EGZEMPLARZ ARCHIWALNY
BIBLIOTEKA
Zakł. Nar. im. Ossolińskich
98.955
1896
cim.

# Ewangielik

**Bezpłatny Dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej“.**

**Nr. 1.** | Ełk, na niedzielę dnia 12 stycznia. | **1896.**

## Rozmyślania noworoczne.

„O głębokości bogactwa i mądrości i znajomości Bożej! Jako są niewybadane sądy Jego, i niedoścignione drogi Jego! Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą Jego?“ Rzym. 11. 33, 34.

Niech będą Bogu dzięki! za to, że nam jeszcze pozwolił powitać rok nowy; jakież życzenia mam Ci złożyć bracie Chrześcijaninie na ten rok szczęśliwie doczekany? Oto niosę Ci w darze to życzenie duchowne, abyś czytając z wiarą tegoroczne rozmyślania o niepojętej i najświętszej Istocie Boga prawdziwego i żywego, nauczył się prawdziwej pokory, poznał nikczemność swoją dla grzechu wrodzonego, uczuł się mizernym robaczkiem w obec wspaniałego Boga, który cię nie odrzucił dla grzechu twego, ale ci zgotował z łaski i miłosierdzia zbawienie wieczne. Chcesz się uchronić pychy, chcesz być pewnym twego zbawienia? rozmyślaj niepojętą istotę Boga, abyś tak podbudzał serce swoje do wdzięczności i wysławiania Imienia Jego niepojętego, tak jak to czynili wszyscy święci mężowie; jak czynił Dawid w psalmach swoich, gdy wołał: „Pan jest wielki i bardzo chwalebny, a wielkość jego nie może być doścignioną.“ Lub: „Wielki jest Pan nasz, i wielki w mocy, rozumienia jego nie masz liczby.“ Patrz, ten wspaniały Bóg ma wzgląd na ciebie, na ciebie grzesznego i chce być twoim ojcem, abyś ty był jego miłem dziecięciem. O! tej wspaniałomyślności Bożej nie pojmiesz w grzesznem ciele swojem, ale jeżeli w pokorze serca będziesz mu wiernym aż do śmierci, to w wieczności, gdy zobaczysz Pana twarzą w twarz, nasycać się będziesz owem doskonalszem poznawaniem Stwórcy swego przez całą wieczność. A to poznawanie będzie twojem wiecznem szczęściem, wiecznem życiem, wiecznem zadowolnieniem.

* * *

98955

## Na Nowy Rok.

Naprzód dąży strumień czasu
Przez niezmierne krainy,
Nad wyżyny, przez doliny,
Przez ciszę i dość hałasu,
Przez pokój i strachy wojny,
Aż przez sam nasz grób spokojny.

Bez ustania, bez przerwania,
Jako fala, falę goni,
Jako los nieunikniony:
Niknieszczasie bez wracania, —
Uważałaś duszo na to?
Przeszło ci przez myśl niejako?

„Naprzód więc!“ niech z twem godłem
Będzie, jak jest dla wszechświata.
Giń noc grzechów i utrata —
Goń duszo za łaski źródłem.
Za cel jasny jak blask dniowy
Miej Jezusa, i w Rok Nowy.

BIBLIOTEKA

## Żywioły świata i Wolność Synów.

Galat. 4, 3. 7. „Także i my, gdyśmy byli dziećmi, pod żywioły świata byliśmy zaniewoleni... A tak już więcej nie jesteś niewolnikiem, ale synem, tedy i dziedzicem Bożym przez Chrystusa.“

Znakomicie dobrana jest lekcya na ostatnią niedzielę w ciągu roku, na niedzielę po Narodzeniu Pańskiem, lekcya z listu do Galatów, z których powyżej położyliśmy dwa wiersze. Mówi apostół w wierszach tych, że wypełnienie czasu, czyli przyjście Syna Bożego na świat przyniosło także na świat wyzwolenie od żywiołów świata.

98955

Rozmaicie zgadywali rozmaici, co znaczyć mają one żywioły świata. Nie wdawając się w opowiadania i zbijania rozmaitych zgadywań tych, powiemy raczej zdanie nasze, że żywiołami świata nazywa apostół świeckie państwa. Opisuje on w lekcyi wzmiankowanej życie narodu izraelskiego, życie duchowne i życie światowe; i jakie zmiany sprowadziło w niem wypełnienie czasu. Przedtem była służba i niewola dzieci i sług, teraz jest wolność i swoboda synów. Życie duchowne było pod opiekunami i dozorcami, czyli pod Mojżeszem (zakonem) i prorokami; życie światowe było pod żywiołami świata. Powiadają, że żywioły te są to żywioły, czyli początki znajomości religijnej, elementarz religii i etyki. Lecz początkowe wiadomości z religii i etyki nie były niewolą, ale owszem pierwszemi krokami ludzkości, i także narodu wybranego, na drodze do wolności. Ale państwa starożytne, on Egipt i Babilon i Persya i następcy Aleksandra Wielkiego i naostatku Rzym, one wszystkie zakuwały w niewolę starotestamentowy naród Boży. A że ten nazywa apostół dziećmi, to bardzo słusznie, bo czy to nie były dzieci, i to prawdziwie dziecinne, co w Egipcie wyrosły na naród, a potem na puszczy wzdychały do egipskich garnków mięsa, a światowych spraw i sztuk musiały się dopiero uczyć od swych ujarzmicieli? A te dzieci, żeby nie spogańszczyły się pod wpływem ujarzmicieli, też Pan Bóg, jako dzieci, musiał otoczyć opiekunami i dozórcami, czyli zakonem i prorokami, co umieli dotkliwie ćwiczyć rózgą naród, jako naród dzieci.

Zmieniły się czasy; przyszło wypełnienie czasów i Bóg posłał onego Syna swego. Zmieniło się życie religijne, bo zamiast opiekunów, otrzymali ludzie prawo przysposobienia za syny, a zamiast dozorców, otrzymali ducha Syna Bożego, przez którego wołają: Abba, to jest Ojcze. Zmienić się tedy musiało także życie światowe, a to tak, że wobec żywiołów świata, już więcej nie jesteś niewolnikiem, ale synem.

Ostatni starotestamentowy kształt żywiołów świata, państwo rzymskie, idąc za prądem dawniejszych kształtów, którego spadkobiercą się stało, także próbuje w niewolę podbić naród Boży. Więc ten sam cesarz, Nero, wysyła wojska swe pod dowództwem Wesparyana do Palestyny, aby ostatecznie zgładzić starotestamentowy naród Boży; i zarazem zapala w cesarskich ogrodach swoje pochodnie, rozpala ogień prześladowania w całem Państwie rzymskiem, aby nowotestamentowy naród Boży zgładzić w jego zarodku.

Lecz wypełnił się czas stary, którego hasłem była niewola; i zawitał czas nowy, i na jego chorągwi krwią Syna Bożego wypisane jest hasło: Wolność Syna! A starotestamentowy ostatni kształt żywiołów świata, państwo rzymskie, — ono runęło, a na tronie Imperatorów zasiadł cesarz chrześcijański.

Żywioły świata nie poznikały wprawdzie. Póki niniejszy kształt świata istnieje, żywioły jego także istnieć będą; lecz tylko dolne prądy w nich wywieszają starą podartą chorągiew niewoli, ale góruje nad niemi, i czy chcą, czy nie chcą, rządzi niemi uzyskana przez Syna Bożego, uzyskana ofiara życia jego: Wolność Syna!

Odtąd historya żywiołów świata, czyli dzieje polityczne, zupełnie inakszy mają kształt, aniżeli w czasach starożytnych. Skoro państwo rzymskie runęło, to aż dotąd nie udało się żadnemu państwu opanować całego świata, gdyż każde z nich jest tylko żywiołem, początkiem i cząstką, składnikiem świata. Nawet Mahomet, czyli państwo tureckie, nie potrafiło, zakuć w niewolą całego chrześciaństwa. Owszem państwo to dziś widocznie dogorywa, umiera, kona powoli. W czasach chrześciańskich potworzyło się wiele państw. A w nich dzieje się tak, że gdy w jednem panuje niewola, w innem jest swoboda. I co w jednem państwie potrafią zrobić dobrego, zaraz to naśladują i przyswajają sobie państwa inne; same popychają się wzajemnie naprzód na drodze do wolności synów. Dzisiejsze żywioły świata w ich kształcie nowotestamentowym, państwa chrześciańkie, łączą się, aby wpólnemi usiłowaniami zmusić antychrystowy żywioł świata, czyli państwo tureckie, żeby także swoim obywatelom dało i zabespieczyło więcej tej wolności, jaka należy się synom. Było i jest w państwach nowotestamentowych dużo starej niewoli, i w skutek tego dużo narzekań i łez. Ale jednak są one szkołą, w której ludzie uczą się i próbują tej jednej sztuki, jakoby to wykonać, żeby na świecie była: wolność synów! Tak potężny jest ten prąd do wolności, że on czasami a zwłaszcza w czasach dzisiejszych, objawia się jako złowroga swawola, co wywrócić pragnie żywioły świata, czyli państwa i cały ustrój społeczny, kiedy on jeszcze nie doszedł do tego kształtu doskonałości, żeby w nim każda jednostka była prawdziwie dojrzałym synem, i miała też pełne prawo synów, a niepotrzebowała już opiekunów i dozorców. Czy zwycięży swawola? i czy nie ma innych nadziei i widoków, oprócz tych, żeby żywioły świata i sam świat miał się rozbić i rozwalić w gruzy? Wtedyby w gruzach tych niezawodnie pogrzebana była także wolność synów. Lecz ta wolność nie na darmo została okupiona krwią Syna Bożego. Dla tego też do wolności dodana jest druga obietnica. obietnica dziedzictwa. Żywioły, czyli początki, składniki świata, toć one kiedyś ustaną i przeminą, bo nie może świat zawsze tkwić na swym początku; ale przeminą, gdy nastanie koniec, gdy się objawi to, co moc Boża z żywiołów tych zbudowała, gdy się objawi królestwo Boże w swojem wykończeniu i w swojej chwale.

Może to daleka droga i daleki jeszcze czas, aż same państwa przestaną być tylko żywiołami świata, a zamienią się na cegiełki w śpaniałej budownie królestwa Bożego. Ale ja tak długo czekać nie mogę, moje życie krótkie, i kto wie, czy jutro już nie będę na śmiertelnej pościeli. Jakaż więc dla mnie korzyść z tego, że nas Chrystus Pan wyzwolił z pod żywiołów świata? Otoż cząstkę powszechnego dziedzictwa synów Bożych, dział w królewstwie Bożem, i ty masz poręczoną i zabezpieczoną przez Chrystusa. A choć jej nie oglądasz — na takiej ziemi, jaka jest teraz, gdy ona jest pod żywiołami świata — i schodzić musisz

na inny świat, to jednakże wiesz, że i o twojej cząstce dziedzictwa mówi Pismo święte, że czego oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, i nawet na myśl nie przyszło człowiekowi, to zgotował Bóg tym, którzy go miłują. Amen.

ks. B.

---

## Familia tkacza.

### Obrazek z życia robotników.

### Chata nędzy.

Był to cichy i piękny wieczór wiosenny, dzwon kościelny uderzył na modlitwę i wzywał ludzi na spoczynek po dokończeniu dnia świątecznego. Nie zaraz jednak usłuchali mieszkańcy owego wezwania, niektórzy upojeni wesołością i zabawami kręcili się po ciasnych ulicach w rozmaite strony. Każdy z nich szukał dla siebie spokojnego kącika i zdawało się, że oni pragną zakończyć dzień niedzielny w swem kółku familijnem. Jednakże tak nie było. Tu zobaczyłeś gromady młodzieńców i panien śmiejących się i żartujących lekkomyślnie, z tamtąd dochodziła do uszu twych muzyka i odgłos szalenie tańczących, dalej spostrzegłeś mężów i starców puszczających kłęby dymu z fajek i papierosów, kierujących swoje kroki do bawaryi, inni nareszcie dążyli na przechadzkę za miasto, aby użyć świeżego powietrza i podziwiać cudowną naturę.

Zaledwie ci ostatni oddalili się od wrzawy miejskiej, zobaczyli na końcu ulicy maleńki domek, którego całą ozdobą były trzy okienka. Jedno z nich było otwarte, przez które widać było twarz niewiasty wybladłej, na której malował się smutek i boleść; była to biedna nieszczęśliwa Maryanna, żona jeszcze biedniejszego tkacza, siedziała ona przy stoliku wsparta na rękach, obok niej leżała pończocha. Jej ściśnione serce wywoływało co chwila słowa: „O Boże! jakże cięży twoja ręka na mnie!“ i w tem spłynęły łzy po jej bladych licach, nie czuła ona w sobie spokoju niedzielnego, ani się zachwycała wzniosłą wiosenną przyrodą; w jej sercu wrzała burza jesienna. Liczyła dopiero lat trzydzieści, a już rozliczne boleści głębokie bruzdy wyorały na jej twarzy. „O matko, tyś mi przebaczyła“, westchnęła głęboko i łzami się oblała.

Maryanna była córką pobożnych rodziców; ojca już nie znała, ale z matką przeżyła spokojnie lat ośmnaście; z największą troskliwością kochające serce macierzyńskie wychowało swe dziecię, gdyż dobra matka pamiętała bezustannie na słowa Apostoła: „Wychowajcie dziatki wasze w karności i w napominaniu Pańskiem.“ Swą troskliwość dla dziecka popierała gorącą nieustanną modlitwą, którą też Bóg hojnie błogosławił. Duch Boży znalazł miejsce w młodocianem sercu Maryni, poczęła szukać Pana i znalazła Go. Lecz kto chce mieć pokój z Bogiem, musi czuwać, aby zaród grzechu w nim zaszczepiony nie przyszedł, do siły i nie wprowadził człowieka na ścieżki krzywe i wiodące do zguby. Gdy Marynia liczyła ośmnastą wiosnę życia swego, zamieszkał w miasteczku młody, piękny czeladnik tkacki niedaleko w sąsiedztwie jej. Pobożność i skromność Maryni, która przytem posiadała dość piękny majątek, zdawała się zwracać jego uwagę na nią. On też równie był trzeźwym i pracowitym młodzieńcem, przez co łatwo znalazł wstęp do jej domu. Nie wiele jednak czasu upłynęło, gdy matka z rozmów owego młodzieńca poznała, że mu bojaźni Bożej i szczerości serca brakowało. Więcej go chęć pozyskania majątku niż cnoty Maryni nęciły, dla tego też ostrzegała matka swą córkę, ażeby się żadną ludzką miłością nie uwodziła, ale czekała cierpliwie wyroku woli Bożej; serce jednak Maryni poczęło głuchnąć na przestrogi roztropnej matki, co było wielkim ciosem dla troskliwego macierzyńskiego serca. Głęboki smutek sprowadził słabość na podeszłą w latach matkę, zaledwie upłynęło kilka miesięcy, gdy się znalazła na łożu śmiertelnem.

Do ostatniej chwili pracowała ona nad rozerwaniem niestosownego związku, bo wiedziała, że serce niewiernego męża, prędzej czy później stanie się katem dla wierzącej żony. Umierając, te ostatnie wyrzekła słowa: „Moje dziecię, ja ci przebaczam, oby ci i Pan Bóg przebaczył.“

Po śmierci matki została Marynia bez przyjaciela, co też ułatwiło tkaczowi osiągnienie wyrachowanego celu: w rok po tym wypadku Marynia została żoną młodego tkacza. W pierwszych miesiącach po ślubie czuła się zupełnie szczęśliwą ze swoim mężem. On pracował pilnie, ona zaś wzorowo prowadziła swoje gospodarstwo. Niektórzy nawet zazdrościli im tego szczęścia i cichego domowego pożycia. Wielu też starało się o przyjaźń młodego małżeństwa, zapraszali ich do siebie i na wzajem u nich bywali. Lecz czy dzisiaj znajdziesz tak prędko prawdziwego przyjaciela? ten, co najbardziej schlebia, ma niezawodnie własny interes, tak też rzeczywiście było; koledzy kuflowi tkacza, starali się coraz to więcej wprowadzać go w swoje kompanie, nazywali go obywatelem i chlubą miasteczka, on też, chcąc się pokazać, fundował im piwo, wódkę i inne trunki hojnie, za takowe płacąc, z podchlebstwa nazywali go swoim kasyerem, który też urząd rzetelnie wypełniał. Tym sposobem mnożyła się gromada jego przyjaciół. Lecz dobrze przysłowie powiada: złe przykłady psują dobre obyczaje, a bezbożne serce wpada łatwo w sidła djabelskie.

Przywiązanie do domu, żony i małego dziecięcia zaczęły powoli w tkaczu ostygać; zaledwie ukończył swoją robotę, już go coś poczęło ciągnąć z domu, począł chodzić z kąta do kąta, wspominać o jakichś interesach, które ma w mieście załatwić, aż nareszcie nieznacznie wynosił się z domu. To też nie jeden przeszedł wieczór, który żona jego Maryanna przesiedziała samotnie i smutno a nieraz w izdebce przepłakała.

Teraz to jej przychodziły na myśl słowa nieboszczki matki, którym zupełną słuszność przyznawała, starała się nawet takie myśli odpędzać od siebie, lecz mimo woli przesuwały się jej przed oczyma, jakby widma jakie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Różne wiadomości i praktyczne rady.

— Kalendarz afrykański. W naszych czasach wszystko się jakoś zmienia. Oświata, książki wciskają się do najciemniejszych krajów i okolic. W Afryce jest wielki kraj Kongo. Tam misyonarze szwedzcy starają się zaprowadzić chrześciaństwo. Posiadają oni drukarnię, w której drukują dla murzynów tygodnik w ich języku; jest to zapewnie pierwsza gazeta afrykańska. W tej drukarni wyszedł też kalendarz w języku murzyńskim nazwanym Fioti. Jest to dziwna książeczka. Nosi tytuł: „Almanacka. Nkanda wabilumbu 1893. Wakübükwa kwa Wilh. Sjöblom"; to znaczy po polsku: „Kalendarz. Książka dni roku 1893. Ułożona przez Wilh. Sjöblom." Rok w niej nie dzieli się jak u nas na 12 miesięcy, lecz na 5 części. Kalendarz ten sprzedaje się za nóż albo za 25 fenygów.

— Znany „prorok" Falb niewesołą nam wróży przyszłość, gdyż znowu zapowiada bardzo wiele dni krytycznych. Pierwszego rzędu dniami krytycznemi mają być: 30 stycznia, 28 lutego, 29 marca, 27 kwietnia, 9 sierpnia, 7 września, 6 października i 5 listopada. Drugiego rzędu: 13 lutego, 14 marca, 13 kwietnia, 26 maja, 10 lipca, 23 sierpnia, 22 września i 4 grudnia. Wreszcie trzeciego rzędu: 14 stycznia, 12 maja, 11 i 25 czerwca, 24 lipca, 21 października, 20 listopada i 20 grudnia. Jak tyle razy, pomyli się prawdopodobnie i w tym roku uczony profesor w swoich przepowiedniach, czego zresztą życzyć sobie bardzo należy, gdyż za owemi dniami krytycznemi wcale nie tęsknimy. Czekajmy spokojnie, co czas pokaże!

— Zabezpieczenia na starść i słabość. Dochody wszystkich zakładów tego zabezpieczenia wynosiły w 1894 roku ogółem 101 milion. 329 tys. 355 marek. Wydatki tegoż roku wynosiły na renty 20 mil. 129 tys. 754 m., na opłatę urządzenia i urzędników 5 mil. 41 tys. 391 marek. Tychże urzędników było 72 w zarządach i 1091 w kancelaryach i kasach. Majątek zabezpieczenia na starość i słabość liczy się na miliony; w czterach latach jak zabezpieczenie istnieje, tj. od 1890 do końca 1894 roku, uzbierano z przewyżki dochodów i odłożono na procent 303 mil. 570 tys. 960 m. mniej więcej zatem zbyło 75 mil. marek co rok. Procentu przynosi majątek kasie zabezpieczenia 3 mk. 65 fen. od każdych 100 marek co rok. Wartość rent na starość (n.p. gdyby je spłacić trzeba) wynosi przeszło 97 i pół mil., rent. invalidzkich przeszło 50 i pół mil. marek.

— Jaja dla źrebiąt. Jak każde zwierzę tak i koń wtedy tylko może być zdrów i silny, gdy od pierwszych dni życia jest dobrze i dostatnio karmiony. Zdarza się jednak, że klacz zanędzniała, chora, lub źle utrzymana daje bardzo mało mleka i źrebie musi nieraz głód cierpieć. Po pierwszem ożrebieniu klacz czasem nawet bez żadnej widocznej przyczyny ma pokarmu za mało. W takich razach dopaja się zwykle źrebię mlekiem krowiem. Ale to nie może mu w zupełności zastąpić pokarmu macierzystego. Otóż aby źrebię przy niedostatecznym posiłku nie zanędzniało, należy mu dawać, prócz mleka, codzień po 3 do 5 jaj kurzych. Surowe jaje wbija się do jakiego garnczka, bacząc, aby nie wpadły razem kawałki skorupy. Następnie jedna osoba otwiera źrebięciu pysk, a druga wlewa mu w gardło rozbite jaje. Powtarza się to co dwie lub trzy godziny. Wprost do pyska nie należy się jaja wbijać, bo wtedy trudno się ustrzedz, aby wraz z niem nie wleciały skorupy. Jaja są tak posilnem pożywieniem, że nawet źrebięta pozbawione matek przy karmieniu mlekiem krowiem i jajami doskonale się chowają i rosną jak należy.

— W styczniu wolno polować na daniele, rogacze, głuszce, bażanty, cietrzewie, kaczki, przepiórki, zające, dropie, słomki i dzikie łabędzie. Polowanie na zające, głuszce, cietrzwie i bażanty kończy się z dniem 18 bm.

## Do pamiętnika gospodarzy na Nowy Rok.

Nie leń się wstawać rano, bo przysłowie uczy,
Że „pańskie oko konia i dobytek tuczy".
Porządek pracy stosuj do zegara dźwięku,
Odpraw sługę, gdy widzisz, że ma magnes w ręku;
Nie okradaj sam siebie na próżne wydatki,
Kup to, co użyteczne, gdy chcesz mieć dostatki,
Kto w nabyciu błyskotek ma pokusy błędne,
Ten musi potem zbywać przedmioty niezbędne.
Grosz tkwi do koła ciebie i w plewie i w ziarnie,
Umiej go tylko ustrzedz, by nie poszedł marnie.
Bądź ludzkim i własności swojej dopatrz zbliska,
Tak postępując nic się nie straci, lecz zyska.

* * *

## Zagadka.

Szumne me kroki,
Krzywe mam boki,
Uciekam bez duchu,
Latem bez koszuli,
A zimą w kożuchu.

J. S.

* * *

Redaktor odpowiezdialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej“.**

Nr. 2. | Ełk, na niedzielę dnia 19 stycznia. | 1896.

„Słuchaj że Izraelu; Pan Bóg nasz, Pan jeden jest.“ Deut, 6, 4.

Grzech wprowadził do serca człowieczego bałwochwalstwo, które zasadza się na zapomnieniu o Bogu jedynem, żywym, prawdziwym a czynieniu sobie innych Bogów, martwych, fałszywych. Im więcej naród ludzki rozmnażał się, na ziemi, tem bardziej oddalał się od Boga a zajmował się stworzeniem. Gdyby się Bóg nie był zmiłował nad ludźmi i nie wybrał sobie narodu któremu objawiał wolę swoją, istotę swoją, toby wszyscy byli zapomnieli na Boga. Do tego wybranego ludu należysz i ty, Chrześcijaninie, bo i ciebie z łaski wybrał Bóg, abyś go znał, jego kochał, jemu służył i był z nim na wieki szczęśliwym. Jednego masz Boga i jednego Pośrednika u Ojca Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, przez którego otrzymujesz odpuszczenie grzechów. Czyś zato wierny Bogu twemu, czy serce twe nie kłania się do innych Bogów, jakie sobie źli chrześcijanie chętnie tworzą? A może pycha opanowała serce twoje, może bogactwa tego świata są celem usiłowań twoich na ziemi, może rozum twój ma więcej powagi u ciebie jak słowo Boże; może uciechy i rozkosze tego świata są całem szczęściem twojem? Oto bałwany, którym sie tysiące kłaniają a o Bogu prawdziwym zapominają. Jeżeli należysz do podobnych bałwochwalców—cięższy cię rachunek czeka przed Bogiem niż tych, co nigdy Ewangielii nie słyszeli, bo gdyby ją usłyszeli, może by ochotniej umiłowali Boga żywego i służyliby Mu nieobłudnie. Wielka to prawda zastanów się nad nią.

## Jak pokój serca w Bogu utwierdzonego wszystkie skarby i dary przewyższa.

1. Nadewszystko, duszo moja, i we wszystkiem szukaj sobie odpocznienia w Bogu, albowiem w Nim wszyscy pobożni wieczne spocznienie znajdują! Najsłodszy i najukochańszy Jezu! daj mi abym pokój serca Tobie oddanego nadewszystkie rzeczy cenił — abym go przekładał nad wszelką piękność i zdrowie ciała, nad wszelką cześć i zacność przed ludźmi, nad wszelką godność i potęgę świata, nad wszelką umiejętność i biegłość w nauce, nad wszelkie bogactwa i wielkie zdolności, nad wszelką radość i rozkosze serca, nad wszelką chwałę i sławę u świata, nad wszelką słodycz i pociechę duszy, nad wszelkie nadzieje i nad obietnice, nad wszelkie zasługi i czego serce pragnie; nad wszelkie dary i łaski, których obficie możesz nam udzielić, nad wszelką radość i nad zachwycenie, jakiego dusza doznać, jakie uczuć jest wstanie, nad aniołów i nad archaniołów i nad wszystkie zastępy wojsk niebieskich, nadewszystkie rzeczy widzialne i niewidzialne, słowem, nadewszystko, co jest oprócz Ciebie, o Panie i Boże!

2. Ty jeden, o Panie Boże mój, jesteś najlepszym, Ty jeden najwyższym, Ty jeden najpotężniejszym, Ty jeden najbogatszym i najzupełniej wystarczającym, Ty jeden najmilszym i najobfitszym w pociechę. Ty jeden, o Panie, jesteś najpiękniejszym i najgodniejszym, abym Ciebie kochał, Ty jeden najzacniejszym i nadewszystkie rzeczy jesteś najwspanialszym; a cokolwiek innego dobrego i doskonałego jest, to wszytko w Tobie było zawsze i jest i na wieki najzupełniej połączone będzie. A zatem mniejszem i niedostatecznem jest wszystko, cokolwiek mi oprócz siebie udzielasz, cokolwiek o sobie objawiasz i obiecujesz, dopóki Ciebie samego nie ujrzę i nie osięgnę. Albowiem serce moje nie może prawdziwie spocząć ani też zupełnie nazwać się szczęśliwem, aż gdy w Tobie spocznie, gdy wysoko po nad wszystkie dary i stworzenia Twoje do Ciebie, Panie, najzupełniej przylgnie.

3. O, najukochańszy Oblubieńcze mój! Panie Jezu Chryste, Ty najczystszy miłośniku i władco wszelkiego stworzenia! któż mi da skrzydła prawdziwej wolności, abym poleciał wzgórę ku Tobie i w Tobie spoczął zupełnie? O kiedyż będzie mi dano zupełniej doznawać swobody, kiedyż oglądać i ukusić, jak słodkim jesteś, Panie Boże mój! Kiedyż ja się całkowicie zanurzę w Tobie, tak abym miłością Twoją będąc napełniony samego siebie już więcej nie czuł, całem sercem tylko Ciebie ogarniając Jedynego, nad wszelkie czucie i nad wszelką miarę, a to w takiej mierze, jakiej prawie żadne serce ludzkie nie zaznało. Teraz często jeszcze; niedolę swoją dźwigam tu z bolością, boć mię w tym padole płaczu niejedna klęska spotyka, serce mi niepokoi i pogrąża w smutku, a oko wzgórę do Ciebie patrzące bardzo mi zachmurza. Często mi klęski życia przeszkadzają i w roztargnienie umysł

mój wprawiają, często mię nęcą i wikłają, tak że mi nie zawsze wolny przystęp do Ciebie i nie zawsze na łonie Twojem bywam przygarniony, abym się cieszył miłością, jakiej dusze zbawione ustawicznie od Ciebie doznawają. Ach, niech wzruszą Cię, o Panie, wzdychania moje i rozliczne moje na ziemi uciski!

4. O, Jezu! Ty jasności chwały wiekuistej, Ty pociecho duszy, do wiecznej ojczyzny pielgrzymującej; Przed Tobą zaniemieją wargi moje, a milczenie moje woła do Ciebie! Ach jakże to długo Pan mój z przyjściem swem odwłacza! O, raczże przyjść do do mnie nędznego a serce me rozweselić! O, racz prawicę swoją wyciągnąć a mnie nieszczęsnego z wszelkiego racz wybawić kłopotu! Przyjdź, ach przyjdź! bez Ciebie nie ma dla mnie wesołego dnia, niema godziny wesołej. Tyś radością moją, a bez Ciebie próżny jest mi stół mój. Nędzny ja jestem i jakby kajdanami obciążony, póki Ty mię światłem obecności swojej nie raczysz zasilić, póki wolnością nie udarujesz a oblicza swego łaski pełnego nie odsłonisz przedemną!

5. Niech sobie inni szukają zamiast Ciebie, co im się podoba; mnie się nic nie podoba ani podobać nie będzie, jak tylko Ty, o Boże mój, nadziejo moja i wiekuiste duszy mej zbawienie! Ja nie zamilknę ani Cię błagać nie przestanę, aż się wróci łaska Twa, aż znowu wewnątrz do serca mego przemówić raczysz!

6. Oto jestem! Oto do ciebie przychodzę, ponieważ Mię wzywałeś! Łzy twoje i pragnienie duszy twojej, pokora i skrucha serca twego skłoniły Mię i do ciebie Mię przywiódły!

7. I rzekłem; Panie, wołałem Cię i z głębi serca tęskniłem za Tobą; otom wszystko dla Ciebie porzucić gotowy. Tyś mię sam pierwszy do tego pobudził, abym Cię szukał. Bądź że błogosławiony, o Panie, żeś taką dobroć wyświadczył słudze Twemu według nieskończonego miłosierdzia Twego! Cóżby więcej miał rzec sługa Twój przed Tobą? Ach, nic innego nie może jak się chyba najniżej upokorzyć w głębokiem poczuciu nieprawości i nikczemności swojej. Nie ma bowiem podobnego Tobie między wszystkimi, których na niebie i na ziemi podziwiają. Sprawy Twe są dobre, sądy Twe prawdziwe a wszystkiem włada opatrzność Twoja. Tobie niech tedy będzie cześć i chwała o mądrości Ojca. Ciebie niech wielbią i błogosławią usta moje i dusza moja a wespół ze mną wszystkie Twe stworzenia!

## Pokora przed Bogiem.

Potężny Boże na ziemi i niebie
Widząc jak wielkie jak święte twe dzieła;
Potem gdym oczy me zwrócił na Ciebie,
Trwoga żem grzesznik, mą duszę ścisnęła.

Serce me wszakże Ojca w Tobie czuje,
Boś mię w Twym Synu sam wybrał przed wieki;
Bo mię Twa miłość troskliwie piastuje,
Kryjąc pod skrzydłem Twej czułej opieki.

Wiem to żem upadł, wiem że ciągle grzeszę,
Żem niewinności mojej pozbawiony;
Z ufnością wszakże do łaski Twej spieszę
Bom o niej słowem Twojem upewniony.

Pójdę do Ciebie, tam niebo mię czeka;
W mem bowiem sercu żyją te nadzieje:
Że ty rozgrzeszysz każdego człowieka,
Co szatę zasług Chrystusa przywdzieje.

## Familia tkacza.

Obrazek z życia robotników.

[1] (Ciąg dalszy.)

„Ach jakżem zgrzeszyła, nie słuchając rad tak dobrej matki, zgrzeszyłam, żem więcej uważała na przymioty ciała, aniżeli na przymioty duszy mego męża.“ Słusznie mówiła biedaczka, bo przymioty ciała prędko więdnieją, jako siano usychają; a nawet majątki są nieraz czczą marą, które z ręki rozrzutnego męża szybko się ulatniają; kto zaś na cnocie i bojaźni Bożej się gruntuje, ten buduje dom nie na piasku ale na twardej skale.

Bywały wieczory kiedy Maryanna do późnej godziny czekać musiała na swego męża, który nareszcie z krzykiem i hałasem, tłukąc się do drzwi zamkniętych, zwiastował jej, w jakim stanie przychodzi do domu. Biedaczka spieszyła czemprędzej ku niemu i pomagała mu wejść do izby i ułożyć się narcszcie do koniecznego spoczynku. Lecz nie zawsze była tak szczęśliwą, żeby się obeszło bez awantury domowej. Rozgrzany przeklętą trucizną, tkacz nie zważał na przychylność swej dobrej żony, ale rozpoczynał z nią kłótnię, dokuczał jej i przeklinał haniebnie. Bywało nieraz, że przeszedł dzień cały, a ona od niego nie usłyszała dobrego słowa.

Choroba pijaństwa, podobna jest do epidemii, która gdy się zawiąże, szerzy swą zabójczą siłę coraz dalej i tysiące ofiar pochłania. O wyzdrowieniu tkacza z tej choroby nie było ani mowy; nie pomagały ani prośby żony i roztropnych sąsiadów; zaślepiony brnął z dnia na dzień w złem coraz głębiej. Jakby lotem błyskawicy zawitały i długi w dom Maryi. Niegodziwy mąż sprzedał najprzód kawał pola, potem łąkę narcszcie i ulubiony ogródek — w którym Marya zabawiała się pracą w niebytności nieszczęśliwego męża. Lecz czyż na tem już koniec? o nie! stracili nareszcie i ostatnie swoje dobro, domek. A gdy nędza w całej nagości przed nimi stanęła, to jeszcze twardszym i złośliwszym uczyniła tkacza. Nawet dziewczynka w skutek ciągłego utrapienia, nieżywo urodzona, nie skruszyła kamiennego serca męża.

Trudno byłoby opisać, jakie cierpienia przechodziła biedna Marya, które jej ciągle przypominały słowa kochanej matki, przeciw której napomnieniom zawiniła. W takim smutnym stanie, płynęły dnie tygodnie i miesiące, a zwątpienie i

rozpacz coraz bardziej brały górę w Maryi. Lecz wierny Bóg nie opuścił jej; przybył właśnie wtenczas z pomocą, kiedy jej najbardziej potrzebowała i rzekł: „Tu jestem, przebaczam ci, wytrwaj a wierz!“ Owa wewnętrzna pociecha, jakiej ona doznała stała się dla niej balzamem na głębokie rany duszy; jednak przy spokoju wewnętrznym nie zaraz się skończyły cierpienia wewnętrzne. Mąż nie przestawał wynosić z domu ostatnich sprzętów, z których wiele było dla niej drogą po matce pamiątką. Największą jednak boleść sprawiał jej duszy widok dziesięcioletniego synka Wilusia, którego twarz blada i wynędzniała przedstawiała okropny obraz. Biedny chłopiec tylko kilka miesięcy chodził do szkoły. Nielitościwy ojciec zostawił go w domu i kazał mu nici zwijać, później posyłał go do fabryki, gdzie zupełnie długą pracą siły swoje wyniszczył. Marya szukała zawsze okoliczności, aby przedstawić mężowi opłakany stan dziecka: Ach kochany mężu! mówiła do niego ze łzami, jakże mi żal Wilusia, że nie chodzi do szkoły, cóż to później z niego będzie! to siedzenie przy pracy dla niego jeszcze nieodpowiedniej, czyni go wątłym i bladym, do czegóż on później zdolnym będzie.

„Głupia jesteś! odrzekł z gniewem tkacz, ja także w młodości musiałem pracować, nie chodziłem do szkoły nawet tyle co on, a przecież żyję na świecie.“

„Ależ on dziś jest naszem największem dobrem, mówiła dalej Marya, darem jest Boga, który powinniśmy ochraniać i w bojaźni Bożej wychować.“

„Porzuciłabyś już raz swoje babskie marzenia, ja mam ważniejsze sprawy na głowie, abym mógł myśleć o wychowaniu chłopaka i o jego jakiejś nauce dalszej.“

„Najważniejszym twoim interesem właśnie jest chłopiec, jeżeli on się pożytecznych rzeczy w szkole wyuczy, to łatwiej przez świat przejdzie, bo dziś ludzie bez nauki już nie wiele znaczą. Bójmy się rachunku przed Bogiem, jeżeli przynajmniej nauki i dobrego wychowania dziecku nie damy.“

„Dosyć tego gadania, krzyknął rozgniewany tkacz, morały schowaj dla siebie, ja ich słuchać nie chcę.“

Tu zamilkła Marya i łzy rzęsiste spłynęły po jej wybladłych licach.

Rok 1847 był już na ukończeniu, a z nim kończyła się drożyzna, która do wielu chat wprowadziła na mieszkanie głód i inne z niego wynikające nieszczęścia. I tkacze nasi musieli się zaprzyjaźnić z nieproszonym gościem niedostatku, a tylko usiłowania i zabiegi Maryi, siedzącej nieustannie we dnie i w nocy przy szyciu potrafiły po części potrzeby domowe zaspokoić. Sam też tkacz siedział dłużej w domu i nie szukał przyjaciół rozrywki karczemnej, bo nie miał o czem. To jednak bynajmniej nie działało na poprawę jego. Jakiś duch ciemności owładnął jego duszę, uczynił go ponurym i złośliwym. Wśród przekleństw wyrzekał tkacz na samego Boga, na niewdzięczność i niesprawiedliwość ludzi, a cały wybuch złości najwięcej uczuwała żona. W tym czasie dziwne sądy Boskie nawiedziły ziemię, które się rozpoczęły rewolucyą „Lutową“ w Paryżu, zkąd też wyszedł zły duch do wszystkich prawie miast, miasteczek i wsi Europy i głosił rozruchy i powstania. Wiele, wiele dusz ludzkich opanował on objawiając wszystkie myśli ich serc.

Przemysł i handel upadły, pieniądze znikły, kupcy pobankrutowali; stanęły też i w naszem mieście fabryki a po domach zacichły warsztaty tkackie. Próżniaki i włóczęgi przesuwali się gromadami po ulicach i wołali o chleb i zatrudnienie. Teraz w tkacza naszego wstąpiło jakieś nowe życie, już coraz więcej wychodził z domu za udanemi interesami, gdyż i on należał do bandy tych, co nie byli zadowoleni ze swego położenia, a przyczynę swej nędzy innym przypisywali. Wtenczas to siedziała Marya po całych dniach bez roboty, której towarzyszył tylko mały Wiluś, również zostawiony bez zajęcia w domu. Tak zastaliśmy ją w ów czerwcowy wieczór, siedzącą przy oknie i rozumiemy teraz dla czego ona wzdychała głęboko i łzy rzęsiste roniła. Jej nędzna izdebka mieściła w sobie zaledwie stary stół, parę zepsutych krzeseł, liche łóżko i połatane suknie. Przed chwilą miała ona w rękach ukochaną swą pociechę: Pismo święte z którego z serdeczną ufnością odmówiła 42 psalm, poczem położyła księgę na krzesło i zamyśliła się głęboko, wyglądając czasem oknem, czy przypadkiem męża nadchodzącego nie zobaczy. Już dzwon dwunastą na wieży miejskiej uderzył, a ona jeszcze przy oknie siedziała — była niespokojną o męża, dla czego tak długo nie przychodzi. W tem przerwał milczenie jej, już od kilku godzin do snu ułożony Wiluś i zawołał: „Ach mamo droga, daj mi choć kawałeczek chleba, ja taki głodny!“ słowa te tylko zraniły serce biednej matki, westchnęła głęboko i rzekła: Uspokój się kochane dziecię jutro dostaniesz chleba, a ten kawałeczek jaki został muszę schować dla ojca jak przyjdzie.“

## Bunt.

Jeszcze brzmiały w uszach Maryi ostatnie słowa głodnego chłopczyny, gdy nagle skrzypnęły drzwi od sieni i zagrzmiał ostry, gruby głos: „Dawaj Maryniu prędko światło, inaczej można sobie w tej ciemnicy kark skręcić.“ Był to głos jej męża. Jak zestraszona sarna, zerwała się ze stołka Marya i pobiegła do sieni z temi słowy: „Ach kochany mężu, przecież wiesz, że my już lampy nie mamy, a świec drogich nie jestem w stanie kupić.“

„Tak, tak, wiem ja to dobrze, zawołał tkacz, dziś wszystko jest własnością tylko wielkich panów, złoto, sturamienne świeczniki błyszczą się w ich salach, świece jak nasze drążki warsztatowe sobie zapalają, tymczasem my biedny naród, w ciemnościach musimy się męczyć i karki po schodach łamać. Takie życie ma być dla nas dobre. Ha! ha, przysięgam na Boga, tak być niepowinno; i tak dalej już nie będzie. Wasza godzina wybiła, bogacze i zdziercy biedaków! Za długo byliśmy waszymi niewolnikami, dość długo darliście z nas skórę i siły ostatnie! Trzymajmy się mocno bracia, zrzućmy już raz to okrutne jarzmo ze siebe, pokażmy im, żeśmy wolni ludzie i tak samo dobrzy obywatele jak oni!“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Związek rolników.

(Bund der Landwirthe.)

Od kilku lat nastała w sejmie naszym nowa partya, czyli tak zwane stronnictwo, które się składa z większych posiedzicieli ziemskich i zwie się: „Związek rolników"; podług naszego mniemania nazwalibyśmy tę partyę „związkiem majątkarzy", jednakowoż to cokolwiek inaczej brzmi a także inaczej zrozumieć można.

Związek ten zamienił się w stronnictwo polityczne z zamiarem, aby sejm powodawać do uchwał, któreby popierały stan gospodarski. Ze związku tego mają więc być wyprawiane posły na sejm do Berlina, aby pilniej niż dotychczas, doglądać spraw gospodarczych. W czem jednak leży trudność cała? Po pierwsze zapewnie w wysokich podatkach; po drugie głównie w ułatwieniu dowozu zboża z obcych krain, do kraju naszego.

Wszędzie obecnie mnóstwo kolei żelaznych, kanałów i okrętów, któremi do nas sprowadzają siłę zboża. Żyto przychodzi z Austryi i Rosyi; pszenica z Ameryki, Indji i Australji. Rozumie się, że taki ogromny dowóz zboża, wpływa bardzo niekorzystnie na ceny nasze.

Hasłem i wykrętem w obecnej chwili zwolenników owej partyi jest: żądanie od sejmu i rządu, aby nałożyć wysokie cło na zboże przychodzące z zagranicy.

Zdaje się, żeby to była dobra rada, gdyby wskutek droższego cła, mniej zboża do nas wprowadzano; my byśmy pozostali panami naszych rynków i stanowczo lepsze ceny za zboże nasze odbierali. Ale to sie nam tylko na najpierwszy rzut oka tak zdaje. Pilniej i uważniej przypatrując się temu, poznamy, że różne zachodzą przeszkody uskutecznienia tej rady. A jako przykład służyć mogą owe czasy, kiedy wysokie cła nakładano za zboże przychodzące z Rosyi do Prus. Kilka lat temu, gdy najwyższe cło na zboże nałożono, poczęły ceny zboża u nas tak raptownie spadać, że ze 6—7 marek, obniżyły się na 4 marki, i ceny te do dziś dnia się nie podniosły.

Przykłady te nasuwają nam myśl, że z podwyższeniem cła na zboże, cen w kraju naszym nie podwyższymy.

W bieżącym stoleciu zboże, czy na lądzie, czy na wodzie łatwo przewozić się daje; a jeżeli nie przez wschodnią, to przez zachodnią, albo południową granicę przewozić będzie można. Jeżeli nie będzie przybywać rosyjskie lub austryackie, to Anglia zasypie nasze rynki amerykańskiem zbożem. Czy siak, czy owak, zawsze jednakowo będzie i ci, którzy będą mieli zboża za wiele, muszą je sprzedać za połowę ceny. Dzisiaj nie można preciwdziałać dowozowi zboża z pewnych krajów. W dzisiejszych czasach rynkiem zboża jest cały świat; płody jednego kraju rozdzielają się na wszystkie inne kraje.

Wysokie cła przeszkadzają dzisiaj wolnemu obcowaniu z sąsiadującemi narodami i uznane są za ciężar.

**Jeden kraj ze swojej strony ustanawia cło przykre sąsiadowi, a ten oddaje wet za wet.**

Za przykładem tego sąsiada zaraz i trzeci kraj się rządzi, a w ten sposób wszczyna się wojna handlowa, lubo cłowa, wszystkich przeciwko wszystkim. Jeden drugiemu chce szkodę wyrządzić — czy to nie przykre!

Tym niesłusznościom jedynie mogą zapobiedz zgody handlowe, które są zaszczytem i korzyścią każdego narodu w nich udział biorącego.

Ależ zgoda handlowa tylko wtedy się ostoi, gdy jeden kraj drugiemu uczyni pewne ustępstwa; to jest obniży cło itp.

Tak było w naszej handlowej ugodzie z Austryo-Węgrami zawartej w grudniu 1891 roku, przez którą dawniejsze cło 50 marek na żyto i pszenicę do nas dostawiane, zmniejszyło się na 35 mr. Obawy konserwatyckiej i gospodarskiej partyi, które głosy swe przeciwko tej zgodzie w sejmie oddały, mniemając, że nasz Pruski kraj teraz austryackiem zbożem zalewany będzie, bynajmniej się nie sprawdziły.

Aż do ostatniego roku przy tym tanim cle, bardzo mało tego zboża z Austryi do nas przychodziło. Jęczmień zaś, którego jeszcze do browarów naszych sporo z Austryi dowożą, podlega cłu tylko o mało co zmniejszonemu, niby od 22,50 marek na 20 marek.

W ten sposób nie spełniło się to, czego się partya majątkarzy po wszystkich cłach rolniczych spodziewała, niby podskoczenie ceny, ani to, czego się obawiała po zmniejszonych cłach: zalewanie rynków naszych obcem zbożem i taniość cen z tej przyczyny także nie wynikła.

Prawda cośmy Austryi pozwolili, musieliśmy, aby ją zbyt nie rozgniewać, Rosyi przyznać, z którą teraz też w handlowej zgodzie żyjemy. Ale to nam bynajmniej nie szkodzi, jak się w dalszym ciągu tej rzeczy przekonamy.

Bylda ks.

## Rozmaitości.

— Pewien doświadczony chrześcijanin rzekł: „gdy kiedyś będziemy w niebie, nad trzema rzeczami dziwić się będziemy: po pierwsze, nad tem, że nie jednego tam znajdziemy, któregośmy się nie spodziewali; powtóre, nie zastaniemy ani jednego, o którym z pewnością sądziliśmy, że się tam znajduje, a najwięcej dziwić się będziemy nad tem, że sami tam jesteśmy." —

Rozwiązanie zagadki w Nr. 1: **Rzeka.**

* * *

## Zagadka.

Ciało me wątłe, nie mam duszy,
Moja natura wilgoć suszy,
A kiedy zagram na swym flecie,
To i martwe tańczą po świecie.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej".**

Nr. 3. | Ełk, na niedzielę dnia 26 stycznia. | 1896.


„Bóg jest duch, a ci którzy go chwalą, Powinni go chwalić w duchu i w prawdzie." Jan. 4, 24.

Słowa powyższe, które wyrzekł kiedyś Zbawiciel do Samarytanki u studni Jakubowej, są głębokiego znaczenia dla całego chrześcijaństwa po wszystkie wieki. W nich to leży podstawa do duchownego chrześcijaństwa, wolnego od wszelkich bałwochwalczych wpływów. Chrześcijaństwo wyznaje Boga duchowego, osobistego ale nie znającego żadnych granic materyalnych, napełniającego istotą swoją wszystko, jak o tem mówi Apostoł Paweł: „w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy." Poganie zaś mają bogów widzialnych, zrobionych z materyi, czyli jednem słowem, uznają materyę za Boga, dla tego materyi, rzeczom stworzonym, przyznają siły cudowne i w nich swoją ufność pokładają. Chrześcijanin widzi w duszy swojej obraz Boży i stara się duszę swoją uszlachetniać, uświęcać, stara się być co raz podobniejszym w życiu swem duchownem Bogu swemu. Dla tego nie przypisuje rzeczom stworzonym żadnej siły cudownej, nie ubóstwia ich, bo wierzy, że wszelka pomoc pochodzi od Boga; jemu więc służy w duchu i w prawdzie. Boga nie potrzeba szukać daleko na miejscach przez ludzi uprzywilejowanych, ale znaleść można go wszędzie i służyć i pomocy od niego doznawać można wszędzie. Wiarą znajdujemy Boga a miłością łączymy się z nim w węzeł najściślejszy, nierozerwany. Chrześcijanie znasz że ty tego Boga, który jest duch? służysz że Mu w sposób duchowny? O! strzeż się wiary materyalnej, wiary szukającej pomocy i ratunku w przedmiotach ludzką ręką robionych. Taka wiara nie jest wiara Chrystusowa, nie jest wiara objawiona. Abyś miał wiarę Chrystusową nie szukaj jej w poradzie ludzkiej, ale w słowie Bożem, w Piśmie świętem. Ono cię wierzyć nauczy.

## Jak się uczyć mamy.

Wspominać sobie będę na sprawy Pańskie, a przypominać będę dziwne sprawy twoje. I będę rozmyślał o wszystkiem dziele twojem, i o uczynkach twoich będę mówił: „Boże, święta jest droga twoja." (Psalm 77, w 12—14.)

Dawid, król w Izraelu, psalmista i bohater, — nietylko natchniony ale i Duchem świętym pędzony, uczył się i nauczał. Psalmom jego oddają hołd nawet ludzie niewierzący. Izrael do dziś dnia słucha głosu arfy syońskiej; kościół śpiewa słowami Psalmów, i niema narodu, któryby się nie lubował w poezyi Dawida. Z zkąd się wzięła ta poezya i mądrość pasterza-króla? Wszechnic*) wówczas nie było, o kulturze nic nie słyszano, od ludów sąsiednich niczego zapożyczyć nie mógł, — a śpiewu, jakim brzmi arfa syońska, nie dosłucha się nikt w poezyach Wschodu. Zkąd się wzięła mądrość psalmisty? Największą mądrością jest Bóg — Jechowa — Bóg, który był, jest i będzie. On z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem rozmawiał. On Mojżeszowi się jawił, on proroków budził. On — święty i Wszechmocny w słowie się objawił i słowem zapowiedział nasienie niewiasty, które miało zdeptać głowę węża.

Boga tego znał Dawid. Sprawy Pańskie wspominał sobie, — przypominał dziwne sprawy Jego. Rozmyślał o wszelkiem dziele Jechowy i o Jego, nie o swoich uczynkach mówił i tak się rozpatrując, rozważając, tak patrząc po za siebie, rozglądając się w dziejach ludu swego, rozpamiętywając co w Mojżesza księgach napisano, wykrzykuje: „Boże, święta jest droga Twoja!"

Droga ta widnieje przed oczami Dawida; sięga niebios i stropów niebieskich, wije się po gwiazdach, górach i dolinach; schodzi w namioty patryarchów, w Egiptu ziemię, na dno morza, wśród piasków pustyni, w krainę miodem i mlekiem płynącą, otacza arkę przymierza i na Syonu szczyt się wspina, wszędzie znaczy się jako droga Pana nad Pany, tak iż psalmista pełen zaszczytu woła: „Któryż Bóg jest tak wielki, jako Bóg nasz? Tyś jest Bóg, który czynisz cuda; podałeś do znajomości między narody moc twoję!"

Dawid uczy się od Boga, uczy się ze słowa Bożego; mistrzem jego i wodzem jego, jest Duch święty. Oto tajemnica Dawidowej mądrości i poezyi! Dawid zna naturę, bo jako pasterz z naturą przestawał, w jej świątyni żył, — lecz natura stoi przed nim i otacza go, nie jako skarbnica, z której wyjmuje drogie kamienie, by z nich urobić sobie dyadem królewski, lecz jako królestwo, w którem widnieją dzieła boskie, jako księga, którą zapisał Bóg słowy, jakie mówił, otaczając świat,

*) Wszechnica — wyższy zakład naukowy, czyli uniwersytet.

i dla tego ubóstwia nie naturę, lecz Stwórcę! Dla Dawida trawka polna i promieniejące gwiazdy; śpiew ptasząt i ryczenie burzy, to nic siły natury, które materyi wiecznej są objawem, — to dzieła Boże, uczynki Pana, cuda Wszechmocnego. Psalmy to nie traktaty z nauk przyrodniczych, filozoficzno-poetyczne rozprawy, — to hymny na cześć Boga śpiewane, w których ton każdy, wiersz każdy, każde słowo powiada: Bóg jest, który był i będzie, a świat, to droga jego, którą przeszedł, i po której idzie.

Od Dawida mogliby mądrzy tego świata, równie jak prostaczkowie nauczyć się, jak sie uczyć trzeba! Na Dawidzie można zrozumieć, dla czego nauka pogan przeszłości i pogan teraźniejszych do tak smutnych uczynków dochodzi. Nie wspominają na sprawy Pańskie, nie rozmyślają nad tem, co było i jest dziełem Boga — widzą tylko materyę, czują siłę materyalną, lecz prawodawcy nie znają. Nauka bez Boga, jest jak nóż w ręku szaleńca, — kraje, rozcina, przebija i zabija, aż w końcu staje się samobójczem narzędziem w ręku tego, który go używał.

## Familia tkacza.

Obrazek z życia robotników.

[2] (Ciąg dalszy.)

Wśród tych ostatnich słow rzucił się na połamaną kanapkę stojącą około pieca. Biedna Marya przeraziła się mocno jego mową. Milcząc podała mu kawałek chleba i szklankę wody postawiła na stole. „Chleb i wodę!" mruczał mąż, to prawie dla zbrodniarza, ale nie dla uczciwego, wolnego obywatela, kiedy bogacze siedzą teraz przy stołach pełnych mięsiwa i wina i wypróżniają flaszę po flaszy jakby na urągowisko naszej nędzy. Werner ma słuszność.

„Wszyscy musimy się przyznać do winy, która na nas te ciężkie czasy sprowadziła, rzekła Maryanna, bośmy wszyscy na Boga i słowa Jego święte zapomnieli. Wszyscy, ubodzy i bogaci!"

„Aha, tak — znowu się zaczynasz modlić, przerwał mąż."

„Poczekaj przerwała Maryanna, niech ci moją myśl wypowiem. Wszyscy mówię, bogaci i ubodzy zapomnieli o Bogu, dla tego ów zły duch który się najprzód w Paryżu zjawił i to już nie raz, wędruje on teraz po wszystkich miastach i wsiach Europy i zaślepia ludzi, zatyka im uszy, aby słowa Bożego nie rozumieli i niem gardzili, zwierzchności posłuszeństwo wypowiedzieli a dla dobroczyńców swoich niewdzięcznymi się stali. O! to wszystko zły koniec weźmie!"

„Dziś biedny naród bywa uciskany jak to było, odrzekł z oburzeniem tkacz, a ja ci mówię, że tego Bóg nie chce!"

„Oj nie tak, nie tak, mój mężu; my biedni ludzie musimy sobie wiele winy przypisać, bo pomyśl, jakeśmy żyli, gdyśmy chleba mieli podostatkiem? Na nas to spełnia się to przysłowie: „Kiedy mamy, za wiele używamy" — a gdy zabraknie, na drugich winę składamy. Przy całej naszej nędzy jesteśmy jeszcze dumnymi, z zazdrością spozieramy na bogatszych ludzi, i zdaje nam się, że i my to mieć musimy co i oni. Małem niechcem się kontentować, a nie lepiej tą Bogu dziękować, że w tak trudnych czasach zsyła nam ludzi, którzy nas od głodu ratują, i czekać cierpliwie na lepsze czasy, które niezawodnie Bóg zeszle, gdy o nie gorąco prosić będziemy!"

„Twoja gadanina tylko mię, zawsze do złości prowadzi, odrzekł tkacz niecierpliwie, co ty rozumiesz, jak na świecie być powinno; żebyś tylko raz mowę Wernera słyszała, to by ci się natychmiast w głowie rozjaśniło. —

„Czy to ten sam Werner, którego nasi panowie wyrzucili z kantoru, dla jego niecnego zachowania się? zapytała Maryanna; który woli raczej od szynku do szynku latać, wałęsać się z lenistwa, niż pracować? przed którym żadna uczciwa dziewczyna spokojnie przejść nie może? który swoich ubogich rodziców" — tu przerwała swą mowę gorliwą i zaczęła mówić łagodniej: „Ach mój kochany; ten człowiek nie ma nic do stracenia, nie ma ani żony ani dzieci, więc może więcej zarobić niż stracić."

„To nie do nas należy, odpowiedział mąż, ale jego mowy żebyś tylko słyszała; wszystkim nam gorąco się koło serca robiło, gdy mówił tak, jakby nasze uczucia odgadywał i on ma słuszność. Powiedział, że to jest krzyczącą niesprawiedliwością, że jedni trwonią, podczas gdy inni z głodu giną. Tę nierówność, przyniosły nam fabryki tak dla nas szkodliwe, przy których każdy rzemieślnik zniszczyć się musi, tymczasem panowie kapitaliści wznoszący fabryki kosztem naszej ciężkiej pracy i krwawego potu budują sobie pałace. Bogactwa ich należałyby się słusznie nam, bo one powstały tylko naszą pracą, i to jest rzeczywistą prawdą. Dalej mówił, że i to jest niesprawiedliwością, że mamy króla; ktory żyje w największej wspaniałości i ma taką gromadę ministrów, których hojnie opłaca; a co to pieniędzy potrzeba na utrzymanie tych tysięcy urzędników, a na milijony niepożytecznych żołnierzy! To zaś wszystko my opłacać musimy. Czyż takie rzeczy nie poruszą do buntu wolnych obywateli? mamyż jeszcze dłużej cicho siedzieć? nie! Wernerze ty masz słuszność! Tyś nam dopiero oczy otworzył, byliśmy dotąd dziećmi, teraz będziemy wolnymi obywatelami." Po tych słowach tak silnie uderzył pięścią w stół, że szklanka z wodą, na ziemię spadła i w drobne rozbiła się kawałki.

Maryanna zmięszana gwałtownością męża milczała długą chwilę, nareszcie nabrała jeszcze odwagi i łagodnie rzekła:

„Ach mój kochany, nie daj się uwieść, pamiętaj że masz żonę i drogie dziecię. Czyż to podobna aby wszystkie stany ludzi były równe? któż więc będzie pracował, jeżeli wszyscy będą rozkazywać? muszą być tacy, co rządzić umieją, muszą ich też drudzy słuchać, bo inaczej nie będzie w kraju porządku. Wszak i Pismo święte rozkazuje, abyśmy zwierzchności byli poddani, jej słuchali, bo wszelka zwierzchność jest od Boga. Bunty nig-

by nie przynosiły błogosławieństwa, ale największą nędzę ze sobą; ręka która popycha ludzi do złego, nie potrafi ich z niego wyprowadzić. Werner gotuje sobie swojemi burzącemi i kłamliwemi mowami straszne Boskie przekleństwo, strąca mężów, niewiasty i dzieci w najokropniejszą przepaść nędzy — z resztą pamiętaj mój kochany, że takich złych ludzi czeka sprawiedliwy sąd Boży, który zna najskrytsze tajniki serc ludzkich."

„Cicho, dosyć tego paplania!" krzyczał przeraźliwie tkacz, „szkoda żem ci głupia babo tyle nawet powiedział. Więcej ci już nie powiem, idź sobie już spać!"

Maryanna słuchała milcząco męża, lecz tak była zburzoną, że długo zasnąć niemogła. Tkacz tem bardziej nie mógł usnąć, rzucał się na swem legowisku jakby w konwulsyach i na pół śpiący wołał: „Werner ma słuszność — my wolni obywatele kraju."

Zaledwie dzień się zrobił już familia tkaczów była na nogach. Mały Wiluś miłosiernie patrzał na ojca, jak ten chciwie zajadał kawałek suchego chleba, resztę zaś dał przecie chłopcu.

„Idź zaraz na ulicę," rozkazał ojciec chłopcu surowo, a staraj się co dostać, pamiętaj abyś z próżnemi rękami nie wracał! powiedz ludziom, że ojciec jest chory a matka kulawa."

„Ludzie mi może nie uwierzą," odrzekł chłopiec z płaczem „nazwią mnie małym kłamcą i próżniakiem i każą mi raczej iść do szkoły, jeżeli mi zaś dadzą kawałek chleba, to mi inni żebrzący chłopcy odbiorą, gdy im zaś nie będę chciał takowego oddać, to mnie zbiją."

„Czyż ty nie masz pięści, głupi chłopcze! mówię ci jeszcze raz, nie wracaj bez niczego, inaczej wygarbuję ci skórę na sino."

„Ach mój kochany mężu," prosiła Maryanna, zostaw go dziś w domu; patrz, on bosy, i ma nogi od kamieni poranione, do tego męczy go ciężki kaszel."

Moje ręce są także od pracy poranione, odrzekł tkacz, musi iść i basta!" Po tych słowach, wyszedł z izby ojciec, a Maryanna patrzała smutno za nim. Wyszedłszy na ulicę, robił okropne miny, wywijał laską i rozmawiał sam z sobą. Nie długo spotkał się z kolegą i przywitali się obaj licznemi przekleństwy.

„O Boże, nie poczytaj im tego grzechu," jęknęła tkaczowa; zwróciła się do swego syna, który narzekając, trzymał się za bolącą nogę. — Moja mamo, bardzo, bardzo, noga mnie boli, jak ja dziś pójdę? —

„Moje dziecię słuchaj już ojca, ale nie kłam przed ludźmi, na Boga cię proszę, proś swego Stwórcy, aby ci dodał siły, zesłał ci dobrych ludzi, którzy by ci coś chętnie dali, a tym powiedz prawdę, że masz rodziców bardzo biednych, którzy na życie dzienne zarobić niepotrafią." Potem przeczytała matka psalm z biblii, pomodliła się gorąco z dzieckiem i wysłała go z temi słowy: „Idźże teraz z Bogiem." Chłopiec wyszedł z płaczem, a matka wróciwszy do izby padła powtórnie na kolana, serce jej było bardzo zranione, zdawało się jej, że ono pęknie z żalu, ale Bóg słyszy krzyk nędznych, to też dał jej dziwną pociechę do serca i wstała spokojniejszą od modlitwy.

Tymczasem mąż jej podążył do gromady robotników zatrudnionych przy szosie, którzy po wielu okropnych przekleństwach, jakie zwykle swą modlitwą poranną nazywali, pobrali swe łopaty i inne narzędzia do rąk i rozpoczynali leniwo pracę. Dziś jednak jakoś im nie chciała iść robota naprzód, zdawało się, że nie tyle dla pracy razem się zebrali, nie dla zarobku, ale dla jakiejś osobliwszej narady.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

## Różne wiadomości i praktyczne rady.

— Ostrożnie z kwasem karbolowym. Prof. dr. Rosenbach w Getyndze ogłasza w gazecie lekarskiej co następuje: „Już słabe roczyny kwasu karbolowego powodują, zastosowane przy okładach, często już po upływie kilku godzin zapalenie odnośnych części ciała. Najczęściej ulegają tej chorobie palce, które pacyent w ten sposób traci. Przedewszystkiem grozi niebezpieczeństwo to słabowitym osobom, kobietom i dzieciom." Z pewnej strony dla tego już stawiono wniosek, aby apteki tylko na żądanie lekarza kwas karbolowy wydawały. Wypada więc ostrzedz czytelników pisma naszego przed samowolnem używaniem kwasu lub wody karbolowej.

— Przeciw szczepieniu ospy. W ubiegły piątek odbyło się wielkie publiczne zebranie przeciwników szczepienia ospy. Przyjęto tamże jednogłośnie rezolucyą, żądającą jak najrychlejszego zniesienia przymusu szczepienia, ponieważ takowy jest złem cielesnem i moralnem. Odnośna petycya wkrótce wysłaną będzie do parlamentu.

— Szwajcarya słynie z hodowli kóz. Dobrze pielęgnowana hodowla kóz następujące daje rezultaty: Paszy na kozę dają tam na dzień w zimie pół funta ziemniaków, 1 funt mąki pastewnej żytnej lub pszennej, 13 funtów siana. W październiku dopuszcza się kozy do kozłów. W przecięciu na 100 kóz leże się 140 koźląt, z których 40 biorą na chów, a 100 na tucz i na sprzedaż. Małe tuczone koźlęta 4—6 tygodniowe idą na rzeź po 5—6 franków. Wydajność mleka wynosi trzy czwarte do półtora litra na dzień od kozy. Najlepsze dójki dają po 3 litry mleka przez czas dłuższy. W pewnej posiadłości utrzymywano 78 kóz i te dały w 8 miesiącach po okoceniu się 15,927 litrów mleka. Jedna koza dała przeciętnie 176 litrów mleka tłustego, z którego wyrabiają sery wyborne, mające wielki odbyt.

— O wyniszczeniu wszy u świń pisze pewien rólnik do „Landw. Bl. f. d. Herz. Oldenburg" co następuje: „Wiele już pisano w tej sprawie, niejednego środka już próbowano a następnie stwierdzono szkodliwe następstwa jego, tak n. p. lysolem na prośnych maciorach. Znakomitym środkiem jest jednakże śmietana. Pisarz niniejszego śmiał się z tego środka tak samo, jak może niejeden przy czytaniu tych wierszy to zrobi; ale skutek był większy, aniżeli się spodziewać było można. Smaruje się

śmietanę szmatką a po upływie pół godziny już wszystkie wszy są zabite; po 2 — 3 dniach powtarza się to smarowanie, a wtenczas można być pewnym, że wszy bez żadnego szkodliwego uboecznego działania wyniszczone zostaną, i to bez rzeczywistych kosztów

— Kartofle można uczynić znacznie smaczniejszemi przez odpowiednie postępowanie przy gotowaniu a to w ten sposób, że równocześnie z postawieniem na ognisko naczynia, w którem się kartofle gotować mają, stawia się drugie naczynie z czystą wodą aby się zagotowała. Skoro kartofle kilka razy się zagotowały, odlewa się z nich wodę a warem z drugiego naczynia je się zalewa, a w tej wodzie gotuje się kartofle aż się zupełnie nie ugotują. Po odlaniu tejże wody sypie się na nie nieco soli i przykrywa, aby nieco wyparowały, poczem na półmisek się wysypuje. — Kartofle w łupinach (w mundurze) w ten sam sposób ugotowane, są daleko smaczniejsze, bo tracą swą nieprzyjemną woń.

— O nauce śpiewu w niższych oddziałach po szkołach naszych wyraża się królewskie kolegium lekarskie nie zbyt pochlebnie, co także i szerszej publiczności wiadomem być powinno. Oto według zdania tegoż, wywiera śpiew u dzieci sześć- i siedmioletnich, w wyższych skalach zastósowany, wpływ na narządy głosowe nader szkodliwy, Aby więc złym skutkom zapobiedz, rozporządzono, iż ćwiczenia śpiewu u tych dzieci przechodzić nie mają średniej wysokości skali. Polecenia godnem by było, aby i rodzice uważali w tym celu na dzieci w domu, albowiem zbytnie nadwerężenia głosu spowodować mogą trwałe choroby krtani.

— W Ameryce w stanie Kolorado, jest miasteczko liczące 2500 mieszkańców, które niema żadnego szynku, wszyscy mieszkańcy bowiem wyrzekli się wódki. — Doszli oni do zamożności znacznej; niema tam ubogich i więzienia, ani urzędu policyjnego, za to jest tam kilka kościołów, dobre szkoły i redakcye 2 gazet. Szczęśliwe i błogosławione to miasteczko nazywa się Grecly. — Obyśmy u nas na takie miasta wskazać mogli. —

— Moc słowa Bożego Heine, jeden z najbardziej utalentowanych poetów niemieckich, przez długie lata był ateistą, to jest nie wierzył w Boga, a z boskich rzeczy nie mało się nawyśmiewał. Ale w końcu Pan go nawrócił. O tem nawróceniu swojem pisze Heine: „Bóg żyje, żyje najżywotniejszem życiem, a najmniej zabiła go najnowsza filozofija niemiecka. Ja zawdzięczam moje oświecenie czytaniu jednej książki, tak jednej książki. — Jesto stara, prosta księga, która się nie lśni ani świeci, która tak powszednio wygląda jak słońce, które ogrzewa, jak chleb, który nas żywi, księga która na nas tak mile, tak serdecznie spogląda, jak ta babcia, która też w tej książce codziennie czyta z trzęsącą się ręką i okularami na nosie. — Książka ta nazywa się „księga" to jest „Biblija" zupełnie słusznie księga ta nazywa się „Pismo święte". Kto Boga swego stracił ten go tu znajdzie, a kto go jeszcze nie poznał, owieje go Jego boski dech." —

**Rozwiązania zagadki z pierwszego numeru.**

Zagadka z numeru pierwszego
W dodatku, „Ewangielik" zwanego,
Tak mi się widzi i zdaje,
By to miało być dobrze,
Tej zagadki rozwiązanie.
Takie jest moje mniemanie:
Rzeka płynie uciekając,
Krzywe boki wszędzie mając;
Latem bez koszuli, bo tak to bywa,
Że rzekę w lato nic nie przykrywa,
Chyba tylko łódki po niej płynące,
Wesołość różną ludziom dające;
Ale w zimie w kożuchu będzie,
Gdy mróz z lodem na nią przybędzie.
Z wesołem pozdrowieniem,
Z najlepszem życzeniem.
Panu sławnemu,
Bahrke zwanemu,
Który się stara,
Ażeby wiara —
Dobry wzrost miała.
List mój oddaje,
Sam pozostaje
Pana miłujący
I „Gazetę Ludową" wszędzie rozszerzający.
Gospodarz S. Donder.

Kiedy dalej i za zdrowiem —
Wiele więcej jeszcze powiem;
Nowinami z naszej strony,
Wnet Pan będzie pozdrowiony.

---

Posłuchajcie, proszę mili,
Abyście się nie zmylili,
Bo będziemy zgadywali,
Co Pan Bahrke nam zadali.
W pierwszym numerze drukowano,
Czytelnikom jest podano,
Aby pilnie zgadywali,
Panu raport potem zdali.
Dziwna to jest zagadywka,
Woda w rzece — zamiast piwka —
Ani ducha, ni koszuli,
Kręci leci i wciąż szumi.
Lecz na zimę, to się kryje,
Jak jej kożuch mróz uszyje.
Pilny czytelnik „Gazety Ludowej"
G. R.

---

Rozwiązanie zagadki w Nr. 2: **Wiatr.**

* * *

## Zagadka.

Biała ptaszyna z czarnemi smużki,
Choć ma zlepione skrzydła i nóżki,
Przelata kraje, gdzie każesz — staje,
Komu chcesz — służy, co chcesz — powtórzy.

Redaktor odpowiezdialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej“.**

Nr. 4. | Ełk, na niedzielę dnia 2 lutego. | 1896.


„Jżali się kto skryje w skrytości, abym go Ja nie widział? Mówi Pan. Jżali Ja nieba i ziemi nie napełniam? Mówi Pan!“ Jerem. 23, 24.

Bóg nasz jest Bogiem nieograniczonym, a więc wszędzie obecnym, dla niego nie masz ani granic czasu, ani granic miejsca. Takim głosi go słowo Boże starego testamentu, takim znamy go ze słowa Bożego nowego zakonu. O, jakaż to pociecha wypływa z wiary, w wszędzie obecność Bożą! Chrześcijanin, który czuje swoją słabość i niedołężność, który wie, że w każdej chwili pomocy Bożej potrzebuje, może w każdym czasie, w każdym miejscu wołać o pomoc i być pewnym takowej, bo Bóg z łaskami swemi jest wszędzie i obficie rozdziela tym, którzy wołają do niego. Żyje przeto wierzący chrześcijanin zupełnie spokojnie w tym zepsutym świecie, bo wie, że ma takiego Ojca, który czuwa nad nim troskliwiej od najlepszej kochającej swe dziecię matki. A jeżeli przyjdą na niego krzyże, utrapienia i inne doświadczenia tego świata, wie, że bez woli Bożej nic się nie dzieje, jest pewny, że te utrapienia z wiarą pokorną znoszone, tylko błogosławieństwo przynieść mu mogą. Wiara w wszędzieobecność Boga ma być również dla nas potężnym hamulcem przeciw grzechowi, do którego pełnienia tak skorzy jesteśmy. Ten Bóg najświętszy, najczystszy czyż może być obojętnym, aby człowiek na obraz jego stworzony tarzał się w gnoju i obrzydliwości grzechowej, czyż się nie musi zapalić sprawiedliwość jego gniewem przeciw złośliwym synom ludzkim? Czyż nie widzimy w tych nieszczęściach i rozmaitych klęskach, pod którymi jęczą grzesznicy jawnego sądu Bożego za grzechy. O bracie, miej w pamięci wszędzie obecność Bożą, a nie wpadniesz tak łatwo w sidła szatańskie, nie odważysz się na grzech obojętnie, który nietylko sprowadza, na ludzi nieszczęścia czasowe, ale co najgorsza gotuje mu wieczne potępienie.

## Opatrzność.

„A ten, który daje nasienie siejącemu, da i chleb na pokarm i rozmnoży zasiew wasz, i przysporzy owoców sprawiedliwości waszej, abyście pod każdym względem byli ubogaceni ku wielkiej szczerości, która sprawuje przez nas dziękczynienie Bogu“. (2gi list ś. Pawła do Koryn. roz. 9 w. 10—11).

Troska o chleb powszedni, ubóstwo — jest i stać się może dla człowieka pokuszeniem, tak samo jak bogactwo, o którem mówi pismo, iż dla wielu bywa powodem, że nie mogą wnijść do królestwa niebieskiego. — Pokuszenie leży nie w samem ubóstwie, ani w złocie i srebrze, lecz w naruszeniu stosunku człowieka do Boga. Jak ubogi lub bogaty wierzy, tak mu się staje. Niedowiarstwo albowiem sprawia, iż ubogi narzeka, jątrzy się, ucieka do środków nieprawych, usiłując wydobyć się z nędzy różnemi sposobami, a bogacz dążąc do coraz większego zbogacenia się, oszukuje, krzywdzi i składa ofiarę na ołtarzu złotego cielca. Obadwaj nie wierzą w Boga i nie dowierzają Bogu. Obadwaj z grzechu wpadają w grzech, bo dla nich Opatrzność nie istnicje i nigdy nie zrozumieli prośby: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

Opatrzność — wielkie to słowo, bywa często wargami wymawiane, a jeszcze częściej bezmyślnie używane. Kiedy niewierni od Boga się odwracają i nic o Nim wiedzieć nie chcą, lekkomyślni, leniwi, próżniacy, powołują się na Opatrzność! — Czemże więc jest i co to jest Opatrzność? Ślepy traf? Zrządzenie sił nadprzyrodzonych działające wśród niezrozumiałych wypadków życia? Bynajmniej! O Opatrzności mówi Apostół w wyżej przytoczonych słowach. Opatrzność — to Bóg, Bóg, jak Go wyznajemy w pierwszym artykule: Bóg Ojciec Wszechmogący, stworzyciel nieba i ziemi. On to „daje nasienie siejącemu“, on rozdziela „chleb na pokarm“, On „rozmnaża nasienie i przysparza owoców sprawiedliwości“; On „pod każdym względem ubogaca ku wszelkiej szczerości“ i „wszystko sprawuje przez nas“, aby dzięki Bogu czynione były.

Opatrzność — to błogosławieństwo Boże, a Opatrzności siłą działającą jest praca. Kto wierzy, że Bóg jest Ojcem i Stwórcą, ten pracuje, ten pracując wie i wierzy, iż praca jest rozkazem Bożym. Taki pracuje dobrze, usilnie, sumiennie; w pracy korzysta ze zdobyczy nauki, ale przy pracy modli się i prosi błogosławieństwa Bożego. Ten nie założy rąk i nie będzie żądał cudu z nieba. Człowiek wierzący wie, że nasienie daje Bóg, ale nasienie to musi być zasiane. Wie, że Bóg pod każdym względem ubogaca, ale ku wszelkiej szczerości, nie fałszywą miarą i wagą, nie lichwą i podstępem. Wie, że Bogu czynione być winny dzięki za dary jego, a dary pracą zdobyte, uczciwą pracą nie godzi się, by wyrosły na złotego cielca, ale winny być używane jako modlitwa i błogosła-

wieństwo Boże jako środek dany przez Opatrzność ku spełnianiu jej celów.

Opatrzność — to prawica Wszechmocnego, dzień i noc wyciągnięta, zawsze otwarta, zawsze strumienie łask zlewająca, po wszystkie czasy karmiąca ptactwo niebieskie i mocarzy tego świata, rzucająca okruszyny i sypiąca skarbami, wiodąca dziecinę sierotę i osuszająca łzy nieszczęśliwych, składająca niemowlę na łonie matki i podpierająca drżące kroki starca, łamiąca się chlebem z głodnym i otwierająca serca możnych i bogaczów, a wszystko wśród pobożnych i bezbożnych nawet, by miłość budzić i miłością napełniać serca.

Wiara w Opatrzność, to balsam dla serc zbolałych, rosa dla nieszczęśliwych, podpora dla złamanych; to kotwica, którą, gdy wyrzuca rozbitek, ocala łódkę żywota. Wiara w Opatrzność, to sternik, który kieruje krokami wędrowca w pustyni, żeglarza na wzburzonych falach świata, — to port, do którego wpłynąwszy, znajduje się spokój i ocalenie.

Gdzie zatraconą została wiara w Opatrzność, tam górować musi egoizm, zimna rachuba, złoto, przewrotność, siła materyalna, albo ludzie odgrywają rolę opatrzności i w roli tej spełniają nawet zbrodnie.

Czuwajmy więc, uczmy się, badajmy pismo, bo ono wskazuje nam, czem jest Opatrzność, inaczej błądzić będziemy, walka o byt trwać będzie w całej sile swojej, siły brutalne rozpasają się i najbrutalniejsze nawet teorye, znajdą zwolenników i wykonawców.

---

# Życiorysy mężów zasłużonych około oświaty ludu ewangielicko-polskiego.

### 1. A. Karol Prusse † superintendent pozasłużbowy, dyecezyi kluczborskiej, pastor Wołczyński.

Na plebanii w Wołczynie na górnym Śląsku, księstwa oleśnickiego, powiatu kluczborskiego z ojca śp. ks. Jerzego, Karola, Boguchwała Prusse, pastora starszego tamecznego, a matki Justyny Chrystyany z Schellenbergów 2-go kwietnia 1811 urodzony, przepędził w domie ojcowskim dziecinne lata swoje. Ojciec jego był co do nauki i wiary dziecięciem czasu, ale mimo tego charakter szczery, w parafii swojej szanowany w domie panem samodzielnym; pszczół, kwiatów, owoców i koni wielkim amatorem. Aby poznać tego męża, trzeba tylko posłuchać jednej z wielu między ludem jeszcze dodziś dnia o nim istniejących powieści. W Gierołcicach, parafii jego był na ołtarzu obraz Maryi panny, który był poczytany za pomagający w chorobach i do którego niekiedy i kalolicy przystępowali. Aby zapobiedz temu zabobonowi, miał pastor sprzedać wspomniony obraz jakiemuś kościołowi katolickiemu, co wpłynęło, że wiele ludzi miało do niego nienawiść. Jadąc raz w nocy z Pokoja, gdzie odprawił kazanie w kościele zamkowym, przez bory gęste, a sam prowadząc konie swoje, jak miał zwyczaj; z kozła woźnicę mając za sobą w tylnem woza siędzeniu, został niespodzianie zatrzymanym przez dwóch ludzi, którzy wyskoczyli z boru i konie pochwycili za cugle, krzycząc przytem: To jest ten Luter, ktory sprzedał najświętszą pannę! Nie tracąc odwagi ani na minutę, odezwał się cichym głosem w następne słowa: Ludzie, nie halasujcie, wiozę fizika powiatowego z ciężkej i niebezpiecznej pracy strudzonego, puśćcie mię. Odwaga ta sprawiła, że puścili cugle, a on bicza nie żałując, w okamgnieniu pozbawiony był wszelkiego niebezpieczeństwa. Matka jego była cichą, pokorną niewiastą; męża swojego czczącą i jemu posłuszną. Pierwsze nauki odbył nasz Karol w miasteczku małem, potem był posłany na gimnazyum Św. Maryi Magdaleny do Wrocławia, które odwiedzał od 1826 aż do roku 1830, poczem się na uniwerzytecie Wrocławskim zawodowi teologicznemu poświecił a to w latach 1830—33. Pobawiwszy kilka lat jako hofmistrz, powołano go 5-tego maja 1839 do Trachenbergu. Z całą gorliwością poświęcił się urzędowi temu; pobudował kaplice w Powicku i Radziącu, był deputowanym na synodzie prowincyalnym 1844 i został powołanym na dyrektora seminaryum we Wrocławiu, którego powołania nie przyjął. — Po śmierci ojca powołany do Wołczyna, tamdotąd się wybrał, aby paść ojcowskie stado, aby gospodarować na ojczystym zagonie i aby raz tam skłonić głowę, gdzie się rodził. Pamiątka jego w Trachenbergu nie zgasła, gdyż nowy kościół tameczny przypomina wielką pracę. Tu właśnie w Wołczyne był na swojem miejscu. Urząd to jest wielki; trzy kościoły, sześć szkół. Ach jak tego urzędu pilnował! Po polsku umiał bardzo dobrze, gdyż posiadał wielkie zdolności nauczania się obcych języków; mówił biegle po łacinie, po francusku i rozumiał po angielsku. U parafian swoich miał wielkie zaufanie. Każda dusza stroskana uciekała się do niego, a on dziwną cierpliwością każdą wysłuchał. Miał on czas przyjmować opuszczoną wdowę i ubogiego wyciużnika i pocieszał każdego po ojcowsku. Pieśni kancyonału śląskiego znał wszystkie i był w stanie każdą w słusznej rozpocząć melodyi. Serce jego miłości pełne znalazło i w domie własnym obfite pole działania.

W tem mu pomagała wierna żona Lowiza z domu Michaelis będąc sama wzorową samarytanką miłosierdzia. Daj, Panie, i tej wiernej duszy lekki odpoczynek! Długie lata pielęgnowali pozostałą im po ojcu — jako dziedzictwo wierną służącą, kalekę ubogą, — którą jak własne dziecko opatrywali. Matka jego i rodzice żony jego znaleźli w domie jego miłosiernym jak najsłodsze przytulenie przez długi czas; licznych dzieci owdowiałej siostry swojej był on nie opiekunem ale ojcem drugim.

Pewnego czasu liczba katolickich księży z Polski i z Czechów do Prus się garnęła, aby do naszego kościoła przystać. Do kogóż brali pierwszą ucieczkę swoją? Do gościnnego domu księdza Karola Prusse we Wołczynie, który żadnemu z nich drzwi swoich nie zawarł.

(Dokończenie nastąpi.)

# Familia tkacza.

## Obrazek z życia robotników.

[3] (Ciąg dalszy.)

Jakieś szatańskie śmiechy, szydercze miny pojawiały się między nimi; klątwy okropne, groźby i wydrwiska od czasu do czasu słyszeć się dawały, nikt obcy nie mógł obok nich przejść spokojnie. Co chwila kupili się w małe gromadki, szeptali coś po cichu, przytakiwali sobie nawzajem, poczem podnosili tu i owdzie łopaty i siekiery do góry, jakby się odgrażali. Słowem, takie wzburzenie dziwne panowało między robotnikami, jakiego jeszcze nie było. Po południu przyszedł do nich znany nam już Werner, człowiek średniego wzrostu, licho i niedbale ubrany, z którego rysów twarzy przebijała namiętność i prostactwo. Wszyscy pozdrowili go okrzykiem radości, podali mu zaraz flaszę wódki i nazywali go wyswobodzicielem biednych i uciśnionych, którego serce pała prawdziwą dla ludzkości miłością. Z początku zachował się Werner bardzo spokojnie, zdawał się nierozumieć tego wszystkiego, co mówili; widział bowiem, jak nadzorca śledzi wszystkie robotników ruchy. Zaledwie jednak nadzorca udał się w inną stronę, Werner podał każdemu rękę, przywitał ich jako swoich braci i czemprędzej posłał chłopaka do bliźkiej karczmy, który przyniósł kilka flasz z wódką aby tak przekonał wszystkich o swej ku nim gorącej miłości.

Pijąc do nich, temi odezwał się słowy: „Bracia, jestem wasz! wasze wybawienie już się zbliża; gwiazda szczęścia waszego już wschodzi, pójdzcie tylko za mną, a ja wam pomogę do odzyskania waszej krwawej pracy, waszego majątku, którego inni przez oszukaństwo was, obficie używają. Bądźcie tylko jednej myśli i wytrwali, a zobaczycie jak wasze ceny koronę zwycięstwa osiągną. Fabryka Steinharda będzie pierwszą! tysiące ludzi dopomogli tego bankiera wzbogacić swoją krwią i potem, on zaś ośmielił się mnie wolnego obywatela ze swego domu wyrzucić! bracia, musimy się naszej krzywdy pomścić!"

„Musimy się pomścić!" zawołali chórem robotnicy, musimy naszą pracę, jako własność naszą posiąść; wszystkie fabryki muszą runąć, a nasze rzemiosło na nowo zakwitnie."

„I tamten należy do nich!" zawołał nasz tkacz, a potem brzydko zaklął i rękę do góry podniósł. „Ciszej, ciszej, kochani bracia," rzekł przytłumionym głosem Werner, „tam o to, — pokazując palcem na dozorcę, — jest szpieg." „Jemu powinno się co dostać zawołali niektórzy; za to, że tak pilnie dogląda, jak egipski wójt!" — Dziś o godzinie dziesiątej w wieczór czekam na was w rynku, — rzekł Werner po cichu, — pokażcie już raz, żeście wolni obywatele kraju, nie niewolnicy! Bądźcie pełni energii i wytrwałości!" Na te słowa zawołali wszyscy jednogłośnie „Przyjdziemy!"

Nadszedł wieczór. Czarne chmury wisiały groźnie nad miastem. Po ulicach kręciły się tłumy ludu zdążające w różne strony. Szczególniej zaś, uwijali się robotnicy w swoich białych słomianych kapeluszach, a ich usposobienie zaś rozognione, nic dobrego nie zapowiadało. Zdążali oni w jedną stronę ku głównemu rynkowi, a zaledwie dziesiąta godzina na wieży ratuszowej uderzyła, cały rynek był zapełniony tysiącami robotników, wśród których stawił się Werner w dziwacznym stroju. „Bracia, zawołał Werner, dziś my mamy znaczenie, nasz honor, nasze szczęście, nasze żony i dzieci! za mną! hurra! wrzasnęły tłumy i rozpoczęły pochód, do którego coraz więcej się przyłączało. Wolność! równość! śmierć bogaczom! koniec fabrykom! takie słychać były echa z owego tłumu, z dodatkiem tysiącznych przekleństw i złorzeczeń. Przed fabryką Steinharda stanęły wszystkie tłumy, które wzrosły do tysięcy. Tu dopiero rozpoczął się przeraźliwy piekielny wrzask, a na raz brzękły wszystkie szyby w oknach. Żelaznemi drągami wyłamano drzwi do fabryki, i cała fala rozhukanej powodzi wcisnęła się do wnętrza. Nie upłynęło pół godziny, a wszystkie maszyny były potrzaskane na miazgę, mniejsze narzędzia i sprzęty wyrzucano oknami i zniszczono. — Familia Steinharda, mieszkająca obok fabryki w pięknym gmachu, potrafiła się jeszcze ratować ucieczką, ale dom został wewnątrz zrujnowany. Przerażenie i postrach przebiegły lotem błyskawicy przez całe miasto. Mężczyźni i niewiasty przerażeni z pośpiechem przebiegali ulice, nie wiedząc co się dzieje, płacz, krzyk, lament kobiet i dzieci coraz bardziej wzrastał. — Był to straszny wieczór! Niezadowolniona tłuszcza zrujnowaniem jednej fabryki, ruszyła się spiesznym krokiem ku drugiej, krzycząc i wyjąc przeraźliwie, gdy w tem nagle zastąpił im oddział wojska i usłyszano komendę: „na lewo! broń przed siebie! na przód marsz!" Gdy przednie tłumy zobaczyły przed sobą gołe bagnety, zdziwiły się nie mało. Zwolniły kroku; lecz na raz dał się słyszeć głos Wernera idącego w środku: „Łamcie bruk, trzaskajcie łby tym przeklętym żołdakom, a krzyczcie hurra! bo dziś macie znaczenie wy, wasze żony i dzieci!" Nasz tkacz był pierwszym, który rozkazowi był posłusznym, krzyknął i rzucił kamieniami, a za nim poszedł cały tłum. W pierwszej chwili zastanowili się żołnierze i poczęli się cofać przed gradem kamieni, ale dowodzący zawołał: „Pierwszy szereg ognia!" strzały padły i kilku robotników legło zbroczonych krwią na ziemi. Teraz powstało okropne zamięszanie, strach ogarnął roboczych rycerzy, zaczęli się mięszać i gdzie kto mógł uciekać. Nie upłynęło dziesięciu minut, a plac został pusty, na którym zostało kilku zabitych i kilkunastu rannych wichrzycieli.

Jeszcze dzisiaj po upływie wielu lat, wspominają mieszkańcy tego miasta o dziwnej opatrzności Bożej, która właśnie sprawiła, że w chwili zaburzenia owego, późno w noc, nadciągnął oddział wojska do miasta.

### Łoże boleści.

Maryanna przepędziła samotnie cały dzień w swojej izdebce, bo ani mąż ani Wilus jeszcze się wcale nie pokazali. Niepokój wielki malował się na jej twarzy; raz płakała, raz stała zamyśloną i nagle po chwili, jakby od głębokiego snu ocucona, zawołała: (Ciąg dalszy nastąpi.)

## Różne wiadomości i praktyczne rady.

### Niektóre uwagi dla gospodarza nabywającego ziemię.

Złej ziemi nie wynagrodzi się nigdy wielkim jej obszarem. Dla dobrego, rozumnego gospodarza odgrywa — przy kupnie majątku — decydującą rolę dobroć ziemi, i to więcej, aniżeli jej obszar. Złą ziemię rzadko kiedy można zastąpić większą powierzchnią. Mamy bowiem takie ziemie, które jako role żadnej nie mają wartości, a które — jeśli ściśle liczyć i rachować będziemy — nie pokryją kosztów uprawy, gdzie 100 morgów takiej ziemi nie można na równi stawić z jednym morgiem dobrej ziemi, co się tyczy uprawy ziemiopłodów.

Jeżeli rola po nawiezieniu nie daje czterych plonów, to jej wielkiej wartości przyznać nie można, chyba, że ma się bezsprzeczne skuteczne środki do jej polepszenia, jak np. dostateczną ilość marglu i szlamu w bliskości, ale w tym razie wchodzi to przy kupnie gospodarstwa w taką rachubę, jak gdybyśmy kupowali tylko pewną przestrzeń ziemi, by ją w następstwie w rodzajną rolę zmienić.

Kto dobrze liczyć umie, ten zawsze sobie powie, że kupuje dobrą ziemię — choćby i drożej pieniędzmi zapłacił, — taniej, aniżeli, gdy kupuje gorszą ziemię — względnie tanio na pieniądze — bo mu ta daleko drożej wypadnie.

Tymczasem dzieje się zwykle wręcz przeciwnie, a pochodzi to ztąd, że większa część ludzi kładzie zbyt wielką wagę na wielkie obszary. Skłonność człowieka, aby być panem nad wielkiemi obszarami i módz powiedzieć, że ta wielka przestrzeń jest mu „podwładną", odbiła się już nieraz bardzo gorżko niejednemu gospodarzowi w jego stosunkach pieniężnych.

Praca na większej przestrzeni ma dla zapobiegliwego człowieka więcej powabu i uroku, aniżeli wysoka kultura w mniejszym majątku. Tymczasem do takiej pracy potrzeba, obok praktycznej dzielności jeszcze nierównie większego kapitału do uprawy wielkich przestrzeni, aniżeli na mniejszem gospodarstwie. Jeżeli się np. kupi gospodarstwo 100 morgowe za 30,000 mrk., a zatem mórg po 300 mrk., więc gospodarstwo w intenzywnej kulturze będące, to wystarczyć może na kapitał zakładowy 9000 mrk., czyli 30 procent ogólnej wartości, by **gospodarstwo utrzymać w dobrej kulturze.** Jeżeli się natomiast kupi za owe 30,000 mrk. gospodarstwo o 500 **morgach, a zatem mórg po 60 mrk.**, to na to kapitał 9000 mrk. nie wystarczy.

Im większą jest przestrzeń przy tej samej wartości pieniężnej, t. j. im gorszą jest ziemia, tym większym musi być kapitał obrotowy w stosunku do kapitału zakładowego, chociaż za mórg ziemi znacznie mniej się zapłaciło. Uprawa, zasiew, żniwo — nie kosztują stosunkowo mniej o tyle, o ile jest na niej gorszym sprzęt w porównaniu do sprzętu na dobrej ziemi.

W takim samym stosunku jak rolę, oceniać należy budynki znajdujące się w gospodarstwie włącznie domu mieszkalnego. A jakkolwiek stanowią one kapitał martwy, to jednak o tyle wchodzą w rachubę, o ile na utrzymanie ich, reperacyę, mniej lub więcej zużyć trzeba pieniędzy. Kto zaś nabył gospodarstwo z niedostatecznemi budynkami, a co gorsza, bez domu mieszkalnego i go budować musi, ten dopiero się przekona, o ile ziemia drożej mu wypadła.

— Czyszczenie beczek i innych naczyń. Beczki, w których znajdowała się nafta lub herozyna, czyści się celem usunięcia przykrego zapachu, wapnem. Do beczki wlewa się pod sam wierzch wody i wsypuje się do niej funt wapna palonego. Po kilkunastu dniach zawartość tę się miesza, następnie po odlaniu przepłókuje się czystą wodą. Inny sposób, przez który także i pleśń w beczkach się niszczy i usuwa, polega na tem, że wypłukuje się beczkę dokładnie wodą, w której nieco sody się rozpuściło, napełnia się ją następnie wodą lekko kwasem solnym okwaszoną i pozostawia się ją przez dwie doby, poczem beczkę jeszcze raz czystą wodą się wypłukuje.

---

— Ważny wyrok wydał sąd rzeszy. Jeżeli ktoś kupując dom, w którym nie widać na pierwszy rzut oka grzyba, żąda obniżenia ceny o tyle, ile wynosi dotychczas wyrządzona szkoda, sprzedający zaś nie godzi się na pretensye kupca i szkody nie chce naprawić lub kosztów naprawy, w takim razie nowy właściciel domu, na podstawie rzeczonego wyroku, w obrębie pruskiego powszechnego prawa krajowego, może żądać dalszego odszkodowania w takim razie, jeżeli grzyb w murze zwiększy się i nową wyrządzi szkodę.

---

**Rozwiązanie zagadki z numeru 2:**

Zagadka z numeru drugiego
Zdatna byłaby do tego:
Ciało wątłe nie ma duszy,
To jest wiatr, gdy się poruszy,
I wilgotne miejsca suszy.
A gdy i mocno powstanie
Jakby wielu fletów granie,
Robi duże tańcowanie.
Morze się burzy,
Piasek się kurzy;
To coś martwego,
Ale lekkiego,
To wiatr zabiera,
A prawda to szczera.

Z najlepszem pozdrowieniem kłaniam się,
Samuel Donder.

---

Dobre rozwiązanie zagadki z No. 2 i 3 nadesłali: G. Kleszcz z Jeczbarka i W. Dworak z Marwałdu.

* * *

Rozwiązanie zagadki w Nr. 3: List.

---

### Zagadka.

Było w izbie „coś i nic". „Coś" wyrzucono za okno, a „nic" za drzwi. Co z tego w izbie pozostało?

Redaktor odpowiezdialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej“.**

**Nr. 5.** | **Ełk, na niedzielę dnia 9 lutego.** | **1896.**

„Ale Ty o Boże! tenżeś zawżdy jest, a lata Twoje nigdy nie ustaną.“ Ps. 102, 28.

„Przetoż królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu samemu mądremu Bogu, niech będzie cześć i chwała na wieki wieków Amen.“ 1. Tym. 1, 17.

Bóg, nasz Stworzyciel, jest istotą wieczną, nie mającą ani początku ani końca. Ale czyż rozum człowieka ograniczony, jest w stanie pojąć wieczność? Nigdy! Jednak tyle nam Bóg odkrył z onej wieczności, iż mamy choć słabe pojęcie o życiu, które się nigdy nie kończy. Tem życiem wiecznem masz żyć i ty chrześcijanie, bo dusza twoja, jaką cię Bóg obdarzył jest nieśmiertelną. O tem przekonuje cię twój zdrowy rozum, który przeczuwa życie dalsze po śmierci. To też najdzikśze narody, nie znające Ewangielii wierzą w życie przyszłe. Zresztą co nam szukać dowodów ludzkich, kiedy mamy świadectwo samego Boga-Człowieka, Chrystusa, który mówi: „Niebójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który może i duszę i ciało zatracić w piekielnym ogniu.“ Tak całe pismo święte świadczy o życiu wiecznem człowieka. Jeżeli umieramy, to tylko za karę na krótki czas. Ale na sąd Boży wszyscy zmartwychwstaniemy, jak nas o tem zapewnia Zbawiciel, gdy mówi: „boć przyjdzie godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos syna człowieczego; i pójdą ci, którzy dobrze czynili na powstanie żywota; ale ci, którzy źle czynili, na powstanie sądu.“ Kiedy nas czeka życie wieczne, czyż go lekceważyć będziemy? Życie wieczne z Bogiem! O do jakiejż godności wywyższonyś człowiecze! Abyś osiągnął to życie powołał cię Bóg do wiary chrześcijańskiej, jedynie zbawiającej; w Jezusie znalazłeś twe zbawienie, moc i siłę do zwalczenia grzechu. Oby te prawdy wszelkie zachęciły cię do życia chrześcijańskiego, świętego, abyś serce twe oderwał od znikomości świata tego zepsutego a oddał je zupełnie na własność Jezusowi. Wiecznie żyć z Bogiem, to szczęście prawdziwe.

## O sądzie i karach za grzechy.

1. Cokolwiek czynisz, we wszystkiem się oglądaj na koniec i o tem pamiętaj, jak się przed sprawiedliwym ostoisz sędzią, przed którego obliczem niema tajemnicy. Darami go nie ujmiesz, wymówką siebie nie uwolnisz, owszem wyrok jego w każdym razie będzie sprawiedliwy. O nędzny i zaślepiony grzeszniku! przed obliczem rozgniewanego człowieka drzysz, a cóż dopiero odpowiesz Bogu, który wszystkie przestępstwa twoje zna? Przeczże nie pomnisz, iż w dzień sądu Bożego żaden człowiek w obronie twojej nie stanie ani cię usprawiedliwi, każdy bowiem swoje własne brzemię poniesie i sam za siebie odda rachunek Bogu. Rzym. 14, 12; Gal. 6, 5. Teraz praca twoja może być korzystną, płacz twój przyjętym, jęk wysłuchanym, a skrucha serca posłuży ci do ubłagania gniewu Bożego i do oczyszczenia duszy twej od grzechu.

2. Niepospolity jest to i zbawienny środek, gdy człowiek cierpliwie znosi obelgi a przytem więcej nad złością przeciwnika, niż nad krzywdą doznaną boleje; gdy się chętnie modli za tymi, którzy mu złość wyrządzają i ze serca im winy odpuszcza; gdy się nie namyśla przeprosić bliźniego i łatwiej się lituje niż gniewa; gdy samemu sobie często gwałt zadaje, a ciało ujarzmić i duchowi poddać się stara.

3. Cóż innego będzieć źródłem cierpienia, jeźli nie twe grzechy? Im więcej sobie pobłażasz i pożądliwości ciała wykonywasz, tem sroższą potem odniesiesz karę, tem okropniejsze ucierpisz męki w płomieniach! A w czem kto grzeszył, tem samem gorzej będzie karany. Leniwca trapić będzie żal z powodu każdej chwili, którą próżno zmarnował; kto na każdy dzień używał hojnie, tam o kroplę wody wołać będzie; lubieżnego i rozkosznika trapić będzie pamięć sromoty, na jaką sobie pozwalał, a zawistny, trapiony niepokojem, od boleści jako pies wyć będzie!

4. Nie ma grzechu, któryby tam właściwej dla siebie kary nie znalazł. Dumnych najgłębsze upokorzenie czeka, łakomi największej doznają nędzy. Jedna godzina kary cięższą tam będzie, niż tu lat sto najtwardszej pokuty. Tam nie będzie już spoczynku w cierpieniach, ani ulgi dla potępionych; tu na ziemi przecie niekiedy przerwa w trudach nastawa, a serce się cieszy przyjaźni słodyczą. — A więc teraz za grzechy swe żałuj i czuj w sercu, skruchę abyś w dzień sądu ze zbawionymi ostał się bezpiecznie. „Wtedy stanie z wielką ufnością sprawiedliwy przeciwko twarzy tych, którzy go dręczyli i pogardzali pracami jego.“ Mądr. 5, 1. Wtedy stanie śmiało przed sadem ten, co się dziś pokornie ludzkim sądom poddaje. Wtedy wielką ufność udowodni

człowiek ubogi i pokorny, ale pyszny ze strachu drzeć i truchleć będzie.

5. Potem się okaże, kto był mądrym, mianowicie ten, kto dla Chrystusa głupim i wzgardzonym być umiał; Wtenczas wszelki ucisk, który tu znosiłeś, błogosławioną rodzi dla ciebie pociechę, a wszelka nieprawość usta swe zatuli. Kto był pobożny, rozweseli się, a kto bezbożny, wyda jęk boleści. Kto ciało umartwiał, radować się będzie, kto je rozkoszami utuczał, tam narzekać będzie. Wtenczas szata, co tu była lichą, stanie się jasną, ale strój świetny zwiotszeje. Chata uboga będzie sławioną, a pałac złoty pójdzie w niepamięć. Cierpliwość stała wiele pomoże, łaska u świata nic nie zaważy. Wtedy posłuszeństwo i pokora serca będą wywyższone, przebiegłość i podstęp będą poniżone.

6. Wtedy sumienie czyste i dobre większą wyda radość, niż wszelka ludzka mądrość i nauka. Wtedy więcej zaważy pogarda bogactwa, niż wszystkie skarby bogaczów na świecie. Wtedy więcej będzie pociechy z nabożnej modlitwy, niż z najlepszych potraw wykwintnego stołu. Wtedy większa radość wynikne z milczenia, niż z wielorakich rozmów i zabawy. Wtedy czyn dobry więcej znaczyć będzie, niż wszelkie słowa kwiecistej wymowy. Wtedy życie pełne trudu i pokuta serdeczna większą znajdą przyjemność, niż wszystkie rozkosze tej ziemi. Ucz się więc teraz mniejsze znosić cierpienia, abyś potem od większych mógł być uwolniony. Tu najprzód okaż, ilebyś potem zdołał. Bo jeżli teraz to mało znieść możesz, jakże chcesz wieczne wytrzymać katusze? Jeżli cię teraz najmniejsza przykrość cierpliwości pozbawia, to cóż poczniesz, gdy wśród najsroższych będziesz udręczeń? A jednak dwojakiej rozkoszy nie będziesz mógł mieć, zwłaszcza abyś tu na ziemi używał hojnie a tam w wieczności królował z Chrystusem.

7. Choćbyś aż do tej chwili zawsze żył w zaszczytach u ludzi i w rozkoszach świata, to na cóż się wszystko przyda, gdyby ci natychmiast wypadło umierać? Wszystko jest marnością, prócz Boga miłować i Jemu samemu służyć. Albowiem kto z całego serca miłuje Boga, ten się ani śmierci, ani kary, ani piekła nie lęka, bo miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń i pewny do Boga otwiera nam przystęp. Lecz kto w grzechu jeszcze sobie podoba, nie dziw — że go myśl o śmierci i o sądzie straszną napawa trwogą. Wszelako i to dobrze, że cię przynajmniej trwoga piekła od złego wstrzymuje, jeżli tego jeszcze nie czyni miłość. Ale kto bojaźnią Bożą gardzi, nie długo dotrwa w dobrem, owszem prędko w sidła szatana wpadnie!

# Życiorysy mężów zasłużonych około oświaty ludu ewangielicko-polskiego.

## 1. A. Karol Prusse † superintendent pozasłużbowy, dyecezyi kluczborskiej, pastor Wołczyński.

(Dokończenie.)

We Wołczynie założył też seminaryum nauczycielskie, aby ich kształcić w językach polskim i niemieckim, prowadził je od 1851—1858 r., za co mu król nadał order orła czerwonego. Seminaryum to później przeniesiono, jako królewskie seminaryum do Kluczborka, gdzie jeszcze istnieje i kwitnie. Wielka liczba starszych naszych nauczycieli i organistów dziękuje mu jeszeze dziś za to, czem im był i jak ich gorliwie prowadził. Wołano go też po dwa razy, jako członka generalnej wizitacyi kościelnej, a to 1855 r. do dyecezyi Pszczyńskiej a 1865 do Opolskiej. W tym samym roku stał się zastępcą urzędu superintendenta wielkiej dyecezyi Kluczborskiej, a 18-go czerwca 1867 mianowany superintendentem. Księża, bracia kochali go jak ojca swojego a on ich prowadził jak dzieci swoje; gdy przejeżdżał po dyecezyi a każdego staruszka mile i wdzięcznie pozdrawiał, których bardzo wiele osobiście znał, to mu też każda dusza z gorliwością dziękowała a wszędy był z radością jak od patronów i szlachty, tak od mieszczan i gospodarzy serdecznie witany, i czczony jak ojciec duchowny. Będąc do samej sędziwości piechotnikiem dobrym, pieszo często do filialnych kościołow swoich chodził i pieszo z nich wracał.

Wiadomo też, że nieraz wracając z kościoła wielką część ofiary, którą mu parafianie na ołtarzu złożyli, ubogim z nim się spotykającym i uskarzającym rozdawał i próżno wracał do domu. Nie dziw więc, że bogactwa nie pozostawił po sobie, a że dzieci jego najlepszem dziedzictwem po ojcu, które przecie sprawia, iż im się wszystkim pięciu dobrze powodzi. Syn najstarszy jest pastorem wielkiego zboru polsko-niemieckiego na Śląsku; obie córki poszły za mąż, tak że ostatnie lata życia swojego w samotności musiał przepędzić, gdy mu Pan miłą żonę wziął do siebie. Długie lata jeździł po garnizonach śląskich, aby żołnierzom z polskich parafii pochodzącym wieczerzą św. pańską w ojczystym ich języku udzielać i miał te podróże za wielką radość. Właśnie w tych dniach, gdym pisał jego życiorys, wspominał mi żołnierz pozasłużbowy z parafii mojej o tej odezwie i o tem błogosławieństwie, jakiemi w nabożeństwie pożegnawczem przed austryacką wojną żołnierzów do wyjścia z garnizonu w pole gotował. Ponieważ był zarazem inspektorem szkolnym Kluczborskiego powiatu, to nie dziw, że na ostatek wszystkie powinności urzędu swojego pastora zboru tak wielkiego, superintendent dyecezyi tak obszernej i inspektor szkół powiatu tak rozległego wykonać się nie uznał zdolnym, i podziękowawszy 1873 roku za eforat i dozorstwo szkolne, samej już tylko parafii swojej pilnował, będąc ojcem duchownym owieczek swoich, seniorem księży braci do niego miłością wzorową przywiązanych i z jego ręki corocznie na konwencye komunię pobierających, ojcem swoich dzieci i dziadkiem wnuków ulubionym. W ostatnim roku życia swego wybrał się jeszcze na podróż daleką do Węgier, do Kroacyi i. t. d; aby poznać z własnego doświadczenia te języki, których gramatyki pilnował, jakie Bóg udziela starcom, co w pracy i bojaźni pańskiej strawili żywot w lipcu 1885 roku niespodzianie sparaliżowany po chorobie kilka dni tylko trwającej, Panu swojemu oddał ducha. Ostatnie dni żywota jego prze-

płynęły tak, jak sobie pielgrzym ubogi może pragnąć. Dzieci go opatrywały, zborownicy się o stan choroby ojca swojego miłego duchownego wywiadywali, a syn był w urzędzie, który kilka mil drogi końmi musiał jeździć, aby się do łoża konającego ojca dostać, przezwyciężył wszystkie trudności drogi i przybył właśnie w tej chwili, że powitany pragnącem okiem ojca, temu jeszcze mógł ostatnią modlitwę na rozestanie się z tym światem przemówić a ojcu z światem się nrozestającemu błogosławić. Powiadają Wołczynianie, że słychać było w godzinę śmierci wiernego ich duszpasterza głosy, jakoby dzwonów brzmiących i organ grających, a na pogrzebie jego, na którym jeden siostrzeniec jego polskie powiedział kazanie, kiedy najstarszy jego siostrzeniec był odziedziczył po nim eforat dyecezyi, orszak pogrzebowy ogromny, niezliczony tłomaczył prawdę słowa Bożego:

Których obcowania koniec upatrując naśladujcie wiary ich. Do Żyd. 13, 7.

## Familia tkacza.

Obrazek z życia robotników.

[4] (Ciąg dalszy.)

„Czyżby i on miał się połączyć z malkontentami? O Boże, zepsuj szyki tym nieszczęśliwym ludziom!"

Pończochę, którą trzymała w rękach, rzuciła na ławkę, upadła na kolana i modliła się.

Setki razy wyglądała oknem, śledziła po wszystkich ulicach oczyma, czy nie zobaczy chłopca lub męża, ale jak ich nie widać, tak nie widać.

„O Boże! zachowaj mi syna od nieszczęścia jakiego, wołała ze łzami, daj mu Twego świętego anioła stróża, aby go wszędzie prowadził! Biedne moje dziecię, musisz cierpieć teraz za grzechy rodziców twoich i nie zaznasz nawet niewinnych młodości rozrywek; nasze zasłużone ubóstwo wyrwało cię ze szkoły, w której mógłbyś się do tego lub owego zawodu przygotować, teraz przywiązany jesteś do takiej roboty, która ci siły wyniszcza, zarody chorób w ciebie zaszczepia; a do tego okrutni rodzice wypychają cię na ulicę, abyś dla nich wyżebrał chleba, gdzie musisz być świadkiem zepsucia młodzieży i przysłuchiwać się ich niecnym mowom. O Boże, zachowaj moje dziecię od zepsucia, bądź dla nas ojcem, nie poczytaj nam naszych nieprawości, zmiłuj się nad moim mężem, w złe towarzyszwo zawikłanym!"

Gorące łzy spłynęły po licach nieszczęśliwej matki. Nareszcie nadszedł pożądany wieczór, a Maryanna jeszcze była sama. Coraz niespokojniej zbliżała się do okna i patrzała na wszystkie strony. Wybiegała nawet na pobliskie ulice i pytała się przechodników o swego Wilusia.

Gdy tak późno już wieczorem wybiegła niespokojna i puściła się ku miastu, nagle usłyszała krzyki przeraźliwe:

— Bunt! zaburzenie! robotnicy się sprzysięgli!

Tego było dosyć dla Maryanny. Przestraszona wróciła się do domu, ale zaledwie na stołku usiadła, wpada do izby Wiluś i krzyczy na pół z płaczem:

„Ojciec raniony, zastrzelili nam ojca!"

Maryanna upadła na ziemię nieprzytomna. Wiluś krzycząc rzucił się na nią. Gdy się ocuciła, zobaczyła izbę napełnioną ludźmi, a na jej łóżku leżał jej mąż, całkiem blady, z rozrzuconemi włosami, okropnie krwią zbryzgany.

„O mamo, mamo, ojciec jeszcze żyje! wołał zalękniony Wiluś, a te słowa wystarczyły do wlania siły w omdlałą matkę. Zerwała się zatem z wszelką przytomnością, skoczyła do łoża i co siły wołała:

„Co ci jest, biedny mój mężu?"

On milczał. Nie zadługo nadszedł i lekarz, którego robotnicy sprowadzili. Biedna Maryanna została przez doktora zmuszoną do wyjścia, poczem tenże opatrzył chorego. Kula przeszyła mu prawą rękę koło ramienia, a wielki upływ krwi pozbawił go sił zupełnie. Rana była tego rodzaju, że nieszczęśliwy, aby życie uratować, musiał stracić prawą rękę aż do remienia, tę samą rękę którą podawał Wernerowi z rana obiecując dotrzymać słowa. Operacyi jeszcze tej samej nocy dokonał lekarz wojskowy szczęśliwie.

Na drugi dzień leżał tkacz w miejskim szpitalu. Biedna żona otaczała go największą troskliwością, radaby była nie opuszczać jego łoża. W pierwszych dniach mało z nim mówić mogła, był bowiem bardzo słaby, a nadewszystko unikała wspomnienia o zaburzeniu. Po ośmiu dniach widzimy już Maryannę rychło świt siedzącą u łoża swego męża, który nieco więcej przytomności odzyskał. Głębokie „Ach!" wydostało się nareszcie z piersi chorego, poczem otarł sobie drżącą ręką pot z czoła. Maryanna z głębokiem uczuciem patrzyła mu w oblicze i jakby brała udział w jego cierpieniach zapytała go: „I bardzo cię też to ramię boli, mój drogi mężu?" „O nie, odrzekł z westchnieniem, ale ten pokazując lewą ręką na piersi, tu cierpię okropne wewnętrzne boleści.

Po tych słowach zamilkli oboje, lecz po chwili rzekła żona: „Miłosierny Bóg zmiłuje się nad tobą" „Stój!" przerwał jakby przestraszony chory, nie wspominaj mi tego strasznego imienia już nigdy; ono wznieca straszny ogień we wnętrzu moim, który mię pali, że cały już usycham; radbym o Niem zapomnieć, a nie mogę!"

„O Bóg jest łaskawy!" mówiła Maryanna.

„Dla ciebie może być łaskawym, biedna kobieto, ciągnął dalej tkacz, i dla innych może być łaskawym, ale dla mnie okrutnika nad okrutnikami, nie ma już więcej łaski! Jestem zbójcą od samej młodości!

Po tych słowach, skrył twarz swoją w poduszkach i wzdychał głęboko. — Maryanna w spokojnem usposobieniu opowiadała choremu historyę o nawróconym łotrze na krzyżu, a gdy do owych słów przyszła: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju," rozjaśniło się jej oblicze, wzniosła z dziwnem uczuciem oczy do góry i zawołała: „O Boże! Ty jesteś łaskawym, tak jesteś łaskawym!"

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Różne wiadomości i praktyczne rady.

— **Dachy** tekturowe najczęściej psują się w zimie, skutkiem mrozu. Tak mówią niejedni, ale się mylą w swych spostrzeżeniach. Tymczasem przeciwnie upały w czasie lata są największą przyczyną psucia się dachów. Wszystkie smary, jakich używamy do dachów pochodzą ze smoły węgla kamiennego, do której się dodaje rozmaite przymieszki. Promienie słoneczne wypływają na ulatnianie się substancyi olejnych i pozostaje twarda łamiąca się porywa smoły, raczej paku, któy pęka na słońcu i tworzy szpary w dachu. Projektowano objąć smole zaraz na początku te ulatniające się oleje i zastąpić je odpadkami petroleju, pozostającemi przy destylacyi tego płynu, ale i to nie okazało się dobrem i praktycznem. Zato najkorzytniejszym jest dodatek roczynu gumy lub kauczuku powstałego ze starych odpadków, jakie zwykle wyrzucane bywoją na śmieci. Masa ta jest zawsze do ostatka elastyczna i kauczukowa powłoka chroni materyały od wszelkich niekorzystnych wypływów powietrza. Użytek następujący: Wszystkie dziury i szpary należy dobrze zakitować, o ile możności, w czasie upału smołą zmieszaną z rozczynem gumy lub kauczuku. Aby dach taki uczynić odporniejszym na ogień, należy świeżo posmarowany dach posypać drobnym przesianym piaskiem żwirowatym: smoła go przyciąga i dach taki tworzy potem, jakby szklistą pokrywę i trzyma się długo.

— **Przeciw** wilgoci w podłogach niezawodny środek, posmarować deski od dołu solą kuchenną rozpuszczoną w wodzie.

— **Najlepsza** dylówka w stajniach jest z kłopci. Drzewo jakie masz, im jędrniejse tem lepsze, odziera się z kory i rznie piłką (zagą) na kłopcie (klocki) 6—7 cali wysokie, niezważając na grubość. W stajni zrównaj ziemię z małą pochylnością ku rynnie i ubij ziemię; potem kładź na spód trochę rozdrobnionej gliny a na to stawiaj kłopcie jeden obok drugiego, rozłupiwszy te które się ze ścianą stajni stykają, aby szczelnie przyległy do ściany. W końcu wypełnij pozostałe szpary mniejszemi kłopciami, ubijając drewnianym młotem, a w końcu zalej wszystko wapnem rozrobionem z piaskiem. Dylówka taka jest tania, bo każdy kawałek drzewa do tego zdatny, nie jest ślizga, szczury nie mają przystępu, a reparacya łatwa i tania.

— **Do chędożenia** metali jest najlepsza sól palona i sproszkowana. Cyna nabiera od tego koloru srebra.

— **Farba** na drzewo i murowane ściany z mleka i z wapna. Na wapno niegaszone nalej czystego świeżego mleka i wcale nie mieszając, daj stać przez 24 godzin. Potem dolej znowu świeżego mleka tyle, aż wszystko po doskonałem wymieszaniu mieć będzie płynność gęstej śmietany. Chcąc dodać jakiegobądź koloru, wymieszaj farbę z mlekiem, które następnie dolałeś. Chcąc tę farbę uczynić jeszcze wytrwalszą, utrzyj z farbą świeżego sera, dolewając mleka. Ta farba po dwukrotnem posmarowaniu w czasie suchego i pogodnego powietrza, wytrzyma wpływ powietrza równie jak olejna i nie puści, choćbyś ciepłą wodą zmywał.

— **Kit** do zalepiania szpar w piecach. Popiół drzewny, glinę i trochę soli wygnieć z wodą i kituj tem piec zimny.

— **Krochmal** do bielizny. W mączkę wmieszaj kawałek czystej stearyny a bielizna tem krochmalona, nabierze blasku i dłużej opiera się brudowi.

— **Kit** do zalepiania szpar u okien. Wapno niegaszone i mąkę żytnią wygnieć z wodą i tym kitem szpary zasmaruj.

— **Aby uchronić** gołębnik od tchórza lub kuny, zawieś psią skórę przed otworem do wylatywania.

— **Chcąc** myć szkła w oknach, w obrazach, lustrach, wlej w miękką wodę trochę spirytusu salmiaku.

— **Chleb** z żyta wyrosłego będzie dobry, jeżeli na każdy funt mąki jeden łót soli dodasz. Nawet do zdrowej mąki należy tyleż soli domieszywać, a będzie chleb pulchny, smaczny i lepiej się konserwuje.

## Przypowiastki żartobliwe.

Pewnego razu, gdy król Jan Sobieski rozmawiał w gabinecie swoim ze szlachcicem, co się nazywał Gomuła, wprowadzono przez podwoje jednego z posłów zagranicznych. Ponieważ król ubrany był skromnie, a Gomuła miał kontusz, żupan i pas świąteczny, a szablę złotem okuwaną, ów tedy poseł, który nigdy jeszcze króla Sobieskiego nie widział, a na okazałość ubioru baczył, wziął Gomułę za króla i zwróciwszy się do niego z niżkim ukłonem, rzecze: „Sir!“... co tyle znaczy, jakby powiedział: Królu! Ale szlachcic widząc pomyłkę, rzecze doń: „To jest Ser (wskazując na króla), a ja jestem Gomuła.“ (Gomuła znaczy małe serki z twarogu).

## Zagadka.

Pewna staruszka mówiła do swej córki: „Moja córko, powiedz swojej córce, żeby jej córka nie przebudziła swojej córki. Czem była staruszka dla śpiącej dzieweczki?

Rozwiązanie zagadki z Nr. 3:

Lubo kiedy chce z dalekim,
Innym co pomówić człekiem,
Sam, gdy nie chcę iść do niego,
To mi służy list do tego.
Gospodarz Michał Kajka z Ogródka.

Rozwiązanie zagadki z nr. 3.

Biała ptaszyna jestto list pisany —
W różne strony świata będzie posyłany.
Chociaż ma zlepione skrzydła i nogi,
To jednak nie zbłądzi nigdy z swej drogi.
W miejscu naznaczonem jak na włos staje
I różne nowiny z siebie czytać daje.
Gospodarz S. Donder.

Rozwiązanie zagadki z nr. 4.

W izbie pozostało „i“.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej".

Nr. 6. | Ełk, na niedzielę dnia 16 lutego. | 1896.

„Nim przyjdzie słowo na język mój, oto, Panie! Ty to wszystko wiesz!" Ps. 39, 4. — „A nie masz żadnego stworzenia, któreby nie było jawne przed obliczem jego, owszem wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte oczom tego, o którym mówimy." Żyd. 4, 13.

Bóg nasz jest Bogiem wszystkowiedzącym, wie on, co było, co jest i co będzie. W obliczu jego nic nie ma skrytego; co dla człowieka zdaje się być największą, niedocieczoną tajemnicą, przed nim jest jaśniejszym niż słońce. On jako Pan wszystkiego, wszystkowiedzący, pamięta o najmniejszym robaczku, daje mu życie i opiekuje się nim i nic nie dzieje się w tym ogromnym wszechświecie bez wiedzy jego. Dla tego to spostrzegamy, o ile na to nasze słabe zmysły pozwalają, wszędzie największy porządek, największą harmonią i podziwiać musimy we wszystkim wielkość Boga naszego. Ten Bóg nie zapomniał i na ciebie, chrześcijaninie, ale w dobroci i miłosierdziu swojem powołał Cię z miliona innych ludzi do wiary świętej, do społeczności dzieci Bożych, abyś w Jezusie Chrystusie, w którego całem wierzysz sercem, znalazł żywot wieczny. O jakże wielka wartość twoja przed obliczem Bożem. A ta wartość nie polega ani na majątku, ani na uczoności, ani na honorach tego świata, ale na wierze twojej, przez którą znalazłeś Zbawcę twego Jezusa a w nim odpuszczenie grzechów twoich. Pojmując godność swoją, czyż się jeszcze odważysz obrażać Boga wszystkowiedzącego skrytemi grzesznemi myślami, pragnieniami, zamysłami, czy serce twoje będzie jeszcze pałało utajoną złością, nienawiścią, zemstą przeciwko bliźniemu twemu? Czy będziesz jeszcze szukał do wykonania grzesznych, ohydnych, plugawych spraw swoich, miejsc skrytych, odludnych lub ciemności nocnej? Cóż ci z tego, że ludzie nie widzą myśli twych haniebnych, serca twego zemstą pałającego, uczynków twych obrzydliwych, kiedy Bóg wszystko wszędzie i zawsze widzi sprawy twoje i mścić się będzie w sprawiedliwości swej nad tobą, jeżeli się nie nawrócisz całem sercem do Niego. O bracie nie kalaj grzechami godności swojej!

## Ślubna mowa.

„W tych rzeczach, które są Ojca mego, ja być muszę". Ewangelia na 1 niedzielę po Trzech Królach, u św. Łukasza 2,41—52.

Pan Jezus przyszedł na świat, nietylko aby — chwała Bogu! — odkupić nas od wszystkich grzechów, od śmierci i od mocy szatańskiej, ale także, aby dać nam przykład, aby pokazać człowiekowi, jako on ma się sprawować i postępować sobie, żeby życie jego podobało się Panu Bogu. Pierwsze tedy słowo, które tedy z ust Jezusowych słyszymy, już objawia wielką rzecz, bo wzniosłe prawo, pod które chce mieć poddanem życie nasze, takie miłe prawo dzieci, że w tych rzeczach, które są Ojca mego niebieskiego, ja być muszę.

Zarazem pokazuje Pan Jezus dwie rzeczy, w których on sam być musi jako w rzeczach Ojca swego niebieskiego, pokazuje nam kościół i dom. Zdarzyło się to w życiu Pana Jezusowem, że on jako dwunastoletnie dziecię zgubił się ziemskim rodzicom Pannie Maryi i Józefowi, bo to się zdarza rodzicom, że się im zgubi dziecię, a jaka to potem boleść, też powiada Panna Marya, mówiąc: Synu, z boleścią szukaliśmy cię. Szukali go z boleścią, w towarzystwie podróżnem po drogach do Galilei, szukali go po ulicach jeruzalemskich, — i nie znaleźli. Aż nareszcie powiedzieli sobie: szukajmy go w rzeczy Ojca jego niebieskiego, szukajmy go w kościele, — i tam go też znaleźli! Syn musi być w rzeczach Ojca swego!

A nam to jest napisane ku naszemu pożytkowi. Oto wy stojący przed ołtarzem ślubnym, młodzieniec, panna, — dzieci jesteście! Nie mówię tego, ubliżając wam; owszem życie już jutro może zażąda od was dojrzałości, zarząda roztropności i siły i powagi i stateczności i doświadczenia ludzi nawet już starych. Nawet na samem weselu już zajrzał kłopot w oczy młodemu państwu na weselu w Kanie Galilejskiej. A jednak, chwała Bogu! dzieci jesteście; dzieci rodziców waszych, którym Pan Bóg pozwolił doczekać się tej radości waszej; i dzieci, — co ja tu jako wasz ojciec duchowny mam na myśli, — dzieci Ojca waszego niebieskiego! Jako takie dzieci Ojca niebieskiego stoicie tu. Bo musicie być w rzeczy Ojca waszego, nie możecie pominąć kościoła. Nietylko wolą człowieczą i prawem światowem, ale owszem także świętem imieniem Boga żywego zawiązać się musicie do rzeczy Ojca niebieskiego, zawiązać się do stanu małżeńskiego. Musicie; bo czemże są myśli i życzenia ludzkie! Daremno budują dom, którzy go budują, jeżli go Pan nie buduje. Więc wy dzieci, tu w kościele, tu w rzeczy Ojca waszego niebieskiego, początek waszej wspólnej pielgrzymki

poświęcić pragniecie słowem Bożem i modlitwą, i do waszych ludzkich życzeń, pragnień i nadziei uprasszacie sobie łaski, wspomożenia i błogosławieństwa Ojca waszego niebieskiego.

Pamiętać jednak należy, że kościół to nie te mury kamienne i cegielne tego tu domu Bożego, ale kościołem Bożym są serca nasze i dusze nasze i nawet ciała nasze są mieszkaniem Ducha Świętego. Więc to nietylko w tym jednym dniu wesela i ślubu być nam trzeba w dniu Ojca niebieskiego, w kościele, na krótką tylko chwilkę. Ale owszem, całe życie powinno być takie, jakobyśmy bez ustanku przebywali w kościele, bogobojne, pełne wiary i ufności i świętobliwe. Albowiem nie na marne, ani też tylko jako fraszkę dał nam Pan Bóg stan małżeński, lecz na to, aby w nim objawiała chwała Boża, a człowiek, aby się prowadził i wzrastał jako dziecię Boże i jako dziecię żywota wiecznego. Nie dajcie się zwodzić głupiej modzie światowej, co lekceważy stan małżeński i prawi o wolnej miłości, ale raczej idźcie za przykładem Zbawiciela i Pana, a przyszłego Sędzi waszego, Jezusa, i żyjcie z sobą w uczciwym stanie małżeńskim jako w rzeczy Ojca waszego niebieskiego, jako w kościele.

Druga rzecz Ojca niebieskiego to jest dom, też Pan Jezus pokazał, a to tym sposobem, że z Jeruzalemu powrócił do Nazaretu i tam był poddany Józefowi i Pannie Maryi. To była nie mała rzecz. Albowiem w kościele w Jeruzalemie był on poznał samego siebię jako osobę najdostojniejszą, jako Jednorodzonego Syna Bożego, w wieczności urodzonego z Ojca niebieskiego. Poznał siebie w kościele także jako Pana wszelkiego człowieka, jako pana także tej rodzonej matki swojej, Panny Maryi, i przybranego ojca swego, cieśli Józefa. A jednak jako taka osoba najdostojniejsza i najmożniejsza, przecież idzie on do tej wzgardzonej Galilei, małego miasteczka Nazaretu, do skromnego domu cieśli i jest w domu tym poddany. A nam to jest napisane ku naszemu pożytkowi, na przykład ku naśladowaniu. Zawiązawszy się do stanu małżeńskiego, przestaliście być dziećmi, ale Najmilsi! staliście się domem. A tego nam trzeba najbardziej, żeby ten wasz dom, choć skromny, też był rzeczą Ojca waszego niebieskiego. Jest on taką rzeczą przez to, że jest także kościołem, że tam także mieszka Chrystus. A mamy taką obietnicę, że gdzie dwaj albo trzej zgromadzeni są w imieniu jego, tam jest on między nami i zamienia nawet najskromniejszy domek na święty kościół w Panu. W kościele są ludzie domownikami Bożymi, co czynią tak, jak on celnik w kościele, który bił się w pierś i mówił: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! W domach naszych też jesteśmy domownikami Bożymi, a względem siebie bliźnimi. To najbliżsi bliźni mąż i żona. A im trzeba tego, żeby nie było między nimi kłótni, krzyków, wyzywań, bijatyk, ale aby był między nimi święty pokój w Panu. Lecz pokój nie wyrasta z twardego gruntu pychy, wyniosłości, krnąbrności i uporu, ale z serc pokornych, co umieją być poddane, jako i Jezus w domu cieśli był poddany. Nie sądźcie, żeby to było coś poniżającego, gdy się mówi o pokorze i o wzajemnem poddaniu się za przykładem Pana Jezusowym. Owszem dla tego był Pan Jezus poddany, ponieważ siebie poznał jako Najwyższego na ziemi, jako Jednorodzonego Syna Bożego. I między nami tylko wielki duch i wzniosłe serce umie być prawdziwie pokornem za przykładem Zbawiciela swojego.

Z tego, że był w kościele w Jeruzalemie, a dom cieśli w Nazarecie także zmienił na kościół, Pan Jezus nie miał wielkiego pożytku, jakby się zdawać mogło, bo mu świat wszystkie jego dobrodziejstwa i wszystką jego pokorę odpłacił niewdzięcznością. Ukrzyżowali go i wyśmiewali się z niego pod krzyżem jego. Ale to była ostatnia złość świata. A świat nie ma słowa ostatniego, ostatnie słowo ma Pan Bóg. Pan Bóg tedy wzbudził z martwych Syna swego, wziął go na prawicę swoję i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby w jego imieniu zginało się wszelkie kolano. A nam to jest ku pożytkowi. Bo i w stanie małżeńskim, choć go Pan Bóg ustanowił jako rzecz swoję i w nim ma upodobanie, nie obejdzie się bez krzyża. Owszem podoba się Panu Bogu próbować ciebie jako męża i żonę, jako ojca i matkę, próbować rozmaicie i ciężko, aby doświadczyć, coś ty jest wart, i czy też będziesz mógł wiekuiście żyć z tym twoim Bogiem świętym w niebie, któremu służyć miałeś w rzeczach jego na ziemi. Lecz i dla ciebie mężu i żono, ojcze i matko, i dla twojego domu ostatnie słowo jest u Pana Boga, a to słowo i obietnica jest taka, że tym, którzy Boga miłują, wszystkie rzeczy ku dobremu służą.

A tak, kiedy się Panu Bogu niebieskiemu podobało zachować nas aż dotąd przy życiu i zdrowiu i zdarzyć wam oto dzień waszego wesela i ślubu, to za wszelką jego łaskę i opiekę ojcowską, pod którą żyjecie aż dotąd, należy mu się chwała, cześć i dziękowanie. On też niech spojrzy na was okiem upodobania w tejto chwili i do naszego człowieczego słowa i przedsięwzięcia niech doda swoje Boskie przyzwolenie i pożegnanie, i niech z łaski swojej prowadzi was tak, żebyście i wy za przykładem i za wspomożeniem Pana i Odkupiciela waszego mogli pozostawać w tych rzeczach, które są Ojca waszego niebieskiego. Amen.

(Przypisek Redakcyi do ślubnej mowy.)

Podajemy w dzisiejszym numerze „Ewangielika" kochanym Czytelnikom nadesłaną nam „Ślubną mowę". A to z tej przyczyny, że w tym czasie od Gód do Środy popielcowej wielka część małżeństw w ciągu roku zawierana bywa. A potem dla tego, że to rzecz prawdziwie ludowa, jako się prowadzą małżeństwa u nas i jako się zawierają. W dzisiejszych czasach wszystkie ważne sprawy wystawione są na pokusy, na próbę ogniową, i także sprawa małżeństwa. I nam to być nie może obojętnem, jako już żonaci żyją z sobą, i zwłaszcza jako młodzież nasza zabiera się do tej poważnej sprawy; czy ona też może czasem nie zabiera się do kroku tego trochę lekkomyślnie, czy zachowuje też warunki przyszłego szczęścia i zadowolenia, zwłaszcza czystość i panieństwo swoje. Wiele spraw iście ludowych łączy się z rzeczą tą,

tak że „Gazeta Ludowa“ będzie musiała do przedmiotu tego może nieraz powracać.

W tej chwili wypowiadamy tylko, na co wszyscy czytelnicy nasi, jako na rzecz słuszną się zgodzą niezawodnie, a to, że mieliby u nas wszyscy mieć następujące myśli.

1. Gdy się zabierasz do stanu małżeńskiego, to wiedz naprzód, że to nie jest tylko twoja osobista sprawa, ale że się pyta, co robisz, naprzód Pan Bóg, a potem twój ewangielicki lud i twój ewangielicki kościół.

2. Czego żąda od ciebie Bóg, zwiastuje ci Biblia; czego żąda od ciebie twój własny lud, twoje serce powiedzieć ci winno, a mianowicie:

a) w pokorze serca twego nie zapieraj się ludu swego; choć nie jest możnym, jednak w nim sobie szukaj miłego twego najbliższego bliźniego; nie ubóż ludu swego;

b) w twoim ewangielickim kościele szukaj sobie na towarzysza życia domownika wiary; nie ubóż kościoła twego, kościoła ludu twego;

c) jeźli cię Pan Bóg pobłogosławi potomstwem, zostaw potomstwo to ludowi swemu i kościołowi swemu, wychowuj dzieci w wierze i w myśli ludu swego, a nie ubóż ludu i kościoła swego;

d) zanim pojmiesz żonę, albo pójdziesz za męża, to przedtem nie marnuj siebie samego na ciele i na duszy głupiem i niepoczciwem życiem, ale zachowuj to, co jest najlepszego, czystą własną osobę swoją, a nie ubóż ludu i kościoła twego skromoceniem samego siebie.

## Familia tkacza.

Obrazek z życia robotników.

[5] (Ciąg dalszy.)

Gdy ona opowiadała, wlepił chory w nią swe oczy, aby mu ani słowo nie uciekło, czuł on teraz jak drogą pociechą jest dla niego kochająca go żona, która z anielską dobrocią i poświęceniem koło niego chodziła. A przecież tej pociechy został na kilka tygodni pozbawiony. Ostatnie wypadki tak bardzo wpłynęły na zdrowie nieszczęśliwej kobiety, że ją choroba powaliła na łoże boleści. Spokojnie i z poddaniem się woli Bożej przeleżała w samotnej swej izdebce trzy tygodnie, poczem Pan wyrzekł: „będziesz zdrową.“

Lekarz, który do niej chodził, był dobrym chrześciaaninem. Podziwiał jej cierpliwość i oskarżanie samej siebie, oddanie chwały sprawiedliwości Bożej i zupełne spuszczenie się na wolę Bożą. To wszystko co w niej widział było dla niego więcej, niż najgorliwsze kazanie, dla tego też nie raz długie chwile przesiedział u jej łoża, gorąco starał się o jej dotychczasowe okoliczności życia, które ją do obecnego upokorzenia przywiodły i doszedł też do wszystkiego dokładnie.

Co mąż Maryanny przez ten czas ucierpiał, trudno opisać.

Historya o łotrze na krzyżu, głęboko utkwiła mu w pamięci i sercu, nareszcie odważył się zapytać: „Czy ten Zbawiciel może i mnie podobnej łaski udzielić?“ Lecz gdy na drugi dzień przybył do niego mały Wiluś i ze łzami opowiedział mu o chorobie matki, znikła nagle z jego serca iskierka nadziei i zawołał: „Nie, nie, dla mnie już nie ma żadnej łaski; ona umiera, a ja jestem jej zabójcą, nie dosyć, że przezemnie jej droga matka umarła, ona zaś sama przez moją lekomyślność wtrąconą została w nędzę; nie dosyć żem jej oddał w rękę kij żebraczy i odepchnąłem ją z całą jej serdeczną miłością, ale nareszcie zgotowałem jej przedwczesny grób. O! ona mnie nie może przebaczyć, a to moje dziecię słabe i drżące od nędzy musi kiedyś wystąpić na sądzie przeciwko mnie i zawołać: „Twoje to grzechy niegodziwy ojcze zawcześnie mnie zabiły!“ O biada mi, biada żem się narodził!

W tak rozpaczliwym stanie spędził wiele godzin i dni nasz nieszczęśliwy tkacz, a gdy go kto odwiedził, pierwszem jego pytaniem było: „Żyje ona jeszcze?“ nie mógł sypiać po nocach, jęczał i wzdychał głęboko: „O, gdyby to jak najprędzej dzień się zrobił, a ona jeszcze żywą była!“

Już trzy tygodnie upływało, jak znikąd pociechy, ani iskierka nadziei w duszę jego ciemną nie wpływała. Aż tu jednego poranku dowiaduje się o wyzdrowieniu swej biednej żony, na którą to wiadomość spłynęły rzęsiście gorące łzy po bladych licach jego, wtedy zawołał w uniesieniu: „O Boże, na to ja nie zasłużyłem, za wieleś mi łaski okazał!“ Maryanna powoli podniosła się z łoża, a po kilku tygodniach była już w stanie męża swego odwiedzić. Gdy ją zobaczył, brakło mu słów do powitania, łzy rzuciły się z ócz jego, a podając jej rękę, zaledwie mógł ze łkaniem wymówić: „Przebaczenia, przebaczenia!“ „Już ci dawno przebaczyłam, kochany mój mężu, rzekła Maryanna rzewnym głosem, proś tylko Boga o łaskę.“

„Ach, czyż On mi może przebaczyć?“ pytał się wątpliwym głosem, „mnie, który Jego łaskę nogami podeptałem, Jego słowem wzgardziłem, Jego sprawiedliwość wyszydziłem? Czyż może przebaczyć temu, który ciebie i dziecię swoje w taką okropną nędzę zepchnął, a w dodatku twoją i dziecięcia miłość przez łzy gorące obojętnością odpłacił?“

„Ufaj, On ci przebaczyć może“, rzekła Maryanna stanowczo. „Jego łaska jest wielką, a we krwi Zbawiciela znajdzie każdy grzesznik odpuszczenie, bo Jezus Chrystus na to przyszedł, aby grzeszników zbawił.

Jeszcze upłynęło kilka tygodni, w których pokutujący tkacz wisiał między bojaźnią a nadzieją; wierząca zaś Maryanna, która codziennie coraz więcej rzetelnej skruchy widziała, i takową jako dzieło Ducha świętego uznawała, nie przestając gorących modlitw posyłać do tronu łaski króla wszystkich królów. (Dokończenie nastąpi).

## Różne wiadomości i dobre rady.

— **Jak usunąć brodawki na ręku?** Brodawki na ręku nie są żadną miarą znamieniem chorobliwem, tylko psują ładny wygląd ręki, którą szpecą i dla tego każdy chętnie się ich pozbywa. Na usunięcie ich zalecają najrozmaitsze sposoby, jak n. p.

wypalanie ich kamieniem piekielnym, ale tego środka polecić nie można, raz że plami rękę, a skutek jest wątpliwy, a prócz tego może zaszkodzić.

Zalecają teraz środek następujący: Wieczorem przed udaniem się na spoczynek naciera się ręce sproszkowaną kredą, wciąga się na nie rękawiczki, aby je przez całą noc zatrzymać. Każdego następnego wieczoru robi się to samo, aż brodawki nie zginą. Podający ten środek twierdzi, że już wiele osób z tego wyleczył, i że niekiedy po 3—4 dniach brodawki znikły, i że dotąd nie miał ani jednego wypadku, aby środek ten zawiódł.

Ktoś inny zaleca, jako wypróbowany środek jednorazowe posmarowanie na przeciąg pół godziny krwią świeżo zabitego zwierzęcia n.p. gołębia. Ostatni środek należy prawdopodobnie do t. z. sympatycznych, a jako taki może także pomódz.

— **Szukanie źródła.** Jak ważnem jest znalezienie źródła i dowiedzenie się, jak głęboko takowe leży, każdy rolnik pojmuje; często są nawet przypadki, że ogromne sumy zakładanie studzień kosztowało, a nakoniec wody w nich brakło. Pożądanym więc będzie przepis następujący:

Pięć łótów wapna niegaszonego, 5 łótów siarki, 5 łótów grynszpanu i 5 łótów białej miry (Weihrauch), utłucz miałko w moździerzu, zmięszaj dobrze, razem wsyp w polewany garnek i przykryj pięciu łótami wełny, która z owiec sama spadła. Garnek zaś przykryj pokrywką także polewaną.

Chcąc się dowiedzieć, czy na pewnem miejscu jest i jak głęboko leży źródło, kopie się dół na dwie stopy głęboki, waży skrupulatnie garnek z wszystkiem powyższem i stawia go się w ten dół. Po 24 godzinach wyjmuje się ów garnek i znów go się waży. Jeźli ubyło wagi, nie masz źródła w tem miejscu i trzeba go gdzieindziej szukać i garnek wkopać; jeźli zaś garnek jest cięższy, dobry znak że woda się znjaduje. Skoro przybyło dwa łóty, woda leży 75 stóp głęboko; przy 4 łótach na 50 stóp, przy 6 łótach na 37 i pół stóp, przy 8 łótach na 25 stóp, a przy 10 łótach na 12 i pół stóp głęboko. (Ziemianin.)

— **Nowe spostrzeżenie** co do leczenia czerwonki u świń za pomocą wódki zrobił niejaki Trappe. „Przed kilku dniami — pisze on w „D. Landw. Presse“ — zjawia się rano pasterz z oznajmieniem, że jedna z świń leży w chlewie nieżywa, zupełnie sina, druga zaś cała czerwona, rannej paszy nie tknęła dotąd. Nieżywą świnię kazałem natychmiast uprzątnąć z chlewa, resztę zaś zmyć wodą karbolową. Następnie zadałem wszystkim nieco wódki w mleku, a chorej, którą umieszczono osobno, tyle nawet, że się prawie upiła. Pod wieczór powtórzono dawkę wódki, poczem świnia popadła w sen i przeleżała tak czas dłuższy. Po przebudzeniu wypiła zadane jej mleko, a dnia następnego wieczorem jadła już jak należy. Obecnie zeszła z niej skóra lecz nabywa nowej. Z obawy przed rozszerzaniem się choroby, poumieszczałem świnie w trzech osobno położonych chlewach. Po niejakim czasie pojawiła się w jednym z nich czerwonka powtórnie. Użyłem więc i tutaj powyżej opisanego sposobu leczenia, a rezultat nie zawiódł oczekiwania. Drugiego dnia chore zwierzęta wyzdrowiały, pod wieczór jadły znów paszę z jak najlepszym apetytem. Nadmieniam, że tym razem dostały świnie jeszcze cokolwiek glauberskiej soli na przeczyszczenie. Dziś czerwone plamy ustąpiły, a wszystkie chore sztuki wyzdrowiały.“ Trappe radzi, do robienia prób z środkiem tym w razie pojawienia się czerwonki. To samo życzenie wyrażamy i my — środek to bowiem prosty i tani, wart więc by go zastosować w razie danym.

## Zagadka,

nadesłana przez F. Frankiego z pod Międzyborza.

Siedział Rak i Gwizdał, ale on siedział i nie gwizdał. Kto więc tam siedział?

* * *

### Rozwiązanie zagadki z nr. 5.

Prawie rzadko Pan Bóg człeku
Raczył dać takiego wieku,
A jednak w szląskiej gazecie
Powieść była — może wiecie —
Raz się dziecko narodziło
A to praprawnukiem było.
Babkę jednę posiadało,
A drugie prababków miało.
Babki dziecku, babka żyła,
Która „praprababką“ była,
A przeszło sto lat liczyła.
Początkowe litery wykazują rozwiązanie.

M. Kajka z Ogródka.

* * *

Następujący wiersz z zagadką nadesłano nam:

Ludwik Kopp z luźnego stanu
Jest w Wysokich na mieszkaniu;
Ja gazety utrzymywam,
Bardzo pilnie je czytywam.
Proszę więc was, czytelnicy,
Byście to przyjęli wszyscy —
I upraszam bardzo silnie,
Byście to przyjęli pilnie,
Co ja do was napisałem,
Do rąk waszych odesłałem.
Napisałem swym umysłem,
Podpisawszy swym podpisem.
Ta zagadka, ja tak myślę,
Że niejeden na nią wprysnie;
Wy ją łatwo odgadniecie
I podziękę odbierzecie.
Z Wielkich Lasków Pan Rogowski
I Pan Donder z dalszej wioski,
Są ci dobrzy zgadywacze —
Wy „Ludową“ posiadacie,
Łatwo ją też odgadniecie
I podziękę odbierzecie.

Mam jednem dwa,
Dwoma dwanaście.
Com nie widział, tom zabił,
Co się nie rodziło, tom zjadł.
Nad uciechą zagrzałem się,
Z za siebie brałem,
Przed siebie kładłem
I tak dalej szedłem.

Ludwik Kopp.

* * *

Dobre rozwiązanie z nr. 4 nadesłał F. Franke z pod Międzyborza na Górnym Śląsku.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej“.**

Nr. 7. | Ełk, na niedzielę dnia 23 lutego. | 1896.

„Dopiero u Pana jest mądrość i siła i rada i umiejętność.“ Job. 12, 13.

„Pan mądrością ugruntował ziemię, a roztropnością umocnił niebiosa. Umiejętnością jego rozstąpiły się przepaści, a obłoki rosą kropią.“ Przyp. Salom. 3, 19, 20.

Kiedy się zastanawiamy nad tym cudownym porządkiem w całej naturze, serce nasze przepełnia się radością nieopisaną i wołać musimy z prorokiem Dawidem: „Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk jego rozpostarcie oznajmuje.“ Podnieśmy oczy w górę, a widzimy miliony światów, których ani zbadać ani zliczyć nie potrafimy. Przypatrzmy się naszej ziemi i wszystkiemu, co się znajduje na niej, jak to cudownie uporządkowane, jak jedno drugiemu służy ku pożytkowi. Te nieprzebyte bory służą za mieszkanie ptaszkom i różnorodnym zwierzętom, a człowiekowi dostarczają potrzebnego materyału; te kwieciste łąki i urodzajne łany głoszą dobroć Ojca niebieskiego. A teraz popatrzmy na człowieka; jakże wysoko postawił go Bóg, darząc go rozumem, a tem samem wyższym nad inne żyjące istoty na ziemi. To też człowiek, on jedynie jest obowiązany rozumem swoim głosić mądrość Boga Najwyższego, mądrość nietylko objawioną w stworzeniu tego świata ale osobliwie w odkupieniu upadłego człowieka. Patrząc na historyę odkupienia rodu ludzkiego, na te cuda miłości, jakie nam opowiada biblia, o jakaż mądrość Boża głęboka przebija się w każdym Boskim czynie. Wszędzie widzimy jak wszystko dąży do okazania chwały Pańskiej i do uszczęśliwienia człowieka. O starajmy się używać mądrości naszej nie do szukania chwały własnej, ale chwały Bożej; nie czyńmy rozumu naszego sługą grzechu, sługą szatana, który stara się zaćmić chwałę Pańską, ale jako wdzięczne dzieci Boże, szukajmy rozumem naszym środków do szerzenia królestwa Bożego na ziemi i do osiągnięcia żywota wiecznego.

## Orędownik nasz.

„Dziatki moje! to wam piszę, abyście nie grzeszyli; a jeżliby kto zgrzeszył, mamy Orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego: a On jest ubłaganiem za grzechy nasze: a nie tylko za nasze, ale też za grzechy wszelkiego świata.“ 1. Jana 2, 1. 2.

Apostół Jan, umiłowany uczeń Chrystusa, sam jeden ze wszystkich apostołów nie umarł śmiercią męczeńską, lecz doczekał się późnej starości. W sędziwym wieku będąc, gdy już ani chodzić, ani wiele mówić nie mógł, upominał odwiedzających go chrześcian temi słowy: „Dziateczki! miłujcie się między sobą!“ Upomnienie to było obrazem wiernym jego serca. Przejęty gorącą miłością do Chrystusa, do końca wierny sługa Pana i Zbawiciela, słusznie upominał wszędzie do miłości, bo miłość, jest znamieniem chrześciaństwa. Tam, gdzie w sercu przez wiarę w Chrystusa, miłość ku Bogu zapuściła korzenie swoje, ustaje panowanie grzechu, a żywot chrześcianina obfituje w owoce sprawiedliwości. Tam, gdzie miłość Chrystusowa żyje, znajduje przystęp upomnienie apostolskie: „Dziatki moje! to wam piszę, abyście nie grzeszyli!“ Bo kto Chrystusa miłuje, nie przestał wprawdzie być grzesznym człowiekiem, ale grzech nie panuje już nad nim, nie jest mu miły, ani łatwy. I najwierniejszy chrześcianin popełni grzech, lecz nie dla tego, aby chciał grzeszyć, aby miał upodobanie w grzechu, ale dla tego, bo został przez grzech pokonany chwilowo. Człowiek z natury skory do gniewu, będąc chrześcianinem, nosi jednak w ciele swem grzech ten, lecz czuje moc jego, brzydzi się nim, w chwili pokuszenia, grzechem tym pochwycony, uniesie się i wybuchnie gniewem, ale wnet łzami pokuty obleje upadek swój i nie spocznie, aż mu grzech ten odpuszczony będzie. I takiem to grzesznikom chwilowo zwyciężonym przez grzech, ale żałującym, powiada apostół: „A jeżliby kto zgrzeszył, mamy Orędownika u Ojca, Jezusa Chrystusa, sprawiedliwego: a On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale też za grzechy wszelkiego świata!“ Żal chrześcianina-grzesznika, staje się pokutą, a z pokuty powstaje wiara chwytająca się Ewangelii, chwytająca owego Chrystusa, który jest Orędownikiem naszym u Ojca, który jest ubłaganiem za grzechy nasze, za grzechy całego świata. Wiara ta gładzi, znosi grzech i osłabia moc grzechu; wiara w Chrystusa sprawia, że On, jako zastępca nasz, czyli Orędownik u Ojca w niebiesiech, sprawia zgładzenie grzechu w księdze żywota naszego, a w nas jako Zbawiciel, krzyżuje starego człowieka z jego złemi skłonnościami. Krzyżowanie to, trwa aż do śmierci, bo ze śmiercią, do grobu zostaje złożony stary, cielesny człowiek, a dusza wyzwolona, raduje się oglądaniem sprawiedliwości wiekuistej. Wielką tę sprawę, o której mówi apostół w przywiedzionych słowach,

niech nam objaśni przykład. Apostół Piotr, jak widzimy z biblijnych dziejów jego żywota, był człowiekiem gwałtownym. Naturalna ta gwałtowność, pobudziła go do powiedzenia: że chociażby wszyscy wyparli się Pana, on się go nie wyprze. Gwałtowność ta stała się powodem, że wbrew rozkazowi Chrystusa chwycił za miecz! Upadek, który nań przyszedł, iż zaparł się Chrystusa trzykroć, poruszył serce jego. Gdyby nie był w żalu i wśród łez pokuty przypomniał sobie, że Jezus jest Zbawicielem, skończyłby był może jak Judasz. Wiara, że Jezus jest ubłaganiem za grzechy nasze, ocaliła go i stała się dlań siłą, mocą, w której zwyciężył starego człowieka w sobie. Chrystus, w sercu Piotra żyjący, dał mu tryumf nad grzechem i śmiercią w godzinę męczeństwa.

### Modlitwa.

Orędowniku nasz, Panie Jezu Chryste, Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, do Ciebie uciekamy się grzeszni z grzechami naszemi i prosimy: odpuść nam winy nasze i wstąp w serca nasze, abyśmy Twoją miłością poruszeni, Ciebie umiłowawszy, zwyciężali grzeszne skłonności ciała naszego i skuteczny odpór dali wszelkim pokusom. Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami! Amen.

## Przestawanie na woli Bożej.

Nie szemrzeć nigdy na sądy twe Panie!
Prawidłem będzie w całem mojem życiu.
W najcięższych razach mieć w tobie ufanie,
Który wyświecasz, co teraz w ukryciu. —

Drogi Twe mądre i niedoścignione,
Któż z nas śmiertelnem okiem zmierzyć zdoła,
Drogi wszechmocną ręką nakreślone,
Dla gwiazd, człowieka, jak i dla anioła.

Wszystko to dobrze coś uczynił Boże!
To duch Twój świadczy, to rozum i zmysły,
To ziemia Twojej dobroci podnoże,
Z niebem gdzie świętej cnoty zakon ścisły.

Pójdę więc kornie przez świata koleje,
Pójdę tam kędy kres życia wytkniony,
Uzbrojon w wiarę, miłość i nadzieję,
Pasterskim głosem Zbawcy prowadzony.

Przyszedłszy nawet nad przepaści strome,
Gdzie nieużytej śmierci z głazu wrota,
Nic się nie strwożę, bo i tam wiadome
Zwycięzkie słowo wiecznego żywota.

Tę tylko prośbę do Ciebie zanoszę,
Któryś gwiaździste rozciągnął sklepienie,
Oto w pokorze ducha mego proszę,
Bym miał czyste dochować sumienie.

A gdy zaświta dzień wolny, świąteczny,
Dzień porachunku z myśli i słów i czynów,
Daj mi usłyszeć wyrok ostateczny:
„Godzieneś sługo! siąść za stołem synów!“

## Familia tkacza.

Obrazek z życia robotników.

(Dokończenie.)

Zacny lekarz nie mógł swojej pacyentki łatwo zapomnieć, odpowiadał z uniesieniem swoim przyjaciołom, o jej cierpliwej wytrwałości w ubóstwie co też zrobił wrażenie i obudziło współczucie w słuchających. Postanowili zatem ciż przyjaciele nieszczęśliwych, utracony domek i ogród na długie lata na powrót tkaczom wynająć. Gdy się Maryanna dowiedziała o owej chrześcijańskiej dobroczynności zacnych ludzi, padła w gorącej modlitwie na kolana i dziękowała Bogu za Jego dobroć niepojętą, — uniesiona ową radością rzuciła się mężowi na szyję i rzekła: „Patrz, a wierz jak dobroć bozka jest nieograniczoną.“

„Tak, kochana żono, odrzekł tkacz, „Bóg cię kocha i błogosławi cię za twą wytrwałość i wiarę i daje ci wszystkiego poddostatkiem z swej łaski; — ale ja — tu przerwał mowę gorącemi łzami — ja zapomniałem na ową świętą przysięgę, którą uczyniłem przed ołtarzem, przetrwoniłem twój majątek i zepchnąłem cię w największą nędzę a na ostatek o mało nie wtrąciłem cię do grobu, lecz Bóg miłosierny uratował cię cudownie, a mnie przez to uchronił od rozpaczy. A nasz biedny Wiluś, ten obraz prawdziwej nędzy, czyż nie jest świadectwem mojego zaślepionego życia i zapomnienia obowiązków ojcowskich. Czyż to nie moja lekkomyślność wydarła go ze szkoły, związała go ciężką pracą w fabryce a wreszcie wyrzuciła na ulicę szukać chleba żebraczego? O! czyż się Bóg nademną zmiłuje?“ „Pan, zapewniała Maryanna, który powiedział: „Choćby były grzechy wasze jako szarłat, jako śnieg wybielają: i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna.“

„O Boże! Boże! więc tak miłosiernym jesteś!“ wołał z głębi duszy tkacz. — W krótkim czasie ramię chorego tak dalece się zagoiło, że mógł wraz z familią do swojej dawnej własności ściągnąć. Był to dzień wielkiej radości, izdebka ich była lepiej wyporządzoną niż przed tem kiedy ją opuścić musieli. Pierwsze miejsce na stole zajęła stara biblia. Maryanna zobaczywszy takową, uchwyciła ją z radością, przycisnęła do swego serca i zawołała: „o drogie słowo Boże, jakże często znajdowałam w tobie pociechę!“ Potem otworzyła takową i czytała ustęp o wielkiej grzesznicy, którą faryzeuszowie przed Chrystusa przyprowadzili, aby ją potępił. Z wielką uwagą przysłuchiwał się mąż, a dusza jego zgłodniała połykała chciwie każde słowo, które dla niego dawniej było tylko martwą literą.— Zacni ludzie nie zapomnieli także postarać się dla biednej familii o robotę. Maryanna szyła dla pewnego chrześcijańskiego towarzystwa, a tkacz skoro tylko zupełnie wyzdrowiał, został przyjęty na posłańca od tego samego szlachetnego Stainharda, któremu fabrykę rozbijał, z wielkim żalem przepraszał on swego pana, a chociaż tenże z serca mu przebaczył, to przecież na widok swego dobroczyńcy płonął wstydem i uczuwał głęboką skruchę w swem sercu. Wiluś chodził napowrót do szkoły.

Niedługo też jego blade lica zakwitły rumieńcem i świeżością, a z zmarłych przedtem jego ócz błyskało życie, bystrość. Duch matki spoczął na nim, ojciec obchodził się z nim z wielką troskliwością, biedny chłopiec uczuł dopiero po pierwszy raz co to za szczęście mieć tak dobrego ojca. Serce matki równało się teraz rajowi; codziennie zasyłała ona gorące modły do swego Zbawiciela ażeby spokoju wewnętrznego jakiego mąż jej dostąpił, nie wydarł mu nieprzyjaciel piekielny.

Zdarzyło się, że jednej niedzieli, gdy powrócili tkaczowie z kościoła, do którego teraz z wielką gorliwością uczęszczali, tkacz był nadzwyczaj wesołym i zadowolonym; na zapytanie żony o przyczynę owej radości zawołał tenże w uniesieniu: „Chwal duszo moja Pana.“ Potem uściskał swoją żonę serdecznie i mówił dalej: „O ciesz się ze mną, bo czuję głęboko że mi Pan przebaczył, przyjął mnie na nowo do siebie, jak owego łotra na krzyżu.“ Radość swoją zamknęli gorącemi łzami i serdeczną dziękczynną modlitwą.

Szczęśliwa owa familia żyje jeszcze dzisiaj w cichym pokoju i wielkiem błogosławieństwie, bo mieszka teraz z niemi Bóg. Ojciec w prawdzie jest chorowitym i cierpiącym na ciele wskutek grzechów w swojej młodości popełnionych, jednak zawsze chwali codziennie łaskę i sprawiedliwość Bożą.

Z Wilusia wyrósł mężny młodzieniec, a duch jego innemi jest napełniony pojęciami, niż był w młodości ducha ojca jego. Inne on ma wyobrażenie o pracy, oszczędności i towarzystwach, nie da się zapewne uwikłać fałszywemi zasadami malkontentów. Cierpliwa Maryanna żyje spokojnie wolna od trosk przeszłego życia; jest kochaną od dziewcząt fabrycznych, dla których jest przewodniczką w pracy i w miłości ku Jezusowi Chrystusowi.

## Nabożne wzdychanie do Pana Jezusa.

Co za szczęście me, o Jezu kochany!
Żeś dla mnie cierpiał tak okrutne rany;
Jam już obmyty z grzechu nieczystości,
Wołam do Ciebie: Jezu, ma miłości!

Co za szczęście me, o Jezu kochany!
Ty rany leczysz, boś ty lekarz znany;
Choć troski życia chmurzą moje czoło,
Jednak mi, Jezu, przy Tobie wesoło.

Co za szczęście me, o Jezu kochany!
Ja już nie tęsknię, ja już nie stroskany;
Nowa gwiazdeczka świeci mi do brzegu,
Nic już nie wątpię w życia mego biegu.

Wzdycham do Ciebie, mój Jezu na krzyżu
Mój Zbawicielu, Panie i Pasterzu,
Ty sam rozjaśnisz czarnej nocy cienie,
A bój się skończy gdy opuszczę ziemię!

Z Gebhardta, tłom. M. Kapuściński.

* * *

## Różne wiadomości i dobre rady.

### Główne reguły żywienia koni.

1. Paś obficie w pierwszym roku życia konia. Źrebaki przybierają w tym wieku na wadze ciała i na wzroście równie tyle, co w reszcie lat swego rozwoju razem biorąc. Jeżeli materye do wzrostu potrzebne nie znajdują się w paszy, to cierpi na tem rozwój, zaniedbań w tym czasie nie da się już naprawić.

2. Paś często i regularnie, by przeszkodzić zakłóceniom w narządzie trawienia. Żołądek konia jest stosunkowo bardzo mały; żołądek konia średniego pojmie nie wiele co więcej, co żołądek wielkiego psa. Szczególnie trzeba źrebaki często paść.

3. Paś nietylko posilnie podczas natężonego użycia konia, lecz także na dłuższy czas przedtem.

4. Nie paś za posilnie bezpośrednio przed natężoną i prędką pracą. Koń pracuje bowiem paszą z dnia poprzedniego, ale nie paszą tego samego dnia spożytą. „Obrok ranny znajdziemy w mierzwie, obrok wieczorny w krzyżu, w mięśniach konia“ — powiedział pewien praktyczny koniarz — dlatego zadaj obrok posilny w głównej mierze, zatem mniej więcej 2/3 wieczorem po robocie. Koń potem w czasie nocnego spoczynku paszę dobrze strawi i ją sobie przyswoi. Niedokładnem jest trawienie, jeżeli konia po zjedzeniu paszy silnej zaraz do natężonej i szybkiej roboty się weźmie.

5. Im szybszą ma być praca, tem ściślejszą być musi pasza.

6. Dla koni szlachetnych i powozowych powinien owies stanowić główną paszę.

7. Koniom wolno pracującym można dawać z korzyścią paszę więcej objętościową, okopowe a niekiedy nawet odpadki fabryczne.

8. Bardzo dobrą paszą dla wszystkich prac okazały się: bobik, kuchy z orzecha ziemnego, kiełki słodowe i suszone słodziny. W zalecanem często pasieniem kukurydzą z powodu wysokich cen za ten środek odżywczy, nie możemy korzyści wynaleźć. Przy żywieniu koni szlachetnych można część owsa zastąpić tańszemi środkami pastewnemi. Pewien praktyczny rólnik niemiecki dowodzi, że od wielu lat zastępuje połowę racyi owsa kuchami z orzecha ziemnego.

9. Paszę zieloną trzeba zawsze zadawać przed obrokiem posilnym a ostatni nie zmięszany z pierwszą. Tak samo należy poić przed zadaniem obroku: wprowadzenie wielkiej ilości wody po zjedzeniu owsa, miałoby ten skutek, że woda spłukałaby owies do kiszki cienkiej.

10. Dla koni z normalnem i dobrem uzięb ieniem i w przypuszczeniu, że pasza jest zdrowa, jest przyprawianie paszy nietylko niepotrzebne, ale najczęściej nawet szkodliwe. Przedewszystkiem ostrzega się przed spasaniem paszy poprzednio wodą zlanej, paszy rozmiękczonej lub nawet parowanej albo ugotowanej i owsa śrutowanego.

— **Środek** na krowy kopiące. Kawał płótna mokrego połóż krowie na krzyż, jeżeli kopie przy dojeniu, a cicho stać będzie.

— **Jeżli** zaraza na drób w okolicy panuje, ugotuj w solonej wodzie młodych szyszek sosnowych lub czubków od gałęzi sosnowych, a skoro ostygnie, daj to pić drobiowi.

— **Aby mleko** dużo śmietany wydało. Przecedziwszy świeże mleko w naczynia, wlej w każde naczynie łyżkę wody studziennej, a w 12 godzinach ustawa się już śmietana wszelka i więcej niż zwykle; w 24 godzinach ta śmietana już kwaśnieje i można już masło robić.

— **Lakier na drzewo.** Na węglach w garnku rozpuść kalafonią, potem odstawiwszy dolej tyle terpentyny aż cały płyn po dobrem wymieszaniu i wystudzeniu nabierze płynności pokostu. Farbę wedle upodobania można z tym płynem mieszać i na kamieniu trzeć jak olejną. W czasie powietrza ciepłego i pogodnego pociągnij tym lakierem drzewo dwa razy.

— **Inny lakier** na drzewo. Potażu funt, kalafonii 3 funty, wody tyle, aż płyn po rozgotowaniu ma gęstość śmietany; stosowne kolory mogą być dodane domieszaniem farby. Ten lakier jest jeszcze tańszy od poprzedniego, ale mniej trwały i stosowny raczej na drzewo nie wystawione na wpływ powietrza.

— **Najlepsze** smarowidło na bóty i wszelkie skóry u powozów, fartuchów, tak się preparuje: funt oleju lnianego, funt sadła skopowego, 6 łótów wosku, 3 łóty żywicy, 4 łóty terpentyny razem stopić i dodać trochę palonej kości słoniowej i tym smarować, ale nie w gorącym stanie.

— **Jak** chędożyć rzeczy sukienne? Liście tabaki prostej suszone gotuj i tym warem za pomocą łaty sukiennej wytrzyj suknie, a wszystkie plamy puszczą i rzeczy nabiorą blasku jak nowe.

— **Jak** lnianym i konopianym wyrobom nadać trwałości. Potłucz korę dębową i rozmocz w wodzie, zarazem rozpuść w 8 garncach wody 2 funty kleju stolarskiego i zamocz w tem liny, sieci i. t. p. Gdy dostatecznie namiękną, przełóż je w naczynie z rozczynem powyższym dębowej kory. Po 48 godzinach wyjmij i wysusz na powietrzu. Garbnik złączył się z klejem i uczynił te wyroby jeszcze raz tak trwałemi.

— **Froter** na podłogę. Wosku pół funta, potażu pół funta, kleju stolarskiego za 10 fen., orleanu (farba) ćwierć funta. Wszystko to rozdrobniwszy, gotuj w 3 litrach wody i mieszaj aż się wszystko nie tylko rozpuści, ale tak połączy, że wosk nie występuje na wierzch; potem dolej drugie 3 litry ciepłej wody i należycie wymieszaj. Tym płynem wysmaruj podłogę czystą i suchą dwa razy; nazajutrz, skoro już dobrze uschło, szczotką wytrzyj.

— **Chcąc** futra i t. p. rzeczy zabezpieczyć od molów, napuść je sproszkowanym koperwasem.

— **Chcąc** stal zabezpieczyć od rdzy, wycieraj ją sproszkowanem wapnem niegaszonem.

— **Księga nad księgami.** Pewien francuski racyonalista, nazwiskiem Rewille, opowiada, iż razu jednego w zgromadzeniu ludzi poważnych, zadano pytanie: jaką książkę człowiek skazany na dożywotne więzienie w samotności powinien wybrać w razie, gdy dozwolonem mu zostanie zabrać z sobą tylko jednę do swej celi. Rozbierający ową kwestyę byli to katolicy, protestanci, filozofowie, a nawet materyaliści, to jest ludzie, którzy nie wierzą w Boga i w nieśmiertelność duszy. Jakąż książkę, miły czytelniku, sądzisz, iż obrało owo zgromadzenie ludzi tak różnych co do swych przekonań, z której codziennie czerpiąc światło, nigdy się je nie wyczerpie w zupełności, którą można czytać dzień i noc, a nigdy nie znuży, nie znudzi, nie zmęczy? Wszyscy jednogłośnie zadecydowali, że taką książką może być tylko Biblia. A może luby czytelniku znasz jakie inne odpowiedniejsze dzieło? Pomyśl! O, bez wątpienia i ty o innej księdze nie wiesz, chociaż nawet nie byłbyś chrześcianinem. Tem, czem chleb powszedni jest dla ciała naszego, tem jest Pismo święte dla naszej duszy nieśmiertelnej. O, zaprawdę błogo temu, który ową księgę nad księgami nietylko do samotnej, ponurej swej celi zabrałby najchętniej ze sobą jako kojący środek na duszę zbolałą, lecz również i po za murami więzienia uważa za jedyną przewodniczkę, za jasne światło na drodze żywota swego.

## Zagadka.

Ułożył Michał Kajka.

Jestem wzgardzoną na świecie,
Lud mną się brzydzi — a przecie
Gdy przekręcę me nazwanie —
Zaraz z tego mam mieszkanie.

* * *

### Rozwiązanie zagadek z nr. 6

przez p. Michała Kajkę.

1.

Zagadka pana Frankiego
Nałamała łba mojego,
Gdy się pięścią w łeb uderzę,
Może czasem ją rozbierzę!
Rak i Gwiżdak, więc siedzieli,
Bo oni takie nazwy mieli.

2.

Zagadywka pana Koppa
Wcale chce dorobić chłopa.
Ciężkie to jest rozwiązanie,
Jednak spróbuję, mój panie!
Zegar ma dwie wskazówki,
Przy wskazówkach są cyfrówki,
Których dwanaście więc bywa,
Gdy wskazówka je przykrywa.
A gdy oko mu przykryje,
Wtedy zegar zaraz bije.
Wewnątrz zegara wsadzone,
Co nie jest nigdy rodzone.
A gdy bije, to i śpiewa,
Nad uciechą się zagrzewa.
Lecz gdy cyfry przeszedł całe,
Znów je przebiera stale.

* * *

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 8. | Ełk, na niedzielę dnia 1 marca. | 1896.


„Albowiem jam jest Pan Bóg wasz: przetoż poświęcajcie się, a bądźcie świętymi, bom Ja święty jest.“ 3. Mojż. 11, 44. — Święty, święty, święty Pan Jezus, pełna jest święta ziemia chwały Jego“. Jezaj. 6, 3.

Na czem zasadza się pojęcie świętości Boga naszego? Na tem, że wola jego jest tak doskonałą, iż choćby najmniejsze złe w nim pomyślane być nie może. On jest istotą najświętszą, najdoskonalszą, najczystszą. Wszystko, co jest najlepsze, najniewinniejsze, najdoskonalsze, najświętsze, ma w nim swój początek. Z niego płyną wszelkie cnoty, wszelka doskonałość. On kocha dobre, i rozszerza po świecie dobre. Ale za to On brzydzi się złem. Grzech jest obrzydliwością w oczach Jego; musi więc nienawidzić grzesznika i nie może się grzesznik ostać przed obliczem Jego. Całe Pismo święte jak tylko może, uwielbia świętość naszego Boga. Święci mężowie błagają Boga, aby tą swą świętością i grzeszników obdarzył, bo bez niej nikt nie może dostać się do nieba. To też Bóg najświętszy lituje się nad upadkiem naszym grzechowym, posyła nam Naświętszego Syna swego na ziemię, abyśmy przez Niego świętymi się stali. A że naszej własnej sprawiedliwości i świętości nigdy mieć nie możemy, bośmy skażeni grzechem, który mieszka w sercu naszem z naszych pierwszych rodziców odziedziczony, zatem Jezus daruje nam swą sprawiedliwość i świętość. Kto w Jezusa Chrystusa wierzy całem sercem i jest na imię Jego ochrzcony, ten otrzymuje we chrzcie świętym Ducha św., który nas uświęca, oświeca i darami niebieskiemi ubogaca, dodaje nam sił do życia pobożnego i świętego. Jesteśmy więc chrześcianie świętymi w Jezusie Chrystusie. Jako święci powinniśmy się brzydzić wszelkim grzechem, unikać wszystkiego, coby nas do grzechu pociągało. A jeśli wśród walki upadniemy w grzech, o jakże boleć mamy nad grzesznym stanem naszym! I nie wątpić ani zostawać w tym stanie, ale natychmiast powstawać z grzechu, szukać u Zbawiciela odpuszczenia, szukać pomocy do życia świętego.

## O znajomości Boga.

„Udawają, że Boga znają, ale uczynkami swemi tego się zapierają, będąc obrzydłymi i nieposłusznymi, a do wszelkiego dobrego uczynku niesposobnymi“. Do Tytusa 1, 16.

Tegoczesne niedowiarstwo odznacza się udawaniem znajomości Boga; każdy niewierzący, jestli uczonym człowiekiem czy prostaczkiem tylko, wypierając się prawd zawartych w Biblii, pomiatając tą świętą księgą, chce wmówić w siebie i drugich, że czyniąc tak, czyni to dla tego, bo gruntownie poznał Boga i pragnie oczyścić pojęcia o Bogu z błędów wszelakich. Święty apostół Paweł, pędzony Duchem Bożym, przewidział to, i daje nam wskazówkę, wedle której zwodzicieli podobnych odróżnić i poznać możemy. Oto powiada: „Ale uczynkami swemi tego się zapierają.“ Czego się zapierają? Właśnie owego Boga, o którym udawają, że Go znają. Gdyby znali prawdziwie Boga uczynkami żywota swego świadczyli by, że Go miłują, że Mu ufają, że się Go boją, że Go z całego serca czczą. Gdy tymczasem powiada o nich apostół: „Będąc obrzydłymi i nieposłusznymi, a do wszelkiego dobrego uczynku niesposobnymi“ — właśnie życiem swem, swoją lekkomyślnością świadczą, że nie znają Boga. Ludzie przewrotni a udający znajomość Boga, powiadają na przykład: że toby okrucieństwem ze strony Boga było, gdyby chciał potępić człowieka na wieki! Więc sprawiedliwa kara wiekuistego Boga ma być okrucieństwem, ale to nie jest okrucieństwem, jeżeli ci sami ludzie uciskają bliźnich swoich, pastwią się nad słabszemi, wyzyskują niewiadomość prostaczków! Albo powiadają: na cóż by miał Bóg dla usprawiedliwienia naszego żądać przelania krwi Syna swego, kiedy Bóg jest miłością! Lecz cóż to czynią owi udawający że Boga znają? Oto, jeżeli im się zdaje, że ich kto na dobrej sławie obraził, uciekają się do pojedynku, twierdząc, że taką obrazę tylko krwią zmazać można! Słowem przyglądając się pilnie owym poprawiaczom Biblii, owym przerabiaczom Boga na nowy sposób, widzi się, że uczynkami własnego żywota zapierają się nawet tego Boga, którego dla własnej wygody swojej utworzyli, a prawiąc o moralności, mającej zastąpić ukrzyżowanego Chrystusa, stają się sami „obrzydłymi i nieposłusznymi“, ba, nawet niesposobnymi do owych uczynków, które sami dobremi nazwali.

Iluż to potępia pychę szlachty, a sami, znalazłszy niższych od siebie, pogardzają niemi! Iluż to wyrzeka twardość serca bogaczy, lecz zaledwie napełnili na dobre własny worek, zamykają w nim także i serce swoje, modląc się do mamony! Słusznie też powiada apostół Paweł w tym samym liście do

Tytusa. „Wszystkoć czyste czystem, lecz pokalanym i niewiernym niemasz nic czystego, ale pokalany jest umysł i sumienie ich“ (r. 1, w. 15). Bez oczyszczenia wewnętrznego w krwi Chrystusowej, bez poświęcenia i oświecenia Duchem świętym, człowiek jest wedle natury swej kłamcą, oszukiwającym samego siebie, dla tego też bez pokuty niema wiary, a kto się nie chce ugiąć pod jarzmo Zakonu, ten nie zakosztuje słodyczy Ewangelii.

### Módlmy się.

Światłości wiekuista, Boże Duchu święty, racz ciemności panujące w wewnętrznym człowieku naszym rozproszyć! Wykorzeń o Panie ze serca naszego pychę a otwórz nam oczy, abyśmy widzieli, jakiemi drogami chodzimy, i to co nazywamy naszą wiarą i religią dobrze badali, rozsądzając wszystko wedle świętego słowa Biblii. Boże dobrotliwy, ustrzeż nas od udawania, że znamy Ciebie, gdy tymczasem pogrążeni jesteśmy w niewiadomości i nieznamy Cię, jeżeli ze słowa Biblii nie usiłujemy Cię poznać! Panie! Jezu Chryste, wierny pasterzu i biskupie dusz, zmiłuj się nad nami! Amen!

## Wspaniały strumień.

(Z Gebhardta, tłom. M. Kapuściński.)

Znam jeden strumień cudownej piękności,
Który kraj cichy przepływa,
A błyszczy wstęgą słonecznej jasności:
Czy wiesz jak on się nazywa?

O Duszo, w chwili pragnienia,
Poszukaj tego strumienia,
Którego zdrój łaskami słynie
I dla ciebie on płynie!

Gdziekolwiek strumień ten wody rozlewa
Tam radość w sercach panuje,
W szczęściu niezmiernem tam wszystko opływa,
I boleść precz ustępuje.

O Duszo, w chwili i. t. d.

Zdrój jest głęboki, wody ma przejrzyste,
Smakujące niewymownie;
Uzdrawia chore, oczyszcza nieczyste,
Posila wszystkich cudownie.

O Duszo, w chwili i. t. d.

Tą wodą życia zbawczego strumienia
Jest Chrystus dający siebie;
On Krew Najświętszą przelał dla zbawienia,
Przelał, grzeszniku, dla ciebie.

O Duszo, w chwili i. t. d.

Kto jest pragnący niech czerpie ze zdroja,
Tak brzmi głos oblubieńca;
Gdy się obmyje w zdroju dusza twoja,
Zobaczysz Boże oblicze.

O Duszo, w chwili i. t. d.

* * *

## Handzia.

Obrazek z życia wiejskiego. — Przez K.

Była to sobota. Złote słońce kryło się już za góry i ostatnie odgłosy dzwonków bydła rogatego i owiec, wracających z paszy, gubiły się już po dziedzincach zagród wiejskich. Tu i owdzie odezwał się jeszcze głos spóźnionego robotnika, który powracał śpiesznie do domu, albo też parobka, który ukończył właśnie swoję robotę na odległem polu. Błogi spokój ogarniał wieś całą, tylko w chatach panował jeszcze ruch skrzętny. Tam zaczynała się dopiero praca, bo we dnie nie miano czasu, a trzeba przecie wszystko pomyć, wyczyścić i rozmaite porobić porządki.

Każdy od najmłodszego do najstarszego ma tam swoją robotę i zajęcie. Gospodarz zagląda wszędzie i rozporządza, ażeby na przyszły poniedziałek było wszystko gotowe; gospodyni krząta się po izbie i gderząc nieustannie, nagania dziewki do pośpiechu, ponieważ wieczerza stoi już gotowa i przeto wszystko ukończyć trzeba.

Wreszcie wezwano czeladź na wieczerzę do świetlicy. Kmieć dając dobry przykład, odmawia wprzód głośną modlitwę; potem zasiada wszystko do smacznej wieczerzy, bo gospodyni jest bardzo szczodra i gospodarz nie skąpi także, bo oboje dbają wielce o to, ażeby ich robotnicy mieli dobrą przekąskę.

Tak wyglądało w chacie u „Nabornego“, jak powszechnie zwano tego kmiecia, ponieważ zagroda jego leżała na wzgórzu pomiędzy kilku chałupami i była największą w całej wsi Boguminie.

Kmieć Radwan, tak się bowiem nazywał, wziął po wieczerzy swoję fajkę i wyszedł, ażeby z równymi sobie rozerwać się w karczmie przy dobrem piwku, czeladź rozeszła się powoli także i wreszcie pozostała w obszernej świetlicy tylko gospodyni ze swoim synem, Jankiem.

Janek był to ładny chłopak dwudziestokilkuletni; jego silna, muskularna postać zdawała się być prawie niezgrabną, a przecie miał on już nieraz sposobność, okazać swoją składność i zwinność; oko jego było pełne ognia, ale przytem także łagodne, budzące miłość i zaufanie; czarny krótko strzyżony włos tworzył tysiące kędziorów na jego okrągłej głowie, a lekki czarny zarost zdobił jego pełne zdrowe oblicze.

Ty zostajesz dziś w domu, Janku? spytała go matka. Przecież dziś sobota, i każdy myśli o zabawie.

Dziś nie pójdę nigdzie, matko, chcę sam pozostać . . . .

Czy poróżniłeś się z Handzią, że chodzisz tak stroskany ze zwieszoną głową i przemawiasz tak smutnie, jak gdyby miłość wasza już się skończyła?

Wcale nie, matko, odrzekł chłopak jeszcze smutniejszym głosem. Od niedzieli jej nie widziałem, a więc nie mówiłem z nią także. . . .

Czemuż więc jesteś tak smutny?

Janek milczał.

Powiedzże, nagliła matka, dlaczego chcesz pozostać w domu i nie idziesz odwiedzić Handzi?

O! gdyby ojciec tak myślał jak wy, matko, jakże byłbym szczęśliwy, ale . . .

Cóż to się stało, powiedz?

Znacie przecie usposobienie ojca lepiej, niż ja i wiecie, że on Handzi nie sprzyja.

Wszak wiedziałeś o tem pierwej jeszcze, nim mówiłeś z Handzią o miłości; zkądże zmiana tak nagła?

Mówiłem dziś z ojcem na polu. Za tydzień mamy święto; prosiłem go więc, by tego dnia oświadczył się dla mnie o rękę Handzi, ażeby święto stało się dla nas podwójną uroczystością. Ale ojciec ofuknął mnie jak smarkacza i omal, że nie obił wobec wszystkich ludzi, tak był rozzłoszczony. Jakżesz mam być wesoły, pocóż mam obudzać próżne nadzieje w tej, która mi jest droższą nad wszystko na świecie!

Po tych słowach zamyśliła się matka bardzo a po chwili rzekła: Na to nie ma rady; to już takie usposobienie ojca, i nikt nie zmieni. Ale nie trać odwagi, mój synu, jutro pomówię z nim o tem. A teraz idź, pozdrów Handzię odemnie i powiedz jej, niech się nie smuci, bo dla mnie byłaby ona miłą synową. Będę starała się namówić ojca, ażeby nie sprzeciwiał się waszemu szczęściu i dozwolił przyśpieszyć to, czego tak pragniecie. Ale dziś jeszcze nie mów jej tego, a ja mam nadzieję, że jutro będę już mogła pocieszającą dać ci wiadomość.

Jak tonący w nadziei ratunku czepia się skwapliwie nawet źdźbełka słomy, tak również zakochany, któremu los stawia przeszkody, chwyta oburącz każde życzliwe skinienie i radę, spodziewając się, że one ułatwią mu osiągnienia jego celu.

* * *

2.

Zagroda u „Nabornego" była w całej okolicy największa i najpiękniejsza. Budynki były dobrze utrzymane, ściany czysto wybielone, stodoła i stajnie obszerne, wszystko z cegieł i kamienia, a pokryte dachówkami. Za stodołą, do której szło się przez obszerny dziedziniec, rozciągał się duży sad obwiedziony murem, a w murze tym znajdowała się furtka, wiodąca na pole, które należało do gospodarstwa. Wszystko było pod ręką, bo kmieć Radwan starał się zaokrąglić swoją rolę, ażeby mieć wszystko przy kupie, i udało mu się doprowadzić do tego, że większa część pól jego ciągnęła się sznurkiem poza stodołą.

Janek był jedynem jego synem; ale stary bywał czasami zgryźliwy i przekorny. Dla syna był wprawdzie uprzejmym i kochał go czule; często nawet oczy jego błyszczały radością, gdy niepostrzeżenie przypatrywał się piękności postaci młodzieńca. To była jego słaba strona; ale zresztą musiał syn ślepo ulegać rozkazom ojca, jeżeli nie chciał pobudzić go do gniewu, którego potem niepodobna było pohamować. Wtedy nie zważał już stary na nic. Przedewszystkiem miał on stały zamiar, oddać cały swój znaczny majątek synowi, ale postanowił oraz, że syn musi wyszukać sobie taką narzeczoną, któraby mu mniej więcej dorównywała majątkiem, i wianem swojem powiększyła jeszcze bogactwo jego tak, ażeby w całej okolicy nie było mu równego.

Dla tego też nie można się dziwić temu, że gdy Janek zaczął mówić o swej miłości, którą Ojciec uważał za zabawkę tylko, wybuchnął stary gniewem i niemiłosiernie wyłajał syna, który swoim wyborem mógł zniweczyć zupełnie jego nadzieje.

Handzia była córką ubogiego chałupnika, który oprócz niej miał jeszcze pięcioro dzieci. Jakaż to obraza dla najzamożniejszego kmiecia, że córka takiego biedaka chce się wcisnąć do bogatej jego zagrody! Dotknięty w swej dumie i pysze, zapomniał ojciec o miłości dla syna, zapomniał nawet o tem, że jego małżonka była również ubogą, gdy ją zaślubił, i jak przez trzydzieści lat spokojnie gospodarowali razem i tak się dorobili, że ich zagroda stała się najlepszą i największą, chociaż objął ją po ojcu zaniedbaną i zadłużoną. Wierne przywiązanie Handzi do jego syna, jej niezmordowana pracowitość, jak również jej dobre i niezepsute serce były dla niego bez wartości; — przecież nie miała ona bogatego ojca, ani też znacznego wiana, i przeto nie mogła i nie miała prawa zostać żoną jego syna, na którego wszystkie dziewczęta z upragnieniem spoglądały, i każda poczytałaby sobie za największe szczęście, gdyby mogła zostać jego żoną.

Wreszcie nadeszła niedziela. Przed południem szło wszystko zwyczajnym trybem. Kmieć i jego żona byli na modlitwie porannej, czeladź zaś i Janek na południowej. Wracając z kościoła, odprowadził Janek swoję Handzię aż do jej pomieszkania, gdzie oznajmił jej, że po obiedzie będzie prosił ojca o pozwolenie na ich małżeństwo, i przyrzekł odwiedzić ją potem, ażeby jej powiedzieć, jaką odpowiedź otrzymał. O wczorajszem zajściu z ojcem nie powiedział jej naturalnie ani słowa. Nie chciał zasmucać biednej, ukochanej dziewczyny, żywiąc ciągle jeszcze nadzieję, że wszystko dobrze się zakończy. Nadzieję swoją opierał on głównie na matce, która miała stoczyć za niego tę ciężką walkę, a mógł tem bardziej spodziewać się dobrego skutku, ponieważ ojciec poważał bardzo matkę i często na łagodne jej przedstawienie zmieniał swoje uczucia i zamiary.

Po obiedzie rozeszła się wszystka czeladź domowa. Kmieć zasiadł w wygodnem krześle poręczowem i wziął do ręki fajkę. Janek siedział przy oknie; od rana nie przemówił ani słowa, — matka pozostała przy stole.

Tak siedzieli przez jakiś czas spokojnie; nikt nie chciał przerywać milczenia. A była to zatrważająca cisza, jaka zwykła poprzedzać burzę. Zdawało się, jak gdyby każde zbierało swoje siły, ażeby się przygotować do mającej nastąpić walki.

Nakoniec gospodyni nie mogła już być dłużej obojętną na to i zwracając się do męża rzekła: — Nie mogę już milczeć i tylko przypatrywać się temu, że ty, mój kochany mężu, w takiem jesteś nieporozumieniu ze swoim synem! Znam powód tego nieporozumienia i dziwię się tylko bardzo, że ty pozbyć się nie możesz myśli, aby dziecko swoje bądź co bądź ożenić z jaką bogaczką.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Psalm 7.

Panie, mój Boże, — sędzio wiekuisty!
Gdy sądzić będziesz ze stolicy swojej;
Jeślim jest prawy i przed Tobą czysty,
Osądź mnie podług niewierności mojej.

Myśli, człowiecze, tajne być nie mogą
Przed Tobą Panie! Gdym w Twojej obronie,
Przed żadną nigdy nie uciekę trwogą;
Ufne me serce złożę na Twem łonie.

Wiem, że złość niszczy złośliwego człeka;
Lecz sprawiedliwy w opiece Twej Panie!
Cokolwiek z wyższej Twej woli mię czeka,
Wielbić Cię będę, póki życia stanie.

## Śniegi i mrozy.

Rolnicy niepokoją się zwykle — jak czytamy w piśmie „Landw. u. Industrie“ — każdej zimy, skoro się tylko mróz zjawia a na polach nie ma jeszcze ochronnej pokrywy śnieżnej, o los swych ozimin. Tymczasem nie ma obawy przed mrozami na t. zw. miejscach gołych zwykle wielkiej podstawy.

Rośliny sprowadzone z ciepłych krajów ulegają najlżejszemu mrozowi, nasze rośliny jare, są w większej lub mniejszej mierze czułkemi na mrozy, tymczasem nasze oziminy mogą nawet długotrwałe zimna o 20 stopniach R. przy braku śniegu znieść nie ulegając mrozowi. Natomiast staje się mróz szkodliwym dla ozimin, dla rzepiu i dla koniczyny, jeżeli mróz przy przejściu z zimy na wiosnę zmienia się naprzemian z odwilżą, podnosząc górną warstwę ziemi od spodniej.

Wierzchnia warstwa rozpływa się przy odwilży i zsiada się, gdy zmarznie podnosi się a z tem równocześnie podnoszą w górę rośliny w niej tkwiące, a korzenie ich w warstwie zmarzniętej tkwiące nie mogą się w górę unieść, wskutek czego się urywają.

Słabo rozwinięte późne siewy, które jeszcze w tej górnej warstwie tkwią, nie ponoszą ztąd żadnej szkody, natomiast ponoszą szkodę wczesne zasiewy z głęboko zapuszczającemi korzeniami.

Oprócz tego wywierają znaczny wpływ na jakość ziemi i stopień wilgoci w niej. W ten sposób może słaby mróz jednej nocy więcej wyrządzić szkody, niż silny długotrwający mróz. Ogólnie biorąc nie szkodzi mróz roślinom zimowym, dopiero towarzyszące okoliczności mogą się stać szkodliwemi. Z drugiej strony nie chroni zawsze nawet najgrubsza warstwa śniegu zboża zimowego przed niebezpieczeństwem zmarznięcia.

Jeżeli śnieg spadnie na ziemię niezmarzniętą a do tego mokrą, to giną rośliny łatwo pod tem przykryciem.

Jeżeli się natomiast na takiem pokryciu śnieżnem pod wpływem słońca i mrozu utworzy twarda skorupa, to giną wskutek hermetycznego zamknięcia powietrza rośliny, mimo ochronnego pokrycia śnieżnego, a to ztąd, że się zadoszą, podobnie jak pod lodem.

Jeżeli ziemia dobrze zmarzła i dopiero wtenczas śniegu dostała, to jest to dla rolnika najpożądańszym przebiegiem, bo daje mu także potrzebną dla ziemi wilgoć.

Absolutnie jednakże nie szkodzi mróz i nie pomaga pokrycie śnieżne, gdyż zawisłemi są tu korzyści i straty od okoliczności pobocznych, które w tym samym czasie i na rozmaitych rolach są nierówne, wskutek czego nie można wypowiedzieć ogólnie decydującego zdania.

— **Pewien rolnik** francuski czynił doświadczenia z rozmaitymi gatunkami zboża, celem przekonania się, jaki wpływ wywiera wielkość ziarna na żniwo. Doświadczenia te wykazują, że ziarna wielkie w porównaniu z małemi dawały znacznie większe plony, które w niektórych wypadkach przeszło 2000 klgr. na hektarze wyniosły. Zaleca się zatem dołożyć największego starania przy wyborze ziarna do siewu, a do tego użyć najładniejsze i największe ziarna z najlepiej rozwiniętych kłosów. Rezultaty te odpowiadają w zupełności znanemu postępowaniu przy hodowaniu zbóż do siewu a nawet przy wytwarzaniu rozmaitych odmian ulepszonych.

— **Człowiek,** który zapomniał patrzeć w niebo. Przed laty był człowiek, który chodził nocą na pole swego sąsiada, aby mu kraść zboże. Pewnego razu wziął ze sobą swego małego synka, dla trzymania mu worka, kiedy będzie zsypywać to zboże. Pismo święte mówi: „Prowadź dziecię drogą, którą ma postępować“. Czyliż ten ojciec tak robił?“ Niestety, nie! Przyszedłszy do zwykłego miejsca, obawiał się, żeby go kto nie zobaczył. Spojrzał więc w jednę i drugą stronę, śledząc, czyli nie ma kogo? „Ojcze, rzekł chłopczyna, jeszcze tam zapomniałeś spojrzeć.“ „Gdzież to?“ zapytał ojciec. „W niebo, czy nas Bóg nie widzi.“ Myśl, czy go Bóg nie widzi, tak tego człowieka przestraszyła, że uciekł, pozostawiwszy zboże. Jeżeli się kiedykolwiek boisz być widzianym przez ludzi, nie zapomnij nigdy spojrzeć w niebo; jeżelibyś chciał ukryć to, co czynisz, przed wzrokiem sprawiedliwego Boga, wtedy uciekaj od pokusy, Bóg widzi zawsze i wszędzie wszystko, przed Jego okiem ukryć się nie możesz, pamiętaj zawsze na te słowa: „Boże, ty mię widzisz“. Jeden więzień wyznał księdzu, że gdyby był miał na pamięci te słowa, byłby sobie oszczędził dwadzieścia i pięć lat ciężkiego więzienia, drugi zaś, że zapomnienie o wszystko widzącym Bogu było przyczyną, iż zastrzelił swego ojca i skazał się przez to na wieczne więzienie.

## Zagadka.

Jest dom jeden chwalebny,
Całemu światu potrzebny;
Ten dom zawsze huczy,
A gospodarz w nim milczy.
Tam gość z kratą przyjedzie
I dom kratą obwiedzie,
Gospodarza wywlecze —
Dom przez kratę uciecze.
Powiedz, co to? człowiecze!

Rozwiązanie zagadki z nr. 7: Wesz.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej."**

Nr. 9. | Ełk, na niedzielę dnia 8 marca. | 1896.

„Sprawiedliwyś Ty, Panie, i prawdziwy w sądach Twoich." Ps. 119, 137.
„Sprawiedliwyś jest Panie! któryś jest i któryś był, i święty jeś to rozsądził." Obj. 16, 5.

Wielką winniśmy Bogu naszemu wdzięczność za to, że nam objawił sprawiedliwość swoję i dał nam poznać jej wielkie znaczenie. Całe pismo święte pełne jest świadectw o sprawiedliwości bożej. Bóg jest samą sprawiedliwością, bo w nim nie masz nic złego; on wymierza każdemu zapłatę według zasługi jego, to jest: on nagradza dobre a za złe karze. Nie masz większego i skuteczniejszego hamulca przeciwko grzechowi, jak jasne zrozumienie i przyswojenie sobie sprawiedliwości bożej, przed którą najmniejsze przestępstwo bezkarnie ujść nie może. O grzesznicy! kiedyż poznacie ślepotę swoję, w której lecicie w przepaść zatracenia wiecznego po drodze szerokiej zepsucia ohydnego, kiedyż zadrzycie przed sprawiedliwością Najwyższego. Czyż możecie uciec i ukryć się przed sprawiedliwie karzącą ręką Bożą — nie — ona was wszędzie dosięgnie i zniszczy, jeśli się nie nawrócicie, dopóki czasu udziela wam Bóg do tego. Ale my wszyscy grzeszni, cóż się stanie z nami w obec sprawiedliwości bożej? O nie lękajcie się wy, którzy pragniecie być sprawiedliwi i pracujecie w bojaźni nad poprawą życia waszego. Oto Chrystus stał nam się mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem. On przyjął winy nasze na się i zapłacił za nie sprawiedliwości Ojca swego krwią swoją najświętszą — i darował nam swoją zasługę i swoją sprawiedliwość, w którą oblekamy się przez wiarę i tak ostać się możemy przed Bogiem. Dla tego walczmy z grzechem, a jeżeli w pokusach upadniemy, szukajmy ratunku w sprawiedliwości Jezusa Chrystusa a niezginiemy na wieki.

## Mowa przy spowiedzi.

Izajasz 43, 25. 26. „Ja, ja sam, gładzę przestępstwa twoje dla siebie, a grzechów twoich nie wspomnę. Przywiedź mi na pamięć, sądźmy się społem; powiedz ty, maszli, czembyś się usprawiedliwiał?

W tych słowach Proroka wzywa nas Pan Bóg sam, żebyśmy się z nim sądzili i przywodzili mu na pamięć. A oto my spowiednicy widzimy, że daje nam Pan Bóg także częstą sposobność, abyśmy się z nim sądzić mogli. Daje ją z miłosierdzia. Boć to prawda, że nadejdzie dzień sądzenia i przywodzenia na pamięć wszystkiego. Wtedy, gdy przed sądową stolicą Jezusową zgromadzone będą wszystkie narody, a w nich wszyscy ludzie. Lecz gdyby był tylko ten jeden dzień, dzień sądu ostatecznego, to zapewne nie byłoby zbawione żadne ciało. Bo w dniu sądu ostatecznego już nie będzie pokuty nawracającego się grzesznika. Przeto w miłosierdziu swem, dał nam Pan Bóg przed dniem sądu ostatecznego wiele innych dni ku sądzeniu się z nim.

Dzieje się takie sądzenie także przy każdej spowiedzi. Przywodzimy tu na pamięć Panu Bogu naszą biedę. Wieloraka ona jest i rozmaita, u każdego. Lecz największą biedą i utrapieniem naszem jest to, że jesteśmy ludźmi grzesznymi. Grzesznymi nie tylko w ogólności, ale owszem przez wszystkie te nieprawości, których rozmaicie nawet bezwiednie, dopuszcza się wieloraka każdy, nietylko jawnym uczynkiem złym, który już świat i oko ludzkie widzi i potępia, ale i słowem nieopatrznem i myślą nieprawą i życzeniem i pragnieniem niegodnem. Czy chcesz, czy nie chcesz, tę grzeszność swoję i tę nieprawość żywota twego dźwigać jako ciężar, którego ani unieść, ani na nikogo innego złożyć nie możesz. Toż to tylko Boskie jest miłosierdzie, że śmiesz stanąć w domu Bożym i tu Panu Bogu się poskarżyć na największy twój krzyż i zarazem prosić: Nie wchódź z nami w sąd według grzechów naszych, ani według nieprawości naszych nie odpłacaj nam. Owszem zmiłuj się nad dziecięciem twojem, któreś drogo odkupił krwią Syna twego miłego.

Także spowiednikom przywodzi Pan Bóg na pamięć, gdy takie zadaje nam pytanie: Powiedz ty, maszli, czembyś się usprawiedliwił? A odpowiadać musimy każdy: Niczego nie mam święty Panie Boże; przychodzę tylko jako ubogi nędzny grzesznik i muszę jak on celnik, tylko stanąć z daleka i nie śmiem ani oczu podnieść, a trzeba mi

bić się w pierś i wołać: Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! Choćbym wszystek świat pozyskał, jednak niczegobym nie miał, cobym dał w zamian za duszę moję.

Lecz jeźli szczere są te twoje odpowiedzi, żeś grzesznikiem i winowajcą, co sobie sprawiedliwie zasłużył na rozmaite karania Boże doczesne i wieczne, i także, że żadną miarą i niczem usprawiedliwić się nie możesz, — to oto daje ci też Bóg miłosierny taką odpowiedź szczerą: Ja, ja sam, gładzę przestępstwa twoje, a grzechów twoich nie wspomnę. Ty ubogi nędzny człowiecze żadnego ani najmniejszego grzechu, zgładzić nie możesz; to może sprawić Bóg w swej niepojętej mocy i w swem niewyczerpańem miłosierdziu. I oto czas postny przypomina i zwiastuje nam, jako uradził sobie Pan Bóg zgładzić przestępstwa nasze. Syna swego miłego posłał on do nas i na niego włożył on przestępstwa nasze, aby je zgładził gorzką męką i niewinną śmiercią swoją Jezus ukrzyżowany, to jest ten Baranek Boży, który grzechy świata gładzi. Gdy skaraniem Syna swego za grzechy świata, które tenże wziął na siebie, zawarował Pan Bóg swój majestat jako Boga świętego, który nie da z siebie naśmiewać, — to teraz pokutującemu grzesznikowi może dla tego Syna swego, za nas wydanego, okazywać miłosierdzie swoje i mówić mu: grzechów twoich nie wspomnę!

Jest to największa prośba, jaką możemy przedkładać Panu Bogu naszemu; żeby odpuścił nam i grzechów naszych nie wspominał. I może w niejednem sercu pojawić się takie pytanie: Czy ja jestem godzien, żeby właśnie mnie Pan Bóg raczył być miłosierny i nie chciał wspominać właśnie grzechów moich? Czemżesz ja zasłużyłem sobie na tyle dobroci i miłosierdzia? Pytania takie są ciężkiem pokuszeniem, które chce ci zabronić, żebyś przed Bogiem, przed tym Bogiem, w którego ręce wpaść jest rzeczą straszną, nic śmiał stanąć z ufnością jako dziecię przed Ojcem niebieskim. I te pytania i pokuszenia są Panu Bogu znane; nie od dzisiaj, ale od dawna. I dla tego, żebyś nie został Judaszem, co w zwątpieniu się obiesił, dał on już dawno odpowiedź ku uspokojeniu duszy twej i ku pokrzepieniu serca twego, odpowiedź, dla czego on gładzi przestępstwa. Nie czyni on tego ze względu na jaką godność naszę, której nie mamy, ani na jaką zasługę, której sobieśmy nie uzyskali, ale czyni on to dla siebie. Ja, ja sam, gładzę przestępstwa twoje, dla siebie. Dla chwały imienia swego gładzi on przestępstwa, a chwała imienia jego jest ta, że on jest Bogiem miłosierdzia i Bogiem zbawienia naszego, który nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się grzesznik do pokuty udał, nawrócił i żył.

Upokorzmyż się tedy przed Boskim majestatem, i przyznawając mu grzechy nasze, módlmy się i prośmy o odpuszczenie grzechów naszych dla Jezusa Chrystusa Pana naszego:

**Wszechmocny Boże, miłosierny Ojcze. Ja ubogi, nędzny, grzeszny człowiek, wyznawam przed tobą moje wszystkie grzechy i nieprawości moje, których dopuściłem się myślami, i słowami i uczynkami, i któremim cię częstokroć gniewał, i przez tom sobie twoje karanie doczesne i wieczne zasłużył. Tego mi wszystkiego serdecznie żal. Proszę cię, dla niewyczerpanego miłosierdzia twego i dla niewinnej i gorzkiej męki i śmierci Syna twego miłego Jezusa Chrystusa, racz być miłościw mnie nędznemu grzesznikowi, odpuść mi wszystkie moje grzechy, a Ducha twego Świętego ku poprawie żywota mego racz mi łaskawie użyczyć. Amen. —**

(Przypisek redakcyi.) Umieszczamy mowę spowiednią, ponieważ w czasie postnym lud ewangielicki śpieszy do spowiedzi i do stołu Pańskiego. Modlitwy spowiedniej ludzie sami muszą uczyć dzieci swoje. Chcielibyśmy im ku temu dać pomoc żeby dzieci modlitwę tę sobie czytały, uczyły się na pamięć, a przesłuchać ich jużby ojcu albo matce, albo starcowi i starce, albo starszemu bratu i siostrze, lub też wujkowi i ciotce, nie zabrało dużo czasu. Przepisując modlitwę, dopomagały by sobie dzieci w uczeniu się na pamięć, i nadto uczyłyby się pisać w języku ojca i matki.

## Jezus kocha w każdy czas.

(Z Gebharda, tłom. M. Kapuściński.)

Jezus kocha w każdy czas,
On zbawieniem darzy nas;
Czy to we dnie, czy to w noc,
Trwa nad nami Jego moc.
Jezus kocha w każdy czas,
On zbawieniem darzy nas!

Jezus wyrwie z wszelkich trwóg,
O, bo dobry jest On Bóg!
Serce me, do niego śpiesz,
W nim spocznienie twoje jest.
Jezus kocha i. t. d.

Jezus wesprze w ciężki bój,
Bo Przyjaciel jest On mój,
Poprowadzi ręką swą
Tam gdzie gwiazdki złote lśnią.
Jezus kocha i. t. d.

Jezus mą własnością jest,
Jam własnością Jego też,
Słowo Boże, to mój grunt,
Więc zbawienie czerpię ztąd.
Jezus kocha i. t. d.

Jezus czyści z grzechu plam,
Mamż to jeszcze świadczyć wam?
Bogu dzięki, On mój Gość,
Więc radości u mnie dość.
Jezus kocha i. t. d.

# Handzia.

Obrazek z życia wiejskiego. — Przez K.

[1] (Ciąg dalszy.)

A czyż to ja, nie przymierzając, miałam co więcej niż Handzia, kiedy wychodziłam za ciebie? Albo czy żałowałeś kiedy tego, iż wybrałeś sobie żonę według skłonności serca?

Boże uchowaj, odpowiedział kmieć głosem cokolwiek przytłumionym, nigdy tego nie żałowałem, a ty przecież przez cały czas naszego szczęśliwego pożycia byłaś tak dobrą i zacną, że lepszej żony życzyć sobie nie mogłem!

A no toż i uznaj, że bogactwo, dostatek, nie jest już tak konieczny do szczęśliwego małżeństwa, przeciwnie w dostatkach zazwyczaj tkwi przyczyna tego, czego chętnie każdy uniknąć pragnie, to jest niezadowolenia i waśni wszelakich. Pozwól więc i synowi swojemu wybrać sobie żonę podług serca i głowy jego, ażeby potem nie miał powodu użalać się na ciebie. A jeźli mam być szczerą zupełnie, to muszę otwarcie wyznać że jego wybór podoba mi się bardzo, i że chętnie przyjęłabym Handzie jako synowę, lubo dziewczyna ta nie ma majątku, jak Terenia młynarza.

Z przykrością w tym wypadku muszę ci się sprzeciwić, kobieto. To być nie może w żaden sposób — on nie może żenić się z Handzią. Spojrzyj jeno na nasze gospodarstwo, a potem rzuć okiem na nędzną chałupinę jej ojca, porównaj jedno z drugiem, a będziesz przecie w końcu musiała przyznać, że to jest niemożliwe. Nie, nie, do tego nie dopuszczę nigdy, a choćby mi płuc przytem starczyć nie miało.

Słowa te wypowiedział takim tonem, że matka zarówno jak i syn nie mogli już mieć żadnej wątpliwości iż kipi w nim gniew, który z trudnością on hamuje jeszcze.

Pomimo to gospodyni raz jeszcze zabrała głos:

Tylko nie bądź taki prędki, mężu, i uspokój się. Czyż dobytek twego syna nie wystarczy dla obojga? Czyliż mają powód obawiać się, że nie będą mogli dać uczciwego wychowania swoim dzieciom, albo dać im zaopatrzenie takie, aby o własnych siłach stać mogły na świecie? A przecież sam na to patrzałeś, jak i bez wiana mojego wzrastał twój majątek, dla czegóż zabronić chcesz synowi wybrania towarzyszki życia według jego serca, żony, z którą mógłby być szczęśliwym i której pilność i pracowitość stałaby się dlań majątkiem, więcej jeszcze niż moje przymioty były nim dla ciebie!

Dość gadaniny! zawołał kmieć Radwan gniewnie. Co raz powiedziałem, przy tem i pozostanę. Ja sam Jankowi naszemu poszukam stosownej żony, a nie ścierpię, żeby się jeszcze dłużej miał zadawać z tą żebraczką! Nie chcę, żeby mnie palcem wytykano, albo żeby mi kto zarzucił, że muszę tak skakać, jak wy mi zagracie!

Wstał z ławy i ze zmarszczonem czołem przechadzać się zaczął po izbie.

Przez chwilę panowała groźna cisza. Potem Janek powstał i zbliżywszy się do ojca, błagał pokornie:

Drogi ojcze, miej litość nad swoim synem i nie chciej przecie robić go nieszczęśliwym! Zaklinam cię na miłość, którą mi okazałeś zawsze, wysłuchaj mojej prośby, ja ci całe życie błogosławić będę!

Ani słowa więcej, zły chłopcze! Jakże, ty chciałbyś sprzeciwiać się ojcu? Ładnieby to wyglądało, nie ma co mówić! Co ja każę, stać się musi. Dziś jeszcze pomówię z młynarzem, ażeby na pewne się dowiedzieć, co on postanowił o tem i jaki posag zamierza dać córce. Jeżeli się zgodzi, to za tydzień poproszę o rękę jego córki dla ciebie. Wszystko inne zresztą ułożymy później. Teraz już dokładnie znacie moje przekonanie i moją wolę; nie radzę już więcej stawiać mi opór lub coś robić po za mojemi plecami.

Włożył na głowę kapelusz, wdział na siebie surdut i wyszedł, ażeby trapiący go gniew utopić w piwie.

Cisza grobowa panowała w izbie przez czas jakiś; tylko jednostajne tykotanie zegara i westchnienia zrozpaczonego Janka przerywały ją niekiedy. W końcu syn powstał, otarł łzę cisnącą się z oczu i ubrawszy się, zmierzał ku drzwiom.

Dokąd, synu? zapytała matka, kiedy już brał za klamkę.

Pomimo zakazu ojcowskiego pójdę do Handzi, ażeby jej opowiedzieć wszystko i przeprosić ją, że tak długo w jej sercu podsycałem złudne nadzieje.

Jeszcze chwilę zatrzymaj się, aż ochłoniesz zupełnie, aby jej nie przestraszyć. Zmieniłeś się do niepoznania.

Nic się nie obawiajcie, matko; ona już z oczu moich wyczyta sama okrutny los nasz, a tak nie będę potrzebował dręczyć jej i siebie długiem opowiadaniem.

Nie trać tylko odwagi! dogadywała poczciwa matka. Nie wszystko jeszcze stracone. Wiesz przecie, że jak ojciec sobie czem nabije głowę, to nie tak prędko da to sobie z niej wybić; ale niejedno już wymogłam na nim powoli, może więc i tu go zdołam usposobić inaczej. Po co zasmucać dziewczynę; dość będzie czasu na to, jeżeli wszystka znikła dla was nadzieja.

Przyrzekłem jej przyjść po południu i opowiedzieć, czego tu dokazałem. Pójść muszę, ale cóż jej powiem?

Uczyłam cię zawsze mówić tylko prawdę, i dla tego nie myślę wcale i teraz doradzać ci, ażebyś sobie pomagał wybiegami i dalej tym sposobem łudził dziewczynę. Powiedz jej, że ojciec odmamia pozwolenia, że jednak ja spodziewam się wyjednać je u niego.

Jakże jednak, matko, chcecie dokazać tego, jeżeli ojciec tak stanowczo odmówił?

Pozostaw to już mojej trosce, kochany synu, dopóki nie rozbiją się wszelkie nasze usiłowania; potem zobaczymy jak będzie.

Z uczuciem uścisnął matkę, ucałował jej twarz i spracowane ręce i pobiegł przez podwórko i ogród w pole.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Różne wiadomości i dobre rady.

— **Spasanie otrąb bydłem rogatem.** Z wszystkich sposobów zadawania otrąb jest najwięcej polecenia godnem spasanie w stanie suchym, ponieważ tutaj istoty odżywcze najlepiej wyzyskane zostają, szczególnie protemowce. Spasanie otrąb w mięszaninie z innemi środkami pastewnemi, zaleca się tylko wtenczas, jeżeli się spasać ma wiele mniej cennych pasz lub sieczki, plew z niewiele okopowemi i z małą ilością otrąb, a przez dodanie tych ostatnich ma się stać pasza smaczniejszą. Zadawanie soli zaleca się tutaj szczególnie, czyni ona paszę smaczniejszą, bo działa ona na błonkę komorkową otrąb, ułatwiając przez to łatwiejszy ich przystęp do soków trawieńcowych. Za spasaniem otrąb w stanie suchym bez żadnej przymieszki przemawia i ten wzgląd, że tutaj następuje silniejsze zaślinienie paszy i że tylko małe kęsy utworzone być mogą, które przy połykaniu zwykle wprost do trawieńca przechodzą. Trawieniec rozwinie, — jako narzędzie trawiące istoty białkowate — swą czynność i zużyje swych soków trawieńcowych w znacznej mierze do strawienia otrąb. Jeżeli się żywi zwierzęta, którym ze względów zdrowotnych zadaje się z konieczności paszę papkowatą lub wodnistą, to trzeba im dać otręby pomięszane z wodą na papkę, ale nie należy ich gotować lub sparzać, bo przez to zmniejsza się strawność istot białkowatych. Potrzebną wodę do picia należy bezwarunkowo podawać w postaci czystej wody.

— **Owies w snopach, jako pasza dla koni.** Czasopismo „Der Pferdefreund", gani owo marnowanie paszy, że najpierw odłącza się młócone ziarno od słomy, by je znowu ze słomą pokrajaną na sieczkę mięszać i zaleca zamiast tego, spasać zaraz całe snopki owsa. Za dotychczasowym zwyczajem przemawiają jednakże tak ważne powody, że, aby nieświadomi nie byli skłonni do zwrócenia się do tego rodzaju paszenia, trzeba przeciwko temu wystąpić. Te powody są następujące: 1. w rozmaitych latach, na rozmaitych polach, przy rozmaitych gatunkach owsa, wobec rozmaitego nawożenia, jest i wyrost słomy nierównym, a zatem i stosunek słomy do ziarna w snopach także rozmaitym. Jeżeli kraje się na zapas większą ilość na sieczkę, to może się przy utrudnionem mięszaniu zdarzyć, że ziarno, jako cięższe na spodzie się zbierze. Wszystkie te okoliczności czynią jednakże pewne i równomierne żywienie niemożliwem. Z tego samego względu a dalej, że przy mięszaniu z sieczką jakości ziarn owsa ocenić nie można, nie łupują sieczki ze snopówki ci właściciele koni, którzy obrok dla koni kupować są zmuszeni. 2. Młócenie oczyszcza ziarno i słomę nietylko z kurzu, ziemi, małych kamyków i innych przypadkowych naleciałości, jak bobki myśie i łajno kocie, służył nietylko do usunięcia osiadłych miejscami grzybów pleśniowych, ale sprowadza też bardzo skuteczne przewietrzenie ziarna i słomy i przyczynia się do zniszczenia ziarnek chwastów, które w innym razie równie spasione łatwo mogą nie zostać strawione i z mierzwą znowu na pole wracają. 3. Zupełnie niewłaściwem jest krajanie na sieczkę snopków, które możliwie wilgotne zwiezione zostały a ztąd stały się stęchłemi. Wymłócone z takiego owsa ziarna można jeszcze przez odpowiednią manipulacyę poprawić, a słomę można zużyć na podściół. Dla tych wszystkich powodów można wprawdzie warunkowo sieczkę zd snopówki, zwłaszcza gdy czas nagli zastosować, ale nigdy nie można tego wygłaszać za ogólną regułę.

## Rozwiązania zagadki z nr. 8:

Domek rybów to są wody,
Wszemu światu do wygody;
Ryby w nich gospodarują,
Zawsze cicho się sprawują;
Chociaż wody nieraz huczą,
Ryby jednak w wodzie milczą,
Rybak z butą więc przyjedzie,
Wodę sieciami obwiedzie,
Rybki z wody więc wywlecze,
Woda przez siecie uciecze.

Michał Kajka z Ogródka.

---

W numerze ósmym napisano,
Znów zagadkę nam zadano;
Bym zaś głowy nałamali —
Chcąc, bym dobrze rozwiązali.
Jezioro jest dom chwalebny,
Komuż on jest niepotrzebny?
Bo w niem są i smaczne ryby,
To są gospodarze niby.
Rybak tam z siecią przyjedzie,
I ryby siecią obwiedzie.
Ryba z wody wyleci,
Woda przez sieć uciecze.
To jest prawdą człowiecze.

Gospodarz Samuel Donder.

---

Takie jest moje mniemanie,
Tej zagadki rozwiązanie:
W o d a jest to rybów dom,
A kto żywy bieży doń.
Woda przecie wiecznie huczy,
Ryba w niej nigdy nic mruczy.
Ryby w niej gospodarują,
Szczęśliwemi się tam czują.
A ten gość za kratą
Jestto rybak z siecią.
Gdy ten gość przyjedzie,
To ich siecią obwiedzie.
On ryby wszystkie wywlecze,
Woda przez sieć uciecze;
Taka to prawda człowiecze.

G. Kleszcz z Jeebarka.

## Zagadka.

Ułożył Gotfryd Kleszcz.

Było dwóch owczarzy; jeden mówi drugiemu: daj ty mi sto owiec z swej trzody, a będę miał tyle co i ty. A ten drugi się odzywa: dajże mi także sto, a będę miał dwa razy tyle ile ty masz. Ile więc miał każdy owiec?

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej“**

Nr. 10. | Ełk, na niedzielę dnia 15 marca. | 1896.

„O Panie! słowo Twoje trwa na wieki na niebie. Od narodu do narodu prawda Twoja.“ Ps. 119, 89, 90.

Poświęć-że je w prawdzie twojej, (Ojcze!); słowo Twoje jest prawdą.“ Jan 17, 17.

Szczęśliwy jest ten człowiek, który szuka prawdy u Boga i Zbawiciela swego, bo ją pewnie znajdzie, gdyż Bóg jest odwieczną prawdą, który kłamać nie może a wierny jest w słowie swojem, w obietnicach i groźbach swoich. Kto znalazł prawdę znalazł szczęście swoje prawdziwe, znalazł zbawienie swoje. Lecz gdzie szukać prawdy Bożej? Nigdzie, nigdzie, tylko w Piśmie świętem, w biblii, tej księdze od samego Boga nam podanej, tam, tam jedynie a nigdzie więcej znajduje się prawda. Co w piśmie świętem napisali mężowie od Ducha świętego natchnieni, spełniło się aż do litery i spełni się wszystko na przyszłość. W piśmie świętem masz Chrześcijaninie wszystko co wierzyć i jak czynić powinieneś abyś znalazł zbawienie wieczne. Pismo święte jest skarbem, klejnotem najdroższym chrześcijaństwa, na niem opiera się wiara nasza i moralność nasza; wszelkie inne nauki choćby na pozór były pożyteczne, jeżeli się w swych zasadach nie zgadzają ze słowem bożem w piśmie świętem zawartem, są niebezpieczne i prowadzące na drogę błędu. Czyste chrześcijaństwo nie chce znać innej prawdy nad tę, którą Bóg objawił w Piśmie świętem. Dla tego też Jezus woła: „Jam jest droga i prawda i żywot; nikt nie przychodzi do Ojca tylko przezemnie. Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“ Chcesz zatem bracie chrześcijaninie poznać Boga prawdziwego i słowa jego nieomylne, czytaj z wiarą i z pobożnością pismo święte, a ono odsłoni ci skarby wiadomości niebieskiej, już tu na ziemi zakosztujesz słodyczy i rozkoszy niebieskich i umiłujesz prawdę i będziesz przez nią zbawiony.

## Kazanie zapustne.

„Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący. I choćbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność, i choćbym miał wszystkę wiarę, tak, żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, nicem nie jest. I choćbym wynałożył na żywność ubogich wszystkę majętność moję, i choćbym wydał ciało moje, żebym był spalony, a miłościbym nie miał, nic mi to nie pomoże. Miłość jest długo cierpliwa; dobrotliwa jest; miłość nie zajrzy; miłość nie jest rozpustna, nie nadyma się; Nie czyni nic nieprzystojnego, nie szuka swoich rzeczy, nie jest porywcza do gniewu, nie myśli złego: Nie raduje się z niesprawiedliwości ale się raduje z prawdy; Wszystko okrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko cierpi. Miłość nigdy nie ustaje; bo choć są proroctwa, te zniszczeją; choć języki te ustaną; choć umiejętność wniwecz się obróci. Albowiem po części znamy i po części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałego, tedy to, co jest po części, zniszczeje. Pókim był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię; lecz gdym się stał mężem, zaniechałem rzeczy dziecinnych. Albowiem teraz widziany przez zwierciadło, i niby w zagadce; ale na on czas twarzą w twarz; teraz poznaję po części, ale na on czas poznam, jakom i poznany jest. A teraz zostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy; lecz z nich największa jest miłość.“

Gdzie kolwiek otworzym Pismo święte, na którą kolwiek z jego kart spojrzym, wszędzie jak żywy strumień tryska światło prawdy, prawdy, bo prawdy Boskiej. Lecz nie wszędzie, nie przez wszystkich bywa ta prawda uznaną, tysiące zamknąwszy oczy, zamknąwszy serca, brną w otchłań zagłady, błądzą po bezdrożach grzechu, targają węzły, jakiemi ich Bóg przez Syna swego złączył ze sobą, wypierają się powołania świętego, to jest stania się dziećmi Bożemi — a to wszystko dla tego, że nie chcą uwierzyć, nie chcą przyjąć słów zapieczętowanych krwią Zbawiciela, a zawartych w Piśmie, lub dla tego, że owym słowom nie wierzą, że chcą być mistrzami Pisma, że nie poddają się temu słowu żywota, przebierają w niem, odrzucają to, co ich uronieniom się nie zgadza, odrzucają, bo nie wiedzą i wiedzieć nie chcą, że Pismo święte, to objawione słowo Boże, to Pismo nieba, to Pismo Boga, kreślone wprawdzie ręką ludzką, ale natchnione przez Ducha św. Że grzech tak potężnie rozpościera władzę swoją nad światem, że życie chrześcian mimo ciągłych pochwał o postępie ludzkości, jest życiem bez życia, jest pasem upadków, szeregiem usiłowań oddalenia się od Chrystusa, a nie zbliżenia do Niego, przyczyną, powodem, źródłem tego jest owa obojętność dla słowa Bożego, dla Biblii. Bo i czemże odróżnimy fałsz od prawdy, kto nam powie, czy słyszymy głos Boga, czy książęcia ciemności? Czy rozum tylko — to nader niepewny sędzia, — czy serce i uczucie — to nader stronni badacze. Cóż więc? oto trzeba mieć miarę, trzeba mieć, że tak powiem, słownik, w którym byśmy mogli znaleść znaczenie wszystkiego,

co nas otacza, co w nas dzieje — i taką to nieomylną, prawdziwą jedyną miarą jest Pismo. I dziś uczy ono nas, jakiemi oczami na życie, na siebie, na drugich, na czas, na wypadki poglądać mamy, dziś podaje miarę, którą przyłożywszy do własnego serca, do własnego rozumu, do własnych uczynków, znajdziemy odpowiedź na to wielkie pytanie:

**Czy jesteśmy chrześcianami, chrześcianami nie z nazwy ale w rzeczywistości i prawdzie.**

Nie zawsze wierzch, zewnętrzność, nie zawsze mówię, są pewnemi i nieomylnemi znakami tego, co jest w gruncie, we środku. Nieraz depczem po ziemi, nie wiedząc, że może pod nogami naszemi leżą żyły złota, nieraz patrzem na gwiazdy i zdają się małemi, a one są większe jak kula ziemska, którą zamieszkujem, świetne, jasne, wspaniałe. Tak samo i w życiu ludzi, w życiu religijnem, w ich wartości, ich znaczeniu, ich czynach, ich myślach. Miliony noszą nazwę chrześcian, tysiące liczą się do grona wiernych, wielu jest przedmiotem uwielbienia — ale to wszystko tylko z wierzchu, tylko w oczach ludzi. Bo chociaż my się łudzim, lub bywamy łudzeni, chociaż stugębna sława powtarza, to wielki, to święty, to znakomity człowiek, — inny patrzy jasno na nas, a przed Nim nie wielkość, nie sława, nie głęboki rozum, nie gieniusz, ale jedno ma znaczenie. Tylko jedno jest dla Niego drogiem, jedno proch ziemi łączy z Nim, z Tym, który stworzył niezliczone światy, który jest, był i będzie.

O tem jednem mówi apostoł w liście dzisiejszym, to jedno jest miłość, miłość nie owa ziemska, nie owe uczucia namiętne, nie ów ślepy popęd, ślepe przylgnięcie do jakiegoś przedmiotu, ale owa miłość chrześciańska, jasna jak słońce, czysta jak promienie jego, miłość — jaką wam Chrystus objawił, i dla tego też w Nim tylko i przez Niego mogąca się obudzić w sercu człowieka. Jak miłość ta jest konieczną, jak nieomylną cechą w życiu chrześcianina, powiada apostoł temi słowy: „Choćbym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca, albo cymbał brzmiący.“ Mowa, jej potęga jest porywającą, lecz jeżeli to tylko, aby porwać, aby zapalić, aby stać sie wielkim, jest miedzią brzękającą, dzwonem, który budzi, woła, porusza, ale nie daje życia, bo tam niema miłości. Cowiększa, dary, jakiemi nas Bóg obdarzył, są bez miłości światłami bez ciepła. Proroctwa i tajemnice — Bóg może przemówić przez usta, ale będzie to głos pusty, bo nie miłuje. Umiejętność — bez miłości, to kolos bez życia. Wiara taka, że góry przenosi — nie taka wiara jest niczem — ale ten jest niczem, który ją ma, a jest bez miłości. A tak też w czynach. „I choćbym wynałożył na żywność ubogich wszystkę majętność moję, i choćbym wydał ciało moje, abym był spalony, a miłościbym nie miał, nic mi to nie pomoże.“ Ostre słowa: majątek rozdać, ciało spalić — a nic to nie pomoże. Można być męczennikiem, można życie położyć, a nic to nie pomoże, bo co jest pobudką, dla czego naraża się na niebezpieczeństwo? Nieraz duma i próżność, nieraz chęć sławy, imię wielkie. Lecz nie domy, zakłady, nie miliony jako kość zgłodniałemu stworzeniu, rzucone żebrakom, nie czyny bohaterskie, stanowią o naszem chrześciaństwie. On spojrzy i zapyta — czyś ty Mię miłował? On spojrzy i powie: cóż wasza jałmużna? Jam dał Moją krew. Cóż wasze czyny? — spojrzyjcie na Moje dzieła. Cóż wasze ofiary? — idźcie na Golgotę, oglądajcie, jakom umiłował swoje.

O to jest święta miłość! Jest cierpliwa — świat nazwie to słabością, podłością. Jest dobrotliwa, nie zazdrosna, nie rozpustna — to jest, nie nadużywa miłości drugich. Nie nadyma się — to jest nie depcze drugich. Nie czyni nic nieprzystojnego — a więc nie cielesna. Nie szuka swoich rzeczy, nie jest porywcza do gniewu, nie myśli złego — a więc nie owa ziemska, zazdrosna, samolubna miłość. Ona wszystko okrywa, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko cierpi, lecz nie myślcie, że jest płaszczem szerokim — nie, ona się nie raduje z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy, — okrywa więc wszystko, co można poprawić, wierzy wszystko, co z Boga pochodzi, spodziewa się wszystkiego i tam, gdzie już nadzieja stracona, cierpi — i w tem cierpieniu jest najświętsza.

Powiecie może, i cóż z tego w tych czasach spekulacyi? Wszędzie dla czego i cóż z tego! Lecz i na to daje apostoł Paweł odpowiedź. „Miłość nigdy nie ustawa.“ Tu wszystko tylko po części, po części wzrastamy, ale nigdy nie dorośniemy. Widzimy jakby w zwierciedle, — dopiero tam jasno, tam twarzą w twarz, tu w części, tam zupełnie, wiara przemieni się w widzenie, nadzieja w spełnienie. Tylko miłość zostanie jedną, jak tu tak tam. Największa — jak tu tak tam, kogo tu, tego tam, komu tu serce, temu tam dusza. Jak miłujesz tak żyjesz, jaką jest miłość nasza, taką nasza przyszłość.

I wy pragniecie tę miłość mieć? I miłość jest dana. Proście więc o nią. Lecz jak ziemska miłość musi mieć przedmiot, tak i ta niebieska. Nim Chrystus — na Niego patrzcie, nie mędrca, nie filozofa, nie ideał ludzki, bo to waszych serc nie zagrzeje — lecz Chrystusa-Boga i Chrystusa-człowieka, Chrystusa-Zbawiciela, Chrystusa Króla królów, i Chrystusa z krzyżem na ramieniu, zranionego, oplwanego, i gdy wierzycie, to nie dla przykładu, ale z miłości, nie dla nauki, ale dla was, nie dla pokazania, jak trzeba umierać, ale dla zwycięstwa śmierci, dla odjęcia od was, waszych grzechów. Miłość Jego zapali serca w was, miłość Jego rozpromieni się w was, i mieć będziecie inne serca, inne myśli.

Drogie to klejnoty, wiara, nadzieja, miłość, ale miłość największa. Ona wszystko cierpi, wszystkiego się spodziewa, nie nadyma się, nie raduje się, z niesprawiedliwości, nie jest porywcza do gniewu — ale u Chrystusa, w Chrystusie, w słowie Jego, w przykładzie Jego szukajcie żywiołów tej miłości, proście o nią, błagajcie o nią, przyjmijcie ją, a minie stary człowiek, i nowy powstanie, człowiek miłości, człowiek chrześcianin. Amen.

## O rolniku.

Przyjaciele, jak to bywa,
Kiedy ziemię śnieg okrywa,
Ludzie w pole wyglądają
I do pracy zwoływają.
Przytem zawołali tego
Męża Macieja sławnego:
Idź Macieju, bieżże w polę,
A obejrzyj naszą rolę;
Jeźli by się orać dało,
Toby się w pole jechało.
Maciej wszystko wysłuchuje,
W pole się przygotowuje.
W polu go nic nie cieszyło,
Bo do karczmy bliżej było;
Wstąpił on do karczmy śmiele,
Ujrzał w szklance swe wesele —
Szklankę za szklanką przewraca
I do domu się nie wraca.
Tak go nie było dzień drugi,
Tak nie wiedzieć jako pługi,
Jeźli dobrze zgotowane —
Do roboty szykowane.

* * *

Zawołajcie no Grzegorza,
Porządnego gospodarza:
Idź Grzegorzu, bieżże w polę
A uprawiaj naszą rolę.
Bo toż to już zasiać trzeba,
Żeby nam nie zbrakło chleba.
Grzegórz wszystko wysłuchuje
I do pracy się gotuje.
Idzie chętnie sporym krokiem,
Przeglądając znawcy okiem,
Naraz ujrzał męża tego
Macieja upojonego.
Pójdź Grzegorzu, powiem tobie
Odpocznij tu trochę sobie,
Gdyż się w polu nie da orać,
Lepiej z karczmarzem pogadać.
I tak sobie rozprawiali,
Kielich po kielichu przewracali.
Dalej sobie posiedzieli,
A o roli zapomnieli.
Wszyscy nad tem dumają,
Że ci dwaj nie powracają.

* * *

Wysławszy tedy trzeciego,
Józefa sprawiedliwego,
Idź Józefie, bierz się w polę,
A uprawiaj naszą rolę,
A uprawiaj i zagony,
Nie pożałuj swojej brony.
By ludziska nie mawiali,
Żeście mało pracowali.
Józef prędki i robotny
I do pola jest ochotny.
Wybrał się więc w pole śmiało —
Nagle w głowie zaszumiało,
Żeby się do karczmy stawić
I tam trochę się zabawić.
Ledwie on przez próg wstępuje,
Grzegórz wódką go częstuje:
Pij kamracie i mój bracie
Trochę wódki, trochę piwa,
Bo daleko jeszcze żniwa.
Gdyżmy jeszcze nie zasiali,
Wpierw do wódki się zabrali;
Jak troszeczkę podpijemy,
To do pracy się weźmiemy.
A gdy chwilkę posiedzieli,
To o pracy zapomnieli.
Był to Maciej pierwszy tego
Początkiem do wszego złego.
Widno praca nie sprzyjała,
Wódka lepiej smakowała,

* * *

Słońce blask na ziemię zlewa,
Ziemia mile się ogrzewa;
Piękne kwiatki — uśmiechają
I do pracy nas wołają.
Matka Boża niecierpliwa —
Do pracy bardzo chętliwa,
Bierze karwacz i koszturę —
Przetrzepuje chłopom skórę.
Wpierw Macieja i Grzegorza,
Nygusa to gospodarza.
Józefowi też nie wiele,
By szedł ku domowi śmiele.
Tak się wszyscy uznali,
Do izb swoich powracali,
Rolę dalej uprawiali,
Matce Bożej dziękowali,
Że ich do pracy zwróciła
Gospodarzyć nauczyła.
Gospodarzyć nam potrzeba,
Żeby nam Pan Bóg dał chleba,
A po śmierci wziął do nieba.

**Ułożył Jan Pasterny**
z powiatu Pszczyńskiego (Kreis Pleß O|Schl.)

---

## Handzia.

Obrazek z życia wiejskiego. — Przez K.

[2] (Ciąg dalszy.)

3.

Podczas gdy Janek błąka się po polach, nie wiedząc, dokąd ma pójść, zaglądnijmy na chwilę do Handzi, ażeby obaczyć, co się tam dzieje.

Jedna z najniepokaźniejszych chat we wsi Boguminie, należała do kmiecia Króla.

Był to domek zresztą nie tak bardzo lichy, jak go kmieć Radwan odmalował, uniósłszy się gniewem, lubo skromnie tylko tulił się pod strzechą i parą małych okienek na świat Boży patrzał. Przegradzał go od drogi maleńki ogródek, z którego zwykle kwiatki wiejskie ciekawe swe ku przechodniom wychylały główki. Przez małe podwórko szło się do stajni i stodółki, a na lewo wiodła furtka do sadu. Całość sprawiała na widzu jak najmilsze

wrażenie, i jakkolwiek nic tutaj nie świadczyło o dostatkach, z każdego kącika wygląda schludność i dobrze zakorzeniony porządek domowy. Król też posiadał powagę we wsi jako dobry gospodarz i ojciec, i mógł o sobie śmiało powiedzieć, że ma tyle, ile właśnie potrzebuje dla siebie i dla dzieci swoich, których było sześcioro, ale też majątku złożonego nie posiada, dla tego może, iż go Pan Bóg tak znaczną liczbą dzieci pobłogosławił. Handzia, licząc lat 18, była najstarszą z dzieci; najmłodsze, chłopczyk liczyło zaledwie lat cztery.

Wejdźmy do izby.

I tu uderza nas podobnie, jak zewnątrz domku przedewszystkiem nadzwyczajna schludność. Sprzęty wprawdzie bardzo proste, ale we wszystkiem znać tu dłoń wzorowej gospodyni.

Kmieć Król siedzi właśnie przy oknie, stare, odwieczne okulary podsunął na czoło, na stoliku przed nim leży otwarta biblia, z której, jak się zdaje, odczytywał sobie ustępy. Żona siedzi z drugiej strony stolika, a Handzia przy drugiem oknie. Inne dzieci bawią się zapewne na podwórku.

Handzia musi się podobać na pierwszy rzut oka. Jest to różyczka rozwijająca się dopiero z pączka, albo lepiej fiołek wykwitający w ukryciu! Ciemne długie włosy, gładko z przodu uczesane, opadały na plecy dziewczęcia w dwóch grubych warkoczach, które sięgały prawie do ziemi; z zamyślonych niebieskich oczu przemawiało tyle szczerości, prostoty serca i poddania się losowi, iż nikt nie mógł się zbliżyć do tej dziewczyny, aby w pierwszej zaraz chwili nie być podbitym jej cichym czarem. Dodajmy do tego usta koralowe, przysłaniające dwa rzędy pereł, pierś szlachetnie ułożoną i małe, lubo spracowane ręce i stopy, których niejedna dama byłaby dziewczęciu temu wiejskiemu pozazdrościła, a będziemy mieli całość ujmującą w najwyższym stopniu.

Dziś oczy Handzi pokryte są jakby mgłą, a pierś zda się silniej poruszoną, oczekuje bowiem Janka, który już tak długo zdobyć się nie może na krok stanowczy. Dziewczyna wiedziała też, że dziś rozstrzygnąć miano o szczęściu jej i jego.

Długo w milczeniu patrzeli na nią ojciec i matka, wymieniając tylko od czasu do czasu spojrzenia znaczące, których jednak Handzia nie mogła widzieć. Siedziała smutna, z głową ku ziemi pochyloną, a tylko od czasu do czasu wzrok jej wybiegał ukradkiem ku oknu, czy nie spotka się tam z obrazem osoby ukochanej.

Jakież myśli roiły się w tej lubej główce? Jakie uczucia drżały w jej sercu? Kto może zajrzeć w głąb duszy człowieka, kto myśli jego zbadać? Pan tylko, co zapala słońce na niebie, porusza wiatry i burzą świat wstrząsa, ten tylko przegląda serce człowieka, ten myśli jego zbadać potrafi.

Co tobie Handziu? — zagadnął w końcu ojciec córkę. — Tyś zwykle taka wesoła, że przy tobie i my starzy zapominamy o naszych troskach.

Dziewczyna podniosła piękne swe oczy i spojrzała na ojca tak boleśnie, jak gdyby chciała powiedzieć: „Możeciej pytać się jeszcze? Czyż nie wiecie, że dziś mój los się rozstrzyga, i że tak długie zwlekanie mego oblubieńca zwiastuje mi smutny wyrok?

Jej wzrok był dostatecznym dla rodziców, ażeby ich przekonać, że nie mylili się w swoich domysłach i dla tego mówił ojciec dalej:

Żal mi ciebie, kochane dziecię, jak również i Janka; wy nie jesteście przeznaczeni dla siebie, jak to już nieraz mówiłem, wy zanadto dobrzy oboje, by wam los dozwolił żyć szczęśliwie razem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

## Rozwiązania zagadki z nr. 9.

1.

Pan Kleszcz nam zadali,
Bym swe głowy łamali.
Piękną zagadywkę,
Mając z nią rozrywkę.
Na me wyrachowanie
Może dobrze tak, Panie:
Jeden owczarz z trzodą szedł,
W której było tam pięćset;
Drugi większą trzodę miał,
Bo siedmset rachował.
Gdyby sto pierwszemu dał,
Miałby każdy z nich równy dział.
Pierwszy temu by sto zbył,
To czterysta by liczył.
Drugi — wiecie to sami,
Szedłby z ośmioma stami.
Miałby prawie bez zmazy
Za pierwszego dwa razy.

Michał Kajka.

2.

Tysiąc dwasta razem mieli,
Ten kto dobrze to rozdzicli —
Niby pierwszy pięć set,
A drugi ma siedmset.
Gdy drugi pierwszemu sto da,
Każdy równy dział otrzyma.
Gdy zaś pierwszy drugiemu sto udzieli,
Każdy z nich będą po czterysta mieli.

Czytelnik od marca L. S.

* * *

## Zagadka.

Pewnego poranku poszedłem w pole i natrafiłem moc ludzi, którzy pracowali przy szosie. Przywitałem ich następnem słowem: „Szczęść Boże wam sto ludzi!“ A najstarszy z nich odpowiada mi: nas nie ma tyle; gdyby nas było jeszcze raz tyle i połowę i jednę ćwierć i ty sam, wtedy byłoby nas sto. Wiele ich tam było? L. S.

---

## Rebus.

(Podał do „Ewangielika“ A. Jauer w Ełku).

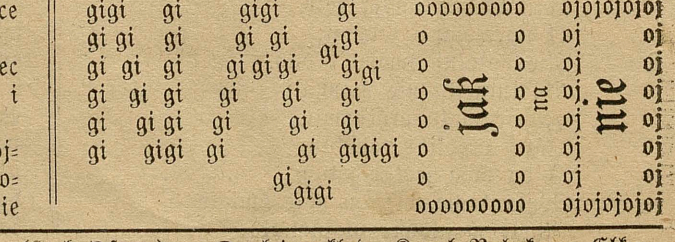


Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 11. | Ełk, na niedzielę dnia 22 marca. | 1896.

„Jam jest Bóg Wszechmogący chodź przed obliczem moim, a bądź doskonały.“ I Mojż 17. 1.
„Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec, mówi Pan, który jest i który był, i który przyjść ma. On Wszechmogący.“ Obj. 1, 8.

Nie własnym rozumem, nie własną siłą, przyszliśmy do poznania, że ten piękny wszechświat, te wspaniałe niebiosa zasianie miljonami gwiazd, stworzył jeden wszechmogący Bóg, a stworzył z niczego, swem Boskiem słowem, ale sam Bóg z łaski i dobroci swojej, to nam objawił w słowie swojem. Tego potężnego, żywego, prawdziwego Boga nie znają jeszcze milijony ludzi, a zamiast Jemu służyć i dziękować za wszystko, co otrzymali z rąk Jego, służą w ciemności swojej niemym bałwanom, stworzeniu, ludziom i przypisują im moc, potęgę boską. Ale o wiele nieszczęśliwsi są ci chrześcijanie, którzy poznawszy przez naukę słowa Bożego istotę stwórcy swego, którzy uwierzywszy w Niego, nie trwają statecznie w tem poznaniu, ale zaślepieni zmysłowością i dobrami doczesnemi dają się na służbę grzechowi, używaniu tego świata i zapominają o Tym, który ich z niczego wyprowadził, i może ich w każdej chwili w nicość obrócić. O chrześcijaninie poznaj i ukochaj twego Boga, oddaj mu chwałę jako wszechmocnemu Stworzycielowi, bądź mu wdzięczny za dary i łaski jakiemi cię obsypuje, a chodź w bojaźni i pokorze przed obliczności Jego. On wszechmocnością swoją wzbudzi cię z prochu ziemi do życia nowego w dzień ostateczny, i da ci wieczną szczęśliwość w królestwie swojem na wieki.

## Rzeczy wyższych i sądów Bożych nie powinniśmy śledzić.

Synu mój! strzeż się rozprawiania o rzeczach górnych i sądach Bożych zakrytych. Nie pytaj o przyczynę, dla czego ten jest opuszczony, a inny tyle łask doznawa? Dla czego jeden pogrążony w smutku, a drugi tak świetnych zażywa rozkoszy? Podobne pytania wszelkie nasze pojęcia przechodzą, a żaden rozum ludzki, żadne mędrców badania sądów Bożych nigdy nie doścignę. Gdy ci tedy nieprzyjaciel podobne myśli nasunie, albo ludzie ciekawi zadadzą pytanie, odpowiedz im słowami proroka, który mówi: „Sprawiedliwyś Ty, Panie! i prawdziwy w sądach Twoich“. Ps. 119, 137. „Sądy Pańskie są prawdziwe, a przytem i sprawiedliwe.“ Ps. 19, 10. Sądów Moich powinien się człowiek bać, ale nie roztrząsać takowe, bo ich rozum ludzki pojąć nie jest w stanie.

Cnoty ludzi pobożnych miej w poszanowaniu, a nie spieraj się, kto z nich jest najlepszym, albo kto największym w królestwie niebieskiem? Ztąd się częstokroć spory wszczynają i zbyteczna powstaje zwada; przez to się pycha podsyca i próżne w sobie zamiłowanie; ztąd powstają niesnaski, zawiści, gdy jeden temu a inny drugiemu chce przyznać pierwszeństwo. Takich rzeczy dociekać — to zbyteczna praca; ona najmniejszego nie wyda owocu ani się zbawionym podobać nie może. Nie jestem ja Bogiem swarów ani niezgody, lecz Bogiem pokoju, takiego pokoju, który w prawdziwej pokorze serca nie zaś w próżnem wynoszeniu samego siebie zależy.

Niektórzy się większym miłości zapałem przywięzują do jednych niż do drugich; lecz miłość taka jest więcej ludzką niż Boską. Ja bowiem jestem, którego moc w pobożnych stała się skuteczną. Jam ich łaską obdarzył, Jam wywyższył do chwały. Ja najlepiej znam serce każdego, Jam im najpierw użyczył błogosławieństwa i słodyczy Mojej. Ja od wieków o ulubionych Moich wiedziałem; a nie oni Mnie, lecz Ja ich wybrałem ze świata. Ja ich z łaski powołałem, miłością wieczną umiłowałem, ustawicznie miłosierdzie okazywałem i przez rozliczne doświadczenia zwycięzko prowadziłem. Jam serca ich najpiękniejszą pokrzepiał pociechą, Jam siły do wytrwania udzielał, Jam cierpliwość ich uwieńczył nagrodą.

Ja równie znam pierwszego jak ostatniego, Ja wszystkich nieograniczoną ogarniam miłością. A zatem względem wszystkich zbawionych chwała i cześć należy się mnie; Mnie błogosławieństwo i uwielbienie nad każdym z osobna, boć ich moja ręka wywyższyła do chwały i obdarzyła koroną żywota, bez wszelkiej z ich strony zasługi, godności. Kto tedy najmniejszym z nich gardzi, ten i największego nie uczci, bo mały i wielki Mojem dziełem jest. A kto komukolwiek ze zbawionych uwłacza, tem samem Mnie i wszystkim mieszkańcom nieba uwłacza. Wszyscy są jedno przez związkę miłości; jedno i to samo myślą, jedno i to samo chcą i wszyscy się nawzajem jak jeden kochają.

Ale co więcej, bardziej kochają Mnie niż sie-

bie, i zasługi swoje. Nad siebie samych i nad wszelkie w sobie zamiłowanie będąc uniesieni, całkowicie w mojej miłości pogrążają serca; w niej bowiem rozkosz najwyższą, w niej pokój prawdziwy znajdują. Nic ich odwrócić, nic zniechęcić nie zdoła, bo serca ich wiekuistą natchnione prawdą niewygasłej miłości płomieniem pałają. Przeto niech pyzestaną rozprawiać o stanie zbawionych ludzie światowi i cielesni, ludzie tacy, którzy nic innego, jeno swe własne rozkosze kochają. Tacy bowiem dodawają i ujmują, jak im się podoba, bynajmniej o to nie dbając, co wiekuistej prawdzie odpowiada.

U wielu pochodzi to z niewiadomości rzeczy, mianowicie u takich, którzy mało oświeceni będąc, nikogo doskonałą, duchowną miłością kochać nie umieją. Najczęściej bywa, że według pewnej wrodzonej skłonności serca do jednych lub drugich większy czują powab, a według tego, jak się tu rzecz ma, wyobrażają sobie, że nie inaczej będzie także w niebie. Lecz niezmierny istnieje przedział między tem, co tu ludzie niedoskonali myślą, a tem, co w wieczności serca światłem objawienia Boskiego oświecone w prawdzie poznawają.

A więc strzeż się, synu mój, abyś zbyteczną ciekawością zdjęty nie łamał sobie głowy nad rzeczami, których rozumem nigdy nie ogarniesz; owszem lepiej o tem rozmyślaj i o to się staraj, abyś choć najmniejszy do królestwa Bożego się dostał. A choćbyś i wiedział, kto jest najdoskonalszym i najprzedniejsze w królestwie niebieskiem miejsce zajmuje, to cóż ci ta wiadomość pomoże, jeżliby ci nie była pobudką do upokorzenia się przede Mną, jeżliby serca twego do wielbienia imienia mego nie zagrzała? Daleko lepiej podoba się Bogu, kto o wielkości grzechów i o szczupłości cnót swoich rozmyśla, kto nie zapomina, ile mu jeszcze dobrego brakuje, niż ten, co umiejętnie rozprawia o tem, kto ze zbawionych może być najmniejszym w królestwie Bożem, a kto znów największym. Lepiej jest cnót zbawionych naśladować, niż marnie śledzić, jakie kto stanowisko w niebiesiech zajmuje.

Zbawieni mają się najlepiej; oby także ludzie na ziemi pokoju serca szukali a próżną wielomówność poskromić umieli! Zbawieni się z uczynków i cnoty nie chlubią, ani sobie samym niczego nie przypisują, wiedząc, że wszystko, co mają, z nieograniczonej łaski i miłości Mojej otrzymali. Serca ich taką miłością do Boga pałają, tak obfitą, tak niewymówną radością się cieszą, że im co do chwały na niczem nie zejdzie, że nic do szczęścia wiecznego nie braknie. Taki jest sposób wszystkich sług pobożnych, iż im większej chwały dostąpią przed Bogiem, tem pokorniejszymi w sercu swem się stają tem Mnie będąc bliżsi miłości Mojej obficiej doznają! Dla tego jest napisane, że rzucali korony swoje przed stolicą Bożą i upadli przed Barankiem na oblicze swoje i kłaniali się żyjącemu na wieki wieków. Obj. 4, 10; 5, 14.

Wielu ich rozmyśla, kto może być największym w królestwie Bożem, a nie wiedzą, czy sami choć między najmniejszych policzeni będą. Ale też nie małą jest rzeczą, być [illegible] najmniejszym w królestwie Bożem, gdzie wszyscy są wielkimi, bo się wszyscy dziećmi Bożemi nazywają i prawdziwie niemi są. Najmniejszy rozmnoży się na tysiąc, a stuletni grzesznik na zawsze zaginie. Izaj. 60, 22; 65, 20. Kiedy się uczniowie Jezusa pytali, kto jest największym w królestwie niebieskiem, taką usłyszeli odpowiedź: „Jeźli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dzieci, żadnym sposobem nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się tedy uniży, jako to dziecię, ten ci jest największym w królestwie niebieskiem" Mat. 18; 3, 4.

Biada tym, którzy się z oburzeniem wzbraniają, nie chcąc się upokorzyć jak dziecię! Ciasna jest brama królestwa Bożego i wejścia im nie dopuści. Biada też bogaczom, którzy już tu na ziemi pociechy swe mają! bo gdy nędzarze do królestwa Bożego wnijdą, oni płacząc i zgrzytając zębami za drzwiami zostaną! Radujcie się wszyscy, którzy serca pokornego jesteście, i weselcie się ubodzy, bo waszem jest królestwo niebieskie, jeźli inaczej w prawdzie obcujecie!

## Błogosławiony mąż.

(Psalm 1.)

Błogosławiony mąż, który nie bywa
W radzie niezbożnych, dróg grzesznych się boi,
Ni na stolicy naśmiewców siadywa,
Ale w zakonie Pańskim wiernie stoi.

W zakonie Pańskim jest jego kochanie,
Rozmyślając w nim i we dnie i w nocy,
Aby wypełnił Pańskie przykazanie,
Wedle sił swoich i Pańskiej pomocy.

Podobny będzie on drzewu nad wodą,
Co dawa owoc, a którego liście
Nie opadają, żywione ochłodą;
Cokolwiek czynić będzie, poszczęści się.

Lecz nie tak, nie tak ludzie niepobożni,
Ale są oni jako pusta plewa,
Którą po ścieżkach deptają podróżni
A wiatr na wszystkie strony ją rozwiewa

Przetoż się sprawy ludzi niecnotliwych,
Którzy się sądu Pańskiego nie boją,
Wśrod zgromadzenia ludzi sprawiedliwych,
I w sądzie Pańskim nigdy nie ostoją.

Albowiem zna Pan drogę sprawiedliwych,
Pan w sądach swoich nigdy się nie myli,
On im pomocą, a tych niecnotliwych
Droga na wieczną zgubę się pochyli.

M. Kapuściński.

## Handzia.

Obrazek z życia wiejskiego. — Przez K.

[3] (Ciąg dalszy.)

Ja znam dobrze ojca Janka, i dla tego nie mogłem przypatrywać się temu spokojnie jak siedzę

razem zaślepieni miłością, myśleliście, że inny świat was otacza. Ja przewidywałem to, że musi nadejść chwila, kiedy wdwójnasób ciężej przyjdzie wam znieść wyrok losu, który was rozłączy, a przecież wahałem się zapobiedz temu, by serca wasze nie zbliżyły się do siebie. Wiem bardzo dobrze, że Radwan kocha swego syna, i to wstrzymywało mnie, może od stanowczego kroku; myślałem bowiem, że dla miłości syna nie zechce szczęścia wam zagradać. Ale niestety, stało się inaczej, jak mi to zwiastują twoje oczy, i teraz obojgu wam potrzeba odwagi. Pojednaj się moje dziecię, z tą myślą, że nie byliście przeznaczeni dla siebie, i uspokuj się, bo czas wszystko gładzi i zaciera.

Matka i córka łkały głośno.

Po chwili ozwał się ojciec: — Cóż Janek mówi na to? Kiedy z nim rozmawiałaś? Przecież wróciłaś z kościoła dość wesoła, a od tego czasu nie wychodziłaś już z domu!

Z kościoła odprowadził mię Janek aż do ogródka, odpowiedziało dziewczę złamanym głosem, i mówił że po południu będzie prosił ojca o pozwolenie na nasz związek, a potem przyjdzie oznajmić mi, co uzyskał. Ja widziałam dobrze, że był jakoś nie swój, i mówił też dość nieśmiało, i dlatego zapewnienie jego, że ma dobrą nadzieję obudziło tylko wątpliwość we mnie. A teraz dzień się już kończy, a on nie przychodzi jeszcze. Domyślam się przeto, że ojciec odmówił jego prośbie.

Jeszcze nie dokończyła, gdy drzwi się odwarły i wszedł Janek blady i pomięszany; oko jego było zasępione, ubior w nieładzie, tak, że dziewczynę na jego widok ogarnęła trwoga.

Tak jest moja Handziu, powtórzył ojciec, odmówił wręcz mojej prośbie, tak, że niemam już odwagi, jeszcze raz o to go prosić. Matka w prawdzie nie traci jeszcze nadziei, i pociesza mnie, że mi przecież wyjedna pozwolenie ojca, ale ja wątpię o tem bardzo. Dałby Bóg, żebym się omylił, bo inaczej nie wiem zaprawdę, cobym zrobił!

Co ty mówisz Janku, przerwał mu Król. — A przytem wyglądasz tak, że aż strach patrzeć na ciebie. Uspokój się i czekaj cierpliwie, może ojciec inaczej się namyśli, widząc, że chętnie go słuchasz. Bądź przecież mężem, przezwyciężaj swoje uczucia i unikaj Handzi ile możności, ażebyś mógł zapomnąć o niej, nim będziecie musieli rozłączyć się. Zresztą ja myślałem już o tem, i postanowiłem wyprawić Handzię na służbę do Pragi lub do Wiednia, ażeby wam obojgu ułatwić zapomnienie. Ty ożenisz się bogato, no, a Handzia musi poczekać, aż się znajdzie ktoś równy jej majątkiem.

Ostatnie słowa wymówił tylko z trudnością, łzy ciekły mu po twarzy, a w duszy składał poczciwy ojciec los swego ukochanego dziecka, w ręce Najwyższego.

To nigdy nie nastąpi! — przysięgał Janek, choćby mi przyszło nawet roztać się z ojcem i wyrzec zupełnie dziedzictw. Ja nie dopuszczę do tego, żeby moja Handzia szła między obcych ludzi, i za kawałek chleba dawała się im znieważać i poniewierać. Jestem przecież zdrów, Bogu dzięki, i mam dość siły, ażebym mógł pracować za nas oboje. A że nie lękam się pracy, to wiecie dobrze; dla tego też spodziewam się, że i bez majątku wyżyć potrafimy.

Dziękuję wam za wasze dobre mniemanie, rada wasza skutkowała. Tak, ja chcę być mężem i jak mąż będę też działał!

Teraz odchodzę, i nie ujrzycie mnie prędzej, aż za tydzień, albo z ojcem albo bez niego; ale zaraz w niedzielę pójdę z Handzią w pierwszy taniec, i uznam ją tym sposobem, publicznie za moją narzeczoną! Tymczasem niech was Bóg ma w swej opiece! Po tych słowach przycisnął swoją ukochaną Handzię do piersi, i nim ktokolwiek mógł się opamiętać, był już na dworze i pospieszył w pole, ażeby zebrać swoje myśli, i z spokojniejszym umysłem powrócić do domu.

4.

Kto szczęśliwy i spokojny, temu dnie szybko mijają, którzy walczyć muszą z niedolą, cierpieniem i rozpaczą. Biedny stąpa zawsze jak po gruzach, wszędzie się potyka, wszędzie trafia na przeszkodę.

W takiem położeniu znajdował się Janek od owej fatalnej dlań niedzieli. Robota mu się przykrzyła, próżnowanie go nudziło, dnie były dla niego pasmem cierpienia, nocy zaś piekłem samem. Od niedzieli mało co jadł, i młodzieniec ten, zwykle zdrowy i wesoły, upadał na ciele i na duchu. Ciągle był niespokojny i oczekiwał z gorączkową niecierpliwością święta. Od owej złowrogiej chwili nie mówił wcale z ojcem, a wyznaczoną sobie robotę wykonywał jak maszyna. Ojciec sądził, że musi przeprzec swoję wolę, i udawał, jak gdyby na nic nie zważał; ale skrycie śledził każde poruszenie syna i nieraz zadrżał, widząc jak jedynak jego, dawniej tak hoży i zdrowy, z każdym dniem coraz bardziej marnieje. Mimo to głuchym był na rady i prośby swojej żony, a nawet zaciekał się jeszcze bardziej. Gdy żona uczyniła go uważnym na stan syna, zbywał ją całkiem sucho, mówiąc: „Będzie to inaczej" — i odchodził gniewny.

Może, gdyby Janek przyszedł był do ojca razem z matką i do jej prośby jeszcze swoję przyłączył, może byłby się dał zmiękczyć ten zatwardziały człowiek; ale to się nie stało; Janek nie mógł się odważyć na to, i to złościło ojca jeszcze bardziej.

Handzia, chociaż wiele łez ją to kosztowało, postanowiła przecież wyrzec się Janka i podług rady ojca po świętach poszukać sobie służby w mieście, ażeby mogła zapomnąć tam o swej miłości, chociaż niestety czuła bardzo dobrze, że nie pójdzie jej to tak łatwo.

Rodzice Handzi cierpieli niemało, widząc, jak lica jej pobladły, a oczy poczerwieniały od płaczu, i niejedno bolesne westchnienie wydarło się z ich piersi. Dawniej w ich małym domku było zawsze tak wesoło i swobodnie, a teraz przygniatał każdego taki smutek, że nikt nie śmiał nawet głośno przemówić lub stąpić, ażeby nie przeszkodził myśleć drugiemu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Śpiew górników.

Przez J. K.

Hej górnicy, złożcie troski,
Żyjmy tak do woli Boskiej,
Żyjcie z nami, a my z wami.
Wy robicie nam.

Kiedy górnik nie nakopie,
Zkądbyś wziął pieniądze chłopie,
On się poci, nas bogaci
Złoto kopie nam.

Zkądże chłop ma pług do roli,
I żelaza do swej woli,
To górnicze, potne lice
Dobyły go nam.

Zkąd ma król miecze i broni,
Jeźli nie z górnika dłoni,
On pracuje, bo że czuje
Trzeba bronić kraj.

Zkądże srebra, dyamenty,
To jest skarb z pod ziemi wzięty,
Jego siły go dobyły
I podały nam.

Więc, górnicy, pięknie proszę,
Dobywajcie z ziemi grosze,
My nie mamy, co wam damy,
Jak „Bóg zapłać" wam.

To jest waszą stawną chlubą,
Chociaż i ze życia zgubą
Czasu użyć, ziemię burzyć
Aż do śmierci bram.

A więc porzućcie frasunek,
Tu przed nami w kufie trunek
Niech to będzie tylko nasze
Zdrowie nam i wam.

## Pijaństwo!

Jest jezioro na tym świecie,
Które w zimę jak i w lecie —
Nie zamarźnie w żadnej stronie.
A w niem wiele ludzi tonie.
Największym nieprzyjacielem,
Zarażliwym zgładzicielem
I chorobą bez leczenia
Stratą dusznego zbawienia.
Z niego pić trzeba się chronić,
Walczyć mężnie, i się bronić.
By najniebezpieczniejszemu
Oprzeć się wrogowi temu.
„Gorzałka" jest jego imię,
Która w lecie jak i w zimie —
Mówią że dodaje mocy,
To ją piją we dnie, w nocy.
Są te myśli wielkiem kłamstwem
I djabelskiem oszukaństwem;
Gdyż na krótki czas się staje,
Że gorzałka moc dodaje.
Ale potem słabem czyni,
Iść do pracy to się leni;
Tylko tyle mocy daje
Jak bicz koniowi gdy ustaje.

Ułożył Tobias Stullich
w Staczach na Mazurach.

## Rozwiązania zagadek z nr. 10.

1.

Z numeru dziesiątego
„Ewangielika" sławnego,
Chcę się trochę poturbować
I zagadkę wyrachować.
Gdy się ich tam policzyło,
To trzydzieści sześć ich było.

Michał Kajka.

2.

Podpił sobie ten człowiek, więc mu się roiło,
I nie wiedział, wiele ludzi wtedy tam robiło.
Bo ich tamże trzydzieści sześć wspólnie pracowało
I jeszcze raz trzydzieści sześć ich tam brakowało.
To już mi się siedmdziesiąt i dwa zrachowało.
Połowa od trzydziestu sześciu jest to osiemnaście,
Jeżeli niedobrze zgadnę, przepraszam Was Waście.
To już ich mam dziewięćdziesiąt, moi bracia mili,
Rozwiązanie nie trudne, byście się dziwili.
A ćwierć jeszcze, to jest dziewięć, człecze rachujący,
Dziewięćdziesiąt już i dziewięć tutaj ich mający.
A ten, co ich pozdrawiał, to sto z niemi liczył,
Gdyż ten człowiek, co z nim gadał, tego sobie życzył.

S. Rogala, mularz z Botowa.

* * *

Dobre rozwiązanie zagadki z nr. 9 nadesłał jeszcze p. Fryderyk Franke ze Śląska.

Dobre rozwiązanie zagadki z nr. 10 nadesłali: p. J. Kempka z Rańska i p. G. Kleszcz z Jeczbarka.

Rozwiązanie rebusa:

**Z gi NAŁ w o jak na w oj nie.**

(Zginął wojak na wojnie.)

## Zagadka.

1.

Pani starościna Kamieńska taką zadawała zagadkę. Z góry na dół, z strony w stronę, niech będzie imię pańskie błogosławione. Co to znaczy?

2.

I tak i w spak, jedno znaczę.
Raz tylko byłem na świecie,
By zamienić radość w płacze
I ludzi zrobić lepszymi.

Aleksander Jauer.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 12. | Ełk, na niedzielę dnia 29 marca. | 1896.

„O jakoż jest wielka dobroć Twoja (Panie! którąś zachował bojącym się Ciebie, którąś pokazywał tym, którzy ufają w Tobie przed syny ludzkiemi.“ Ps. 31, 20. — „O Panie! miłosierdzie Twoje trwa na wieki, sprawy rąk twoich nie opuścisz.“ Ps. 138, 8.

Chrześcijaninie! poznałeś z tegorocznych rozmyślań w skromnym obrazie główniejsze przymioty naszego wielkiego, niepojętego Boga, jakie nam objawić raczył w Piśmie świętem. I czemże jest człowiek grzeszny, mizerny w obec tej najwyższej, najświętszej Istoty? A jednak ten mizerny człowiek śmie, odważa się znieważać i obrażać swego Boga; w zaślepieniu swojem chcę się uwolnić z władzy i woli Jego; zapomina że ten Bóg potężny w niwecz obraca nietylko upornych grzeszników ale całe narody, jeżeli nie są posłuszne świętej woli Jego. A jednak Ten Bóg jakże wspaniale okazuje się dla nas nędzarzy, ubolewa nad naszą ślepotą i w miłosierdziu swojem i dobroci czeka cierpliwie na naszę poprawę. Z miłosierdzia swego zesłał Syna swego na ziemię, który się stał człowiekiem i odkupił nas krwią swoją najświętszą; niewinną męką i śmiercią krzyżową, zapłacił dług grzechów naszych, sprawiedliwości Bożej i obrócił ku nam miłosierdzie Boże, abyśmy przez wiarę w Jezusa Chrystusa i w zasługę Jego doskonałą otrzymali odpuszczenie grzechów i żywot wieczny. O chwalmy i wielbmy miłosierdzie Pańskie i dziękujmy Bogu naszemu za udzielone nam darmo z łaski, bez wszelkiej naszej zasługi zbawienie. A kiedy się chwycimy wiarą Zbawiciela naszego, nie dajmy się oderwać od Niego żadną pokusą nieprzyjaciół naszych; szatana, świata i ciała naszego; wojujmy dobry bój wiary, korzystajmy z czasu łaski żyjmy uczciwie i pobożnie jak przystoi na dziatki boże odrodzone, a tak dostanie nam się przy śmierci korona chwały w królestwie niebieskiem.

## O męce Jezusa Chrystusa.

Melodja: Ojcze nasz którys jest w niebies.
Ułożył T. Stullich.

Chrześcianie w panu mili,
Posłuchajcie tej to chwili,
Jako Pan Chrystus cierpliwie:
Za nas cierpiał miłościwie.
Swą męką chce nas wybawić;
Od piekła, nieba nabawić,
Woła, pójdźcie do mnie wszyscy,
Wy obciążeni grzesznicy.
Ja wam sprawie odpocznienie,
U mnie grzechów odpuszczenie;
Jarzmo moje na się bierzcie
Pokory mojej się uczcie.
On zbawiciel był kuszony,
Od djabła na wszystkie strony;
Przecie choć go tak ciemiężył
On wsze pokusy zwyciężył,
Nas uczy bym zwyciężali,
Grzech który czart na nas wali.
Cierpiał potem w Getsemone
Męki ludziom niesłychane.
Gdy się pocił potem krwawym
Prosił Boga by łaskawym,
Ojcem był, a mu gorzkiego
Nie dał pić kielicha tego.
Ależ na wolę się zdaje
Ojca i śmiele wyznaje
Nie moja Ojcze i panie
Wola, lecz twa niech się stanie.
Taki nam przykład darował,
By go każdy naśladował.
Od Judasza zaprzedany
Tam pojmany i związany
I przed sąd poprowadzony;
A niewinnie oskarżony.
Fałszywych świadków stawiono
By go na śmierć osądzono.
Potem też w Jeruzalemie,
Tam cierpiał za ludzkie plemie
Oskarżon nielitościwie
Osądzon niesprawiedliwie
Od uczniów swych opuszczony:
Potem na krzyż zawieszony.
A tak cierpiąc mąków wiele
Umarł będąc w ludzkiem ciele,
Uczy nas, choć go grzechami
I wszemi złemi żądzami,
Opuszczamy zaprzedajem
Przed światem go nie wyznajem.
Codziennie go krzyżujemy,
Za grzech nie pokutujemy;
Byśmy, jak on umarł za nas
Grzech martwili na każdy czas,
Duchownie tu umierali
Potem w niebo się dostali.

# Podwyższenie od ziemi.

Ewang. św. Jana 12, 31—33. Teraz jest sąd świata tego, teraz książę świata tego precz wyrzucony będzie. A ja gdy podwyższony będę od ziemi, wszystkich pociągnę do siebie. A mówił to, oznajmując, jaką śmiercią ma umrzeć.

Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, czyś Ty jest Cgrystus, syn Boży? Tak rzekł do Jezusa kapłan najwyższy, a Jezus odpowiedział: Tyś powiedział; nadto powiadam wam: odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy Majestatu, i przychodzącego na obłokach niebieskich. Wtedy najwyższy kapłan rozdarł szaty swoje mówiąc: bluźnił! cóż jeszcze potrzebujemy świadków? otoście teraz słyszeli bluźnierstwo jego. Cóż się wam zdaje? A uczeni w piśmie i starsi odpowiadając, rzekli: godzien jest śmierci. — Tak tedy o bluźnierstwo był Pan Jezus posądzony i skazany został na śmierć. A za bluźnierstwo była według 3. Mojż. 24, 16. postanowiona jako kara śmierć przez ukamienowanie. I słusznie; bo jeżeli człowiek tak dalece upadł i spodlił się, że aż zbluźnił imię Pańskie, to zasłużył na to, żeby go kamieniami zatłukli, jak psa. Lecz Syn Boży taką karą nie śmiał być ukarany. Przepowiada tedy Pan Jezus, jaką śmiercią umrze, że przez podwyższenie od ziemi, to znaczy przez ukrzyżowanie. Albowiem przy krzyżowaniu położyli ludzie krzyż na ziemię, przybili nań człowieka skazanego na śmierć i potem dźwigali, podnosili krzyż od ziemi, aby go wraz z ukrzyżowanym postawić prosto. Ważne rzeczy stały się też przed ukrzyżowaniem Jezusa; albowiem żydzi utracili swoję niepodległość i zostali poddanymi rzymskimi, i wskutek tego nie mogli oni wykonywać kary śmierci według swego zakonu, ale wykonać ją musiał rzymski starosta, Poncyusz Piłat, według prawa rzymskiego, a więc przez ukrzyżowanie. Tak zrządził Pan Bóg, bo błogosławieństwo śmierci Syna Jego miłego miało być nie tylko błogosławieństwem dla żydów, ale miało spłynąć na wszystek świat, na wszystkie narody i na wszystkich ludzi. Też mówi Pan Jezus o tem wyraźnie, że będzie ukrzyżowany, jak wtedy, gdy na ostatnią drogę do Jeruzalemu się wybierał. Mat. 20, 19. Ale w Jeruzalemie samym, już w wielkim tygodniu, krótko przed śmiercią swoją, mówi on o sposobie krzyżowania, jako go położą na krzyżu na ziemi i przybiją go na nim, i potem jako go z krzyżem jego podwyższać będą od ziemi. Bo właśnie ten szczegół, który oko ludzkie widziało, że go z krzyżem podnosili i onego podwyższali na krzyżu od ziemi, zwiastuje wewnętrzną tajemnicę śmierci Pańskiej, nie widziana okiem cielesnem, że w tem największem poniżeniu Syna Bożego zaczęło się wykonywać jego własne podwyższenie i także podwyższenie człowieka od ziemi.

Podwyższenie Pana Jezusa prędko się pokazało, bo już trzeciego dnia po śmierci swojej został on podwyższony nawet z grobu i wstał od umarłych, a czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu swojem został on nawet zupełnie podwyższony od ziemi i wstąpił na niebiosa i usiadł na prawicy Bożej. I idzie też na krzyż z tą myślą, że za niedługo będzie siedział na wysokościach niebieskich i tam wszystkich pociągnie do siebie. Ale w onym wielkim tygodniu w Jeruzalemie, krótko przed śmiercią swoją, mówi Pan Jezus o tem, jakiem podwyższeniem od ziemi będzie śmierć jego dla ludzi. A mówi on o podwyższeniu tem takiemi słowy:

1. **Osądzą mnie; ale osądzony jest świat.**
2. **Odrzucą mnie; ale precz wyrzucony będzie szatan.**
3. **Poniżą moich ludzi; ale ja ich pociągnę do siebie.**

1. Osądzili Jezusa, że jest bluźniercą i że jest politycznym rewolucyonistą, że odwraca od cesarza lud i zakazuje płacić podatków cesarzowi, powiadając, że on jest Chrystusem, królem, Łuk. 23, 2. i osądzili go na śmierć; osądzili go według prawa wszelkiego, według prawa żydowskiego i według prawa rzymskiego, według prawa religijnego i według prawa światowego. Ale przewidując wszystko to, że się taki sąd wykona, powiedział Pan Jezus krótko przed śmiercią swoją takie wielkie słowo: **Teraz jest sąd świata tego.** To nie znaczy jedynie, że teraz ma świat ten sposobność, aby osądzić Jezusa, ale owszem, że osądzając Jezusa, świat samego siebie osądził. Bo dla czego uznany jest Jezus za winowajcę? Nie dla swoich osobistych grzechów. Bo on jest bez grzechu i bez winy, on jest on Święty izraelski. Ale on wziął na siebie wszystkie grzechy świata. I szło o to, aby osądzić, czy grzechy świata są takie lekkie i takie daremniny, że je synowi swemu miłemu Pan Bóg może bardzo łatwo przepuścić. Ale oto sąd taki: Bóg święty świętego Majestatu swojego warować musi, bo inaczej przestałby być Bogiem. Więc nawet Syna swego skarać musiał, gdy ten grzechy świata wziął na siebie. Sądząc Jezusa, świat osądził samego siebie; krzyżując Jezusa, świat zaświadczył, że sam godzien być ukrzyżowanym. Teraz, sądzą świąt; ale kiedyś, w dzień sądu, Jezus go sądzić będzie i już na krzyż idzie on jako on przyszły Sędzia żywych i umarłych.

2. Odrzucili Jezusa. Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go! Krew jego na nas i na dzieci nasze, tak wołali i jeszcze wyśmiewali się z niego pod krzyżem jego. Ale przewidując to odrzucenie swoje, mówi Pan Jezus: Teraz książę świata tego precz wyrzucony będzie. Książęciem tym jest szatan. Jakto, czy Pan Bóg miłosierny byłby djabła dał światowi na jego książęcia? Ach, nie; owszem samego Syna swego miłego podobało się miłosierdziu Boskiem dać nam jako Głowę i jako Pana, któremu żyjemy i któremu umieramy. Ale szatan to już Panu Jezusowi powiadał na puszczy, że on jest Panem świata, i pokazując mu wszystkie królestwa świata i sławę ich, rzekł: To wszystko dam ci, jeźli upadłszy, pokłonisz mi się. Mat. 4, 8. 9. Wiem, że powie niejeden; tyś głupi, gdy myślisz, że jest jakiś szatan, czy też djabeł. Aleć dzieją się nieraz takie sromoty na świecie, że ich sobie inaczej wytłumaczyć nie można, jak tylko jako pokuszenia szatańskie. Bo czemu Judasz sprzedał Chrystusa;

czemu Piotr z przeklinaniem siebie zaparł się swego Pana; czemu Heród wymordował dzieci betlehemskie; czemu Piłat skarał na śmierć niewinnego; czemu przedniejsi kapłani, nauczeni w piśmie i starsi ludu żydowskiego odrzucili swojego Mesyasza? A oprócz tego jest także na świecie niejedno inne czemu? czemu? i dla czego? i w jakim celu? Istotnie jest Panem, książęciem świata, szatan, — przez grzechy świata.

Jednakże idący na krzyż nowy nasz miłościwy książę, Chrystus Pan, mówi: teraz książę świata tego precz wyrzucony będzie. — Jako będzie on wyrzucony? — Swiętą prawicą swoją nie tykał się Chrystus Pan szatana na puszczy, ale mu rzekł tylko: Idź precz, szatanie! I nam też on nie pośle anioła, aby ten czystą ręką swą brał szatana za kołnierz i odrzucał go precz od nas. Albowiem jest obmyślana w radzie Bożej rzecz lepsza i mocniejsza i skuteczniejsza.

3. Albowiem Chrystus, idący na krzyż i na prawicę Ojca, jako prawdziwie podwyższony od ziemi, obiecał nam, że wszystkich pociągnie do siebie.

Świat odrzucił Jezusa; — najwyższy kapłan i Piłat i nawet zbójca na krzyżu. Swiat odrzucił także ludzi Jezusowych, prześladował ich i zabijał. Ale przewidując to, przepowiada Pan Jezus, że odrzuconym sprawi podwyższenie, bo wszystkich pociągnie do siebie. To pociąganie w górę, do Jezusa na prawicy Ojca, już dzieje się nam bardzo w czas, bo już w chrzcie świętym bywamy wyrywani z królestwa ciemności i przenoszeni do społeczności Syna Bożego. Apostołom swoim to powiedział Pan Jezus: was wszystkich pociągnę do siebie. Ale miał na myśli przy tem ono wyrzucanie djabła ze świata. Z tego kawałka świata, na którym znajduje się człowiek, co uwierzył w Chrystusa, szatan jest precz wyrzucony. Kusić on jeszcze może, ale mocy już nie ma. Pociąganie do Jezusa i wyrzucanie szatana, to się dzieje jednocześnie. Jezus musiał wprzód przejść grogę krzyżową, zanim podwyższony został do nieba. Tych, których on ciągnie do siebie, też ciągnie on nieraz po drodze krzyżowej. Ostatnie pociągnienie nasze do Jezusa dzieje się w śmierci naszej. Umierać musisz, aleś błogosławiony, gdy będziesz mógł choć westchnąć sobie: Panie Jezu, przyjmij ducha mojego. Amen.

## Na Wielki Piątek.

Mimo Jeruzalem — w koło
I też dalej nie wesoło —
Chananejska ziemia cała,
Ach, jak wielce posmutniała.

Luna jasna nagle ginie,
Kraj był cały niby w dymie;
Ach, jak tęskno w Jeruzalem,
Jęczy wiatr z Golgoty z żalem.

Krom też tego w Getsemane
Ach, jak drzewka pozwieszane;
Żal tam wszystko w sobie tłumi,
Oliwna też góra szumi.

Gdy już sprawa dokończona
Rozerwała się zasłona —
Ona ziemia też żal miała,
Drżała i trzęsła się cała.

Każda rzecz tam posmutniała,
A Jezusa żałowała;
Któżby nie żałował mili
Onego zbawcy tej chwili?

Mordercy, którzy byli
Pana zbawcę zamęczyli —
Ach, ci go nie żałowali,
Najniewinniej też karali.

On cierpliwie wszystko znosił,
Wielce za nich Boga prosił. —
Ach, prosimy Cię, Jezusie,
Łaskaw za nas Bogu módl się.

(Pierwsze litery wskazują, kto tę pieśń ułożył.)

## Dom twój niech będzie domem modlitwy.

Dom chrześciański powinien być jakoby kaplicą, małem domem bożym, nic się nie powinno tam dziać, coby nie było Bogu na chwałę a bliźnim na pożytek. Jak to do tego doprowadzić? Pracować, jeść, spać trzeba w domu, to nic nie szkodzi. Bóg sam tego chce, i ustanowił to wszystko. Lecz, aby praca, jedzenie, spanie zostało uświęcone, aby miało wyższe znaczenie, to musi być przez Boga pobłogosławione, a do tego potrzeba serdecznej, jędrnej modlitwy, która jest zacną i szlachetną pracą przed Bogiem.

Modlitwa jest zarobkiem, pokarmem, wypoczynkiem dla duszy. Dla tego módlcie się dobrze rano i wieczorem, czy z pamięci słowa modlitwy wezmiecie, czy z książki. Nie zacznijcie prędzej dziennej pracy, ani nie idźcie prędzej na spoczynek, póki Mu nie powiecie „dzień dobry“ i „dobra noc.“ Lecz i we dnie podczas pracy, i w nocy, kiedy spać nie możecie, przyzwyczajcie się duszę wznosić w modlitwie do Boga. W ten sposób najlepiej odpędzicie zgraję złych i niepożytecznych myśli, a życiu wewnętrznemu i zewnętrznemu nadacie wyższy kierunek, napełnicie się dobremi myślami, które są jakoby pszczoły miód przynoszące. Złe myśli są osami niepożytecznemi i żyjącemi!

## Handzia.

Obrazek z życia wiejskiego. — Przez K.

[4] (Ciąg dalszy.)

Tak nadeszła niedziela, a z nią i święto.

U „Nabornego“ gdzie zwykle bywało tak gwarno i wesoło, dzisiaj było prawie tak cicho, chociaż zdawało się, jakoby Janek z ubiorem

świątecznem przywdział także świąteczne oblicze. Policzki jego rumieniły się, oko błyszczało; ale nie był to rumieniec naturalny, a blask jego oczu tak był niezwykły, że kto w nie zajrzał, uczuwał dreszcz niemiły.

Nielepiej było u Handzi. Rodzice siedzieli zamyśleni, Handzia sama płakała, a inne dzieci nie wiedząc, co to ma znaczyć, spoglądały najprzód trwożliwie na siebie, a potem powysuwały się powoli z izby, ażeby szukać rozrywki gdzieindziej.

Popołudnie zbliżało się. Matka Janka używała jeszcze w południe całej swej wymowy, ażeby wzruszyć zatwardziałego ojca, ale naprożno. Janek był świadkiem tego, ale nie rzekł ani słowa; patrzył tylko rozstrojony w ziemię. To oburzyło ojca jeszcze bardziej, tak, że całkiem zły poszedł do karczmy.

Widzicie, matko, że wasze usiłowania są daremne, rzekł po odejściu ojca, wdziewając kabat świąteczny. Ojciec stał się dla mnie nieugiętem, jak gdybym nawet nie był jego synym. Ha, kość już rzucona, a wieczór pokaże, na czyją korzyść . . . .

Po tych słowach, pocałowawszy matkę w rękę, zabierał się do wyjścia.

Biedna kobieta była tak zmartwiona, że zaledwie zdołała zapytać go gdzie idzie i co czynić zamyśla.

Idę tam, gdzie mnie czeka miłość i wierne serce, takie jak wasze, matko, a co uczynię, dowiecie się w krótce; nie lękajcie się jednak, nie będzie to nic złego . . . .

I nim matka na nowe zebrała się pytanie, był już na dworze.

W karczmie dziś wielki rozruch.

Święto przecie! a któż nie wie, co znaczy to słowo na wsi? Muzyka przygrywa ochoczo, a po całej wsi rozlega się odgłos rogów i bębna zapraszając młodych i starych na zabawę. Kto żyw ten śpieszy, ażeby bodaj na chwilę zapomnieć o troskach codziennych. Duża izba karczemna przepełniona; dziewczęta oczekują tańcerzy w osobnej świetlicy, gdzie na długich ławach pod ścianą szeregiem zajęły miejsca poważne gosposie. Te ostatnie już nie tańczą same ale badawczem i doświadczonem okiem mustrują wirujące w ochoczych pląsach pary, i udzielają sobie poufnie różnych uwag o młodzieży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

**Rozwiązania zagadki z nr. 10.**

Ja zagadki odgadywał,
Lecz nigdy się nie odzywał,
Ale raz się odważyłem
I tak sobie umyśliłem:
Niechaj ludzie o tem wiedzą,
Że w Wiśniewie tacy siedzą,
Co także zagadek wiele
Odgadywają też śmiele.
Trzydzieści sześć ludzi było,
Co koło szosy robiło.
Gdy drugie tyle przyłożymy,
Siedmdziesiąt i dwa rachujemy.
A gdy połowę dodamy,
To już dziewięćdziesiąt mamy.
A jeszcze ćwierć tyle,
Jest dziewięć, co się nie mylę.
Tego, co mówił szczęść Boże,
Też do nich przyłożę.
Gdy to wszystko zrachujemy,
To prawie sto naliczemy.
Tak ja rachował w swej głowie —
Nie wiem, co kto inny powie.

Czytelnik „Gazety Ludowej" J. G.

* * *

Zagadka w dziesiątym numerze zadana
Nie jest, Panie, dla głowy łamania.
Nad nią Pan Michał Kajka nie dumie,
A pan Kleszcz ją wraz też umie.
Boć to rachubeczka leciuchna
I dla dziatek wyrachować pręciuchna.
Po zaranku jeszcze oczki nie wyspane były,
Że tak bardzo w sumie się pomyliły.
Tam natrafił pan L. S. tylko 36 ludzi —
Tu widać, jak oko człeka złudzi.
Trzydzieści sześć jeszcze wziąć raz,
To już będzie ludzi 72 wraz!
Połowę pierwszej sumy, to jest osiemnaście,
I już będzie dziewięćdziesiąt wreszcie.
A teraz dziewięć, tę ćwierć jeszcze, i Pana samego,
Już wyrachowana zagadka pana L. S—kiego,
Bo nie wiem tytułu Pana całego.
Przebaczyć proszę, mi jeszcze,
Żem i zażartować ulubił wreszcie!

R. Schwarz.

* * *

**Rozwiązanie zagadek z nr. 11.**

Rozwiązanie zagadki drugiej:

Znów, z numeru jedenastego
Ewangielika zwanego
Chce się trochę poturbować
I Zagadkę rozrachować:
„Potop"— z tyłku, czyli z przodku
Także go wyczytasz chłopku.
Raz ci na świat był zesłany,
By grzeszny lud był karany.
I zatopił ludzkie kości
Zmienił w płacze ich radości.
Lecz ocalił tam Noego.
Męża bardzo pobożnego,
A z Noego dobre plemie,
Miało obsiąść potem ziemię.
A tak potop więc o cudzie
Zrobił ze złych, lepsze ludzie.

Michał Kajka.

---

## Zagadka.

Jako nieznajome dziecię, kochany Czytelniku, do cie przychodzi iście.
Twe oko je od wierzchu aż do niskości mustruje czyście!
Kiwasz głową i myślisz sobie
Znajomeć to mi być musi w tej dobie!
Myśląc, badając, szczęśliwem jesteś,
Gdy wykrzykniesz z radością, teraz wiem, czym jesteś!

R. Sch. z W. R.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 13. | Ełk, na niedzielę dnia 5 kwietnia. | 1896.

## Upadek Dawida.

I rzekł Natan do Dawida: Tyś jest tym mężem. Czemużeś zniweczył słowo Pańskie, czyniąc to złe przed oczyma jego.
2 Samuel 12, 7. 9.

Sprawiedliwym i pobożnym królem był Dawid. Pan szczęścił mu we wszystkiem, dawał mu zwycięztwo nad nieprzyjaciółmi. On to prosił Jebuzytów, i zdobył zamek Syon i stał się panem miasta Jeruzalemu. Królestwo jego stało się mocnem i wielkiem. I królował Dawid nad wszystkim Izraelem i czynił sąd i sprawiedliwość wszystkiemu ludowi swemu. A, jednak i ten król pobożny nie był bez grzechu. Kiedy się może najmniej spodziewał upadku, potknął się i stał się obrzydliwością w oczach Pana. Gdyby był poszedł wraz z rycerstwem swojem na wojnę byłby niezawodnie uniknął grzechu obrzydliwego, ale on został w domu, podczas gdy drudzy wojowali, on używał pokoju błogiego i wtedy ujrzał niewiastę, a serce jego zapaliło się pożądliwością ku niej. Gdy się dowiedział, że ma ona męża, powziął myśl haniebną zgładzić Uryasza ze świata, aby pozyskać Betsabę, a co postanowił w swem sercu złem, tego dokonał. O jakże potężnem musi być grzech, zatruwający całą istotę człowieka, kiedy ani mądrość, ani pobożność od wpływu jego uwolnić człowieka nie może. Jedynie łaska Boża może nas ratować od upadku. Nie bez powodu też upomina Jezus uczniów swoich: „czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie.“ Nie powinniśmy więc opuszczać się na własne siły, na własną pobożność i wiedzę, ale w pokorze mamy wołać o pomoc do Pana, unikać wszelkiej okazyi do grzechu i walczyć mężnie z własnymi namiętnościami. Zkąd tyle upadków, zkąd tyle grzechów na ziemi? Bo ludzie lekce sobie ważą grzech, nie chcą poznać istoty jego, a tak upadają i giną na wieki. Unikajmy grzechu nieczystości, gdyż nic nieczystego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego.

## Wielkanoc.

„A gdy się kończył Sabbat, już świtało na pierwszy dzień onego tygodnia, przyszła Marya Magdalena i druga Marya, aby grób oglądały.

A oto stało się wielkie trzęsienie ziemi; albowiem Anioł Pański zstąpiwszy z nieba, przystąpił i odwarł kamień ode drzwi i usiadł na nim.

A było wejrzenie jego, jako błyskawica, a szata jego biała, jako śnieg.

A ci, którzy strzegli, drżeli, bojąc się go, i stali, jako umarli.

Ale Anioł odpowiadając, rzekł do niewiast: Nie bójcie się wy, boć wiem, iż Jezusa ukrzyżowanego szukacie.

Niemasz ci go tu, albowiem powstał, jako powiedział: chodźcie, oglądajcie miejsce, gdzie leżał Pan. (Ew. św. Mateusza 20, 1—6.

Przetrwawszy bóle śmierci, złożony w grobie, zstąpił do piekieł Chrystus Pan, a pokonawszy śmierć i szatana, gdy już nocy ustępowały cienie i zaledwie świtał dzień, zabity i umęczony, pieczęcią Faryzeuszów i ogromnym kamieniem zamknięty, wstał żywy, życia dawca, wstał, Baranek Boży, Król nieba, Pan wszystkiego stworzenia. Pod zranioną Jego stopą, zadrżała ziemia, czując, że to Sędzia jej. Zbrojni stróże przelękli się, i stali, jakby umarli na widok Anioła Pańskiego. Zasłony niebieskie, jak niegdyś przy żłóbku betleemskim, tak i około grobu Zmartwychwstałego krzątają się i Ewangelię zwiastują. A pierwszymi świadkami tryumfu Syna jednorodzonego są niewiasty, bo niewiaście dane było przyrzeczenie zbawienia, i jej dano wiedzieć, że przyrzeczenie spełnionem zostało.

Nad grobem Chrystusa i my dziś stajemy, i nam, jak owym niewiastom powiada Ewangielia: „Chrystus zmartwychpowstał jako powiedział.“ Powstał z grobu, nie po drugi raz, bo raz umarł za grzechy nasze i raz zmartwychwstał ku usprawiedliwieniu naszemu, i dzieło na krzyżu dokonane ma wiekuiste znaczenie, lecz powstanie Jego z grobu znów nam jest zwiastowane, abyśmy uwierzyli i poznali, że wierny i prawdziwy jest Bóg, który mówi do nas w słowie swojem.

Aby się spełniło słowo Boże u proroków starego testamentu zapisane, jednorodzony z Ojca w wieczności, stał się człowiekiem, narodziwszy z dziewicy. Wziął na siebie grzechy, słabości i upadki nasze, i umarł za nie na krzyżu. (Do Filipensów 2, 8). Trzeciego dnia zmartwychwstał, by zasiąść na prawicy Boga w niebiesiech, nasz Orędownik i Pośrednik jedyny. (Do Żydów 9, 15. 12, 24.) W nim mamy pojednanie, w nim odkupienie, przez niego pokój, z nim żywot wieczny i zbawienie. Z nim i przez niego, bo gdyby nie był zmartwychwstał, nadzieja nasza próżnąby była,

a wiara nasza musiałaby szwank ponieść (1 do Koryntczyków 15, 13—18.) Dla tego też Chrystus Pan staje przed wątpiącym Tomaszem (Ew. św. Jana, 20, 29,) objawia się uczniom do Emaus idącym, (Ew. św. Łukasza 24, 13—15), staje przed Apostołami, gdy się przy drzwiach zamkniętych modlili, (Ew. św. Jana 20, 19,) wszystko dla tego, aby zaświadczyć i powiedzieć światu, że prawdziwie zmartwych powstał.

Zmartwychwstanie Chrystusa więc jest radosnem świętem, a co rok powtarzane, co Wielkanoc święcone, zwiastuje nam: że Jezus, człowiek prawdziwy, jest prawdziwym Bogiem, bo śmierć i grób zwyciężył. Zwiastuje, że On, który jest pasterzem, naszym, nie zostawi nas w grobie, „albowiem, jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą“ (1 do Koryntczyków 15, 72.) Zwiastuje, że umarli nasi, jeżeli w Panu zasnęli — żyją. Zwiastuje, że umarli, czy żywi, Chrystusowi jesteśmy i możemy z Pawłem św. wykrzyknąć: „Gdzież jest, o śmierci, bodziec twój? Gdzież jest, piekło, zwycięztwo twoje? Lecz bodziec śmierci jest grzech, a moc grzechu jest zakon. Ale niech będą Bogu dzięki, który nam dał zwycięztwo, przez Pana naszego Jezusa Chrystusa“ (1 do Koryntów 15, 55—57.) Zwycięztwo przez Cyrystusa, dla tego, że jest zwycięzcą, bo zmartwychwstał. Jeżeli więc i my zwyciężyć chcemy śmierć i grzech, musimy uwierzyć w Chrystusa i w Nim położyć wszystką ufność naszą. Tak, święto zmartwychwstania jest probierczym kamieniem naszej wiary Chrystusowej! I my przychodzimy do grobu Pańskiego jak niewiasty i czy jak one pytać się mamy: Kto nam odwali kamień wielki? O, zaprawdę, jeżeli kto pyta, szukając Chrystusa szczerze i prawdziwie, znajdzie Go też prawdziwie, bo nie Anioł, ale więcej jak Anioł, słowo Boga żywego zwiastuje mu: „On powstał, chodźcie, oglądajcie miejsce, gdzie leżał Pan!“

Zmartwychwstanie Chrystusa — to świadectwo niezbite jego człowieczeństwa i jego bóstwa. Umarł, bo człowiekiem był, — zmartwychpowstał, jako Bóg prawdziwy. — Obchodząc przeto Wielkanoc, godzi nam się zbadać pilnie serca nasze, abyśmy poznali, czy Chrystus, w którego wierzymy, którego wyznajemy, jest Bogiem — człowiekiem, jest Chrystusem takim, jakim go Aniołowie nad grobem zwiastują. Chwianie się pod tym względem, jest nader zgubne; lenistwo lub lekkomyślność w badaniu tego, co naszą wiarą nazywamy, ciężkim i strasznym grzechem. Czytając więc to rozmyślanie Wielkanocne, badaj pilnie serce twoje. Czy przez nawyknienie tylko nazywasz Chrystusa Bogiem? Jeżeli wierzysz, iż Bogiem jest, czy, jak uczniowie idący do Emaus, czujesz, iż serce twoje pała? Uznając w ukrzyżowanym i zmartwychwstałym jednorodzonego z Ojca w wieczności, czy wierzysz, iż On, to Pan i Bóg twój i obok niego innych Bogów mieć nie powinieneś? Czy imię Chrystusa, jest dla ciebie imieniem zbawienia i łaski, a krew jego, krwią oczyszczenia z grzechu wszelkiego? Pytaj tak siebie, badaj serce twoje — a jeżeli wątpliwości przygniotą ci duszę, jak grobowy kamień; jeżeli niepewny zachwiejesz się; jeżeli ze strachem i zgrozą przekonasz się, że niemiałeś wiary prawdziwej — patrz, oto Chrystus zmartwychpowstały staje przed tobą i woła: „Tomaszu niewierny włóż palce twe w rany moje!“ (Ew. św. Jana 20, 27), staje przed tobą i otwiera ci Pismo Mojżesza i Proroków (Ew. św. Łuk. 24, 27). Jeżeli noc zwątpienia otacza duszę twoją, dziś wchodzi zorza Wielkanocna w słowie pisma, w zwiastowaniu ewangelii, w pieśniach, które zbór Chrystusa śpiewa w Halleluja, które brzmi po wszystkich kościołach. — Rozbudź się, Pan cię woła! Wstań i idź za nim, On cię do nieba prowadzi. Złóż na ramiona Jego niemocy twoje i niewiarę twoją, On lekarz i dawca pokoju. On, Chrystus, — Chrystus ukrzyżowany i z grobu powstały, w którego wierząc, którego wyznając, tak wygłasza Piotr święty. „Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który według wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa od umarłych; ku dziedzictwu nieskazitelnemu i niepokolanemu i niezwiędłemu, w niebiesiech dla was zachowanemu, którzy mocą Bożą strzeżeni bywacie przez wiarę ku zbawieniu, które zgotowane jest, aby było objawione czasu ostatecznego“ (1 Piotra 1, 3—5).

Odródź się więc w nadziei żywej, w Chrystusie zmartwychpowstałym! Grzechy twoje złóż u nóg ukrzyżowanego, On żałującym i ufającym grzechy odpuszcza. I tobie chce Pan grzechy odpuścić, chciej odpuszczenia, a serce twoje zmartwychwstanie i Wielkanoc Chrystusowa zniweczy noc grzechu, zalegającą w wewnętrznym człowieku twoim, a bojaźń wszelka zniknie i rozradujesz się w Chrystusie, Zbawicielu twoim. Uwierz, to jest zaufaj, że Chrystus dla ciebie z nieba zstąpił, za ciebie na krzyżu umarł, by twoim Zbawcą być, zmartwychwstał, zasiadłszy na prawicy Ojca w niebiesiech, jest twoim Pośrednikiem, twoim prawdziwym Kapłanem najwyższym. Wiara taka ożywi cię, — a powstawszy sam zmartwych, rzucisz grób grzechu i pójdziesz za Chrystusem, rozmiłujesz się w Nim i dziś jeszcze zawołasz: Chrystus żyje i ja żyję!

### Modlitwa.

Dawco życia, Pogromco śmierci, Jezu Chryste, Panie i Boże mój! w dnin zmartwychwstania Twego wołam do Ciebie i w Twojem imieniu błagam i proszę: Oświeć mnie Duchem świętym, wskrześ mnie do życia nowego, obdarz wiarą prawdziwą, rozniecć w sercu miłość gorącą i szczerą. O Panie, któryś niewiasty zlękzione pocieszył, któryś uczniów strwożonych zwiastowaniem pokoju pozdrowił, któryś niewiernego Tomasza nauczył i oświecił, któryś z uczniami, idącemi do Emaus rozmawiał i pisma proroków im wykładał, — zmiłuj się nademną, oświeć mnie, naucz i obdarz pokojem Twoim. A nie tylko mnie, o Panie, lecz i wszystkich drogich sercu mojemu, wszystkich strapionych, wątpiących i upadłych. Nawróć Panie i nieprzyjaciół Twoich, rozbudź snem grzechu uśpionych, zmiłuj się, zmiłuj nad nami wszystkiemi. Amen!

# Na Wielkanoc.

Ułożył T. Stullich w Staczach.
(Nótą: Najlepszy mój przyjaciel w niebie.)

Zbawiciel żyje — weselmy się!
Precz smutki, precz żałości,
Wstał Jezus z martwych — radujmy się
Zażyjmyż wszyscy radości.
On wstał na radość wszystkim nam,
A śmierć zwyciężył tylko sam.

On śmierć cierpiał za nasze grzechy,
Aby nas raczył mieć sobie;
Zmartwychpowstał nam dla paciechy,
A grzech nasz zostawił w grobie.
Onci żywot sprawił nam,
Zwycięzcą śmierci stał się sam.

On mocarz i książę pokoju,
Wielmożny śmierci zwycięzca,
Nie odpoczął w grobie po boju —
Ale go zaraz opuszcza.
A to wszystko na dobroć nam,
Grzech, śmierć i piekło zwalczył sam.

Śmierć zgładził i na jasność wywiódł
Żywot i nieśmiertelności.
Z pojmania piekła lud swój przywiódł,
Co siedział zdawna w ciemności.
On bramy piekła potarł tam —
Zwycięzcą iego stał się sam.

Gdzież teraz, o śmierci, bodziec twój?
Gdzie, piekło, zwycięztwo twoje?
Niech sławim Boskiej dobroci zdrój,
Gdyż On okazał moc swoję,
On sam śmierci umartwieniem,
A grobowi był skazaniem.

On w zwycięztwie śmierć połknął sam,
Szatana starł swem ramieniem —
A łzy z oczu naszych otarł nam.
Nie smućmyż go już grzeszeniem,
Lecz pójdźmy doń, ach, pójdźmy wczas,
A on przyjmie wszystkich nas.

O Panie, daj nam powstać z Tobą —
Daj pokutować prawdziwie.
Wejdźże Ty w nas Twoją osobą,
Swiat, grzech, śmierć i co w nas żywie
Ach, zwycięż, pomóż zwalczyć nam,
Boś ty zwycięzca tylko sam.

W dzień sądny racz nas wzbudzić Panie
Ku żywotowi wiecznemu
Na głos Twój każde ciało wstanie,
Posłuszne głosowi Twemu —
I dasz mieszkanie wszystkim nam
U siebie, boś nas zbawił sam.

# Handzia.

Obrazek z życia wiejskiego. — Przez K.

[4] (Ciąg dalszy.)

Przy stole ubocznym, nieopodal kredensu szynkowego, na honorowem niejako miejscu zasiadło kilku poważnych gospodarzy, żartując i gawędząc o sprawach gminnych. Znajdujemy tu obok pana wójta, kowala, młynarza, ojca Janka, starego Radwana.

Janka i Handzi nie widno coś pomiędzy młodzieżą.

Radwan widoczne już przebrał miarę w szklanicy. Mało słucha i rozumie z tego, co się mówi przy jego stole. I słowem też nie wtrąca się do gawędy. Z młynarzem już mówił o córce, ale rozmowa ta nie zadowoliła go, ponieważ się pokazało, że młynarczanka nie ma takiego posagu, jakiego można się było spodziewać po zamożności jej ojca. Ta okoliczność czyniła Radwana jeszcze markotniejszym.

Kowal zwórcił się naraz do niego z rozmową:

A cóż porabia wasz Janek? — zapytał — to dziwna, że go dotąd nie widać tutaj. Do tańca on zwykle pierwszy!

Radwan splunął.

Licho może go tam wiedzieć, odburknął oprysklíwie. Przyjdzie on; nie trzeba nam się troszczyć o niego, jak ja się o waszego syna nie troszczę, którego tu także nie ma jeszcze.

Ej mój Tomek pewno ma w głowie jakieś nowe hultajstwo i naraz tu spadnie, jakby z powietrza, zaręczam wam. A jak przyjdzie, to cała karczma chodzić będzie z jego figlów. Nie jest on taki naiwny. jak nieprzymierzając wasz Janek, ażeby się dręczyć miał z przyczyny jakiej dziewczyny. Za to chętnie czyni wszystko co ja mu każę, choćby to było już nie wiem co!

Co u stu dyabłów klepiecie mi nad głową jakieś brednie! A czyż to mój Janek nie słucha swojego ojca? — zawołał Radwan gniewnie.— Nie masz drugiego syna, jak on, i wara mi w taki sposób wyrażać się o nim, jeżeli nie chcecie mieć jakiej przykrości!

Palnął w stół pięścią, aż zadźwięczały i podskoczyły na nim szklanki i dzbany biesiadujących.

Na Boga, bez tych gniewów! upominał wójt? przecie kowal nie chciał tu nikogo obrazić. A toć go znacie nie od dziś jako żartownisia. Pocóż tak zaraz wybuchać?

Nie dam sobie urągać, ani źle mówić o swoim synu, to sobie dobrze spamiętajcie, kowalu.

Bo i mnie też nie wykarmiła zajęczyca, żebym się lękać miał lada pogróżek, żartował dalej podochocony kowal, nie zważając na dziwną drażliwość Radwana.

A przecie wiadomo, że i Janek wasz nie bardzo się ich lęka, a nawet śmieje się z nich do woli!

Potwarco! wrzasnął Radwan i skoczywszy z ławy, porwał się na kowala. Ty śmiesz mi takie rzeczy mówić w oczy? Odpowiesz ty mi za to ciężko!

Szczęściem młynarz, wielki siłacz, w samę porę rozdzielił powaśniowych, a wójt następnie usiłował łagodnymi słowy uśmierzyć gniew obrażonego kmiecia. Kowal unikając dalszych nieprzyjemności wstał i poszedł do izby tańczących.

Niedługo tam bawił, gdy wszedł Janek, ciągnąc za sobą raczej, niż prowadząc za rękę Handzię. Dziewczę wyglądało ślicznie w niebieskiej sukience, z chusteczką jedwabną na głowie. Było blade, a głęboki smutek malował się w zapłakanych oczach biedactwa.....

Nowoprzybyłych powitała młodzież z prawdziwym zapałem. Dziewczęta okazywały też Handzi niekłamane współczucie, otoczywszy ją kołem.

Nagle Janek pociągnąwszy swoję kochankę na środek izby, dał znak klaśnięciem muzyce, i pochwyciwszy ją w ramiona swoje wykrzyknął:

Towarzysze kochani, pozwólcie nam pohasać pojedynkiem.

Uciszyło się, i wszyscy cofać się zaczęli pod ściany, ażeby utworzyć koło dla tańczącej pary. Zrozumiano widocznie, że Janek wobec całego świata, niejako chce się dziś przyznać do swojej wybranej.

Patrzał na to i kowal, w którym niedawne zajście z Radwanem wrzało jeszcze. Teraz nadarzała się mu sposobność przekonania starego pyszałka, że istotnie syn jego nic sobie z jego woli nie robi, śmieje się z jego pogróżek. Powrócił więc do izby szynkowej, a kiedy już zaczęły się pląsy, zbliżył się do zagniewanego jeszcze srodze kmiecia i zaczął mu przymawiać:

Ej tatuńcio, podobno już pozwoliliście swojemu Jankowi zadawać się z Handzią?

Już raz cię prosiłem, człowieku, byś mi dał spokój, jeżeli się boisz Pana Boga! Zaczepki nie szukam, ale żartów z siebie nie znoszę.

Pst, kowalu, dość tego, wmięszał się wójt.

A cóż ja tu złego albo nieprawdziwego mówię? odciął się kowal. Tóż popatrzcie: przyszedł właśnie Janek z Handzią i pląsają sobie pojedynkiem, aż cała izba chodzi!

Co? wrzasnął Radwan porywając się z siedzenia; kłamco! Janek mój śmiałby?...

Spokój! cicho! upominano zewsząd.

Ależ popatrz sam kiedy nie wierzysz, uparty człowieku, ciągnął złośliwie kowal. Ja po prawdzie, nic nawet nie widzę w tem nadzwyczajnego, że najdzielniejszy chłopak we wsi wybrał sobie najładniejszą dziewoję za narzeczoną! Gdybyście byli rozsądniejszym...

## Pieśń o Panu Jezusie.

O Panie Jezu, gdy k'nam przychodzisz,
Wnet pokój błogi do serc przywodzisz;
Miłosierny wzrok Twój tak uszczęśliwia,
Że mam ciało i duszę ożywia
Do wdzięczności

My cielesnemi oczyma swemi
Oglądać Ciebie tu nie możemy:
Lecz dobroci pełne oblicze Swoje
Poznać dajesz wiernej rzeszy Twojej
Niewidziane.

O ktoby tylko Twemi słowami
Napawać serce nocą i dniami
Wiernie chciał, ten byłby już tu szczęśliwym
I z zachwytem wołałby prawdziwym:
Kto Ci równien!

Być miłosiernym, dobrym niezmiennie,
Odpuszczać winy nasze codziennie,
Leczyć, koić, cieszyć, — to Twoim celem;
Wiernym naszych być dusz przyjacielem, —
To Twa radość.

O niech długiego pewność zbawienia
Już ziemskie życie nam opromienia
Niechaj dusze nasze gorliwe będą
Szukać Ciebie, aż łaskę posiędą
Wiekuistą.

Będziemy wtedy Cię wysławiali
I jako dziatki się radowali;
Choć nam czasem jeszcze łzy zrosą lice,
Wnet pocieszą nas Twe obietnice,
I ukoją.

Tak wiernie ku nam wyciągasz rękę,
Wskazujesz krzyż Swój i ciężką mękę,
Że, wzruszeni Twą dobrocią bez miary,
W szczerych łzach przynosimy ofiary
Dziękczynienia.

## Różne wiadomości i dobre rady.

### Czynności gospodarskie w kwietniu.

Prowadzić siew jarzyny. Siać koniczynę w jarzynie. Gipsować koniczynę, sadzić kartofle. — W plantacyi chmielu, oczyszczać karpy, nawozić mierzwę — najlepszy nawóz na chmiel, jest — świński. — Łąki nawadniać — a także, na których woda stoi obsuszać. — 20 kwietnia rozpocząć sadzenie buraków cukrowych, a sadzić do 15 maja, bo późne sadzenie daje zły plon. Zaczęte roboty w marcu prowadzą się dalej w ogrodzie. — Obrzynać i przywiązywać winogrono. Jeżeli nie jest za zimno to polewać pilnie. — Pszczoły, jeżeli potrzeba, żywić wieczorem, żeby nie przyciągać pszczół rozbójniczych.

Przysłowia ludowe.

Niema kwietnia bez przymrozków. — Deszczyk w kwietniu jest pożądany. — Suchy marzec, ciepły kwiecień, mokry maj, będzie żyto kiełby gaj.

## Zagadka.

Pierwsze znaczy się czasem cyframi,
Drugie i trzecie jest między górami;
Pierwsze i trzecie są rzeczy owe
Co z między gór przyjdzie na nie gotowe.
Czasem przyjdzie na nie ze strumień
Razem znaczy kilka gumien.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 14. | Ełk, na niedzielę dnia 12 kwietnia. | 1896.

## Pokuta Dawida.

„Tedy rzekł Dawid do Natana: Zgrzeszyłem Panu. Zaś rzekł Natan do Dawida: Pan też przyniósł grzech twój, nie umrzesz.
2 Samuel 12—13.

Szczęśliwy człowiek, na którego Bóg wejrzy swem łaskawym okiem i nie zostawi go w nędzy grzechowej na zawsze. Takiego względu Bożego dostąpił Dawid. Posłał Bóg do niego Proroka Natana, który bez względu na osobę królewską, bez bojaźni w obec przemocy silniejszego, skarcił Dawida za popełniony straszny grzech i ogłosił mu karę nieuniknioną Boskiej sprawiedliwości. Dawid wysłuchał z pokorą słów Bożych, płynących przez usta Proroka, a ponieważ nie zatwardził serca swego, znalazł łaskę w oczach Boga, uczuł wielki żal w sercu swojem, postanowił poprawę życia swego, a Pan przebaczył mu nieprawość jego. Że pokuta jego była szczerą i prawdziwą, mamy tego dowody z owych psalmów pokutnych, w których z taką pokorą i żałością wypowiada swoją nicość i grzeszność, gdzie wszystkie klęski, jakich za grzech doznaje, uważa jako słuszne i sprawiedliwe z ręki Boga i chce je chętnie przecierpieć, bo, jak się wyraża, na większe jeszcze zasłużył. Smutne i zgrozą przejmujące są grzeszne upadki ludzi, ale jakaż zato radość przejmuje nasze serce, gdy tych samych upadłych widzimy nawróconymi, upokorzonymi i drogą uczciwą chodzącymi. Jeżeli już my tu na ziemi radujemy się z widoku grzesznika nawróconego, jakaż dopiero radość być musi w niebie, kiedy grzesznik zyskuje na nowo utraconą szczęśliwość niebieską. Bierzże chrześcijaninie wzniosły przykład z Dawida pokutującego i upokarzaj się przed Bogiem w upadkach swoich tak, jak on się upokorzył; obrzydź sobie grzech, a umiłuj cnotę i pobożność. Wtedy doznasz błogiego pokoju w duszy, bo Bóg będzie twoją obroną i tarczą przeciwko wrogom zbawienia twojego.

## Pójdź do Jezusa.

Pójdź do Jezusa, teraz w sam raz,
Wierz słowu jego póki masz czas;
On nam jest blizki, błogosławi nas
I mile woła: „pójdź!“

Błogo, błogo będzie wtedy nam,
Gdy, oczyszczeni od grzechu plam,
Pójdziemy w niebieski Kanaan.
Jezu mój, idę już!

Pójdź dziecię moje i jemu wierz,
Daj mu twe serce, w potrzebie śpiesz,
On twą obroną, jego się dzierż,
On sam woła cię: „pójdź!“

Błogo, błogo będzie itd.

Wierz słowu jego i niebój się,
Bo wierzącemu udaje się,
Laską, miłością on darzy cię.
Opasz biodra i pójdź!

Błogo, błogo będzie itd.

Z Gebhardta tłóm. M. Kapuściński.

## Na pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy.

Lekcya z pierwszego listu Jana, r. 5, w. 4—10.

Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat: a to jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza. Któż jest, co zwycięża świat, tylko kto wierzy, iż Jezus jest Synem Bożym? Tenci jest, który przyszedł przez wodę i krew, Jezus Chrystus: nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi; a Duch jest, który świadczy iż Duch jest prawda. Albowiem trzej są, którzy świadczą na niebie; Ojciec, Słowo i Duch święty; a ci trzej jedno są. A trzej są, którzy świadczą na ziemi: Duch, woda i krew; a ci trzej ku jednemu są. Ponieważ swiadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest: albowiem to jest świadectwo Boże, które świadczy o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, ma świadectwo sam w sobie. Kto nie wierzy Bogu, kłamcą go uczynił, iż nie uwierzył temu świadectwu, które Bóg świadczył o Synu swoim.

Przeczytana lekcya potwierdza słowa apostoła Pawła na początku przytoczone, że człowiek bywa usprawiedliwiony wiarą, Jan powiada: Wiara nasza świat zwycięża. Ciemność i błędy świata zwycięża prawdą, którą zwiastuje; złośliwość ludzi cierpliwością, której uczy; pożądliwość i grzech bogobojnością, którą budzi; ból i krzyż nadzieją,

którą napełnia serca; dziecięcym umysłem nawet gwałt czyni.

Wiara tkwi w sercu każdego człowieka. Kto bowiem patrząc koło siebie, widzi wielkie sprawy Boże, poznaje z nich tego, który je uczynił. Patrząc na sklepienie niebieskie, na słońce, na gwiazdy nie oparte na słupach, lecz trzymane mocą słowa Bożego, poznasz, że stwórca tego wszystkiego, jest Bogiem wszechmocnym. Wszystkie rzeczy stworzone poddał Bóg pod moc człowieka, którego stworzył na wyobrażenie swoje; poznasz ztąd, że wszechmocny Bóg jest Bogiem łaskawym. Od największej aż do najmniejszej rzeczy wszystkie służą celowi, który im Bóg naznaczył, i żadna nie przestępuje kresu sobie zamierzonego; poznasz ztąd, że Bóg jest najmędrszym.

Wszakże najmilsi! nie wystarczy wiedzieć, że jest Bóg. Wiadomość o Bogu nie jest jeszcze wiarą zwyciężającą świat. Że Bóg jest, wierzą poganie, grzesznicy i nawet djabli, wszakże drżą. Chrześcianin musi mieć inną wiarę, wiarę żywą i prawdziwą. Zastanówmy się dziś,

**Kiedy nasza wiara jest żywą i prawdziwą?**

Wtedy, gdy

1. Na piśmie świętem oparta wiedzie nas do znajomości grzechów, i
2. Nauczywszy nas w Chrystusie pokładać nadzieję, zwycięża w nas świat i grzech.

1.

Na piśmie świętem musi być oparta wiara, jeżeli ma być żywą i prawdziwą, i ma się podobać Bogu. Nawet bez objawienia zawartego w piśmie św. starego i nowego testamentu, można przyjść do wiadomości o Bogu. Z stworzenia, które nas otacza, możemy poznać wszechmoc, łaskę i mądrość Bożą. Sumienie zaś, ten głos Boży włożony w człowieka, uczy każdego poznać, co dobre, a co złe, i świadczy o nieśmiertelności duszy. Taką wiarę mają i poganie, i grzesznicy, i nawet djabli. Zowiemy ją naturalną, bo nie przychodzimy do niej przez objawienie, ale wyrasta z naszej natury i z otaczającego nas stworzenia.

Lecz z łaski niezasłużonej mamy lepszą o Bogu wiadomość, my wszyscy, którzy mianujemy imię Pana Jezusa Chrystusa, który przyszedł przez wodę i krew; my, którzy mamy chrzest św., i wieczerzę Pańską, i światłość słowa Bożego. Inaczej poznaliśmy Boga, niż go może poznać poganin pogrążony w ciemności bałwochwalstwa. Całą bowiem wiadomość o Bogu czerpie jedynie z rozumu, o którym w pieśni śpiewamy: „Rozum nasz i wiedzenie ogarnione są ciemnością, jeźli przez oświecenie twe nie staną się światłością," o którym w trzecim artykule wiary wyznajemy: „Wierzę, że nie przez własny rozum ani siły moje, w Jezusa Chrystusa, Pana mojego, uwierzyć, ani z nim połączyć się mogę." My zaś czerpiemy wiadomość naszą ze źródła wiecznej prawdy, z pisma świętego. W niem mamy słowo Boże, które „częstokroć i wielu sposobami mawiał niekiedy Bóg ojcom przez proroki: w te dni ostateczne mówił nam przez Syna swego, którego postanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez którego i wieki uczynił" (do Żydów, r. 1., w. 1—2.) Z starego testamentu poznajemy zakon, wolę Bożą objawioną ludowi izraelskiemu, oraz drogi, którymi Bóg, wodził lud swój, gotując go na przyjęcie Syna swego; z nowego testamentu ewangelią, radosną nowinę o zbawieniu, które się stało w Jezusie Chrystusie, gdy się wypełnił czas. Z tego źródła czerpiemy zbawienną prawdę, na której oparta wiara nasza. Co w wierze twej nie zgadza się z pismem, nie jest wiarą, ale powiarkiem, który masz porzucić.

Pismo święte otworzy ci oczy, abyś poznał i samego siebie. Nikt nie pozna tak dobrze samego siebie, tak chrześcianin codziennie badający się pism. One go nauczą, że nie wystarczy wiedzieć o woli Bożej, ale trzeba ją czynić; że martwą jest wiara, która nie jest przez miłość skuteczna. A martwa wiara, to skarb w ziemi zakopany, pieniądz bez pożytku w skrzyni zamknięty, pszenica nie wysiana i nie przynosząca owocu. Nie dosyć ci wiedzieć, że jest Bóg, ale pamiętać musisz, że ten Bóg jest Panem twoim, a ty jego sługą; że jest Ojcem twoim, a ty jego dziecięciem. Sługa boi się pana swego, a dziecię z miłości jest posłuszne ojcu. Nie dosyć ci wiedzieć, że jest grzech, ale musisz się pytać, czy sam nie jesteś splamiony grzechem, którym się Bóg brzydzi, bo wszelki grzech jest obrzydliwością Bogu. Nie dosyć ci wiedzieć, co masz wierzyć, czynić, i czego się spodziewać, ale musisz się doświadczać, czy wierzysz, czy czynisz, czy się spodziewasz, jak cię wiara twoja uczy wierzyć, czynić i spodziewać się.

Gdy tak czynimy w prostocie serca i szczerości umysłu, tedy wiara nasza stanie się nam jasnem zwierciadłem, w którem ujrzymy nasz prawdziwy obraz, którego się niejeden przelęknie. Bo czego nam nikt o nas nie powiedział, wiara nam oznajmi, i czego nam nikt nie opisał, ona nam opisze. W tem zwierciadle uwidzisz wszystkie swe grzechy i nieprawości. Miałeś się za sprawiedliwego, dobrego i cnotliwego człowieka, boś się wystrzegał jawnych grzechów; w tem zwierciadle poznasz, żeś daleko od królestwa Bożego, i niegodny zbawienia, boś służył dwom panom. — Wiara nas wiedzie do znajomości grzechów, lecz gdy je poznamy.

2.

Uczy nas w Chrystusie pokładać nadzieję i zwycięża w nas świat i grzech. Bylibyśmy najnędzniejszymi, gdybyśmy przez wiarę przychodzili tylko do znajomości grzechu, a nie poznali tego, który z niego może wybawić. Wiara nasza byłaby podobną lekarzowi, który stanąwszy nad łożem chorego oznajmiłby mu, że jest złożony niebezpieczną, śmiertelną chorobą, a nie dałby mu zbawiennego lekarstwa. Nie, umiłowani! wiara wskazuje nam lekarza, który grzechy nasze na ciele swojem zaniósł na drzewo, który „niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił" (Izaj., r. 53., w 4.). Lekarzem grzeszników zbawiciel Jezus Chrystus. Nie tylko nam oznajmił, jaka jest wola Boża, ale zostawił nam przykład, jako ją wypełniać mamy. Inni nauczyciele, choćby najlepszymi i najzacniejszymi byli ludźmi, mogą grzeszyć i grzeszą, ale Jezus grzechu nie uczynił,

ani znaleziona jest zdrada w ustach jego. Z nim się nikt nie zrówna, bo on nie tylko prawdziwym człowiekiem, ale Synem Bożym, który przyszedł aby zbawił to, co zginęło, „a którzy go przyjęli, dał im tę moc, aby się stali synami Bożymi; to jest tym, którzy wierzą w imię jego" Jan. r. 1., w. 12.) On miał i ma moc rzec każdemu: „Ufaj synu! odpuszczone są tobie grzechy twoje" (Mat., r. 9., w. 2.). On ma moc grzechy odpuszczać i zatrzymywać, „bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek sąd dał Synowiai (Jan, r. 5., w. 22.). On swoją świętą drogą krwią, tudzież niewinną męką i śmiercią śmierć zgładził a zmartwychwstaniem żywot i nieśmiertelność na jaśnię wywiódł. W Chrystusie Jezusie mamy nadzieję wiecznego zbawienia.

Lecz do zbawienia nie może wejść, kto nie naśladuje Pana. Pragniesz łaski Bożej, odpuszczenia grzechów i zbawienia, czyń, czego od ciebie żąda wiara, zaprzej się samego siebie, przynoś owoce godne pokuty, bo bez tych owoców wiara twoja martwa i daremna. Wiara świat zwycięża, powiada apostół. Kto wierzy, ten nie tylko składa ręce, podnosi oczy ku niebu i woła: „Panie, Panie! ale czyni wolę Ojca, który jest w niebiesiech" (Mat., r. 7., w. 21.). Kto wierzy, nie jest tylko „słuchaczem, ale czynicielem słowa" (Jak., r. 1., w. 22.). Słowo pobożne, to tylko liść i kwiat, a żywot pobożny, to owoc. Pan owocu żąda.

Wiary prawdziwej nie ma, kto Pana Jezusa Chrystusa i naukę jego tylko zna, ale ten, który według niej żyje. Kto ją tylko zna, ma wiarę martwą, jako apostół Jakób mówi (r. 2., w. 26.): „Jak ciało bez duszy jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest." Żywą wiarę ma, kto z słowa Bożego Jezusa Chrystusa poznał jako prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, uwierzył w niego jako w swego zbawiciela, i w nim pobożny, bogobojny wiedzie żywot. Kto tak wierzy, z Boga jest narodzony i zwycięży świat.

Narodzenie człowieka jest trojakie. Pierwsze narodzenie jest cielesne, gdy się człowiek na świat rodzi. Nie rodzimy się według naszej woli i upodobania, lecz według woli Bożej; Bóg nas na świat wywodzi. Drugie narodzenie jest według ducha, gdy „duchem postępujemy, a pożądliwości ciała nie wykonywamy" (Gal., r. 5., w. 16.). Do boju z grzechami posila nas Bóg, pomaga nam do zwycięstwa, lecz sami wszelkich sił dokładać musimy, abyśmy zwyciężyli. Albowiem mówi Jezus: „Jeźli się kto nie narodzi z nowa, nie może widzieć królestwa Bożego. Co się narodziło z ciała, ciało jest; a co się narodziło z ducha, duch jest." (Jan, r. 3., w. 3—6.). Trzecie narodzenie jest ku żywotowi wiecznemu. Chwila śmierci jest oraz chwilą narodzenia. Lecz ku żywotowi wiecznemu się nie narodzi, kto się nie narodził z wody i z ducha. Cośmy tu siali, tam żąć będziemy. „Kto sieje ciału swemu, z ciała żąć będzie skażenie: ale kto sieje duchowi, z ducha żąć będzie żywot wieczny" (Gal., r. 6., w. 8.).

Najmilsi! jesteście ochrzceni w imię Boga trójjednego, przychodzicie do stołu Bożego, znacie wyznanie kościoła naszego, — dziękujcie Bogu, boście wielkiej dostąpili łaski. Lecz strzeżcie się, by wiara wasza nie stała się obrządkiem bez ducha i prawdy, bo tylko żywa wiara przynosi błogie owoce: zwycięża świat i otwiera niebo. Amen.

---

## Handzia.

Obrazek z życia wiejskiego. — Przez K.

(5) (Dokończenie.)

Nie skończył jeszcze, gdy Radwan, jak podrażniony zwierz, rzucił się w zbity tłum w izbie i łokciami torując sobie drogę, dostał się do koła, w którem tańczono. Janek trzymając właśnie w swem objęciu Handzię, zapomniał biedny o całym świecie i ze słodkiego snu tego obudził go głos piorunujący ojca:

A łotrze nikczemny! tak to słuchasz swojego ojca? Z tą żebraczką chcesz się żenić? Tu ją nawet poważyłeś się wprowadzić, ażeby mi urągać przed ludźmi? Oto masz moją odpowiedź na to urągowisko!

Z nim mu zdołano przeszkodzić, wściekły gniewem starzec uderzył syna pięścią w twarz tak silnie, że zbroczony krwią upadł nieprzytomny na ziemię.

Ucichła muzyka, przerażenie padło na wszystkich, a nieszczęśliwy zaślepieniem swem starzec, dokonawszy tego czynu, powrócił znowu do stołu, przy którym siedział pierwej i pić zaczął jak szalony.

Biednego Janka podnieśli towarzysze z ziemi, nacierali mu skronie i obmyli twarz z krwi, a kiedy odzyskał przytomność, posadzili go na ławie. Handzia tedy przecisnęła się do niego, pocałowała go w czoło i szepnęła mu na ucho:

Bywaj zdrów, kochany mój Janku!

Potem wybiegła szybko z izby.

Zatrzymajcie ją, przez miłość Pana Boga! — błagał Janek. Ona coś okropnego chce sobie zrobić, ja wiem, spieszcie, spieszcie, gdyż inaczej na ojcu moim ciężyć będzie wieczne przekleństwo!...

Chciał pobiedz sam, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Kilku za to towarzyszy jego pędem puściło się ulicą wioskową, szukając biednej dziewczyny.

Dwaj pobiegli ku pobliskiemu stawowi. Ujrzeli na grobli jakby cień, który mignął się tylko i znikł.

Przybyli za późno. Doleciały ich tylko z pluskiem wody słowa:

Bywajcie zdrowi, rodzice kochani, Janku najdroższy, wszyscy, wszyscy...

Chłopaki bez namysłu rzucili się do wody i w ciemności szukali, dopóki sił im starczyło. Narażali życie własne, ażeby wydrzeć śmierci ofiarę — naprożno!

Po dłuższym czasie powrócili z niczem do karczmy, drżąc od wilgoci i zimna. Janka już

tam nie było, zaniesiono go do domu, do biednej matki.

Wieść o tak okropnej śmierci Handzi rozniosła się błyskawicą po wsi. Radwan usłyszawszy ją, oniemiał z przerażenia. Jeszcze raz wszyscy rzucili się ku stawowi, ażeby przynajmniej zwłoki ofiary wydrzeć falom.

I Radwan ochłonąwszy, pobiegł tam za innymi, wykrzykując rozpaczliwie:

Tysiąc złotych temu, kto ją do życia przyprowadzi!

Zwłoki znaleziono, ale już zimne, skostniałe. Nie pomogła nic suta obietnica starego Radwana — do życia nie zdołano już przyprowadzić biednej Handzi.

---

A Janek? Ach, on biedniejszy był stokroć od swojej ukochanej dziewczyny. On cierpiał dłużej.

Nie pomogły przedstawiania i pociechy towarzyszy, nie pomogły pieszczoty tkliwej matki — przeleżał w łóżku zimę całą, a z pierwszem kwieciem wiosny położył się na wieczny spoczynek obok Handzi swojej.

Przed zamknięciem powiek pojednał się z ojcem, zaleciwszy mu pamięć o rodzicach i rodzeństwie tej, którą kochał stale i nadewszystko.

Kmieć Radwan, przygnębiony wiekiem i okropnymi ciosy, znajduje całą pociechę w wykonywaniu tego, co było ostatniem życzeniem jego syna nieszczęśliwego.

Koniec.

---

## Otrzyj łzy ma duszo.

Otrzyj łzy ma duszo,
Nie troszcz się jak świat,
Spojrzyj na Jezusa,
Co wspomaga rad.
Gdy noc cię okrywa,
Ty bol w sercu śmierz,
Sam Jezus przybywa,
Tylko Jemu wierz!

On zna twoje troski
Więc Jemu je złoż,
A poranek boski
Wnet zabłyśnie z burz,
I pełne rozświaty
Błyśnie słonko z fal,
A dzięki w zaświaty
Pójdą w niebios dal.

Gdy Bóg wejrzy na cię
I twe otrze łzy,
Powiedz innym, bracie,
Jleś doznał ty,
I wołaj do Boga,
Przez Chrystusa Krew,
Aż ominie trwoga,
Minie Boski gniew.

Z Gebhardta tłom. M. Kopuściński.

---

## Różne wiadomości i dobre rady.

— **Z okazyi uprawy wiosennej.** Skoro słońce marcowe pozbawi rolę na jesieni zoraną zamrożenia i nadmiernej wilgoci, to powstają na niej często wielkie suche place, które broną poruszyć należy, by zapobiedz tworzeniu się skorupy a przez to umożliwić wnikanie wilgoci atmosferycznej w ziemię. Jeżeli się tego nie zrobi, to, jeżeli dłuższy czas deszczu nie będzie, stanie się rola wkrótce suchą i twardą, a zasiane ziarna nie znajdą potrzebnej i koniecznej wilgoci, by kiełkować mogły a następstwem tego będzie, że ziemiopłody niedokładnie się rozwiną. Na zeskorupioną ziemię gliniastą i marglowatą nie wystarczą proste brony, by ją wzruszyć, a pług nie jest do tego stósownem narzędziem, gdyż on ziemię odwraca, i to odwraca warstwę górną do spodu a warstwę spodnią mokrą do góry, za czem znów idzie obawa, że rola zbyt silnie wyschnie w skutek działania słońca i wiatru. Z tego względu zaleca się, by powierzchnię ziemi spulchnić, użyć głęboko pracujących bron albo drapaczy a potem dopiero użyć brony, by głębsze przez nie zrobione bruzdki zrównać i przez to ile możności przeciwdziałać wysechającemu działaniu słońca i wiatru. Gdzie dopiero zimą nawóz na pole wywieziono trzeba użyć pługa, wszelako tylko niałko, a rowki broną lekką — dawniej miano do tego drzewniane brony — zrównać. Ugor koniczynny trzeba ruszyć jak najprędzej drapaczem lub pługiem podżynaczem, następnie dokładnie zbronować, wreszcie nawóz wywieść i głęboko przyorać, a to znów w końcu walcem zrównać, by przeszkodzić wyschnięciu gdy pora ciepliejsza nastanie.

---

*§* Od pana **Michała Kajki** odebraliśmy następujący wierszyk:

A panu redaktorowi
Życzę aby byli zdrowi —
Wesołych świąt doczekali
I wkrótce do mnie przyjechali.
Niechże w szczęściu się radują
A „gazetę“ nam drukują.
My ją w uczciwości mamy —
Chętnie zawsze w niej czytamy.
Czyli w smutku czy w radości
Sprawia różne wesołości.
Smutne myśli nam rozrywa,
Przyjacielem dobrym bywa.
Pan Bóg życie pana przedłuży,
Byście ją układali dłużej.
Zegnam pana przyjaźliwie
Niech przy zdrowiu zawsze żywie
Także zawsze z dobrym mieniem,
Więc z serdecznym pozdrowieniem.

---

## Zagadka.

Trzy laseczki w jednej lidze,
Czwarta po nich z kropką idzie,
Piąta w górze lub w środku przekreślona,
Szósta w kółko zakręcona,
Tu się wije wąż misterny,
A tam miesiąc nie pełny.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 15. | Ełk, na niedzielę dnia 19 kwietnia. | 1896.

„I rzekł Bóg: niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się okaże miejsce suche; i stało się tak. I nazwał Bóg suche miejsce ziemią, a zebranie wód nazwał morzem. Potem rzekł Bóg: Niech rodzi ziemia trawę, ziele, i drzewo rodzajne; i stało się tak, i widział Bóg że to wszystko było dobre. I stał się wieczór i stał się zaranek, dzień trzeci.“
1 Mojż. I, 9—13.

Jeszcze jest ziemia nasza dzika, pusta, błotnista. Lecz o cudo! Na jedno słowo Boże jakaż dziwna dzieje się przemiana! Wody zlewają się na osobne miejsca, tworzą się niezmierne morza, zaczynają mruczeć bystre strumyki i płynąć poważnie wielkie i mniejsze rzeki. Osuszone miejsca na ziemi okrywają się cudowną zielenią — i oto rozkoszne łąki już pachną od bujnego różnobarwnego kwiecia. Tu już wznoszą się śliczne urodzajne drzewa, tam znów czernią się nieprzebyte gęste lasy. A to wszystko stało się w jednym dniu na słowo Pańskie! O człowiecze, czy nie uczujesz rozkoszy w sercu twojem na taki widok cudowny, wspaniały! Patrz, a podziwiaj moc i potęgę twego Boga, o nie spuszczaj przy tem z oka niemocy i niedołężności twojej. Jeż to pracy i mozołu podjąć musisz, nim twoje dzieło do skutku doprowadzisz? Ale czy też pomyślałeś kiedy o tem, że i twa zdolność i mądrość jest dziełem tego samego Stwórcy — czyś mu za nią dziękował? O Chrześcijaninie! chroń się pychy tych ludzi, co zaślepieni rozumem swoim, zapominają Stwórcy swego — a nawet, nieszczęśliwi, zaprzeczają bytności Jego. To też dobrze powiedział Psalmista Pański: „Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga.“ Tak to grzech potrafi z człowieka na obraz i podobieństwo Boże stworzonego zrobić ostatniego głupca. A takich wiele mamy dziś na ziemi. Obyś ty nie należał do nich!

---

## Kazanie na drugą niedzielę po Wielkanocy.

Do Ciebie Panie wieczności, zanosim pokorne modły; do Ciebie Boże bez granic wznosimy pierwszą myśl naszą, bo tylko Ty jeden święty, Ty jeden najdoskonalszy, i w Tobie tylko jest źródło prawdy, prawdy wiodącej do zbawienia. Amen.

**Ewangelia św. Jana, r. 10, w. 11—16.**

„Jam jest on dobry pasterz: dobry pasterz duszę swoją kładzie za owce. Lecz najemnik, i ten, który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widząc wilka przychodzącego, opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnik, i nie ma pieczy o owcach. Jam jest on pasterz dobry i znam moje, a moje mię też znają. Jako mię zna Ojciec, i ja znam Ojca i duszę moją kładę za owce. A mam i drugie owce, które nie są z tej owczarni, i też muszę przywieść; i głosu mego słuchać będą, a będzie jedna owczarnia i jeden pasterz.“

Zmartwychwstanie Chrystusa stało się kamieniem węgielnym wznoszącej się powoli budowy kościoła chrześciańskiego, to jest zgromadzenia wierzących w Zbawiciela i żyjących podług nauki Jego. Zgromadzenie to w początkach nieliczne, lecz silne panującym w nim duchem, nosiło już w łonie swoim zarody tej wielkości, której przeznaczeniem jest ogarnąć ludzkość całą. Zgromadzenie to, jakkolwiek złożone z rozmaitych narodów, ożywiane przecież jednym duchem, prowadzone niewidzialną ręką, zmierzało do naznaczonych mu celów i zamiłowania prawd Boskich. Owym Duchem łączącym w jedno, ową niewidzialną opiekuńczą ręką był Chrystus. On nauczał, on gromadził w około siebie tłumy ludu na to, aby oświecić ich umysły, wyprowadzić z ciemności grzechu, obdarzyć światłem prawdy; gromadził na to, aby ludzie ci wiecznie z Nim żyli, aby Jego życie było ich życiem, Jego nauka ich nauką, aby Jego miłość ku nim obudziła i w ich sercach wzajemną miłość, połączyła węzłem dziecięcego przywiązania. O połączeniu tem mówi Chrystus w przeczytanych słowach Pisma św., nazywając siebie „pasterzem“ a nas „owieczkami.“ Chrystus nazywa siebie dobrym pasterzem dla odróżnienia od najemników, od tych, którzy narzucają się gminie Chrystusowej, chcą być jej przewodnikami, a w chwilach niebezpieczeństwa i trudu opuszczają owieczki swoje. Oznacza bliżej to duchowne połączenie, mówiąc: „Iż zna owieczki swoje, i one znają Jego tak, jak On Ojca, a Ojciec zna Jego.“

Zastanówmy się więc w tej Bogu poświęconej chwili:

**Nad stosunkiem, który zachodzi między Chrystusem, dobrym pasterzem, a gminą Jego.**

Pierwszym skutkiem stosunku tego jest:

iż dobry pasterz pilnie zgromadza rozproszone i zbłąkane owieczki. Gdyż jako dobry pasterz nie może obojętnie patrzeć na to, iż ci, których przeznaczeniem jest stanie się dziećmi Boga, którzy są utworem Boskim, iż ci właśnie błądzą po bezdrożach grzechu i kalają się niegodnemi krzynami. Troskliwy o ich dobro, zwołuje do siebie, prowadzi na drogę wiodącą do zbawienia, zwołuje tych, co się zbłąkali przypadkiem lub z umysłu. Echem wołania jego jest rzucona w serca ludzkie iskra Boskiego uczucia, uczucia nie dającego się opisać słowy, ani dostrzedz okiem ludzkiem. Uczucie to odzywa się w każdym człowieku, który raz przynajmniej słyszał słowa nauki Chrystusa, który z wieści chociaż zna żywot Zbawiciela, Boga-Człowieka, tego pasterza, co dla odkupienia owieczek swoich poniósł męczeńską śmierć na krzyżu. Umierający ten pasterz modlił się za zabójców swoich, zanosił pokorną prośbę do przedwiecznego Ojca o przebaczenie ich winy, i głos Jego wzruszył zatwardziałe serca otaczających, wstrząsł martwe skały nawet, a my, których ojcowie, dziadowie i setnie pokolenia należały i należą do owczarni Chrystusowej, czyli już tak dalece popadliśmy w moc grzechu, iż głos Chrystusa jest dla nas „głosem wołającego na puszczy." Jestże zaślepienie nasze tak wielkie, iż nie widzimy znaku zbawienia, nie idziemy za Duchem nauki Odkupiciela, nie chcemy sobie przypomnieć, czem był, czem jest dla nas Chrystus, nie chcemy gromadzić się w koło Niego i oddać pod świętą opiekę. Lecz cóż pobudza ludzi do odrywania się od grona wiernych, cóż czyni ich fałszywymi i niegodnymi wyznawcami Chrystusa? Oto zaniedbanie nauki, zawartej w księgach pisma św., oto zapomnienie, iż jeden tylko jest niewidzialny pasterz, którego głosu słuchać powinniśmy, zapomnienie, iż każden z nas, czy to jako ojciec familii, czy jako obywatel, jako cząstka wielkiego rodu ludzkiego, jako kapłan objawionego Boga, winien się usiłować, aby stał się pasterzem godnie naśladującym Boskiego pasterza, Chrystusa. Dobry ten Pasterz wiecznie na nas woła, wiecznie wzywa do siebie rozproszonych i zbłąkanych, lecz ci, nie wierząc w wewnętrzne natchnienia, powstające z łaski Bożej, zabijając rodzące się szlachetne uczucia, tłumiąc w sobie głos karcącego sumienia, w którem przemawia Chrystus, wolą raczej iść w ślady najemników, wolą słuchać czczych nauk apostołów ciemności. Gdyż oczy ich zbyt słabe, aby mogły znieść światło prawd chrześciańskich, serca ich zanadto zepsute, aby chciały się wyłamać z pod władzy grzechu, dusze ich zbyt wątłe, aby odważyły się na walkę z grzechem, na śmiertelną walkę człowieka duchownego z cielesnym. Ludzie poddają się pod władzę najemników grzechu, którzy mając na celu tylko osobistość, poprzestając na tem, aby człowiek był powierzchownie dobrym, poprzestając na tem, aby się ubrał w obłudną sukienkę zewnętrznej pobożności, nie pytają jakie serce, jaką duszę okrywa ta suknia. Niegodni imienia chrześcian, znieważają gminę Chrystusa, wkładając na myśl ludzką ciężkie jarzmo przymusu, znieważają święty wyraz religii, używając go jako wygodną maskę, pod którą nieraz kryje się twarz szatańska, używając go jako hasła fanatyzmu i zaślepienia. Nie tak czynił Boski nasz pasterz Jezus Chrystus: głosem pełnym miłości i powagi ojcowskiej wzywał do siebie, z troskliwem okiem wyszukiwał zbłąkanych, a jeżeli chłostał i karcił niegodnych, to dla tego, aby się poprawili, a nad powrotem zbłąkanej owieczki cieszył się radością dobrego pasterza, szczęściem prawdziwego chrześcianina, jest nieść pomoc, ocalać tych, którzy się zbłąkali.

Drugim tedy skutkiem wynikającym ze stosunku, jaki zachodzi między Chrystusem, dobrym pasterzem, a gminą Jego jest: iż dobry pasterz zasłania i broni owieczki swoje w chwilach niebezpieczeństwa.

Tak tylko św. Duch Chrystusa może was uczynić silnymi, gdyż człowiek sam przez siebie, człowiek chcący coś zrobić bez pomocy Boga, siłą własnego rozumu, jest słabem, nędznem stworzeniem. Niech więc św. Duch Boga Ojca i Syna będzie tarczą waszą, a nauka Zbawiciela waszą bronią: o prawdziwości zaś Ducha tego, o władzy broni, którą obdarza dobry pasterz, przekonacie się wtedy tylko, jeżeli przedewszystkiem pokonacie samych siebie, t. j. jeżeli zamiłujecie naukę Chrystusa, zamiłujecie prawdę i cnotę, jeżeli grzech, jeżeli występki obudzać w was będą nie tylko wstręt, ale także chęć poprawy tych, którzy podobne czyny spełniają. Dobry pasterz pomaga tym, którzy walczą z pokusami grzechu, pomaga wystawiając z jednej strony brzydotę grzechu, z drugiej stawiając przed oczy piękność nauki swojej. Najemnik zaś grozi, zakazuje, niedając żadnej podpory, na której mógł by spocząć zbłąkany umysł, niepodając pieczołowitej ręki upadającemu pod ciężarem grzechu i nie pomaga mu do powrotu na łono Chrystusa. Owszem apostoł ciemności raduje się, jeżeli duch człowieka albo wpadł w odrętwienie, albo rozdwojony sam ze sobą goreje ogniem piekielnym. Najemnicy nie znają Boskiego Ducha nauki Chrystusa, bo chcą umysły ludzkie otoczyć widziadłami błędów, stawiają tamy na drodze prowadzącej do zbawienia. Apostołowie ciemności mówią o poświęceniu, o zapale, o pogardzie niebezpieczeństw tam, gdzie idzie o sprawę Chrystusową, lecz niegodni zapomnieli, iż sprawę Chrystusa zmięszali z własnym interesem pewnej partyi, zapomnieli, iż sercem ich nie miłość powoduje, ale duma i namiętności. A jeżeli niezgoda, ten wilk niszczący społeczność ludzką, zatopi kły swoje w łono spokojnych niegdyś rodzin, zniszczy i spustoszy gminę Chrystusa, nikczemni najemnicy uciekają, a wilk pożera i rozprasza owieczki. Nie tak postępował Boski pasterz Jezus Chrystus. On bowiem położył życie swoje dla nas, i stosunek Jego do nas, Jego posłannictwo, Jego nauka zachęca nas nakoniec i pobudza do jedności.

Jedność, łączenie w jedną całość, jest celem nauki Chrystusa. On, Syn Boży, On pasterz niezliczonych milionów ludzi, przyszedł na świat po to, aby skłóconą ze sobą ludzkość pojednać, aby ród ludzki, trawiony jadem zepsucia, rozerwany z Bogiem, połączyć znów z tym Bogiem, węzłem miłości dziecięcej. I przeciw Niemu to

podniosły się zbrodnicze ręce, powodowane głosem najemników, głosem niegodnych pasterzy Izraela; ręce te zabiły Chrystusa, gdyż w ten sposób miało się pełnić wielkie dzieło Boskie. Przelana krew Chrystusa, uspokoiła wzburzone namiętności, po zamęcie nastąpił żal, po zaślepieniu wspaniałe przewidzenie, i powstała gmina wiernych, jej pasters stał się Jezus Chrystus, wiernym pasterzem, bo za nię, za cały ród ludzki przelał krew swoją, bo o Jego świętą głowę rozbiła się potęga grzechu i śmierci. Drogo więc, drogo okupiona jest gmina Chrystusowa, bo okupiona krwią niewinną Pamiątkę tę obchodzimy przy każdym Chrzcie, zlewając wodą skronie dziecięce, wymawiając imiona Trójcy świętej. Pamiątkę tę obchodzimy przy każdej Komunii, przypominając sobie, iż Chrystus za nas umarł, my więc, jako wdzięczne owieczki starać się o to powinniśmy, aby życie i śmierć nasza były odpowiednie Zbawiciela. Śmiało, z ufnością w łaskę i pomoc Bożą idźmy w ślady Chrystusa, śmiało karćmy występki i błędy, karćmy z odwagą reformatorów naszych, przypominając sobie zawsze, iż „jesteśmy członkami jednego ciała.“ Przyjaciele, pamiętajcie w każdej chwili, iż jesteście członkami jednego ciała, że członki ciała chociaż są różne, tworzą jednak całość. Pamiętajcie o tem, a Duch Boga natchnie, was nadziemską miłością, miłość ta nakaże zapomniać różnice, jakie was dotąd rozdzielały, które was zawsze odróżniać będą, odróżniać powinny, lecz miłość nakaże wam w każdym człowieku szanować stworzenie Boskie, w każdym człowieku miłować brata, bo wszakże wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga, w każdym człowieku kochać bliźniego, starając się o oświecenie umysłu jego, o rozszerzenie prawd nauki Chrystusa. Prawdy te objawiały się i objawiać będą w różnych postaciach, lecz niech was to nie odraża, prawda Boska jest w gruncie zawsze jedna i ta sama, płynie albowiem z jednego źródła t. j. z Pisma św., którego celem jest uszlachetnienie człowieka. Prawda ta jest jak wielka rzeka, która chociaż przerzyna rozmaite kraje, opłukuje różne ziemie, natrafia na liczne przeszkody, płynie jednak ciągle i ciągle, przyjmuje w siebie niezliczone strumienie i nakoniec wlewa się do wielkich wód morskich. Tą rzeką jest chrześciaństwo, strumieniami powstałe w niem wyznania. Gromadźcie się więc przyjaciele, gromadźcie pod znakiem krzyża, tą pasterską łaską Chrystusa. W Chrystusa tylko wierzcie, za Jego nauką idźcie, Jego głosu słuchajcie, a zaprawdę, zaprawdę spełnią się słowa Jezusa, tak prędzej czy później muszą się spełnić słowa Jego, i będzie jedna owczarnia i jeden pasterz, to jest miłość, cnota i prawość zamieszkają między lubźmi, połączą ich w jedną familię, której ojcem będzie Chrystus. Słowa tę są święte, bo je wyrzekł Syn Boży, pod ich brzmieniem zamilkną najemnicy, światło ich rozproszy ciemności nocy, grzechu i nienawiści.

Panie, Panie wszakże siła Ducha Twego przełamała piekieł bramy, przełamała grzechu władzę, o niechaj ta siła i w nas także wstąpi, niechaj skruszy błędy nasze, niechaj zgasi płomień złości, żary dumy, niechaj zgasi a niech nas napełni ogniem miłości. Chrystusie dobry pasterzu, o wysłuchaj modłów naszych, o wysłuchaj błagań szczerych i napełnij dusze nasze Boską jednością i zgodą! Amen.

---

# O ludożercach.

## Opowiadanie podróżnika morskiego.

(1)

To, o czem usłyszycie, kochani czytelnicy, działo się dopiero przed kilkunastu laty.

Dwa holenderskie okręty podróżowały po indyjskiem morzu i cichym oceanie, nawiedzając mieszkańców różnych wysp i prowadząc z nimi korzystny handel. Ludzie bowiem dzicy mają różne drogie rzeczy, jak: złoto w bryłach, kość słoniową, perły, pióra strusie lub innych rzadkich ptaków, które to kosztowności oddają podróżnym za marne cacka, jak: szkła kolorowe, zabawki dziecinne, w których się w swej naiwności kochają.

W tej podróży przypłynęły owe okręty w cieśninę między stałym lądem nowej Holandyi, a wyspą nową Gwineą, należącą do Australii. Droga przez tę cieśninę dla skał podwodnych i wiatrów przeciwnych jest bardzo trudną i niebezpieczną.

I stało się jednej nocy, że powstał wiatr przeciwny i ostry. Pierwszy okręt przepłynął niebezpieczne miejsca szczęśliwie, ale zaś drugi, na którym był sam kapitan, trafił na skalne haki i tak zwane rafy i rozbił się. Było na tym drugim okręcie około czterysta pięćdziesiąt osób, najwięcej Chińczyków, ale i Europejczyków nie brakowało.

Żeglarze nieszczęśliwego okrętu dali wprawdzie kilka strzałów armatnich, wołając tym sposobem o pomoc pierwszego okrętu, który już szczęśliwie wyjechał z cieśniny na szerokie morze, ale daremnie, bo burza i tamtym ludziom groziła niebezpieczeństwem.

Nazajutrz, skoro się tylko rozwidniło, spuszczano z pierwszego okrętu łodzie, na które wsiadło kilkunastu majtków i popłynęli szukać nieszczęśliwych. Gdy ku wieczorowi wrócili, oznajmili, że okręt został na poły rozbity i nie znaleźli na nim żywego ducha, ba, nawet i kota jednego; prawdopodobnie musieli się wszyscy mężczyźni uratować, płynąc na łodziach do niedalekiej wyspy.

Na drugi dzień wsiadło znowu w łodzie kilkunastu mężów aby na owej wyspie wyszukać nieszczęśliwych towarzyszy podróży. Płynęli więc brzegiem owej wyspy, zaglądając wszędzie, czy nie spotkają łodzi lub okrętu jakiego; nic jednak nie spotkali. Po kilku godzinach spostrzegli rzekę płynącą z wyspy do morza. Udali się w jej koryto. Naraz spostrzegł jeden, że leży na brzegu coś białego. Posłano kilku mężów po tę rzecz; niedługo przynieśli ją. Był to kaftan chiński zakrwawiony. To było dowodem, iż tego, co nosił ten kaftan, zamordowano.

Z ostrożnością płynęli dalej i natrafili znowu na kilka sztuk takiego odzienia, znaleźli też głowy ludzkie od zwierząt już poobgryzane, po których można było poznać, że zostały oderznięte od ciała. Chińczycy mają głowę goloną brzytwą, a tylko na ciemieniu zostawiają warkocz włosów. Z głów znalezionych warkocze te były jeszcze za życia wydarte, bo to miejsce było krwią nawrzane.

Widząc to, płynęli dalej z wielką ostrożnością, a to tem bardziej, że na obu brzegach rzeki był gęsty las. Jednym razem spadł na płynących gęsty grad kamieni z lasu. Byli to wyspiarze, ludzie dzicy, koloru czarnego, którzy rzucali kamieniami.

Majtkowie, nie czekając na powtórne przywitanie, porwali za flinty i dali ognia do lasu, zkąd kamienie wyleciały. Wnet usłyszano krzyk uciekających dzikich ludzi, z których zostało kilkanaście zabitych i rannych. Za chwilę wychyliła się głowa z krzaków. Był to Chińczyk ciężko ranny, wołający słabym głosem o ratunek.

Wnet wyskoczyli dwaj mężowie z łodzi, a poszedłszy w gęstwinę, podnieśli zranionego, chcąc go nieść do łodzi. On jednak pokazywał ręką w głębinę lasu, mówiąc, że tam jeszcze drugi nieszczęśliwy leży. Tedy wysłano jeszcze dwóch, którzy przebiwszy się przez gęstwinę lasu, znaleźli młodego oficera zranionego i bardzo osłabionego; był on właśnie z rozbitego okrętu.

Obydwóch teraz zaniesiono do łodzi, Chińczyka i Holendra; wymyto i zawiązano ich rany, a potem posilono jedzeniem i piciem.

Po kilku godzinach odpoczynku począł oficer obszernie opowiadać straszne rzeczy, jakie widział na własne oczy. Oto są słowa jego:

Kiedy nasz okręt począł się rozbijać tedy szulaliśmy, jakbyśmy się wyratować mogli. Spuściwszy łodzie z okrętu na wodę, popłynęliśmy do brzegu i poszczęściło się nam wszystkim dostać szczęśliwie na wyspę; chociaż musieliśmy wracać kilka razy, aż nam się udało zabrać wszystkich z okrętu.

Wystrzały z armat, wzywając was na naszą pomoc, stały się naszem nieszczęściem, albowiem hukiem tym obudzeni wyspiarze zgromadzili się nad brzegiem, czekając na nas. Z początku okazywali się łagodnymi a nawet przychylnymi, chcąc nas tem ułudzić i zwabić w głąb lasu.

Nie przeczuwając żadnej zdrady, udaliśmy się za nimi; lecz zaledwie stanęliśmy w gęstwinie lasu, obskoczyło każdego z nas po czeterech lub pięciu dzikich i wzięli nas w niewolę. Niektórzy z naszych, widząc groźne niebezpieczeństwo, zaczęli się bronić i walczyć, aby się wyzwolić. Wtenczas zaczęli ich dzicy maczugami bić po głowie. Chińczycy są bardzo spokojni ludzie, więc dali robić z sobą, co tylko chciano; my zaś europejczycy nie poddawaliśmy się z dobrocią, i dla tego obchodzili się z nami okrutniej, niż z tamtymi i postanowili nas aż na ostatku sprzątnąć, abyśmy tem lepiej stan niedoli naszej poczuli.

Było to w nocy, kiedyśmy wylądowali. O świcie pojmano nas i w gąszcz uprowadzono. Przyszedłszy za las na góry, ujrzeliśmy okręt wasz między hakami i rafami stojący, a z jego położenia przekonaliśmy się, dlaczegoście nam onej nocy na ratunek przybyć nie mogli.

---

## Polska mowa ukochana.

Dziecino mała, u kolan twej matki
Ucz się pacierza w ojczystej swej mowie,
Bo ponad tobą niewidome świadki
Z błękitów nieba patrzą się ojcowie.

Nawet spokoju nie mieliby w niebie,
Słysząc modlitwę w języku nieznanym,
Na zawsze by się zaparli tam ciebie,
Skargę na ciebie zanieśli przed Panem.

Pamiętaj, dziecię, że tyś już w spuściźnie,
Z samych rąk Boga klejnot ten dostało,
Czystym go oddaj matce, twej ojczyźnie,
Skonaj, nim byś go wydrzeć z serca dało.

O dziecię moje! ty na polskiej księdze
Ucz się litery składać w wolnej chwili,
Czy w strojnej szacie, czy w prostej siermiędze
Znaj język, którym dziadowie mówili.

Znaj i ukochaj! nad wszystkie piękności,
Co błyszczą tobie blaskami zwodnymi,
Kochaj pamiątki minionej wielkości,
Groby twych braci i skarby twej ziemi.

Niechaj najmilszą będzie ci zabawą
O dziejach dawnych słuchaj opowieści,
O tych pokrytych nieprzebrzmiałą sławą,
O dniach wesela — chluby i boleści.

O dziecię moje, jeżeli na wieki
Miłość ojczyzny serce twe zachowa,
To mimo przeszkód jak świat ten daleki
Zabrzmi na nowo dźwięczna nasza mowa.

M. Sokolnicka.

---

## Zagadka.

Przywieziona z zagranicy,
Zasadzona do piwnicy,
Wszystkim głowy zawróciła,
A na zapusty
Najadła się kapusty.

* * *

Dobre rozwiązanie zagadki z numeru 14 nadesłał p. Michał Kajka z Ogródka.

* * *

**Rozwiązania zagadki z nr. 13.**

Sto to się pisze często cyframi,
Doły zaś leżą między górami.
Gotowe zaś przyjdzie wszystko na stoły,
A kilka gumien to są stodoły.
Tak ja rozwiązał zagadkę oną,
W „Ewangieliku" nam zadaną.
Jeźli niedobrze, proszę poprawić,
Lecz mi się widzi, że to tak ma być.

J. Gerlicki.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 16. | Ełk, na niedzielę dnia 26 kwietnia. | 1896.


## Prorok Eljasz.

„Tedy rzekł Eljasz Terbita do Achaba: Żywie Pan, Bóg Izraelski, przed którego obliczności stoję, że nie będzie tych lat rosy, ani deszczu, jeno według słów ust moich.“

Królewskie 17, 1.

Naród Izraelski po śmierci Salomona rozdzielił się na dwa królestwa. A przyczyną tego rozdziału był grzech niezgody i odstępstwa od Boga. Królestwo Judy stało wiernie przy Bogu i zakonie Jego, ale królestwo Izraela rządzili bezbożni po większej części królowie i prowadzili lud po bałwochwalstwa. Budowali ołtarze bożkom: „Baalowi i Astarocie“ i tym sposobem ściągnęli gniew Boży na cały naród. Lecz Bóg, litował się nad niemi i posyłał im proroków, mężów świętych, wybranych, którzy tak naród, jak i jego królów napominali do nawrócenia się ku Bogu prawdziwemu. Jednym z takich proroków był Eljasz. Ten z rozkazu Bożego poszedł do króla Achaba i zapowiedział mu, że za grzech bałwochwalstwa nie będzie deszczu przez trzy lata. Słowo Pańskie spełniło się. Wtedy żywił Bóg Eljasza cudownie przez kruków przy potoku Karyt, gdzie mu chleb i mięso przynosiły. Gdy potok wysechł, udał się Eljasz do wdowy w Sarepcie, która trochą mąki i oliwy, pomnożoną przez siłę Bożą, żywiła Proroka, siebie i synów. W trzecim roku suszy udał się Eljasz z rozkazu Bożego do króla Achaba i powiedział mu, aby zgromadził na górę Karmel lud i kapłanów Baala. Tam mieli oni zbudować ołtarz swemu bożkowi, on zaś, Eljasz, swemu Bogu. Który Bóg zeszle ogień na ofiary z nieba, mieli tego uznać wszyscy za prawdziwego. Król uczynił według słów Proroka. Kapłani pogańscy wołali cały dzień do Baala, ale wołanie ich było daremne. Skoro Eljasz błagał Boga o pomoc, spadł ogień z nieba i spalił ofiarę. Co lud widząc, zawołał: „Pan jest Bogiem, Pan ci jest Bogiem.“ Potem lud na rozkaz Eljasza wytracił fałszywych kapłanów, którzy lud na złe prowadzili drogi, i zamiast jedynemu Bogu, fałszywym bogom służyć kazali. O chrześcijaninie poznaj twoją prawdziwą religiję, która ci wskazuje jednego Boga z Trójcy Świętej i jednego pośrednika w Boga Ojca Jezusa Chrystusa sprawiedliwego (1 Jan 2, 1—2). Nikt inny nie zbawi cię, ani cię wysłucha. Bo tylko Jezus umarł za grzechy nasze na krzyżu i on jeden wysłużył ci zbawienie. O jakże go znieważasz, gdy u kogo innego oprócz niego szukasz pomocy dla swej duszy.

## Kazanie na 3 niedzielę po Wielkanocy.

**Ewangielia św. Jana, r. 16., w. 23—30.**

„A dnia onego nie będziecie mnie o nic pytać. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu mojem, da wam. Dotąd o niceście nie prosili w imieniu mojem; proście, a weźmiecie, aby radość wasza była doskonała. Tomci wam przez przypowieści mówił; ale idzie godzina, gdy już dalej nie przez przypowieści mówić wam będę, lecz jawnie o Ojcu moim oznajmię wam. W on dzień w imieniu mojem prosić będziecie; a nie mowię wam: Iż ja będę Ojca prosił za wami; albowiem sam Ojciec miłuje was, żeście wy mię umiłowali i uwierzyliście, żem ja od Boga wyszedł. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat; i zasię opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz; teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzebujesz, aby cię kto pytał; przez to wierzymy, żeś od Boga wyszedł.“

Całe życie nasze, od kolebki niemal aż do grobu, jest pasmem żądań chęci i nadziei — a jakkolwiek one są różne i dziwne, mają na celu nieco innego, boć albo zaspokojenie ciała, albo serca i ducha. Dziecię, zaledwie narodzone, ma swoje żądania, wyciąga drobne rączki, chwyta byle cacko, cieszy się z posiadanych drobiazgów w wieku chłopięcym, pragnie bawideł i w wieku męskim, pragnie ich i w późnej starości, bo zaiste, czyliż dostatki, honory, zaszczyty, wielkie a nawet sławne imię, słowem wszystko, co się ściąga do ziemskich stosunków naszych, co nas jako ludzi z ciała, ludzi powstałych z prochu ziemi zachwyca i uszczęśliwia — czyliż, mówię, to wszystko, lubo tak różnorodne — nie da się nazwać jednem imieniem, imieniem bawideł, zajmujących dzieci wszelkiego wieku? Tak jest rzeczywiście, moi przyjaciele, wszyscy uganiamy się za temi zabawkami, biegamy za niemi, zapominając o tem, iż życie nasze ziemskie, winno być obrazem owego życia Boskiego, które nam Przedwieczny objawił w Chrystusie, i często, często zapominamy się nawet tak dalece, iż dla owych ziemskich czynów, dla owych planów i rachunków naszej dumy, próżności, sa-

molubstwa, nawet zemsty wzywamy pomocy i błogosławieństwa od Boga! Prosimy Go, modlimy się do Niego, o co, dla czego? Czy prosimy o Boskie dary, czy żądaniami serca naszego powoduje natchnienie niebiańskie, czy je czynimy w imieniu Chrystusa? Na to wszystko odpowiada nam Ewangielia dzisiejsza. Ona uczy nas, jak się modlić, o co prosić winniśmy Boga, ona wyzywa nas do ścisłego roztrząśnienia naszej przeszłości i do niej to odwołując się zapytajmy się:

**1. Co było zwykle dotąd przedmiotem modłów naszych, a następnie**

**2. O co prosić, jak modlić się do Boga powinniśmy.**

1 Co było dotąd zwykle przedmiotem modłów naszych?

Na pytanie to cisną się tłumnie nieprzeliczone odpowiedzi a wszystkie są do siebie podobne, bo wszystkie powiadają: prosiliśmy o to, co nas jako członków familii, jako ludzi pewnego stanu i powołania najbardziej obchodziło, co nam najbardziej dolegało, co nam największą przyjemność sprawiać mogło, żeby się spełniło, co nam zapewnić mogło naszą pomyślność, nasz byt ziemski. Prosiliście o to? prosili, co wam i ludzie dać mogą, prosili dla tego, aby być szczęśliwym po ziemsku, lub dla tego, iż wam się zdawało, że to będzie dobrem, jeżeli objawicie Bogu wasze chęci i żądania. Było to zupełnie po ziemsku, ale nie po chrześcijańsku, a wasze modły nie były modłami i wyznajcie sami, nie brakłoż im świętego natchnienia, nie były one raczej wylaniem żądań jak pokornych, gorących, czystych uczuć waszej duszy? Ziemskość była przedmiotem waszych modłów, i modły te jak dym z ofiary Kaina zalegały ziemię, nie mogły się wznieść ku niebu. Oko wasze zbłąkało się w owe wysokie krainy zasiane gwiazdami, lecz nie mogło znieść ich blasku, i spuszczało się znów na padoł znikomości. Kiedy chęciom waszym nie stało się zadosyć, kiedy zamiary wasze nie poszły wedle myśli, czuliście niechęć, wyrzekaliście na Boga, odwracali się od Niego — sądzili nawet, iż omylenie waszych nadziei było niesprawiedliwością. Sądziliście jak dzieci, które skarżą się na swoich przewodników i rodziców, gdy te nie dają im rzeczy, które im się podobały, a które przecież mogły by im szkodzić. Często szliście nawet dalej. Żądaliście od Boga spełnienia takich próśb, które nawet, gdybyście równym wam ludziom objawili, zostały by uznane za błahe, nawet śmieszne. Byle chęć, byle żądza, powodowała was nieraz do zanoszenia modłów — wznosiliście je prawda jak do ojca, — lecz czyliż to wam wyszło z pamięci, iż On jest wielki, potężny, doskonały?

Nie zawsze jednak mogliście się zajmować tylko temi marnemi pragnieniami rozpieszczonej i zepsutej chęci ludzkiej. Wypadki, które na was Bóg zsyła, święte związki, jakiemi nas w życiu doczesnem łączy z innymi ludźmi, pociągają za sobą tę zbawienną konieczność, iż nieraz, kiedy zaćmi się gwiazda naszego szczęścia, kiedy zwiędnie kwiatek, który nam był miły, kiedy śmierć zerwie związek, którymśmy uważali za najwyższe dobro — że wtedy, mówię, budzimy się ze snu i poczynamy rozeznawać złudzenie i prawdę, senne wyobrażenia i utwory rzeczywistości. Przypomnijcie sobie, kiedyście czuwając nad złożonym chorobą przyjacielem, bratem, siostrą lub małżonkiem, zanosili modły do Boga, jakże one były różne od poprzednich. W nich nie usta lecz serce mówiło, w nich objawialiście nie żądania zmiennej woli, lecz gorące błagania miłości, wznosiliście się, wznosili coraz wyżej, czuliście jak ciężar gniotący pierś waszą zmniejszał się, ożywieni Boską nadzieją, spoglądaliście na waszych lubych i niebiański pokój zstępował w skłopotane serce? Lecz kiedyżeście się tak modlili? Wyznajcie, czyliż niewt tedy, kiedy ludzie powiedzieć wam musieli, iż nadzieja ratunku wątpliwa! Niestety, z upokorzeniem wyznać musimy, iż nasze serce jest słabe, iż nasze serce lgnie do ziemi, zapomina często o Bogu, i zamiast najpierw, w końcu dopiero zwraca się do Niego, tego Boga miłości, Stwórcy światów niezliczonych. — Wszędzie, wszędzie, objawia się nasza słabość ludzka, pamięć nasza krótka, rozum, którym się tak pysznimy, płytki. Błądzimy nawet wśród uroczystych chwil naszego życia, nawet wtedy, kiedy nas Bóg obdarza jakim niespodziewanym darem, kiedy widocznie odbieramy szczęście z Jego ręki, o i wtedy prędzej rzucim się na łono przyjaciela, prędzej z ludźmi podzielimy się radością, niźli z Bogiem, prędzej pośpieszymy do ludzi, jak żebyśmy upadłszy na kolana, w modlitwie wypowiedzieli naszą wdzięczność Najwyższemu dawcy. A nawet i wtedy modlitwa ta nie jest taką, jaką być powinna, bo więcej nas zajmuje dar, jak cel tego daru. Tak przyjaciele moi, wyznajmy, a wyznawanie ułomności nie jest wstydem, iż modłów naszych przedmiotem często, najczęściej, nie był Bóg, nie było niebo, ale my sami i ziemskość nasza. Modły nasze nie bywały wytryskiem natchnionej duszy, ale wypływem naszych potrzeb, modły nasze nie były świętym psalmem rozrzewnionego serca, ale zbiorem słów i dźwięków, które język wymawiał — nie miłość Boga, nie pragnienie złączenia się z Nim, nie chęć otworzenia mu serca, były nam pobudką do modłów, ale trwoga, okoliczności, często przyzwyczajnie tylko. Nie będę ja wam wystawiał przykładów jak źle, a nawet niegodnie pojmują niektórzy ludzie modlitwę, nie będę wam wyliczał nieprawości, jakich się dopuszczają niektórzy względem Boga, dając modlitwie za przedmiot żądania, które piekło tylko wyrodzić mogło, wzywając w modlitwie błogosławieństwa Bożego dla rzeczy, które tylko pogardzone i potępione być mogą — nie będę tego wszystkiego wyliczał, nie po temu albowiem jest czas, ale spojrzyjcie w świat, zajrzyjcie głębiej w życie ludzkie a naocznie się o tem przekonacie.

A teraz zwróćmy uwagę naszą na drugie zapytanie.

2. O cóż prosić, jak modlić się do Boga powinniśmy?

Jakkolwiek jesteśmy ludźmi z ciała i mamy potrzeby cielesne, jesteśmy jednak także i cząstką Bóstwa, jesteśmy także i duchem, i ducha tego za-

spakajać powinniśmy, a to zaspokojenie, gdzież je znaleść, jeżeli nie w modlitwie, jeżeli nie w pokrzepieniu ducha naszego pokarmem Boskim. Jesteśmy ludźmy i jako tacy błądzimy i błądzić musimy, urodzeni w grzechu, grzechy popełniamy, i o uwolnienie się od nich, o zasłonę przeciw pokusom złego błagać Boga powinniśmy „bo i cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swojej szkodował?" Przyjaciele moi, prosicie Boga o dary ziemskie, błagacie Go o bogate plony, o pomyślność, o zdrowie, nie jest to złem, iż o to prosicie, lecz to jest złem, iż tylko o to prosicie. Pamiętajcież, iż pomyślność i niedola w doczesnych sprawach naszych nie trwają nigdy wiecznie. Dotknie nas smutek, to znów rozraduje szczęście, poniesiem stratę przez śmierć drogich nam osób, pocieszeni być możemy myślą, iż się znów z nimi złączymy, pocieszeni otrzymując nowo narodzone dziecię lub prawdziwego przyjaciela. Lecz nieszczęścia, które grzech gromadzi na duszę naszą, lecz pokalanie sukienki niewinności, lecz skażenie serca, to są prawdziwe nieszczęścia, tych ani czas, ani ręka ludzka zagładzić nie jest w stanie, bo to są rany, rany psujące się bezustannie a balsam leczący je, jest nie u ludzi, lecz u Boga! I któż z nas jest bez takiej rany, któż powiedzieć sobie może, jam bez winy, w czyjem że życiu niema plamy, a mimo to, jakże mało staramy się o ich zmazanie, jak słabo usiłujemy uwolnić się od błędu i grzechu. O przyjaciele moi, błagajcie, proście gorąco Pana zastępów, aby was rozjaśnił duchem swoim, módlcie się do Niego, ale módlcie tak jak Chrystus na górze Oliwnej, o i was opanuje trwoga, ujrzycie przepaść, do której się zbliżacie, promień z nieba zaświeci i w waszem sercu i będziecie umieli w niem czytać i poznacie siebie i ujrzycie drogę, którą szliście dotąd i ujrzycie drogę, którą iść powinniście.

Modliliście się nad łożem umierających, a czy wiecie, iż oprócz śmierci ciała jest i śmierć ducha, iż jest większe nieszczęście nad to, iż człowieka złożą w zimnej mogile? O wy, coście tak błagali Boga o uzdrowienie ciała, wyście tylko ciało kochali — wyście nie myśleli o tem, że ci ludzie mają także i duszę, wyście nic myśleli o jej zbawieniu. Błagaliście Boga, modliliście się za waszymi przyjaciołami, za waszą rodziną, modlicie się za nich codziennie, a patrzcie, patrzcie na świat, spojrzyjcie na owe miliony ludzi, one także należą do waszej rodziny, patrzcie, one zdążają do zguby i potępienia, duch złego panuje między nimi, ciemnota, niezgoda, zawiść, fanatyzm rzucają swe szatańskie pochodnie między tych ludzi, o, błagajcie Boga, módlcie się do Niego, aby i tych ludzi oświecił, aby i tych ludzi zbawił ode złego. Wymawiacie tak często „przyjdź królestwo Twoje," pamiętajcie, iż to królestwo ma ogarnąć ziemię całą, iż prawem tego królestwa jest nauka, zawarta w Nowym Testamencie, a jego Panem i Władzcą Jezus Chrystus.

Przyjaciele, módlcie się i proście o dary dla naszego ducha, błagajcie o oświecenie was i waszych bliźnich światłem niebieskiem, wznoście nie tylko ręce, ale i serca do nieba, wznoście w modlitwie do waszego Stwórcy i Ojca. Pamiętajcie, iż życie tu na ziemi jest tylko pożyczonym darem, iż ciało wasze nie jest waszą własnością, ale suknią, która się znosi, zestarzeje i którą kiedyś rzucicie, — ale duch, wasza dusza, to wasza własność, własność Boska, a więc wieczna. Tu na ziemi dotykają was rozliczne dolegliwości, macie tysiączne potrzeby, modlicie się „daj nam chleba powszedniego," prosicie i o dary ziemskie, ale proście nie dla tego, aby je posiadać, proście, mówię, o nie Boga, ale proście także, aby was nauczył godnie ich używać, a przedewszystkiem, módlcie się, błagajcie waszego Ojca o dary, które mogą zbogacić wasze serce, wybawić ode złego, poprowadzić do zbawienia, opromienić wasze życie ziemskie blaskiem Boskiem.

Módlcie się nie tylko wtedy, kiedy was dotknie nieszczęście, módlcie się nie tylko wśród pomyślności, ale módlcie się wtedy, kiedy chcecie połączyć się z Bogiem, kiedy chcecie waszemu sercu dać prawdziwy pokój, prawdziwe szczęście. A ile razy się modlicie, niech ta modlitwa nie będzie prostem przyzwyczajeniem, niech ona nie będzie tylko zbiorem słów, niech nie będzie modlitwą języka! „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam," mówi Chrystus, „o cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu mojem, da wam." W imieniu Chrystusa się więc módlcie, On tylko, On jeden jest pośrednikiem między wami i Bogiem, innych niema i być nie może. Bóg jest Ojcem, ale nie władzcą ziemskim, Bóg jest wszędzie, wszędzie Go więc znaleźć, wszędzie do Niego modlić się możecie, albowiem „w Nim żyjemy, w Nim jesteśmy." On jest wszechmocnym, wszędzie obecnym, do Niego się więc módlcie, On was słucha, On was widzi, On przenika wasze myśli, On jest z wami, On nad Wami, do Niego się uciekajcie, prosto do Niego, do Niego tylko — postępując inaczej, ubliżalibyście Bogu, ubliżali Jego dobroci i miłości, oddalili się od waszego Zbawiciela, wyobrażalibyście Boga po ziemsku, ale nie po chrześciańsku, nie po Bosku.

„O cokolwiekbyście prosili Ojca w imieniu mojem, da wam. Dotąd o niceście nie prosili w imieniu mojem, proście, a weźmiecie, aby radość wasza była doskonałą." Proście a weźmiecie, błagajcie a da wam, módlcie się, a radość wasza będzie doskonałą, ale módlcie się z całem wylaniem waszej duszy, módlcie się gorąco, szczerze, pobożnie, a uczujecie bytność Boga w waszem sercu, a łza, jakiej dotąd nie uroniliście, zabrzy w waszem oku, a pokój, jakiegoście nigdy nie czuli, zamieszka w waszej duszy, a życie wasze zmieni się, to życie będzie pieniem na cześć i chwałę Boga. Módlcie się tak, jak się modli matka nad kolebką dziecięcia, módlcie się tak, jakeście się modlili w owych świątecznych chwilach waszego życia, tak, jak się modlił Chrystus, módlcie się za siebie, za wszystkich ludzi, a Bóg wysłucha prośb waszych, a modły, które nosicie w sercu, spełnione będą A w godzinę skonania, kiedy słowa już umierać będą na ustach waszych i w całym ciągu życia i w chwilach szczęścia i w chwilach, w któ-

rychbyście ucisk mieli na świecie: słuchajcie słów Chrystusa: „Proście w imieniu mojem, a będzie wam dane, ufajcie, jam świat zwyciężył.“ Amen.

# O ludożercach.

**Opowiadanie podróżnika morskiego.**

(2)

(Ciąg dalszy.)

Oficer opowiadał dalej:

Potem przywiązali dzicy każdego z nas do drzewa. Oczy ich zaiskrzyły się jakąś straszną radością, zaczęli około nas tańczyć i wyć dzikim głosem, a gdy to skończyli, zabrali się do zarzynania przywiązanych.

Dreszcz śmiertelny mnie przejmuje, gdy sobie wspomnę na ten okrutny obraz, jak strasznie owi ludzie szaleli. Odwiązawszy Chińczyka, rzucili go na kłodę drzewa. Potem uklękł jeden z tych czarnych bestyj na jednę nogę jego, a uchwyciwszy go za jednę rękę, trzymał ją mocno, drugi zaś złapał za drugą rękę i tak rozciągnęli go; trzeci uchwyciwszy go za warkocz, naciągał mu głowę i szyję, ile tylko miał siły; czwarty nakoniec wziął żerdź długą, do której na końcu była przywiązana kość ostra — bo dzicy statków żelaznych nie znają — przebił mu wszystkie żyły na szyi, tak, że owa kość ostra przebiła mu na wskroś szyję, a szeroki strumień krwi wypłynął na ziewię. Wśród tej strasznej sceny nie mało zadziwiłem się, spostrzegłszy kobietę siedzącą na kłodzie, która najspokojniej przypatrywała się temu okropnemu morderstwu.

Potem zabili kilku Chińczyków toporami kamiennymi, a warkocze z głów ich żywcem ze skórą zdzierali.

Nie koniec na tem. Rozszaleli dzicy zamordowali tym sposobem jeszcze innych trzydziestu. Dowódzcy wybrali dla siebie dwunastu najtłuściejszych, których zabijano w zupełnie innych sposób: położyli Chińczyka na grubą kłodę drzewa tak, że nogi obwisły na jednę, a głowa na drugą stronę kłody. Teraz przyszedł dowódzca i uklękł przy głowie, a przerznąwszy ostrą muszlą żyłę na szyi, zaczął z największym apetytem ssać ciepłą krew płynącą obficie z żyły. Tak postępowali i inni dowódzcy z swoimi ofiarami. Był to widać jedyny przywilej dowódzców, którzy mieli na sobie osobliwy ubiór lub byli na ciele pomalowani.

Takimi nożami z muszli ćwiartowano ciała zabitych. Każdy czarny dzik pochwyciwszy skwapliwie kawał ciała ludzkiego, zaczął go pożerać, kości obgryzać i szpik z nich wyssywać na surowo z największą żarłocznością.

Takim sposobem pierwszego dnia zamordowali i pożarli więcej niż 200 ludzi nieszczęśliwych. Ludożerców nie było więcej jak dwa tysiące. A że kobiety, które się także tam znajdowały, zgoła nic nie dostały, to musiał starczyć jeden człowiek zabity na pięciu ludożerców. Niewiast do prawdziwej uczty nie dopuszczano wcale, lecz rzucano im prawie gołe kości do obgryzania.

Gdy nadszedł wieczór, dano nam korzonków do jedzenia, oraz ryb i muszli — zapewne dla tego, abyśmy nie schudnęli, — lecz my nic przyjąć nie chcieli; wtedy i te rzeczy połykali sami, śmiejąc się z nas.

Kilka kobiet przyniosło nam w muszlach wielkich wody, którą przyjęliśmy z wdzięcznością, bośmy mieli wielkie pragnienie.

Nasyceni mężczyźni pokładli się spać i nie wstali, aż na drugi dzień słońce wyszło wysoko. Tak mieliśmy jakiś czas spokój. Niewiasty przynosiły nam wody i pokazało się, że wielka część kobiet była miłosierniejsza od tej, o której wspomnieliśmy wyżej. Niektóre obmywały nasze rany, spoglądając na nas z litością.

Lecz znalazły się też niewiasty serca niemiłosiernego i okrutnego. Ponieważ im się warkocze Chińczyków bardzo podobały, to nie urzynały, ale wyrywały je z głów nieszczęśliwych ludzi żywych i wplatały je potem w swoje własne włosy i stroiły się niemi z zupełną spokojnością, jakby to tak być musiało.

Potem się rozbiegły. Niektóre lazły na drzewa po orzechy albo inne owoce, inne pobiegły do morza po muszle, raki, żółwie albo ich jajka, a powróciwszy, podawały i nam.

Gdy słońce weszło już wysoko, powstawali mężczyźni i przybiegli zaraz do nas, okrwawieni jeszcze od wczorajszej wieczerzy. Najbardziej podobali się im Chińczycy, gdyż byli tłuściejsi od Europejczyków.

Tedy poczęli ludożercy znowu tańczyć. Taniec ich był taki, że podskakiwali do góry, w dzikości wielkiej tam i nazad latali, krzyczeli i jeden drugiemu groził pięściami, jakby się chcieli pozabijać nawzajem.

Od razu zwrócili się wszyscy ku pojmanemu i zaczęli bić go niemiłosiernie kijami po głowie. Jeszcze raz potańczyli, poczem rozpoczęli znowu straszną rzeź kilkudziesięciu Chińczyków. Rozćwiartowawszy ciała na kawałki, pożerali je z nieopisaną żarłocznością.

(Dokończenie nastąpi.)

---

## Zagadka.

Ni ja panną, ni mężatką,
Czworga dzieci jestem matką.
Z nich ma każde kilkanaście,
Lecz nie więcej nad piętnaście.

---

Rozwiązanie zagadki z nr. 15.

Beczka od kapusty.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 17. | Ełk, na niedzielę dnia 3 maja. | 1896.

Ewang. Jana 14, 16. Prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby mieszkał z wami na wieki.

Duchu chwalebny wszelkiej łaski! Jakże często cię zasmucałem! Jakżem się opierał nawoływaniu twemu, a przeszkadzałem dziełu twemu! A jednak nie przestałeś wstawiać się za mną. O niechaj łaskawy wpływ twój we mnie stanie się coraz silniejszym. Wszystko moje chodzenie do kościoła, przyjmowanie Wieczerzy S=tej, modlenie się, i czytanie w Piśmie Swiętem; wszystkie też twoje zrządzenia i nawiedzenia niczem nie są bez ożywiającej mocy twojej. Duch=to jest, który ożywia, i nikt nie może nazwać Jezusa Panem, tylko przez Ducha Swiętego; a bez niego kościół Boga Żywego martwym będzie.

Duszo moja, czy nie to jest tajemną przyczyną martwoty twojej duchownej, powtarzających się upadków twoich, niejednostajności w postępowaniu; że lekceważysz sobie wpływ Ducha S=go, nie szukasz pomocy jego? Módl się o błogosławione wylanie Ducha, aby odnowiony został świat i ty sam. „Ducha mego wyleję na wszelkie ciało,“ powiada Pan; a od tej pory, gdy takowe słowa wyrzekł, tysiączne błogosławieństwa na świat spłynęły.

O Jezu, zmiłuj się nad zmarłem sercem mojem, tchnij na nie i rzeknij doń, jak niegdyś do zasmuconych Apostołów: „Weźmij Ducha Swiętego!“ Najpotężniejszy to jest ze wszystkich darów, ale zarazem i najswobodniejszy. Bo mówi Pan: „Jeśli wy tedy będąc złymi, umiecie dary dobre dawać dzieciom swoim, o ileż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą.“

---

## O szczerej poprawie całego życia.

1. Czuwaj i bądź pilnym w służbie Bożej; często sobie pomyśl, po co tu przyszedłeś? Ażali nie na to, abyś jedynie Bogu żył i według Ducha Jego obcował? Przeto się pilnie staraj, abyś co dzień stawał się lepszym, bo za niedługo prac swoich odbierzesz nagrodę, a potem cię już ani boleść ani strach nie dojdzie. Teraz maluczko ucierpisz, ale potem znajdziesz odpocznienie i wiekuistej dostąpisz radości. Jeźli będziesz wiernym aż do śmierci i gorliwym w swojem powołaniu, to nie mniej Bóg okaże się wiernym i w nagrodzie hojnym. Trzymaj się nadziei, że cię palma zwycięstwa nie minie, lecz zanadto sobie nie ufaj, abyś w gorliwości nie oziębł, lub się nie wzbił w pychę.

2. Pewnego razu przyszedł do kościoła człowiek bardzo przygnębiony; sercem jego miotały trwoga i nadzieja, a ślady cierpień wewnętrznych wyryte miał na twarzy. Ten upadłszy na kolana przed ołtarzem, modlił się, mówiąc w samym sobie: „O, gdybym wiedział, że wytrwać potrafię!“ W tej chwili usłyszał w sercu swem taką odpowiedź, pochodzącą z góry: „A gdybyś wiedział, cóżbyś uczynił? Otóż teraz czyń, cobyś wtedy chciał czynić, a pewnie pokój duszy odzyskasz.“ Od razu tedy będąc pocieszony i pokrzepiony na duszy, poruczył się woli Najwyższego, a owa dręcząca niepewność opuściła go. Nie śledził już więcej, co go w przyszłości czeka, owszem tego doświadczał, która jest wola Boża przyjemna i doskonała, aby zaczynał i pełnił, co dobrego jest przed obliczem Pańskiem.

3. „Ufaj w Panu, a czyń dobrze“, mówi król Dawid, „mieszkajże na ziemi, a żyw się sprawiedliwie.“ Psalm 37, 3. Dla czegoż się tyle luzi odwraca od pokuty i postępu w dobrem? Dla tego, że się trudności lękają i zaciętej walki! Ci bowiem innych w cnocie wyprzedzają, którzy się starają mężnie pokonać wszystko, co dla nich szczególnie ciężkie i przeciwne. Wtedy zaiste najwięcej człowiek mężnieje na duchu i największą jedna sobie łaskę u Boga, gdy samego siebie zwycięża i mocą ducha sprawy ciała umartwia.

4. Wprawdzie nie wszyscy mają równie wiele do zwyciężenia i do umartwienia. Lecz dzielny zapaśnik, choćby z wielu namiętnościami staczać musiał bój, większe zrobi w cnocie postępy niż inny, którego umysł jest łagodniejszy, ale za to mniejsza do cnoty gorliwość! Dwóch mianowicie rzeczy do skutecznej poprawy serca potrzeba; pierwszą jest, abyśmy się gwałtem od tych rzeczy odrywali, do których już z urodzenia pewną grzeszną skłonność w sercu czujemy; drugą zaś, abyśmy się usilnie w tych cnotach ćwiczyli, których nam najbardziej brakuje. Przy tem też nie zapomnij, tego się szczególnie wystrzegać i to zwy-

ciężać, co ci się tak często u innych nie podoba.

5. Gdziekolwiek jesteś, wszędzie o tem pamiętaj, co dla duszy korzystne; ujrzysz jaki dobry przykład lub usłyszysz o nim, daj się do naśladowania jego zachęcić. Gdy atoli co nagannego spostrzeżesz, abyś podobnie nie czynił, albo gdybyś już był uczynił, staraj się czemprędzej poprawić swój błąd. Jak oko twoje innych uważa, tak inni nawzajem ciebie uważają. Jakże słodko jest i przyjemnie widzieć pobożnych i gorliwych braci, co w dobrych obyczajach i karności obcują! A przeciwnie, jak smutno i boleśnie patrzeć, gdy żyją w rozpustach i powinności swoich zaniedbują. Zgubna to rzecz, gdy kto obowiązków własnego powołania nie pełni, a natomiast obcemi się zajmuje sprawami.

6. Pomnij tedy na cel, któryś sobie postanowił, a obrazu Ukrzyżowanego nigdy nie trać z oczu. Wpatrzywszy się w życie Jezusa Chrystusa, będziesz miał się nad czem zarumienić, zwłaszcza żeś dotąd nie wiele starał się zastosować do niego, lubo się do niego, lubo się od dawna na Bożej drodze znajdujesz. Kto się usilnie i pobożnie w najświętszem życiu i męce Pańskiej ćwiczy, znajdzie tam wszystko obficie, co mu potrzebne jest i pożyteczne; a pewnie żadnej cnoty nie będzie, którejby oprócz Jezusa szukać był zmuszony. O, gdyby Jezus ukrzyżowany wstąpił do serc naszych, zaprawdę prędkobyśmy i doskonale nabyli mądrości!

7. Gorliwy chrześcianin wszystko przyjmuje i wszystko znosi cierpliwie, co mu nakazano; przeciwnie oziębły i niedbały niezliczone miewa kłopoty i ze wszech stron cierpi, bo wewnętrznej pociechy jeszcze nie ukusił, a zewnętrznej szukać się nie godzi. Chrześcianin nie mający samego siebie na pieczy, na rozliczne się naraża upadki. Kto sobie wygody pozwala, nie znajdzie spokoju, bo mu raz ta, a potem znów inna rzecz podobać się może.

8. Jakże się natomiast inni zachowują, mianowicie tacy, co się w zupełnej, chrześciańskiej prowadzą karności? Rzadko kiedy między ludzi wychodzą, jak najskromniej jedzą, najskromniej się ubierają, dużo pracują, mało gadają, do późna czuwają, wcześnie wstawają, modlitwy przedłużają, pilnie nabożne rzeczy czytają i we wszelkiej obcują karności. A gdy tak znaczna liczba pobożnych Panu Bogu samemu służyć postanowiła, to jakże ty miałbyś się oddawać lenistwu?

9. O, gdyby to nic innego nie było do czynienia, jak tylko Pana Boga naszego całem sercem i usty wysławiać! O, gdyby człowiekowi dane było zawsze chwalić Boga i ciągle się sprawami duszy zajmować! zaprawdę daleko więcej czułbyś się szczęśliwym niż teraz, gdy cię potrzeby jedzenia, napoju, spania, do służenia ciału znieważają! O, bodajby takich potrzeb wcale nie było, ale tylko on wewnętrzny chleb duszy, w którym, niestety, zbyt rzadko smakujemy!

10. Kiedy człowiek na tym stopniu stanie, iż u żadnego stworzenia nie szuka pociechy, wtenczas mu radość prawdziwa zajaśnieje w Bogu, wtenczas się spokojnym uczuje, jakikolwiek na zewnątrz rzeczy wezmą obrót. W pomyślności nie będzie się nadto radował, ani się smucił w ucisku, owszem całkowicie i ze wszelką ufnością poruczy się Bogu, który mu jest wszystko we wszystkiem, Bogu, który nie umiera, z pod którego opieki nic zginąć nie może, ale wszystko dla niego żyje i jemu na każde służy skinienie,

11. Pamiętaj zawsze na koniec i na to, że czas zmarnowany już nigdy nie wróci. Bez troskliwości i usiłowania do cnoty nie dojdziesz. Jeźli zaczniesz stygnąć, od razu uczujesz, iż ci nie jest dobrze. Jeźli atoli w gorliwości serca postąpisz, wtenczas znajdziesz uspokojenie i poznasz, jak łaska Boża i miłość cnoty ciężką nawet pracę dziwnie osładzają. Człowiek gorliwy i pilny na wszystko jest gotowy. Lecz przeciw grzechowi walczyć i pożądliwościom ciała się opierać, to trudniejsza sprawa, niż nawet w pocie czoła najcięższe wykonywać roboty. Kto małych wad nie unika, ten nieznacznie w większe popada. Rozkosznym będzie tobie wieczór, jeźli pożytecznie spędziłeś dzień. Nad sobą tylko czuwaj, siebie zachęcaj i napominaj; a cokolwiek się z innymi dzieje, ty nigdy samego nie zaniedbuj siebie! O tyle bowiem sam postąpisz w dobrem, o ile sobie gwałt zadawać będziesz! Amen.

---

# O ludożercach.

## Opowiadanie podróżnika morskiego.

(3)

(Dokończenie.)

Oficer opowiadał dalej: Ach, jakiż to okropni jest widok, jak dzika zgraja czarnych ludzi trzyma w rękach to ludzką nogę, to rękę, to żebra lub głowę i z obrzydliwym smakiem obgryza kości ludzkie jak jakie dzikie zwierzę; nawet kobiety z chciwością obgryzali resztki, jakie im rzucali mężczyźni. Jakże podłym jest człowiek bez Boskiej objawionej religii i czywilizacyi!

Zmęczeni tą krwiożerczą biesiadą i spieczeni upałem słonecznym, udali się dzicy do swoich chat, nawet kobiety z dziećmi poszły i stało się cicho.

Zostało nas teraz już tylko sto ludzi, którzy za kilka godzin nieubłaganej śmierci poddać się muszą.

— Tak często bywałem na wojnie i patrzyłem śmiało śmierci w oczy, sądząc, że się już nigdy przed nią nie ulęknę; tą jednak razą, kiedy nastała cisza, kiedym związany wraz z innymi zaczął się zastanawiać nad swem położeniem bez wyjścia, przyszedł na mnie tak wielki strach, że wypowiedzieć nie mogę, jak mi było. Wprawdzie nie bałem się samej śmierci, ale myśląc o tem, jak umierać miałem, ogarnął mię nieopisany strach.

Zacząłem się serdecznie modlić do Boga i wynurzać Mu swoje uczucia. Prosiłem, aby we mnie albo piorunem uderzył, albo dał, żeby z

drzewa spadł na mnie taki wielki orzech, któryby mnie zabił od razu. Są na tej wyspie tak duże orzechy jak głowa dziecięcia. Prosiłem o tę wielką łaskę, abym nie był w kawały ćwiartowany i zębami ludzkiemi targany. Mówią ludzie, że modlitwa niebiosa przebija. Ale to jest rzeczywista prawda. Zaraz po modlitwie stałem się spokojniejszym, a serce moje było pełne ufności, że zemną lepiej będzie.

Po chwili otworzyły się drzwi jednej chaty a młoda kobieta wyszła z niej, niosąc w ręku nóż z muszli. Zapewne chce ona pokryjomu przerznąć szyję któremu z nas i napić się krwi ciepłej — pomyślałem sobie — widziałem bowiem jak od chaty do chaty chodziła i nadsłuchiwała, czy śpią wszyscy. Potem zwróciła się ku nam a przybliżywszy się do Chińczyka, który związany był razem ze mną i przymocowany do drzewa, rozerznęła pozwróż jego i mój. Uwolniwszy nas z więzów, dawawała nam ręką znaki, pokazując ku morzu, abyśmy jak najprędzej uciekali. Obejrzawszy się jeszcze raz, przystąpiła ku mnie, a spojrzawszy z ubolewaniem na mnie, błagała mię, uścisnęła mię serdecznie, pocałowała i cicho odeszła.

Takim sposobem wyzwolił nas miłosierny Pan z więzów. Chińczyk zaczął uciekać, co mu tylko sił starczyło: ja zostałem i chciałem ratować drugich, ale daremne były moje chęci, bo nic nie miałem czembym to wykonać mógł, musiałem więc sam jak najspieszniej ratować się ucieczką. Dogoniwszy Chińczyka, ukryliśmy się w zarośla jak najgęstsze. Teraz zaczynał nam dokuczać wielki głód, a jednak niepodobna było wychylić się z chrustu, aby nas nie złapano, wiedzieliśmy bowiem, że kobiety dzikie chodziły na brzeg morski po muszle i inne zwierzęta do jedzenia.

Jeszcze więcej dokuczało nam pragnienie, jednak musieliśmy tak przetrzymać dzień cały, choć w największej biedzie.

Nakoniec wybiła nam godzina ratunku. Usłyszawszy strzelanie wasze, poznaliśmy, że pomoc upragniona się zbliża. Chińczyk naprzód poczołgał się ku wam. Skoroście go ujrzeli, już było po wszelkim kłopocie. Widząc was zbliżających się ku mnie, omdlałem ze wzruszenia i radości na myśl, że życie moje jest uratowane. O któż pojmie, jak wspaniałem darem jest życie człowieka, którego najwyższym celem jest poznanie Boga, wielbić Go i spełniać wiernie Jego najświętszą wolę.

Tu skończył oficer swoje opowiadanie.

Słuchającym słów tych stawały włosy kołkiem na głowie, bo poznawszy okrutne obyczaje dzikich tej wyspy, nie wiedzieli co dalej mają począć. Uradzono jednak ostatecznie, że należy jak najprędziej wyruszyć na ludożerców, aby uratować jeszcze ostatki pojmowanych z rąk okrutników. Wyprawa ta o tyle była możebną, że według opowiadania oficera wyspiarze nie mieli broni palnej, tylko używali maczug i kamieni.

Zostawiwszy dwóch ludzi w łodzi, aby je strzegli a w razie potrzeby płynąć mogli o pomoc do okrętu, gotowa załoga złożona z czterdziestu walecznych mężów wyruszyła śpiesznie do okropnego miejsca śmierci.

Przyszedłszy tam, zastali ludożerców jeszcze spokojnie odpoczywających.

Wypadli tedy z wielkim krzykiem z lasu i wszyscy razem dali ognia do dzikich, poczem zaczęli rozcinać pęta i uwalniać nieszczęśliwych.

Z wielkim przestrachem zerwali się ze swych legowisk wyspiarze, a krzycząc przeraźliwie zaczęli uciekać.

W pewnem oddaleniu zastanowili się i gdy zmiarkowali małą stratę wśród siebie, zaczęli się naradzać.

Żeglarze korzystając z czasu nabili swe flinty. Nagle uderzyli dzicy na żeglarzów całą gromadą, ci zaś mając ich już blisko, dali razem ognia do nich tak skutecznie, że wielka liczba legła na ziemię. To widząc, stanęli ze strachu, ci zaś, co w zapale jeszcze dalej bieżeli od drugiego wystrzału trupem legli.

Śmierć nagła tak wielu z nich, broń palna, podobna do gromu, zrobiła na ludożercach wielkie wrażenie, osobliwie nad tem się dziwowali, jak można tak z daleka zabijać.

Ochłonąwszy z przestrachu czarni zaczęli jedni unosić w zarośla zabitych i rannych inni zaś robili żywą naradę; poczem chwycili za dość wielkie kamienie i zaczęli silną ręką rzucać na europejczyków; lecz nie dopięli swego zamiaru bo ci schowali się za drzewa.

Sternik okrętu znający obyczaje dzikich, dał rozkaz, aby tylko do tych strzelali, co są na przodzie, bo to są dowódcy i najwaleczniejsi, skoro ci padną, reszta pójdzie w rozsypkę.

Rozkaz został pilnie wykonany, i nie upłynęło ćwierć godziny a nie został z przewódców ani jeden żywy. To widząc inni, rozpierzchnęli się w głębinach lasu.

Teraz żeglarze zabrali jak mogli nieszczęśliwych uwolnionych i z ostrożnością powracali do okrętu. Wracając spotykali z uczuciem grozy ciała ludzkie do połowy pożarte, lub poćwiertowane, lub też grubsze kawałki ciała powyrzynane.

Ze czterysta pięćdziesiąt osób zostało tylko dwadzieścia dwie, mianowicie szesnastu Europejczyków a tylko sześciu Chińczyków. Tymczasem zapadł już wieczór, musieli więc śpieszyć, aby za widoku dojechać do okrętu. Po drodze mieli wiele roboty z wyratowanymi, których musieli pokrzepiać piciem i jedzeniem bo byli wygłodzeni. Na okręcie powstał wielki płacz i narzekanie, gdy się dowiedziano, jak straszną śmiercią taka wielka liczba nieszczęśliwych zginęła.

---

Kochani czytelnicy! i was przejmuje niezawodnie zgroza i oburzenie, słuchając o tak niesłychanych okrucieństwach. Nie możecie pojąć, aby człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, mógł się dopuszczać tak strasznych zbrodni i okrucieństw? Jakaż przyczyna jest tego upodlenia człowieczeństwa? Na to pytanie mamy już, dzięki Bogu! odpowiedź. Odpowiedź nie z rozumu ludzkiego zaczerpniętą, ale przez samego Boga nam

objawioną. Bóg nam objawił, że człowiek własną wolą, skuszony przez szatana, oddalił się od Boga, przez co zerwał związek z najwyższem źródłem mądrości, łaski cnoty. Został zaćmiony żądzami i pożądliwościami cielesnemi, dostał się pod wpływ ducha ciemności, który go kusi złemi myślami do wszelkiego grzechu. Lecz Bóg ulitował się nad zgubioną ludzkością, zbliżył się do niej z łaską swoją, objawił się człowiekowi i wskazał mu drogę, po której może znowu powrócić do Niego. Tę drogę do Boga i swego Zbawiciela mamy objawioną w piśmie Świętem Starego i Nowego Testamensu. Tam dowiadujemy się, o naszem upadku grzechowym, o naszej zepsutej istocie, o naszej niewoli szatańskiej, o naszym Zbawicielu Jezusie Chrystusie, który nas zgubionych i potępionych wybawił, odkupił od śmierci, grzechu i niewoli szatańskiej, nie złotem ani srebrem, ale swoją męką i śmiercią krzyżową oraz najniewinniejszą krwią za nas przelaną. Wszyscy tedy którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, stają się dziećmi Bożemi, dziedzicami Królestwa niebieskiego, już tu na ziemi żyją w Królestwie Bożem, jakiem jest kościół chrześcijański i przez naukę Chrystusową uszlachetniają się i stają się prawdziwym obrazem Bożym, na jaki pierwotnie stworzeni zostali.

Widzimy z tego, że tylko w Chrześcijaństwie jest prawdziwa wiara, prawdziwa cnota, prawdziwy obraz Boga w człowieku, po za chrześcijaństwem zaś jest ciemność, niewiara, zabobon, fałsz, kłamstwo, obłuda, samolubstwo, tyrania, rozpusta cielesna, słowem zbydlęcenia natury ludzkiej, przez co staje się człowiek obrazem szatana na ziemi. Dlatego nasz Pan Jezus rozkazał Apostołom iść na cały świat i głosić Ewangielię wszystkiemu stworzeniu, aby wszyscy do poznania prawdy przyszli i zostali zbawieni. O szczęśliwe są te narody, gdzie już zajaśniało światło Ewangielii, bo tam uszlachetniają się ludzie i kwitnie cnota. Ale biada tym narodom, gdzie jeszcze nie zawitał Chrystus, bo tam panuje siła, miecz, tyranija, niewola, ucisk, jak to widzimy wśród pogan, gdzie nawet religia jest straszną i tyrańską, bo nie przez Boga objawioną, ale w zepsutym i upodlonym grzechem rozumnie wymarzoną.

Z tego wynika że ludzka cywilizacya oparta tylko na rozumie, może wprawdzie prowadzić ludzi do wynalazków i dobrobytu ziemskiego, ale nie zrodzi prawdziwej cnoty, szlachetności serca i poświęcenia się dla dobra ogólnego — ale owszem zrodzi ona samolubstwo, łakomstwo, nadużycie praw natury, wreszcie tyraniję i uciemiężenie słabszych.

Tylko cywilizacya oparta na idei Chrystusa: „Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego jak samego siebie," położy koniec wszelkiemu tyrańskiemu na ziemi, uspokoi narody, zażegna wojny, które nie są niczem innem jak strasznem barbarzyństwem, i rozwiąże raz na zawsze ideę socyalną. Skoro wiara Chrystusowa zamieszka w sercach ludzkich, wtedy zapanuje pokój na ziemi a liczne narody ziemi będą żyć obok siebie w zgodzie i miłości prawdziwej. O daj Boże, aby te Boskie czasy jak najprędzej do nas się zbliżyły!

---

# Żarty i dowcipy.

— Była sobie wioska w tak głębokich lasach, między błotami i lasami położona, że w niej nigdy żołnierzy nie widziano i o wojnie nie słyszano. Ale zdarzyło się, że był w tej wiosce jeden parobczak, który w świat powędrował, był na wojnie i z wojny do wsi rodzinnej powrócił. Otoczyli go wszyscy i z niezmierną ciekawością wypytywali się, co to jest wojna i co na wojnie ludzie robią? A najciekawsza ze wszystkich była jego matula: „Mój Anteczku, kochaneczku, gdzieżeś bywał, jak się miewał. . . a cóż wy tam na tej wojnie robicie? — „A jużci kolem, bijem, siekiem, rąbiem i strzelamy." — „Oj warjaty, warjaty i swawolniki! — rzecze baba — jeszcze broń Boże w oko jeden drugiego urazić może.

---

**Zagadka.**
Ułożył J. M. z pod Ostrowa.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| o | | | | | | tylko |
| | mi | cniej | i | stko | szy | |
| | i | pra | a | czniej | wa | |
| | mi | strze | Patrz | żesz | ale | |
| | o | sma | spo | cy | zjesz | |
| | zmy | wszy | du | ła | sła | |
| nie | | | | | | cza |

**Rozwiązanie zagadki z nr. 16.**

Już ja długo zaniedbałem,
Do gazety nie pisałem —
Prawda i czasu nie było,
Bo się w polu wciąż robiło.
Lecz dziś takie moje mniemanie:
Odezwać się do was, Panie,
Chociaż mam co nowego,
Lecz to powiem dnia drugiego.
A tak dzisiaj udumałem
I zagadkę z nr. 16 rozwiązałem.
Ni to panna, ni to mężatka,
A jest czworga dzieci matka.
Pewno to kolosa będzie,
Która jest znana wszędzie —
Przy wozach lub kolosach,
Cztery koła są na osiach.
Koło sprychów ma dwanaście,
Toć nie więcej jak piętnaście.
Zyjcie z Bogiem czytelnicy,
Niech wam zdrowia Bóg użyczy.
„Gazetę Ludową" rozszerzajcie
O nią pilnie się starajcie.

Gospodarz S. Donder.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej."**

Nr. 18. | Ełk, na niedzielę dnia 10 maja. | 1896.

Rzym. 8, 28. Tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy według postanowienia Bożego są powołani.

Cicho, duszo moja! Jesteś w rękach swego Boga. Gdyby dziwne koleje losu były dziełem przypadku, słusznie mogłabyś się przerażać; ale teraz wszystko, cokolwiekby cię spotkać mogło, należy do tych rzeczy, które Bóg zwraca ku twemu dobru. Zaufaj Bogu! On ciebie nie zawiedzie; zbawienia twego On pilnie strzeże. Choćby się zdawało, że się wszystko sprzysięgło przeciwko tobie, niech jednak wiara twoja nie dopuści zwątpienia. Mów raczej: Czyż Sędzia całej ziemi nie uczyni sprawiedliwości? Jakże często zagradza nam Pan drogę cierniami, żeby nas od przepaści uchronić! Jakże rzadko sami widzieć to możemy, jak nam wszystkie rzeczy ku dobremu posłużyć muszą! Mimo to nie trać wiary, a dowiesz się o tem. Wiara bowiem nawet wpośród bolesnych doświadczeń mówi: Wiem, iż dobre są sądy Twoje; a nawet gdy ciemności zewsząd nas ogarną, ona woła jeszcze: A choćby mię też i zabił, to jednak w Nim ufać będę!

O mój Jezu! Ty dzierżysz władzę nad całem światem. Taż sama ręka, która była przybita do krzyża trzyma teraz berło na tronie, i Tobie jest dana wszelka moc na niebie i na ziemi. Jakże mógłbym wątpić o Twojej mądrości, wierności i miłości w najbardziej tajemniczych dopuszczeniach Twoich, gdy wiem, że władza spoczywa w rękach tego, który da najcenniejszy zakład swej pieczołowitości o dobro mej duszy przez to, że się sam za mnie ofiarował.

---

## O ćwiczeniach pobożnego chrześcianina.

Życie pobożnego chrześcianina powinno się wszelkiemi cnotami zalecać. Chrześcianin w sercu powinien być takim, jakim się na zewnątrz oku ludzkiemu wydaje. Co więcej, według wewnętrznego człowieka powinien być lepszym, niż się na zewnątrz okazuje. Świadkiem naszym bowiem jest Bóg, który na serce patrzy; gdziekolwiek tedy jesteśmy, powinniśmy się Boga nadewszystkie rzeczy bać i przed obliczem Jego w anielskiej czystości na świecie obcować. Takie zamiary należy codziennie odnawiać i ustawicznie siebie zachęcać do gorliwości, nie inaczej jakbyśmy się dopiero dziś do Pana nawrócili. Trzeba się modlić, wołając: „Wspieraj mię, Panie Boże, w dobrem przedsięwzięciu, i w świętej służbie Twojej mi pomóż; daj mi dziś dobrze zacząć, niczem bowiem jest, co dotychczas czyniłem!

W miarę przedsięwzięć naszych na drodze cnoty kroczymy, a nie mało musi dołożyć pilności, kto chce naprzód postąpić w dobrem. Bo kiedy człowiek mimo najszczerszych zamiarów nieraz się jednak chwieje i upada, to cóż dopiero, jeźli kto rzadko kiedy co dobrego postanowi, a nawet i tego stale się nie trzyma? Wielorakim sposobem w przedsięwzięciach naszych upadamy, ale nawet lekkie zaniedbanie obowiązku zgubnem się w skutkach swoich okazuje. Sprawiedliwi opierają przedsięwzięcia swe nie na własnem rozumie ale na łasce Boga, w którym, cokolwiek się przydarzy, wszelką ufność pokładają. „Serce człowieka rozrządza drogi swe, ale Pan sprawuje kroki jego." Przyp. 16, 9, „a nie jest w mocy człowieka droga jego." Jer. 10, 23.

Jeźlibyś czasem przez względy pobożności lub w celu wyświadczenia usługi bratu swemu ćwiczenia zaniechał, możesz nie trudno później uzupełnić takowe. Gdybyś atoli zaniechał ćwiczenia przez niedbalstwo lub oczywistą niechęć serca, w tenczas grzech popełniłeś i nie ujdziesz szkody. Choćbyśmy wszystkich sił dołożyli, zawsze się jednak potkniemy i niejeden popełnimy błąd. Mimo to powinniśmy zawsze jakie pewne powziąść postanowienie, a w pierwszym rzędzie przeciw takim walczyć zawodom, które nam najbardziej przeszkadzają. Z równą bacznością powinniśmy zewnętrznych spraw naszych jak wewnętrznych uczuć serca pilnować i kierować takowe, gdyż jedne i drugie bardzo na postęp nasz w dobrem oddziaływują.

Jeźli ustawicznie nie możesz w siebie wchodzić, uczyń to choć od czasu do czasu, a przynajmniej raz w dzień, to jest w poranek lub wieczór. Rano sobie jakie dobre zadanie zadaj, wieczór zaś doświadczaj siebie, jak się zachowałeś w słowach, uczynkach i myślach, a czyś może nieraz Boga i bliźniego nie obraził. Uzbrój się jak rycerz przeciw złościom szatańskim; włóż wędzidło na żarłoctwo, a wszelką żądzę cielesną łatwiej powścią-

gniesz. Nigdy się próżnowaniu nie oddawaj, owszem zawsze się zajmuj bądźto czytaniem bądź pisaniem, modlitwą, rozmyślaniem albo jaką pracą dla powszechnego dobra pożyteczną. Ćwiczenia zaś cielesne ostróżnie tylko i nie zarówno od wszystkich używane być mogą.

Co do wspólnych obowiązków nie należy, z tem się lepiej nie wyjawiać przed ludźmi; osobiste sprawy lepiej się w skrytości wykonuje. Strzedz się jednakowóż należy, abyś nie był leniwym do tego, coś pełnić powinien, i daleko skorszym do rzeczy, które tylko twoją własną osobę obchodzą. Najprzód powinieneś wiernie i należycie wykonać przepisy i obowiązki obywatelskiego powołania swego, a jeźli czasu zbywa, oddaj się samemu sobie i natchnieniom własnej pobożności. Nie wszyscy są w stanie te same mieć ćwiczenia; jednemu to, drugiemu inne lepiej służy. Nawet podług stosowności czasu rozmaicie mogą się zmieniać; jedne stosują się lepiej na dni świąteczne, inne dla powszednich. Innych nam trzeba w czasie ucisku, innych zaś w chwilach pokoju i odpoczynku. Innym myślom oddawa się człowiek, gdy go smętek obarcza, a innym, gdy się serce rozweseli w Bogu.

W główniejsze święta powinniśmy dobre ćwiczenia odnawiać i gorliwie wzywać pomocy z góry. Od jednego święta powinniśmy się tak zapatrywać na drugie i tak się urządzać, jak gdybyśmy już przyszłego święta na ziemi nie doczekali, ale się do wiecznego sabatu w niebiesiach przenieść musieli. Przeto się na dni święte troskliwie sposobmy, bogobojnie takowe obchodźmy i najsumienniej wszelkie powinności wykonywajmy, tak jakbyśmy już bardzo rychło z rąk Najwyższego nagrodę pracy wziąść mieli.

Jeźli zaś kres pielgrzymstwa naszego okaże się dalszym, w tenczas pomnijmy, żeśmy się jeszcze dostatecznie nie przysposobili ani się stali godnymi onej wielkiej chwały, która się czasu swego ma objawić w nas. Usiłujmy się tedy, abyśmy się lepiej na przyjście Chrystusa przygotowali. „Błogosławiony jest on sługa, którego, gdy przyjdzie Pan, znajdzie czuwającym. Zaprawdę, powiadam wam, że go nad wszystkiemi dobrami swemi postanowi“, mówi Pan Jezus według Łuk. 12, 37, 43 i 44.

---

## Mowa ojczysta.

Matki głosie, matki mowo!
Jak brzmisz mile i wzorowo!
Pierwsze słowo, co mnie tknęło,
Jakże słodkie dla mnie było!
Mowa, w której je wydałem,
Brzmieć mi będzie w życiu całem!

Ach! jakiż ból w duszy czuję!
Gdy u obcych się znajduję!
Uczyć muszę się ich mowy,
I obcemi mówić słowy.
Nie kocham ich, bo są inne;
Nie tak cudne, jak rodzinne.

Mowo ojców mych, wspaniała!
Któraż jak ty, doskonała?
Któraż giętsza, ozdobniejsza.
W słowach, w zwrotach foremniejsza?
Żadnej dźwięk mnie nie ogłuszy,
Bo ty jedna z serca, z duszy!

Słysząc cię, wgłębiam się w tobie,
W tem bogactwie, twej ozdobie;
Z tobą, w biedne odzian szaty,
Jestem możny i bogaty.
Przez nią przodkowie wołają,
Z grobów mi się odzywają.

Brzmij mi mowo ojców dalej,
Brzmij z dnia na dzień mi wspanialej,
Brzmij w rozmowie, brzmij w śpiewaniu,
Brzmij za życia, brzmij w skonaniu;
Brzmij, gdy mnie do trumny złożą;
I nad grobem, gdzie położą.

Prawdać to niezaprzeczenie,
Każda mowa, Boże tchnienie.
Lecz chcąc modlić się, dziękować,
Miłość serca ofiarować,
I wynurzyć myśl cną, zdrową, —
To matczyną tylko mową.

Juliusz Ligoń.

---

## Wdzięczność niebu.

Młody August w dzieciństwie stracił rodziców. Strawiwszy długi czas nie naprożno w szkołach, przyszedł nareszcie do pełnoletności i znaczny objął majątek. Wkrótce potem ciężko zachorował. Długo ciągła się choroba, długo o życiu jego wątpiono, ale przecie niespodzianie odzyskał zdrowie. Było to w czasie wiosny. Kiedy pierwszy raz wyszedł do ogrodu i spojrzał na nowe życie przyrody; kiedy po tak długiem zamknięciu w pokoju, nieustannej potrzebując opieki i pomocy ujrzał się pod pięknem niebem, sam i bez cierpienia, myślał, że nowe rozpoczyna życie, a w radości swojej myśl i oczy podnosząc ku dawcy wszelkiego dobra, zawołał: „O wielki Boże! czemuż Ci Twych dobrodziejstw zapłacić nie mogę? Jakżebym chętnie cały majątek poświęcił na wywdzięczenie się Tobie?'

August, lubo już pełnoletni, miał jeszcze przy sobie dawnego nauczyciela. Był to człowiek w podeszłym wieku i cnotliwy. Ktokolwiek patrzał na przywiązanie i troskliwość jego względem Augusta, na uszanowanie i uległość młodzieńca mógł łatwo się pomylić, biorąc jednego za ojca, drugiego za syna. Nawet w czasie tej pierwszej wychowańca przechadzki czuwał nad nim troskliwy opiekun, i usłyszał jego słowa, które w uniesieniu głośno był wyrzekł. Zbliżył się ku niemu, a August obaczywszy go, to samo wyrzekł. „O, jak mnie to cieszy, powiedział nauczyciel, że w tem zapale złożyłeś życzenie, które się spełnić może i

jutro, jeżeli siły pozwolą, podam ci sposób pewny zadosyćuczynienia twym chęciom". „Czy to być może? zawołał August. Ach, jakżem tego jutra ciekawy!"

Nadeszło jutro, a młodzieniec coraz więcej naglił sędziwego przyjaciela, żeby dopełnił obietnicy. Wzięli się przeto za ręce i wyszli z pałacu, już nie do ogrodu, ale na wieś.

Długo bez pana zostająca wioska w niedobrym była stanie. Waliły się domy wieśniaków, ogrodzenia były popsute, nie zieleniło się ani jedno drzewko, dzieci w podartych koszulach uciekały jak dzikie. Ten widok smutkiem okrył bladą jeszcze twarz Augusta. „Gdzież mnie zaprowadziłeś, przyjacielu? — zapytał.

„Chciałem ci wskazać ołtarz na składanie tych ofiar, odpowiedział mąż sędziwy. Wczoraj unosząc się wdzięcznością ku Temu, który ci zdrowie przywrócił, całem majątkiem to dobrodziejstwo opłacić pragnąłeś; poświęć część, tylko odbuduj te upadające domy, wysadź drzewami drogi, wspomóż zubożałych włościan swoich, a przedewszystkiem załóż szkółkę dla tych dziatek, doglądaj jej sam, aby ten zbawienny zakład nie zmarniał, lecz przeniósł tak pożądany dla kraju pożytek; a wtenczas sowicie wypłacisz się niebu." Podobały się te słowa skłonnemu do czynienia dobrze Augustowi i usłuchał rady przyjaciela.

W rok potem o tejże samej porze przechadzał się znowu August po wiosce swojej, lecz tym razem widok jej już nie smutkiem ale radością okrył świeżą twarz jego. Stały już bowiem porządne domy, ogrodzone żywymi płotami; w tyle każdego był założony sad mały, topólki nad drogą już się zieleniły, kilkoro dzieci porządnie ubranych szło do szkoły, a skłoniły się wszystkie młodemu panu, pochwaliwszy Pana Boga uprzejmie. Szczęśliwy August ścisnął rękę przyjaciela; a on mu powiedział: „Podobnie postępuj zawsze: niech za każdem dobrodziejstwem nieba wdzięczne oko twoje ku niemu się wzniesie, ale potem spuść je na braci swoich, mniej od Ciebie szczęśliwych, aby i oni wspólnie cieszyli się z tobą; bo czyniąc dobrze dzieciom, najlepiej wywdzięczysz się Ojcu."

---

## Opowiastki i przysłowia

napisał dla „Ewangielika" J. Kępiński.

Wiadomą jest rzeczą, jak bardzo jest rozpowszechniona przebiegłość i złodziejstwo pomiędzy Moskalami. Niezliczone powiastki i anegdoty krążą pomiędzy ludem rosyjskim, w których zazwyczaj przebiegłość moskiewska zwycięża. Jedna z tych opowiastek brzmi mniej więcej jak następuje:

Pewnego razu wędrowało wspólnie trzech wędrowców i to jeden Moskal, Niemiec i jeden Polak. Ponieważ nie było pieniędzy, aby zakupić potrzebnego pożywienia, nie pozostało im nic do czynienia, jak się żywić swoim „przemysłem" i to w ten sposób, że każdy z nich po kolei się zobowiązał dbać o wyżywienie ich trojga, pod warunkiem, że mu dwaj drudzy pomogą w tem, co im robić nakaże.

Moskal na swój sposób postanowił kraść, lecz ponieważ w dniu tym szczęście mu nie sprzyjało, zdołał tylko pieczoną kurę „zwarowatj'" czyli ukraść. Było to bardzo mało, nawet i dla samego Moskala, a tu miał on się jeszcze dzielić z Niemcem i Polakiem.

Radzą co począć, lecz ani Niemca nie usłuchali, który radził założyć towarzystwo i wybrać prezesa i już ustawy chciał pisać, ani Polaka, który był po prostu za podziałem pieczonej kury na trzy równe części. Moskal im wytłomaczył, że jednej kury nie ma co dzielić i że lepiej będzie, iż się spać położą, a kto będzie miał najpiękniejszy sen, temu przypadnie kura, a wtenczas przynajmniej jeden z nich się jako tako posili. Kładą się spać, każdy z nich w nadziei, że najpiękniejszy sen albo mu się przyśni, albo go sam wymyśli i w ten sposób pieczony zdobędzie przysmaczek.

Nad ranem ledwie świtać poczęło, pyta się jeden drugiego o sen. I tak, opowiada Niemiec, śniło mi się, że znaleźliśmy ogromny wór złotych pieniędzy, a ponieważ obawialiśmy się wydać z tego, zanieśliśmy to do pieczary pod tą górą, na której jesteśmy, aby je zakopać. Lecz kopiąc dół, natrafiłem na żyłę złota tak, że staliśmy się z biednych wędrownych bardzo bogatymi książętami, bośmy za znalezione pieniądze całą górę zakupili.

To nic, odpowiada Polak. Mój sen daleko piękniejszy. Śniło mi się, że aniołowie przyszli do nas i całe zastępy ich śpiewały i grały prześlicznie, a mnie pod koniec wzięli pomiędzy siebie i unieśli do nieba.

Owóż tedy, podchwycił Moskal, widziałem was, jak was aniołowie zabrali do nieba, a ponieważ długo was widać nie było, sądziłem, że już tamztąd nie wrócicie, zasiadłem się przeto do pieczonej kury i — zjadłem . . .

Na te słowa nie było co robić, jak się zabrać do szukania pożywienia w inny sposób, bo istotnie Moskal zjadł kurę.

---

Jedno z najwięcej znanych przysłów naszych, które nieżyczliwi nasi na naszą niekorzyść dowolnie tłomaczą, jest przysłowie: „mądry Polak po szkodzie."

Musi to istotnie być prawda, że zwykle za późno, dopiero po szkodzie naszej zmądrzejemy.

Ale nie ze wszystkiem jest to w naszej mocy odmienić przymioty po ojcach i dziadach odziedziczone. Byle ich tylko umieć użyć, to przymioty nasze szczepowe zamiast na szkodę, na pożytek nasz wyjdą. Tak i z przysłowiem naszem.

Być może, że jesteśmy dopiero po szkodzie mądrzy, lecz dodać należy, że po szkodzie jesteśmy n a p r a w d ę m ą d r z y i że kto się raz sparzył, ten na zimnem dmucha.

Zastosujmy moskiewską przepowiastkę do „Polskiego Przyjaciela familii," któremu się zdaje, że jego sen jest najlepszy i że na pieczoną zasłu-

żył kurę, ponieważ wynalazł, że czytanie pierwszej lepszej religijnej książki ewangielickiej jest czemś lepszem, niż wszystkie gazety wrogie, a mianowicie „propagandzistów." Rozważcie, mili bracia, dobrze, czyli tu nie rozchodzi się głównie o tę kurę pieczoną, którą jest lud ewangielicko-polski i ile to z tej kury dziś zostało, a kto tę resztę już dawoo zjadł i kto tę resztę zjeść pragnie? Nie ktoś inny, tylko „Przyjaciel" opowiada o tych aniołach, którzy nas żywcem do nieba wziąść mogą na to tylko, aby sam tu na ziemi został i resztę kury mógł dojeść.

Polak po szkodzie mądry, więc i wy zmądrzyjcie, chociaż już po szkodzie, lepiej późno, niż nigdy.

---

## Dobroczyńca.

W mieście Sefield, jednem ze sławnych miast fabrycznych Anglii umarł niedawno Marek Firth, pierwszy obywatel tegoż miasta. Dla czego pierwszy obywatel? Rozpoczął on swój zawód życiowy jako zwykły robotnik w fabryce stali, i tak mu się szczęściło, że ze zwykłego robotnika został właścicielem największego interesu stalowego. Jak dochodził do bogactwa, nie będziemy tego opowiadać; dość nadmienić, że rozumem i wytrwałą pracą przy błogosławieństwie Bożem doszedł do milionów. Za to okazał się też wdzięcznym swemu miastu rodzinnemu. Nie ma pola działania, na którembyMarek Firth nie starał się o poprawę losu biednych ludzi. Własnymi funduszami pobudował zakłady dla biednych i szpitale. Swe rodzinne miasto, jedno z najbrudniejszych w kraju, zamieszkałe przeważnie fabrycznemi robotnikami, upiększył i podarował mu wspaniały ogród, zbudował dla robotników wygodne mieszkania, ufundował sławną szkołę techniczną, w której już tysiące młodzieży wyuczyło się na pożytecznych ludzi. Jako zapłatę za te wszystkie swoje pożyteczne czyny, przyjął od swych współobywateli tytuł: „pierwszego obywatela miasta." Więcej honorów ani nie żądał ani nie przyjmował, choć mu je ofiarowano. Gardził wszelkiemi ziemskiemi blaskami, a myślał tylko o tem, aby swojemi milionami uszczęśliwiać biednych. W czasie swego żywota wydał więcej, niż 20 milionów marek na rozmaite dobroczynne zakłady. Jako chrześcijanin wiedział, że jest tylko szafarzem tych dóbr ziemskich u swego niebieskiego gospodarza. Oby wszyscy bogacze tego świata pamiętali na tę ewangieliczną prawdę jak ów zacny, Marek Firth, a sprawa socyalna zostałaby naraz rozwiązaną. To też pięknie uczy Paweł Apostoł: (1 Tym. 6, 17. 18.) „Bogaczom rozkaż, aby nie byli wysokomyślnemi, ani nadziei pokładali w bogactwie niepewnem, ale w Bogu żywym, który nam wszystkiego obficie ku używaniu dawa; aby innym dobrze czynili, w uczynki dobre bogatymi byli, radzi dawali a radzi udzielali." — „A jestci wielki zysk pobożność z przestawaniem na swem." (w. 6).

---

## Żarty i dowcipy.

— Wstydliwy. Najwstydliwszy ze wszystkich części ciała — to nos. Czerwieni się on, jeżeli pan jego jest... pijakiem.

---

— Największy nieprzyjaciel. — Ksiądz: Michale, wódka jest waszym największym nieprzyjacielem.

Michał: To nic nie szkodzi księże, toć w biblii stoi, że mamy także i największego nieprzyjaciela miłować.

Ksiądz: To prawda, kochany Michale, ale w biblii nie stoi, że go macie połykać.

---

— Chciał raz na jarmarku żyd sprzedać chłopu konia ślepego, chromego (kulawego) i bez języka:

A jakże mam go kupić — rzecze chłop — kiedy ślepy?

Ny, albo on czytać będzie!

A kiedyż on i chromy.

Albo on do wojska pójdzie?

I języka nie ma jeszcze.

Albo to on adwokat? na co mu język!

---

— Dałeś koniowi obroku?

Dałem panie.

Oczyściłeś go?

A jakże!

No to zaprzęgaj!

Dobrze, ale proszę pana, gdzie on stoi?

---

— Gdy raz pewien ksiądz mówił kazanie i przez pomyłkę zamiast: „Kain zabił Abla, powiedział, iż „Abel zabił Kaina" — mazur jeden, słysząc to, rzecze na głos w kościele z radością: „A dobrzeć mu tak, bo też wprzód zabił Kain Abla!"

---

— Gdy raz ludzie wzruszeni kazaniem, płakali wszyscy w kościele, a jeden tylko człowiek nie płakał, zapytany o przyczynę tego, odpowiedział: „Przecież ja nie jestem z tej parafii."

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 17.**

Patrz nie tylko oczami,
Ale i duszy zmysłami;
A spostrzeżesz wszystko łacniej,
I zjesz owoc pracy smaczniej.

---

## Zagadka.

Leciało kilka ptaków nad drzewami, usiadły po dwa na każdem drzewie, a jedno drzewo zostało się; gdy usiadły po jednemu, to dla jednego ptaka zabrakło drzewa. Ile było ptaków, a ile drzew?

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej“**

Nr. 19. | Ełk, na niedzielę dnia 17 maja. | 1896.

Psalm 25. 10. Wszystkie ścieżki Pańskie są miłosierdziem i prawdą tym, którzy strzegą przymierza jego i świadectwa jego.

Ścieżki Pańskie! Nigdy, duszo moja, nie idź za wolą swoją własną. Gdy to uczynisz, gonić będziesz za błędnym ognikiem, a nie za prawdą; wybierzesz złe a odrzucisz dobre. Spuść na Pana drogę twoję, a ufaj w Nim, a On wszystko uczyni. Módl się: Panie, daj mi poznać drogi swe; ścieżek Twoich naucz mię. Niech staraniem twojem będzie, jedynie tylko we wszystkiem naśladować Pana Boga twego; być mu posłusznym, choćbyś nawet ze siebie miał uczynić ofiarę, choćby smutki i pokuszenia ciebie czekały. Z dziecięcą ufnością pytaj się zawsze: cóż chcesz, abym uczynił? Nie miej woli własnej, aby się Boża wola twoją stała. W tem jest bezpieczeństwo, w tem szczęśliwość. Idź bez obawy za głosem Jego. On cię poprowadzi po drodze prawej, która, choćby była pełna trudów, strat i przeciwności, zaprowadzi cię jednak do ojczyzny. Jakże to błogo, spoczywać tak bez trosk i kłopotów w rękach Bożych, mogąc mówić zawsze: Ty masz o mnie staranie! Szczęśliwy, kto może w serdecznej wdzięczności spoglądać na rozliczne doznane dowody miłosierdzia i pieczołowitości; kto umie widzieć w nich zadatek przyszłej miłości i wierności Bożej; kto w rozlicznych trudnościach życia, słyszy głos mówiący: Tą oto drogą postępuj! Szczęśliwym będziesz, gdy nauczysz się mówić z mocy Bożej: Ty, o Boże, moim Bogiem będziesz zawsze, wodzem moim aż do śmierci.

## O wewnętrznem życiu człowieka.

„Królestwo Boże wewnątrz was jest,“ powiada Pan. Łuk. 17, 21. Przeto się z całego serca nawróć do Pana i opuść ten nędzny świat, a dusza twoja znajdzie odpocznienie. Naucz się gardzić zewnętrznemi rzeczami, całem się sercem oddawając wewnętrznym, a wtedy zobaczysz, że i do ciebie królestwo Boże przyjdzie. Albowiem „Królestwo Boże jest sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym“, Rzym. 14. 17, a tych rzeczy nie doskąpią niezbożni. Do ciebie zaś przyjdzie Chrystus i pociechy swojej ci użyczy, byleś mu tylko w sercu swem godny przygotował pobyt. Wszystka Jego chwała i świetność wewnątrz jest, tam się Jemu najlepiej podoba. Kto o wewnętrzne sprawy duszy pilne ma staranie, do tego często zbliża się Chrystus, słodką rozmową, miłą pociechą, obfitym pokojem rozwesela serca jego a nader zadziwiającą poufałością je uszczęśliwia.

Nuż więc, duszo wierna! przygotuj Oblubieńcowi temu serce swe, aby do ciebie przyjść i u ciebie zamieszkać raczył. Albowiem sam mówi: „Jeźli mię kto miłuje, słowo moje zachowywać będzie, i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy.“ Jan. 14, 23. Otwórz tedy drzwi serca swego Chrystusowi, a wszystkim innym odmów przystępu. Jeźli Chrystusa masz, bogatym jesteś i na niczem ci nie zejdzie. On sam we wszystkich sprawach udzieli ci rady i wierną otoczy opieką, tak że już nie potrzebujesz szukać pomocy u ludzi. Ludzie bowiem łatwo się zmieniają i nie długo w życzliwości trwają; Chrystus atoli tenże aż na wieki (Żyd. 13, 8) i stale z tobą będzie aż do końca.

Wielkiej ufności nie można w ułomnym i śmiertelnym człowieku pokładać, choćby ci jak był użytecznym i drogim; ani się też niema nader o co smucić, jeźli się czasem sprzeciwi lub odwróci od ciebie. Którzy dziś są z tobą, jutro mogą przeciw tobie stanąć, i przeciwnym sposobem; bo się człowiek często jak wiatr zmienia. Wszelką tedy ufność połóż w Panu Bogu; On jeden niech bojaźnią i miłością twą będzie! On jeden cię obroni, i tak wszystko sprawi, jak dla ciebie będzie najlepiej. Tu bowiem nie masz miejsca stałego, a gdziekolwiek się obrócisz, wszędzie tylko gościem jesteś i przychodniem na ziemi, a nie znajdziesz pokoju, oprócz gdy się całem sercem połączysz z Chrystusem.

Po co się tu rozpatrujesz? Tu na ziemi nie ma dla ciebie miejsca odpoczynku! W niebieskich krainach szukaj pomieszkania, a na wszystko, co ziemskie, prawie tylko jakby przechodząc spoglądaj. Wszystkie rzeczy przemijają, a z ziemi także ty. Miej się na pieczy, abyś nie ugrzązł, a dawszy się złowić z niemi wespół nie zginął. Wgórę do Najwyższego wznoś myśli swoje, a niech się bez przestanku modły twe do Chrystusa zwracają.

Jeźli w górnych i niebieskich rzeczach nie potrafisz zatopić umysłu, tedy w męce Chrystusa spocznij bezpiecznie i w świętych ranach Jego chętnie myślą przebywaj. Gdy się nabożnem sercem chronisz do ran Jezusowych i do drogich się blizn Jego ucieczesz, zaprawdę wielkiego w strapieniu doznasz pokrzepienia, nie wiele też o wzgardę ludzi dbać będziesz, owszem łatwo ich słowa złośliwe uniesiesz.

Chrystus Pan także na świecie doznał wzgardy od ludzi, a gdy mu najbardziej urągano, to najbliżsi przyjaciele i znajomi ze zdradą i pośmiewiskiem od niego uciekli. Chrystus nie wzbraniał się cierpieć i znosić urąganie; jakże więc chcesz ty się przed ludźmi użalać? Chrystus miał przeciwników i obmówców, a ty chciałbyś wszystkich ludzi mieć przyjaciółmi i życzliwymi dla siebie? Cierpliwość twoja nie będzie uwieńczoną, jeźlibyś żadnej przeciwności nie doznał. Przyjacielem Chrystusa nie będzie, kto wszelkiego pragnie uniknąć cierpienia. Wespół z Chrystusem musi cierpieć i cierpieć dla Niego, kto Wespół z Chrystusem chce królować w niebie.

Gdybyś choć raz do serca Chrystusowego wejrzeć mógł dokładnie i choć maluczko gorącej jego ukusić miłości, zaprawdę o wszelki zysk ani szkodę ziemską nie dbałbyś już więcej, owszem byś się radował, gdy cierpienie znosić wypada, albowiem miłość Jezusowa sprawia, iż człowiek chętnie samego siebie poniża. Kto Pana Jezusa kocha i prawdę miłuje, kto wewnętrznem życiem żyje i czystym się od nierządnych chuci cielesnych zachowa, ten swobodnie może zwrócić serce do Boga, a w duchu się wzniósłszy nad samego siebie błogosławionego zażywać pokoju.

Kto wszystkie rzeczy za to uważa, czem właściwie są, a nie jak ludzie o nich mówią lub cenią takowe, ten prawdziwie mądrym jest i wyuczonym, już to nie od ludzi, lecz od Pana Boga. Kto według wewnętrznych natchnień postępować umie i rzeczy zewnętrznych wysoko nie ceni, ten też ani miejsc osobliwszych nie szuka ani pory stosownej nie czeka, aby się serdecznemu oddał nabożeństwu. Człowiek wewnętrzny łatwo myśli swe skieruje do Boga, bo im nigdy w światowych sprawach ugrząść nie pozwoli. Nie przeciwi mu się żadna praca ani zatrudnienie, jakiego okoliczności wymagają, owszem się w miarę potrzeby chętnie do wszystkiego stosuje. Człowiek prawego umysłu i dobrych obyczajów, ten prawie na dziwne i niegodziwe postępki ludzi nie zważa. Człowiek tyle doznaje przeszkód i roztargnień, o ile się sam sprawom świata oddaje.

Gdybyś się sprawiedliwie zachował i czyste miał serce, wtenczas by ci wszystkie rzeczy ku pożytkowi służyły i do postępu w dobrem pomagały. Niejedna sprawa dla tego ci się tylko nie podoba i dla tego cię pozbawia pokoju, ponieważ jeszcze samemu sobie nie umarłeś i z niewoli rzeczy zewnętrznych nie wyzwoliłeś serca swego, którego nic tak bardzo nie więzi ani nie każi, jak nieczyste zamiłowanie w rzeczach stworzonych. Przestań tedy szukać pociech zewnętrznych, a wtenczas, niebieskie oglądając rzeczy, nie jednej w sercu swem doznać możesz rozkoszy.

---

## Z misyi wewnętrznej.

W końcu zeszłego roku misyonarz Zerlieb przedsięwziął podróż do 26 osad położonych w górach Atlasu i do miast marokańskich Sidi, Rachael i Demnat (w Afryce).

Sprawozdanie z tej podróży podajemy w własnych jego słowach: „Poleciwszy podróż moją Panu w gorącej modlitwie, opuściłem Magader dnia 5 października w towarzystwie 5 wiernych Arabów, którzy znali dobrze drogę w góry. Wieczorem dnia szóstego przybyłem do najbliższej wioski Mshala, gdzie się zatrzymałem na noc. Osada ta jest dosyć duża, mająca do 50 żydowskich mieszkańców i synagogę. Przybyłem właśnie na czas modlitwy wieczornej i zostałem bardzo dobrze przyjęty. Po zajmującej dwugodzinnej rozmowie o przyjściu Mesyasza zaprosił mnie szejk, naczelnik żydów, do siebie na obiad, z dziesięciu do dwunastu innymi, którzy także byli z nami w synagodze. Udaliśmy się do jego domu i nim podano obiad, prowadziliśmy dalej naszą rozmowę o proroctwach. W wioskach marokańskich przygotowania do obiadu rozpoczynają się dopiero o 8 godzinie wieczorem, kiedy mężczyźni wracają z targu, kobiety tymczasem mielą zboże, przesiewają mąkę i pieką z niej chleb. Jest to ciężka praca, która się codziennie powtarza. O 11 wieczorem podano obiad, który się składał z 4 chlebów jęczmiennych, dziesięciu jaj ugotowanych na twardo i rodzaju sałaty z solonych liśćk pieprzu tureckiego. Szejk przepraszał nas za skromny obiad, mówiąc: gdybyście przybyli w sobotę, mógłbym wam ofiarować coś z mięsa, lecz jesteśmy zanadto ubodzy, żeby jeść mięso codziennie. Przytoczyłem słowa Pisma św.: „Królestwo Boże nie jest w jedzeniu ani piciu.“ Szejk odpowiedział: Chciałbym zobaczyć ten ustęp w pismach, bo rabini, którzy nas odwiedzają, dużo nam robią kłopotu ze swojem pożywieniem, chciałbym więc wskazać im to miejsce.

Spełniłem jego życzenie i podarowałem mu nowy Testament, a pożegnawszy się z nimi, udałem się do swego namiotu o 1 godz. w nocy. Odwiedziłem też następnie Idio-Zemzan, gdzie jest osada licząca 30 mieszkańców żydowskich, ale nie ma synagogi. Znalazłem tylko kobiety w domu, wszyscy mężczyźni wyszli na targ do miejscowości położonej o pół godziny dalej. Udałem się więc tam, żeby mieć sposobność pomówienia z nimi. Było tam od 6—8 tysięcy ludu i zostałem nagle otoczony przez 400—500 Arabów i Berberów, którzy spoglądali na mnie nieprzyjaźnie, mówiąc:

Po co ten chrześcianin przybył między nas? Śmierć niewiernemu!

W tej chwili przybył do mnie jeden Arab i pocałował mnie, mówiąc: „Witaj nam, ty jesteś jednym z uczniów Sidna Aizza (Pana Jezusa), a obracając się do swoich współwyznawców, zawołał: To jest najlepszy przyjaciel Mahometan, on to ocalił tysiące Arabów i Berberów podczas wielkiego głodu 1878—1879 r., rozdając chleb i ryż w Magadarze. Świadczę o tem przed Bogiem i przed wami."

Wrogie usposobienie ich zmieniło od razu w przyjaźń i sympatyę. Szejk ich darował mi barana, chleba i owoców, a ja im dałem Ewangielię i nowy testament po arabsku, a żydom traktaty, co im sprawiło wielką przyjemność, a po paru godzinach opuściłem ich, pomny na słowa pisma św.: „Rzuć twój chleb na wodę itd."

O 6 godz. wieczorem przybyłem do trzeciej wioski Ain-Taga, gdzie jest osada, składająca się z jakich trzydziestu mieszkańców żydowskich. Przybyłem już wtedy do gór Atlasu, odwiedziłem rabina wielkiego nieuka, który nie umiał ani jednego wiersza z pisma św., ale za to był strasznie fanatyczny i tu rozdałem nowe testamenty, traktaty i sprzedałem kilka biblii. Znużony po 14 godzinach konnej jazdy, przez okolicę bezludną i nieocienioną ani jednem drzewem, przy silnym upale, zostałem nareszcie wynagrodzony przez cudowny widok, jaki się rozciągał u stóp góry Diebel-Argos. Imintarat leży u stóp góry Atlasu i składa się z czterech czy pięciu nędznych wiosek. Jest tam osada w Minoch, synagoga i ludność do 75 mieszkańców, która się jednak szybko powiększyła do 250 przybyłych z pobliskich wiosek dla przepędzenia święta Kipur. Wszyscy oni byli w największej nędzy. Szejk tych wiosek berberskich przyjął nas z wielką uprzejmością i całe życie mile będę wspominał parę dni, które spędziłem wśród tych poczciwych Berberów.

Rozbiłem mój namiot, a czekając obiadu, czytałem rozdział z bilii, kiedy przyszedł mnie odwiedzić staruszek Fakir czyli kapłan z kaplicy Izaaka z Imintanut. Pierwsze słowa, które do mnie powiedział, były: „Niewierny, czemu tracisz czas na czytanie książek bez wartości?" Odpowiedziałem mu, że wierzę w Boga i Chrystusa Syna Jego i że czytanie pisma św. nie jest rozrywką bezbożnika. Fakir zdziwiony powiedział, że chciałby wiedzieć co czytam. Pokazałem mu 5 rozdział św. Mateusza i przeczytałem wszystko głośno.

„Wybacz mi chrześcianinie moją nieświadomość i zuchwalstwo, nietylko, że jesteś wierzącym, ale bratem i uważam to za szczególną łaskę Bożą, że cię do nas przyprowadził, mam 75 uczniów w mojej kaplicy, którzy przybyli z rozmaitych stron Atlasu i bardzo się ucieszą, jak usłyszą ucznia Jezusowego, jeżeli jutro zechcesz przybyć do naszej kaplicy."

Spędziłem dzień następny święto Kipur w osadzie i synagodze, a powróciwszy wieczorem do mego namiotu, zastałem czekających na mnie szejka z dwudziestu Berberami. Fakir rzekł do mnie:

Chrześcianinie, od dnia dzisiejszego jesteś bratem i gościem naszym i zapraszamy cię, ażebyś nam czytał w naszej kaplicy piękne słowa z tej księgi, którąś mi wczoraj pokazał.

Bardzo byłem wdzięczny za uprzejme zaproszenie i za przywilej opowiadania Chrystusa ukrzyżowanego w meczecie mahometańskim. Rabin i gmina żydowska w Imintanut przyjęła mnie także bardzo dobrze. Po modlitwach foremnych czytałem i tłomaczyłem z listu apostoła do Hebrejczyków 9. 1 r. zatrzymując się szczególnie na wierszu 22. Zgromadzeni słuchali mnie z podziwieniem i zajęciem, ale rabin z widocznem niezadowoleniem przerwał mi, nie zakazując wprawdzie czytania, prosząc, żebym im pozwolił dokończyć nabożeństwa.

Następnego dnia, gdym zwiedzał osadę, spotkałem biednego rabina, który mi wymawiał prawie ze łzami, żem im zepsuł święto Kipur, mówiąc o jakimś nieznanym Mesyaszu i rozdając małe książeczki, nowe testamenta i traktaty, tak że po mojem odejściu nikt już nie zważał na resztę nabożeństwa, tak wszyscy byli zajęci czytaniem i święto raczej było podobne do pogrzebu. Dwie godziny blizko rozmawiałem w obecności wielu żydów z rabinem, który zupełnie był nieświadomy pisma św.

W poniedziałek opuściłem Imintanut, i przybyłem do Kerah o godz. 8, jest to duża osada z synagogą i ludnością żydowską 200 dusz. Ponieważ już nie było miejsca w osadzie, rozbiłem mój namiot po za obrębem murów w pobliżu lasku orzechowego. Odwiedził mnie wkrótce naczelnik Berberów i był mocno zdziwiony, że chrześcianin odważył się podróżować w tych stronach, przez żadne państwo jeszcze nie zawojowanych i pomiędzy innemi rzekł do mnie: Musisz być bardzo odważnym i dobrze uzbrojonym, kiedyś aż do nas przyszedł, ale ja wiem: chrześcianie mają doskonałą broń i radbym twoją zobaczyć.

Oto jest — rzekłem, podając mu biblię pisaną po arabsku.

Szejk przeczytał kilka stronnic i rzekł: Dobrze mówisz, jest to miecz przeciwko niewiernym, a dla wierzących dobry talizman. Witamy cię w naszej krainie!

Zwiedziłem osadę i miałem zajmującą rozmowę w synagodze, ale rabin rzekł do mnie: Powiedz nam najpierw, czy jesteś jednym z nas, czy jesteś żydem? Jestem dzieckiem Izraela, wierzę w Mojżesza i Proroków i w Mesyasza, który już przyszedł.

Na to obecni zaczęli szemrać, niektórzy zgrzytali zębami. Dodałem więc: a wy czy wierzycie w Proroków, wy dzieci Izraela?

Wszyscy odrzekli: zapewne, lecz żaden z proroków nie mówił, że Jezus już przyszedł.

Kazałem im wtedy otworzyć ich Biblię i przeczytaliśmy Daniela, rozdział 9, wiersz 23—27. Czyż macie jeszcze świątynię, kapłana i ofiary? zapytałem ich. Jeżeli Daniel jest prawdziwym prorokiem, proroctwo to się spełniło i Mesyasz już przyszedł, jeżeli jest fałszywym prorokiem, to odrzućcie Biblię!

Wszyscy zawołali jednogłośnie: Daniel jest prawdziwym Prorokiem. Ustęp ten zrobił na nich

wielkie wrażenie, wielu zaprosiło mnie do domu ku jawnemu niezadowoleniu rabina.

Daj Boże, ażeby te kilka słów w Keherach powiedziane przyniosły plon obfity ku chwale Tego, co przyszedł szukać i ocalić co było stracone.

Wracając wieczorem do mojego namiotu, chciałem sobie przygotować obiad, gdy naczelnik Berberów, który już był u mnie z rana, przyszedł z 16 ludźmi strzedz mnie w nocy. Przyniósł mi masła, miodu i chleba. Usiadłem do obiadu, a szejk czytał 14 rozd. św. Jana gdy usłyszałem kilka wystrzałów blizko namiotu.

Berber pozostał niewzruszony, lecz widząc mój niepokój, rzekł do mnie: Nie obawiaj się, mój synu, mamy 16 ludzi dobrze uzbrojonych około namiotu, oni odstraszą tego syna szatańskiego, jeżeli się tu zbliży, niechaj Bóg zniszczy dom jego ojca? Zrobiemy duże ogniska, ażeby ten przeklęty rozbójnik się tu nie pokazał, a Bóg, w którego wierzysz i talizman twój, Biblija, obronią Cię tej nocy od tego poganina.

Ponieważ wystrzały trwały dalej, spytałem się Berbera, czy wielu mają rozbójników w tych górach, na co mi odpowiedział, że mieli jednego co przez dwa lata codziennie łupił ich wioski. Zeszłego roku 40 ludzi zrobiło na niego obławę, zabił 6, a dwóch zranił, od tego czasu zastawialiśmy na niego żelaza, ale bez żadnego skutku, bo ten syn pogański przebieglejszy od starego żyda. Niechaj Bóg wyłamie zęby i skruszy pazury jego. Zrozumiałem wtedy, że ten rozbójnik z pazurami był leopard. Jest ich niemało w górach Atlasu, gdzie są plagą dla ludzi i trzody. Przepędziliśmy noc pilnując ognia, a o 3 godzinie 12 października opuściłem niemiłe te strony bez żalu wprawdzie, lecz szczęśliwy i spokojny powtarzając słowa Psalmu 101, a o 12 wieczór zajechałem do siódmej wioski.

---

## Czego biednym potrzeba?

Nieraz obecnie jest mowa o opłakanej nędzy klasy wyrobniczej i robotniczej po wielkich miastach, gdzie często okazuje się zastraszająca nędza moralna i materyalna. Posłuchajmy co o tem powiada jeden z najlepszych kaznodziejów naszego wieku.

Czego potrzeba biednym? Przestrzegania warunków zdrowotnych? Zapewne jeżeli odnośne przepisy nie pozostaną martwą literą. Nowych domów? Zapewne; im więcej, tem lepiej. Tanich mieszkań? Niezawodnie, bo nikt nie ma prawa żądać wygórowanej zapłaty za niezdrowe mieszkania. Wyższej zapłaty za pracę? Bez zaprzeczenia; każdemu z nas przydałoby się mieć więcej trochę dochodów. Ale wielu innych jeszcze rzeczy potrzeba. Dopóki szynki na każdym rogu ulicznym wabić do siebie będą, dopóty nie zajdzie się daleko z podniesieniem poziomu moralnego klas robotniczych; ale pewny też jestem, że szynki zawsze istnieć będą, dopóki chęć do pijaństwa nie ustanie. Przypuśćmy, że te miejsca szerzące zarazę i zgniliznę zostałyby zamknięte, czy byłoby to wystarczającem? Nie sądzę. Są mężczyzni i kobiety, a takich na tysiące u nas naliczy, których możnaby umieścić w najschludniejszych domach i pół mili od karczmy, a jednakby pili i mieszkania swe na chlewiska zamienili.

Czego potrzeba? O gdybyście mogli zrobić z nich chrześcian! Gdyby mogli być odrodzeni! Gdyby mogli nauczyć się lubić te rzeczy, których teraz nienawidzą, a nienawidzieć tych, które teraz lubią! Nowych serc i ducha prawego potrzeba tym ludziom. Ale skądże się one wezmą? Oto jest zegarek, który chodzić nie chce. Potrzeba go wyczyścić. Dobrze, wyczyścić go. Jeszcze nie chodzi, trzeba dać szkło nowe. Owszem, dajcie szkło. Jeszcze nie chodzi, trzeba mu dać nowe skazówki. Niech będą skazówki. Ale nic nie pomaga. Czegóż to jeszcze potrzeba? Zegarmistrz mówi: potrzeba nowej sprężyny. To jest przyczyną złego. Nie może zegarek chodzić dobrze, jeżeli sprężyna dobrą nie jest. Naprawiajcie wszystko inne, ale nie zapominajcie, że sprężyna jest najważniejszą rzeczą. A duszę ludzką wiara w taką siłę poruszającą opatruje. Mówi ona do człowieka: „Otrzymałeś odpuszczenie grzechów przez krew Chrystusa, który umarł dla ciebie; cóż ty dla Niego czujesz?“ Człowiek odpowiada: „Miłuję Pana, ponieważ mię zbawił.“ Teraz gdy Jezusa miłuje, posiada on w swojej duszy zarodki wszystkiego, co dobrem jest. Staje się on lepszą, świętą istotą, bo zaczął miłować, a miłość jest matką świętości. Jestże w świecie jakakolwiek posługa, równająca się posłudze miłości? Cóż byłoby w stanie zmienić w taki sposób całą wewnętrzną i zewnętrzną naturę ludzką, jeżeli nie wiara w Chrystusa?

---

### Reguły życiowe podług św. Pawła.

— Patrzcie, aby kto złem za złe komu nie oddawał; ale zawsze dobrego naśladujcie, i sami między sobą i ku wszystkim.

Zawsze się radujcie.

Bez przestanku się módlcie.

Za wszystko dziękujcie; albowiem toć jest, wola Boża w Chrystusie Jezusie przeciwko wam.

Wszystkiego doświadczajcie, a co jest dobrego tego się trzymajcie.

---

### Zagadka.

Na dworzem się urodziła,
Po ziemim nie chodziła,
Czerwonamci, nie krewkamci,
Mam ogonek, nie myszkamci.

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 18.**

Były 4 ptaki i 3 drzewa.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 20. | Ełk, na niedzielę dnia 24 maja. | 1896.

## Ezdrasz prowadzi lud Izraelski z niewoli babilońskiej.

„Bo Ezdrasz przygotował był serce swe, aby szukał zakonu Pańskiego i aby czynił i nauczał w Izraelu ustaw i sądów.“ 1 Ezdrasz 7, 10.

Ciężką była niewola babilońska dla ludu Izraelskiego, którą cierpieć musiał za grzechy swoje, a osobliwie za grzech bałwochwalstwa, ale Bóg wejrzał nareszcie na upokorzenie ludu swego i postanowił ratować ten lud według swej przysięgi danej Patryarchom, aby się spełniły w Jerozolimie te obietnice zbawienia, tyczące się Mesyasza i zbawienia przez Niego całego rodu ludzkiego. Oto król perski Artakserkses staje się naraz przychylnym ludowi Izraelskiemu i postanawia uwolnić lud ten z niewoli babilońskiej. Woła do siebie kapłana Ezdrasza i oznajmia mu wolę swoją. Daje mu złoto i srebro, naczynia świątyni Jerozolimskiej i inne skarby i pozwala mu wrócić do swego kraju z ludem swoim i budować świątynię Jerozolimską. O jakaż radość musiała napełnić serca ludu Bożego, gdy usłyszeli o swem wybawieniu z niewoli, z jaką radością spieszyli do ojczyzny i tam ofiarowali Bogu prawdziwemu całopalenie i inne ofiary według Zakonu Mojżeszowego. Ale czyż tego samego nie uczynił Bóg również z nami? O tak, uczynił to i jeszcze w sposób daleko wznioślejszy. Nie w ludzkiej, lecz w szatańskiej jęczeliśmy niewoli, od Boga i zbawienia dalecy. Lecz Bóg zmiękczył serce swoje względem nas i zesłał nam Najmilszego Syna Swego Jezusa Chrystusa, który przebłagał sprawiedliwość Bożą, za nas zapłacił dług grzechów naszych krwią swoją, którą, umierając, przelał na krzyżu. Kto tedy uwierzy w Jezusa Chrystusa, przez tę wiarę znajdzie zbawienie swoje. Bóg udziela mu w chrzcie świętym Ducha swego Świętego, który nas odradza na nowo, daje nam nową wolę i siłę do czynienia dobrego, abyśmy wiarę naszą stwierdzili dobremi uczynkami. O bądźmyż wdzięczni naszemu Zbawicielowi i stójmy przy nim wiernie aż do śmierci.

---

## Winnica Boża.

Lekcya na pierwsze święto zielonoświątkowe napisana jest w Dziejach apostolskich 2, 1—13.

Święta zielone — u nas; bo przywdziała ziemia ozdobną szatę wiosenną w zieloności pól i łąk, ubarwionych łąkami. Atoli w ziemi świętej o tym czasie już po żniwach, i Świątki były tam świętem żniwowem. Toż tam nie po zieloności pól, łąk, sadów i lasów święta te nazywalibyśmy zielonemi, lecz z przyczyny, że nas ala wiosna dla winnicy Bożej na ziemi, i że drzewa w niej zazieleniły się ku żywotowi wiecznemu. Winnicą tą jest kościół chrześciański, który w święta te wziął początek przez Ducha św. Toż w rocznicę urodzin Kościoła winna zająć uwagę naszą:

### Winnica Boża.

#### 1. Czas winnicy.

W dzień pięćdziesiąty po Zmartwychwstaniu Pańskiem nastąpiło wylanie Ducha świętego. Ma dzień ten nietylko liczbowe, ale owszem religijne znaczenie. Albowiem dni powszednie podzielił Pan Bóg żydom na tygodnie z sześcioma dniami pracy i z siódmym dniem sabatu, dniem odpoczynku. Także lata podzielił im na tygodnie. Przez sześć lat rola była obrabiana i wydawała owoce, ale w roku siódmym czyli sabatowym, nie była obrabiana ani obsiewana; także ona miała rok odpoczynku. Siedm takich tygodni lat, czyli 49 lat, stanowiło znowu tydzień, jakby tydzień całego narodu, a rok po nim następujący, rok 50ty, nazywał się: miłościwem latem Pańskiem. W tym roku pięćdziesiątym, a to w jego dniu pokutnym, ogłaszano ono miłościwe lato Pańskie. A było ono prawdziwie miłościwem latem, bo wtedy obwoływano wolność w ziemi wszystkim obywatelom jej. Albowiem w całym tygodniu narodu, to jest w onych 49-ciu latach, niejednemu źle się wiodło, że zubożał, utracił swą rolę na wsi, albo dom w mieście, i nadto może sam musiał zaprzedać się w niewolę. Otóż w on rok 50-ty przyprowadzono do porządku obrachunek, albowiem każdy musiał powrócić do pierwotnego stanu, niewolnik do wolności, zubożały do swego dziedzictwa; wolność obwołana została na nowo

w ziemi i wszystkim obywatelom jej. Było to wielce mądre prawo, bo zapobiegało rewolucyom i nie dopuszczało tworzenia się proletaryatu, czyli ludzi bez chleba.

Nie tylko dla ziemi izraelskiej, ale w ogólności dla całej ziemi i dla wszystkich obywateli jej umyślił Pan Bóg sprawić wieczne miłościwe lato i obwołać wolność. Jako wolność ta uzyskana została, wiemy; że przez mękę i śmierć Syna swego odkupił nas Bóg od wszystkich grzechów, od śmierci, i od mocy szatańskiej; i że wolności chwały dziatek Bożych oczekiwa także troskliwe wyglądanie stworzenia. Lecz obwołanie wolności nie nastąpiło zaraz we Wielki Piątek, gdy Pan Jezus rzekł: Wykonało się! ani w dzień zmartwychwstania jego; albowiem sam Pan Bóg zastosował się do swego przykazania, że w 50-tym dniu pokuty i dniu pojednania ma być obwołana wolność; toż dopiero w dniu 50-tym dzieje się cud zielonoświątkowy. Tylko skrócił Pan Bóg czas, że nie czekał dnia pojednania w 50-tym roku, ale już w 50-tym dniu po zmartwychwstaniu sprawił obwołania wolności w ziemi wszystkim obywatelom jej. Tak to po tym dniu obwołania wolności, w innych językach piękne Swiątki nazywane bywają Pięćdziesiętnicą,*) ale i w naszym języku są to piękne te Swięta Zielone, bo wolność, uzyskana na Golgocie, a obwołana naprzód w Jeruzalemie, potem wszędzie, dokąd się dostała, wywołuje zazielenienie się drzewa suchego, jakiem jest grzeszny człowiek.

## 2. Ogrodnik w winnicy i narzędzia jego.

Żywa osoba, Bóg Duch święty, zstąpił na ziemię, niewidzialny dla oka cielesnego, a jednak obecność swoją objawiający dziwnemi skutkami działania swojego. Szum wiatru i rozdzielone języki ogniste zwiastują, jakie dziwne sprawy zaczynają wykonywać się na ziemi po wylaniu Ducha świętego.

Szumi po świecie orzeźwiający szum wietrzyka, bo w tym kościele, który narodził się w on dzień pięćdziesiąty, „Duch święty mnie i wszystkim wierzącym wszystkie grzechy codziennie odpuszcza obficie.“ Toż spracowany i obciążony znajduje ochłodę i orzeźwienie, serce skruszone dostępuje uspokojenia, a ten, któremuby rozpaczać wypadało, dźwigany i dziwnie posilany bywa na duchu. Tego miłego orzeźwiającego szumu wietrzyka nie słyszy świat szeroki, bo to sprawa, co dzieje się w cichości, pomiędzy tobą, grzesznikuznękany, i Bogiem twoim, co się zmiłowywa nad tobą. Lecz nie tylko w sercu twojem objawia się Duch Swięty jako Pocieszyciel, owszem świat cały ma być przemieniony na kościół Boży, na przybytek Boży z ludzmi. Objaw. 21, 3. Przeto słyszany bywa też szumi jakoby przypadającego wiatru gwałtowego. Taki wiatr łamie, burzy i wywraca wszystko, co mu zawadza, albo mu skę opiera i sprzeciwia. A potem z trwogą słyszy świat szum ten. Wiatr ten rozwalił potem potężne mury jeruzalemskie rozegnał naród żydowski w rozsypkę po świecie, wywrócił potęgę rzymskich imperatorów, w proch, obrócił mocarzów, co przeciwko królestwu Bożemu stanęli do boju. A maluczkich i głupich wobec świata przyodział w moc niezwykłą, tak że zwyciężyli ostatecznie mędrców i mocarzów świata, a choć było im trzeba umierać śmiercią męczeńską, to znowu kiedyś ten szum wiatru gwałtownego przypadnie na te domy grobowe, w których odpoczywają ciała świętych Pańskich, i Duch Swięty, ostateczny mnie i wszystkich umarłych wzbudzi z martwych i mnie z wszystkimi wierzącymi w Chrystusie da żywot wieczny.“

Narzędzia ogrodnicze, jakich niebieski ten ogrodnik używa w winnicy Bożej, to języki ludzkie; nie jeden, ale rozdwojone, i w sam dzień zielonoświątkowy rozmnożone, wtedy rozmnożone na piętnaście, dziś już na setki języków, w których opowiadają się wielkie sprawy Boże. Bo duch żywota nie przychodzi zatracać, ale powoływać do życia, do ruchu i pracy; nie przychodzi ubożyć drzewa ludzkości i szpecić go przez zamienianie na goły jednojęzykowy pień, ale owszem bogacić je przez odrodzenie każdej gałązki schnącej i listka więdnącego. Daremne są antychrystowe próby wydzierania narodom rodzimego ich języka, kiedy oto większy mocarz, Duch Swięty z nieba, takie rozkoszne sprawił równouprawnienie, że wszystkie te języki, co się były zeszły w Jeruzalemie, zostały wywyższone i poświęcone na narzędzia Ducha Swiętego ku opowiadaniu wielkich spraw Bożych. Ten cud i ta łaska zielonoświątkowa powtórzyła się w czasie reformacyi, co też języki narodów wezwała do pracy około królestwa Bożego i wyzwoliła je z pod duszącego jarzma panującej wszystkim łaciny; powtarza się cud językowy także dzisiaj w misyi między poganami, gdy język wszelkiego plemienia, do którego przychodzi Duch Swięty i kazanie, przestawa być gwarą, a sława się językiem, narzędziem Ducha Swiętego ku opowiadaniu wielkich spraw Bożych.

## 3. Drzewa w winnicy Bożej.

Jak niegdyś Mędrcy ze Wschodu, tak w zielone święta schodzą się w Jeruzalemie przedstawiciele całego ówczesnego świata, schodzą się w stolicy syna Dawidowego, aby byli przyjęci do Królestwa tego Króla, co usiadł na stolicy Dawidowej w niebie. Są to pierwsze drzewa, co przesadzone były do winnicy Bożej.

Dziwią się ci zastępcy całego świata. A nad czem? Czy nad wielkiemi sprawami Bożemi? Nie! Bo w Jeruzalemie musi się słyszeć o wielkich sprawach Bożych. Czy nad Galilejczykami, że mówią językami, których się przedtem nie byli wyuczyli? Też nie bardzo. Bo ci mężowie nabożni, co ze wszech stron ówczesnego świata byli przyszli na święta w Jeruzalemie, nie bali się tak bardzo wierzyć w cuda się dziejące, jak boją się ludzie dzisiejsi. To im było jasne, że stał się cud od Jehowy. Ale zdumiewają się nad samymi sobą, bo powiadają: jakoż my słyszymy, każdy z nas swój własny język, w którymeśmy się urodzili? Że to właśnie

*) Po grecku i po łacinie Pentekoste, z czego powstało niemieckie Pfingsten. Przyp. Red.

oni przyjmowani bywają do królestwa mesyasza izraelskiego, oni, przychodnie z daleka, — to im bardzo dziwne. A już najdziwniejsza ta okoliczność, że ten mesyasz izraelski nie żąda od nich, aby przestali być sobą. Bo myśli ówczesnego świata były przeciwne. Żyd mówił poganinowi zostań żydem, inaczej jesteś tylko potępieńcem. Grek mówił: przemień się na cywilnego greka, inaczej jesteś tylko barbarzyńcą. Rzymianin mówił: uzyskaj sobie prawo rzymskiego obywatela, inaczej pozostaniesz tylko niewolnikiem. A oto słyszą takie prawo w królestwie mesyasza izraelskiego: nie żądam, żebyś przestał być sobą; zostań sobą, a tylko wzacnij i podnieś uszlachetnij własną osobę przez te łaski, które Duch Swięty ci daje. Nie dziwić się, że dziwią takiemu prawu. Bo uznanie godności człowieczej, a to osoby nie tylko jednostkowej, ale i zbiorowej, osoby narodowej. jest tak wspaniałe i prawdziwie wolnomyślne i dowodem miłości prawdziwie uprzejmej, że ludzie jeszcze nie dorośli do jej wysokości, i uznanie prawa tego aż dotąd dopiero wywalczane być musi.

A ty człowiecze dzisiejszy! — ty bezmała ani się już nie dziwisz temu, żeś znowu dnia zielonoświątkowego, i oto w swoim własnym języku słyszysz, jakie cuda Boże działy się w Jeruzalemie, a działy się właśnie także — dla ciebie. Spowszedniało ci to może, kiedy od lat dziecinnych aż dotąd słyszysz opowiadane jedno i tosamo, że Duch Swięty wylany został na wszelkie ciało. Owszem dziękuj Panu Bogu, że jeszcze to możesz słyszeć. A żeby cud zielonoświątkowy nie spowszedniał ludziom, lecz na zawsze pozostał nowym, niepojętym, dziwnym i upragnionym, o to już umiał postarać się sam Pan Bóg, kiedy dopuścił, żeby winnica jego miała i znosić musiała także niepogodę.

### 4. Niepogoda w winnicy.

Taka przenajświętsza chwila na ziemi, że przez Syna Bożego posłany od Ojca Duch Swięty zstępuje na ziemię, i słowa najświętsze kładzie na wargi ludzkie, i uczucia najświętsze budzi w ich sercach, — a oto, te rzeczy najświętsze w bezbożność obraca — w pośmiewisku! Mówią, że to nie Duch Swięty każe mężom galilejskim przemawiać do każdego narodu pod niebem w tym języku, w którym człowiek się urodził, że to nie Duch Swięty natchnął prostaczków i dał im możność zrozumienia prawd najprostszych, ale że oni młodem winem się popili! To odpowiedź świata na świadectwo języków ognistych — na ogień mróz! Zwarzy o czasie zielonoświątkowym u nas czasem także mróz niejednę roślinkę, co z taką ufnością rozwija swój listek do wiosennego słońca, i z taką ochotą pnie się do życia, do kwiatu i owocu. Ale nie zwątpić! Zwiędnie listek; lecz roślina sama stwardnie i zmężeje, przetrwa słoty i wichry i burze, i wyda na koniec owoc swój. Dużo tych listków, któremi są dusze ludzkie, zwarzył w Jeruzalemie mróz pośmiewiska. Ale winnicy nie zniszczył, i przesadzonych do nich drzew nie wyrwał z korzeni. Owszem cudowną odpowiedzią na mróz zielonoświątkowy jest ona trzechtysięczna gromadka pierwszych ochrzconych w Jeruzalemie. Cudowna odpowiedź to; bo choć taką małą jest gromadka ta, przecież okazała się jako taka mocno, że zwyciężyła i wciąż jeszcze zwycięża świat. Użycz Panie Jezu, także gromadce twojej między nami tej siły cudownej. Amen.

---

## Bogactwo i ubóstwo.

Rzadkim nadzwyczaj jest wypadkiem, żeby ludzie pisujący u nas powieści, w ważnych pytaniach, ludzkość całą obchodzących, wydawali sąd na zasadzie Pisma Swiętego, zamiast rozumować napróżno domysłami ludzkiemi. Nie wszędzie jednak tak się dzieje. Angielscy powieściopisarze więcej okazują poszanowania dla Słowa Bożego. Oto, w jaki sposób jeden z nich, Bulwer, w książcie zatytułowanej: „Moja Nowela“, objaśnia ważne pytanie socyalne, o stosunku bogactwa do ubóstwa. Opowiada on o biednym Plebanie wiejskim, że tenże z kazalnicy w następujący sposób do parafian swoich przemówił:

Apostół Paweł Swięty w liście do Galatów w rozdziale szóstym, wierszu piątym mówi: „Albowiem każdy swoje własne brzemię poniesie.“

Mili bracia! Każdy człowiek dźwiga brzemię swoje. Gdyby był Bóg postanowił, żeby się życie nasze ze śmiercią kończyło, to uwolniłby nas niezawodnie z tych trosk i zmartwień, które ciążą na ludzkości. Dajmy na to, że byłbym dobrym ojcem i miałbym dziecko ukochane, o którembym wiedział zupełnie napewno, że w młodych latach umrze: niezawodnie nie dopuściłbym do tego, żeby ono miało być obciążane pracą i trudami dla przygotowania się do jakiego zawodu życiowego. Będąc bogatym, nie odrywałbym go od wesołej zabawy i od pieszczot matki, aby je oddać pod surowy rygor szkolny. Będąc biednym nie brałbym go do ciężkiej pracy na roli, gdzieby musiało znosić upał słoneczny, lub zimno przejmujące. Na cóżby mu życie zatruwać i wychować go na lata dojrzalsze, jeżeliby mu wcześnie umrzeć miało być danem?

Jeżeli się zaś spodziewać mogę, że syn mój dłuższem życiem obdarzony będzie; czyż wtedy nie jest właśnie obowiązkiem moim, przygotować go do walki życiowej, do znoszenia trudów i boleści, żeby tym sposobem mógł kiedyś sprostać zadaniom życiowym w wieku dojrzalszym?

Tak samo postępuje też Ojciec nasz niebieski. Życie doczesne uważa On za wiek dziecinny, życie wieczne, — za czas dojrzałości, w którym chce nas obdarzyć nie wymownem miłosierdziem łask swoich. Dla tego poznajemy miłość i troskliwość Jego ojcowską w tem, że nie oszczędza nam trudów i przykrości tego życia doczesnego, abyśmy niemi wzmocnieni i poświęceni, zdolnymi się stali osiągnąć życie wieczne, którem w łasce swej chce nas obdarzyć w przyszłości.

Więc jest wolą Boga, żeby każdy człowiek miał swoje brzemię.

Bracia mili! Jeżeli wierzycie, że Bóg jest miłością, że was tak samo, a raczej więcej jeszcze kocha, niż ziemski ojciec; wtedy pojmiecie też, że wszystkie ciężary życia waszego są dowodem niezbitym na to, że was Bóg wychowuje dla wieczności.

Ale każdy własne swoje brzemię za najcięższe uważa. Biedny wzdycha i jęczy pod ciężarem ubóstwa swego; bogaty pod troskami bogactwa. Albowiem jawnem jest, że bogactwo od trosk i kłopotów nie uwalnia. Wszyscy mędrcy, którzy kiedykolwiek mówili albo pisali, jednogłośnie zaświadczają prawdziwość słów najmędrszego z mędrców: „Gdzie wiele małętności, wiele bywa tych, co ją jedzą. Cóż tedy za pożytek Pana z tego? Jeno że na nie patrzy oczymą swemi."

Bracia! Jest to prawda najszczersza. Bo chociażby kto był tak bogaty, jak król Salomon, to jednak złoto jego wyjść i w innych ludzi ręce przejść musi, — chybaby chciał wszystko swoje mienie zamknąć do skrzyni. Niechby on nawet tak jak Salomon; wielkie dzieła tworzył, budował domy i pałace, zakładał sady i winnice; wszystko złoto, które za to wyda, żywi tylko robotników jego; a królowi Salomonowi żadna z uczt jego lepiej nie smakowała, niż najbiedniejszemu mularzowi, który mu pałace stawiał, albo najnędzniejszemu z robotników, pracujących w winnicach jego.

Z tego powodu bądźmy wyrozumiali dla bogatych, i miejmy współczucie dla nich! My mamy udział w ich bogactwach, czy tego chcą, czy nie chcą; ale trosk ich nie dzielimy. Historya Anglii opowiada nam o królewnie, która stała się później jedną z najsławniejszych monarchiń, a która widząc śpiewającą przy dojeniu krów posługaczkę, zazdrościła jej tej wesołości. A jeden z poetów każe bohaterowi swemu, który przez męztwo i mądrość dobił się tronu królewskiego, wzdychać za snem spokojnym, którem pokrzepiają się nawet najbiedniejsi z poddanych jego. Toż samo zaświadcza też i Salomon, gdy mówi: „Słodki jest sen pracowitemu, czy mało, czy wiele jadł, ale nasycenie bogatego spać mu nie dopuści."

Między wami, mili bracia, którzy tu jesteście przytomni, niezawodnie choć jeden taki się znajduje, który kiedyś był ubogim, ale przez pracę rzetelną stał się zamożnym. Niech mi on szczerze powie, czy największe troski, które serce jego teraz niepokoją, nie pochodzą z tych majętności, które nabył? Czy nie ma teraz niepokojów, pokuszeń i cierpień, których nie znał wtedy, kiedy pracą rąk swoich ledwie codzienne potrzeby mógł zaspakajać?

Tak być musi, że każde stanowisko ma swoje własne utrapienia, i że człowiek każdy swoje brzemię nosić musi. Bo gdyby biedni ubóstwa swego czasami tak nie odczuwali, że budziłaby się w nich chęć dopięcia wyższych celów; wtedy nie widzielibyśmy tego, co teraz w kraju naszym tak często się zdarza, że dzielne dążenia i usilna praca przezwyciężają najtrudniejsze warunki; a zwycięztwo jednego zachęca tysiące całe do podobnych nadziei i takichże zabiegów i wysiłków. Powiadają że bieda jest matką wynalazków. I zaprawdę bardzo wiele dobroczynnych darów oświaty, z których korzystamy teraz wszyscy tak jak z powietrza i światła słonecznego, powstało z rzetelnych starań o podźwignięcie i poprawę bytu materyalnego. A tak bieda jest matką wynalazków, tak też ubóstwo jest matką sztuki. Gdyby ubóstwa i poczucia ubóstwa nie było, gdzieżby byłoby to, co nazywamy teraz bogactwem kraju? A gdyby bogaci znaleźli w bogactwie swojem zadowolenie zupełne; (co właśnie miejsca nie ma), byliby wtedy w niebezpieczeństwie zupełnego oddania się użyciu i zniewieściałości. Ale mądrość Boża wzbudziła w sercach ich świadomość o marności mamony i o męzkach, od nich początek biorących, żeby bogaci czuli tęsknotę z darami niebieskiemi, i szukali szczęścia w otoczeniu ubogich, jako bliźnich swoich, opieką i w dobrych uczynkach względem potrzebujących.

To zaś, mili bracia, stawia mi w innem jeszcze świetle słowo Apostoła: „Każdy swoje własne brzemię poniesie."

Jest to wolą Bożą, żeby stanowiska nasze społeczne różne były. Gdyby nam było pożyteczniej, żeby nie było ani bogatych ani ubogich, tylko żeby wszyscy równi sobie byli; wtedy byłby też Bóg niezawodnie świat tak urządził. Tymczasem sama rola tak jest urządzona, że pracujący na morgu dobrego czarnoziemu, może mieć plon dziesięckroć większy, niż pracujący na takimże kawałku ziemi piaszczystej; nawet przy równem obdzieleniu ludzi byłaby przeto różnica w zamożności ich. To też jak dalece sięgnie pamięć dziejów ludzkich, i jakiekolwiek formy rządu ludzkość wymyślila; tak równą i powszechną jest też i różnica stanu majątkowego, i rozdział między ubogimi i bogatymi. Fakt taki czyni prawdopodobnem, że w naturze ludzkiej (tak jak ona stworzoną była,) leży potrzeba a nawet konieczność takiej nierówności.

(Dokończenie nastąpi.)

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 19.**

Boć też po ziemi nie chodzi,
Ale na drzewie się rodzi.
A gdy w i ś n i a dojrzeje,
Człowiek się też do niej śmieje,
I dziateczki przyskakują
Z jej krasoty się radują
Żołądeczek posilają.
W i ś n i a miły mój panie
Jest zagadki rozwiązanie.

S. R., abonent.

## Zagadka.

ułożona przez S.

Gdy z człowieka dusza wyjdzie,
I w niego więcej nie wnijdzie;
Czego wtedy mu tam trzeba,
Czy też trumny czy też chleba?

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 21. | Ełk, na niedzielę dnia 31 maja. | 1896.

## Nehemiasz buduje świątynię w Jerozolimie.

„I rzekł Nehemiasz do książąt żydowskich: w jakimeśmy uciśnieniu, a jako Jeruzalem spustoszone, bramy jego spalone są ogniem. Pójdźcież, a budujmy mury Jeruzalemskie, abyśmy nie byli więcej na hańbę.“ Nehem. 2, 17.

Nehemiasz Hachalia był urzędnikiem na dworze króla Artakserksesa i miał wielką łaskę u niego. Otrzymał też pozwolenie powrócenia do miasta świętego, Jerozolimy, aby odbudował świątynię Pańską i miasto. Lecz poganie zazdrościli żydom szczęścia, jakiego dostąpili u króla i przeszkadzali im w odbudowaniu miasta, tak, że biedni żydzi musieli trzymać w jednej ręce broń, a drugą murowali. Wśród takiego ucisku Nehemiasz z Ezdraszem cieszyli lud i zachęcali do uległości w Panu, który tyle cudów i dobrodziejstw ojcom ich wyświadczył. Zbierali też lud i czytywali mu księgi Zakonu Pańskiego, którego lud poznał grzechy i przestępstwa swoje względem Boga i zaczął płakać i czynić pokutę. Potem Ezdrasz z Nehemiaszem urządzili służbę Bożą według Zakonu i ofiary i kapłanów i Lewitów. Było to ostatnie zmiłowanie Pańskie nad ludem żydowskim. Wprawdzie zachowali oni zewnętrznie ceremonije zakonu, składali ofiary, chodzili na świta do Jerozolimy, ale kiedy się wypełniły pisma prorockie o Mesyjaszu, przyszedł na ziemię, aby nietylko lud żydowski zbawić, ale cały ród ludzki, ten naród zepsuty, zaślepiony, nie poznał Mesyjasza, nie zrozumiał Jego nauki, nie zważał na Jego cuda, ale — o straszno pomyśleć, dopuścił się niesłychanej zbrodni i zabił swego Zbawiciela Jezusa. O i dziś w chrześciaństwie wiele jest takich, którzy nie chcą poznać Jezusa, jako jedynego Zbawiciela, ale tworzą sobie obcych bogów i pośredników, lub sami swemi uczynkami chcą się zbawić. A jednak tylko przez Jezusa możemy być zbawieni.

---

## Głębokości Boże.

Lekcya na święto Trójcy świętej napisana jest w liście świętego Pawła do Rzymian 11, 33—36.

Jesteśmy na końcu! oto jeszcze wśród wiosny, a przecież na końcu, bo na końcu świątecznej połowy roku kościelnego. Jest niedziela po świątkach jakby przystankiem, chwilą spoczynku, w której pielgrzym i gość przystanie i rzuci okiem na drogę już przebytą i na łaskę w drodze tej otrzymaną i na cuda objawione. A gdybyś jak najkrocej opowiedzieć miał te cuda Boże, zwiastowane w święta godowe, wielkanocne i zielonoświątkowe, to rzekłbyś: Trójca święta! Bóg nam był zwiastowany jako Ojciec, Syn i Duch święty. Toż po uroczystych świętach, jakby na zakończenie, obchodzimy w niedzielę dzisiejszą święto Trójcy świętej. Nie długi to był czas, bo obejmował tylko około 33 lat, w którym działy się te wielkie sprawy Boże, od narodzenia Pańskiego aż do zesłania Ducha świętego. I gdy także przystaniemy i rzucimy okiem na ten długi czas wieków dziewiętnastu, to treść dziejów tak długich, i znamię dziwnych rządów Bożych w nich, dobrze zamkniemy w tem słowie apostolskiem:

O głębokości Boże!

Nie jest próżnia głęboka; głębokości te pełne są życia i skarbów i łask Bożych, więc ogląda je apostół jako głębokości bogactwa. Są one czworakie: głębokości mądrości i znajomości, umysłu i rady.

1. Głębokości mądrości Bożej objawiają się człowiekowi jako niewybadane sądy. Upłynęło dopiero 28 lat od wylania Ducha św., gdy św. Paweł pisał list do Rzymian, a już podziwiać on musi niewybadane głębokości sądów Bożych. Sam apostół doświadczył sądów tych. Albowiem jako Saul był on zapalonym faryzeuszem, co siebie miał za sprawiedliwego i nieprzyjacielem pogan, których uważał za odrzuconych. A teraz? Jest apostołem pogan, a kazanie jego jest takie, że darmo, bez uczynków faryzeuszowskiej sprawiedliwości, z łaski zbawiony będzie grzesznik przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Za to osądzili go żydzi jako nieprzyjaciela zakonu ojczystego i jako wroga własnego narodu, który on przecież miłował tak gorąco. Sąd to był bolesny. A ten sąd, że sam Jezus Saula uczynił Pawłem, to był sąd dla niego niewybadany. Żydzi zaś, jako naród, odrzucili Chrystusa, a tylko garstka wybranych uwierzyła w niego i otrzymała koronę męczeństwa. Tę to okoliczność, że wybrany naród Boży zatwar-

dzony został, tak iż ewangielia musiała być mu wzięta, a dana poganom, wielbi apostół także jako niewybadane sądy Boże. Był to sąd Boży, lecz między żydami nikt tego nie widział i nie rozumiał, iż to spuszczony jest na nich sąd Boży, gdy musieli uczynić tę przewrotność, że swojego mesyasza zabili i odrzucili, i aż dotąd muszą pozostawać w tej złości serca, że uwierzyć i nawrócić się nie mogą. Doświadczyli też oni potem dotykalnego sądu, gdy Jeruzalem, chluba ich, została zburzoną i sami musieli pójść w rozsypkę. A choć to oczywista rzecz, że kara ta za odrzucenie Syna Bożego ich spotkała, to jeszcze tego nie rozumieją i trwają nawet w nienawiści dla Ukrzyżowanego.

Odtąd wykonywają się w dziejach świata nieustanne sądy Boże, a światowi ciężko jest wyrozumieć je. Któż dziś wybada ten sąd Boży, co się wali na świat w rosnących prądach niedowiarstwa dzisiejszego? A gdy złe zwycięży i nastąpi powszechne odstępstwo i objawi się on człowiek grzechu, co nawet w kościele jako Bóg usiędzie, to czasy antychrystyzmu, — któż zrozumie i wybada jako wykonywające się sądy Boże? Gdy tedy świat uważamy jako całość, to wszędzie widzimy wykonywające się bez ustanku sądy Boże nad nim, i wyznawać musimy, że one są niewybadane. A dopierożdumiewać się wypadnie nad sądami temi, gdy zwrócimy uwagę na szczegóły w świecie, na narody, państwa, miasta, na rody i rodziny i ludzi pojedyńczych. Któżby tu był, coby nie musiał narzekać, że doznał sądu Bożego! Że zaś to ludziom nader ciężko wybadać te sądy Boże, pod któremi stękają, świadczy to nieszczęście, że nieraz nie następuje pokuta i unižanie się pod mocną rękę Bożą, ale ludzie albo zatwardzają się i dalej brną na złej drodze, albo popadają w zwątpienie, w którem nawet rzucają od siebie to nędzne swoje życie, dla którego nie mogą znaleźć zbawienia.

2. Lecz w sądach Bożych widzi apostół także głębokości znajomości Bożej i poznawa je jako drogi niedoścignione. Gdy w wieku apostolskim stała się taka złość i przewrotność, że wybrany naród Boży nie tylko ukrzyżował Syna Bożego, ale potem nawet sprzeciwił się Duchowi św. i nie uwierzył kazaniu apostołów, ale stanowczo wyrzekł się Jezusa i jeszcze zuchwale wyzwał krew jego, żeby nań spłynęła i na dzieci jego; to oko ludzkie, ani wszelka mądrość ludzka nie widzi zaprawdę żadnego sposobu, jakoby jeszcze ratować naród ten tak zły i tak uporny. Zaprawdę już wtedy mógł człowiek w zwątpieniu swem nad narodem żydowskim zawołać „Finis Poloniae!“ *) Ale oko Boże i mądrość Boża jeszcze widziała drogę, drogę ratunku i ocalenia. Była to naprzód droga dla ewangielii. Nie było dla ewangielii miejsca w narodzie żydowskim. Ale oto dość miejsca na całej ziemi szerokiej, i zamiast jednego maleńkiego narodu żydowskiego, dość jeszcze innych narodów i to nawet wielkich i potężnych, co rade przyjmą tę łaskę Bożą, że Król wiekuisty przyjmuje do swej społeczności i do swojego poddaństwa jako swoje narody; więc do tych pogan, aż do kończyn ziemi, otwiera Bóg drogę dla ewangielii. Była to droga niedościgniona, bo kiedy do pogan idzie kazanie o Chrystusie, to teraz sądzili żydzi, że właśnie dla tego mają prawo odrzucać kazanie to. Ale choć żydzi nie mogli ścigać za Panem Bogiem na wszystkich jego drogach, jednak on bez ustanku, a niemal zawsze zdumiewającym sposobem, znajduje i otwiera drogę, drogę na wszystkie strony świata, i drogę do serc ludzkich, drogę do Syna swego miłego. Tak atoli dzieje się we wszystkich sądach Bożych, czy to powszechnych, co spadają na wszystkich, czy częściowych, co spotykają ludzi pojedyńczych, że znajomość Boża umie znaleźć i sporządzić także drogę. Dla tego już w czasie apostolskim możnaby było zawołać: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ *) Ponieważ zaś są niedoścignione te drogi Boże, dla tego, żeby niemi nie pogardzić, trzeba wielkiej pokory i wielkiego zaufania w głębokość mądrości i znajomości Bożej.

3. Głębokości umysłu Bożego wynajdują one niedoścignione drogi. Któż poznał umysł Pański? tak z Izajaszem (40, 13.) pyta się apostoł. Oczywiście nikt z własnej myśli umysłu Bożego nie zna i dla tego też dróg jego doścignąć nie może. Ale Jezus objawia ten umysł Pański, oto także w ewangielii dzisiejszej, gdy Nikodemowi oświadcza, że już to od czasów Mojżesza znane jest, że taki jest umysł Pański, aby nikt nie zginął, ale aby każdy miał żywot wieczny, gdyż Bóg umiłował świat. Więc miłość Boża z sądów wyprowadza także drogi ocalenia a ponieważ miłość ta jest niezmierzona, przeto też drogi Boże są niedoścignione, a znajomość, umiejąca drogi te gołować, jest głębokością. Prawdziwie to droga niedościgniona, po której Pan Bóg wiedzie na przykład naród żydowski, droga ta, że onych wszystkich zamknął Bóg w niedowiarstwo. Rzym. 11, 32. Straszna to droga, a jednak wiedzie ona do celu. Bo przez ten czas niedowiarstwa żydów ma wejść do kościoła zupełność poganów, a to zniewoli żydów także nawrócić się do Chrystusa, i wykazuje się na końcu, że dla tego ich wszystkich zamknął Bóg w niedowiarstwo, aby się nad nimi wszystkimi zmiłował. Rzym. 11, 32. Taką drogę widząc, jaką Bóg otworzył przed swym narodem wybranym, woła: O głębokości znajomości Bożej! W życiu pojedyńczych osób też dzieje się podobnie. Oto Abraham miał być zachowany od bałwochwalstwa, a posyłany bywa precz z domu ojca swego, do najbożniejszej ziemi, do Kanaanu. Albo Monika wiele napłakała i namodliła się, żeby Pan Bóg syna jej Augustyna nie posyłał z

*) Łacińskie słowa a, znaczą „Koniec Polski.“ Taką grzeczność ciągle pchają w uszy nasze ci, co nas nie lubią. Przypisek Redakcyi.

*) „Jeszcze Polska nie zginęła!“ To jest przysłowie, co się przyjęło i weszło do języków wszystkich cywilizowanych narodów. Nawet między Niemcami często się słyszy, że w jakiej trudnej, rozpaczliwej chwili mówią jako przysłowie: „Noch ist Polen nicht verloren.“ Przyp. Red.

Afryki do Włoch i do bezbożnego Rzymu, aby się tam nie zepsuł do ostatka; a posłał go właśnie tam, aby go nawrócić i uczynić filarem kościoła i wiary jego. O głębokości znajomości Bożej! Oko ludzkie widzi tylko niebezpieczeństwo, grożące największym upadkiem, ale umysł Pański otwiera drogi ocalenia.

4 Też z Izajaszem (40, 13.) woła apostoł: albo kto był rajca jego? Kto poradził Panu Bogu, jako on ma wykonywać swoje sądy? Nikt zaprawdę poradzić nie umiał, a tylko sam Bóg dopiero objawić musiał, jako uradził wykonać sąd nad wszystką złością świata. Oto w ewangielii dzisiejszej objawia Pan Jezus Nikodemowi, że jako Mojżesz węża na puszczy wywyższył, tak musi też być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Syna swego jednorodzonego posłał Pan Bóg na świat, włożył na niego wszystkie grzechy wszystkiego świata i osądził je i zgładził śmiercią tego Syna swego miłego. To zaiste sąd niewybadany przez żaden rozum ludzki, to zaiste głębokość mądrości w sądach Bożych. Lecz apostoła Pawła zniewoliła wielbić głębokości Boże ta rada Boża, co wraziła sobie, jako ma być wykonany sąd nad żydami. Straszny to zaite sąd, gdy cały naród na długie wieki zamknięty jest w niedowiarstwo, skazany jest na tę niedolę, że nosi w duszy swej myśl o mesyaszu, nadzieję swą, i ma w sercu gorące pragnienie, żeby doczekać się pociechy izraelskiej, a przecież ustawicznie opiera się temu, aby nie uwierzyć w Zbawiciela, który już przyszedł. Jednak gorszy jeszcze sąd mógł się był wykonać, żeby był odrzucił Pan Bóg naród ten, i jużby go nie było na ziemi, a chyba tylko głuche wieści o nim krążyły. Lecz nie sąd odrzucenia, a tylko sąd zatwardzenia spuścił nań Pan Bóg. Zaś przez ten czas zatwardzenia upadek ich stał się bogactwem świata, bo łaska Boża próżnować nie może; toż w narodach pogańskich skutkuje ona, aż ich zupełność wejdzie do kościoła; a potem też wszystek Izrael przetrze oczy, pozna Zbawiciela i uwierzy weń, i gdy znowu przyjęty będzie do łaski, to ich przyjęcie będzie dla świata ożyciem od umarłych. Rzym. 11, 15. O radzie i mądrości tedy, która taki sąd wykonywa i wiedzie do końca, musi apostół zawołać: O głębokości mądrości Bożej.

My Polacy, zwłaszcza ta gromadka ewangielików polskich, też podobni jesteśmy do narodu żydowskiego, bo widocznie wykonywa się nad nami jakiś sąd Boży. A widząc sąd, jedni wołają: wytępić naród ten, drudzy chwalą to jako mądrą politykę: wyrzec się narodu tego! Lecz sąd Boży sądzi po bosku, a celem i końcem sądów Bożych, które są głębokością, nie jest śmierć, ale życie, nie jest grzebanie trupów, ale ożycie od umarłych. Nawet o ludzkich w takim strasznym upadku, że się zamienili na suche kości, mamy proroctwo o kościach takie: „Prorokuj o tych kościach, a mów do nich: „Kości suche, słuchajcie słowa Pańskiego: Tak mówi panujący Pan: Oto Ja wprowadzę w was ducha, a ożyjecie. A włożę na was żyły, i uczynię, że porośnie na was mięso, i powlekę was skórą, a dam wam ducha, i ożyjecie, i poznacie, żem Ja Pan.“ Ezechyel 37, 4—6.

Prawu głębokich sądów Bożych podlega nie tylko świat cały i narody w nim, ale także pojedyńcze osoby. Przeto pobożny i wierzący chrześcianin, gdy w swojem osobistem życiu i w jego wypadkach także doświadczy sądów Bożych i doświadczy z boleścią, jednak pokrzepia się tą nadzieją i wiarą, że i nad jego osobą i życiem głębokości Boże rządy swe sprawują. Więc uniżamy się pod wszechmocną ręką Bożą, aby nas wywyższył czasu swego, żeby i nasze usta zawołały z weselem: O głębokości znajomości i mądrości Bożej! Amen.

---

## Bogactwo i ubóstwo.

(Dokończenie).

Ktoby pytał: skąd taka nierówność? ten musiałby też zapytać, dlaczego życie jest szkołą obowiązków, szkołą cnót? Zaprawdę, gdyby wszyscy ludzie równi byli, a nie byłoby bogatych ni biednych, i gdyby nie było cierpień ubóstwa i cierpień bogactwa: wtedy jednym zamachem przynajmniej połowa wszystkich cnót ludzkich byłaby uprzątnięta ze świata. Albowiem bez niedostatku, cierpień i boleści nie byłoby cierpliwości, wytrwałości, męztwa, pokory. Bez stanowisk wpływowych i bez bogactwa nie byłoby współczucia, życzliwości, wstrzemięźliwości, sprawiedliwości i miłości uczynnej. Gdyby stanowiska społeczne wszystkich ludzi jednakie były, gdyby nie było nieszczęść, wznoszenia się i upadania, ani też tego, czego się obawiać lub spodziewać należy: wtedy ciężar śmierci spoczął by na wszystkich siłach duszy, a święty węzeł, łączący serce ludzkie ze sercem wszechmiłosiernych Boga byłby zerwany bezpowrotnie. Gdybyśmy mogli zniweczyć złe, zniweczylibyśmy nadzieję, a nadzieja, bracia moi, to nasienie wiary. Na cóż bowiem dane nam są łzy cierpień i rozkosz radości, jeżeli nie na to, żeby zasmuceni wyglądali pociechy wieczności, a radujący się, żeby dziękowali Bogu za godzinę szczęścia? O, bracia mili, zniszczenie nierówności w życiu ludzkiem pociągnęłoby za sobą zgładzenie cnót najszlachetniejszych, pognębienie wszystkich sił duszy, śmierć wolności naszej osobistej.

„Każdy swoje własne brzemię poniesie.“ Dobrze. Ale pamiętaj też o tem, co powiedział Apostoł kilka wierszy przedtem: „Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusowy.“ Tak jest. Przeznaczając według miłości i mądrości swojej każdemu człowiekowi brzemię jego. Bóg łączy wszystkich w dom jeden, w jedną wielką rodzinę. Stado bydląt nie stroszczy się o to, gdy z nich jedno padnie lub nieszczęściu ulegnie: człowiek zaś żyje radością i smutkiem tych, którzy mu są równi. Kto tylko sobie żyje, lub sobie czuje, kto zimnym i obojętnym pozostaje

na radość lub smutek bliźniego, ten wypiera się swej natury ludzkiej, a piętnujemy takiego mianem nieludzkiego. Pan i Zbawiciel nasz, odwołuje się do społeczności braterskiej, którą On na nowo ludzkość obdarzył. A gdy naucza, żebyśmy się wzajemnie miłowali, stanowi On jako święty swój zakon to, co najszlachetniejszego w sercu ludzkiem pomieścić się może. Nauczony w Piśmie pytał Pana: Któż jest bliźnim moim? a Pan odpowiada podobieństwem o Samarytaninie miłosiernym. Kapłan i Lewita widzieli zranionego, który wpadł był między zbójców, i przeszli mimo. Cała uczoność ich i sprawiedliwość podług zakonu była niczem przed oczyma Pańskiemi. Przed Nim znaczenie ma tylko uczynna miłość Samarytanina, tak że uczonemu w Piśmie powiada: idźże i czyń podobnież.

Jakże błahem i powierzchownych bywa sąd serca ludzkiego. Dosyć było urodzić się Samarytaninem, żeby być w pogardzie u kapłana, a od Lewity być odrzuconym. A teraz — czemże są dla nas owi kapłani i Lewitowie, chociaż pochodzili z narodu Bożego wybranego? Nad nimi sąd był wydany, gdy bez serca przeszli mimo napoły zabitego. Ale nieszczęśliwy ów Samarytanin, chociaż odtrącony od prawego żydostwa, staje przed nami jako przynależny do rodziny naszej, jako nam równy, jako brat w braterstwie miłości, — i pozostanie wzorem dopóki na drogach życia naszego cierpienie i miłosierdzie spotykać się będą.

„Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusowy". Nie sądźcie, żeby te słowa żądały od nas tego rodzaju miłosierdzia, któreby ograniczało się na udzielaniu znoszącemu niedostatek bratu z tego, co mamy na zbyciu, — coby się zresztą samo rozumieć zawsze powinno. O nie! Pytam się najbiedniejszych z was: czy cierpienia zewnętrzne, czy cielesne boleści są najgorsze? Czy słówko współczucia, czy udział serdeczny często serc waszych więcej nie pokrzepiał, niż kawał chleba podany wam może z odrazą albo z lekceważącą pogardą? Miłość braterską bogaty biednemu, a biedny bogatemu okazać powinien. Gdzie taka jest miłość, tam jest miłosierdzie, tam też jest poważanie. Biedni, miejcie serca miłosierne dla bogatych! Bogaci, szanujcie biednych i uważajcie ich za braci swoich!

Gdzie takie panuje usposobienie, i jeden brzemię drugiego nosi, tam też i w sercu ubogiego zazdrość nie powstanie na widok bogatego. O wierzcie mi ubodzy, bogaty na różach nie spoczywa, chociaż wam się los jego może wydaje godnym zazdrości; musi i on również znosić nędzę i krzyż swój. Wszakże grożące mu ustawicznie pokusy są tak wielkie, że Zbawiciel z żalem mówił: „Jakże trudno ci, którzy mają bogactwa, wnijdą do królestwa Bożego!" A czemże są innem pokuszenia, niż doświadczeniem? Czem doświadczenia innem, niż niebezpieczeństwem i troską? Ty biedny nie mniemaj, że nie możesz okazać miłosierdzia bogatemu. Możesz to uczynić nawet i wtedy, gdy z ręki jego chleb swój otrzymujesz. Pisarz jeden pogański powiedział słowo, często przez pobożnych powtarzane, które i ja wam powiadam: „Gdzie jest miejsce dla człowieka, tam też jest i miejsce dla dobrodziejstwa." Biedni! wasza miłość i wdzięczność uczy bogatego cenić i radować się z mienia, którem wam służyć może. A jeżeli zbłądzi, jeżeli smutków doświadczy: biedni, miejcie wówczas litość nad nim. „Jedni drugich brzemienia noście!" Słowo Pana: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni," dotyczy nas wszystkich, tak samo bogacza, jak i biednego Łazarza. Nie sądź, bogaczu, żebyśmy tylko biednym kazać mieli! Ewangelia jednaką jest dla biednego i bogatego; bo obudwom ofiaruje miłość i miłosierdzie, od obudwóch też takowych żąda: Jedni drugich brzemienia noście! A jeżeli wy wysoko postawieni i bogaci chcecie nosić brzemię biednych, tedy nietylko miejcie dla nich współczucie, ale też i czujcie z nimi! Zstąpcie z waszej wysokości! bądźcie wyrozumiałymi dla ich słabości! patrzcie ich oczami; sercem swojem odczujcie, co ich sercem porusza! Czuwajcie nad sobą, żebyście ich nie obrażali swoją pychą, albo nie rozdrażniali przez nadużycie władzy i wpływu waszego! Nie zapominajcie, że z pośród biednych Jezus wybrał apostołów swoich, — i że my wszyscy mamy być owymi biednymi, do których Pan zstąpił z tronu swego majestatu. Rozważcież to, mili bracia.

Jezu, wodzu nasz,
Drogę życia wskaż!
My się w posłuszeństwie Tobie,
W złej czy dobrej życia dobie
Chcemy udać się,
Naśladując Cię.

Gdy nas dotknie cios,
Ciężki życia los,
Daj abyśmy Cię kochali,
W Tobie ufność pokładali;
Ty przez ciężki znój
Lud prowadzisz swój.

Gdy ronimy łzy,
Bądź pociechą Ty!
Gdy na boleść spoglądamy,
Lub gdy sami jej doznamy,
Bądź pomocą nam
Jezu Chryste sam!

Dni niedoli skróć,
Kroki nasze zwróć
W stronę krzyża, w stronę nieba,
Dokąd wszystkim dążyć trzeba,
By zbawionym być,
Życie wieczne mieć.

---

## Zagadka.

Zeszło się do karczmy żydów: Kopa i Mendel. Wypili pół litra wódki i się popili. Jakże się to stało?

**Rozwiązanie zagadki z nr. 20.**
Kobieta.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 22. | Ełk, na niedzielę dnia 7 czerwca. | 1896.


Galat. 6, 9. Czasu swojego żąć będziemy, jeżeli się nie znużymy.

Duszo wierząca! Zbawienie twoje jedynie tylko twego Jezusa jest zasługą; każdy klejnot wiecznej korony twojej należy do Niego, który cię odkupił krwią swoją i oczyścił przez Ducha, swego. W tej doczesności wyznawać musisz, a w wieczności sławić będziesz: „Łaską Bożą jestem tem, czem jestem.“ Wszystko z łaski jedynie! Pomimo to Bóg powołuje cię do osobistej czynności w dziele wysokiego powołania twego: masz pracować, walczyć, robić wszelkie możliwe starania, — a żniwo niebieskie odpowiadać będzie zasiewom twoim. Kto skąpo sieje skąpo też żąć będzie, a kto zasieje w błogosławieństwie, w błogosławieństwie też zbierać będzie. To niechaj będzie dla ciebie bodźcem do życia świątobliwego, do dołożenia wszelkich możliwych starań o poprawę rzeczywistą. Jeżeli pragniesz, duszo moja, zostać jasną gwiazdą na wspaniałem sklepieniu niebieskiem, jeżeli pragniesz otrzymać taką nagrodę, jak ów sługa, któremu 10 talentów powierzono; to nie bądź opieszałym. Wdziej zbroję swoją dla walki usilnej. Staraj się usilnie o codzienne odnoszenie zwycięztw nad grzechem. Zaprzyj się siebie samego i bądź chętnym do noszenia krzyża w sprawie Pana twego! Czyń dobrze każdemu, ile się tylko sposobności zdarzy, bądź powolnym do gniewu, w nadziei się weseląc, w ucisku będąc cierpliwym, w modlitwie wytrwałym. Niech pozna świat, żeś przyoblekł Chrystusa, że cię Duch Chrystusowy prowadzi, i że nosisz krzyż Chrystusowy. A gdy nadejdzie czas żniwa, wtedy On, który przyrzekł, że kubka wody zimnej nienagrodzonym nie zostawi, nie dopuści żebyś miał stracić nagrodę swoją, ale raczej da ci żąć obficie, jeżeli się nie znużysz.

---

## Czy jako polscy ewangielicy, spełniacie wiernie to, do czego was powołał Bóg wszechmogący?

Przez Dr. ks. Leopolda Marcina Otto.

„Ty zaś o Panie, Duchu święty, racz napełnić serca nasze, aby odpowiedź wypadła tak, jak zasłużyliśmy na nią. Jezu Chryste, znawco serc, otwórz oczy i wargi moje, otwórz serca słuchaczy. Amen!“

Jeżeli na pytanie: „Czy jako polscy ewangielicy, spełniacie wiernie to, do czego was Bóg powołał“ — ma nastąpić odpowiedź rzetelna i sprawiedliwa, musi ją wam dać nie własne, łatwo oszukujące się serce, nie zwykły ludzki rozum, rozum zepsowany przewrotnościami świata, — ale Ten, który nie kłamie nigdy, który jest prawdą wiekuistą, — Bóg święty i przedwieczny. Bóg ten da wam też ową odpowiedź, nie we śnie, nie przez światowo mądrych ludzi, ale w słowie swem i przez słowo swe, którem jest Pismo święte. I cóż to słowo Boże mówi? „Którzy tedy wdzięcznie przyjęli słowo jego, ochrzceni są.“ I wy jesteście ochrzceni, a ochrzconowas temi słowy: „Chrzcę cię w imię Ojca, Syna i Ducha świętego.“ Znać rodzice wasze wdzięcznie przyjęli słowo Boże, kiedy was ochrzcić dali. Lecz czyście wy ochrzceni do serc waszych przyjęli Boga, w którego też imię jesteście ochrzceni?

Jeżeliście Go przyjęli, musi też i być między wami niechybne znamię tego, znamię, o którem mówią Dzieje kościoła Chrystusowego, Dzieje pierwszego chrześciańskiego zboru w Jerozolimie: „Trwali w nauce apostolskiej.“ Nauką Apostolską jest wszystko, co czytamy w księgach Nowego Testamentu, mianowicie w Listach apostołów! Nauka apostolska nie jest nauką ludzką. Apostołowie uczyli „będąc pędzeni Duchem Bożym.“ O tej nauce powiada Pismo św., że nie tylko trzeba ją mieć i o niej wiedzieć, ale trzeba w niej trwać! Naukę tę w czasach reformacyi w czasach odrzucenia dodatków ludzkich poczynionych przez papieństwo rzymskie i powrotu do zapisanego w Biblii słowa Bożego — przyjęli polacy, ewangielicy w niej trwali, prześladowani przez Jezuitów, nauką tą ogrzani, zbudowali ten święty kościół Jezusowy, a kiedy mądrzy i możni tej ziemi, w nauce apostolskiej nie wytrwali, od wiary Ewangielii dla ziemskich korzyści odpadli, kiedy dziedziczni panowie do papiestwa wrócili — lud prosty, ubogi pracą codzienną złamany, polski lud wiejski, wytrwał w nauce apostolskiej: Wytrwał, chociaż to były ciężkie czasy. W braku kaznodziejów mówiących po polsku, pastorowie z Czech, ze Słowaczyzny, z krajów niemieckich pochodzący, zepsutym językiem opowiadali Ewangielią. Lecz mimo to lud wytrwał: czego niezrozumiał w kościele, czego

mu nie dała kazalnica, znajdował to w Biblii, czystą piękną polszczyzną tłomaczonej, znajdował w starym Grzegorzu z Żarnowca i nieocenionej postyli Dambrowskiego. Trzy te księgi ochroniły lud od zatracenia ojczystej mowy i dopomogły do wytrwania w nauce apostolskiej.

Potem nastały zkąd inąd złe czasy. Kiedy w kolebce luterskiej reformacyi podniosło hardą głowę niedowiarstwo, zwane racyonalizmem, racyonalizm ten jak kąkol wiatrem niesiony, rozniósł się i po Szlązku. Z kazalnic i w naukach poczęto szerzyć obojętność dla słowa Bożego, niewiarę w Chrystusa, Baranka Bożego, w Chrzest i Komunię świętą, jako środki łaski obdarzającej grzechów odpuszczeniem i żywotem wiecznym, — lecz tylko tak zwana inteligencya zaraziła się niewiarą, — prostaczkowie wytrwali w nauce apostolskiej, wytrwali z pomocą starej polskiej Biblii, starego Grzegorza z Żarnowca i Dombrówki. Nastało nakoniec najgorsze złe! Znów na ziemi wiernego bojownika Ewangielii, na niemieckiej ziemi, urodziło się dziecię, które zbłąkawszy się i na Mazury miłe, udaje niewiniątko, a jest w rzeczywistości onym „lwem ryczącym, który szuka jakoby was pochłonął." Tak zwany „Protestantenverein" szerzy niestety i wśród ewangielickiego ludu polskiego „nowy protestantyzm." Jestto zaprawdę nowy protestantyzm, — bo co stary protestantyzm Lutra i Melanchtona twierdzi, czego uczy w konfesyi Augsburskiej i katechizmie Luterskim, co tak pięknie wykłada księga Arndta, „O prawdziwem chrześciaństwie" i jego „Rajski ogródek" — to wyśmiewa i odrzuca ów nowy protestantyzm. Starzy ewangielicy wierzyli, że cała Biblia jest słowem Boga żywego, nowo-protestanci twierdzą — „że to księga bajek." Starzy ewangielicy wierzyli, że Jezus Chrystus to Bóg prawdziwy i człowiek prawdziwy, a krew Jego, jedynem oczyszczeniem od grzechów; a usprawiedliwienie że jest darmo i z łaski bez zasługi z uczynków przez wiarę, — nowo-protestanci głoszą, i piszą, że Chrystus, to człowiek tylko i nauczyciel, nie Zbawiciel i Odkupiciel; że umarł nie za grzechy nasze, ale za naukę swoją; że nie wstał zmartwych i umarli też nie zmartwychwstaną, a każdy cnotliwy, mocą swej cnoty osięgnie jakieś tam niebo! I przeciw tej nowej zarazie cóż was ochronić, co obronić może? Stara polska Biblia, stary Żarnowski i zacna Dombrówka! Lecz czy się do tych dawnych zbroi ojców waszych uciekacie? Czy nie staliście się tak maluczkiemi, że tych starych tarcz i mieczów już przywdziać i unieść nie możecie? Czy wyswobodzeni z pod jarzma robocizny nie kładziecie karków waszych, ba dusz waszych w inne jarzmo, w jarzmo niechrześciańskiej panoszącej się kultury? Czy troska o brzuch i dom i rolę, nie jest większą, jak troska i żywot wieczny i wieczne zbawienie? Czy wśród was polskich ewangielików niema takich zaprzańców, jak w Niemczech, gdzie w imię postępu zwolennicy Dawida Straussa, Schenkla, i innych zapierają się nie tylko Lutra ale i Starego Chrystusa Biblii? Niech wam na to odpowie wasze sumienie, niech powie: czy znacie jeszcze naprawdę nauki apostolskie, czy trwacie w nauce apostolskiej? Jeżeli nie, jeżeli słowo apostołów, słowo Biblii jest wam ludzkiem słowem tylko, polscy ewangielicy szląscy, wy nie spełniacie tego, do czego was Bóg powołał, przeniewierzacie się wielkiej sprawie Ewangielii, stajecie się Judaszami, — bo drugie, co znamionuje Pismo święte, jako wdzięczne przyjęcie przez ochrzconych słowa jego, jest trwanie w społeczności! Zapytacie może, w jakiej społeczności? Na to wam odpowiada Biblia: w społeczności Chrystusowej (1 Kor. 1. 9), a jako członki ciała Chrystusowego przez Chrzest, w społeczności z domownikami wiary (Galat. 6, 10) i z bliźniemi waszemi. Jeżeli trwacie w nauce apostolskiej, to trwacie i w społeczności Chrystusowej! a w ten czas nie do świata się uciekacie, nie duchem czasu się rządzicie, nie jesteście co do przekonań waszych jak trzcina wiatrem na wszystkie strony miatana, nie zamykacie serca waszego w worku z pieniędzmi i w pełnej stodole — bo z Chrystusem zespoleni, jego miłością i Duchem świętym uświęceni, miłujecie przedewszystkiem „domowników wiary i bliźnich waszych"! A któż są ci domownicy wiary waszej? Oto wszyscy ewangielicy, bez różnicy narodowości! A kto są bliźni wasi? Oto wszyscy ludzie, ale nadewszystko ci, którzy wam są bliscy mową, obyczajem i krwią, ci, o których możecie powiedzieć: to kość z kości mojej. Polscy ewangielicy! — jesteście wśród ludu polskiej mowy „miastem na górze", jesteście na polskiej ziemi „solą tej ziemi". Wśród polskiego ludu wiejskiego uważani jesteście za najoświeceńszych i najrozumniejszych, cóż czynicie dla waszych braci a domowników wiary w Galicyi, na pruskim Szląsku, za Wisłą i na Mazurach? Czy się o nich troszczycie; czy staracie się dowiedzieć, co się z niemi dzieje? powołacie się na to, że wezwani do ofiar i datków chętnie dajecie! O najmilsi, to niedość, — ofiarność pieniężna jest wielka także między izraelitami i poganami. Lecz cóż czynicie, aby te głodne rzesze nakarmione były? Czy przykładacie ręki, aby Biblią i książkami religijnemi owi domownicy wiary i bliźni wasi byli zaopatrzeni? Czy wam przyszło kiedy chociaż na myśl, by na wzór niemieckiego Stowarzyszenia Gustawa Adolfa zawiązać Stowarzyszenie wzajemnej pomocy ewangielików polskich? Oto w Galicyi szkoły ludowe a zwłaszcza ewangielickie są w nędznym stanie; na Mazurach są ubogie zbory, a niejeden kościół wali się a odbudować go nie są w stanie, na Szląsku pruskim i w ks. Poznańskiem brak kaznodziejów polskich, — czy wam ta dolegliwość braci waszych leżała kiedy na sercu? Lecz cóż tu mówić o dalekich domownikach wiary i bliźnych, kiedy między wami samemi nie ma żadnej łączności.

(Dokończenie nastąpi.)

## 17-ty rok Tyberyusza cesarza.

Ciekawa ta „Gazeta Ludowa;“ albowiem pisze dla ludu, a przy tem zdarzy się jej też, że i uczonemu może czem posłużyć. Oto w numerze 38 opowiada ona o onym Piłatowym wyroku, skazującym Pana Jezusa na śmierć, co w królewskim skarbcu w Hiszpanii znaleziony został w odpisie. Opowiada tam Piłat, że wyrok swój wydał on w 18-tym roku rządów cesarza Tyberyusza. I przy tej liczbie 17-go roku kładzie „Ludowa“ znak pytania, (?) jako powątpiewanie, czyby to prawda być mogło. Otóż właśnie ta data roku 17-go jest nadzwyczaj ważna, bo ona jest świadectwem, że ewangielista Łukasz prawdę napisał, że roku 15-go panowania Tyberyusza zaczął chrzcić Jan Chrzciciel. (Ew. Łuk. 3, 1.) Choć Łukasz zaręcza w r. 1, 3, że wszystkiego z początku pilnie doszedł, to jednak jego podanie nie zgadzało się z rachunkami uczonych, więc oni hejże na Łukasza, że nie pisze prawdy. Aż człowieka litość bierze nad Łukaszem, z przyczyny tego, co niektórzy uczeni nawymyślali na niego i na innych ewangielistów także. Według nich zasługuje każdy inny skrybent świecki na wiarę, a tylko ewangielista musi się mylić. Otóż jeżli on dokument w skarbcu królewskim w Hiszpanii jest prawdziwy, to gdy Jezusa ukrzyżowali w r. 17-tym cesarza Tyberyusza, Jan Chrzciciel musiał rzeczywiście nie prędzej ani później zacząć wołać do pokuty, jak 15-go roku cesarza tego, i zarazem Łukasz jak i Piłat rachują lata Tyberyuszowe nie od śmierci cesarza Augusta dnia 19 sierpnia r. 14, ale prędzej, najmniej o rok jeden, gdy jeszcze za życia Augusta Tyberyusz już zaczął rządy sprawować i tak być niejako pomocnikiem, albo zastępcą monarchy już postarzałego.

Według ewangielii św. Jana można łatwo wyobrazić sobie, co się działo w onych trzech latach Tyberyuszowych, w 15, 16 i 17-tym.

W 15-tym roku powstaje Jan Chrzciciel na końcu lata albo w jesieni, przychodzi do jego chrztu Pan Jezus i idzie potem na puszczę, zkąd powraca do Jana, zyskuje kilku uczniów Janowych i z nimi idzie do Galilei i tam na wesele w Kanie Galilejskiej. Na święta wielkanocne w marcu idzie Pan Jezus do Jeruzalemu i zabawia w judzkiej ziemi przez sześć miesięcy.

W 16-tym roku wychodzi Jezus z judzkiej ziemi przez Samaryą do Galilei, a było to w grudniu, bo według ewang. Jana 4, 35 były wtedy jeszcze 4 miesiące do żniw w kwietniu. Na wiosnę idzie Jezus według ewang. Jana 5, 1 na narodowo-polityczne żydowskie święto purym w marcu do Jeruzalemu, a przez wielkanoc w kwietniu przebywa w Galilei i karmi tam 5000 ludzi pięciorgiem chleba. (ew. Jana 6, 4.)

W 17-tym roku idzie Jezus znowu do Jeruzalemu na święto Kuczek, czyli namiotów w październiku i także na poświęcenie świątyni w grudniu, a nakoniec na wielkanoc w kwietniu, i został ukrzyżowany dnia 7 kwietnia roku 30. Ta data jest pewna według rachunku astronomów, bo dzień ukrzyżowania Pańskiego przypadał w owych czasach na piątek tylko w roku 30 w dniu kwietnia i w roku 34 w dniu 23 kwietnia. Rok narodzenia Pańskiego też jest pewny. Bo król Heród umarł krótko przed Wielkanocą rzymskiego roku 750, czyli przedchrześciańskiego roku 4. Jezus narodził się prędzej, więc to prawdopodobnie dobrze święcimy dzień narodzenia Pańskiego w dniu 25 grudnia, za czemby Pan Jezus był się narodził dnia 25 grudnia rzymskiego roku 749 czyli przedchrześciańskiego roku 5. Gdy do chrztu Janowego przychodził, miał około 30 lat (Łuk. 3, 23), to jest skończonych lat 30, ale jeszcze nie skończonych 31. Zaś Piłat złożony został z urzędu na wielkanoc roku 36 i rządził był w Jeruzalemie 10 lat. Kalendarzowa tabliczka życia Pana Jezusowego przedstawia się tedy, jak następuje:

| Lata rzymskie | Lata chrześciańskie | Lata Jezusowe | |
|---|---|---|---|
| 749 | — 5 (przed-(chrześciańskie (lata. | 1 | w czerwcu narodził się Jan Chrzciciel, 29. 12. Chr. Pan. |
| 750 | — 4 (ta. | 2 | na początku kwietnia umiera Heród. |
| 754 | † 1 | 5 | pierwszy rok chrześciański. |
| 766 | † 13 | 17 | 1-wszy rok rządów Tyberyusza się rozpoczyna. |
| 767 | † 14 | 17 | 2-gi rok Tyberyusza. Cesarz August umiera 29 sierpnia. |
| 779 | † 26 | 30ty rozpoczęty. | 14-ty rok Tyberyusza. 1-szy rok Piłata i Kajfasza rozpoczęty. |
| 780 | † 27 | 30 i 31 | 15-ty rok Tyberyusza się rozpoczyna. Kończy się 1-y, a rozpoczyna 2-gi rok Piłata i Kajfasza. Rozpoczyna się praca Janowa i już Jezus sposobi się na drogę do Jana. |
| 781 | † 48 | 30 i 32 | 2 i 3 rok |

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | Piłata i Kajfasza; 15 rok Tyberyusza się kończy. Na wielkanoc Jezus w Jeruzalemie. 16-ty rok Tyberyusza się rozpoczyna. W grudniu powraca Jezus z Judei przez Samaryą do Galilei. | | | |
| 782 | † 29 | 32 i 33 | 16-ty rok Tyberyusza się kończy. Jezus przychodzi w marcu do Jeruzalemu na święto purym i powraca na Wielkanoc do Galilei. | | | |
| 783 | † 30 | 33, rozpoczęty; skończony byłby dopiero dnia 24 grudnia. | 17-ty rok Tyberyusza dochodzi do końca. Jezus przychodzi na wiosnę do Jeruzalemu na wielkanoc i umiera dnia 7 kwietnia, zmartwychwstaje dnia 9 kwietnia, wstępuje w niebo dnia 18 maja, posyła Ducha świętego dnia 28 maja, w którym też powstaje kościół chrześciański. | | | |
| 789 | † 36 | | Krótko przed wielkanocą Piłat złożony z urzędu, w samo święto Kajfasz. | 790 | † 37 | 16 marca umiera Tyberyusz. |

## Żarty i dowcipy.

— Nielitościwy. Do bogatego człowieka przyszedł nędzarz, prosząc o jałmużnę.

Już dwa dni nic nie jadłem — mówił drżącym głosem.

Tyś szczęśliwszy odemnie — krzyknął bogacz, ja bez jadła ani dnia nie wytrzymałbym.

— W sądzie. Sędzia do oskarżonego:

Jesteście oskarżeni, a widziało to pięciu świadków, iż kupcowi Pękalskiemu ukradliście zegarek.

Oskarżony: A ja, panie sędzio, dostawię przynajmniej dwudziestu świadków, którzy tego nie widzieli.

— Pozwał do sądu jeden drugiego za to, że mu powiedział: „Jesteś głupi jak tabaka w rogu.“ Przy tej zwadzie był obecny gospodarz stateczny, który wezwany do sądu na świadka, a niechcąc się narazić nikomu, takie dał zeznanie: „Ja nie mogę świadczyć w tej sprawie, ponieważ tabaki nie zażywam, a więc wiedzieć nie mogę, czy jest ona w rogu głupia.

— Pewien szlachcic zagonowy przyprowadził na jarmark szkapsko wielkie, stare jak świat i chude jak szczapa, co widząc jakiś kupiec na konie, zapytuje owego szlachcica: „A poczemu waspan chce za łokieć tej kobyły? Na to szlachcic podnosząc szkapie ogon do góry, odpowie bez namysłu: „Proszę wejść do sklepu, to się pan tam dowie o cenie!“

— Jedna baba spotkawszy drugą babę, taką zadało jej zagadkę: „Jeżeli zgadniecie kumo, ile mam serów w zapasce, to wam oddam wszystkie dziewięć.

— Dokąd poszedł twój ojciec?

Poszedł w pole robić sobie szkodę?

A to jakim sposobem?

Bo poszedł zagrodzić miejsce, gdzie mu przez zboże jeżdżą, więc będą płot wymijali i w drugiem miejscu wyjeżdżą.

## Zagadka.

Jechał drogą pan i zapytał owczarza: „Ile masz owiec? A owczarz mu na to: „Jak jedna owca przebiegnie przez drogę do drugiego stada, to w obu stadach jest równa ilość; a jeżeli odwrotnie, to z jednej strony drogi jest trzy razy tyle, co z drugiej.“ Ileż w każdem stadzie było owiec?

**Rozwiązanie zagadki z nr. 21.**

Nie było ich kopa i mendel t. j. 75, ale jeden zwał się Kopa, drugi Mendel.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej."

Nr. 23. | Ełk, na niedzielę dnia 14 czerwca. | 1896.


Ewang. Jana 14, 27. Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje Ja wam daję.

Pokój, pokój Boży, jakież to piękne dziedzictwo! Czy je posiadasz, duszo moja? Zaprawdę nie znajdziesz pokoju w znikomym świecie, albo w znikomych stworzeniach, albo w sobie samym, który także znikomym jesteś. A choćbyś miał wszystko, co świat szczęściem mieni i zwykł uważać za rzecz godną zazdrości, a nie miałbyś pokoju z Bogiem i w Bogu. To wszystko nie wartoby było i wspomnienia, byłoby tylko marnem i nikłem upadłem przy pierwszym powiewie przeciwności, a godzina śmierci zniweczyłaby wszystko doszczętnie.

Pokój Boży! Cóż to jest? Jest to pokój przebaczenia, pokój powstający z przeświadczenia, że masz Boga przejednanego przez krew wiecznego przymierza; ze słodkiej świadomości, iż spoczywasz przy sercu Jezusowem, iż Jego jesteś dziełem i że możesz mu poruczyc losy swoje doczesne i wieczne.

Pokój ten ma być twoim, duszo moja. Szukałaś go u świata, ale cię on zawiódł. Podpory bwiatowej budowli runęły jedna po drugiej. Czy pyło tak kiedykolwiek z Bogiem twoim? Ach ten dokój pozorny a fałszywy tego świata może być dobrym dla spraw światowych i dopóki trwa szczęście światowe. Ale wystaw go na próbę w czasach nieszczęścia: co ci on pomoże wówczas, gdy szczęścia najbardziej potrzebujesz? Natomiast pokój Boży jest więcej niż wystarczającym, gdy cię na świecie wszystko opuszcza. Bogatym zaprawdę jesteś, jeżeli możesz, spoglądając ku niebu, mówić z dziecięcą radością: mam pokój z Bogiem przez Pana mego Jezusa Chrystusa.

---

## Czy jako polscy ewangielicy, spełniacie wiernie to, do czego was powołał Bóg wszechmogący?

Przez Dr. ks. Leopolda Marcina Otto.

(Dokończenie).

Kiedy nie troszczycie się o własne zborowe sprawy i niedbacie o to, co się w innych zborach dzieje; kiedy wam wszystko jedno, czy się trwa „w nauce apostolskiej", czy się opowiada czysto słowo Boże lub nie; kiedy oto w wielkiej sprawie szkół waszych, w sprawie, gdzie idzie o życie lub śmierć kościoła naszego, obojętni, nie trwacie w społeczności Chrystusowej i dla tego nie działacie wspólnie! Niedowiarstwo poczyna się i między wami ewangielicy szerzyć, a wrogowie dusz waszych pracują usilnie nad rozszerzeniem tego niedowiarstwa, bo wiedzą, że was na tej drodze zniweczą. Niedowiarek nie miłuje rodzinnej ziemi, co więcej, to co się nazywa patryotyzmem, bez prawdziwego chrześciaństwa staje się namiętnością, okrucieństwem, niesprawiedliwością i jako bałwochwalczy patryotyzm, wyrządza innym krzywdę, przelewa cudzą krew lekkomyślnie, depce nogami 9. i 10. przykazanie, wszystko niby to w imieniu ojczyzny a właściwie w imieniu pychy i samolubnego zepsutego serca. Trzeba najprzód szukać królestwa Bożego i niebieskiej ojczyzny i Boskiej sprawiedliwości, bo w ten czas będzie się umiało pracować i dla ziemskiej ojczyzny i będzie się widziało, na jakiej drodze prawdziwe dobro dla tej ojczyzny zyskać można. Początkiem upadku Polski był upadek reformacyi i ewangielictwa w Polsce, — pamiętajcie o tem, pamiętajcie, że gdy was Bóg jako lud polskiej mowy i polskiego plemienia przy Ewangielii utrzymał dotąd, to na to, abyście polskiego ludu solą i światłością się stali! Jeżeli o tem powołaniu waszem zapomnicie, — bieda wam! zerwaliście społeczność bratnią! Biada wam, Chrystus jest tylko na wargach waszych, ale nie w sercach.

Lecz idźmy dalej! Pismo powiada, że zbór Jerozolimski trwał w łamaniu chleba. Objaśnienie słów tych znajdujemy w pierwszym liście św. ap. Pawła do Korzyntczyków: „Kielich błogosławienia, który błogosławimy, izali nie jest społecznością krwi Chrystusowej? Chleb, który łamiemy, izali nie jest społecznością ciała Chrystusowego? Albowiem jednym chlebem, jednem ciałem wiele nas jest; bo wszyscy chleba jednego jesteśmy uczestnikami" (10, 16. 17). Słuchajcie wy, co nie trwacie w społeczności z domownikami wiary, będącemi z wami jednego pochodzenia i jednej mowy; wy co się między sobą wadzicie i ludziom innej wiary a tej samej narodowości zgorszeniem się stajecie; wy co pogardzacie Ewangielią, gdy w polskiej mowie jest wygłaszana — jak śmiecie chodzić do Stołu Pańskiego, do świętej Wieczerzy

Pańskiej? Zamiąc jeden chleb, jednem ciałem wiele was jest, — ciałem Chrystusowem! O członki tego świętego ciała, dla czegóż jesteście w rozerwaniu? O ludzie, karmiący się jednym chlebem, „chlebem żywota," pijący z jednego kielicha, który jest społecznością krwi Chrystusowej, dla czego plugawicie serca waszego samolubstwem, złością, zazdrością, wszeteczeństwem, pożądliwością? Pamiętajcie, że kto niegodnie z kielicha błogosławieństwa pije, pije sobie wieczne potępienie! Pamiętajcie, że gdy pożywacie „chleb, który jest społecznością ciała Chrystusowego," — „jednem ciałem wiele was jest" i czy godzi się, aby te cząstki jednego ciała ze sobą w niezgodzie i bez łączności były. Gdzie tylko polska mowa brzmi, i gdzie w tej mowie podany jest kielich Nowego Testamentu, gdzie z tego kielicha polskie wargi krew Chrystusa piją — tam powinna być jedna miłość, jedna wiara, tam winien być Chrystus drogą, prawdą i żywotem. I czy tak jest? Czyś pomyślał kiedy stojąc u stopni tego ołtarza i spożywając chleb żywota, — czyś pomyślał może, że oto wszędzie, gdzie są ewangielicy polskiej mowy, spożywając chleb ten, łączyć się mają w społeczność ciała Chrystusowego? Czyś pomyślał, pijąc z Nowego Testamentu, że wszyscy, wszyscy którzy z tego kielicha piją krew Chrystusa, jeżeli ją piją wedle słów Jego ustanowienia, jakiejkolwiek narodowości jakiegokolwiek stanu są, mają znaleźć oczyszczenie od grzechów i zespolić się mocą krwi Chrystusowej? Ah najmilsi, — jeżeli są między wami odstępcy od wiary ojców i od obyczaju ojców; jeżeli i ty ludu wiejski zarażasz się obcem tobie niedowiarstwem i gardzisz przodków obyczajem; jeżeli i ty polski ewangieliku przemieniasz się w duchu nowego niedowiarstwa, czy wiesz zkąd to pochodzi? Oto ztąd, że wargami tylko pożywasz chleb i wino Wieczerzy Pańskiej i nie wierzysz, że tam pod tym i z tym chlebem i winem spożywasz ciało i krew Chrystusa — słowem, że nie trwasz w łamaniu chleba na wzór Jerozolimskiego zboru. Nawróć się więc, nawróć w dzień pokuty, bo jeszcze jednę drogę i jeden więcej grzech wskazuje ci Pismo: masz trwać w modlitwach! Modlitwa to rozmowa z Bogiem, modlitwa w imieniu Chrystusa, to droga do serca Tego, który jest Ojcem w niebiesiech! Zbór Jerozolimski prześladowany, uciskany, świadek męczeńskiej śmierci Szczepana i Jakóba, jeżeli wybawiony został i z oblężonej i na zburzenie skazanej Jerozolimy wyprowadzony, to dla tego, bo trwał w modlitwach. Chrześcianie Jerozolimscy, chrześcianie prawdziwi wszystkich wieków, chrześcianie do więzień wtrącani, dzikim zwierzętom na poszarpanie oddawani, na stosy prowadzeni, pod mieczem katowskim ginący, na wygnanie skazywani, zwyciężali i zwyciężyli, tylko trwaniem w modlitwach! Modlitwy wolnych wspierały w niewoli jęczących; modlitwy żywych dodawały odwagi umierającym; modlitwy szczęśliwych były rosą gojącą rany strapionych, bo trwanie w modlitwach, to siła, to potęga, która oddalonych łączy, złamanych prostuje, która z ziemi wznosi do nieba. Czy w modlitwach trwacie? Czy się modlicie, ale nie pół senni, lecz z gorejącego serca z wielkiem wzdychaniem, leżąc w komorze na kolanach przed Panem? Czy w modlitwach waszych błagacie Ojca w niebiesiech o opiekę nad kościołem ewangielickim, o dane wam pasterzy wiernych, o nawrócenie się pogan i żydów, o błogosławieństwo dla innych narodów, o obronę ziemi waszej, o łaskę nad narodem waszym, o zmiłowanie się nad ojczyzną waszą? Czy w domach waszych trwacie w modlitwach i modlitwą poświęcacie domowy i publiczny żywot wasz? Czy modlitwa jest dla was ręką, którą się chwytacie prawicy Bożej, którą obejmujecie stopy Zbawiciela świata? O bracia i siostry dziś tu zgromadzeni, czyście wyznawali w modłach waszych, wasze i ojców waszych narodowe grzechy? Powiedziałem wam, że jako polscy ewangielicy macie spełniać to, do czego was Bóg powołał, a powołał was do tego, byście polską mową, byście życiem waszem narodowem, waszemi narodowemi obyczajami świadczyli innym narodom i waszemu narodowi: że trwacie w nauce apostolskiej, w społeczności, w łamaniu chleba i w modlitwach. Jeżeli temu powołaniu waszemu przeniewierzycie się, polscy ewangielicy, Bóg was oderwie od pnia jak suchą gałęź, i jak sucha gałęź zdeptani będziecie! Mowa wasza zepsuje się i stanie się pośmiewiskiem. W domach waszych obcy mieszkać będą, a wy ich sługami będziecie! Co dzień pijani, nigdy nie trzeźwi, nie będziecie mieli chleba a łachmany będą szatami waszemi. Na kazalnicach waszych staną wilki drapieżne, szkoły wasze przejdą w ręce ludzi, którzy tych szkół nie budowali, dzieci wasze będą was przeklinać — aż nakoniec Bóg zamknie łona matek, choroby, wojna i cudzoziemczyzna pochłoną was i nie poznają prawnuki wasze miejsca, na któremeście żyli. O ludu — polskiej mowy, o ewangielicy, strzeżcie się, byście nie zwietrzeli, bo was wyrzuci Pan, a nogi bezbożnych zdepcą was, a Bóg wszechmocny wypluje was z warg swoich. Ludu polsko-ewangielicki, — w dniu tym pokutnym upominam was, błagam i ze łzami proszę, trwaj w Ewangielii, trwaj w nauce apostolskiej, w społeczności, w łamaniu chleba i w modlitwach — bo gdy się przeniewierzycie świętemu słowu Biblii, gdy obcą stanie wam się polska Biblia wasza, wynarodowieni zginiecie doczesnie i dla tego, żeście nie spełnili ewangielicznego powołania waszego, Pan strąci was ze świecznika i odtrąci od oblicza swego, bo jest Bogiem wiernym i gorliwym, a komu wiele dał od tego wiele żąda! Amen!

---

## Po zasiewie.

Ułożył T. Stullich w Staczach.

Na nótę: „O święty Jezu, cóżeś ty przewinił."

1. Błogosław, Boże, uprawionej roli
Skrapiaj ją deszczem z dobrej twojej woli
A daj nasieniu zasianemu wygodę —
Dobrą pogodę.

2. Uchraniaj gradu i wszej nawałności,
Daj z pracy rąk naszych dosyć nam żywności;
Bym czasu żniwa radośnie zbierali
W gumna dostali.

3. Ach, jak pięknie sprawiłeś to, Boże,
Iż ziemia wraca nam wysiane zboże —
Że tylko wiernie przyglądając roli,
Żyjem z twojej woli.

4. Bowiem nie w naszej to zależy mocy,
Iż we dnie grzeje, rosą skrapia w nocy,
A przez to rośnie słoma i kłos się rodzi —
Chleb nam przywodzi.

5. Próżneby nasze było uprawianie,
Gdybyś w to nie był siły włożył, Panie!
Lecz też i każesz nam pracować pilnie
i usilnie.

6. Chwała niech będzie wieczna, Tobie, Boże,
Żeś nam dopomógł w rolę posiać zboże
I miejże teraz o niem Twe staranie:
Daj pożegnanie.

7. Boś Ty jest Panem, Twa Boska osoba
Niech wszystko czyni, co ci się podoba.
Choć sprawiedliwie z nami się obchodzisz —
Nam to nagrodzisz.

8. Jeźli się Tobie to chce upodobać,
Że nasze życie będziesz chciał zachować,
To się postarasz o potrzebne środki
Boże nasz słodki

9. Dla urodzaju deszcze, wichry z nieba
Czasy burzliwe dajesz, gdy potrzeba,
Bo gdyby zawsze ciche czasy były,
Toby nie płożyły.

10. Właśnie nam ludziom, gdyby były hojne,
Pomyślne lata, dni spokojne,
To byśmy nie byli do nieba wpuszczeni
Ani zbawieni.

11. Ty wiesz to dobrze, ojcze nasz niebieski,
Przeto dopuszczasz na nas swe uciski.
Albowiem ucisk cierpliwość sprawuje
I koronuje.

12. Jak ziarno w ziemi, nim owoc wydaje
Zgnije, spróchnieje, nikczemnym się staje,
Tak ciało nasze, choć w proch się obróci,
Tam się ocuci.

13. My podczas pracy, trudem obciążeni,
Pragniemy wieczoru, bym w niem posileni
Byli, w obronie Bożej wypoczęli
I obronę przyjęli.

14. Tak ciało w ziemi odpocznie od trudu wsiego
I pracy żywota ziemskiego.
A jak zawoła Bóg nas do żywota:
Otworzy wrota.

15. Wstaniem weseli z odpoczynku swego —
Bóg nas nabawi żywota nowego.
Tam żadna praca nas nie strudzi,
Gdyż nas obudzi.

16. Tam ucisk wszelki już weźmie skończenie,
Tak ciężar pracy dnia i upalenie
Usianie wszystkim wiernym i sprawiedliwym
Na wieki żywem.

17. Daj Panie, abyśmy godni byli tego:
Stać po prawicy w dniu sądu twojego,
Aby uczynki nasze z nami stali
I nas wymawiali.

---

# Bala Sundari Tagore.

Opowiadanie misyonarza, jak się Hindu-poganka nawróciła do chrześciaństwa.

---

### 1. Jej narodzenie, młodość i zamążpójście.

Bala — takie jest jej imię — była córką Bramina (Bramin, kapłan u Hindu), który się nazywał Szuja-Kumar-Tszakerbatty. Urodziła się w mieście Jessur, krainie Begallen w Indyach angielskich 1833 roku. Nie wiemy nic, jakie wpływy wywierano na nią w pierwszej jej młodości, ale przypuszczać możemy, że wychowanie jej było według obyczaju znakomitych familii Hindu. Wzrastała niezawodnie w kole dobrych i uczciwych krewnych, którzy ją pieścili i ozdobami z złota i pereł okrywali, ale za to serce jej pustkami świeciło.

Według obyczajów kraju została ona zaręczoną w dziewiątym roku życia swego. Młody jej narzeczony nazywał się Babu Gyanendra Tagore. Rodzina jego była znakomitą, bogatą i znaną tak w Anglii, jak w Indyach. Niektórzy członkowie tej rodziny byli sławnymi mężami w kraju. Wuj Gyanendra Tagore, Dwarkanatti Tagore, był inicyatorem oświecenia ludowego w kraju i wiele ulepszeń zawdzięczają mu Indye. Podróżował po Europie, zwiedził Anglią, a powróciwszy do kraju, starał się wykorzeniać różne przesądy i zabobony pogańskie z ludu.

Prosunna Komor Tagore, ojciec Gyanendra Tagore, był również wpływowym mężem w Kalkucie i piastował długo wysoki urząd rządu angielskiego.

W taką familię weszła Bala przez małżeństwo. Chociaż jej rodzina nie była bogatą, jak rodzina jej męża, ale dorównywała powagą, pochodząc z wysokiej kasty Braminów.

W rok po zaręczynach nastąpił ślub z wielką okazałością i weselem. Młody narzeczony był uczniem Hindu-Collegium w Kalkucie. Zdrowy rozsądek prowadził go do tego przekonania, że porzuciwszy fałszywą wiarę Hinduismu, powinien szukać wiary i takową przyswoić sobie; nie, jak

wielu czyni, że w to, co mają, nie wierzą, i o szukanie rzeczywistej prawdy nie starają się, pędząc życie swe na oślep. On to czuł, że się znajduje prawdziwa religia, powinien uznać za największy swój obowiązek znaleźć ją i dla tego stał się niezmordowanym w szukaniu.

Jak wszyscy, którzy chcą iść wązką ścieżką do wiecznego żywota, natrafią na liczne przeszkody i przykrości, tak i on tego doświadczyć musiał. Usiłowano też wszelkiemi sposobami odwieść go od szukania prawdy, a nakłonić do zachowania familijnych obyczajów pogańskich. W tem celu dano mu do czytania książki ziejące jadem przeciwko chrześciaństwu.

Tyle jeszcze chcę dodać o nim, że po śmierci swej młodej żony Bali, został w Kalkucie ochrzcony, a przez swoje wierne, pobożne i pełne dobrych uczynków życie, osobliwie zaś opowiadanie Jezusa Chrystusa, jako jedynego Zbawiciela grzeszników, oddał należytą chwałę Bogu.

### 2. Jej nawrócenie.

Po ślubie według krajowego zwyczaju, mieszkała Bala w domu rodziców męża. Liczyła wtenczas dziesięć lat, była bardzo delikatną i piękną dziewczyną. Z jej młodej dobrodusznej twarzyczki przebijał się rozum, szczerość i dobroć, a obejściem się swojem zjednała sobie w krótkim czasie serca wszystkich domowników.

Jako niewiasta nie posiadała żadnej nauki. Lecz mąż jej nie mógł znieść tego, aby ta, z którą miał być złączonym nietylko ciałem ale i duszą, nie była w stanie z nim myśleć i czuć. Obyczaj Hindu wymagał, że mąż po ślubie rzadko tylko mógł widywać żonę, więc najął nauczyciela, który ją uczył czytać i pisać. Później uczył ją już sam. Przekonał się też niedługo, jak zdolną ma z niej uczennicę; tak szybko pojmowała wszystko. Nie trwało długo, a mogła już dobrze czytać i niewypowiedzianie cieszyła się gdy na każdej książce czytać mogła. To też książki stały się jej najmilszą zabawką.

O religię nie troszczyła się dotąd jeszcze wcale. Kiedy w pewien czas po ślubie mąż jej prowadził z nią poważną rozmowę i zapytał jej, jakie ona ma wyobrażenie o religii, odpowiedziała spokojnie: „Wierzę w boginię Kali i służę jej.“ Gdy jej zapytał dalej: „A dlaczego służysz bogini Kali?“ Odpowiedziała: „Mój ojciec był kapłanem bogini Kali; nauczono mnie, jak jej mam służyć, to dosyć dla mnie.“ Przyczyny, dlaczego służy bogini, podać nie mogła. Wtedy mąż oświadczył jej otwarcie, że on w boginię Kali nie wierzy, że Kali nie jest żadną boginią, ale niemym bałwanem, obrazem zrobionym ludzką ręką, że on znalazł lepszą religię od religii Hindu, religię, która uczy o Bogu żywym prawdziwym.

To było pierwszy raz, że Bala coś o chrześcijaństwie usłyszała. pierwszy promień niebieskiego światła wpadł w jej ciemną duszę, i od tego czasu nabrała chęci coraz więcej słuchać o chrześcijaństwie. Pierwej nie zapytała się nigdy o prawdę, bo nie słyszała, czy się inni o nią pytają. Teraz zaczęła poznawać, że serce jej ma swe utajone potrzeby, które przez religię Hindu zaspokojone być nie mogą, a im więcej chrześcijańskie prawdy poznawała, tem jaśniej przekonywała się, że tylko w chrześcijańskiej religii serce jej uspokoić się może. Przekonanie, że Hindu jest religią fałszywą, ale religia biblijna jest prawdziwą, stawało się dla niej coraz jaśniejszem.

Z dziecinną ochotą i radością czytała księgi święte. Nie miała pojęcia, aby się znaleźli ludzie, którzy te święte nauki za złe i fałszywe uznają; Bóg też dawał jej oświecenie, że prawda jego coraz jaśniejszą dla niej się stawała. Ten nowy świat myśli i uczuć błogich mąż jej otworzył; on był jedyny jej nauczyciel. (C. d. n.)

---

## Nauka Pawła św.

### o używaniu mienia doczesnego.

Bogaczów wieku teraźniejszego napominaj, aby nie trzymali wysoko o sobie i nie pokładali nadziei w bogactwie niepewnem, ale w Bogu żywym, który nam wszystkiego daje obficie ku używaniu. Aby innym dobrze czynili, bogacili się w dobre uczynki, byli chojnymi i radzi udzielali, skarbiąc sobie dobrą podstawę przyszłości, dla dostąpienia żywota wiecznego. A jest wielkim zyskiem pobożność złączona z przestawaniem na swojem. Albowiem niczegośmy nie przynieśli na świat, jawną więc jest rzeczą, że i wynieść nic nie możemy, ale mając żywność i odzież na tem przestawajmy. A którzy chcą być bogatymi, wpadają w pokuszenie i w sidła i wiele nierozsądnych i szkodliwych pożądliwości, które pogrążają ludzi w zatracenie i w zagładę; albowiem korzeniem wszystkiego złego jest miłość pieniędzy, której oddani, niektórzy zboczyli od wiary i poprzebijali się wielą boleści.

Ale ty, człowiecze Boży, chroń się tego, a podążaj do sprawiedliwości, pobożności, wiary, miłości, cierpliwości, łagodności. Staczaj dobry bój wiary, chwyć się żywota wiecznego, do którego też jesteś powołanym i wyznałeś dobre wyznanie wobec wielu świadków.

Jeżeli kto nie chce pracować, niechże też nie je. Słyszymy bowiem, że niektórzy z pomiędzy was nieporządnie postępują, nic nie robiąc, ale się niepotrzebnemi rzeczami bawiąc. Przeto takim rozkazujemy i napominamy ich przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby spokojnie pracując, własny chleb jedli.

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 22.**

W jednem stadzie było owiec 5, w drugiem 3.

---

## Zagadka.

Pewien pan miał 7 strzelców, którzy pojechali na łowy i tam tylko każdy zająca upatrzył, zastrzelił, do kulbaki przytroczył i do dom przywiózł. Ile było zajęcy upolowanych?

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 24. | Ełk, na niedzielę dnia 21 czerwca. | 1896.

Ewang. Jana 6, 37. Tego, który do mnie przyjdzie, nie wyrzucę precz.

Wyrzucony! O duszo moja, ileż to razy zasługiwałaś na to, żebyś była precz wyrzucona! Odrzuciłaś Boga swego, czyliżby cię On nie mógł precz wyrzucić? Wyrzucić jako drzewo bez soków, nierodzajne, godne wyrzucenia do ognia gniewu? A jednak nie zważając na niewdzięczność, którą odpłaciłeś za niezasłużoną cierpliwość, pobłażliwość i miłosierdzie Boże, Pan oświadcza ustawicznie: Żyję ja, nie chcę śmierci niepobożnego. Choćby grzechów twoich było tyle, co piasku nad morzem, choćby wspomnienie ciężaru ich i obrzydliwości, napełniało cię zgrozą i przestrachem: nie rozpaczaj jednak; cierpliwość Boża czeka, aby ci mogła łaski udzielić. Jeżeli w pokorze grzechy poznasz, postanowisz odmienić się i Jemu jedynie służyć, jeżeli przyjdziesz wprawdzie spracowany i obciążony, ale wierzący: wtedy on ciebie precz nie wyrzuci. Nie poddaj się zwątpieniu, jeżeli ci się natychmiast łaskawym nie okaże! Grzechy twoje wielkie, ale większą jeszcze jest zasługa Zbawiciela twego. On postanowił przebaczyć i niepamiętać, jeżeli miłować Go będziesz. „Szymonie, synu Jonasza miłujesz mię?

Jakże wielkie jest miłosierdzie Boga naszego! Jakże bardzo różnią się sądy Boże od ludzkich! Po takich przestępstwach, jak moje, sąd ludzki brzmiałby: Precz ode mnie! Ale lepiej jest wpaść w ręce Boga, niż w ręce ludzi; bo On mówi: Tego, który do mnie przyjdzie, nie wyrzucę precz! Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie.

---

## O walnej drodze krzyża św.

Twardemi dla wielu wydają się słowa Zbawiciela mówiącego: „Samego siebie zaprzyj, a weźmij krzyż swój i naśladuj mię.“ Mat. 16, 24. Lecz nierównie przykrzej będzie usłyszeć wyrok ostateczny, który brzmi: „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny!“ Mat. 25, 41. Ci, co teraz chętnie słyszą i pełnią słowo krzyża, nie ulękną się wówczas wyroku potępienia wiecznego. Na niebie ukaże się znamię krzyża, Mat. 24, 30, gdy Pan przyjdzie na sąd ostateczny. A wtenczas wszyscy słudzy krzyża, którzy się w życiu do woli Ukrzyżowanego zastosowali, z wielką ufnością do Chrystusa, sędziego swego, przystąpią.

Przecz się lękasz, wziąć na siebie krzyż swój, który ci jest drogą do królestwa Bożego? W krzyżu jest zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu zasłona od nieprzyjaciół, w krzyżu obfitość niebiańskiej słodyczy, w krzyżu pokrzepienie serca, w krzyżu radość w duchu świętym, w krzyżu źródło cnoty, w krzyżu świątobliwość zupełna. Nie ma zbawienia dla duszy, ani nadziei żywota wiecznego, jak tylko w krzyżu. A zatem wziąwszy krzyż swój, idź za Jezusem, a On cię do żywota wiecznego zaprowadzi. On przed tobą niósł krzyż swój i za ciebie umarł na krzyżu, abyś ty, idąc za nim, krzyż swój dźwigał i chętnie go nosił do śmierci. „Jeżliśmy z nim umarli, z nim też żyć będziemy. Jeźli cierpimy, z nim też królować będziemy. 2. Tymot. 2, 11.

Tak się tedy wszystko w krzyżu zawiera i wszystko na umieraniu polega, a nie ma innej drogi wiodącej do żywota i prawdziwego pokoju serca, oprócz drogi świętego krzyża i codziennego umierania ciała. Obróć się, dokąd chcesz i czego chcesz, szukaj, wyższej drogi nie znajdziesz ani w górę, ani bezpieczniejszej nisko tu na ziemi, niż jest droga świętego krzyża. Układaj i urządzaj sprawy swe, jak tylko chcesz i jak ci się podoba, zawsze się okaże, iż chcąc lub nie chcąc jakiegokolwiek nie ujdziesz cierpienia; a tak każdego czasu i na każdem miejscu spotkasz się z krzyżem. Albo ci cielesne boleści dokuczą, albo też duszę ogarną cierpienia.

Raz znajdziesz się opuszczonym od Boga, to znowu ci ludzie dokuczą, a co najgorsza, nastają chwile, w których samemu sobie stajesz się ciężarem. A przy tem wszystkiem nie znajdziesz pociechy ani lekarstwa, któreby cię oswobodziło albo ci ulgę sprawiło w cierpieniu; owszem znosić musisz krzyż, póki się tak Panu Bogu podoba. Taka jest wola Najwyższego, abyś znosił ucisku, żadnej nie doznawając pociechy, przez to się bowiem zupełnie Bogu swemu oddasz i przez cierpienie będziesz pokorniejszym. Nikt tak serdecznie męki Pańskiej nie odczuje, jak ten, który podobne przechodził cierpienia. Krzyż więc zawsze jest przygotowany i wszędzie cię czeka. Przed nim nie uciekniesz, gdziekolwiek się obrócisz, bo gdziekolwiek

pójdziesz, wszędzie siebie zabierzesz, wszędzie siebie znajdziesz. Czy się zwrócisz w górę, czy się zwrócisz na dół, zwrócisz się na zewnątrz lub się zwrócisz na wewnątrz, wszędzie spotkasz krzyż i wszędzie potrzeba zbroić się w cierpliwość, jeżli wewnętrzny chcesz uzyskać pokój i wiekuistą otrzymać koronę.

Jeżli chętnie nosisz krzyż, to ciebie krzyż poniesie i do upragnionego zaprowadzi celu. Tam się już wszelkie zakończy cierpienie, choć tu na ziemi nie było mu końca. Lecz jeżli niechętnie krzyż swój nosisz, samemu sobie przydawasz ciężaru, samego siebie przygniatasz do ziemi, a jednak musisz go dźwigać. Choćbyś jeden krzyż odrzucił, znajdziesz bez wątpienia inny, a może jeszcze cięższy.

Czy myślisz, że ujdziesz, czego nigdy żaden śmiertelnik uniknąć nie zdołał? Bo któryż kiedy sługa Boży nie doznał na świecie ucisku i krzyża? Sam Pan nasz, Jezus Chrystus, gdy na ziemi obcował, ani godziny nie miał, w którejby mu jaka boleść i cierpienie nie dolegało, jak o tem sam świadczy, mówiąc: „Ażaż nie musiał Chrystus tego cierpieć i zmartwychwstać i wnijść do chwały swojej?“ Łuk. 24, 26, 46. A zatem jakiem prawem chcesz ty szukać drogi innej, nie onej królewskiej, którą jest droga świętego krzyża?

Krzyż dźwigać, krzyż kochać, ciało swe karcić i w niewolę podbijać, zaszczytów unikać i chętnie znosić obelgi, samym sobą gardzić a chcieć być wzgardzonym od innych, przeciwności wszelkie i szkody wytrzymać cierpliwie, a żadnego na tym świecie nie pożądać szczęścia — to zaiste rzeczy, które wcale nie są wedle serca człowieka cielesnego. Jeżli na samym sobie budujesz, zaprawdę, z własnej siły ani jednej z tych rzeczy dokazać nie zdołasz; lecz gdy do Boga wzniesiesz swe ufanie, wtenczas ci z góry będzie dana siła, a świat i ciało mocy twej usłuchną. Ani cię też odwieczny nasz wróg, djabeł, przestraszyć nie zdoła, jeżli się wiarą uzbroisz i krzyżem Chrystusa naznaczony będziesz!

A więc sposób się, abyś jako dobry i wierny sługa Chrystusowy mężnie dźwigał krzyż Pana swego, który z miłości ku tobie dał się ukrzyżować. Przygotuj się do znoszenia wielu przeciwności i na niejedną dolegliwość w tem nędznem ziemskiem życiu, bo cię takowe zaiste nie miną, gdziekolwiek się obrócisz; owszem niechybnie cię znajdą, choćbyś się nawet i ukrył przed niemi. Tak koniecznie musi być i nie ma lekarstwa dla zapobieżenia uciskom i bolom, jak tylko to jedno: znosić je cierpliwie. Pij chętnem sercem kielich Pana twego, jeżli przyjacielem Jego być i cząstkę z Nim mieć pragniesz. Pociechy swoje zdaj na Pana Boga; niech w tej mierze postąpi, jak się Jemu najlepiej podoba. Ty zaś miej się na pogotowiu do znoszenia uciskow, za największą je sobie poczytując radość, albowiem „utrapienia teraźniejszego czasu nie są godne onej przyszłej chwały, która się ma objawić w nas,“ Rzym. 8, 18 chociażbyś je wszystkie sam ponosił.

Gdy do tego stopnia dojdziesz, iż słodkiem będzie ci cierpienie i dla Chrystusa stanie się przyjemnem, wtenczas wiedz, iż dobrze się mieć będziesz, bo już na ziemi znalazłeś raj Boży. Lecz póki ci się cierpienie ciężarem wydaje, którego ze wszech miar pozbawić się pragniesz, póty źle z tobą, a gdziekolwiek pójdziesz, ścigać cię będą uciski.

Jeżliś się przygotował, na coś się przygotować powinien, mianowicie na cierpienie i śmierć, wtenczas niebawem uczujesz ulgę i pokój serca uzyskasz. A choćbyś jak apostół aż do trzeciego nieba został zachwycony, nie byłbyś jeszcze dla tego bezpiecznym, iż cię już żaden ucisk ni trwoga nie dotknie. Wszak Pan Jezus sam o nim powiedział, mówiąc: „Ja mu ukażę, jak wiele musi cierpieć dla imienia mego.“ Dzieje Ap. 9, 16.

O! byś i ty godnym był, cierpieć nieco dla imienia Chrystusowego! Jakaż ztąd bowiem chluba dla ciebie, jaka radość dla wszystkich zbawionych, jakie zbudowanie twym bliźnim! Cierpliwość wszyscy zalecają, lubo nie wielu jest, coby cierpieć chcieli. Zaprawdę, z ochotą powinienbyś nieco znieść nieco dla Chrystusa, zważywszy zwłaszcza, że inni daleko więcej dla świata znosić są gotowi.

Bądź przekonanym, że tak powinieneś żyć, jakbyś już dziś miał umierać. Zaprawdę, im więcej kto samemu sobie umiera, tem więcej Bogu żyć zaczyna. Nikt nie jest zdolny stać się uczestnikiem rzeczy niebieskich, kto nie jest gotów jakiekolwiek dla Chrystusa podjąć cierpienie. A gdybyś do wyboru miał, pewnie wybrałbyś sobie, cierpieć raczej ucisk dla Chrystusa, niż rozkosznej zażywać pociechy; pierwszą bowiem drogą staniesz się Chrystusowi podobniejszym i więcej się także do zbawionych Bożych przybliżysz. Słodycze i uciechy życia nie uczynią cię przyjemnym przed obliczem Bożem, ani cię też w duchu umysłu twego nie udoskonalą, owszem jedynie pokorne znoszenie strapień i ucisków do tego zdoła doprowadzić celu.

Gdyby wogóle jaka inna droga dla zbawienia duszy człowieka lepsza była i więcej korzystna niż droga cierpienia, zaprawdę Chrystus Pan nie byłby omieszkał słowem i przykładem wskazać nam takową. Lecz On uczniów swych i wszystkich, co za nim iść pragną, najwyraźniej do dźwigania krzyża wzywa i napomina, mówiąc: „Kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a niech bierze krzyż swój i naśladuje mię.“ Łuk. 9, 23. A tak wszystko przeczytawszy i zgłębiwszy, do tego w końcu dojdziemy zamknięcia: „Że przez wiele ucisków musimy wnijść do królestwa Bożego.“ Dzieje Ap. 14, 22.

---

# Bala Sundari Tagore.

Opowiadanie misyonarza, jak się Hindu-poganka nawróciła do chrześciaństwa.

2) (Ciąg dalszy.)

Wprawdzie on sam jeszcze wtenczas nie przejął się do gruntu Boską prawdą, aby

się stać mógł jawnym wyznawcą Jezusa, a chociaż podziwiał czystość i świętość moralności, jakiej uczył nasz Zbawiciel, chociaż życie i nauka Jezusa były dla niego Boskiemi, to jednak nie mógł jeszcze zrozumieć, aby ta księga święta, Biblia, była słowem żyjącego Boga, a nie ludzkiem, i, że Jezus Chrystus jest Syn Boży, i na to przyszedł z nieba na ziemię, aby za grzechy nasze uczynić zadosyć sprawiedliwości Bożej, przez swą mękę i śmierć pojednać nas z Bogiem i wiecznie nas zbawić. Rozumem wprawdzie pojmował niektóre prawdy, ale serce jego nie mogło dojść jeszcze do uczucia prawdy. Co jednak pojmował, udzielał chętnie swej żonie i czytał z nią pilnie Słowo Boże.

Ona stała się teraz prawdziwą Maryą Betańską, słuchała z uwagą słowa Bożego i pojmowała go z dziwną jasnością i pewnością.

Osobliwie zainteresowała się książką, pod tytułem: „Pielgrzymka do niebieskiej Ojczyzny," w której znalazła dla swej duszy pokarm prawdziwy; to też z natężoną uwagą czytała ją kilka razy, aby pojąć i zrozumieć wszystko, co jest potrzebnem i koniecznem na tej ważnej życia ludzkiej pielgrzymce. Czytała i inne książki chrześcijańskie, tłomaczone na język Bengalski.

Zapragnęła ona teraz nauczyć się języka angielskiego, bo myślała że chrześcijaństwo jest tylko religią Anglików, a ona pragnie być chrześcijanką. Tu okazała stałość swego charakteru, bo używała wszelkich, nawet przykrych środków, aby dopiąć celu swego. Ale jak się tu wziąść do tego? Droga zamknięta ze wszystkich stron! Nie było zwyczajem w kraju, aby dziewczęta i kobiety uczyły się i zajmowały się książkami lub jaką nauką; dla nich było zatrudnienie domowe już obyczajem wyznaczone. Bala jednak, zakosztowawszy owoce wiadomości niebieskiej, postanowiła iść raz obraną drogą dalej. Nawet największą przeszkodę, jaką było odosobnione mieszkanie dla kobiet, zwane Zenane, umiała przezwyciężyć. Byłoby to przeciw prawu krajowemu, gdyby zechciała do szkoły chodzić. Kobiety nie mogą pokazywać się publicznie. Cóż więc robi? — Pożycza sobie Elementarz angielski od chłopca chodzącego do szkoły, krewniaka swego męża, i codziennie każe mu powtarzać lekcyą przed sobą, jaką miał w szkole. Chłopiec ani się domyślił, dla czego ona to czyni; ona zaś tym sposobem uczyła się początków angielskiego języka. Jakież było zdziwienie jej męża, gdy niespodzianie odkrył jej postępy w angielskim języku. Przełamał wszelkie krępowanie pogańskie i sam uczył ją dalej — uczył ją pokryjomu, gdy tylko sami byli, aby się tylko krewni nie dowiedzieli. Cóż to za barbarzyństwo, zakazywać nabierania wiedzy kobiecie i uważać ją na równi z bydlęciem! Zdobywszy wiedzę czytania, zaraz wzięła się do Biblii. Lubiła bardzo czytać historye święte o stworzeniu, o grzechu, o potopie: zachwycała się historyą Józefa egipskiego, jak go Bóg cudownie prowadził i uczynił go zbawcą całego Egiptu a osobliwie ojca swego i braci. Kiedy czytała Ewangielię o Jezusie Chrystusie i z nich dowiedziała się, jak Bóg umiłował świat, że Syna swego jedynego zesłał na ziemię, aby każdy, kto uwierzy w niego, nie zginął, ale miał żywot wieczny, kiedy przeczytała nauki i życie Jezusa, kiedy się przypatrzyła męce Jego na krzyżu i miłości ku nam, — wzruszenie jej nie miało granic; padła na kolana i jak małe dziecię płakała z radości, że i ona dowiedziała się o swojem zbawieniu, że i ją ukochał ten najlepszy Ojciec niebieski i pragnie ją zbawić.

Teraz zaczęła myśleć o swojem zbawieniu, które stawało się jedynym celem jej życia. Cóż mi pomoże — myślała sobie — „choćbym posiadała cały świat, jeślibym na duszy mojej szkodę poniosła?" Coraz jaśniej poznawała, że religia Hindu jest kłamstwem a chrześcijaństwo prawdą, i stawała się coraz śmielszą wyznać jawnie to, co w sercu czuła. Razu jednego rzekła do męża: „Gotowa jestem opuścić moje bogactwa, moje wygody i uciechy, jakiemi mię krewni zachwycać usiłują, a przenieść się z tobą do ubogiej chaty, gdybyś tylko chciał zostać chrześcianinem, bo wtenczas moglibyśmy służyć Bogu, jakbyśmy chcieli." A mówiła to na prawdę. Jej bogactwa stały się dla niej ciężarem, gotową była nawet cierpieć prześladowanie, głód, aby tylko módz służyć jawnie prawdziwemu Bogu. Mogła wyzuć się ze wszystkich kosztowności, bo nosiła w sercu najdroższą perłę wiary, mogła opuścić bogaty dom, bo Pan przygotował dla niej w niebie wspanialsze pałace, owszem dla wszystkich którzy go miłują.

### 3. Jej doświadczenia.

Wiara, jakiej nabyła przez czytanie Pisma świętego, musiała być w ogniu utrapień i przeciwności doświadczoną; bo przez wiele ucisków musimy wchodzić do Królestwa Bożego. Jakże prawdziwym jest słowo Chrystusa, że przyjście Jego na ziemię nie pokój ale miecz, nie zgodę, ale rozdwojenie przyniesie! Jego wymaganie a wymagania świata zepsutego są sobie zupełnie przeciwne. To też częstokroć się dzieje, że Bóg żąda od nas czego innego niż nasi domownicy i krewni. Cóż należy czynić w takim wypadku? należy się namyśleć głęboko i wybrać jedno z dwojga: albo to czego Bóg żąda od nas, albo czego żąda świat od nas. A ileż to razy żądają sami rodzice od dziecka swego poświęcenia się dla świata a nie dla Boga! Dlatego nasza Braminka postanowiła spełnić słowo Jezusa, który tak mówi: „Kto ojca, matkę, brata, siostrę więcej miłuje, niżeli mnie, nie jest mnie godzien." Jezus stał się jej cząstką.

Odmiana jej umysłu, jak się objawiała w jej postępowaniu, zwróciła niedługo uwagę domowników. Zauważyli oni, że pociąg do uciech, zabaw, strojów stracił w Bali swą dawną siłę, że postępowanie jej stało się rozsądne i sumienne. Książki odnoszące się do fałszywych bałwanów zarzuciła zupełnie, w których dawniej tak chętnie czytała. Szukała sposobności do czynienia uczynków miłości, opiekowała się chętnie biednymi i nieszczęśliwymi, co jej największą sprawiało przyjemność. O ile zaś z niej cieszyli się Aniołowie w niebie, że biedna poganka przeszła z śmierci do żywota, o tyle na ziemi obudziła przeciwko sobie

niechęć i gniew zaślepionych domowników. Z odrazą i niedowierzaniem patrzyli na jej postępowanie ciche, spokojne, szlachetne; osobliwie gniewało ich, że taka młoda niewiasta nie bierze udziału w nabożeństwach pogańskich i nie spełnia ceremonii przepisanych religią, kiedy pierwej tak chętnie z familią uczestniczyła w ofiarach bałwanom. Zaczęli się obawiać, ażeby Bala nie porzuciła wiary ojców swoich. Obawy zaś ich o tyle wzrastały, że mąż jej nakłaniał się do chrześciaństwa. Postanowili więc próbować jej posłuszeństwa i nakazali jej figurę bożka Sziwy czcić i do niej się modlić, i codziennie przed tym bałwanem pewne ceremonie spełniać.

To była dla niej straszna próba. Wahała się od razu zasmucić swych krewnych wyznaniem swego przekonania — a jednak wiedziała że bałwan jest tylko martwą figurą rękami ludzkiemi zdziałaną, a Bóg rzekł wyraźnie: „Jam jest Pan, Bóg twój, to jest moje Imię; chwały mojej nie dam drugiemu, ani mojej czci bałwanom."

Dnia jednego zastano ją w pokoju, jak się bawiła figurą bożka, obracając ją w rękach, zamiast modlić się przed nią. Zgorszyli się bardzo tem nieuszanowaniem jakie okazała bałwanowi. Od tego czasu zaczęli się z nią jeszcze ostrzej obchodzić. Już ją nie zmuszali do ceremonii pogańskich, ale rozkazali jej takie czynić roboty, do których przyzwyczajoną nie była i które ją bardzo upokarzały w obec drugich. Pogardzano też nią, jakby obcą osobą; ale ona to swoje upokorzenie z rezygnacyą i oddaniem się na wolę Boga znosiła.

Teść jej był najłagodniejszym dla niej; i z synem swoim obchodził się łaskawie i oględnie. Dawał im regularnie znaczną miesięczną pensyę na życie i inne potrzeby. Mąż Bali w tym czasie o ojcu swoim powiedział: „Ojciec mój, co się tyczy religii, jest bardzo wyrozumiałem człowiekiem. Posiada on stanowisko wpływowe i należy do stronnictwa, które pragnie dla narodu pożytecznej bardzo reformy Hinduizmu. Dla tej przyczyny zaniechał już od lat kilku służyć bogini Durga. Matka moja usiłowała wszelkiemi sposobami wskrzesić nabożeństwo domowe przed tą boginią, a to dlatego, aby żona moja nawrócić się mogła znowu do pogaństwa; my jednak oboje oparliśmy się temu stanowczo, z czego bardzo się zamartwiła moja matka. Ojciec mój zachował się w tej naszej religijnej wojnie bardzo oględnie, nawet obojętnie, był bowiem przekonany wewnętrznie, że bożek czy malowany czy wyciesany nic człowiekowi pomódz nie może, że jest Bóg choć niewidzialny, ale wszechmocny i ten rządzi światem i opiekuje się człowiekiem. To też ojciec bronił nas jawnie przed napaściami fanatycznych krewnych."

---

## Żarty i dowcipy.

— Pytał jeden drugiego:
Dla czego idąc kamień mijasz?
Dla tego, że mnie kamień nie minie.
A dla czego drzewo mijasz?
Bo i drzewo mnie nie minie.
A dla czego szubienicę mijasz?
Bo szubienica mnie nie minie.
Tu dopiero zrozumiał odpowiadający, że się złapał w tej odpowiedzi.

—

— Dostał się jeden młynarz do piekła, a spotkawszy tam znajomą szynkarkę, pyta jej:
Pani kumo, czy ty tu?
Panie kumie, a i ty tutaj?
Za cóż cię, pani kumo, tu wzięli?
Oj za to, żem nikomu miarki nie dolewała.
No patrz, pani kumo, co za niesprawiedliwość! A mnie znowu wzięli djabli za to, żem z wierzchem brał miarę od zmielonego zboża.

—

Zeszło się dwóch myśliwych, a obaj byli srodzy łgarze. Jeden opowiada tedy, że strzela takiemi szrótami, które choć zająca nie trafią, to go dopóty gonią, dopóki nie ubiją. A drugi rzecze:
To wszystko fraszka wobec dziwnego wypadku, który mi się raz wydarzył. Strzeliłem do niedźwiedzia wydzierającego barć na sośnie, a bestja ta spadając z drzewa, wpadła w lufę mej strzelby, tak, że aż za ogon musiałem go wyciągać.

—

— Matka: A byłeś Jasiu pilnym dziś w szkole?
Jaś: Oj, byłem!
Matka: A czego się uczyłeś?
Jaś: Liczenia.
Matka: A co liczyłeś tak pilnie?
Jaś: Kije, które odebrałem.

—

— Złodziejowi staremu przeczytano w sądzie wyrok, skazujący go na 20 lat więzienia.
Dziękuję panom sędziom! — rzekł — bom się już nie spodziewał, tyle lat jeszcze pożyć.

—

— Sędzia: Ja nie mogę pojąć, jak ty mogłeś wyłamać te mocne drzwi bez cudzej pomocy.
Złodziej: Wierzę, bo to nie jest tak łatwo, jak pisać i biednych złodziei więzić. Kto pomiędzy nami chce żyć, musi więcej umieć.

---

## Zagadka.

Szedł brat z siostrą i mąż z żoną, i znaleźli cztery jabłka pod jabłonią; wzięli po jabłuszku — jedno się zostało. Jakże się to stało?

---

### Rozwiązanie zagadki z nr. 23.

Jeden zając był tylko, którego upolował strzelec nazwiskiem Każdy.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Łyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 25. | Ełk, na niedzielę dnia 28 czerwca. | 1896.

Objaw. 14, 13. Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają.

Duszo moja, czy możesz spodziewać się takiego błogosławieństwa? Czyś gotowa zasnąć w Jezusie szczęśliwa i radosna, gdyby cię dziś na łożu śmierci położono? Żądłem śmierci jest grzech. Czy dla ciebie śmierci tego żądła jest pozbawiona przez łaskawy głos miłości przebaczającej, mówiący: Ufaj, grzechy twoje ileby ich nie było, są ci odpuszczone. Jeżeliś uczynił pokój z Bogiem i znalazł odpoczynek w czynie i we krwi pojednania Syna Jego miłego: wtedy ostatni twój nieprzyjaciel pozbawionym został wszystkich swoich postrachów i możesz w błogim spokoju powiedzieć o godzinie śmierci swojej: W pokoju się i położę i zasnę, bo ty sam, Panie, czynisz, że bezpiecznie mieszkam. Rozważaj przeto pilnie to wielkie pytanie: Czy gotów jestem umrzeć? Czy żyję tak, jak w ostatniej swej godzinie pragnąć będę, żebym był żył? A kiedy ona mi wybije? Czy dzień jutrzejszy jeszcze moim będzie? Nie śpiesz się, staraj się znaleźć odpowiedź na to pytanie i nie wdawaj się w powątpiewania i namysły! Każdy dzień powtarza ci: Człowieku rozpraw dom swój, albowiem umrzesz. Walcz usilnie, żeby ci ta godzina nie nadeszła za prędko, ani niespodzianie. Jakże nieszczęśliwe życie i szczęśliwa śmierć przy błogiej świadomości, że ona dla ciebie będzie tylko przejściem do wiekuistej chwały, do której powołany jesteś!

---

## O braku wszelkiej pociechy.

Nie trudna to sprawa, ludzką pociechą gardzić, gdy człowiek Boskiej pociechy doznawa. Ale wielką, nader wielką jest rzeczą, gdy kto przez dłuższy czas ludzkiej i Boskiej pociechy będąc pozbawiony, przecie zdoła wytrzymać i Bogu na chwałę cierpliwie się zachowa, choć w sercu jego pusto jest i głucho. Nie mała to rzecz, nie szukać w niczem samego siebie, ani też w własnych ufać zasługach. Nie sztuka człowiekowi być wesołym i nabożnym, gdy łaski Bożej obficie doznawa. Taka godzina pewnie każdemu jest pożądaną. Przyjemnie jest płynąć, gdy nas łaska niesie. Nic też dziwnego, że trudu nie czuje, kogo ramię Wszechmocnego wspiera, a kogo najchyższy prowadzi przewodnik.

Człowiek lubi sobie niecoś dla własnej pociechy zachować, i trudno mu jest zupełnie się ze wszystkiego wyzuć. Znany męczennik Wawrzyniec przezwyciężył świat, a wespół z nim kapłan jego, bo wszystkiem wzgardził, co sercu na świecie wydaje się miłem; w sile miłości Chrystusowej zniósł, gdy go od najlepszego przyjaciela oderwano. Tak miłością Stworzyciela miłość stworzenia zwyciężył, i wolał sobie Boskie upodobanie jak ludzką obrać pociechę. A więc i ty uczyń także, gdy tego miłość Boga wymaga; naucz się choćby najmilszego i niezbędnego przyjaciela opuścić; ani się zbyt nie frasuj, jeźli cię przyjaciel opuści, owszem wiedz, że przyjdzie godzina, w której się wszyscy będziem rozstać musieli.

Wiele i długo musi człowiek w sercu swojem walczyć, nim siebie samego zupełnie zwycięży i żądości duszy skieruje do Boga. Póki człowiek w samym sobie ufa, łatwo da się do szukania ludzkiej pociechy nakłonić; lecz kto prawdziwie pokochał Jezusa, kto gorliwie cnót jego naśladuje, nie wpadnie na myśl szukania takich pociech, ani też za zmysłowemi goni rozkoszami, owszem się raczej poważnym ćwiczeniom oddaje i dla Chrystusa najtwardsze chętnie podejmuje prace.

Gdy ci Bóg duchownej pociechy użyczył, przyjm ją z dziękczynieniem, pomnąc zawżdy, że Boski to dar, a nie z własnej twojej pochodzi zasługi. Nie wynoś się, nie raduj się nadto, nie nadymaj się próżnością; lecz przeciwnie tem pokorniejszym, tem ostrożniejszym, tem trwożliwszym bądź we wszystkich sprawach swoich. Taka godzina łaski bowiem minie, ale pokusa znowu nadejdzie. Gdyby ci zaś pociecha została odjętą, nie rozpaczaj od razu, lecz w pokorze i cierpliwości niebieskiego czekaj nawiedzenia; mocny bowiem jest Pan, On ci obfitszą wróci pociechę. Nie jest to rzecz nowa ani obca dla tych, którzy się nauczyli Boską chodzić drogą. Tak n. p. u dawnych mężów Bożych i proroków Pańskich podobna zmiana losu do zwyczajnych rzeczy należała.

Pewien człowiek, który obficie doznawał łaski, tak o sobie wyznaje: (Rzekłem w szczęściu swojem: Nie będę poruszony na wieki). Psalm 30,

Lecz to, czego potem w sercu doznał, gdy od niego łaska odstąpiła, następującemi wyraża słowy: (Ale skoroś ukrył oblicze swoje, stworzyłem cię). Ps. 30, 8. Pomimo to jednak nie rozpaczał, owszem gorliwiej się modlił, jak sam wyznaje, mówiąc: (Wołałem do ciebie, Panie! Panu się modlił.) Ps. 30, 9. W końcu, niby owoce modlitwy odnosząc, tak wzywa i woła: (Wysłuchajże, Panie! a zmiłuj się nademną, Panie! bądź pomocnikiem moim). Ps. 30, 11. A jakiej pomocy doznał, sam poświadcza, mówiąc: (Tedyś odmienił płacz mój w pląsanie, a przepasałeś mię radością). Ps. 30, 12. A gdy święci Boży ludzie takie koleje przechodzili, toć i my biedni i słabi nie powinniśmy rozpaczać, jeźli wzniósłszy się czasem do gorliwości ducha prędko znowu napowrót w oziębłość wpadamy. Duch bowiem przychodzi i odchodzi, jak chce. Przeto pobożny Job dziwuje się mówiąc: (Cóż jest człowiek, że go nawiedzasz na każdy zaranek, a na każdą chwilę doświadczasz go?) Job. 7, 18.

Czego się więc spodziewać, w kim tedy możesz ufność swą położyć, jeźli nie w Bogu jedynie a w wielkiej łasce i miłosierdziu Jego? Może być, że cię otaczają ludzie dobrzy, bracia pobożni, przyjaciele wierni; może być, że księgi święte czytasz, kazań budujących słuchasz, że psalmy, hymny i pieśni nabożne śpiewasz — ale to wszystko nie wiele pomoże, jeźli łaska Boża od ciebie odstąpi i własnemu cię zostawi ubóstwu. W takiej chwili nie ma zbawienniejszego lekarstwa, jak cierpliwości zażyć i całkowicie się woli Bożej oddać.

Mnie się nigdy nie zdarzyło, tak pobożnego i błogosławionego napotkać człowieka, któryby się czasami na brak łaski nie żalił i w własnej gorliwości nie stygnął chwilowo. Żaden człowiek, choćby jak świętobliwy, nie był nigdy tak pełnym mądrości Ducha, iżby wcześniej lub później jakiejkolwiek pokusy nie doznał; nikt bowiem nie jest godnym, w doskonałej społeczności z Bogiem obcować, jeźli jakiegokolwiek dla Boga ucisku nie znosił. Gdy zaś pokusy doznawamy, powinniśmy też wiedzieć, że po niej nastąpi pociecha. Albowie tylko tym, którzy w pokusach są doświadczeni, niebios pociecha jest obiecana. Stoi napisano: (Temu, co zwycięży, dam jeść z drzewa żywota). Objaw. 2, 7.

Pociechy zaś Pan Bóg dla tego udziela, aby przez nią człowieka do znoszenia przeciwności posilił; a potem znowu zesyła uciski, aby się człowiek z szczęścia nie wynosił. Nie śpi szatan ani też ciało nasze nie umarło jeszcze grzechowi; przeto nie odwlekaj stroić się do boju! Po prawej i lewej są nieprzyjaciele, a ci chyba nigdy na ziemi nie spoczną.

---

# Bala Sundari Tagore.

Opowiadanie misyonarza, jak się Hindu-poganka nawróciła do chrześciaństwa.

---

3) (Ciąg dalszy.)

Teściowa Bali zachorowała ciężko i niedługo umarła. Przed śmiercią zmiękczyło się jej serce względem syna i synowej; ukochała ich na nowo i okazywała im dziwne jakieś przywiązanie, jakoby przeczuwała, że oni lepszemu Bogu służą, niż ona; jednak do poznania prawdziwego Boga dojść nie mogła; tak głęboko tkwiło w jej sercu zabobonne pogaństwo! Przed śmiercią jednak zapisała im cały swój majątek.

Teraz Bala cieszyła się zupełną swobodą sumienia. Z podwójną pilnością poświęcała czas na czytanie chrześciańskich książek i na naukę angielskiego języka. Mąż sprowadził jej angielską nauczycielkę. Po niedługim czasie nauczyła się i pisać po angielsku. Wzięła się i do sanskryckiego języka, nie zaniedbując równiesz i ojczystego bengalskiego języka, pragnęła bowiem na ten język tłomaczyć nowy Testament.

Tak pożytecznie używała darów otrzymanych od Boga. Okowy zabobonnego pogaństwa zrzuciła z siebie bez obawy; była wierną przyjacioółką swego męża i dzieliła z nim wszelkie doczesne i duchowe troski. Mąż już więcej, obczytany w dziełach naukowych chrześciańskich, dzielił się z nią chętnie temi nieoszacowanymi skarbami wiedzy niebieskiej, przez co ona do coraz jaśniejszego pojmowania prawdy dochodziła. To czyniło ją niewypowiedzianie szczęśliwą. Będąc bogatą, starała się czynić dobrze każdemu do niej udającemu się; to też zjednała sobie miłość wśród biedniejszych pogan, którzy się do niej, jak do matki, garnęli.

A jednak brakowało im jeszcze jednego. Choć byli o chrześcijańskiej prawdzie zupełnie w sumieniu przekonani, nie mieli jednak odwagi wyznać ją publicznie przed ludźmi, a Chrystus przecież powiedział: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego wyznam i ja także przed Ojcem moim niebieskim; ale kto się mię zaprze przed ludźmi, tego i ja zaprę się przed Ojcem moim niebieskim.“ Czuła to ze smutkiem w sercu swojem Bala, dlatego starała się przekonać o tem swego męża. „Żona moja,“ — opowiadał Gyanendra, — „rozmawiała o tem często ze mną, i ja sam nauczyłem jej przecież tej nowej religii, to też uważałem za słuszne jej uwagi, że należałoby chrześciaństwo jawnie wyznać.“

Bala nie zadawalniała się wymówkami męża, ale nabierała coraz większej odwagi do przełamania jego ludzkich względów.

Kiedy od czasu do czasu napastowali ją krewni, aby się od pewnych obyczajów religijnych pogańskich nie odsuwała, odpowiadała stanowczo: „Jak mogłabym czynić to, co uważam za niegodziwe.“ Chrześciaństwo stało się jej życiem. Zbawienie swej duszy szacowała wyżej nad wszelkie względy i skarby ziemskie.

Nieprzyjaciel jej duszy, duch ciemności, zgotował dla niej jeszcze raz ciężkie doświadczenia. Krewni jej postanowili gwałtem nawrócić ją i męża jej na powrót do Hinduizmu. Zażądano od nich podpisać dokument, który wymagał od nich wyparcia się wszelkich zasad religii chrześciańskiej, a wierności do starej wiary ojców. Gyanendra nie mógł się oprzeć pokuszeniu i podpisał dokument; Bala jednak została niewzruszoną jak skała. Jej serce było ugruntowane na owej skale wiary

w Jezusa Chrystusa, której i bramy piekielne nie przemogą. Mogłabym cofnąć się od chrześciaństwa," — rzekła do otaczających ją wrogów, — „ale nie chcę."

Jeszcze cięższe doświadczenie czekało na nią. Postanowiono obchodzić w domu wielką uroczystość na cześć Gaganatha, bożka ziemi, i zmuszono ją, według obyczaju, być przytomną wraz z domownikami na tej ceremonii. Ciężko jej to przychodziło, ale nie była w stanie uniknąć tego, bo jako żona zależała tu zupełnie od woli męża, a ten od woli całej familii. Ale Bala zakosztowała już prawdziwej wolności w Bogu, poznała prawdę, a prawda uczyniła ją wolną. Radaby była wszelkiem innym życzeniom krewnych zadosyć uczynić nawet takim, któreby ją upakarzały w obec ludzi, byle tylko nie stanąć w przeciwieństwie z wiarą w Zbawicielu Jezusa, wiedziała bowiem, że więcej należy słuchać Boga aniżeli ludzi. To też wahała się brać udział w ceremonii i czuła się bardzo przygnębioną na duszy. Położenie jej było rozpaczliwe, bo tu stała sama, bez żadnej pomocy, nie mogła też opuścić domu swego, w którym ją nachodzono ze wszystkich stron, objaśniano ją w religii pogańskiej, aby ją przekonać, czego ona słuchać była obowiązaną, jako córka kapłana Hindu. Z chrześcianami nie miała jeszcze żadnego stosunku, bo ją pilnowano, i niedopuszczano nikogo obcego do niej. Ach, jakżeby była rada znaleść chrześciańskiego przyjaciela, poznać jakiego Misyonarza Ewangielii, a jednak nie mogła! Otoczona pogańskimi przyjaciołmi zaczęła rzewnie płakać i rzekła: „Mniej bylibyście okrutnymi dla mnie, gdybyście wzięli nóż i mnie zamordowali, niżeli, gdy dręczycie tak strasznie mą duszę i me sumienie."

Gdy jednak jej prośby nic nie pomagały i nalegano gwałtownie na nią, aby ceremonię, jako członek familii wykonała, podniosła z niechęcią wianuszek z kwiatów i rzuciła go na bałwana, ale uklęknąć i modlić się do niego żadną miarą zmusić się nie dała. Zadowolono się nareszcie wykonaniem tej małej jej ceremonii. W duszy jednak powstał głęboki smutek, a ile razy wspomniała sobie na ten swój czyn, w jej przekonaniu bezbożny, tyle razy zalewała się gorzkiemi łzami i żałowała serdecznie za swój grzech, z powodu którego teraz krewni tryumfowali.

### 4. Jej Koniec.

Opowiadanie nasze zbliża się do końca. Musimy jeszcze zwrócić uwagę naszą na wczesną śmierć przyjaciółki naszej. Miała dopiero lat dziewiętnaście, ale Bóg postanowił wyzwolić ją z owego ciężkiego utrapienia ziemskiego i przenieść do wiecznych przybytków pokoju, którego świat ten dać nie może. Nim jednak Pan Bóg powołał ją do siebie, pozwolił jej jeszcze uczynić nie jedno dobre i cierpieć dla siebie. Udało się jej jednego członka z krewnych swoich zapoznać chrześciaństwem i pozyskać go dla prawdziwego Boga.

Była nim wdowa Matthi, która żyła pod opieką jej wuja Babu Prosunno Kumar Tagore. Wkrótce między niemi zawiązała się przyjaźń serdeczna. Bala swą łagodnością i roztropnością pozyskała jej serce. Rozmowy ich niedługo zwróciły się na chrześciaństwo, które ona swej krewnej z taką jaśnością i potęgą ducha wykładała, że ta zapragnęła czytać książki chrześciańskie. Bala dała jej Biblię w języku bengalskim, pomagała jej w czytaniu i jak się nauczyła tak objaśniała, czego tamta zrozumieć nie mogła. Chęci jej szczere i praca zostały sowicie nagrodzone, bo Matthi przyjęła do serca Słowo Boże i znalazła drogę, po której później doszła do Chrystusa. W szukaniu prawdy nie miały nasze obie przyjaciółki żadnej innej pomocy, oprócz Pisma świętego, nie poznały się jeszcze z żadną osobą chrześciańską, bo to dla niewiast pogańskich, prawie w domu zamkniętym, przychodzi bardzo trudno; ale duch święty był ich nauczycielem i dawał im tyle zrozumienia, że drogę do nieba poznały.

Jakaż niepojęta mądrość Boża objawia się w natchnieniu Ducha świętego mężów świętych Starego i Nowego Testamentu do napisania objawienia Bożego, — jakie dobrodziejstwo Boże widzimy w wynalezieniu druku, który przedewszystkiem służyć powinien dla szerzenia Słowa Bożego, wśród dzieci ludzkich! I tak się rzeczywyście dzieje, bo Biblia, tłomaczona dziś już przeszło na 300 języków rozszerzoną bywa corocznie w tysiącach exemplarzy tak wśród chrześcian, jak i pogan i staje się nieoszacowanym skarbem ludzkości, bo gdzie człowiek dojść nie może tam biblja trafi i serce do wiary przygotuje. Szczęśliwy ten naród, który Biblię ma w uszanowaniu i czyta w niej, nie upadnie on, bo Słowo Boże jest siłą jego. Lecz wróćmy się do naszych przyjaciółek.

Niedługo jednak trwała ich wspólna radość. Krewni Matthi zauważyli duchowną zmianę na niej i dorozumieli się wszystkiego. Wyjechali aż do Benares zabierając Matthę z sobą, nie pozwalając jej nawet Biblii wziąść z sobą; — tak fanatyczni poganie boją się tej świętej księgi! W czasie swego pobytu w Benares dowiedziała się z wielkim żalem Matthi o śmierci swej najdroższej przyjaciółki Bali; straciła ją, ale jej słowa zachowała tem głębiej w sercu i tem pilniej starała się o nabycie Biblii, którąby jej zastąpiła kochaną przyjaciółkę, i rada była mieć Słowo Boże zawsze w pamięci. Po wielu ciężkich doświadczeniach udało się wdowie Matthi powrócić napowrót do Kalkutty, gdzie zamieszkała w domu swego krewnego, męża zmarłej Bali, który ostatecznie porzucił pogaństwo, dał się ochrzcić i służył jawnie Jezusowi Chrystusowi. Ona też niedługo, wprowadzona w grono tamtejszych chrześcian, została ochrzczoną i służyła radośnie Bogu prawdziwemu.

(Dokończenie nastąpi.)

## Wdzięczność dzieci ku rodzicom.

Jakiś Pan przejeżdżając razu jednego konno przez pole, spotkał przy uprawie roli pilnego, we-

soło wyśpiewującego chłopka. Wdał się z nim w rozmowę i po kilku zapytaniach dowiedział się, że rola, którą uprawiał, nie była jego własnością, lecz że tylko jako najemnik pracował, pobierając za to 30 fen. Przyzwyczajony do ogromnych zbiorów i wydatków, nie mógł pojąć pan, jak może człowiek żyć przy tak szczupłym dochodzie, a do tego jeszcze być wesołym, i okazał wręcz swoje zadziwienie. A poczciwy chłopek tak odpowiedział: Byłoby to jeszcze niezgorzej, gdybym ja sam na siebie ten zarobek miał obracać, ale ja go dzielę na trzy części; i tak: jedną obracam dla siebie, drugą na zapłacenie długów, a trzecią składam na kapitał, abym na stare lata mógł żyć z jego procentów.

To było dla księcia nową zagadką; prosił więc chłopka, aby mu ją wytłomaczył. Wesoły chłopek rzekł: Ja dzielę swój zarobek najpierw z rodzicami, którzy już pracować nie mogą, a przez to spłacam dług u nich zaciągnięty w swojej młodości; powtóre z dziećmi w których pokładam nadzieję, że mnie także nie opuszczą w starości a to jest ów kapitał który składam.

Podziwiał książę roztropność poczciwego chłopka ale daleko więcej uwielbiał tego szlachetność i przywiązanie do rodziców. Dlatego wynagrodził mu tę szlachetną ku rodzicom miłość, wziąwszy synów jego pod swoją opiekę, a jemu dawszy spory kawał roli na własność. A tak błogosławieństwo umierających rodziców zjednało mu na starość u wdzięcznych dzieci miłość i troskliwą opiekę.

Chociaż pod ubogą strzechą,
Obok braci, ojca, matki,
Można pędzić dni z pociechą,
Nie wychodząc ze swej chatki.

Praca nam jedna wesele,
Droższe, nad wszystkie dostatki;
A kochani przyjaciele
Nie wyjdą z mej biednej chatki.

Cnota jest szczęściem człowieka,
Ale zwykle skarb ten rzadki!
Z wielkich pałaców ucieka
Do nędznej poczciwych chatki.

Przy cnocie, przyjaźni, pracy,
Nieba! bądźcie moje świadki,
Za tysiąc świetnych pałacy
Nie zamienię mojej chatki.

---

# Rozmaitości.

Pewnemu piekarzowi dostarczał wiejski gospodarz masła. Piekarz jakiś czas miarkował, że tegoż nie zawiele, dalej więc nareszcie ważyć. Tu przekonuje się, że na każdym 3 funt. kawałku masła blisko 1/4 funta brakuje. Skarży więc pana brata za oszustwo. Na sądzie pytają gospodarza, czy masło według wagi sprzedaje, na co gospodarz że tak. Czy ma wagę gospodarz: że ma. Sędzia skąd więc pochodzi, że masła brakuje. Gospodarz: Ja niewiem jak to być może. Mam wprawdzie wagę, ale bez funtów, w miejsce tych używam 3 funt. chleb, który właśnie od mego oskarżyciela kupuję, że ten jak poznaje lżejszy to nie moja więc wina.

Oskarżony rozumie się, że po takim uniewinnieniu się uwolniony został.

---

# Żarty i dowcipy.

Sędzia: „A więc z tego pudełeczka od proszków wykradłeś służącej Annie krwawo zapracowane pieniądze?“

Oskarżony: „A jużci, panie sędzio; toć na tem pudełeczku wyraźnie stoi napisane: Dwa razy na dzień bierz po jednemu.“

* * *

„A dokąd ty tak śpieszysz sąsiedzie?“

Sąsiad: „Ha, kupiłem żonie nowy kapelusz, więc śpieszę nim się znów moda zmieni.“

* * *

Nauczyciel: „Dla czego dzwony tak wysoko w wieży wiszą?“

Uczeń: „Ponieważ liny byłyby za długie.“

* * *

Lekarz: Tej obrazy mój panie nie zniosę i może ją życiem przypłacisz!

Pacyent: Czy przypuszczasz panie doktorze, że ja się przez ciebie leczyć każe?

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 24.**

Było ich troje, bo siostra brata była żoną męża.

---

## Zagadka.

Jak przewieść przez rzekę po jednemu: wilka, kozę i kapustę, żeby jedno drugiego nie zjadło?

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej."**

Nr. 26. | Ełk, na niedzielę dnia 5 lipca. | 1896.

„Rzekł Eljasz do Elizeusza: „Żądaj czego chcesz, abym ci uczynił pierwej, niż będę wzięty od ciebie." Tedy rzekł Elizeusz: „Proszę niech będzie dwójnasobny duch twój we mnie."
2 Królewskie 2, 9.

Co to jest Prorok? Prorok ma w biblii dwojakie znaczenie: najpierw oznacza męża powołanego od Boga do głoszenia ludowi słowa Bożego; potem oznacza męża, który oprócz obowiązku głoszenia słowa Bożego otrzymał dar od Boga widzenia przyszłych rzeczy i głoszenia ich ludowi. Takich proroków w drugim znaczeniu posyłał Bóg wielu ludowi Izraelskiemu, a nawet i teraz udziela Bóg widzenia przyszłych rzeczy ludziom wierzącym, jeżeli tego jest potrzeba. Elizeusz był uczniem Eljasza, a że był wierzącym i pobożnym przelał Bóg wszystkie dary i łaski, jakich udzielał Eljaszowi, po śmierci tegoż na niego. On też wypełniał wiernie swe posłannictwo, zachęcał naród do pokuty, karcił bałwochwalstwo, przepowiedział kary, jakie lud będzie musiał ponosić, jeżeli się nie nawróci do Boga. To też Bóg obdarzył go darem czynienia cudów. On uzdrowił Naamana wodza wojsk Syryjskich od trądu, a tymże trądem ukarał swego sługę, kłamliwego i łakomego. Powiększył też cudownie ilość oliwy biednej niewiasty, a nawet wskrzesił od śmierci dziecię pobożnych rodziców. Szczęśliwy naród, któremu Bóg zsyła takich proroków, którzy go prowadzą do poznania czystego słowa Bożego, jakie nam głosi Chrystus i Apostołowie jego, którzy chronią lud od bałwochwalstwa czy to jawnego, czy to skrytego, a nauczając czcić i wyznawać samego Boga i Zbawiciela w duchu i w prawdzie i szukać u niego tylko pomocy. Bóg brzydził się w starym zakonie bałwochwalstwem i karał bardzo lud Izraelski, gdy go ten odstępował i zaufanie swoje w rzeczach stworzonych pokładał i dziś równie brzydzi się tymi, co w rzeczach stworzonych swą ufność pokładają.

## Kazanie na 5 niedzielę po św. Trójcy.

**Lekcya, 1 Jana, r. 3., w. 13—18.**

„Nie dziwujcie się, bracia moi! jeźli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią; kto nie miłuje brata, zostaje w śmierci. Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest; a wiecie, iż żaden mężobójca niema żywota wiecznego w sobie zostawającego. Przez tośmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swoję za nas położył: i myśmy powinni kłaść duszę za braci. A ktoby miał majętność świata tego, i uwidziałby brata swego potrzebującego, a a zawarłby wnętrzności swoje przed nim, jakoż w nim zostaje miłość Boża? Dziateczki moje! nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą."

O wielkiej wieczerzy i wielu powołanych mówi Ewangielia dzisiejsza, — o odrodzeniu i odnowieniu przez Ducha świętego, brzmi zwiastowanie listów przepadających na piątą niedielę po Trójcy św. Powołanemi, — do wielkiej wieczerzy Chrystusowej powołanemi, — jesteśmy wszyscy, bo wszyscy ochrzceni odrodzonemi i odnowionemi są przez Ducha Bożego. Lecz Pan mówiąc o zaproszonych na wieczerzę powiada, że nie wszyscy zaproszeni staną się jej uczestnikami. Dla czego? Czy zaproszenie było tylko dla formy wydanem? Czy zapraszając czuł niechęć do tych, których powoływał? Czy w samej wieczerzy było coś wstrętnego, odpychającego? Bynajmniej! Zaproszeni poczęli się wszyscy jednostajnie wymawiać. Człowiek sprawiający wieczerzę zwołuje gości, — goście ku czemu innemu skłaniają myśli i serce i osłaniają się przeróżnemi wymówkami. W nich, w nich przyczyna złego.

Wszystkie podobieństwa, czyli parabole Nowego Testamentu są jakby szeregiem zwierciadeł, które Duch święty porozstawiał na drodze żywota naszego, abyśmy idąc, mogli się w nich przejrzeć i ujrzeć, jakiemi nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie jesteśmy. Zwierciadła biblijne, — nie schlebiają. Co jest skrzywionem odbija się w lustrze pisma krzywem, czarne zostaje czarnem, ukryte nawet plamy odbijają się najwyraźniej. Z tego powodu owe zwierciadło starano się nieraz już przyćmić. Obstawiono je gazą filozofii, zamazywano farbą czczego rozumowania, dziś — chciano by wmówić w ludzkość, że te szkła zużyte i należy je rzucić gdzieś do zbiorów archeologicznych. Lecz usiłowania te na nic się nie zdadzą, — Ten, który owe zwierciadło ustawił, mocniejszym jest od najpotężniejszych, i właśnie gdy podnosimy rękę, by rozbić owe szkła prawdy, odbiją one tem wyraźniej rysy oblicza napiętnowanego namiętnością. Co więcej. On, który nie chce śmierci grzesznika, On, który siebie dał na śmierć, byśmy żyli, — rozlał w Piśmie potoki jak kryształ czyste i przezrocze, w których odbija się słońce prawdy i gwiazdy, co nawet wśród nocy zbłąkanych są wo-

dzami. Takim potokiem, taką krynicą wód przeźroczystych jest List Jana, przypadający na niedzielę dzisiejszą! I jakaż to gwiazda odbija się w tej krynicy? Oto gwiazda miłości. I dla tego chcę wam zgodnie ze słowy apostoła wyjaśnić:

**Że wiary chrześciańskiej znamieniem jest miłość chrześciańska.**

Wiara i miłość są to wyrazy powtarzane przez warg tysiące, opiewane przez poetów, sławione przez mowców, — a za to w życiu codziennem rzadko się objawiające. Co więcej, iluż z tych, którzy nazwę chrześcian noszą, — powtarza owe wyrazy, lecz ich znaczenia nie rozumie. Dla wielu wiara jest ciemnotą, — miłość uczuciem zmysłowem. W rozumieniu innych wiara i fanatyzm, to równoznaczniki, tak samo jak miłość i namiętność. I zkądże pochodzą te zdań różnice? Zkąd fałszywe pojęcia o wierze i miłości wśród chrześcian? Przyczyny szukać należy w niewiadomości! Jeż to o chrześciaństwie rozprawia się i pisze, nie będąc chrześcianinem wedle przekonań, i znając je tylko ze słyszenia. Cóż dziwnego, że rodzą się potworne wyobrażenia, cóż dziwnego, że się lekceważy chrześciaństwo, sądząc, że pierwszy lepszy ksiądz jest i musi być przedstawicielem tego chrześciaństwa, a teologia nauką, która co o chrześciaństwie wyrzece, prawdą być musi. Niestety, w czasach naszych, czasach sławionych z postępu i światła, — z żalem wyznać należy, że pod względem religii gruba niewiadomość panuje i nasze czasy wielce są podobne do epoki, w której św. ap. Jan pisał List, z którego wyjęta jest dopiero co przeczytana Lekcya. „Nie dziwujcie się, bracia moi, jeżeli was świat nienawidzi" — pisze umiłowany uczeń Chrystusa. Swiat ówczesny, a światem tym był Rzym stary i państwo Imperatorów, — nienawidział chrześcian. W oczach kapłanów Jowisza i ludu Rzymskiego chrześcianie byli największemi zbrodniarzami, bo nie hołdowali duchowi czasu; nie byli ludźmi cywilizowanemi, bo nie umieli się bawić z Rzymem wstającym i igrzyska wyprawiającym; byli gorszemi od niewolników, bo nie umieli się mścić, — a rzucani na pastwę dzikich zwierząt, żywcem paleni, nie przeklinali, nie złorzeczyli — lecz się modlili za prześladowców i błogosławili. Tak chrześcianie, do których pisze Jan, — modlitwą walczyli, miłością za nienawiść płacili, — i w końcu wiarą świat zwyciężyli. I jakąż była ich wiara? Oto powiada Jan w rozdziale, z którego wyjęta jest Lekcya nasza: „Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, abyśmy dziatkami Bożemi nazwani byli." — Swiadamość, że Bóg tych, do których pisze apostoł, za dzieci swoje wybrał, że ich wybrał i powołał w Synu swoim, którego w wielkiej nieskończonej miłości na śmierć za nich dał, wybrał i powołał przez Ewangielią a przysposobił za dzieci przez Chrzest — świadomość ta była gruntem wiary owych chrześcian i przenikając do głębi serca, mocą Ducha świętego odradzała wewnętrznego człowieka. Była to wiara prosta, wiara, czerpiąca siłę swoją w Chrystusie, jednorodzonym Synu Ojca z wieczności, w Chrystusie nie nauczycielu tylko, nie cudotwórcy, nie ideale ludzkości — ale w Chrystusie Bogu-człowieku, przybitym do krzyża, grzechami naszemi zranionym, przekleństwem w koronie z cierni uwidocznionem, w naszem miejscu i za nas dotkniętym. Z tej wiary, jako ufności, położonej w Synu Bożym, rosła potęga pierwszych chrześcian, bo ta wiara, i tylko ta jedna i sama, — rodzi miłość. A dla czego? Oto co powiada apostoł: „Przez tośmy poznali miłość Bożą, iż On za nasz duszę swoją położył; i myśmy powinni kłaść duszę za bracią." O słuchacze moi, — czy wy nie czujecie wielkości tych słów? Czy nie drga w sercu waszem miłość, a do oczu nie ciśnie się łza żalu pokuty? „Przez tośmy poznali miłość Bożą, iż On za nas duszę swoją położył." Zaprawdę, czy może być coś prostszego i wznioślejszego! On — Bóg, On, miłość najwyższa, — kładzie za nasz duszę swoją, kładzie ją w grobu ciemnice, zstępuje nią do piekieł otchłani, — kładzie, na jakiej drodze! Z niebios wysokich na ziemię zstępuje, ciałem się obleka pod sercem niewiasty, dzieciątkiem zrodzony, Król królów, niema miejsca, gdzieby złożył głowę, Wszechmocny, poddaje się nędzy życia ludzkiego, sędzia żywych i umarłych, przyjmuje wyrok złośliwych kapłanów, święty, daje się między zbójce policzyć, niewinny, woła za morderców i lud naigrawający się z Niego, odpuść, bo nie wiedzą, co czynią, — a wstępując na niebiosa, opuszczając tych, którzy w chwili pierwszej boleści haniebnie Go opuścili, opuszczając ziemię, którą strumieniami krwi swojej zwilżył, — mówi, pokój Mój daję wam, pokój Mój zostawuję wam, którym tu na ziemi grzechy rozwiązane będą, rozwiążę je i w niebiesiech.

W Chrystusie objawiła się miłość Boga, bo tak umiłował Bóg świat, iż dał nam Syna swego, aby kto weń wierzy nie zginął ale miał żywot wieczny. Pierwsi chrześcianie w tego Chrystusa wierzyli, — ich teologia i nauka moralna krótka była, wyraża ją apostoł kilkoma słowy: „Przez tośmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swoją za nas położył, — i myśmy powinni kłaść duszę za bracią." Jak wierzyli, tak czynili, — jak wierzyli, tak miłowali. Dni żywota pierwszych chrześcian gorzkie były! Gdzie słowo Ewangielii zabrzmiało, światłość wydzielała się z ciemności, gdzie w Ukrzyżowanego uwierzono, ojciec poganów odpychał syna, mąż wiódł na śmierć ukochaną żonę, dzieci zapalały stosy dla rodziców. Gdzie imię Chrystusa wyznawano głośno, pęta, biczowanie, mygnanie, nędza, hańba w obec świata, czyli jak powiada apostoł, nienawiść świata, — było chrześcian udziałem. A mimo to, odepchnięci synowie, umierające żony, rodzice przez dzieci zdradzeni, młodzieńcy i starcy, z tęsknoty na pustyniach dogorywający, zwracali twarze do starego Rzymu lub świętej Jerozolimy — i miłością ogarniali swoich prześladowców. Dla czego? Bo wiara w Chrystusa ukrzyżowanego jest miłość, gdyż jak powiada apostoł: „My wiemy, żeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią; kto nie miłuje brata, zostawa w śmierci. Każdy co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest; a wiecie, że żaden mężobójca niema żywota wie-

cznego w sobie zostawającego." Wiara i z niej płynąca miłość, wiara w Chrystusa, dająca żywot wieczny, i miłość Chrystusa, napełniając serca chrześcian, sprawiała: że wszystko przebaczali, wszystko znosili, braci wspierali, świętą społeczność między sobą utrzymywali i jednomyślni będąc, śladem stóp Chrystusowych chodzili.

Taką była wiara i miłość tych, do których pisze apostoł Jan. Od owego czasu wieki całe minęły, chrześciaństwo zwyciężyło pogański Rzym, a dziś Czy może być chrześciaństwo dziewiętnastego stulecia takiem, jakiem było w pierwszym wieku po Chrystusie? Czy może takiem być? Marzyciele prawią o chrześciaństwie postępowem, ludzie niby światli, dowodzą, że chrześceaństwo potrzebuje odnowienia, gdyż się zużyło. Ah! czcze to frazesa! Wiara, którą miał Jan, wiara i miłość pierwszych chrześcian, nie były wynikiem jakiegoś systemu i dla tego nie podlegają zmianie — poznanie Boga, który w miłości Syna swego na śmierć dał, przywiodło ich z życia śmierci do życia zwyciężającego śmierć. „Kto nie miłuje, zostawa w śmierci." Bóg miłością jest, Bóg w miłości gładzi świata grzechy, kto nie wierzy Bogu, kłamcą Go czyni, a sam w grzechach umarłszy, nie znajdzie żywota wiecznego. Wieki minęły, ale Bóg nie przemija, wieki minęły, ale słowo Pisma nie zmieniło się ani na jotę. Jak słońce świeci tysiące lat i jego promienie nie wyczerpały się, jak morze od stworzenia falami swemi pieni się i nie wysycha, jak roślina z ziarna wyrasta i ziarnem nasiennem płodzi znów siebie, tak i słowo Boże i Bóg sam na wieki trwa, a Jego siła, Jego potęga wiecznie taż sama.

Dzieci Boże, chociaż i dzieci czasu, w którym żyjecie, — i wy jak pierwsi chrześcianie, — gdy poznacie miłość Bożą, iż On duszę swoją za was położył, — kłaść będziecie duszę za braci. Uwierzcie — a miłość zapali serca, uwierzcie, a [illegible]ść zgasi wszelkie nienawiści, uwierzcie, a u[illegible]zwady i niesnaski wszelkie. Miłość Chrys[illegible]owa to wszechnica, a wiara w Chrystusa to [illegible]ega co góry porusza. Może te słowa wydają się wam anachronizmem w czasach rachuby, interesu, przemysłu, giełdy. Otwórzcie oczy i spojrzycie trzeźwo. Czy skarby, chociażby świata całego, mogą przedłużyć aby o minutę żywot twój? Czy najwyższa umiejętność może niebyłym uczynić najmniejszy nawet czyn przeszłości? Czy wszechpotężny rozum jest w stanie powstrzymać wyroki Boże? — Odpowiedzcie! Milczycie. Patrzcie apostoł powiada: My wiemy, żeśmy przeniesieni z śmierci do żywota. Słowo Chrystusa Saula przemienia w Pawła, wiara w Chrystusa Magdalenę przeradza w czystą i świętą niewiastę wiara w Chrystusa porywa bogaczów Jerozolimskich i kładą skarby swoje na ołtarz ofiarny. — Uwierzcie, — a miłość rozpali się w was, i — wasze powierzchowne chrześciaństwo stanie się żywem głębokiem, stanie się czynem. Nie możecie uwierzyć? O! pobróbujcie. Ojcowie i matki, — uwierzcie w Chrystusa, poznajcie miłość Jego, a chwyćcie na ramiona dzieci wasze i z niemi do stóp krzyża pobiegnijcie. Mężowie i żony, — uwierzcie, a małżeństwo stanie się dla was świętej miłości źródłem i obrazem życia Bożego. Bracia i siostry uwierzcie, — a stawszy się członkami ciała Chrystusowego, nierozerwanym węzłem połączycie się. Obcy, cudzy, powaśnieni, nienawidzący i znienawidzeni, — Pan woła na was, „każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest, a żaden mężobójca niema żywota wiecznego w sobie zostawającego" — uwierzcie, uwierzcie, a u stóp Chrystusowych podacie sobie dłoń. — Nie możecie uwierzyć? Popróbujcie dziś, tej chwili, popróbujcie zawołać: „Wierzę, Panie! Ty ratuj niedowiarstwa mego" — a pomoże On, który więcej może, jak prosimy i rozumiemy. Wy nie możecie, — ale On wszystko może. Czołami w proch, sercami do Niego — i otwórzcie uszy wasze: Apostoł miłości, Jan, uczeń Pański, woła: Nie miłujcie słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą. Usłuchajcie dziś głosu tego, a dziś uwierzycie, dziś umiłujecie, dziś poznacie miłość Bożą i ze śmierci przeniesieni zostaniecie do żywota! Amen.

---

# Bala Sundari Tagore.

Opowiadanie misyonarza, jak się Hindu-poganka nawróciła do chrześciaństwa.

4)

(Dokończenie.)

Lecz powróćmy do Bali. Po owych utrapieniach i doświadczeniach, jakie opisaliśmy w powyższym wstępie, Bala pozyskała spokój, żyjąc osobno z mężem swoim. Teraz miała sposobność zapoznać się z kilkoma niewiastami chrześcijańskiemi. Pobożne te panie cieszyły się bardzo, znalazłszy w Bali ukrytą owieczkę Chrystusa, która wśród pustyni pogańskiej uratowaną została. Budowały się same z jej dziwnej znajomości Słowa Bożego, gdyż Bala przedtem nie miała żadnej styczności z chrześcianami. Kiedy jej robiły uwagę, że chrześcianin musi się zrzec wszelkich zbytków i wygód pogańskich, odpowiedziała: „Gotowa jestem zrzec się wszystkiego bogactwa i przepychu, jaki posiadam, gotowa jestem żyć kawałkiem chleba, byłem była godną należeć do zgromadzenia wybranych Bożych." Doczekała się i tej pociechy serdecznej, że i mąż jej oświadczył gotowość zostania jawnym chrześcianinem. Jej to przykład i pobożność uczyniły tę zmianę w sercu jego.

Jej szczera pobożność, jej wierność we wszystkiem, co uznała za prawdę Bożą, jej miłość i oddanie się Chrystusowi jako swemu Zbawcy i Odkupicielowi, jej gotowość cierpieć i znosić wszelką ofiarę poświęcenia, niż stać się niewierną Panu swemu, jej pilność w wykonywaniu uczynków dobrych z miłości ku Bogu, jej słodycz, dobrotliwość, — wszystkie te łaski i dary Boże w niej skupione stały się ową siłą, która go pociągła za żoną na drogę do niebieskiej ojczyzny. Jej nauczycielka mówiła o niej, że takiego anioła

w ludzkiem ciele jeszcze nie widziała. Wszystkie jej ruchy były stanowcze i poważne, wyraz jej naturalny, co było świadectwem czystości jej serca i dobroci. Ci, co ją otaczali, czuli się szczęśliwi przy niej i cieszyli się, gdy ją widzieli. To wszystko było owocem prawdy, która zamieszkała w jej sercu.

Razu pewnego ktoś z pogan zagadnął ją zkąd ona może wiedzieć, że Biblia jest prawdą? Na to rzekła stanowczo tak: „Biblia jest prawdą, i dowodem tego jest, że i ja jestem chrześcianką. W Judei przed setki laty powiedział Chrystus, że nauka jego musi przyjść do wszystkich narodów, — i patrzcie! tak daleko z Europy przybyła ona rzeczywiście i do naszych Indyj, gdzie ja, córka kapłana Bramińskiego, mieszkanka zamkniętego domu, poznałam i nauczyłam się tej nauki i wiem, że ona jest prawdziwą religiją, bo mi to mówi serce moje."

Lecz niedługo miała się cieszyć gmina chrześciańska w Kalkucie tą małą gwiazdą wśród ciemności pogaństwa; Bóg zgotował jej lepsze szczęście u siebie, w które całem sercem uwierzyła. Pewnego dnia uczuła się słabą i narzekała na wielki ból głowy. Wywiązała się febra. Po niejakim czasie poznali doktorzy, że ta gorączka znamionuje galopujące suchoty.

Z początku miała nadzieję, że choroba przeminie, czego sobie serdecznie życzyła, bo chciała w kościele przyjąć chrzest święty. Ale choroba nieubłagana nie miała nad nią miłosierdzia, to też czuwające przy jej łożu panie chrześciańskie radziły jej nie zwlekać z chrztem świętym. „Jeżeli uznajecie," rzekła słabym głosem do nich, — „jem należycie przygotowana, przyjąć ten nieoszacowany skarb niebieski, to was błagam, uczyńcie to, bo bym bez tej najważniejszej pociechy duchowej nie umarła."

Bez zwłoki zawołano z wszelką ostrożnością Misyonarza. Na widok jego oczy jej prawie już umierające rozświeciły się blaskiem radości i łzy płynęły po jej bladem obliczu. Na zapytanie czy wierzy całem sercem w Boga w Trójcy świętej jedynego, czy wierzy, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem, który zstąpił na ziemię aby grzeszników zbawił, i że i ją pragnie zbawić, we chrzcie świętym na nowo ją odrodzić przez ducha świętego i odpuścić wszystkie jej grzechy? — Odpowiedziała stanowczo: „Wierzę z całego serca i pragnę być ochrzczoną."

Wśród modłów wierzących, którzy do głębi wzruszeni z radości płakali, odbył się chrzest święty. Co się w sercu uszczęśliwionej Bali działo, Bóg sam tylko wie, i my dowiemy się kiedyś na dniu ostatecznym, jak wielkie są skarby, które i my otrzymaliśmy we chrzcie świętym. Po chrzcie świętym, gdy się wszyscy wspólnie z nią modlili, uczuła nagle, że się koniec jej już zbliża. Zawołano doktora. Gdy ten wszedł, rzekła do niego spokojnie: „Doktorze, ja już umieram." Zdumiony tym jej spokojem, zapytał: „Czy pani nie boisz się śmierci?

„Bynajmniej, bo Chrystus stał się moim żywiołem, a śmierć moją korzyścią."

Teraz przystąpił ku niej stroskany mąż i rzekł do niej: „Jesteś pewną, bez najmniejszej wątpliwości, że cię czeka życie lepsze po śmierci w tej nowej wierze?"

Z pewnym tryumfującym wzrokiem, zwróconym na niego, odpowiedziała: „Umieram w wierze w Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego i idę do niego do nieba!"

„Czy będziesz i na mnie pamiętać w niebie? „O, niezawodnie, będę się modlić za ciebie abyś i ty kiedyś nie umarł bez Chrystusa." Uchwyciła go za rękę i pożegnała się z nim serdecznie. Pożegnała też wszystkich obecnych, prosiła ich o przebaczenie, jeżeli im w czem kiedyś uchybiła i prosiła o gorącą modlitwę. Choć jej widocznie sił ubywało, nie traciła jednak przytomności. Prosiła aby jej przeczytali drogie Słowo Boże z jej ukochanej Biblii. Czytano jej więc rozdział 15 z pierwszego listu św. Pawła do Koryntów. Gdy usłyszała te wzniosłe słowa: „Połknięta jest śmierć w zwycięstwo. Gdzież jest, o śmierci! żądło towje? gdzież, o piekło! zwycięztwo towje? Lecz żądłem śmierci jest grzech, a mocą grzechu jest zakon. Ale niech będą Bogu dzięki, który nam dał zwycięztwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa!" Na te słowa wyrzekła: Amen! A teraz pozwólcie mi już spać. I niedługo zasnęła spokojnie, aby się obudzić w niebie, gdzie nie ma już żadnej choroby, śmierci. Tam ona jest dzisiaj w pośród nieprzeliczonej liczby błogosławionych, których żaden człowiek zliczyć nie może, ze wszystkich narodów i języków, którzy stoją przed stolicą, Baranka, odziani w białe szaty a palmy w rękach ich, którzy wołają głosem wielkim i mówią: Zbawienie Bogu naszemu, siedzącemu na tronie i Barankowi.

Koniec.

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 25.**

Pewien człowiek mając przy sobie wilka, kozę i kapustę, przyszedł do rzeki, przez którą miał się przeprawić, i myśli: Przewiozę wprzód wilka, to koza zje kapustę; przewiozę kapustę, to wilk zje kozę. Przewiózł tedy najprzód kozę, a wilka i kapustę zostawia. Wraca potem i bierze kapustę, którą przewiozłszy zostawia, a zabiera kozę napowrót, żeby nie zjadła kapusty; potem zostawia ją tu, gdzie był wilk, a bierze wilka i onego przewiozłszy, naostatku wraca po kozę.

---

## Zagadka.

Gospodarz tego nie potrzebuje, każdy się bez tego obejdzie, a w każdym domu jest.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 27. | Ełk, na niedzielę dnia 12 lipca. | 1896.

„Tedy rzekł Pan Bóg do węża: Nieprzyjaźń położę między tobą i między niewiastą, i między nasieniem twojem, i między nasieniem jej; to potrze tobie głowę, a ty mu potrzesz piętę. Zaś rzekł do Adama: Iżeś usłuchał głosu żony twojej, a jadłeś z drzewa tego, o któremeci przykazał mówiąc: Nie będziesz jadł z niego; przeklęta będzie ziemia dla ciebie, w pracy z niej pożywać będziesz po wszystkie dni żywota twego, aż się nawrócisz do ziemi, gdyżeś z niej wzięty „boś proch i w proch się obrócisz.“ 1 Mojż. 3, 14. 15. 17. 19.

Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą, powiedział nasz Bóg i Zbawiciel. I tak się stało. Człowiek zgrzeszył i poniósł karę wypowiedzianą od Boga. Ziemia stała się przeklętą dla człowieka, z której w pocie czoła swego żywić się musi. Choroby, nieszczęścia i śmierć są zapłatą za grzech; ale to jeszcze niczem przeciwko karze wiecznej zgotowanej dla człowieka. On skazany na wieczny rozdział z Bogiem, na wieczne męki! A jednak miłosierdzie Boże lituje się jeszcze nad człowiekiem. Syn Boży, druga osoba Boska walczy ze sprawiedliwością Bożą, i w chwili ki[illegible] Bóg wypowiada karę, Syn Boży przyjmuje [illegible]arę na siebie; dla tego Bóg głosi już w raju wie[illegible]ką nowinę grzesznemu człowiekowi, że na- miło[illegible] niewiasty, Syn człowieczy zetrze głowę wę- staną [illegible]est: zniszczy potęgę szatana na ziemi. O tusom[illegible]zęśliwyś Adamie w twojem nieszczęściu, bo pot[illegible]prowadzisz na świat samego Boga w ludzkie ciało! To szczęście poznajemy my chrześcianie, bo doznajemy już owej obfitej łaski, jaka płynie na nas z krzyża Chrystusowego. Jezus Chrystus jest naszym Zbawicielem, a kto wierzy w niego, choćby umarł, żyć będzie na wieki! Jezus cię zbawił, grzeszniku, On za cię zapłacił dług sprawiedliwości Bożej — więc nie lękaj się już zguby, ale wierz mocno w zasługę Zbawiciela, krzyżuj ciało swoje codziennie z jego pożądliwościami — a wstępuj w ślady mistrza swego Jezusa i ciesz się ze zbawienia ci przygotowanego.

---

## Rzeczy wyższych i sądów Bożych nie powinniśmy śledzić.

Synu mój! strzeż się rozprawiania o rzeczach górnych i sądach Bożych zakrytych. Nie pytaj o przyczynę, dla czego ten jest opuszczony, a inny tyle łask doznawa? Dla czego jeden pogrążony w smutku, a drugi tak świetnych zażywa rozkoszy? Podobne pytania wszelkie nasze pojęcia przechodzą, a żaden rozum ludzki, żadne mędrców badania sądów Bożych nigdy nie doścignął. Gdy ci tedy nieprzyjaciel podobne myśli nasunie, albo ludzi ciekawi zadadzą pytanie, odpowiedz im słowami proroka, który mówi: „Sprawiedliwyś Ty, Panie! i prawdziwy w sądach twoich.“ Ps 119, 137. „Sądy Pańskie są prawdziwe a przytem i sprawiedliwe.“ Ps. 19, 10. Sądów Moich powinien się człowiek bać, ale nie roztrząsać takowe, bo ich rozum ludzki pojąć nie jest w stanie.

Cnoty ludzi pobożnych miej w poszanowaniu, a nie spieraj się, kto z nich jest najlepszym, albo kto największym w królestwie niebieskiem? Ztąd się częstokroć spory wszczynają i zbyteczna powstaje zwada; przez to się pycha podsyca i próżne w sobie zamiłowanie; z tąd powstają niesnaski, zawiści, gdy jeden temu a inny drugiemu chce przyznać pierwszeństwo. Takich rzeczy dociekać — to zbyteczna praca; ona najmniejszego nie wyda owocu ani się zbawionym podobać nie może. Nie jestem Ja Bogiem swarów ani niezgody, lecz Bogiem pokoju, takiego pokoju, który w prawdziwej pokorze serca nie zaś w próżnem wynoszeniu samego siebie zależy.

Niektórzy się większym miłości zapałem przywięzują do jednych niż do drugich; lecz miłość taka jest więcej ludzką niż Boską. Ja bowiem jestem, którego moc w pobożnych stała się skuteczną. Jam ich łaską obdarzył, Jam wywyższył do chwały. Ja najlepiej znam serce każdego, Jam im najpierw użyczył błogosławieństwa i słodyczy Mojej. Ja od wieków ulubionych Moich wiedziałem; a nie oni Mnie, lecz Ja ich wybrałem ze świata. Ja ich z łaski powołałem, miłością wieczną umiłowałem, ustawicznie miłosierdzie okazywałem i przez rozliczne doświadczenia zwycięsko prowadziłem. Jam serca ich najpiękniejszą pokrzepiał pociechą, Jam cierpliwość ich uwieńczył nagrodą.

Ja równie znam pierwszego jak ostatniego, Ja wszystkich nieograniczoną ogarniam miłością. A zatem względem wszystkich zbawionych chwała i cześć należy się Mnie; Mnie błogosławieństwo i uwielbienie nad każdym z osobna, boć ich Moja ręka wywyższyła do chwały i obdarzyło koroną żywota, bez wszelkiej z ich strony zasługi, godności. Kto tedy najmniejszym z nich gardzi, ten i naj-

większego nie uczci, bo mały i wielki Mojem dziełem jest. A kto komukolwiek ze zbawionych uwłacza, tem samem Mnie i wszystkim mieszkańcom nieba uwłacza. Wszyscy są jedno przez związkę miłości; jedno i to samo myślą, jedno i to samo chcą i wszyscy się nawzajem jak jeden kochają.

Ale co więcej, bardziej kochają Mnie niż siebie i zasługi swoje. Nad siebie samych i nad wszelkie w sobie zamiłowanie będąc uniesieni, całkowicie w Mojej miłości pogrążają serca; w niej bowiem rozkosz najwyższą, w niej pokój prawdziwy znajdują. Nic ich odwrócić, nic zniechęcić nie zdoła, bo serca ich wiekuistą natchnione prawdą niewygasłej miłości płomieniem pałają. Przeto niech przestaną rozprawiać o stanie zbawionych ludzie światowi i cieleśni, ludzie tacy, którzy nic innego, jeno swe własne rozkosze kochają. Tacy bowiem dodawają i ujmują, jak im się podoba, bynajmniej o to nie dbając, co wiekuistej prawdzie odpowiada.

U wielu pochodzi to z niewiadomości rzeczy, mianowicie u takich, którzy mało oświeceni będąc, nikogo doskonałą, duchowną miłością kochać nie umieją. Najczęściej bywa, że według pewnej wrodzonej skłonności serca do jednych lub drugich większy czują powab a według tego, jak się tu rzecz ma, wyobrażają sobie, że nie inaczej będzie także w niebie. Lecz niezmierny istnieje przedział między tem, co tu ludzie niedoskonali myślą, a tem, co w wieczności serca światłem objawienia Boskiego oświecone w prawdzie poznawają.

A więc strzeż się, synu mój! abyś zbyteczną ciekawością zdjęty nie łamał sobie głowy nad rzeczami, których rozumem nigdy nie ogarniesz; owszem lepiej o tem rozmyślaj i oto się staraj, abyś choć jak najmniejszy do królestwa Bożego się dostał. A choćbyś i wiedział, kto jest najdoskonalszym i najprzedniejsze w królestwie niebieskiem miejsce zajmuje, to cóż ci ta wiadomość pomoże, jeżliby ci nie była gobudką do upokorzenia się przedemną, jeżliby serca twego do wielbienia imienia Mego nie zagrzała? Daleko lepiej podoba się Bogu, kto o wielkości grzechów i o szczupłości cnót swoich rozmyśla, kto nie zapomina, ile mu jeszcze dobrego brakuje, niż ten, co umiejętnie rozprawia o tem, kto ze zbawionych może być najmniejszym w królestwie Bożem, a kto znów największym. Lepiej jest cnót zbawionych naśladować, niż marnie śledzić, jakie kto stanowisku w niebiesiech zajmuje.

Zbawieni mają się najlepiej; oby także ludzie na ziemi pokoju serca szukali a próżną wielomówność poskromić umieli! Zbawieni się z uczynków i cnoty nie chlubią, ani sobie samym niczego nie przypisują, wiedząc, że wszystko, co mają, z nieograniczonej łaski i miłości Mojej otrzymali. Serca ich taką miłością do Boga pałają, tak obfitą, tak niewymówną radością się cieszą, że im co do chwały na niczem nie zejdzie, że nic do szczęścia wiecznego nie braknie. Taki jest sposób wszystkich sług pobożnych, iż im większej chwały dostąpią przed Bogiem, tem pokorniejszymi w sercu swem się stają, tem Mnie będąc bliżsi miłości Mojej obficiej doznają! Dla tego jest napisano, że „rzucali korony swoje przed stolicą Bożą i upadli przed Barankiem na oblicze swoje i kłaniali się żyjącemu na wieki wieków". Obj. 4, 10; 5, 14.

Wielu ich rozmyśla, kto może być największym w królestwie Bożem, a nie wiedzą, czy sami choć między najmniejszych policzeni będą. Ale też nie małą jest rzeczą, być choćby najmniejszym w królestwie Bożem, gdzie wszyscy są wielkimi, bo się wszyscy dziećmi Bożemi nazywają i prawdziwie niemi są. Najmniejszy rozmnoży się na tysiąc, a stuletni grzesznik na zawsze zaginie. Izaj. 60, 22; 65, 20. Kiedy się uczniowie Jezusa pytali, kto jest największym w królestwie niebieskiem, taką usłyszeli odpowiedź: „Jeźli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dzieci, żadnym sposobem nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się tedy uniży, jako to dziecię, tenci jest największym w królestwie niebieskiem." Mat. 18, 3. 4.

Biada tym, którzy się z oburzeniem wzbraniają, nie chcąc się upokorzyć jak dziecię. Ciasna jest brama królestwa Bożego i wejścia im nie dopuści. Biada też bogaczom, którzy już tu na ziemi pociechy swe mają! bo gdy nędzarze do królestwa Bożego wnijdą, oni płacząc i zgrzytając zębami za drzwiami zostaną! Radujcie się wszyscy, którzy serca pokornego jesteście, i weselcie się ubodzy, bo waszem jest królestwo niebieskie, jeźli inaczej w prawdzie obcujecie!

---

# Bezsenna noc.

(1)

Było to w lecie 1785 roku. Miła, ciepła noc zalegała na ulicach Londynu i polach otaczających to olbrzymie miasto. Nieznośne wrzenie dnia już dawno się uciszyło. Tylko od czasu do czasu słychać turkot wozu, którego echo rozlegało się zdaleka po ulicach na których było pusto. Czasem też przebiegł człowiek i zniknął w dali bez śladu. Zkąd wyszedł i gdzie on śpieszył? Może się zabawił w gromie wesołych towarzyszy i śpieszy teraz na swoje legowisko? Może czuwał do późna nad łożem chorego, a teraz śpieszy poszukać lekarza. A może szuka zysku bezbożnego i pędzi go po ulicach szatan łakomstwa? Tego nie wiem.

Tymczasem złote gwiazdki z nieba spokojnie spozierają na grzeszną ziemię, ale i one nic nie wiedzą. Lecz nad gwiazdami czuwa oko, które wszystko widzi i wie wszystko. To jest stróż Izraela, który nie drzemie ani śpi. To jest wszystko wiedzący Bóg, który myśli nasze rozumie zdaleka, i wie i zna wszystkie nasze drogi.

Na jednem z licznych przedmieści Londynu stała nizka, uboga chatka. Widać, że tu mieszkają bardzo ubodzy ludzie. Wejdźmy do małej ubogiej izdepki, w której stoją dwa łóżka i kilka mizernych sprzętów. Na mniejszem łóżeczku leży dziesięcioletnia dziewczynka. Nie może zasnąć, ale się nie-

spokojnie przewraca z boku na bok. Wreszcie obudziła się matka, śpiąca na drugiem łóżku, a spostrzegłszy niespokój dziecka, zapytała:

„Maryniu, moje dziecię, czy ty jesteś chora?"

„Nie, kochana mamusiu, jestem zupełnine zdrowa!"

„Ależ moja droga, ty nie śpisz?"

„Tak, nie mogę spać, a sama nie wiem dlaczego."

„Musisz cicho i cierpliwie leżeć, to zaśniesz. Dziewczyna zamilkła. Leżała cicho, ale sen przyjść nie chciał. Za niejaki czas rozległ się cichy płacz szlochanie w łóżeczku. Matka zerwała się prędko, przestraszona, i pobiegła do córki. Usiadła cichutko na krawędzi łóżeczka, ujęła ją za rękę i rzekła:

„Moja droga Maryniu, powiedz, co ci jest, dlaczego płaczesz?"

Córka milczała z początku i zaczęła jeszcze serdeczniej płakać. Wreszcie uciszyła się powoli, wstrzymała płacz i na powtarzane zapytanie matki rzekła: „Ach mamo kochana, nie mogę, spać, bo mi jakieś myśli niespokojne przychodzą o naszym ojcu. On już tak dawno siedzi w więzieniu. Dzieci mi wczoraj powiedziały, że my go już więcej nie zobaczemy. A ja tak kocham mojego biednego ojca. Dlatego smutna i nie mogę spać.

Mowa dziecka rozbudziła i w matce żałość, którą ona oddawna w swem sercu cicho nosiła. Objęła swe miłe dziecko za szyję i zaczęły teraz obie serdecznie płakać. Naraz córka przerwała płacz i rzekła: „Wiesz mamo, co ja wczoraj w szkółce niedzielnej słyszałam? Nauczycielka mówiła, żebyśmy we wszelkich utrapieniach i potrzebach do Pana Jezusa się udawali i o pomoc do Niego wołali, a On nas pewnie wysłucha. A jeżeliby się z was dwa zgodzili na ziemi o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im. (Mat. 18, 16). On chętnie wysłucha i pomoże. Ach, kochana mamo, pomódlmy się obie, aby Ojciec niebieski raczył wyratować naszego ojca. Cóż myślisz mateczko? Czy nas Pan Jezus wysłucha? Pytania niewinne dziecka wzruszyły bardzo stroskaną kobietę, bo ona już nie jeden raz prosiła gorąco Boga o ratunek dla męża. Dotąd Pan nie wysłuchał jej jeszcze. Ale nie traciła nigdy wiary w ratunek Boży; to też upadała przy łóżku dzieciny na kolana; córeczka prędko wyskoczyła z łóżeczka i klękła obok matki i zaczęły się serdecznie modlić obie.

Ciepły miły wietrzyk, wiejący na okna maleńkiej izdebki, nie słyszał ich modlitwy; złote gwiazdeczki migotając na ciemnem niebie nie rozumiały nic. Ale jeden słyszał z pewnością. A to był wszechmocny Bóg, o którym stoi napisano: „Nie masz słowa na naszym języku, ażebyś Ty, Panie, nie wiedział wszystkiego." (Psalm 139, 4).

Krótka to, ale smutna historya. Jan Remington posiadał, żeniąc się, mały sklepik, jaki odziedziczył po ojcu. Handelek jego, jaki prowadził, dawał mu wprawdzie skromne, ale wystarczające utrzymanie. Młoda jego żona pomagała mu wiernie i przychylnie we wszystkiem. Córeczka, którą ich Pan pobłogosławił, była ich nieoszacowanym skarbem i pociechą. Pełne i zadowalniające szczęście kwitło w tem małem familijnem kółeczku przez kilka lat. Poczem nastąpiły i dla tych szczęśliwych i z małego zadowolonych ludzi, smutne czasy. Złe kompanije uwikały w swe zdradzieckie sieci tego dobrego ojca, który powoli przyzwyczaił się do trunków. Prośby i łzy poczciwej żony coraz mniej skutkowały. Brnął coraz głębiej z grzechu w grzech prowadzący do zguby. Aż nareszcie niedostatek i ubóstwo zawitały do małego domku. Ciche szczęście i zadowolenie jaśniejące tu nie dawno w całej pełni znikło zupełnie.

Mąż przychodził coraz rzadziej do domu. Gdy przyszedł był zawsze ponury, zgryźliwy i niezadowolony. Nadaremnie prosiła ze łzami biedna kobieta i gryzła się corać więcej. W końcu uderzył w ten dom nieszczęśliwy cios. Jan Reimington należał do tajnego stowarzyszenia podrabiaczy fałszywych pieniędzy. Zbrodniarze zostali wykryci i do więzienia wtrąceni. Wyrok na nich zapadł. Brzmiał według ówczesnych ostrych praw Anglii tak: „Smierć przez powieszenie." Biedna kobieta, dowiedziała się o tem, ale milczała przed dzieciną. Czyżby się mogła odważyć tak straszną nowinę niewinnemu dziecku oznajmić? Miała tylko jakąś nadzieję, że król może ułaskawi jej nieszczęśliwego męża.

Tak klęczała matka, płacząc, przy łóżeczku dziecka. Tak modliły się obie wśród cichej nocy, oblewając się potokiem łez. Gwiazdeczki nocne nie rozumiały tego; a jednak modlitwa wiary uniosła się wysoko do nieba aż przed tron miłosiernego Ojca.

Dzieje się tej samej letniej nocy. We wspaniałej dzielnicy Londynu stoi okazały dom. Już z wierzchu poznać można, że tu żyją wyższego stanu zamożni ludzie. Wejdźmy do wnętrza tego domu ozdobnego i we wszelkie wygody zaopatrzonego. I tu stoją dwa łóżka. W jednem z nich spoczywa dziesięciojetnia panienka. Nie może spać, ale przewraca się niespokojnie z boku na bok. Matka się przebudziła i to zauważyła, więc pyta jej: „Alicjo, moje drogie dziecie, czy jesteś chora?"

„Nie, droga mamo, jestem zupełnie zdrowa."

„Ależ, moje dziecię dlaczego nie śpisz? I wstała matka, poszła do łóżeczka córki, usiadła przy niej i głaskała ją po twarzy, po głowie. Dziewczynka całuje z miłością ręce matki i mówi: „Ach, ja tak nie mogę spać. Czuję się tak wesołą i szczęśliwą, droga mameczko. Dzisiejszego dnia moich urodzin zapomnąć nie mogę! Co za radość obudziła się w mem sercu, kiedym zobaczyła ów bogaty stół, którym mię tatko i mama obdarowali. A jakież to prześliczne podarunki, jakieście mi złożyli! O, ja nie zasłużyłam, i wiele piękniejsze i bogatsze jak się spodziewałam. A wiesz mamo, co? jakto było rozkosznie popołudniu i wieczór; jakaś ty dobra, żeś zaprosiła wszystkie moje przyjaciółki. O jakże my się pięknie bawiły! A tatko, jakąż nam miłą niespodziankę urządził, biorąc nas wszystkich na przejażdżkę. O, jaka ja szczęśliwa i wesoła! Mam przecież dobrą i kocha-

jącą mamę i takiego wspaniałomyślącego tatkę! O, jak ja was serdecznie kocham!"

Szczęśliwa matka pochwyciła w ramiona swe drogie dziecię i całowała je serdecznie. Potem rzekła: „Ty nasze drogie, ukochane, posłuszne dziecko! Dla tego robiliśmy ci chętnie wszelką przyjemność, i dziś cieszyliśmy się wszyscy z tobą i twojemi przyjacółkami."

Dziewczyna znowu całowała ręce matki i rzekła: „Chciałabym chętnie spać ale myślę nad tem, jakbym wam mogła wiele uciechy sprawić, więc obyślam sposoby, jakby to wykonać."

„Największą uciechę sprawisz nam, droga Alicjo," rzekła matka, „jeżeli będziesz dobrem, pobożnem i pilnem dzieckiem. Ale musisz o to Boga prosić, aby cię do tego coraz więcej sposobniejszą czynił."

„Tego ja pragnę z całego serca, droga mateczko! To chcę ja chętnie uczynić jeszcze dzisiaj. Lecz chciałabym ci i drogiemu ojcu wielką i osobliwszą miłość okazać, nie wiem jak mam zacząć."

„Módl się za twego ojca i za mnie," odpowiedziała matka. „To będzie najlepszem i najmilszem, co tylko możesz uczynić. Módl się osobliwie za twego ojca, aby go nam Pan Bóg jak najdłużej przy zdrowi i życiu zachował i obficie go błogosławił. Bo jego szczęście jest naszem szczęściem. A teraz śpij spokojnie moje drogie dziecię." Ukochała i ucałowała jeszcze raz swą córeczkę i wróciła na swe łoże.

Cisza zapanowała w sypialni. Alicja złożyła rączki i modliła się po cichu serdecznie, aby Bóg błogosławił jej ojca i matkę, aby ich kochał, zdrowiem i długiem życiem obdarzał za tę miłość jakiej ona doznaje od nich. Pomodliwszy się tak serdecznie, zasnęła nareszcie.

W wielkiem, pięknym ogrddzie za domem ojca Alicji szumiały drzewa wśród powiewu ciepłego, letniego wietrzyku. Wiatr obijający się o okna domu, modlitwy małej dzieweczynki nie słyszał. Złote gwiazdki na ciemnem niebie spoglądające na ziemię, nie rozumiały tego. Ale jeden słyszał niezawodnie. To był Bóg i Ojciec, który mieszka w niebie, Do uważa nieustannie na prośby smutnych i wesołych ziemskich dzieci.

Dzieje się tej samej letniej nocy. Niedaleko od sypialni, w której przed chwilą widzieliśmy Alicję i jej matkę, znajdują się inne pokoje. Tu śpi ojciec dziewczynki, podsekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych, Sir Evan Nepean. Dziś i on nie może spać. Jest zdrowy i zadowolony, nie ciąży mu na sercu żadna troska ani myśl drażliwa, którąby mu mogła sen odbierać. A jednak nie może spać i przewraca się w łóżku z boku na bok. Tak leży już od godziny jedenastej wieczór. Jest już godzina druga nad ranem. Zorza poranna zaglądała już do okien, a sen pożądany nie przychodzi.

(Dokończenie nastąpi.)

## Słuszne żądanie.

Zdarzyło się pewnego razu, że przywołano księdzia do chorego szlachcica, który długie lata przebył na wojnie, a teraz ciężko dotknięty był cierpieniami reumatycznemi. Kiedy go więc ksiądz napominał, żeby cierpienia swoje cierpliwie znosił dla Chrystusa, gdyż wtedy dana mu będzie kiedyś radość wielka; odpowiedział szlachcic: „Mój księże kochany! Wy nie pojmujecie wcale co to za straszne męczarnie reumatyzm sprowadza; chętnie dziś już chciałbym umrzeć, i radować się z życia przyszłego, ale żeby znosić takie cierpienia jeszcze dłużej tego wcale nie pragnę." Wtedy mu rzekł spowiednik:

„Dawnemi czasy wybrało się na wojnę dwóch towarzyszów pancernych. Przysięgli oni sobie nawzajem, że co który z nich na wojnie zarobi, tem się z drugim podzieli, nic dla siebie samego nie zatrzymując. Gdy do obozu przybyli, a bitwa rozpocząć się miała, jeden przestraszył się, udał chorego i został w namiocie. Drugi zaś śmiele nadstawił czoła niebezpieczeństwom, bił się mężnie i zebrał łupu około 600 marek. Tak czynili za każdym razem: jeden udawał chorego, gdy się bęben odzywał, drugi walczył mężnie. Nastał pokój i obaj powracali razem do wsi swojej. Człowiek, który chorego udawał czekał na to, żeby się drugi pieniędzmi z nim podzielił. Ale próżno czekał. Gdy się nareszcie rozstać mieli, rzekł chorowity: „Bracie kochany, czyli już nie pamiętasz przysięgi, którąśmy się sobie wzajemnie zaobowiązali? Powinieneś przecież podzielić ze mną to, coś na wojnie zarobił!" „Prawda towarzyszu, rzekł drugi, bardzo dobrze umowę naszą pamiętam. Dwie rzeczy na wojnie zyskałem: piękny grosz do kieszeni, z którego się cieszę, i cztery straszne blizny, które mię bolą; jedną na czole, jedną na twarzy i dwie na piersi. Jeżeli nam dzielić z tobą pieniądze, to słuszna, żebym z tobą i bliznami się dzielił. Chodź-że więc towarzyszu!" i dobył pałasza. Drugi rzekł: „Masz słuszność, bracia; tym sposobem nic od ciebie nie chcę. Blizny sam masz, sprawiedliwie więc i pieniądze tobie samemu się należą."

„Tak i nam się stanie, — mówił ksiądz dalej; — kto nie chce cierpieć, co święci mężowie Pańscy cierpieli, ten też radości ich nie posiędzie. Naprzód walka, potem korona; naprzód praca potem płaca."

Żołnierz ledwie spostrzega, że jest krwią oblany, gdy widzi broczące rany swego wodza.

## Zagadka.

Pole niewymierzone, bydło niezliczone, parobek rogaty, a gospodarz bogaty.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 26.**

Szpara.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 28. | Ełk, na niedzielę dnia 19 lipca. | 1896.

## Umarły, a przecież żywy.

Czyliż nie wiecie, że my wszyscy, którzyśmy ochrzczeni w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego ochrzczeni jesteśmy? Pogrzebieniśmy tedy z nim przez chrzest w śmierć, abyśmy, jak Chrystus wzbudzony został z martwych przez chwałę Ojca, tak i my w nowości życie chodzili. Bo jeśli jesteśmy z nim wszczepieni w podobieństwo śmierci jego, tedy też i w podobieństwo zmartwychwstania wszczepieni z nim będziemy. Wiedząc to, że stary nasz człowiek razem z nim ukrzyżowany został, aby ciało grzechu było zniszczone, żebyśmy już więcej nie służyli grzechowi; bo kto umarł, uwolniony jest od grzechu. Jeśliśmy tedy z Chrystusem umarli, wierzymy, że też z nim razem żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus, powstawszy z martwych, więcej nie umiera; śmierć więcej nad nim nie panuje. Bo że umarł, grzechowi raz umarł; że zaś żyje, żyje Bogu. Tak też i wy uważajcie siebie za umarłych grzechowi, a za żyjących Bogu w Chrystusie Jezusie, Panu naszym“ 6 Trin. Rzym 6, 3—11.

Chrystusowe ciało, czyli kościół, zbór chrześciański jako społeczność jednomyślną, ten dar łaski Bożej dla rozerwanego świata grzesznego, i w swem rozerwaniu biednego i nieszczęsnego, kazała nam oglądać niedziela piąta trójcowa. A niedziela szósta? Także do tego daru Bożego zwraca uwagę naszą, bo przedstawia nam ku oglądaniu członki ciała tego; zborowi zborowników. A to jest bardzo potrzebne. Albowiem on król, który wesele sprawił synowi swemu i potem też wesele to oglądał, to nie oglądał swojej własnej wspaniałości wesela, ale tych, którzy na wesele byli przyszli, każdego z osobna; i obaczył tam człowieka nieodzianego szatą weselną i rzekł mu: Przyjacielu! jakoś tu wszedł, nie mając szaty weselnej? A on zamilkł. Gdy na końcu, na weselu Barankowem we wieczności, tak oglądany bywa każdy weselnik, to też teraz, na tymtu świecie, jest wprawdzie zacne społeczeństwo chrześciańskie jako ciałość, lecz w tej całości nie może się skryć członek całości. Owszem zaraz to rzucą jako potwarz na całość, na kościół, na zbór, gdy jeden tylko zborownik okaże się jako niegodny, jako suchy listek na drzewie zielonem. Jeźli jeden listek suchy jest, zaraz krzyczą, że całe drzewo jest zgniłe, że chrześciaństwo się już przeżyło na świecie, że się przestarzało i jest społecznością umarłych. I po części mają słuszność nieprzyjaciela krzyża w takiem swem mówieniu, bo oto szósta niedziela trójcowa to każe ci pamiętać, żeś jako chrześcianin jest.

**Umarły, a przecież żywy.**

Bo oto takiem słowem kończy się lekcya szósta: Tak też i wy rozumiejcie, żeście wy umarłymi grzechowi, aleście żywymi Bogu w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Rozważając rzecz tę, możemy streścić ją w następujących trzech zdaniach: 1. Z Bożej łaski jesteś umarłym, a przecież żywym; 2. jako umarły masz radość z tego, żeś umarłym; 3. jako żywy wierzysz, że żył będziesz.

1.

**Z Bożej łaski jesteś umarłym, a przecież żywym.**

Wykonały się dwie czynności, przez któreś umarł i zarazem ożył; wykonały się bez twojej woli i wiedzy, zaczem wyznać musisz, że tylko łaską Bożą jesteś, czemeś jest; wykonały się chrzest i wszczepienie. Chrzest przypomina łaskę, która się stała, a wszczepienie, jako się stała.

O chrzcie świętym zaczynają tedy pouczać lekcye, skoro od całości przechodzą do jednostek i malują obrazy zborowników. Lecz czy istnieje potrzeba, aby pouczać o chrzcie świętym? Ni było to potrzebne w rzymskim zborze, kiedy tamtejszych zborowników, odwołując się do ich świadomości, pyta się apostoł: Czyliż nie wiecie? Bardzo starał się bowiem dawny kościół o to, żeby spamiętali sobie ludzie tę Bożą łaskę, która w chrzcie świętym się dzieje. Nawet obrządki przy chrzcie miały, wspomagać pamięć tą. Chrzczony musiał cały zanurzyć się w wodę, aby też widział, co się dzieje, że teraz bywa utopiony i pogrzebany z Chrystusem; zaś występując z wody, widział, co dzieje się, że ożył i zmartwychwstaje z Chrystusem. Zaś stanowiąc, które ustępy z Pisma św. czytane być mają po Kościołach jako ewangielie i lekcye, postanowił na szóstą niedzielę trójcową oto tę lekcyą o chrzcie świętym. Bo to bezustanku, i dzisiejszemu pokoleniu przypominać trzeba łaskę Bożą w sakramencie tym. Cóż ty dzisiejszy człowieku wiesz o chrzcie świętym? Że to ceremonia, przy której imię dawane bywa człowiekowi? Tak, nie tylko do metryki zapisuje ksiądz imię ochrzczonego, bywa ono także w niebie zapisywane do ksiąg żywota. Ale tego za mało, pragniemy mieć więcej,

aniżeli imię. Toż czy może do społeczności kościoła chrześciańskiego przyjmowani bywamy? I tego za mało, choć pięknem jest prawo nazywać się chrześcianinem; pragniemy mieć więcej, jeszcze dostojniejszą społeczność. Więc pewno jest chrzest znakiem przyjęcia naszego za dzieci Boże i powołania na dziedziców żywota. I to nam nie wystarcza, bo co ma z tego głodny, gdy mu dasz tylko znak chleba; albo spragniony, gdybyś orzeźwiać go chciał tylko znakiem albo obrazem chłodnej wody! On znaku nie potrzebuje, ale rzecz samę pzagnie mieć. I dziwną zaiste rzecz samę mamy w chrzcie świętym, bo czyliż nie wiecie, iż którzykolwiek ochrzczeni jesteśmy w Chrystusa Jezusa, w śmierć jego ochrzczeni jesteśmy? Pogrzebieniśmy tedy z nim przez chrzest w śmierć, aby jako Chrystus wzbudzony jest zmartwych przez chwałę ojcowską, tak żebyśmy i my w nowości żywota chodzili. Więc w świadomości chrześciańskiej, do której odzywa się apostoł, jest to przekonanie, że przez chrzest przyjmowany bywa człowiek do społeczności z Chrystusem i polska nazwa chrzest, pochodząca od imienia Chrystusa, też jest świadectwem o tej świadomości chrześciańskiej. Społeczność ta jest zupełną, bo społecznością śmierci i pogrzebu, zmartwychwstania i nowego życia, i przez tę to społeczność staliśmy się umarłymi i zarazem żywymi.

Społeczność taka wytworzona być może oczywiście tylko mocą Bożą: I z tej mocy Bożej, której skutkowanie widzimy w rzeczach stworzonych, bierze apostoł przykład ku objaśnieniu mocy Bożej, skutkującej w sprawach zbawienia. Wykonywa się wszczepienie i zrośnienie w ogrodzie, gdy na pień dziczki zaszczepi ogrodnik zraz szlachetny. Wszczepienie tedy wykonywa się także w chrzcie świętym. Bo jeźliśmy z nim wszczepieni w podobieństwo śmierci jego, tedy też i w podobieństwo zmartwychwstania wszczepieni z nim będziemy. Sam Pan Jezus mówi o takiem zrośnieniu się człowieka z nim: Mieszkajcie we mnie, a Ja w was; jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeźli nie będzie trwała w winnej macicy, także ani wy, jeźli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest winna macica, a wyście latorośle; kto mieszka we mnie, a Ja w nim, ten przynosi wiele owocu, bo beze mnie nic uczynić nie możecie. Jan 15, 4. 5.

Tak z Chrystusem zrośnięty, toć potem oczywiście jest dziecięciem Bożem, jest nowym człowiekiem, jest też członkiem kościoła, otrzymał także imię, które w księgach żywota zapisane jest w niebie, jako Pan Jezus mówi: radujcie się, że imiona wasze napisane są w niebiesiech. Łuk. 10, 20.

Zrośnięte latorośle z krzewem wina oczywiście muszą doznawać wszystkiego, co samemu krzewowi się dzieje. Chrystus tedy umarł i zmartwychwstał, zatem te latorośle jego, ludzie chrzczeni, też muszą być uczestnikami jego śmierci i jego zmartwychwstania i są dla tego ludźmi umarłymi i żywymi. Jesteś jako człowiek, zrodzony z człowieka, zrośnięty z starym Adamem, i co jemu się przydało, narzekasz nad tem i ty: że znikome masz życie doczesne i umierasz; toż zrośnięty z Chrystusem, doznawasz tego samego losu, co on, umierasz i zmartwychwstawasz.

**Umarły raduje się z tego, że jest umarłym.**

Czy nie jest chrzest obrzędem strasznym, kiedy nowonarodzono dziecię, więc życie zaledwie rozpoczęte, już wszczepione bywa w śmierć i w pogrzeb? Otoż coś podobnego robią ludzie na polach, gdy plewią? wyrywają oni i zabijają chwasty, aby rośliny pożyteczne tem swobodniej się rozwijały. Tak i w życiu ludzi musi być zabijany chwast, musi człowiek umierać grzechowi. Chrystus rozpoczął umieranie takowe. Umarł na krzyżu; choć sam czysty i święty i bez winy, umarł on grzechowi. „Bo iż umarł, grzechowi raz umarł.“ Dał zapłatę za grzech, bo zapłatą za grzech jest śmierć. Dał zapłatę za wszystkich i po wszystkie czasy; nie umierał często, raz umarł, i tą jednorazową ofiarą swojego życia dał na zawsze grzechowi to, co się mu należy, zapłatę jego. Dla tego są śmiercią jego i winy świata zgładzone i moc grzechu złamana. W taką to śmierć jesteś ochrzczony i wszczepiony; jakbyś to ty sam był umarł na Golgocie i spłacił swoje długi; umarłeś tam w śmierci Chrystusowej grzechowi, tak że już do ciebie nie ma prawa, ani przed Bogiem świętym oskarżać cię nie śmie. Bo już w rzymskiem sądownictwie była taka zasada, że kto umarł, usprawiedliwiony jest od grzechu; gdy ziemski sędzia skarał grzesznika śmiercią, już potem nie ma mocy jeszcze go ścigać dalej, musi owszem dać mu spokój, jakby nie był grzesznikiem, ale sprawiedliwym. Tak też i sam Wszechmocny założył miłościwą granicę swojej wszechmocności, że już nie chce dalej ścigać grzesznika jako winowajcę, choć winowajcą jest, i chce go uważać jako usprawiedliwionego, skoro nastąpiła ta śmierć, co ma moc, aby zgładziła wszystkie grzechy wszystkiego świata, i skoro w podobieństwo tej śmierci grzesznik wszczepiony został. Czyż tedy nie należałoby ci radować się z tego, że przez chrzczenie swoje umarłeś grzechowi i usprawiedliwiony jesteś od grzechu? Cóżbyśmy też nowonarodzonemu dziecięciu mieli na powitanie na tym grzesznym świecie powiedzieć milszego, jeżeli nie to: usprawiedliwione jesteś od grzechu, w którym i z którym narodziłoś się na świat? A który kosztowniejszy dar mógłbyś dziecięciu twemu dać w upominku, jeżeli nie to wszczepienie i pogrzebanie jego w śmierć zbawicielową? O nieszczęsna niewiadomości u tych, co chrztem świętym pogardzają, albo u tych, co go dzieciom nie życzą, a dopiero dorosłych za godnych łaski Bożej niewymównej mają! Chrzest jako pogrzebanie i wszczepienie w śmierć Pańską, jest prawdziwie sakramentem, świątością wielkiego i nader błogosławionego znaczenia i mocy, gdy właśnie ta śmierć Pańska jest fundamentem na-

szego zbawienia i źródłem naszej pociechy i pokoju jako pojednanie nasze z Bogiem.

Radość z tej przyczyny, że jesteśmi ochrzczeni, nie bywa zupełną, ponieważ częstokroć nie widzimy i nie czujemy tego, iż rzeczywiście jesteśmy umarłymi grzechowi. Choć nie widzimy i nie czujemy, jednak mamy obowiązek wiedzieć, że stary nasz człowiek pospołu z nim jest ukrzyżowany, aby ciało grzechu było zniszczone, żebyśmy już więc nie służyli grzechowi. Starego naszego człowieka, ktożby nie znał? Onę grzeszną naturę człowieczą, co już od najwcześniejszych lat dziecinnych objawia się w złych skłonnościach i uczynkach, z którą utrapienie ma każdy przez całe życie i walczyć z nią musi aż do śmierci! A nie ma ziemskiej mocy, coby starego człowieka poskromiła i ujarzmiła. Tylko Boska moc może zaszczepić w niego zaród śmierci, tak że nieograniczonej władzy dostąpiłby nie mógł, ale owszem musiałby więdnąć, aż umrze. A to rozpoczyna się w chrzcie świętym, w tem wszczepieniu i pogrzebaniu nas w śmierć Pańską. Stary człowiek został w chrzcie świętym zabity, czyli jak święty Paweł mówi, jest ukrzyżowany z Chrystusem, ponieważ Chrystusa zabili ukrzyżowaniem. Czy życie powszednie nie zadaje kłamu słowu Pawłowemu? Boć widać, że on stary człowiek żyje, w rozmaitych pożądliwościach, złych słowach i złych uczynkach, Aleć nie godziłoby się osłabiać słów apostolskich, które wyraźnie mówią, że zabity, ukrzyżowany jest właśnie nasz człowiek stary, ten, którego każdy ma jako swoję własną grzeszną naturę. Weń został włożony w chrzcie świętym zaród śmierci. Możnaby to porównać z szczepieniem. Zaszczepiają człowiekowi chorobą, aby mu potem nie groziła śmiercią, albo oszczepieniem straszliwa choroba na czarną ospę. Bóg jest panem wszechmogący nie tylko nad ciałami i chorobami, ale panem wszechmogącym w królestwie łaski. Toż gdy ludziom dał taki rozum, że śmierć zaszczepiają zdrowemu aby go uchronić od śmierci, to czy Pan Bóg nie miałby umieć zaszczepić śmierci w starego człowieka, aby samego człowieka uchranić od śmierci wiecznej? Otóż śmierć Chrystusowa jest tym środkiem, co zaszczepiony w chrzecie świętym, zabija starego człowieka. I kto wie, czyby niejeden łatwiej nie obronił się jakiej pokusie, gdyby w niej przypomniał sobie, że starego człowieka w sobie ma już zabitego! Zabicie to ma swoje następstwa, bo ciało grzechu ma być zniszczone, co pokazuje się jawnie w śmierci ciała. A gdy zostanie zmartwych wzbudzone, to już nie jako ciało grzechu, lecz jako przemienione; i potem nastanie dla człowieka taki błogosławiony i roskoszny stan, że już więcej nie będzie służył grzechowi. Toż zaiste! umarły tylko radować się może z tego, że przez chrzest święty jest umarłym grzechowi. Bo jest zaprawdę! wielka różnica między ochrzczonym, a nieochrzczonym. Obydwaj w tem równi są sobie, że są grzesznymi i że czeka ich wieczna śmierć. Lecz w nieochrzczonym grzech jest potęgą nieograniczoną, a człowiek jej bezustannym niewolnikiem. W ochrzczonym grzech jeszcze także jest, ale złamany, tak że może był zwyciężony. Zupełnie utraci on atoli wpływ swój na człowieka, gdy się wykona ostatnie dzieło śmierci, gdy ciało grzechu zostanie zniszczone i przyobleczony będzie człowiek w zmartwychwzbudzone ciało chwałą.

3

**Żywy wierzy, że żył będzie.**

Chrystus wzbudzony jest z martwych przez chwałę ojcowską, i w tem jego zmartwychwstaniu także i my mamy uczestnictwo, bo także w podobieństwo zwartwychwstania jego wszczepieni z nim będziemy. Po zmartwychwstaniu swem Chrystus więcej nie umiera i śmierć mu więcej nie panuje, a iż żyje, żyje Bogu. I my też w tem mamy uczestnictwo, bośmy żywymi Bogu w Chrystusie Jezusie, Panu naszym

Tak tedy, co ochrzczeni jesteśmy, żyjemy; jesteśmy żywymi. Żyjemy Bogu. To nasza wielka pociecha i wielki posiłek w fatydze żywota. Oko widzi, że żyjemy sobie, bo ciągle trzeba nam kłopocić się o to: co będziemy jeść, co pić, czem się odziewać? Żyjemy dla swej rodziny, bo te same kłopoty, co o siebie, mamy o nie; żyjemy dla naszego powołania, urzędu, zawodu, zatrudnienia; żyjemy dla świata, bo prądy które w nim nurtują, przewroty, które nim wstrząsają, w wir swój porywają i nas. A w tem wirze i zamęcie, gdzież przysłanek, spoczynek? w trawiącej gorączce codziennej gonitwy, gdzież ochłoda? Oto w onej świętej chwili na początku żałosnej mojej pielgrzymki po tej ziemi klątwą Bożą obłożonej, gdy jako niemowlę pobożna ręka zaniosła mię do chrztu świętego — wtedy stał się wielki w żywocie moim cud, że wyrwany z królestwa ciemności, przeniesiony zostałem do społeczności Syna Bożego, i do skazitelnego płodu, zrodzonego z rodziców skazitelnych, rzeczono: Tyś żywy, tyś żywy Bogu! A teraz niech następują po sobie lata, dnie i chwile, jakie chcą; niech i marzość i skazitelność pisze przedemną swoje Mene Mene Tekel; zawsze idę naprzód pod chorągwią, wywieszoną nadenną w onej chwili chrztu świętego: Tyś żywy, żywy Bogu!

Toć tego nie widzę, ale wierzę temu, że żyję Bogu, i jako jemu żywy wierzę, że też żył będę. Jeżliśmy z Chrystusem umarli, wierzymy, iż też z nim żyć będziemy. Chrystusowa śmierć, to śmierć głębokiego i najgłębszego znaczenia i skuteczność. Odszedł on ze świata i poszedł do Ojca. Więc wykonało się w niej odłączenie od starego świata i od jego grzechu i skazitelności. I ty, w tę jego śmierć wczepiony, też jesteś już odłączony od samego starego świata i od jego grzechu skazitelności, i dla tego wierzysz, że też żył będziesz z Chrystusem w jego najwyższem i najrzeczywistszem najwyższem życiu, które prawdziwie jest życiem i dla tego też życiem wiecznem. W to życie Chrystusowe wszczepieni jesteśmy całem naszem jestestwem, nie tylko duchem, ale i ciałem, więc też w podobieństwo zmartwychwstania będziemy z Chrystusem wszczepieni. W podobieństwo,

bo pomiędzy zmartwychwstaniem twojem a Chrystusowem jest tylko podobieństwo, tak jak między listkiem a korzeniem jest podobieństwo, gdyż w korzeniu już jest przyszły listek i z korzenia też listek wyrasta, lecz odwrotnie z listka nie wyrośnie korzeń. W Chrystusowem zmartwychwstaniu już jest zamknięte i postanowione i rozpoczęte zmartwychwstanie wszystkich tych, co z niego wyrośli jako listki z korzenia. Więc nie na konieczności przyrodzonej, bo przyrodzoną koniecznością w świecie starym jest skazitelność, ale na tej społeczności śmierci i żywota z Chrystusem opieramy naszą wiarę i nadzieję, że zmartwychwstaniemy i żyć będziemy.

Ponieważ to prawdziwe jest życie, którego czekamy, przeto pojawi się ono jako n o w o ś ć, to znaczy nietylko jako inny odmienny kształt życia, ale jako bezustanna świeżość, co bezustannie się odmładza, jako wieczna młodość, co zestarzeć się i zwiędnąć już nie może. Jest nowość ta przedmiotem wiary i nadziei, zbawieniem, którego czekamy; lecz zarazem jest też obowiązkiem, który już na ziemi spełniamy, bo już tu w n o w o ś c i ż y w o t a c h o d z i m y. Albowiem obumieramy grzechowi, żyjemy Bogu, w świętobliwości rośniemy. A to prawdziwa nowość na tym starym świecie, nowość, co zawsze jest sama i zestarzeć się nie może, bo czybyś był żył za czasów Pawłowych, czy żyjesz teraz, czy masz młodzieńczą chwilę żywota, czy też już starcem jesteś, schylonym ku grobu, zawsze oto przed tobą jako nowość, do której zdążasz, taki kształt życia, że obumierasz grzechowi i żyjesz Bogu, a w takim stanie życia, choć starzejesz się ciałem i obumierasz powoli dla świata, jednak czujesz się wewnątrz jakoś młodym. Lecz nie na tem naszem uczuciu, ani na tych próbach rośnienia u świętobliwości, opieramy naszych nadziei, że dostąpimy kiedyś nowości zupełnej, aż do zupełnego uwolnienia od grzechu, lecz na tem, że w C h r y s t u s i e J e z u s i e, P a n u n a s z y m, j e s t e ś m y u m a r ł y m i g r z e c h o w i, a l e ż y w y m i B o g u. Amen.

(Umieszczamy na 6 niedzielę po Trójcy św. kazanie na lekcyą z listu do Rzymian 6, 3—11, bo sądzimy, że słowa apostolskie o znaczenie chrztu świętego będą dla wszystkich czytelników ciekawe, i także dla baptystów i gromadkarzy, którym także służyć chcemy braterskiem życzliwem pouczeniem. Przypisek redakcyi.)

## R o z m a i t o ś c i.

— Eksplozya w balonie. Niezwykły wypadek zdarzył się na wystawie w Montpellier, otwartej dla publiczności przed dwoma miesiącami. Pomiędzy osobliwościami wystawy cieszył się znacznem powodzeniem balon captif „Le Formidable", wznoszący się na wysokości 350 metrów z pięcioma pasażerami. Przed kilku dniami kapitan balonu ostrzegł publiczność, iż wznoszenie się w balonie jest niebezpieczne, wiatr bowiem unosi balon na komin stojącej w pobliżu fabryki. Pomimo to sześciu gości wystawowych żądało natarczywie dokonania wzlotu. Zaledwie jednak balon uniósł się nieco, wiatr pchnął go nad komin fabryczny, a lina, utrzymująca powłokę balonu, okręciła się kilka razy około komina. Służba balonowa rzuciła się na pomoc i po wielu wysiłkach, po półgodzinnej pracy zdołała ściągnąć łódkę na ziemię i wysadzić bez szwanku pasażerów. Zaledwie jednak ostatni pasażer dotknął stopą ziemi, balon, pozbawiony balastu, pomknął w górę znów na ów fatalny komin. Iskra z komina dostała się, do wnętrza balonu, który z przerażającym hukiem pękł i w drobnych szczątkach rozwiał się w powietrzu. Tłum, przyglądający się temu z oddalenia, wydał okrzyk zgrozy, sądzono bowiem, iż pasażerowie znajdowali się w łódce w chwili eksplozyi i że wszyscy śmierć ponieśli. Gdyby nie nadludzkie wysiłki służby balonu, która w porę ściągnęła go na ziemię, wypadek mógł sie skończyć tragicznie.

— Walka z niedźwiedziem. W Berlinie, w cyrku Hagenbacka, który daje przedstawienia na wystawie przemysłowej, w piątek wieczór pogromca zwierząt Möhrmann poniósł ciężkie rany wskutek rozbestwienia się niedźwiedzia. W ostatnim numerze programu przedstawienia Möhrmann wyprowadził na arenę, równocześnie kilka lwów, tygrysów, pantery, trzy niedźwiedzie, między temi niedźwiedzia Grizzły, oraz piękny okaz psa doga. Podczas gdy Möhrmann pokazywał sztuki niedźwiedzia Grizzły, skoczył tenże na swego pogromcę i wbił pazury w jego ciało: równocześnie napadły na swego pana oba niedźwiedzie, których jednakże dog odpędził. Nadbiegli natychmiast dozorcy, którzy rozjuszone zwierzę, uderzeniami biczem skłonili do wypuszczenia z swych objęć ofiary. Dziwnym sposobem reszta zwierząt zachowywała się spokojnie i obojętnie podczas tej walki. Möhrmannowi niedźwiedź zdarł pazurami skórę z głowy, oraz mięsne części z uda, także podrapał mu łydki i piersi. Lekarze mają nadzieję, iż zachowają, go przy życiu. Po skończonej walce Möhrmann posiadał jeszcze tyle siły, że bez obce pomocy mógł opuścić klatkę.

## Żarty i dowcipy.

— P r z e z o r n y s z e w c. A. Ale panie majstrze, bóty któreście mi zrobili uciskają, mnie srodze.

— S z e w c. Z umysłu tak je zrobiłem, aby panu przypomniały ciągle, że je trzeba zapłacić.

* * *

— L e k a r z: Czy mam panu zapisać leki płynne czy też pigułki? Co pan woli?

— C h o r y: Wszytko mi jedno, bylebym tylko przytem mógł pić piwo.

## Zagadka.

Wszystkim potrzebnam a nikt mnie nie żąda,
ten, czyja jestem, już mnie nie ogląda,
ten, co mnie działał, dla siebie nie życzy,
ten, co mnie kupił, sobie nie dziedziczy.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 27.**
Niebo i gwiazdy, księżyc i słońce.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 29. | Ełk, na niedzielę dnia 26 lipca. | 1896.

## Kazanie na 8 niedzielę po św. Trójcy.

„Powinniśmy Bogu zawsze dziękować za was, bracia, jak słuszną jest rzeczą, że bardzo wzrasta wiara wasza, i pomnaża się miłość każdego z was względem drugich, tak, że my sami chlubimy się z was w zborach Bożych z waszej cierpliwości i wiary we wszelkich prześladowaniach waszych i w uciskach, które ponosicie. Co jest dowodem sprawiedliwego sądu Bożego, abyście za godnych byli uznani królestwa Bożego, dla którego też cierpicie, skoro sprawiedliwą jest rzeczą u Boga, odpłacić uciśnieniem tym, którzy was uciskają, a wam, uciśnionym, odpocznieniem z nami przy objawieniu się Pana Jezusa z nieba z Aniołami mocy jego, w ogniu płomienistym, wymierzającego pomstę na tych, którzy Boga nie znają, i na tych, którzy nie są posłuszni Ewangielii Pana naszego Jezusa Chrystusa; którzy odniosą karę, wieczne zatracenie od oblicza Pańskiego i od chwały mocy jego, gdy przyjdzie, aby był uwielbion w świętych swoich, i podziwiany w on dzień we wszystkich wierzących (dla tego, że uwierzono naszemu świadectwu u was.)“ 2 Tesal. 1, 3—10.

Idący w ciągu roku Chrystus sprawia nasze rośnienie.

Jesteśmy na końcu, na końcu roku kościelnego. Każdy taki rok kościelny jest wielki świadek Boży, co świadczy, że Chrystus idzie. Dziwny zaiste jest to porządek na tej ziemi, że tyle niedziel jest i tyle dni świątecznych. Z przyzwyczajenia może to spowszedniało niejednemu to ciągłe chodzenie do kościoła; lecz godzi się zapytać, jakaż to moc ciągnie ludzi bez ustanku do domów Bożych, komuż to nawinęła się myśl taka, żeby bezustanku zgromadzać ludzi na miejscach niezliczonych ku konaniu służb Bożych? Bo z natury swej człowiek nie jest do sprawy tej ochotny, ma on leniwe serce; ma nawet złe serce i gniewa się na te dni świąteczne i wolałby, żeby ich nie było. A czemu przecież są? Oto Chrystus idzie, on wiekuisty Pasterz najwyższy idzie, i to też chodzić muszą ci, których swojemi owieczkami mieć chce. Wtedy, gdy chodził po ziemi izraelskiej, to niemal cały naród był w ustawicznej wędrówce; gdziekolwiek stanął Jezus, zaraz tysiączne otaczały go tłumy. A wtedy to był on w stanie poniżenia, a już skupiał około swej świętej osoby tyle dusz, słowa Bożego głodnych. A teraz! Skoro zmartwychwstał i wywyższony został na niebiosa, na prawicę Bożą, teraz to on dopiero chodzi, choć niepostrzeżony dla cielesnego oka, jednak bardzo skutecznie. Czemu w dzień świąteczny nie masz spokoju w domu twoim, kto cię to woła do kościoła? Oto twój Pasterz wiekuisty, Chrystus wywyższony, idzie, a to jego chodzenie uczuwa dusza twoja, i to musisz też iść, dokąd głos jego cię woła. Objawia się rzeczywiście jakaś tajemnicza siła, władająca nad duszami ludzkiemi, co każdą niedzielę i święto ściąga je do domów Bożych. Gdzie źródło siły tej, kto ją wykonywa? Chrystus wywyższony niewidzialną, a jednak skuteczną mocą swoją zgromadzał was przez cały rok w tym tu przybytku swoim. Siedzący na prawicy Ojca przychodził do nas i myśmy ulegać musieli niewidzialnej jego mocy.

A cóż powiemy w tę ostatnią niedzielę? Czy wstyd ci, żeś także ty poddawał się niewidzialnej potędze Jezusowej? Czy żal ci tych dni żywota twego jako straconych, któreś poświęcał w domu Bożym? Zaiste! uczynisz tak, jak czyni apostoł w lekcyi dzisiejszej: otworzysz usta Bogu na chwałę i wyznasz, że powinniśmy Bogu zawsze dziękować za wszystkich tych, co nie zatykali uszów swych na wołanie swego niebieskiego Pasterza.

Bo idący w ciągu roku kościelnego do nas Chrystus wykonywał między nami wielkie sprawy, sprawiał on nasze rośnienie.

Sprawiał to samo, co Bóg Stworzyciel sprawuje w każdym roku gospodarczym, rośnienie. Rośnie nie tylko ciało nasze, ale rośnie także wewnętrzny nasz człowiek, a gdy ciało rosnąć przestawa i zaczyna maleć i słabnąć i chylić się ku grobu, to duch nasz rosnąć nie przestawa. Temu rośnieniu wewnętrznego człowieka służyły wszystkie świąteczne chwile w ciągu roku kościelnego. Ciałem swojem może niejeden pozostać malutkim, niepokaźnym człowiekiem, ale duchem urosnąć może na wielkiego w Panu. Tu w domu Bożym brał wewnętrzny nasz człowiek siły z Boga ku swemu rośnieniu.

Rośniemy zaś w trzech kierunkach, w górę, ku Bogu, w szerokość, ku bliźnim, i naprzód, ku wieczności.

Już postawa ciała naszego wskazuje nasze

przeznaczenie, że rosnąć mamy w górę, ku niebu i ku Bogu na niebie. A to dzieje się, gdy r o ś n i e w i a r a n a s z a. A ręka nasza nie tylko używana bywa do pracy, lecz wyciąga się też do innego człowieka, aby w szczerej przyjaźni uścisnąć mu braterską dłoń, albo podeprzeć słabego, podnieść upadającego. Więc rośniemy też w szerz, na około, ku innym ludziom, a to dzieje się, gdy p o m n a ż a s i ę m i ł o ś ć k a ż d e g o z n a s j e d n y c h p r e c i w k o d r u g i m. To z tej mocy Bożej i z tych pokarmów, których dostępujemy tu w domu Bożym, rośnie nasza wiara i miłość; z czego innego ona nie urośnie. Możeby kto rzekł: ach! gdyby to nie było zawsze jedno i tosamo w tym kościele, zawsze o Bogu w Trójcy jedynym, o Ojcu, Synu i Duchu świętym i sprawach jego! Ale na roli twej czy nie czyni Pan Bóg zawsze i bezustanku rok za rokiem jedno i tosamo? zawsze jedno i tosamo świeci słońce, jeden i tensam pada deszcz, a nie przyjdzie ci ani na myśl chcieć, żeby inaczej było, żeby raz białe, drugi raz modre, a inny raz zielone słońce świeciło, albo padał deszcz raz słony, inny raz kwaśny, albo słodki. Tylko od słowa Bożego wymagamy żeby się zmieniało, a to tak, żeby ludziom smakowało. Możeby zmieniając bawiło uszy, jak zabawiają próżnych nowinki albo plotki. Lecz nie o zabawę idzie Panu Bogu, ale o nasze rośnienie, o rośnienie wiary i miłości, toć to ku temu zawsze jedno i to samo zbawienne i ożywcze słowo Boże bez ustanku rok za rokiem, w każdą chwilę świąteczną opowiadane być nam musi. Na początku roku kościelnego słyszymy w ewangielii, na drugą niedzielę adwentową takie słowo Jezusowe: Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą. Oto na końcu roku kościelnego, w lekcyi dzisiejszej czytamy, dla czego tak być musi, dla czego nie mogą zmieniać się słowa Pańskie. Bo one sprawują rośnienie naszej wiary i miłości.

Co urośnie przejść musi przez próbę. Więc sprawia nam Chrystus idący także próbę, a to w e w s z e l k i c h p r z e ś l a d o w a n i a c h i u c i s k a c h, k t ó r e p o n o s i m y. Dokąd Chrystus Pan nie przyszedł jeszcze z swem słowem i sakramentem, tam też nie ma tej wiary i miłości, którąby wywołała prześladowania i rodziła ucisk. Jeźli dziwisz się tedy, że cię spotyka jakie prześladowanie bez winy, albo dolega ci jaki ucisk, to widoczna rzecz, że Chrystus Pan idzie do Ciebie i chce dopomódz, aby zacne rośliny wiary i miłości nie pozostały milemi i słabemi roślinkami, ale spotężniały. Przy zwyczajnem rośnieniu na roli idące, w ogrodzie i lesie też są uciski; drzewo musi uginać się pod wiatrami i głębiej zapuszczać korzenie w ziemi, aby się ostało; wschodzące nasiona muszą przetrwać mrozy, słoty, ulewy, posuchę, muszą stwardnąć, aby przyniosły owoc, więc i wara człowiecza musi w prześladowaniach stwardnąć i opierać się wiatrom nieprzyjaźnym; miłość musi w uciskach coraz to głębiej wkorzeniać się w miłość Jezusową, aby się cały człowiek nie obalił, albo nie złamał, ale ostał się. Musi tedy także trzecia rzecz rosnąć, a to c i e r p l i w o ś ć. A co to c i e r p l i w o ś ć? Jest to człowiek rosnący naprzód, ku żniwu. Ten sam człowiek, rosnący w górę, ku niebu i ku Bogu, to w i a r a; a rosnący na około ku bliźnim, ku braciom, to m i ł o ś ć b l i ź n i e g o.

Ile tego wewnętrznego człowieka urosło w nas i między nami w ciągu idącego teraz do końca roku kościelnego, Bogu miłosiernemu wiadomo, i też się to objawi, kiedy Pan Jezus przyjdzie. Potem b ę d z i e O n u w i e l b i o n y w ś w i ę t y c h s w o i c h i o k a ż e s i ę d z i w n y m w e w s z y s t k i c h w i e r z ą c y c h. Dziwnym we wierzących, bo wierzący objawią się w dzień Jezusowy jako ten cud Boży, sprawiony przez Jezusa, że z starego grzesznego i potępionego rodu Adamowego wyrosła nowa i odrodzona ludzkość zbawiona. Święty ród ludzki przed niebieskim tronem będzie też uwielbieniem Jnzusowem, bo żywym dowodem i świadectwem, że Jezus jest Bogiem — Zbawicielem.

Że ten Bóg — Zbawiciel przychodził do nas przez cały rok, i ta obietnica, że w dzień swój przyjdzie jawnie, aby objawić, co wyrosło z krwi jego przelanej na Golgocie, to każe nam zamknąć rok kościelny z dziękowaniem w sercu i na ustach. Amen.

---

# Bezsenna noc.

(2)

(Dokończenie.)

---

Nareszcie Sir Evan dał za wygraną sen dzisiejszej nocy. Wstaje i ubiera się. Potem schodzi na dół i idzie do pobliskiego ślicznego parku Królewskiego. Spodziewa się świeżą ranną przechadzką usposobić się do parugodzinnego jeszcze snu. W parku pusto. Żywej duszy nie widać, gdy podczas dnia wije się tu tysiące ludzi. Tylko tu i owdzie stoi warta półsenna lub śpiąca. Podsekretarz spaceruje sobie tam i nazad. Kilka razy przechodzi w swoim pochodzie około gmachu Ministerstwa spraw wewnętrznych. Bez chęci i woli zwracają się znowu kroki jego w tamtą stronę. Wreszcie przychodzi mu myśl wejścia do gmachu bocznemi drzwiczkami, od których zawsze nosił klucz w kieszeni. Nie wie nic, dlaczego mu taka myśl przychodzi. Kilka razu odpchnął ją od siebie, lecz ona wraca i wraca. Nie wiedząc, co począć z tą natrętną myślą, usłuchał jej nareszcie, odemknął drzwi i wszedł do wnętrza gmachu. Kroki jego odbijają się echem wśród ciszy po pustych korytarzach. Wchodzi na wschody i udaje się prosto do swego gabinetu urzędowego. Wszystko tam po staremu, tak, jak opuścił w sobotę. Na biurku jego leży księga w której się zapisują pism rozporządzenia i inne dokumenta przychodzące. Bierze tę księgę do ręki i przerzuca w niej kartki, nie wiedząc nawet, dla czego to czyni i czego szuka. Wtem stają oczy jego na jednem miejscu.

Tu jest zaciągnione jedno pismo z tytułem; „Ułaskawienie dla skazanych na śmierć fałszerzy monet, natychmiast do Jorku zameldować.“ Strach go nieopisany przejął, przeczytawszy to. Przypomina sobie, że w sobotę wydał rozporządzenie, aby to ważne pismo ułaskawiające przez wiarogodnego posła do Jorku odesłano. Lecz mu nie doniesiono, czy i kiedy to wykonanie posyłki nastąpiło. Następnego dnia, we wtorek, ma być wykonany wyrok śmierci na fałszerzach monety. Jeżeliby ułaskawienie na czas nie doszło, jeżeliby stracenie ułaskawionych nastąpiło! Stałoby się wielkie nieszczęście! Czterech ludzi, których ułaskawił król, podpadliby śmierci przez opieszałość jednego urzędnika. Cztery familije zostały osierocone. A na czyjej głowie spoczywałaby wina tego nieszczęścia? Zostałaby wprawdzie naprzód przypisaną kanceliście, który nie zapisał w księgę wydanego rozkazu i nie odesłał zaraz. Ale czy nie był też winien i Sir Evan? Dlaczego nie troszczył się o to, czy odesłanie dokumentu ułaskawienia nastąpiło rzeczywiście? Dlaczego nie rozkazał sobie przedstawić pokwitowania, że pismo to rzeczywiście odesłano? Była to opieszałość nie do przebaczenia, jaką popełnił w sprawie, gdzie chodzi o życie i śmierć czterech ludzi! Jego samego musiałby trafić gniew królewski i niezadowolenie narodu, gdyby wyrok śmierci spełniono. Wiedział on już naprzód z jaką hańbą zostałby pozbawiony swego urzędu. A sumienie jego, czyżby go nie udręczało przez resztę życia, gdyby czterech ludzi utraciło życie z powodu jego opieszałości.

Biednemu urzędnikowi wystąpił na tę myśl zimny pot na czoło. Pochwycił za drugą księgę, w której odesłane papiery notowano. Czytał i czytał, szukał i szukał; ale nie było tam ani słowa, że ułaskawienie odesłane zostało do Jorka. A chociaż się gniewał bardzo na to, musiał ostatecznie zrobić to przypuszczenie, że może i zapomniano odesłać pisma. Jakby piorunem rażony, upadł bez sił na krzesło i załamywał ręce. „Panie, Boże,“ wołał rozpaczony, „zmiłuj się nade mną!“ Wtem przeleciała mu nagle po głowie myśl. Czyż to nie była wielka łaska Boża, że mu dał bezsenną noc? Czyż to nie była łaska Boża, która go bez wiedzy i myśli pędziła z domu do parku? Czyż to nie była łaska Boża, która go zmusiła wejść do gabinetu i zajrzeć do księgi, aby zobaczyć błąd swój? Spojrzał wdzięcznie ku niebu. Stracenie winnych miało nastąpić we wtorek o godzinie 10 rano. Dziś jest poniedziałek, trzecia godzina rano. Brakuje jeszcze 31 godzin do oznaczonego terminu. Miasto Jork jest wprawdzie odległe od Londynu o trzydzieści sześć mil niemieckich. Gdy jednak pismo zostanie natychmiast wysłane; gdy jeździec, niosący je, będzie się śpieszył według sił, i na każdej stacyi pocztowej zmieni konia; natenczas będzie jeszcze możebnem dojechać do Jorku na godzinę przed wykonaniem wyroku.

Ale teraz nie trzeba tracić ani chwili czasu. Sir Evan zerwał się z krzesła, wybiegł prędko z gmachu, dopadł jednej z dorożek, które w Londynie muszą stać na zawołanie we dnie i w nocy. Pojechał śpiesznie na ulicę Downing do mieszkania dyrektora kancelaryi swego ministerstwu. Po dosyć długiem dobijaniu się do drzwi otworzono mu nareszcie. Wybiła w tej chwili czwarta godzina. Sługa otwierający drzwi poznał natychmiast podsekretarza i zaprowadził go na żądanie prosto do sypialni swego pana i zaraz go obudził. Ten przelękł się niezmiernie widząc przed sobą o tym niezwykłym czasie swego przełożonego. Sir Evan nie pozwolił długo mu się namyślać nad tem, po co przybył do niego.

Zapytał go szybko: „Przypominasz sobie pan, jak mu w sobotę dałem polecenie odesłać natychmiast dekret ułaskawiający przez sumiennego posła do Jorku. Czyś pan spełnił mój rozkaz? Czy urzędnik, któremuś pan to wykonanie polecił, przesłał panu pokwitowanie, że rozkaz został punktualnie spełniony?“

„Teraz przypominam sobie,“ odrzekł dyrektor, „że natychmiast w sobotę całą tę sprawę zdałem koronnemu kanceliście. On musiał zapewnie pismo to ważne odesłać do Jorku, należy do jego urzędu.“

„Bardzo dobrze,“ ciągnął dalej Sir Evan niecierpliwie, „ale czy masz pan w ręku pokwitowanie, że pismo rzeczywiście odeszło?“

„Nie, nie mam,“ była odpowiedź. „Więc musimy go natychmiast odszukać; wstań pan, ubierz się śpiesznie musimy tego, człowieka bez zwłoki znaleść.“

W kilka minut byli już obaj wężowie na ulicy i siedli w dorożkę. Koronny kancelista mieszkał dość daleko na Chancery-Lane. Pędzili lotem błyskawicy po pustych ulicach stolicy. Przybywszy na miejsce, musieli znowu kilka minut dobijać się do drzwi nim im otworzono. Spieszą prosto do sypialni odszukanego. Przeraził się nie mało kancelista, widząc nagle przed łóżkiem dwóch swoich przełożonych. Lecz przestrach jego podwoił się tem więcej, dowiedziawszy się, po co tak rano przybyli. „Miłosierny Boże!“ wołał zrozpaczony, „rozkaz zapisałem ale zapomniałem go posłać. Pismo leży tam w mojem biurku. Cóż się teraz stanie ze mną nieszczęśliwym?“

Teraz jednak nie było czasu na łajanie i nbolewanie. Musiał pismo natychmiast przynieść. Poczem Sir Evan z dyrektorem udali się śpiesznie na pocztę. Imię podsekretarza ministerstwa rozbudziło wszystką służbę pocztową, gotową na wszystkie jego usługi. Prosił o najszybszego i najsumienniejszego jeźdźca, któremu polecił wykonanie ważnej sprawy, obiecując mu za to obfite wynagrodzenie. W kwandras potem pędził poseł na szybkim koniu z dekretem królewskim. Teraz dopiero powrócił do domu Sir Evan nieco spokojniejszy. Wzruszenie i niepokój duchowny wśród ostatnich godzin wyczerpały go z sił zupełnie. Rzucił się na łóżko, aby się przespać trochę. Przedtem jednak zgiął swoje kolana i podziękował Bogu za bezsenną noc, którą mu zesłał. Prosił Pana, ażeby w miłosierdziu swojem wszelkie nieszczęście odwrócić raczył i pobłogosławił przedsięwziętemu dziełu szczęśliwem zakończeniem. Poczem zasnął spokojnie.

Córeczka jego zaś obudziła się i spoglądała wesoło w błękitne przestworze niebieskie. Przypomniała sobie całą rozmowę, jaką przeszłej nocy prowadziła z matką. I zaraz klękła i modliła się za ojca swego, aby go Bóg łaskawą swoją zawsze wspierać raczył.

A tam na przedmieściu w ubogiej izdebce leżała znowu inna dziewczynka w łóżeczku. Oczęta jej były mokre od wielu łez, które przeszłej nocy wylała, bo ona walczyła z Bogiem w pokornej modlitwie, aby się raczył zmiłować nad jej nieszczęśliwym ojcem, żeby go wyprowadził z więzienia i wrócił im go na powrót. Wietrzyk poranny, niezawodnie nie słyszał serdecznej modlitwy tych obu dziewczynek. Złociste słońce, wychylające się wspaniale z przepaści na skraj nieba, nie rozumiało jej. Ale Aniołowie Boży usłyszeli ją, i wzięli i zanieśli ją do króla nieba i ziemi, do tego Boga, który jest Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego się wszelka rodzina na niebie i na ziemi nazywa i który się jednakowo zmiłowywa tak nad swojemi dziatkami smutnemi jak i wesołemi.

Tam na bitym gościńcu, wiodącym z Londynu do Jorku, pędzi jeździec na spienionym koniu. Mija pocztowe stacye jedne po drugiej, gdzie na okazany rozkaz otrzymuje najszybsze konie. Poczciwy i wierny pocztylion nie zważał na kurz i gorąco; zapomniał na głód i pragnienie, tylko pędził naprzód i naprzód! Tak mu kazało serce. Nadeszło południe. Zbliżył się i wieczór. Nareszcie zapadła noc. Nocne godziny ulatywały jedna po drugiej. Dobry człowiek czuł już w całem ciele wielkie znużenie, ale on nie zważał na to. Naprzód i naprzód! Stacye w szybkim locie niespodzianie zmieniały się jedna po drugiej.

Ranek wtorkowy zaświtał na niebie. Jan Remington siedział samotny w więzieniu, zamyślony. Przełożony więzienia już oznajmił jemu i towarzyszom jego, że o godzinie 10 rano na śmierć zaprowadzeni zostaną. Biedny człowiek uznał teraz w samotności ciężkie swoje grzechy, jakim się oddawał przez długie lata, zapomniawszy zupełnie o Bogu. Uczuł sprawiedliwą rękę Pańską, a w żalu i pokorze zaczął wołać do Boga o miłosierdzie i łaskę, o przebaczenie ciężkich grzechów swoich. Biedna żona i córka stanęły mu w pamięci. O jakżeby je rad teraz widzieć, jakżeby pragnął w gromie ich prowadzić lepsze i szczęśliwsze życie. Ale żaden promyk nadziei nie zabłysnął w duszy jego. Nie wiedział o tem, że król ułaskawił jego i towarzyszy. Nie wiedział nic, że jego mała córeczka Marynia wraz z matką całą przeszłą noc modliły się gorąco, ze łzami za niego.

Już bije dziewiąta godzina. Ostatnia godzina nadeszła. Straciwszy wszelką nadzieję oddał się na wolę Bożą i postanowił cierpliwie poddać się karze, na jaką za swe grzechy zasłużył.

W tem wpada na spienionym koniu pocztylion w ulice miasta Jorku, dociera do gmachu więziennego i staje. Zeskakuje z konia i znika w wnętrzu więzienia. Jeszcze kilka minut, a nieszczęśliwi skazańcy będą wolni! Stało się tak rzeczywiście. Z nieopisaną radością wyszli z więziennych murów na pożądaną wolność! W dwa dni później opowiadał z radością Sir Evan, podsekretarz ministerstwa w kółku swej familii, co się mu zdarzyło w ową bezsenną noc. Może i Jan Reimington o tym samym czasie witał się z drogą żoną i córką wśród łez radości? Tego też wieczora dwie małe dziewczynki z całego serca dziękowały Bogu każda za swego ojca. Wietrzyk wieczorny nie słyszał tej modlitwy. Złote gwiazdeczki nie zrozumiały jej. Ale Aniołowie zanieśli ją do Ojca niebieskiego, który w swojem miłosierdziu wszystko tak cudownie dla dobra pobożnych dziatek uczynił.

Koniec.

## Żarty i dowcipy.

— Prowadził chłop wołu na targ na długim postronku, a było rankiem jeszcze szaro. Wół szedł o kilka kroków za chłopem, co widząc dwaj złodzieje, podbiegli po cichu, wołu odwiązali, jeden odprowadził bydlę w las, a drugi założył sobie postronek na szyję, idzie za chłopem i zaczyna mruczeć pacierze. Obejrzał się gospodarz i krzyknął: „Wszelki duch Pana Boga chwali!“ — I ja go chwalę, mój człecze — ozwie się pokornie złodziej — dusza moja nieszczęśliwa była zaklęta w twego wołu, ale oto w tej chwili przyszedł koniec mojej pokuty i znowu zostałem człowiekiem. Chłop drżący z trwogi, przeżegnał się, bo pierwszy raz widział takiego człowieka, westchnął na wspomnienie bicza, którym okładał nieraz wołu, dał za to biedakowi talara, któredo miał przysóbie i zawrócił się do domu, rad, że się skończyła ciężka pokuta biednej duszy.

* * *

— Jak się Macioś uwolnić chciał od chodzenia do szkoły. „Dzisiaj nie możesz pójść do szkoły, bo mocno pada“, rzekł ojciec do syna swego Maciosia.

„A jutro mój ojcze?“

„Jeżeli tak padać będzie, to też nie pójdziesz.“

Rano była śliczna pogoda, ojciec wstał widzi, że Macioś psu trawę daje.

A co ty tutaj tak rano robisz?“ zapytał g się ojciec, po co psu dajesz trawę?

„Bom słyszał, proszę ojca“, odpowiedzia Macioś że gdy psy jedzą trawę, to padać będzie daję mu zatem trawę aby padało, żebym ni potrzebował pójść do szkoły.

## Zagadka.

Jestem z gliny stworzony jako Adam, pali mię w piecu jak świętego Erazma, wszyscy mni używają, a jak umrę, nie pochowają.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 27.**

Trumna.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełk

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 30. | Ełk, na niedzielę dnia 2 sierpnia. | 1896.

## Uwolniony zniewolony.

Po ludzku mówię, z powodu słabości ciała waszego. Albowiem jakeście oddawali członki swoje w służbę nieczystości i nieprawości ku czynieniu nieprawości, tak teraz oddawajcie członki swoje w służbę sprawiedliwości ku poświęceniu. Bo kiedyście byli sługami grzechu, byliście wolni od sprawiedliwości. Jakiż więc wówczas pożytek mieliście z tych rzeczy? taki, którego się teraz wstydzicie; bo koniec ich — śmierć. Lecz teraz, będąc wyzwoleni od grzechu, stawszy się sługami Boga, macie pożytek swój ku poświęceniu, a koniec — żywot wieczny. Albowiem zapłatą za grzech jest śmierć, ale darem łaski Bożej jest żywot wieczny w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Rzym 6. 19 — 23.

Zacnych członków zacnego zboru, zacnych zborowników, zaczynają z szóstą niedzielą opisywać niedziele trójcowe w swych lekcyach. Jednym rzutem oka nie można ogarnąć naraz zacności całej; może ona być oglądana z rozmaitych stron, raz z prawej, drugi raz z lewej, to z przodu, to z tylu, i z góry albo z dołu. Ponieważ to Bóg żywy, do którego społeczności przyjęła nas wieczna miłość jego i przyniosła z śmierci do żywota, przeto przedsławiała nam chrześcianina szósta lekcya trójcowa jako umarłego, a przecież żywego. Lecz jako wiecznie żywy jest też Pan Bóg Panem wszechmogącym, a człowiek może być tylko jego sługą i poddanym, osobą Bogu zniewolona. Zniewolenie to nie jest atoli uciskiem, tyrańskwem, nieszczęściem, owszem szczęściem naszem jest ono, jest prawdziwą wolnością, wyzwoleniem z najstraszniejszej niewoli, bo zniewolny Bogu jest uwolniony od grzechu. Toż oto tę zacność swoję każe ci oglądać siódma lekcya trójcowa, żeś

**Uwolniony, a przecież zniewolony.**

Zdaje się być nieprawdą takie orzeczenie, gdyż jeden wyraz znosi drugi, bo gdzie wolność, tam nie może być niewoli, a gdzie jest zniewalanie, nie ma tam wolności. Lecz do ludzi, przywykłych do świata, i do stosunków i myśli światowych, musi apostoł mówić poludzku, z życia codziennego i z stosunków światowych musi brać przykłady ku objaśnianiu tajemnic zbawienia. A te stosunki światowe i życie codzienne, jakież one w starodawnym Rzymie? Niewola gniecie wszystkich, niewielu wybranych cieszy się wolnością, czyli raczej swawolą. A reszta ludzi wzdycha do wolności daremnie. W takim to stanie świata chlubił się chrześcianin, powiadając: „Jam jest wolny! Bo mię sam Syn Boży uwolnił od najstraszniejszych potęg, bo od grzechu, od śmierci i od mocy szatańskiej i przeniósł do swojego chwalebnego i wiecznego królestwa, przyjął do społeczności wolnych dzieci Bożych.“ Jest to wolność duchowa nie zwiastowana tylko marnemi może słowami, nie wierzona tylko, albo urojona, lecz najprawdziwiej rzeczywista. Wszelako wolność to nie próżniaki, lecz wolność pana, co też rzeczywiście sprawuje, wykonywa panowanie swoje, co też rządzi swojem królestwem. Na ziemi królestwo to. Lecz gdzie? Czy daleko, może gdzieś za morzami? — Bliziutko ciebie, bo są niem członki twoje. One są mdłe, panować nie mogą, służyć muszą; pana wybierać nie mogą; temu służyć muszą, kto je pod panowanie swoje podbije. Dla tej to mdłości ciała musi apostoł wołać na chrześcianina: Tyś pan wolny, uwolnionyś od grzechu, a zniewolony Bogu; toż ty masz obierać pana, u któregoby członki ciała służbę wykonywały, ty to masz stanowić nagrodę, jaka za służbę zapłacona być ma. Zatem taki uwolniony, a przecież zniewolony ma sprawę z dwoma panami, z dwojaką służbą i z dwojaką nagrodą.

1.

**Uwolniony zniewolony ma sprawę z dwoma panami.**

Dwaj są mocarze, co opanować i zniewolić sobie chcą człowieka, Bóg i grzech. Jednego z nich obrać sobie trzeba za pana. A obierać musisz. Nie możesz rzeknąć, że żadnemu z tych panów służyć nie musisz, albo obudwom po trosze służyć możesz. Owszem jeden z nich opanuje cię zupełnie, albo Bóg, albo grzech. Toż to trzeba mieć bez ustanku naprzód w pamięci, jacy to są ci dwaj panowie, z których jednemu zniewolić, a od drugiego uwolnić się mamy.

Otóż pierwszy z dwuch tych panów bardzo miłym jest panem. Bóg jest miłość. Oczy wszystkich w nim nadzieję mają, a on im dawa pokarm ich czasu swojego. Otwiera rękę swoją i nasyca wszystko, co żyje, według upodobania jego. On nas stworzył, dał nam ciało i duszę, oczy, uszy i wszystkie członki, rozum i wszystkie zmysły. Opatrzność jego strzeże ducha naszego i dawa ciału codzienną żywność i potrze

by i broni nas w niebezpieczeństwach i zachowuje od złego. On żywi ptastwo pod niebem, przyodziewa kwiaty polne, a tobą nawet tak troskliwie opiekuje się, że nawet włosy ma policzone na twojej głowie i bez jego woli ani jeden nie wypadnie. Jeszcześ się ani nie narodził, a on już cię miłością wieczną umiłował; jeszcze ani fundamenty ziemi założone nie były, a on już sobie był uradził Syna swego ci dać jako zbawiciela, aby cię wybawił ze wszystkiej biedy, odkupił od grzechu, wyrwał z mocy szatańskiej i zbłąkanego znowu przywrócił do chwały wiecznego żywota.

Aleć oto zjawił się na ziemi także straszliwy pan, grzech, i przywiódł na nas wszystko złe, nieszczęść i nędzy bez miary. On nam zakaził obraz Boży w nas, Adama i Ewę a z nimi wszystkich nas wygnał z raju, on bratu wydarł ze serca miłość ku bratu, uczynił bratobójca Kaina. Sprowadził potop na ród ludzki, ogniem spalił Sodomę i Gomorę. Grzech zatwardza serca ludzkie, zaciemnia im ducha, duszom wydziera pokój, pozbawia ich wszelkiej pociechy i rzuca sługi swe w uciski wszelakie i w otchłań zwątpienia.

Lecz ten Pan, co taki miłościwy jest, on też jest Bogiem wszechmogącym. Z potopu wybawił Noego i z niego nową ludzkość rozrodził. Z więzienia wyniósł Józefa na szczyt chwały, wybrany naród suchą nogą przeprowadził przez morze i przez długie lata żywił go na pustyni. Daniela wyrwał z paszczęki lwów, a towarzyszów jego z płomieni. Przez Chrystusa ślepych czynił widzącymi, chromych chodzącymi, trędowatych czystymi, umarłych budził do życia. Wzbudził od umarłych Chrystusa, choć kamień wielki, pieczęcie ludzkie i straż wojskowa powrócić do życia zabronić mu miały. Jest miłościwy pan zarazem panem wszechmogącym, co cuda czyni, co cię obroni, co cię wyrwie z wszystkiego złego i nawet od grzechu uwolni.

Wprawdzie i ten drugi pan grzech, jest wielkim mocarzem, aleć moc jego jakże jest straszna! Ucisk i biedę wprowadza ci w dom, ciebie rzuca w nieszczęścia, burze zgromadza nad twoją głową. Gdy cię usidla słowem zdradliwem i kłamaną obiecanką, to coraz mocniej ściska cię w swoich więzach, a tybyś wyrwać się chciał z jego szponów i uciec, a nie możesz, owszem ściąga cię w dół, coraz niżej i głębiej, aż może z okrzykiem zgrozy i zwątpienia wpadasz w przepaść skażenia. A nikt cię nie żałuje, świat śmieje się nad tobą, albo wstrząsa ramionami, albo cię też potępia, a piekło się śmieje, że się mu udało zatracić dziecię Boże.

Lecz zawołaj tylko do pana pierwszego, do Boga żywego, aby się zmiłował nad tobą i wyrwał cię nawet z przepaści piekła. Bo ten pan miłościwy i pan wszechmogący jest też to zarazem pan wierny. Choć ludzie odstępują od niego i z niego nawet śmieje się niejeden, on nie opuszcza człowieka; chodzi owszem za nim, aby go zbawić. Do Niniwy posyła proroka, swój naród nawiedza i karze, aby się nawrócił do niego. Wszystkich opatruje i broni bezustanku w jednakiej miłości i wierności, złe obraca ku dobremu, łzy zamienia w radość i wesele. Wieczną swoję opiekę obiecuje tym, którzy go miłują: „Miłosierdzie Pańskie od wieków aż na wieki nad tymi, którzy się go boją."

Za taką wierność nie możesz pochwalić pana drugiego. Toć i grzesznik ma jaką chwilę uciechy, aleć gdy nadejdzie jaka żałość i utrapienie, to grzech człowieka nie ratuje, lecz owszem osłabia go i przygnębia i potępia.

Toż prośmy onego pana pierwszego, Boga miłościwego, wszechmocnego i wiernego, żeby raczył nas uwolnić od grzechu a zniewolić sobie.

2.

**Dwojaka służba, uwolnionego i zniewolonego.**

Każdy sługa pyta się naprzód o jakość służby, czy ona lekka, czy ciężka, zła, czy też dobra; i potem pyta się o pracę, którą wykonywać mu będzie trzeba. Jakąż tedy mamy służbę u pana pierwszego, u Boga miłościwego, wszechmocnego i wiernego? Otoż on, którego bogactwo jest głębokością, a ramię, jego dziwnem, służby naszej właściwie nie potrzebuje, i my też jemu niczego dać, ani do wiekuistej szczęśliwości jego niczego przyczynić nie możemy. To tylko jest miłosierdziem jego, gdy do służby swojej nas powołuje. Nie jemu, sobie to samym sprawiać mamy dobrodziejstwo. Boć tego żąda miłościwa wola jego, żebyśmy się jego trzymali, onego miłowali nadewszystko, onego się bali i jemu ufali. On źródłem żywota i błogosławieństwa; i tego on żąda od nas, żebyśmy przy nim trwali, w jego społeczności pozostawili, od niego brali łaskę za łaską. Tego on chce, żebyśmy byli miłemi dziećmi jego, których drogo sobie nabył krwią Syna swego. Oto ty uwolniony zniewolony! początek służby twej u Pana Boga. Jako ojca swego masz go uważać, jako ojca miłować i przez Ducha świętego wołać na niego: Abba, miły Ojcze! — Czy ciężka taka służba? — Gdyś w biedzie, to Bogu służysz, gdy wołasz: Ojcze, ratuj mię! W smutku i żałości Bogu służysz, gdy błagasz: Ojcze, pociesz mię! W spracowaniu, obciążeniu, Bogu służysz, gdy prosisz: Ojcze, posil mię! I jeszcze w ostatniej godzinie Bogu służysz, gdy wzdychasz na śmiertelnej pościeli: Ojcze, wyzwól mię z tego ciała śmierci, daj zbawienne skonanie i z tego padołu płaczu weź mię do siebie! Czy zląkłby się pachołek albo dziewka takiej służby, gdyby słyszał, że tylko tego żąda pan jego, aby go miłował i jego miłościwej i troskliwej opiece się polecał?

A jakież piękne i miłe życie masz w służbie Bożej mieć także z współsługami twemi! Oto tak ci rozkazuje ten pan twój: Czcij ojca twego i matkę twoję, a będzie ci się dobrze działo na ziemi. Nie zabijaj, ale ułamuj chleba twego łaknącemu, napój spragnionego, odziej nagiego, a co najmniejszemu uczynisz człowiekowi, ja ci nagrodzę. Żyj czysto i skromnie w słowach i uczynkach, albowiem Boga oglądać będą, co są czystego serca. Nie bierz niczego bliźniemu twemu, nie pożądaj żadnej rzeczy jego, nie psuj jego sławy; — słowem miłuj bliźniego twego jako samego

siebie. Zaiste! czy nie jest to służba piękna i zbawienna? Rozpocznij ją tylko, a doświadczysz, że im dłużej w niej trwasz i im dalej postępujesz, tem większej nabywasz do niej ochoty, a serce twe dostępuje uspokojenia i rozweselnia.

A ten drugi pan, grzech; czegoż żąda on od swoich sług? Przedewszystkiem tego, żeby Pana Boga porzucili i o nim zapomnieli. A gdy Boga porzucą słudzy grzechu, muszą potem szukać podpory albo w świecie, albo w sobie i oszukują siebie, bo podpory te łamią się i kruszą. Pokoju nie otrzymują słudzy grzechu, owszem żar i burze namiętności targają im i omdlewają duszę. Obiecuje i dawa też grzech jaką uciechę, ale na to tylko, aby rzucić sługę swego w tem większą żałość. Pracować grzech każe, ale pracować na marne. Pychą nadęty i sławy chciwy buduje bez ustanku pałac przyszłej swej chwały, o oto on pęka, jak bańka mydlana. Skąpiec zmiata bez ustanku proch ziemski, a oto on ciągle prochem tylko, co nie może nasycić serca. Mściwy, gniewliwy i zawistny wciąż podsyca ogień, w którym gore jego dusza. A choć czasem osiągnie coś sługa grzechu, jednak nie ma zadowolenia. Je on, a nie nasyca się; pije, a zawsze ma pragnienie; bogaci się, a przecież jest biednym i ubogim. Pędzony bywa od jednego trudu do drugiego, od troski do troski, od żądzy do żądzy; a gdy sprawiedliwy choć ma spoczynek nocny, to sługa grzechu nawet snu pokrzepiającego mieć nie może. Największy tyran życzy najlichszemu niewolnikowi choć cokolwiek odpoczynku; w służbie grzechu odpoczynku nie ma nigdy.

Widzi Pan Bóg, widzi tak, jak żadne oko ludzkie widzieć nie może, widzi tę straszną niewolę, w jaką grzech zakuł cały świat. Więc w niezmierzonem swojem miłosierdziu zesłał Syna swego Jednorodzonego, aby ten ratował nas w naszej biedzie najcięższej, wyrwał z służby najstraszniejszej, uwolnił od grzechu i zniewolił Bogu. Ofiarę swojego życia, śmiercią swą na krzyżu, uwolnił nas Chrystus od grzechu i zniewolił Bogu. A taki zniewolony uwolniony nie otrzymuje jakiej nadzwyczajnej pracy w swej służbie, pozostawia mu Pan Bóg pracę już znaną, do której już i przywykł, a to tę, że członki swoje stawia na służbę. Tylko zmienia się pana: odstępuje się od nieczystości i nieprawości, a stawia się członki na służbę sprawiedliwości. Zmienia się też cel, do którego człowiek zdąża: odstępuje się od czynienia nieprawości, a stawia się członki na służbę ku poświęceniu.

Członki, — jest ich wiele; więc który z nich ma rozpocząć to stawanie w służbie sprawiedliwości? Poświęcenie nie jest polityrą zewnętrzną, bo i groby mogą być pobielone. Toż to przedewszystkiem rozpocząć musi tem członek twój, który we wnętrzu twojem siedzi, a ztamtąd wszystkiemi innemi członkami rządzi, i sercem nazywane bywa. Sługa grzechu, gdy miał tłumaczyć, jako się to stało, że został aż sługą grzechu, musiałby wyznać, że to było jego nieszczęściem, iż sercu swemu pozwolił być karczmą. Do karczmy każdemu wchodzić wolno, tam przed nikim, choćby to był łajdak i pijak albo włóczęga, drzwi nie zamkną. Do serca sługi grzechu też wszystkiemu wolno wchodzić; może tam pokazać się myśl piękna, bogobojna i świętobliwa, ale ztamtąd ją wypędzą. Może też tam wchodzi wszelka nieczystość, obrzydliwość, rozpusta i złość, i to się w takiem sercu rozgości jak w domu. U sług Bożych serce podobne jest do kościoła, gdzie każdy musi sprawować się przyzwoicie, gdzie obrzydliwość bywa precz wyrzucana, gdzie wszystko jest czyste, świątobliwe i bogobojne. A nie wolno tam wchodzić wszystkiemu, zaś wszelka nieczystość, obrzydliwość i złość bywa precz wyrzucana. Więc starać się, aby serce zachowane było jako świątynia, w którejby mieszkał Duch Święty, a już najważniejszy członek stawiony jest na służbę sprawiedliwości.

Inne członki ciała i duszy, jako to oczy, uszy, ręce, nogi i wszystkie inne, rozum, pamięć i wszystkie zmysły, one ciągle są w robocie; niechże tedy rządzi niemi serce, Bogu zniewolone, to je ono też zniewalać będzie do służenia sprawiedliwości, aż nakoniec każdy członek do służby tej i przywyknie. Nie pozostawił nas też Pan Bóg w służbie tej bez posiłku i pomocy, bo nam dał słowo swoje, nabożeństwa, modlitwę i sakramenta święte.

## 3.

### Uwolniony zniewolony ma sprawę z dwojaką nagrodą.

Każdy z dwóch panów dawa nagrodę dwojaką, jednę w doczesności, drugą w przyszłym żywocie. Nie może sługa grzechu wykonać co dobrego i pożytecznego, bo członki swe musi stawiać ku czynieniu nieprawości. A to jest przeklęte życie takie, że nikt z służby twojej nie ma pożytku, gdyż cokolwiek rozpoczniesz, jest złe i na złe wychodzi; gdzie staniesz, czego się uchwycisz, zawsze bronisz tylko nieprawość; jako sługa grzechu jesteś ciężarem, plagą, nieszczęściem dla innych, jak dzikie zwierzę, co wszędzie śmierć roznosi, jak wściekły pies, przed którym każdy ucieka. A gdyby sługa grzechu choć sam dla siebie miał jaką korzyść z swojej służby! Lecz nie ma jej, owszem naprzód ubożeje on. Bo pókiście byli sługami grzechu, byliście wolnymi od sprawiedliwości. Utraca tedy sługa grzechu powoli jednę cnotę za drugą, jeden dobry zwyczaj za grugim, jednę dobrą myśl za drugą, nakoniec utracą i ochotę do dobrego i chęć nawrócenia się, jest zupełnie zubożony, bo jest wolny od sprawiedliwości. A za takie zubożenie nikt go nie pożałuje, owszem tylko pogardzi nim każdy i sam człowiek wstydzi się, pogardza samym sobą, a to bieda jest najcięższa, w której i żyć człowiekowi się odechce; toż zdarza się, że sługa grzechu nawet samobójstwem kończy sromotne swe istnienie, sam sobie zadaje śmierć jako zapłatę za grzech.

Zaś w służbie sprawiedliwości, będąc uwolnieni od grzechu, a zniewoleni Bogu, macie pożytek swój ku poświęceniu, a koniec żywota wieczny.

Chrześciaństwo jest religią praktyczną, bo pyta się o pożytek i daje zdrowe i najzupełniej trzeźwe rady, jakoby człowiek osięgnął jaki pożytek. Wszyscy tedy ludzie praktyczni, co przedewszystkiem pytają się o pożytek, o zysk i o zarobek, wszyscy kupcy, handlarze, przedsiębiorcy, bankierzy, politycy, robotnicy, wszyscy, co za zyskiem gonią i o zyskach przemyślają i marzą, powinniby też przedewszystkiem być chrześcianami. Bo chrześcianie mają pożytek, a to najpożyteczniejszy i najprawdziwszy, a zatem też najpraktyczniejszy, bo pożytek dla własnej swojej osoby. Cóż pomoże człowiekowi nawet tak wielki pożytek, żeby cały świat pozyskał, a z tego dla swojej osoby nie miał nic, i w swojej osobie pozostał sobie łajdakiem, nicponiem, sromotą? Sam dbaj o siebie, to zaprawdę rada najpożyteczniejsza i najpraktyczniejsza. Staraj się o poświęcenie swojej osoby i swojego życia, bo poświęcenie twoje jest prawdziwie twoim pożytkiem i skarbem, którego ci złodziej nie ukradnie, mół nie pogryzie, ogień ani grad nie zniszczy i nawet grób nie pochłonie. Bogu zniewolony ma pożytek ten, nie oczekuje go dopiero, ma go już, bo ma naprzód Baranka Bożego, co grzechy świata gładzi, ma też tę siłę z Boga wspomożenie Ducha Swiętego, co mu członki jego stawia na służbę sprawiedliwości. O tej to służbie sprawiedliwości mówi apostoł, że pobożność jest do wszystkiego użyteczna.

Pożytek też ma swoję miarę; lichy jest pożytek chwilowy, bo on przemija i nieraz obraca się w szkodę, jak i chwilowa szkoda też nieraz zamienia się ostatecznie na wielki pożytek. O rzeczywistości pożytku stanowi tedy dopiero — koniec. Jeżli koniec jest pożyteczny, to i poprzednie chwilowe zyski były pożyteczne, i nawet poprzednie straty i szkody były pożytkiem. Nie byłoby tedy chrześciaństwo religią praktyczną, ani pożyteczną, gdyby ono o końcu nie pożytecznego powiedzieć nie umiało. Otóż końcem, jaki chrześciaństwo zna, jest żywot wieczny. Ach, tak powiesz człowiecze biedny, żeby to mieć zapewnione, ten żywot wieczny! Bo to się rozmaicie dzieje i wiedzie człowiekowi na tym dzisiejszym świecie. Nawet Bogu zniewolony człowiek, jakżeż on uwikłany jest w bieg tego grzesznego świata i wszystkie niesprawiedliwości jego! Było tak samo i może gorzej jeszcze za czasów apostoła. A jednak zwiastuje on: macie pożytek, macie nawet koniec prawdziwie pożyteczny, macie żywot wieczny, macie go jak najmocniej zabezpieczony i zawarowany, poręczony łaską Bożą i osobą Jednorodzonego Syna Bożego. Albowiem gdy śmierć jest zapłatą za grzech, to dar z łaski Bożej, jest żywot wieczny, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Amen.

---

# Rozmaitości.

— **Jak rolnik winien być ostrożnym.** Wykakuzuje zdarzenie następujące: Na wiosnę przybył wędrowny czeladnik do pewnego rolnika i prosił o nocleg ale mu go nie dano. Mimo to, bez wiedzy właściciela wszedł on w budynku gospodarczym na poddasze, gdzie było siano, by tam się przespać. Na drugi dzień rychło rano właściciel rewiduje budynki, znalazł owego czeladnika wędrownego leżącego ze złamaną ręką i nogą na ceglanej podłodze budynku. Okazało się, że spadł z poddasza przez otwór w posowie, który niebył otoczony poręczami. Posłał go do lazaretu. Kiedy potem od niego zażądano opłaty kosztów leczenia, oparł się temu twierdząc, że nie ma obowiązku, bo człowiek ten nie doznał szkody cielesnej w jego służbie. Stąd wynikł proces, a sąd skazał właściciela na koszta i opłatę rocznej renty w sumie 240 marek. W wyroku wypowiedział sąd, że ów właściciel był obowiązany otwór ten otoczyć poręczami, albowiem łatwo mógł się był uszkodzić cieleśnie inny robotnik. Wszystkie instancye wyrok ten potwierdziły.

— **Korzyść ze śrótowanego owsa.** Owies jest od dawna uznanym za najodpowiedniejszy obrok dla koni. W ostatnich czasach jednakże zamiast całkowitych ziarn, zaczęto dawać koniom gniecione śrótowane. Szczególniej śrótowane ziarno okazuje się najkorzystniejszem w pasieniu. Towarzystwo londyńskiej kolei konnej utrzymujące 6 tysięcy koni, odbyło próbę z tem pasieniem. Jednej połowie tj. 3 tysiącom koni zadawano śrótowany owies ze rzniętem na sieczkę sianem i słomą, drugiej połowie zadawano całkowite ziarna owsa ze sianem nieporzniętem. Codzienna dawka dla konia wynosiła 16 funtów śrótowanego owsa, 7½ fnt. porzniętego siana i 2½ fnt. sieczki, druga dawka: 10 funt. całkowitego ziarna owsa i 13 funtów całkowitego siana. Tym sposobem przy śrótowaniu, oszczędzono codziennie po 6 funt. Oszczędność ta jeszcze więcej się uwydatnia, gdy się obrok obliczy na pieniądze. Tym sposobem jest oszczędność przy owsie śrótowanym i ro 25 fen. na dzień na konia, czyli 150 mr. dziennie dla wszystkich 6 tysięcy koni. Służba jenna obsługująca te konie, była zgodna w ocenieniu, że przy śrótowanym owsie i rzniętem sianie na sieczkę, konie były silniejsze.

---

## Zagadka.

Co to za kraj, co nie jest krajem?
co to za raj, co nie jest rajem?
co to za zboże, co nie jest zbożem?
co to za nóż, co nie jest nożem?
co to za róg, co nie jest rogiem?
co to za Bóg, co nie jest Bogiem?

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 29.**

Garnek.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej."**

**Nr. 31.** | **Ełk, na niedzielę dnia 9 sierpnia.** | **1896.**

## Ewangielia.

A oznajmuję wam, bracia, Ewangielię, którą wam opowiedziałem, którąście też przyjęli, i w której też stoicie, przez którą też zbawienia dostępujecie, jeśli pamiętacie tak, jak wam opowiedziałem, chyba żeście naprożno uwierzyli. Albowiem naprzód podałem wam, co sam otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism, i że był pogrzebiony, i że zmartwychwstał dnia trzeciego według Pism, i że widziany był od Kefasa, potem od dwunastu. Potem widziany był przez więcej niż pięciuset braci naraz, z których większa część dotąd żyje, a niektórzy zasnęli. Potem był widziany przez Jakóba, potem przez wszystkich Apostołów. A na ostatku po wszystkich ukazał się i mnie, jako płodowi poronionemu. Bom ja najmniejszy z Apostołów, który nie jestem godzien nazywać się Apostołem, dla tego, żem prześladował kościół Boży. Lecz łaską Bożą, jestem tem, czem jestem, a łaska jego ku mnie nie była daremną; lecz bardziej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, ale łaska Boża, która jest ze mną." 1 Kor. 15, 1—10.

Zborowi w Koryntach, który sam był założył, przypomina apostoł Paweł ewangelią, tam przez niego już dawniej opowiadaną. Piękna to rzecz, ewangelia, bo znaczy ona po polsku wesołe poselstwo, dobrą nowinę. I któżby dobrej nowiny znowu a znowu słyszeć nie chciał i przypominać jej sobie nie pozwalał! A jednak uważa apostoł za rzecz konieczną, znaną już i przyjętą i zbawieniem obdarzającą ewangelią znowu oznajmywać. Bo dziwna to ewangielia, ta ewangelia chrześciańska, zwiastująca, że Chrystus umarł, pogrzebiony był i zmartwychwstał. Jakto, czy słowo o śmierci i pogrzebie jest dobrą nowiną, wesołem poselstwem? Jak, słowo, że ty człowiecze umrzesz i pogrzebany będziesz, jest dla ciebie smutnem kazaniem, co cię może zapędzić do takiego zwątpienia, w jakiem w Koryncie mówili: Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy (1 Kor. 15, 32.)

Gdy takie zwątpienie ogarnia umysły, to zaiste wielka potrzeba, aby przypominać tę nowinę, że Chrystus umarł, bo to jest wesołe poselstwo dla człowieka grzesznego, co umrzeć musi.

My ewangielicy według ewangielii nazywamy się, więc zdawałoby się, że nam już nie trzeba przypominać ewangielii, kiedy jest ona nawet naszem umieniem, naszą chorągwią, pod którą idziemy naprzód, ku wieczności. A jednak czy ten obłęd, który w koryncie opanował umysły niektóre, nie zadymnił dusz i dzisiejszych ludzi? Jedzmy, i pijmy, bo jutro pomrzemy, — czy ta mądrość z piekła wylęgła, nie jest mądrością dzisiejszego świata? A czy nie jeden „dobry chrześcianin" uważa to za dobrą nowinę, że tam w Palestynie jakiś Jezus niegdyś był ukrzyżowany i zmartwychwstał?

Gdybyście wyrzucili z Pisma świętego kazanie o Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwzbudzonym, mielibyście w niem jeszcze ciekawą książkę, zawierającą wiadomości z dawnych czasów, ale nie mielibyście w niej ewangielii. Gdyby kaznodzieja ewangielicki nie miał już przypominać śmierci i zmartwychwstania Chrystusowego, słyszelibyście może szumne, nawet porywające mowy, którymby przyklaskiwały dłonie wasze, ale nie mielibyście ewangielii. Bo ewangielią, dobrą nowiną, wesołem poselstwem, jest ta ewangielia o Chrystusie, że on umarł, pogrzebany był i zmartwychwstał.

Ta ewangielia o Chrystusie, jest też zarazem ewangielią o twojej osobie i ewangielią o twojem życiu, bo gdy zmartwychpowstały zetknie się z tobą w doczesności, odmienia się potem na lepsze, uzacnia, tak twoja osoba, jak i twoje życie.

Posłuchajże tedy Ewangieliku!

Ewangielii o Chrystusie, ewangielii o twojej osobie i ewangielii o twojem życiu.

1.

### Ewangielia o Chrystusie.

Albowiem naprzód podałem wam, com też wziął, iż Chrystus umarł za grzechy nasze według pism, to pierwsza dobra nowina.

Że ty człowiecze musisz umrzeć, to rzecz nie dziwna, boś grzeszny, a śmierć jest zapłatą za grzech; umierając, bierzesz twoją zapłatę. Lecz czy Chrystus też poniósł śmierć jako zapłatę za grzech? Nie inaczej! Umarł on nawet jako największy grzesznik, sprawiedliwie skazany na śmierć najstraszliwszą, na śmierć na krzyżu. Lecz nie dla tego, żeby sam osobiście był na taką karę zasłużył. Bo jako Bóg prawdziwy, z Ojca w wieczności urodzony, jest on święty. A jako z Ducha świętego poczęty, z Dziewicy narodzony, stawił się tu na ten świat jako człowiek święty,

i żył też na ziemi jako człowiek święty, w posłuszeństwie dla Ojca niebieskiego, bez grzechu, bez winy, tak iż ani zdrada nie była znaleziona w uściech jego. A jednak umarł! Dla czego? Umarł nie za swoje, ale za cudze grzechy. Tak się podobało Panu Bogu uczynić: wszystkie grzechy wszystkiego świata włożyć na Syna swego, i zgładzić je śmiercią jego. Tak się podobało Synowi: wziąść na siebie z miłosierdzia wszystkie winy człowieka grzesznego i dać za nie zapłatę śmiercią swoją. Grzech jest zgładzony, winy są zapłacone, nasz grzech, nasze winy, — to pierwsza dobra nowina dla świata potępionego.

A iż był pogrzebiony, to druga dobra nowina. Gdy śmierć Pańska promieniem pokoju osładza umieranie nasze, to grób jego oświeca ciemności krainy umarłych. Z prochu wzięty jesteś człowiecze grzeszny, więc też w grobie swoim w proch się obracasz. Ale to rzecz straszna, że Chrystus pogrzebiony był. On, Bóg prawdziwy, którego niebiosa ogarnąć nie mogą, Pan żywota i śmierci, oto nie tylko że do złego końca, do śmierci na krzyżu, dochodzi na ziemi, ale także kryć się musi pod ziemię, i piekło tryumfować się zdaje, gdy kamień wielki zwalił się na grób jego, pieczęcie ludzkie grób ten zamknęły i straż wojskowa koło niego stanęła. Lecz to nie dla siebie skrył się Pan do grobu przed złością świata i chytrością szatana, ale dla ciebie człowiecze, dla którego też się grób otwiera. A cóż tam w tym grobie? Ach! ponuremi farbami malował sobie żyd i poganin pobyt umarłych w krainie cieniów i śmierci, i z trwogą wstępował każdy w grobową ciemnicę. Ale teraz zmieniona jest natura grobu od tej chwili, gdy w nim także ciało Syna Bożego spoczęło. Już to nie jest postępna ciemnica, ani miejsce zniszczenia, ale komórka poświęcona, w której pod Boską opatrznością ciała świętych Pańskich odpoczywają i dojrzewają do swojego zmartwychwstania.

Bo i ta dobra nowina zwiastowana bywa, że Chrystus wstał zmartwych dnia trzeciego, a iż widziany jest. Dla swojej osoby nie musiał Pan Jezus zmartwychwstawać na ten świat i pokazywać się na tej ziemi, na której go zabili i pogrzebali. Skoro wykonał, co tylko on jeden wykonać mógł; skoro spłacił świata długi, skoro zmienił naturę grobu i przez swe wstąpienie do piekła rozwalił bramy piekielne, to potem mógł wprost wracać do Ojca swego niebieskiego. Ale dla nas to uczynił z miłosierdzia swego, że w tem ciele, w którem go ukrzyżowali, także wstał z grobu i jako żywy pokazywał się wielom. Bez jego zmartwychwstania nie mielibyśmy pewności wiary. Ale ponieważ wiemy, że zmartwychwstał, to wiemy też, że to prawdziwie Syn Boży i Pan żywota i śmierci, i że teraz w jego ręce są klucze piekła i śmierci. Wiemy też, że nowy, prawie nieslychany porządek zaczął się na tej nędznej ziemi, na tym luterskim padole płaczu. Żyjemy teraz krótko. Bywało inaczej. Pierwsi patryarchowie ludzkości, od Adama począwszy, żyli długo, przeszło 900 lat; ale koniec o każdym z nich taki opowiadany bywa: i umarł, i umarł! To było ostatnie słowo w dziejach człowieka, choćby najdłuższych: i umarł! Otoż w onej przenajświętszej niedzieli, gdy Pan Jezus zmartwychwstał, pokazało się, że nastał czas, a w nim nowy porządek, według którego ostatniem słowem, którem się kończą doczesne dzieje człowieczego życia, nie jest słowo: i umarł, ale słowo: zmartwychwstał! Pan Jezus nowy ten czas i nowy jego porządek rozpoczyna, on jako pierwszy nowy człowiek wstaje od umarłych i pokazuje się jako żywy; za nim pójdą inni: naprzód wybrani świadkowie jego, co się doczekają pierwszego zmartwychwstania; potem w dzień powszechnego zmartwychwstania powstaną wszyscy umarli, źli i dobrzy; tamci na sąd i potępienie, ci do żywota wiecznego.

Za dobrą nowinę ma św. Paweł także tę okoliczność, że śmierć, pogrzeb i zmartwychwstanie Pańskie nastąpiło według pism, to jest jako Boska konieczność. Albowiem Pan Bóg to bardzo dobrze wiedział, co się stanie, że ten człowiek, którego umyślił sobie stworzyć jako swój obraz i na podobieństwo swoje, upadnie, zgrzeszy, zepsuje się i potępiony, pójdzie na męki wieczne. I czy to mądrze i miłosiernie, stwarzać istotę, co źle się ma w doczesności, a wieczności ma iść na męki bez końca? A jednak stworzył Bóg człowieka. Bo sobie już też był uradził, jako upadłego dźwignąć z upadku, jako zbawić potępionego. A rada była ta, że sam Syn Boży musi stać się człowiekiem, i za niego umrzeć i położyć się do grobu i dla niego zmarchtwychwstać. A taką swoję radę i wolą też objawiał Bóg ludziom, już w raju, już zaraz po zgrzeszeniu, obiecując przysłać to nasienie, które wężowi potrze głowę, choć same ukąszone będzie w piętę. A te obietnice o zbawieniu upadłego człowieka przez Syna Bożego, powtarzane bez ustanku przez proroków, też zostały spisane.

Więc co działo się w życiu Panu Jezusowem, że umarł za grzechy nasze, że był pogrzebiony, i że zmartwychwstał dnia trzeciego, to działo się tylko według pism, jako Boska konieczność, aby Bóg nie okazał się jako kłamca, ale jako niewzruszona prawda.

A takie zwiastowanie jest ewangelią, jest dobrą nowiną, której przypomina zawsze, i dziś, a dziś nawet bardzo potrzebujemy. Bo jako cuda stworzenia, tak też cuda odkupienia, są tak wielkie, że ich człowiek zwyczajnym rozumem swoim, który jako rozum człowieka grzesznego jest nakażony, pojąć i ogarnąć nie może, ale owszem je za głupstwo uważa. Toż mądrzy Ateńczycy apostoła Pawła, gdy im opowiadał, że Jezus ukrzyżowany zmartwychwstał, nazwali plotką i nie chcieli go dalej słuchać. To im się nie mogło pomieścić w głowie, że ukrzyżowany wstał od umarłych. Ale i to nie mogło zawsze i nie może się jeszcze dziś pomieści w głowie niejednej, żeby śmierć jakiegoś tam ukrzyżowanego rabina żydowskiego miała być zapłatą za grzechy wszystkiego świata. Więc to prawdziwa ewangelia, że to nie rabin umarł śmiercią człowieczą, ale Syn Boży za nas się ofiarował, i że nie umarł tylko naturalnym po-

rządkiem rzeczy ludzkich, ale według pism, według Boskiej konieczności, jako Baranek Boży, co gładzi grzechy świata. To prawdziwa ewangielia dla nas ewangielików, że możemy mówić: Wiem, w kogo uwierzyłem, wiem, że Zbawiciel mój żyje, i Ten mię wzbudzi w ostateczny dzień.

2

**Ewangielia o twojej osobie, pojedyńczej i zbiorowej.**

Ewangielia o twojej osobie! Czy potrzebujesz radosnej nowiny, wesołego poselstwa o twojej osobie? Może bardzo! Bo może jesteś wiarołomnym przyjacielem, nieufnym, pogardliwym bratem, albo nawet nienawistnym, zawziętym wrogiem. I gdybyś był takim, czy śmiałbyś życzyć sobie, żeby zmartwychpowstał Syn Boży zaszczycił cię i pokazał się tobie jako szczery przyjaciel i serdeczny brat i przemożny pomocnik?

Otóż po ewangielii o sobie Chrystusa następuje ewangielia o twojej osobie; ewangielia ta, że po zmartwychwstaniu swojem pokazuje się Jezus jako żywy tobie.

Tobie? a czy godzien, żebyś widział Jezusa? Otóż na pociechę swoję obacz, jaki to ludziom pokazywał się Pan Jezus po swojem zmartwychwstaniu.

Kiefas czyli Piotr, był gorącym przyjacielem Chrystusa, co nawet na śmierć z nim iść obiecywał. A jednak w godzinie pokuszenia przyjaciel ten po trzy kroć zaparł się swego Pana, że go nie zna. Nie był Piotr godzien, żeby oglądał chwałę Pańską. A przecież właśnie Piotrowi pokazuje się Jezus po zmartwychwstaniu swem i odzywa się do dawniejszej jego przyjaźni tem trzykrotnem pytaniem: Symonie, synu Jonaszów, czy miłujesz mię? Odpuszcza mu jego zgrzeszenie, przywraca go do apostolstwa i odtąd już Piotr pozostaje wiernym swemu Panu, choć mu go trzeba uwielbić śmiercią także na krzyżu. Pomiędzy tobą a Jezusem istnieje też dawna przyjaźń, bo już od twojego chrztu.

A ten drugi, i widział Jezusa po jego zmartwychwstaniu, Jakób to brat Jezusowy. Bracia Jezusowi nie wierzyli w niego, ale sądzili, że Jezus odszedł od rozumu. Takiemu nieufnemu bratu pokazuje się Pan Jezus i jak go dziwnie przemienia! Jest potem Jakób filarem i przełożonym jeruzalemskiego zboru, a czystością i powagą żywota jedna sobie poważanie nawet u niewiernego żydowstwa. Także Jakób oddał swe życie za swego niebieskiego brata. Także twoim bratem stał się Pan Jezus, bo przyjął i twoje człowieństwo i wziął na na siebie także twoje grzechy.

A ten trzeci, zajadły Faryzeusz i nienawistny wróg Chrystusa, Saul, co dyszał groźbą i morderstwem, prześladując zbór chrześciański! I ten widział zmartwychpowstałego Jezusa, a potem przemienił się dziwnie, bo został Pawłem i najgorliwszym apostołem, a to apostołem pogan.

Jako wtedy się działo, i dziś dziać się może i dzieje się, że i najniegodniejszego człowieka może Pan Jezus powołać i przemienić na zacnego i gorliwego świadka swego zmartwychwstania. A to jest i dziś radosna nowina, że i pomiędzy zaprzańców, pomiędzy podejrzliwych, nieufnych braci, i nawet pomiędzy nienawistnych wrogów zmartwychpowstały wszechmocnem ramieniem swojem, aby i ztamtąd wydobyć ludzi i przemienić na wierne swoje sługi. — Aby nie zaginęła ewangelia o twojej osobie, trzeba zabezpieczyć ewangelią o Chrystusie. Więc oprócz powyżej wymienionych trzech osób byli jeszcze inni, którym było trzeba tej radosnej nowiny, że Chrystus Pan wstał z martwych.

A to naprzód urząd duchowny. Był on uszkodzony. Bo już nie było apostołów dwunastu, ale jedenastu, ponieważ Judasz się był obwiesił. A jednak pisze św. Paweł, że Jezus był widziany od onych dwunastu. Rachowani oni są tu nie co do ilości głów, ale jako całość duchownego urzędu, jako całość apostolatu. Choć całość ta uszkodzona być mogła, jednak czuwa nad nią Zmartwychpowstały i szkodę naprawi. Jakoż na miejsce Judasza obrali na apostoła Macieja, a gdy później Pan Jezus sam Pawła powołał na apostoła, to było potem jeszcze więcej apostołów, niż z początku, bo trzynastu.

Była też gromadka wierzących, lecz zastraszona przez śmierć Pańską i nie połączona jeszcze w zbór. I tę gromadkę zgromadza Zmartwychpowstały, gdyż pokazuje się więcej niż pięciuset braciom, i tak tworzy ziarno, z którego przez skutkowanie Ducha Świętego zaczyna w dzień Zielonoświątkowy wyrastać kościół chrześciański, co ma być na ziemi nieustannem świadectwem, że wstał Chrystus Pan prawdziwie.

Jeszcze mianuje św. Paweł apostołów, ale już ich nie nazywa onymi dwanaścioma, lecz wszystkimi, że widziany jest Chrystus od apostołów, czyli posłów, to jest od każdego z nich. Bo to będzie tych posłów Jezusowych więcej niż dwanaście, co się rozbiegną w ciągu wieków po całym świecie; więc to radosna nowina, że wszyscy ci posłowie, czyli apostołowie Jezusowi będą świadczyć, iż wstał Pan prawdziwie.

3

**Ewagielia o twojem życiu.**

Z natury św. Paweł obdarzony był wielkiemi zdolnościami, wielką siłą ducha i niezmordowaną pracowitością, więc przymiotami, przy których człowiek mógłby wiele dobrego zrobić na świecie. Lecz nic dobrego nie zrobił Paweł jako Saul, bo prześladował chrześciaństwo, i gdyby na tej drodze był pozostał, to pewno byłby został jakim jenerałem w wojnie Żydów z Rzymianami, i byłby się zagrzebał pod gruzami Jeruzalemu.

Otóż to radosna nowina, że właśnie ten, którego Saul prześladował, Jezus zmartwychpowstały, zmiłował się nad tym swoim prześladowcą i zupełnie przemienił jego życie. To było największem szczęściem dla Saula, że został apostołem Jezusowym. Bo teraz przyrodzonych zdolności swoich użył dla dobrej sprawy i sobie ku zadowoleniu. Dziwnie piękne jest to życie Pawło-

we, choć nader utrudzone i też śmiercią męczeńską zakończone. Więc on pracował, więcej zdziałał, niż wszyscy apostołowie razem: Kościół europejski, to pomnik niezmordowanej pracy Pawłowej.

A jednak przy takiej ogromnej wielkości, jaką Paweł rzeczywiście jest, jakaż u niego szczera, prawdziwa pokora. Nic tam w nim nie pozostało z dawniejszego dumnego faryzeusza. Nazywa on siebie poronionym płodem, najmniejszym z apostołów i że nie godzien być nazywany apostołem ponieważ prześladował zbór Boży; a to nie są marne słowa, rzeczywiście on też tak czuje i tak myśli, jako mówi i jako pisze.

Świadomość siebie ma on: ma on to uczucie i przekonanie, że nie żyje daremnie na świecie, ale wykonywa pracę rzeczywiście pożyteczną, z której nieskazitelny owoc wyrośnie. Ale jaka to szlachetna świadomość siebie, co znowu Bogu oddaje, co od Boga wzięła: Łaską Bożą jestem tem, czemem jest, a łaska jego przeciwko mnie daremna nie była!

A cóż, czy i tobie słuchaczu nabożny! nie jest to radosną nowiną, że ten Jezus, co także dla ciebie zmartwychpowstał, także spogląda na drogę twojego żywota, aby nią kierować do końca dobrego i błogosławionego? Może wielkim apostołem nie jesteś, może rzeczywiście najmniejszym, może rzeczywiście poronionym płodem, — lecz nie frasuj się; jeźliś tylko nawrócony do tego Jezusa, co za ciebie umarł, dla ciebie położył się do grobu i zmartwychpowstał, to ten Ukrzyżowany i Zmartwychpowstały już tak pokieruje drogami twojego żywota, że na ostatku też będziesz musiał oddać chwałę Bogu i powiedzieć, jak powiedział Paweł: Łaską Bożą jestem tem, czemem jest, a łaska Boża przeciwko mnie daremna nie była. Amen.

## Historya siedmiu braci śpiących.

Pod dniem 10 lipca kalendarz zaznacza pamiątkę siedmiu braci śpiących. Może nie jeden z czytelników nie wie o nich; opowiem przeto, co nam o nich mówią ojcowie.

Około roku 250 po narodzeniu Chrystusa Pana, pogański cesarz rzymski Decyjusz kazał prześladować chrześcian w okrutny sposób. Prześladowanie takie miało też miejsce w mieście Efezie, w Azyi Mniejszej. Było tam siedmiu braci, młodzieńców, którzy widząc jak całe miasto przepełnione było mordem, uciekli do jaskini w pobliskich górach i tam się schronili, aż troską zmożeni usnęli. Cesarz Decyjusz dowiedziawszy się o tem rozkazał przywalić otwór jaskini wielkim kamieniem. Oni zaś śpiąc, nic z tego nie spostrzegli. Tak upłynęło 196 lat. W tym czasie, cesarze rzymscy sami zostali chrześcianami, i mało już bardzo pozostało w ich państwie pogan. Wtedy jeden z obywateli miasta chciał sobie dom nowy zbudować, i ku temu zabrał ów kamień, przed jaskinią leżący. Gdy wskutek tego promienie słoneczne wpadły do jaskini zbudzili się bracia, a poczuwszy głód uradzili, żeby jeden z nich, imieniem Jamblichus poszedł potajemnie do miasta dla kupienia chleba. Ten gdy wyszedł i oglądał się, czy nie ma którego z prześladowców, oczom wierzyć nie chciał, tak okolicę znalazł zmienioną. Zdziwiło go mianowicie, że widział ludzi spokojnie pracą zajętych, gdy przecież podczas prześladowań wszyscy trwożenie się ukrywali. Sądząc, że śni jeszcze przyszedł do bramy miejskiej. Tu widzi błyszczący krzyż wielki. Przestraszony biegnie do innej bramy, i widzi tutaj toż samo. Nadto widzi błyszczące krzyże na wszystkich wieżach. Wraca do pierwszej bramy, wchodzi do miasta i idzie do sklepów piekarskich. Wszystko znajduje dziwnie zmienionem. W jednej zaś ze świątyń słyszy śpiew: Te Deum laudamus (Ciebie Boże chwalimy.) Piekarz przyjrzawszy się pieniędzom jego wziąć ich nie chciał, mówiąc, że nic nie warte. „Ależ wczoraj jeszcze każdy je brał," odpowiada młodzieniec. Kiedy ten odszedł, piekarz potajemnie zawiadomił starostę, że obcy jakiś człowiek dał mu starożytne pieniądze, widocznie więc musiał znaleść jakiś skarb ukryty. Starosta kazał go przyprowadzić do siebie. Gdy go więc słudzy schwytali, sądził młodzieniec, że go siepacze stawią przed urzędnikami Decyjusza. Starosta pyta go, kim jest i zkąd ma pieniądze. Wymienia on rodziców, ale nikt ich nieżna; wskazuje dom swego ojca, — ale tam inni mieszkają. Gdy nikt pojąć go nie mógł, młodzieniec nareszcie odważył się zapytać o cesarza Decyjusza. „Decyjusz?" odpowiadają, „ten dyabeł! co ty chcesz od niego? Nasz cesarz nazywa się Teodorynusz, którego niech Bóg błogosławi przez Jezusa Chrystusa!" „Mówcież ciszej, rzecze przestraszony młodzieniec, jakże śmiecie wymawiać głośno to imię, dla którego wczoraj siepacze nas zabić chcieli? Coście wy zajedni, i co to za ludzie, którzy śpiewali w świątyni Dyany: Te Deum laudamus?" Teraz dopiero rzecz się wyjaśniła. Pomiędzy mieszkańcami Efezu utrzymało się do owej pory podanie o siedmiu braciach, których cesarz Decyjusz w czasach ucisku gdzieś kazał zamurować. Pamiętano nawet ich imiona. Gdy więc młodzieniec usłyszał swoje i braci imiona, gdy mu nadto opowiedziano, że miasto Efez teraz jest chrześciańskiem, i że oni przespali tak długie lata ucisków i prześladowań, wtedy z radości głośno zapłakał. Całe miasto przeprowadziło go do jaskini, kędy śpieszył powiedzieć braciom o tem, co słyszał. Z radością wszystkich siedmiu do miasta wprowadzono. Tutaj oni raz jeszcze gorąco podziękowali Panu Bogu za ocalenie, a położywszy się wieczorem, już się na tej ziemi nie przebudzili; nad ranem znaleziono ich śpiących szczęśliwym snem wiecznym.

## Zagadka.

Skrzętnie murarze murują,
w ich murze ludzie smakują.

### Rozwiązanie zagadki z nr. 30.

Kraj stołu, — Raj, nazwa jednej wsi, — trawy nasienne, — kosa nie jest nożem, róg u stołu, — Bug rzeka.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 32. | Ełk, na niedzielę dnia 16 sierpnia. | 1896.

## Złe drzewo, co ma się stać dobrem drzewem.

„A mówię: duchem postępujcie, a pożądliwości ciała nie wykonacie. Albowiem ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału; a te są sobie przeciwne, abyście nie to, co chcecie, czynili. A jeśli was duch prowadzi, nie jesteście pod zakonem. Jawne zaś są uczynki ciała, jako to: cudzołóstwo, wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, nieprzyjaźń, swary, zazdrość, gniewy, spory, niesnaski, odszczepieństwa, nienawiść, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne, o których zapowiadam wam, jakom i przedtem zapowiadał, że którzy czynią te rzeczy, królestwa Bożego nie odziedziczą. Owocem zaś ducha są: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobrotliwość, wiara, łagodność, wstrzemięźliwość. Przeciwko takim niemasz zakonu. Ci zaś, którzy są Chrystusa, ukrzyżowali ciało swoje z namiętnościami i pożądliwościami.“ Galat. 5, 16—24.

W tym czasie, w którym zdarza się czternasta niedziela po Trójcy świętej, na końcu miesiąca sierpnia, albo w miesiącu wrześniu, radość albo żałość ma ogrodnik. Bo wtedy widzi, czy w sadzie swym ma drzewa dobre, obwieszone owocami tak, iż się gałęzie zginają i niemal łamią pod ciężarem owocu, albo czy ma w ogrodzie swym drzewa złe, co nie przynoszą owocu, albo mają owoce cierpki i kwaśny. W tem czasie jest też na niedzielę czternastą już od dawna używana do kościelnego użytku taka lekcya, która człowiekowi zadaje pytanie: jakiemże drzewem jesteś ty? Czy dobrem, co owoce dobre przynosi; czy też drzewem złem, co owoce złe przynosi?

Lecz czy to człowiek może być przyrównywany do drzewa? Otoż w psalmie pierwszym człowiek pobożny opisany jest tak, że będzie jako drzewo nad strumieniem wód wsadzone, które owoc swój wydawa czasu swego, a list jego nie opada, i wszystko, cokolwiek czynić będzie, poszczęści się. A Pan Jezus samego siebie, gdy niosąc krzyż, szedł na Golgotę, nazywa zielonym drzewem. O niepobożnym człowieku mówi też Pan Jezus jako o złem drzewie, które bywa wycięte i w ogień wrzucone.

W ogrodzie samym złego drzewa naprawić nie można, tu już nie ma innej rady, jak wyciąć je i spalić, a na jego miejscu posadzić inne. Drzewa z lasu, jodły albo sosny nie możesz przesadzić do ogrodu, aby stały się gruszą, lub jabłonią. Lecz co nie może dziać się drzewu ogrodowemu, albo leśnemu, to może zdarzyć się temu drzewu, którem jest człowiek. Ten z dzikiego lasu światowego może być przesadzony do rozkosznego ogrodu Bożego. Ten, gdy jest złem drzewem, może z łaski Bożej i mocą Bożą zamienić się na dobrze drzewo. Więc to ta lekcya dzisiejsza opisuje te dwojakie drzewo tylko w tem celu, abyś doświadczał, jakiem drzewem jesteś, czy złem, czy dobrem, i abyś próbował z pomocą Bożą albo zamienić się na drzewo dobre, albo pozostawać drzewem dobrem.

1.

Złe drzewo wyrasta z cielesności i ma cztery gałęzie, na których rosną jadowite owoce. Oto zaraz pierwsza gałąź niesie złe owoce cielesności, owoce cztery: cudzołóstwo, wszeteczeństwo, nieczystość, rozpustę. Nie bywają te grzechy dzisiaj uważane za bardzo ciężkie i szkodliwe. Bo złodziej, który ukradnie dziesięć marek, bardziej bywa pogardzany i cięższą odnosi karę, aniżeli cudzołożnik, albo wszetecznik. A przecież nikt na świecie nie może porachować tej szkody, ani zważyć ciężaru tej boleści, którą cudzołożnik, albo wszetecznik wniesie w rodzinę. Druga gałąź niesie tylko dwa owoce, ale jakże one są straszne: bałwochwalstwo, czary! Jeźli nie zachowuje człowiek tej wierności, którą ślubował przed ołtarzem, to też nie zachowa wierności Bogu, zapomni o Bogu; a gdy bez Boga obejść się nie może, to sobie jakiego bałwana uczyni Bogiem; i gdy pod Boską opiekę i opatrzność udawać się nie chce, toć musi rzucać się do czarowania. Gdy jakie społeczeństwo zamieniło się na społeczeństwo cudzołożne i bałwochwalcze, to też potem pokazuje się w nim gałąź trzecia, a na niej już więcej, bo aż dziewięciorakich złych owoców: nieprzyjaźni, swary, nienawiści, gniewy, spory, niesnaski, kacerstwa, zazdrości, mężobójstwa. Ta czereda zabija miłość braterską i rozrywa kościół i wszelkie inne społeczeństwa. Zdawałoby się, że to już koniec złości, że nie można już upaść jeszcze niżej, gdy został człowiek zbójem. A jednak jeszcze jest czwarta gałąź na złem drzewie, a na niej wprawdzie tylko dwa złe owoce, a to pijaństwa i biesiady; lecz te owoce zatruwają i marnują człowieka

tak bardzo, że ten niżej bydlęcia upada. Bydlę się nie obeżre, ani się nie opije, a tylko człowiek ma smutną wolność uczynić to i stać się lichszym i brzydszym, aniżeli bydlę.

Gdyby trucizna, rozlewająca się po świecie z złych owoców drzewa złego, szkodę czyniła tylko w doczesności, tylko po wierzchu na ciele, to byłoby jeszcze pół biedy. Bo możeby we wieczności można wygoić się z ran i wyzdrowieć. Ale to jest rzecz straszna, że bywają ludzie marnowani na wieki. Bo tak mówi apostoł: Są to rzeczy, o których przepowiadam wam, jakom i przedtem powiedział, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie odziedziczą.

2.

Drzewo dobre także przedstawia się jako rozrosłe na gałęzie, na których znajdują się zacne owoce. Oto na pierwszej gałęzi taka cenna trójka owoców jak miłość Pana Boga i Zbawiciela naszego; wesele, czyli ona radość w sercu, która zawsze raduje się w Panu; pokój, on pokój Boży, który przewyższa wszelki rozum, a serca nasze zachowuje w Chrystusie Jezusie, Panu naszym. Także na drugiej gałęzi piękna trójka owoców dobrych, przedstawiająca braterską społeczność między ludźmi, między którymi jest nieskwapliwość, która nie porywa się do gniewu, ale w cierpliwości znosi słabszych; i dobrotliwość i dobroć dla bliźnich, których uważa się jako miłych braci w Chrystusie Jezusie i współdziedziców żywota wiecznego. Na trzeciej gałęzi jaśnieje także błogosławiona trójka dobrych owoców; a to naprzód wiara, czyli ta miłość co wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, mianowicie zaś tego się spodziewa, że i największy grzesznik może się nawrócić, najgorsze nawet drzewo jeszcze niebieski ogrodnik może zamienić na dobre drzewo. Przy takiej wierze musi znaleść się też cichość, ta cichość, o której św. Paweł pisze do Galatów 6, 1: Bracia, jeżliby też człowiek zachwycony był w jakim upadku, wy duchowni naprawiajcie takiego w duchu cichości, upatrując każdy samego siebie, abyś i ty nie był kuszony. Ostatni dobry owoc to wstrzemięźliwość, czyli unikanie biesiad i pijaństwa, unikanie cudzołóstwa, wszeteczeństwa, nieczystości, rozpusty.

Zdawałoby się, że człowiek, co już tak wstrzymuje się od wszystkiego, unika wszystkiego, musi być jakby związany i skrępowany zewsząd niewolnik. Lecz w rzeczywistości ma się rzecz inaczej; nie tylko nie jest niewolnikiem żądz i namiętności człowiek, co jest dobrem drzewem, ale jest nawet wolnym i swobodnym panem, bo pisze św. Paweł, że przeciwko takowym ludziom, jak drzewo dobre, nie masz zakonu.

3.

Jako stać się dobrem drzewem? Dziać się musi coś podobnego, jak dzieje się drzewom w ogrodzie, gdy szlachetny zraz bywa wszczepiony w pień dziczki. Tylko odwrotnie! Człowiek jest zrazem, ale nie szlachetnym, bo złem drzewem, które dopiero wszczepione być musi w dobre drzewo, czyli w Chrystusa. Jako on sam u Jana 15, 5 mówi: Jam jest winna macica, a wyście latorośle: kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu; bo bezemnie nic uczynić nie możecie. W chrzcie świętym zostaliśmy wszczepieni w Chrystusa, staliśmy się ludźmi Chrystusowymi i dostaliśmy się pod opiekę niebieskiego ogrodnika. Jako na wiosnę, gdy się ociepli, zaczynają z korzeni soki wznosić się i krążyć w drzewie aż do najmniejszego listka, tak od dnia chrztu naszego miłość Chrystusowa zaczyna w młode drzewko wsiąkać jako nowy sok ożywczy i w nim tworzyć nowe życie. Po naszem wszczepieniu w Chrystusa nie skąpił nam niebieski ogrodnik światła słonecznego w słowie Bożem, które opowiadane nam bywa w niedziele i dni świąteczne. W spowiedziach z rozgrzeszaniami i w sakramencie świętym skutkował w nas Duch święty jako deszcz orzeźwiający i użyźniający. Niejeden też wiatr i niejedna burza trzęsła drzewem naszego żywota w onych krzyżach i utrapieniach, któremi nawiedzał nas Bóg, nie by nas złamać, ale by nas tem głębiej i tem mocniej wkorzeniać w miłość Jezusową. Tak tedy niebieski ogrodnik wszelkie czyni starania, aby to młode drzewko, wszczepione w Chrystusa, którem jest człowiek ochrzcony, też pomyślnie rosło, rozwijało się, aby było dobrem drzewem, które dobre owoce przynosi.

Lecz ta Boska opieka nad nami wkłada też na wielkie obowiązki, a to naprzód ten, żebyśmy jako ludzie Chrystusowi ukrzyżowali ciało swoje z namiętnościami i pożądliwościami jego. Dwojakie jest to krzyżowanie, myślowe i uczynkowe. Ciałem, co ma być ukrzyżowane, to nie są tylko oczy, uszy, ręce, nogi, ale przyrodzona grzeszna natura, czyli cielesność nasza, a więc przedewszystkiem porywy wewnętrznego życia, objawiające się jako namiętności i pożądliwości. Nie mówi apostoł nie miej namiętności, nie miej pożądliwości, bo je każdy człowiek ma już w naturze swej grzesznej, i to się one budzą, skoro się tylko sposobność nadarzy. Więc w sercu stacza się naprzód walka, rozpoczyna się krzyżowanie, które każe uciszyć namiętnościom i pożądliwościom. Zaś drugi obowiązek dobrego drzewa tak opisuje apostoł: Duchem postępujcie, a pożądliwości ciała nie wykonywajcie. Namiętność, pożądliwość, jest nienasycona; wykonana, nie ucisza się ona, nie ustaje, ale powiększa się, bardziej się rozpala. Więc to jest bardzo dobra rada: nie wykonywaj, właśnie tego nie czyń, czegoby ci się zachciewało. Bo pożądliwość, gdy nie zostanie wykonana, przez to osłabi się, i gdy to osłabianie się powtarza, to i w końcu pożądliwość zagaśnie. Tak jak ogień zagasnąć musi, gdy się mu nie dokłada paliwa, czy drzewa, czy węgla, czy cobądźinnego.

Dobre to są rady: krzyżuj, nie wykonywaj, nie czyń; ale one same jedne nie wystarczają. Latoroślom trzeba się trzymać swej winnej macicy, trzeba się nam trzymać społeczności Chrystusowej, trzeba nam pozostawać ludźmi Chry-

stusowymi, bo Pan Jezus powiedział: Bezemnie nic nie możecie. Skoro wypadniesz z wiary, to też rychło popadniesz w rozmaitą sromotę obrzydliwego życia. — Więc Panie Jezu! nie wypuszczaj nas z uświęcającej społeczności i z swej miłościwej opieki! Amen.

## Dobre uczynki.

(Słowa Lutra; z kazań Rambacha, mianych w latach 1732 — 1734.)

Sługa czyni dobre uczynki, gdy się Boga boi, w Chrystusa wierzy, i w posłuszeństwie Pana swego chodzi. Naprzód jest on przez wiarę w Chrystusa sprawiedliwym przed Bogiem; potem chodzi on we wierze, wiedzie żywot bogobojny, jest mierny, karny, służy bliźniemu, wynosi gnój z chlewa opatruje konie. Chodząc w takich uczynkach, wykonywa pachołek lepsze uczynki, aniżeli mnich z zakonu Kartuzów. Ponieważ bowiem jest ochrzczony, w Chrystusa wierzy, żywota wiecznego oczekuje w nadziei pewnej, dla tego chodzi on sobie dalej spokojnie w powołaniu swojem, jest posłuszny panu swemu, i wie, że co w powołaniu swem czyni, to dobrze podoba się Bogu. Są to tedy tylko same kosztowne owoce, które on w stanie swoim wykonywa. Nie zdaje się, co prawda, żeby to były wielkie i zacne uczynki, gdy orze na roli, albo wiezie worek zboża do młyna. Ale ponieważ ma z sobą Boskie przykazanie i rozkazanie, żeby służył panu swemu, więc uczynki takie, choćby najlichszemi być się zdawały, nie mogą być czemś innem i nazywać się inaczej, jak samemi tylko uczynkami dobremi i nabożeństwami.

A więc i dziewka wykonywa dobre uczynki, jeżli w wierze pilnuje powołania swego, i czyni, co jej pani każe, gdy zamiata izbę, w kuchni myje naczynia, i warzy. Choć podobne uczynki nie mają sławy mnicha z zakonu Kartuzów, ani nie przywdziewają maski, na którąby ludzie gęby otwierali z podziwu, to jednak są to daleko lepsze i kosztowniejsze przed Bogiem uczynki, aniżeli uczynki Kartuza, co nosi koszulę włósianą, odprawia swoje godzinki, wstawa w nocy, odśpiewuje godziny poranne, i mięsa nie jada; bo choć to lśniące i błyszczące są przed światem uczynki jego, jednak niema przy nich przykazania, ani rozkazania Bożego; więc jakżeż miałyby być uczynkami dobremi, któreby się podobały Bogu?

Taksamo, gdy mieszczanin, gdy chłop pomocnym jest bliźniemu, służy mu, czem może, przestrzega go, gdy widzi, że bliźni może ponieść szkodę na ciele, żonie, dzieciach, czeladzi, na bydle i majętnościach, i pomaga mu w potrzebie. Takie uczynki też nie biją w oczy, a jednakowoż są to tylko same dobre kosztowne uczynki.

Gdy świecka zwierzchność karze złych, broni pobożnych, gdy poddani słuchają zwierzchności swej, a czynią to w wierze Chrystusa, i w nadziei żywota wiecznego, to są to uczynki dobre, choć nie chełpią się i błyszczą przed rozumem. Bo co Bóg czyni na ziemi przez chrześcian swoich i przez świętych swoich, to nie powinno chełpić się i błyszczeć przed światem, ale musi być czarnem, wzgardzonem i potępionem przez djabła i przez świat. Na odwrót zaś, co djabeł czyni przez swoich obłudników i przez kłamanych świętych swoich, to musi chełpić się i błyszczeć, tak, że cały świat otwierał pyski i nosy, i zdumiewał się nad tem, jakby to było coś zacnego i kosztownego, choć to tylko marny kłam oszukanie djabelskie.

Gdy się rozumu zapytasz o radę, to uczynki pachołka, dziewki, pani, burmistrza, sędziego, są tylko liche, liche w porównaniu z temi, które czyni mnich — Kartuz, co nie śpi, pości, modli się, i mięsa nie je. Ale gdy do słowa Bożego sięgniesz po radę, to uczynki wszystkich Kartuzów i wszystkich mnichów, choćby zlały się na jednę kupę, nie są tak dobre, jak uczynki jednej dziewki służącej, która przez chrzest swój posadzoną jest w królestwie Bożem, w Chrystusa wierzy, i w wierze oczekuje nadziei zbawienia swego. — Tyle słów Lutra.

## Kilka rysów z życia Efrema Syryjczyka.

„Jestem niewinnym! Krzywda mi się dzieje!“ Tak mówi lub myśli bardzo wiele nawiedzonych cierpieniem. Gdyby jednak zechcieli dobrze zbadać serce i życie swoje, pytać sumiennie i słuchać uważnie Słowa Bożego, to otrzymaliby bezstronną odpowiedź: Niewinnym wcale nie jesteś i krzywda żadna ci się nie dzieje. My ludzie zasłużyliśmy rzetelnie na wszystko, co cierpiemy, a nawet na wiele więcej jeszcze; a cierpienie takowe podług łaskawego postanowienia Bożego ma nam służyć ku dobremu i ku zbawieniu, jeżeli je tylko w pokorze jako nawiedzenie Boże przyjmujemy. Nawet w tym wypadku, gdyby nam żaden człowiek nie mógł dowieść grzechu i przestępstwa, gdybyśmy i sami nie poczuwali się do żadnego występku, nawet i wtedy jeszcze przed Bogiem byliśmy grzesznikami, i musielibyśmy to uważać za łaskę i dobrodziejstwo, że nas ręka Jego tu na ziemi nawiedza, aby nas w wieczności oszczędzać mogła. Któżby mógł znaleźć niewinnego lub czystego pomiędzy tymi, wśród których nie masz żadnego niewinnego ani czystego?

Niejeden już w młodości swojej popełnił rzecz jaką, na którą nie zważał, lecz sam ją sobie wybaczył i dopuścił. Ale przed oczymu i przed sądem Bożym rzecz się ma inaczej. Nie masz tam zapomnienia ani przeoczenia. Tam każdy czyn niedobry jest przestępstwem, które nawiedzanym bywa często dopiero po długich latach, aby człowiek się upamiętał, i w szczerym żalu szukał miłowania i łaski. Dla tego powiada pismo św. Synu mój, nie lekceważ karania Pańskiego i nie trać odwagi, gdy od Pana bywasz karcony; albowiem, kogo Pan miłuje, tego karze, i smaga każdego syna, którego przyjmuje. Jeśli znosicie kara-

nie, to Bóg obchodzi się z wami jak z synami, albowiem, czyż jest jaki syn, któregoby ojciec nie karał? (Żyd 12. 5—7).

Przykładem na potwierdzenie słów powyższych jest wydarzenie następujące, które nam opowiedział sławny nauczyciel i ojciec kościoła, Efrem zwany Syryjczykiem, zmarły w 378 roku. Jemu samemu przytrafiło się ono, i on sam o niem opowiedział.

Kiedym jeszcze był małym chłopcem, byłem bardzo rozpustny i swawolny, bez zastanowienia się nad sobą samym. Pewnego razu posłali mię rodzice na wieś. Po drodze, wiodącej przez las, spotkałem młodą krowę zbłąkaną, należącą do biednego człowieka, którego znałem. Ze swawoli począłem na nią rzucać kamieniami pędząc biedne zwierzę po lesie aż do wieczora. Ponieważ cielną była, padła ona nakoniec w pośród lasu nieżywa. Lekkomyślnie poszedłem sobie dalej, jak gdyby się nic nie było stało, a dzikie zwierzęta krowę wkrótce poszarpały.

Niezadługo spotkałem w tymże lesie owego biedaka, do którego krowa należała, szukającego jej. Moje dziecko, spytał się uprzejmie, czyś nie nie widział w tym lesie mojej krowy? Ja zaś byłem tyle złośliwy, żem mu nie tylko na pytanie jego nie odpowiedział, ale go jeszcze brzydkiem łajaniem i wyśmiewaniem zasmuciłem.

Zaledwie miesiąc od tej pory upłynął, kiedy mię rodzicie znowu na wieś wysłali. Kiedym więc szedł, zapadła noc, nim gospodę jaką dosięgnąć mogłem. Ale spotkali mię pasterze w lesie i rzekli do mnie: Dokądże, bracie, tak późno? Dzień się już nachylił, a wieczór zapadł; dla tego wstąp do nas i pozostań przez noc. Jutro możesz udać się w dalszą drogę.

Przyjąłem chętnie serdeczne zaproszenie pasterzy i pozostałem u nich. Ale w nocy dzikie zwierzęta wpadły do owczarni i rozpłoszyły całe stado po lesie. Podejrzliwi pasterze schwytali mnie i posądzili, żem podstępnie złodziei sprowadził, aby stado napadli i rozproszyli. Nie pomogło nic, żem się tego wypierał, żem się zaklinał na wszystko, aby im dowieść niewinności swojej: pozostali w tem mniemaniu, że ja winien ich nieszczęściu. Nakoniec związali mię oni i zawiedli do sędziego, który mię kazał wrzucić do więzienia, gdzie zastałem dwóch innych ludzi: jednego oskarżonego o zabójstwo, drugiego o cudzołóstwo. W tem więzieniu przebywałem już dni czterdzieści, gdy mię spotkało następujące zdarzenie.

We śnie ujrzałem stojącego przede mną młodzieńca, którego widok przeraził mię bardzo. Rzekł on jednak ujmującym głosem: „Efreimie, jakeś ty się dostał do więzienia?" Odrzekłem: „Panie, widok twój tak mię przeraził, że stałem się zupełnie bezwładnym i odpowiedzieć ci nie mogę." Młodzieniec rzekł: „Nie bój się, powiedz mi tylko, jaka jest sprawa twoja!" Przyjazne słowa jego natchnęły mię odwagą i zaufaniem, tak że ze łzami począłem mu opowiadać: „Mój Panie drogi! Rodzice wysłali mię na wieś; w drodze noc mię zaskoczyła; pasterze w lesie zobaczywszy mię namówili, abym do nich wstąpił i tam na noc pozostał. Tejże nocy dzikie zwierzęta wpadły do ich owczarni i rozproszyły stado. Wtedy schwytawszy mię pasterze w mniemaniu, żem na nich złodziejów naprowadził, związali i oddali mię sędziemu, a ten wrzucił mię do więzienia. Ale ja niewinny jestem zupełnie; fałszywie mię oskarżyli i spotwarzyli.

Młodzieniec uśmiechnął się i rzekł do mnie: wiem dobrze, żeś ty w tej sprawie niewinny, i że to szczera potwarz. Ale wiem też, kto przed niewielu dniami ową młodą krowę należącą do biednego człowieka kamieniami obrzucał, i pędził po lesie aż była martwą. Czy znasz tego swawolnego chłopca? Czy ten niewinny? Czy nie zasłużył na chłostę i więzienie ten rozpustny, swawolny, niemiłosierny chłopiec? Widzisz Bóg nie jest niesprawiedliwy, ale słuszne i sprawiedliwe są wyroki i sądy Jego. Widzisz też, że On jeszcze jest sędzią na ziemi. Swawola twoja, grzechy twoje oskarżyły cię, do więzienia zaprowadziły i w ręce sędziego oddały.

(Ciąg dalszy.)

## Rozmaitości.

— „Guten Morgen Lucanus!" („Dzień dobry Lucanusie!") Jak wiadomo, ukazanie się szefa cywilnego gabinetu cesarza Wilhelma II. p. Lucanusa, w jakiem bądź ministerstwie było złą wróżbą dla dzierżycieli tek ministerialnych. Otóż dowcipniś jakiś zestawił z nazwisk dymisyonowanych ministrów powyższe pozdrowienie p. Lucanusa:

Gossler
Herrfurt
Kaltenborn-Stachau
Verdy
Schelling
Książę Bismarck
Scholz
Köller
Friedberg
Berlepsch
Heyden-Cadow
Zedlitz
Eulenburg
Maybach
Caprivi
Bronsart-Schellendorf
Lucius
Herbert Bismarck.

## Zagadka.

Głowę mu ścięto, serce wyjęto,
pić mu dano, mówić kazano,

**Rozwiązanie zagadki z nr. 31.**

Pszczoły i plaster miodu.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej."**

Nr. 33. | Ełk, na niedzielę dnia 23 sierpnia. | 1896.

## Więzień w Panu chodzi przystojnie.

Do Efezów 4, 1—6. Lekcya na 12 niedzielę po Trójcy św.

„Proszę was tedy ja więzień w Panu, abyście chodzili tak, jako przystoi na powołanie, którem jesteście powołani. Z wszelką pokorą i cichością i z nieskwapliwością, znosząc jedni drugich w miłości, starając się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju. Jedno jest ciało i jeden duch, jako też jesteście powołani w jednej nadziei powołania naszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nadewszystko i po wszystkich i we wszystkich was."

Więzień w Panu przemawia w słowach Pisma świętego, które używane bywają jako lekcya na 12 niedzielę po Trójcy świętej, więzień w Panu, apostoł Paweł.

Był on naprzód więźniem cielesnie, bo z więzienia swego w Rzymie pisał on list do zboru w Efezach. A dostał się do więzienia nie za jaką złość, albo występek, ale za to, że opowiadał Ukrzyżowanego i Zmartwychpowstałego jako jedynego Zbawiciela wszystkich, czy żydów, czy pogan.

W cielesnem swojem więzieniu uważa siebie atoli za więźnia także w Panu, to jest w Chrystusie. Związany jest nietylko jakiemi łańcuchami, powrozami, albo światowemi względami, na któreby w postępowaniu swem zważać musiał; lecz osobą Syna Bożego jest związany: Jemu, jako Panu swemu, żyje on i umiera.

A ci, do których apostoł pisze, — zbór w Efezach, — i ci, co słowa Pawłowe jeszcze dziś czytają i rozważają, — zbory dzisiejsze, — czy to nie są także więźniowie w Panu?

Zaprawdę! niejednemu z nas życie doczesne nie jest rozkosznym rajem; ale jako padół płaczu, napełniony żałością i cierpieniem, przedstawia się raczej jako więzienie, które ciśnie gorzką łzę do oka, a skargę narzekania na usta. Paweł atoli nie żali się, nie narzeka na swoje więzienie. Bo osłodził sobie więzienie, przyjąwszy je, i znoszący je jako uwięzienie w Panu. — A między nami, choćby nikt nie był pod jakimkolwiekbądź względem uwięziony cieleśnie, choćby owszem życie uśmiechało nam się rozkosznie, i choćby nie cierniem, ale kwiatami zasłana była droga naszego żywota, — jednak, żyjąc duchem, więźniami jesteśmy; bo związani jesteśmy wiarą w Jednorodzonego Syna Bożego. Nikt sobie nie żyje, nikt sobie nie umiera, czy żyjemy, czy umieramy, Pańscy jesteśmy; On na to umarł i powstał i ożył, aby był naszym Panem.

Tak tedy więzień w Panu pisze list do więźniów w Panu!

A cóż on ma pisać?

Dziwną, niesłychaną rzecz, że więźniowie, ludzie związani, że ci chodzą; a związani w Panu, że chodzą przystojnie.

Toż przypatrzmy się tej dziwnej sprawie, że

**więzień w Panu chodzi przystojnie.**

Jako staliśmy się więźniami w Panu? Kto przed nami już chodził przystojnie jako więzień w Panu? Jako dziś pokrzepiać się do tego przystojnego chodzenia? Te trzy pytanie zajmują uwagę naszą, gdy ją zwracamy na tę sprawę, że więzień w Panu chodzi przystojnie.

1.

**Jako staliśmy się więźniami w Panu?**

Odpowiedź jest ta: Swoje uwięzienie w Panu otrzymałeś jako dar łaski Bożej, jako twoje chrześciańskie powołanie. Albowiem skoroś, już przez chrzest święty został chrześcianinem, otrzymałeś nader zacne powołanie, boś powołany został do społeczności Chrystusowej, abyś onego miał zawsze przy sobie: we dnie i w nocy, w myślach, słowach i uczynkach, w swoich radościach i w swoich żałościach; z Synem Bożym związana jest twoja osoba tu w doczesności przez wiarę, aby potem, oglądając go twarzą w twarz, z nim wiekuiście być i z nim wiekuiście żyć także w chwale jego na prawicy Ojca.

W tej świętej społeczności z Synem Bożym jesteś dziwną osobą, boś więźniem, boś związanym, a przecie chodzisz. Chodzisz! Nie tylko cielesnemi nogami; — cielesnemi nogami, ci na przykład, co są kalekami, albo stękają, złożeny bolesną i długą chorobą, wcale chodzić nie mogą; — lecz jako więźniowie w Panu także oni chodzić mogą i chodzą. Bo jest to chodzenie umysłem, umysłem dziwnie miłym, bo z wszelką pokorą i cichością i z nieskwapliwością, znosząc jedni drugich w miłości.

Jako wszystkiego, tak też i tego przystojnego

chodzenia trzeba się uczyć, a uczyć od tych, którzy tak przystojnie chodzić już umieli. Postępujemy tedy do drugiego pytania:

2.

**Kto przed nami już chodził przystojnie jako więzień w Panu?**

Pierwszy tak chodził sam Bóg prawdziwy, z Ojca w wieczności urodzony, Chrystus Pan. Chodził on w ziemi izraelskiej. A chodził także jako więzień, bo jako związany posłuszeństwem dla Ojca swego niebieskiego. A jako tak związany też dziwnie chodzi. Chodzi on pomiędzy prostym ludem, pomiędzy obciążonymi i utrapionymi, pomiędzy chorymi i opętanymi, pomiędzy celnikami i grzesznikami i przyjmuje ich dawa się od nich przyjmować. Chodzi też do ludzi nienawistnych, co go podstrzegają, usidlić chcą, w mowie szukają u niego coś potępienia godnego i nawet zabić go chcą. — Jakież to jego myśli, jaki umysł, co mu chodzić każe? Otoż z miłosierdzia dla grzesznego i upadłego człowieka sam siebie poniżył, nawet aż do śmierci na krzyżu. Chodzi on tedy z wszelaką pokorą i cichością i z nieskwapliwością, nosząc i znosząc wszystkich w miłości. Od Pana Jezusa chodzenia tego z wszelaką pokorą nauczył się także Paweł. Więcej on pracował, niż wszyscy apostołowie, a jednak ma siebie za najmniejszego apostoła, i wszystko: swoję osobę nawróconą, i swoję pracę apostolską błogosławioną, tylko Bożej łasce przypisuje.

Ze Synowi Bożemu i apostołowi jego było to przystojnem tak chodzić, wykazał też potem owoc chodzenia tego.

Albowiem pokornym swoim umysłem Pan Jezus przyciągał do siebie zgubione owieczki; wszyscy to ci ludzie, co tam w ziemi izraelskiej potrzebowali jego pomocy, radzi szli do niego, mieli śmiałość i ochotę przybliżać się do niego, choć widzieli w nim wielkiego proroka i wielkiego mocarza i Onego Swiętego izraelskiego. Gdyby Pan Jezus był chodził jako pyszny faryzeusz, to biedota ludzka nie byłaby się ośmielała przybliżać się do niego jako do zbawiciela i wołać: Synu Dawidowy! zmiłuj się nademną! Ale tym swoim miłym umysłem pokornym zyskiwał sobie Jezus duszę, porywał serca, ludzi nawet najbardziej upadłych. Pokornym swoim umysłem zgromadzał on, jak kokosz, kurczęta pod skrzydła swoje.

Zaś gdy apostołowie mieli zgromadzać wierzących i jednoczyć ich w zbory pod głową ich Chrystusem, to za apostolską swoję pracę nie mieli wielkiego podziękowania, ale owszem mnogie utrapienia i wielorakie zgryzoty. Czemuż tedy nie zaniechali apostołowania, ale wykonywali je nawet aż do śmierci męczeńskiej? Bo umysłem swoim chodzili przystojnie, chodzili z wszelaką pokorą. A w tej pokorze mówi taki Paweł: Łaską Bożą jestem, czemem jest, a w słabości mojej wykonywa się moc Chrystusowa. Gdyby apostołowie chodzili byli tak, jak żydowscy faryzeusze, co lubili pozdrawiania na rynkach, pierwsze stołki w bóżnicach, pierwsze miejsce na ucztach, to zaprawdę nie byliby umieli zgromadzić wierzących w zbory chrześciańskie.

A te zbory apostolskie! Nie były one wielkie, nie miały wielu znakomitości światowych za swoich członków; owszem biedota ludzka garnęła się do zborów tych. A czemuż zbory te okazały się tak mocne, że z czasem nawet władców świata, rzymskich cesarzów, zmusiły przyjąć wiarę chrześciańską i cesarstwo pogańskie zamienić na cesarstwo chrześciańskie? Oto tem sposobem stało się to, że zbory te nie pogardzały napominaniami apostolskiemi, ale też chodziły tak przystojnie, jak duchowni ich wodzowie, z wszelaką pokorą. To była zaiste miła i za serce chwytająca pokora, gdy możny i dostojny pan poganin, skoro został chrześcianinem, niewolnika swego uznał za brata swego, za brata w Chrystusie. I to też była bardzo przyjemna pokora, gdy taki niewolnik panu swemu zaczął służyć nie z zawiścią i nienawiścią w sercu, ale z uczuciem braterstwa w Chrystusie.

Zborom tym było to przystojne chodzić tak, bo miały przed sobą wielkie zadanie, aby pogańskie rzymskie cesarstwo zamienić na cesarstwo chrześciańskie. A cóż się przystoi na zbory dzisiejsze? Nie już tylko jedno mocarstwo, ale cały świat mają one podbić pod panowanie Chrystusowe, a to także przez potęgę swojego przykładu, przez przystojne chodzenie. Wielkie, śmiałe to zadanie. Trzeba do niego posiłku. Więc postępujemy do trzeciego pytania.

3.

**Jako dziś pokrzepiać się do przystojnego chodzenia?**

Odpowiedź jest ta: Jak pokrzepiać się, jak pokrzepiali się apostołowie i zbory ich, myśli swe kierując ku Bogu w Trójcy Jedynemu, aby przed nim chodzić przystojnie z wszelaką pokorą.

Był to świat rozerwany, ujarzmiony i pogrążony w rozpaczy, gdy chrześcianie u Boga Trójjedynego szukali i znajdywali ratunek.

Był świat rozerwany na nienawistne sobie tłumy, a mądrość ich była taka: swojemu można czynić coś dobrego, ale cudzemu, zwłaszcza nieprzyjacielowi, tylko złe wyrządzać należy. Otóż w chrześciaństwie inny, przystojniejszy umysł, bo uważali siebie wierzący za jedno ciało Chrystusowe, w którem w związce pokoju jednoczą się żyd i poganin, pan i niewolnik, mędrzec i prostaczek, jako miłe dzieci jednej rodziny Bożej. A w tem ciele żyje i skutkuje jeden duch, Duch święty, i utrzymuje w niem jednę nadzieję dla wszystkich, nadzieję dla żywota wiecznego. Przez te myśli przystojne, które łączą się z Bogiem Duchem Świętym, otrzymał świat dopiero ochotę do pracy, aby z rozerwania wyjść i zjednoczyć się w związce pokoju, to jest w miłości.

Był świat za czasów Pawłowych uciśniony, ujarzmiony i stękał w niewoli. Ale to był umysł przystojny, że więźniowie w Panu z ucisku światowego podnosili serca w górę, na prawicę Ojca, i w królującym tam Chrystusie wszyscy widzieli swojego jednego Pana. I to był przystojny umysł, gdy tego Pana wołali: Panie nasz! — srebra, albo złota naszego, bogactwa, albo ubóstwa naszego ty sam nie potrzebujesz dla siebie, z tem podzielimy się z bliźnimi twoimi, ale tobie

serce nasze dawamy wszyscy w jednej wierze. Pocieszali się też więźniowie w Panu temi myślamy przystojnemi: Z żywota matki narodziliśmy się wprawdzie na ten świat jako ludzie, grzeszni i skazitelni; ale w jednym chrzcie narodziliśmy się wszyscy na nowo jako dzieci Boże do nieba i do żywota wiecznego. Te myśli przystojne, związane z Bogiem Synem, dopiero obdarzyły świat gotowością do ofiar i poświęcenia się aż nawet na śmierć męczeńską.

Też to nakoniec był czas bardzo upadły za czasów Pawłowych, nie mający nadziei ratunku, a pocieszający się taką mądrością zwątpienia, że człowiekowi najlepiej nie narodzić się wcale, a gdy już narodził się, najlepiej jak najprędzej umrzeć. Ale u więźniów w Panu przystojniejsze myśli, a to te: Jest Bóg, nie wielu martwych bałwanów pogańskich, ale jeden Bóg, żywy i wszechmogący. A ten, skoro Syna swego za brata nam dał, też Ojcem dla nas wszystkich być postanowił. A skoro tak umyślił sobie: być Ojcem dla stworzenia swego, to już Ojcem doskonałym. Toż naprzód chce być nad wszystkimi, jako Boską Opatrzność, co każdą duszę otacza swoją opieką. Jest też powszystkich, czyli raczej przez wszystkich nas, każdemu swej mocy użyczając, aby każdy mógł wyznawać tak, jak Paweł: Łaską Bożą jestem, czemem jest, a łaska Boża nie była daremna ze mną. Jest też nakoniec i we wszystkich nas, aby człowiek nie czuł się samotnym na ziemi, ale w uciskach swych był pokrzepiany uczuciem przytomności Bożej. Przy takich myślach przystojnych, związanych z Bogiem Ojcem, zaczęło się ludziom dopiero chcieć żyć.

A nam też tak: bez Boga Ojca nie chciałoby się nawet żyć, bez Boga Syna nie chciałoby się nam cierpieć, bez Boga Ducha świętego nie chciałoby sie nam pracować: bez Boga Ojca i Syna i Ducha świętego nie chciałoby się nam być więźniami w Panu, ani chodzić przystojnie. Amen.

---

# Kilka rysów z życia Efrema Syryjczyka.

[1] (Ciąg dalszy.)

Pasterze byli tylko narzędziami w ręku Boga, niewiedzącemi co czynią. Pan Sędzia sprawiedliwy, kazał cię rzucić do więzienia, żebyś przewinienia i grzechy swoje poznał i żałował za nie, żebyś się upamiętał, a [illegible] być zbawionym.

Żebyś się [illegible]ekonał, że obaj współwięźniowie twoi tak samo niewinni są w tej sprawie, o którą ich oskarżono, a jednak nie bez przyczyny jęczą w więzieniu: to zapytaj ich, a poznasz, że Bóg jest sprawiedliwy, i sprawiedliwość miłuje." Tak mówił do mnie młodzieniec we śnie i znikł.

Zaledwiem się obudził, a brzask poranny oświecił cokolwiek celkę naszą, gdym się swych współwięźniów zapytał: Bracia kochani, za co was do więzienia wtrącono? Odpowiedział mi pierwszy: Posądzają mię o samobójstwo, którego nie popełniłem: jestem niewinny! Drugi zaś rzekł: Oskarżają mię o cudzołóstwo, a nigdy takiego grzechu nie popełniłem; jestem zupełnie niewinny!

Ja zaś rzekłem do nich dalej: Kochani przyjaciele! Może w tych sprawach słusznie niewinnymi się czujecie; ale popełniliście niezawodnie inne jakie zbrodzie, o których ludzie może nie wiedzą, które jednak są jawne przed Panem Bogiem, widzącym w skrytości. On może dopuścił na was posądzenie i oskarżenie, na które przez inne grzechy zasłużyliście. Powiedzcie mi szczerze, coście innego uczynili? Bóg świadkiem, czy prawdę powiecie.

Wtedy rzekł pierwszy, posądzany o samobójstwo: powiem ci szczerą prawdę i wyznam otwarcie grzech swój. Przed niejakiem czasem przechodziłem po mostku przez rzekę, koło miasta naszego płynącą. Tuż za mną szło dwóch ludzi, którzy w kłótni będąc poczęli się bić, i jeden przemógłszy przeciwnika, wrzucił go do bystrej rzeki i odszedł. Stałem przy tem, widziałem jak nieszczęśliwy walczył rozpaczliwie z nurtami rzeki; mogłem mu bardzo łatwo podać rękę i z wody go wyciągnąć. On krzyczał, prosił, błagał mojej pomocy z rozdzierającym serce krzykiem rozpaczy; ale ja pozostałem głuchym na to wszystko i zostawiłem go w bystrych nurtach rzeki, które go też po długiem pasowaniu i rozpaczliwych wysiłkach ocalenia się porwały na dno; w oczach moich nieszczęśliwy utonął. Taka jest moja wina, i wiem to napewno, sumienie mi to zaświadcza, że Bóg za ten właśnie grzech dopuścił, iż mię oskarżono fałszywie i do więzienia wtrącono. Niemasz niesprawiedliwości w Bogu!

Drugi, o cudzołóstwo oskarżony, rzekł: I ja również nie chcę zataić grzechu mego; wyznam go szczerze, a może się Bóg jeszcze zlituje nade mną! Zdarzyło się przed dwoma laty, że dwóch braci, którzy w wojsku byli służyli, mieli otrzymać wielki spadek po rodzicach swoich. Do trzeciej części tego spadku miała prawo także siostra tych dwóch braci, która była biedną wdową. Bracia zaś chcieli ją wydziedziczyć, i szukali do tego prawnych pozorów. Postanowili tedy oskarżyć ją, że wiodła życie rozpustne i starali się dowieść tego przez fałszych świadków. Przyszli więc do mnie ofiarując mi 50 srebrników, abym świadczył, że siostra ich żyła w zakaznych stosunkach z mężczyznami. Przyjąłem pieniądze, i świadczyłem przed sądem, że posiadam dokładne wiadomości o rozpustnem jej życiu, chociaż to był fałsz wierutny. Tak przyprawiliśmy biedną wdowę o utratę dziedzictwa ojcowskiego. To jest grzech mój, który popełniłem. Cudzołóstwa zaś, o które mię oskarżono wcale się nie dopuściłem.

Rzekli wtedy obaj do mnie: A ty, miły bracie, dlaczego dostałeś się do więzienia? Opowiedziałem im wtedy, co się stało przed dwoma miesiącami i dlaczego mię uwięziono. Zapytali

dalej!! Czyś i ty także dopuścił się innego grzechu, dla którego Opatrzność Boska, umiejąca każdego winnego wynaleźć, dopuściła na ciebie karę więzienia? Opowiedzałem więc wypadek z krową przeze mnie zamęczoną, i jakiem biednego człowieka złorzeczeniami obraził. Taki jest mój grzech, dodałem.

Następnego dnia odbywał się sąd. Sędzia rozkazał przynieść ławkę i inne narzędzia tortury, aby nas przez straszne męczarnie do zeznania prawdy przymusić. (Był wtedy zwyczaj postępować w taki sposób w sprawach sądowych). Siepacze przyśli do więzienia, powiązali nas na całem ciele łańcuchami i wyprowadzili na plac sądowy. Pierwszego stawili przed sędziom oskarżonego o mordestwo. Ponieważ sąd był publiczny, więc w obliczu, całego zgromadzenia zwlekli z niego odzienie i okuli jeszcze raz ciężkim żelaznym łancuchem. Sędzia wezwał go, żeby prawdę wyznał, nim go na męki wezmą, żeby przyznał się do popełnionego morderstwa. Ow jednak stanowczo oświadczył, że jest niewinnym tego przestępstwa. Wzięto go na tortury. Gdy zaś pomimo strasznych mąk nie proyznał się do niczego sędzia uznał go za niewinnego, i rozkazał go wypuścić.

(Co się stało dalej, podamy za tydzień).

---

# Czego biednym potrzeba?

Nieraz obecnie jest mowa o opłakanej nędzy klasy wyrobniczej i robotniczej po wielkich miastach, gdzie często okazuje się zastraszająca nędza moralna i materyalna. Posłuchujmy co o tem powiada jeden z najlepszych kaznodziejów naszego wieku.

Czego potrzeba biednym? Przestrzegania warunków zdrowotnych? Zapewne jeżeli odnośne przepisy nie pozostaną martwą literą. Nowych domów? Zapewne; im więcej, tem lepiej. Tanich mieszkań? Niezawodnie, bo nikt nie ma prawa żądać wygórowanej zapłaty za niezdrowe mieszkania. Wyższej zapłaty za pracę? Bez zaprzeczenia; każdemu z nas przydałoby się mieć więcej trochę dochodów. Ale wielu innych jeszcze rzeczy potreba. Dopóki szynki na każdym rogu ulicznym wabić do siebie będą, dopóty nie zajdzie się daleko z podniesieniem poziomu moralnego klas robotniczych; ale pewny też jestem że szynki zawsze istnieć będą, dopóki chęć do pijaństwa nie ustanie. Przypuśćmy, że te miejsca szerzące zarazę i zgnilizną zostałyby zamknięte, czy byłoby to wystarczającem? Nie sądzę. Są mężczyzni i kobiety, a takich na tysiące u nas naliczy, których możnaby umieścić w najschludniejczych domach o pół mili od karczmy, a jednakby pili i mieszkania swe na chlewiliska zamienili.

Czego potrzeba? O gdybyście mogli zrobić z nich chrześcian! Gdyby mogli być odrodzeni! Gdyby mogli nauczać się lubić te rzeczy, których teraz nienawidzą, a nienawidzieć tych, które teraz lubią! Nowych serc i ducha prawego potrzeba tym ludziom. Ale skądże się one wezmą? Oto jest zegarek, który chodzić nie chce. Potrzeba go wyczyścić. Dobrze, wyczyścić go. Jeszcze niechodzi, trzeba dać szkło nowe. Owszem, dajcie szkło. Jeszcze nie chodzi, trzeba mu dać nowe skazówki. Niech będą skazówki. Ale nic nie pomaga. Czegóż to jeszcze potrzeba? Zegarmistrz mówi: potrzeba nowej sprężyny. To jest przyczyną złego. Nie może zegarek chodzić dobrze, jeżeli sprężyna dobrą nie jest. Naprawiajcie wszystko inne, ale nie zapominajcie, że sprężyna jest najważniejszą rzeczą. A duszę ludzką wiara w taką siłę porusającą opatruje. Mówi ona do człowieka: „Otrzymałeś odpuszczenie grzechów przez krew Chrystusa, który umarł dla ciebie; cóż ty dla Niego czujesz"? Człowiek odpowia: „Miłuję Pana, ponieważ mię zbawił." Teras gdy Jezusa miłuje, posiada on w swojej duszy zarodki wszystkiego, co dobrem jest. Staje się on lepszą, świętą istotą, bo zaczął miłować, a miłość jest matką świętości. Jestże w świecie jakakolwiek posługa, równająca się posłudze miłości? Cóż byłoby w stanie zmienić w taki sposób całą wewnętrzną i zewnętrzną naturę ludzką, jeżeli nie wiara w Chrystusa?

---

# Żarty i dowcipy.

Widząc w kościele Kuba, jak pewna babka, wsadziwszy na nos okulary, i modliła się na książce, postanowił sobie kupić książkę i okulary. W tej myśli poszedł na jarmark, kupił książkę a potem zażądał i okularów. Tylko mi Waści dajcie dobre, ja zapłacę, rzekł do kramarza. Masz cały cały tuzin, (12) odpowiedział tenże; wybierz, które ci się spodobają. Kuba bierze jedne po drugich, kładzie na nos, roztwiera książkę; nie dobre i nie dobre, i wszystkie nie dobre. Co, nie dobre! zawołał kramarz, ty pewnie czytać nie umiesz? Ha nie, odpowiedział Kuba: gdybym umiał [illegible] bym sobie okularów nie kupował.

— Przychodzi kum do kumy w odwiedziny, a ona szyje z cóżką.

„Cóż tam kumo robicie?" pyta.

„My szy—jemy", odrzekła zapytana.

„Oj! mam ja ich dość w komorze i w stodole, to też ja was i do siebie zapraszam."

Kobiety się uśmiały serdecznie z dowcipu kuma, ale podziękowały za taki smaczny poczęstunek.

---

## Zagadka.

Co to za matka, żeby nie była matką?
„ siostra, że [illegible] była siostrą?
„ ojciec, że [illegible]ył ojcem?
„ brat, żeby nie był bratem?

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 32.**
Pióro do pisania.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyk, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 34. | Ełk, na niedzielę dnia 30 sierpnia. | 1896.

## Sprawy Boga wiernego.

„Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was dla łaski Bożej, która wam jest dana w Chrystusie Jezusie, żeście we wszystkiem ubogaceni zostali w nim we wszelkiem słowie i we wszelkiem poznaniu; jakoż świadectwo Chrystusowe utwierdzone zostały w was tak, że wam na żadnym darze łaski nie zbywa, którzy oczekujecie objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa. Który was też utwierdzi aż do końca, abyście byli bez nagany w dzień Pana naszego jezusa Chrystusa. Wierny jest Bóg, przez którego zostaliście powołani ku społeczności Syna jego Jezusa Chrystusa, Pana naszego.“ 1 Kor. 1, 4—9.

Wiernić jest Bóg, — tak pisze św. Paweł zborowi w Koryntach. Jestto słowo pociechy i słowo dziękczynnego wyznawania.

Rozmaitemi sposobami i rozmaitemi myślami pocieszamy się w naszych dolegliwościach i troskach, lecz ostatecznie skuteczną pociechę i ulgę sprawić może tylko podniesienie duszy ku Bogu i utwierdzenie się w tej wierze, że wierny jest Bóg. A gdy cię Bóg wyrwał z jakiego ucisku, rozweselił w jakiej trosce, uspokoił w jakiej żałości, to [illegible] kowaniem wyznawać musisz, że wierny jest Bóg.

Wierność swoję zwiastuje nam Pan Bóg słowami, jak oto tem: Choćby się góry poruszyły i pagórki zachwiały, jednak miłosierdzie moje od ciebie nie odstąpi, ani przymierze pokoju mego nie wzruszy się. Co zaś Pan Bóg powie słowem, co przyrzeka i obiecuje, to też spełnia, sprawuje, wykonywa uczynkiem.

Oto niedziela 13 po Trójcy świętej, w którą tego roku obchodzimy święto żniwowe przypomina nam żniwa jako sprawę Boga wiernego. Oko nasze widzi wprawdzie, że ziemia rodzi, a ręka człowiecza sprawuje chleb powszedni. Lecz Bóg wierny i nam się objawił jako dawca chleba powszedniego. [illegible] wyznawamy z psalmistą: Oczy wszystkich [illegible] jaś pr[illegible]e nadzieję mają, a ty im dawasz pokarm ich czasu swego. Otwierasz rękę twoję, a nasycas wszystko, co żyje, według upodobania twego (Psalm 145, 15—16.)

Boska moc wodzi słońce po niebie, aby ogrzewało i oświecało twoję rolę i łąki i sady i wszystkie urodzaje. Boska moc zawiesiła chmury na niebie i rozpuściła wiatry, aby także nad twoję spragnioną rolę zamieniony był obłok, coby ją zacienił od zbytniego skwaru, albo orzeźwił urodzajnym deszczem. Pod Boską opatrznością wschodziło, rosło i dojrzewało, coś zasiał był albo zasadził. Przy Boskiej pomocy mogłeś też sprzątnąć, co Boska ręka ci dała. A jeżeli przy tem musiałeś potem oblicza swego oblewać to twoje żniwo, o! to i to jest Boża łaska, co możesz z czystem sumieniem spożywać poczciwy chleb swój. A jeżeli Pan Bóg, zawściągając niebiosa, napominał ludzi, aby wołali i prosili o spuszczenie rosy i niebiosów, to i to była łaska, że coś sprzątnął w żniwach, jeść możesz jako chleb, z ręki Ojca niebieskiego uproszony. Bóg nas stworzył, Bóg nam dał życie, Bóg nam kazał przebywać w tem ciele naszem na ziemi, to też dał znowu żywność ciału, zdarzył znowu żniwa; postąpił z nami jako Bóg wierny, co nie przestawa żywić i odziewać stworzenia swego i dawać mu schronienie. Spoglądając na tegoroczne żniwa, musimy zaprawdę! każdy zawołać tak, jak woła apostoł na początku lekcyi dzisiejszej: Dziękuję Bogu mojemu, wierny to jest Bóg.

Lecz choć przebywamy w ciele, nie jesteśmy ciałem, ale duchem; choć żyjemy w doczesności, żyjemy przecież dla wieczności. To też chrześcianin dziękuje w święto żniwowe nie tylko za te cielesne żniwa, ale także za te sprawy, które Bóg wierny sprawuje nam także pod względem duchownym a to:

1) Dostojną społeczność, 2) zacne ubogacenie, 3) utwierdzenie czekających.

### 1. Dostojna społeczność.

Czy chleb powszedni, w żniwach znowu nam dany, jemy tylko gębą, a nie także sercem? Pracowali dwoje koło roli, mąż i żona, a żniw doczekało się tylko jedno, bo poszedł spać do grobu albo mąż, albo żona. Czy pozostający nie sprzątał żniwa i nie będzie jadł chleba ze łzą w oku? Pomagały rodzicom w pracy także dzieci. Ale po żniwach przy stole i przy misce próżne jest miejsce albo ojca, albo matki, albo rodzice spoglądają na te próżne miejsca, gdzie jadły i dziękowały z nimi dzieci, które im zabrał Bóg do swego żniwa wiecznego. Czy teraz, osieroceni, nie zasiędą do stołu w żałości? A czemu? Bo spożywany chleb powszedni nie tylko żołądkiem, ale raczej sercem.

Potrzebujemy społeczności, potrzebujemy miłości, jako najmilszej dla chleba okrasy. Cóż po

chlebie, jak nie ma miłości, jak nie ma serdecznej życzliwości, jak nie ma ręki miłej, co mi chleb podaje, albo serca miłego, co z mojej ręki z przyjemnością chleb przyjmuje i Bogu dziękuje? Je się to, je, bo się jeść musi, ale to nie bardzo smakuje i nie wychodzi na zdrowie. Potrzebujemy do chleba powszedniego także miłej społeczności. A zkądże ją wziąść na ziemi grzesznej, między ludźmi z natury złymi? Oto, Bóg wierny sprawuje nam społeczność. Społeczność nie codziennie zwyczajną i ladajaką, ale nadzwyczajną, dostojną, bo społeczność z Synem swoim. Bóg wierny powołał nas ku społeczności Syna swego, Jezusa Chrystusa Pana naszego. Jezus już z urodzenia swego we wierności jest w prawdziwej i zupełnej społeczności z Bogiem i mówi też dla tego takie słowo: Ja i Ojciec jedno jesteśmy (Ew. Jana 10, 30.) Nie jest jedynie społeczność święta, ale także społeczność miłości, dla czego mówi Bóg o Jezusie: Ten jest Syn mój miły, w którym mi się upodobało (Ew. Mat. 3, 17), i Jezus też wyznaje, że miłuje Ojca (Ew. Jana 14, 31).

W tę świętą społeczność przyjął Bóg wierny także nas ludzi. Z urodzenia swego nie jesteśmy synami Bożymi, ale tylko synami ludzkimi. Lecz wszystkich, którzy w Chrystusa uwierzyli, przyjął Bóg wierny także za swoje dzieci i za braci Jednorodzonego Syna swego, aby człowiek także do tego szczęścia był powołany, żeby miłował Boga i Jezusa i bliźniego swego. Toż jako pozostawający w tej społeczności Jezusa Chrystusa przyjmujemy to, co w żniwach ręka Boska nam dała z dziękowaniem podwójnem, jako synowie ludzcy i jako synowie Boży. Bo można powiedzieć, że dla tej miłosiernej sprawy, iż nas przyjął do społeczności Syna swego, Pan Bóg jeszcze dawa siłę roli, aby wydawała nam swe owoce, rządzi biegiem słońca, kieruje wiatrami, dżdżem napełnia chmury, bezustanku sprawuje nam żniwa. Gdyby dzieci Boże i bracia Jezusowi już nie mogli być na ziemi, to zaprawdę już nie powtarzałyby się ani żniwa.

## 2. Zacne ubogacenie.

Przez żniwa obfite sprawuje nam Bóg wierny światowe ubogacenie. Trwa ono tylko do czasu; gdy trzeba umierać, to największy nawet bogacz nic z swego bogactwa światowego z sobą zabrać nie może. Lepsze atoli ubogacenie sprawia nam Bóg wierny w społeczności Jezusowej. Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was — tak odzywa się apostoł — dla łaski Bożej, która nam jest dana w Chrystusie Jezusie. A tą łaską jest ubogacenie duchowne, iżeście we wszystkiem ubogaceni w Nim.

Jest ubogacony rozum. Bo wierzący w Chrystusa ubogacony jest we wszelkiej znajomości. Nie tylko w znajomości światowej, jako orać, siać, sprzątać, młócić, chleb piec, ale owszem we wszelkiej znajomości spraw i tajemnic Bożych. Już dzieci nasze, które umieją katechizm, więcej wiedzą i bogatszą mają znajomość, aniżeli też dzisiejsi niedowiarkowie, choć się wychwalają swą wielką mądrością. Jest też ubogacona mowa, bo umie chrześcianin mówić mądre, bogobojne i zbawienne rzeczy; umie powiedzieć słowo pociechy dla strapionego, ma odwagę wyrzec słowo napomnienia dla błądzącego, umie znajomości rzeczy Bożych udzielić nie umiejętnemu.

Każde ubogacenie potrzebuje też zabezpieczenia. Więc zboża zwozicie do stodół; kartofle sypiecie na zimę w kopce, schowujecie, co ręka Boska dała, aby nic się nie zmarnowało. Tak też Bóg wierny zabezpiecza nasze zbogacenie w mowie i w znajomości. A to tym sposobem, że świadectwo Chrystusowe utwierdzone jest w nas. Dziwne rzeczy wykonywa Pan Bóg ku temu utwierdzaniu. Oto te kościoły rozsypane po ziemi, te schodzenia się ludzi do kościoła co niedziela i święto, te śluby w kościołach, te kazania na pogrzebach, te opatrowania chorych i umierających sakramentem świętym, te nabożeństwa, jakie ludzie odprawiają u siebie po domach, te codzienne ich modlitwy, — do czegoż wszystko to służyć ma? Ma być utwierdzane to świadectwo na ziemi, że Chrystus jest Synem Bożym i wierzący w niego też stawają się Synami Bożymi i z nim tworzą świętą społeczność. Jako z swych stodół i śpichrzów ludzie wydobywają swe światowe bogactwa, tak też z kazania o Chrystusie nabywa świat swego ubogacenia we wszelkiej mowie i we wszelkiej znajomości.

Stodoła każda, choćby największa i najpełniejsza, z czasem przecież się wyprzątnie; na przednówku zazwyczaj bywa ona próżna i pusta. Ale nie tak w onem ubogaceniu, które mamy w społeczności Jezusowej, bo w tej społeczności nam na żadnym darze nie schodzi. Dar, o którym mówi apostoł, to nie darowany kawał roli, łąki, chleba, lubcobądź innego, ale to zdolność, możność, szykowność człowiecza do wykonywania pożytecznej sprawy. Już Pan Bóg przy stworzeniu człowieka obdarzył go rozmaitemi zdolnościami ciała i duszy, ale skoro wiara chrześciańska pojawiła się na świecie i ludzie przenieśieni zostali do społeczności Chrystusowej, a w tej społeczności zaczął skutkować Duch święty, to przyrodzone zdolności ludzkie doznały wspomożenia i uświęcenia przez Ducha świętego, i zaczęły posługę czynić królestwu Bożemu. Na początku dziwne wspomożenie człowieka przez Ducha świętego pojawiało się jako nadzwyczajne, jako cud, gdy np. w Zielone Swiątki zaczęli apostołowie mówić innemi językami, gdy słowem, albo wkładaniem rąk uzdrawiali chorych, gdy pierwszy lepszy wierzący powstał i zaczął prorokować. Teraz takowych nadzwyczajności wprawdzie nie ma, albo są nader rzadkie, ale dary same są. Przecież do każdej posługi znajdzie się w każdym zborze człowiek, co dobrze ją wykonać potrafi. A w każdym zborze pojedyńczy wierzący też tak może wyznawać jak apostoł Paweł: Wszystko mogę w Chrystusie, który mię posila, umiem i uniżać się, umiem i obfitować: wszędy i we wszystkich rzeczach jestem wyćwiczony: i nasyconym być i

łaknąć, i obfitować, i niedostatek cierpieć (Filip 6, 12—13.)

### 3. Utwierdzanie czekających.

Czas żniw, dziwny czas. Niby kończy się praca, niby zbiera się owoc pracy poprzedniej. Ale równocześnie rozpoczyna się nowa praca, podorują, uprawiają rolą pod zasiewy zimowe, jeszcze żniwa się nie pokończyły, a już rozpoczyna się robota nowa, praca na przyszłość, zabiegi około przyszłych żniw. Czemuż to tak w żadnej chwili nie mamy końca, spoczynku, wytchnienia, ale wciąż zabiegi, starania, praca — dla przyszłości? Bo jesteśmy duchem, co nie żyjemy tylko dla chwili obecnej, ale na przyszłość; duchem, któremu Bóg wierny przeznaczył żyć na wieki.

To też i w duchownych sprawach nigdy nie jesteśmy na końcu, już w stanie spoczynku; ale bezustanku spoglądamy w przyszłość, rwiemi się do przyszłości, czekamy. Oczekiwamy objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bo gdy Pan Jezus się objawi, to jest, gdy znowu przyjdzie na ziemię w chwale i w mocy swojej, to też i my objawieni będziemy jako ci, co mają społeczność z nim, objawieni będziemy jako chwalebne dzieci Boże. — Bywa bezwiedne czekanie; może czasem człowiek nie wie, czego oczekiwa, nie umie dać sobie sprawy z tego wewnętrznego niepokoju, co niezadowolony jest z chwili obecnej, choćby najszczęśliwszej, a jakiegoś niewysławionego szczęścia spodziewa się od przyszłości. Otoż choć może nie wiesz tego, to onego objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa oczekuje twoja dusza, co już w chrzcie swoim Chrystusowi poświęcona była. Zborownicy w Korynckie zaś wyraźnie wiedzieli, czego oczekują, że objawiania Pańskiego.

Objawienie to będzie sądem. A wtedy ta jedyna rzecz będzie potrzebna każdemu, żeby był bez nagany. A kto będzie potem uznany, że jest bez nagany? Oczywiście ten tylko, kto nie utracił powołania swego, ale jeszcze w dzień sądu widziany będzie jako pozostawający w społeczności Jezusowej. Na ten dzień sądu jest tedy taka nasza pociecha, że Bóg jest wierny, i ta jest jego ostatnia sprawa jako Boga wiernego, że czekających utwierdzi aż do końca, aby byli bez nagany w dzień Pana naszego Jezusa Chrystusa. To też najpiękniejszy owoc wierności Bożej z nami i najrozkoszniejsze żniwa nasze, że my sami stawieni będziemy przed Chrystusem bez nagany w dzień objawienia chwały jego. Amen.

---

# Kilka rysów z życia Efrema Syryjczyka.

[2] (Ciąg dalszy.)

Potem wyprowadzono drugiego, oskarżonego o cudzołóztwo. Rozebrano go i stawiono przed sądem. Mnie wtedy opadła straszna bojaźń, i począłem drżeć na całem ciele, będąc przekonanym, że tak jak dwaj inni męczarnie znosić będę musiał. Gdy więc tak drżałem i płakać począłem w najwyższej rozpaczy, wyśmiewali mię ludzie i słudzy sądowi, mówiąc: „Czego płaczesz chłopcze? Gdyś zbrodnię popełnił, nie płakałeś, a terez chcesz to czynić; nic ci to nie pomoże! Nie bój się, zaraz i na ciebie kolej przyjdzie.

Temi słowami biedna moja dusza jeszcze więcej przerażoną została. Tymczasem drugi współwięzień mój znosił męczarnie, a gdy pomimo ich okropności do niczego się nie przyznał, uznano go za niewinnego, i na wolność wypuszczono. Moją sprawę sędzia odłożył na czas późniejszy. Zaprowadzono mię więc w kajdanach na nowo do więzienia, gdzie teraz sam jeden 40 dni przesiedziałem, aż pachołkowie przyprowadzili znowu trzech okutych mężów, z którymi przebyłem dni trzydzieści.

Naraz we śnie stanął znowu przy mnie ów młodzieniec, który mi się był dawniej objawił, i rzekł: Cóż Efremie pytałeś się owych dwóch mężów, którzy byli z tobą w więzieniu poprzednio? Odrzekłem: Pytałem się, Panie. I opowiedziałem mu, czegom się od nich dowiedział. Młodzieniec rzekł: Czy poznajesz teraz sprawiedliwe sądy Boże? Żebyś zaś wiedział, jakich masz teraz towarzyszów, to ci powiem, że dwaj z nich są owymi braćmi, którzy przez oskarżenię o wszeteczne życie siostrę pozbawili dziedzictwa ojcowskiego, a trzeci to ten, który wrzucił przeciwnika z mostku do rzeki, o czem ci mówił poprzednio o morderstwo oskarżony współwięzień twój.

Nazajutrz poprosiłem towarzyszów swoich, by mi powiedzieli prawdziwą przyczynę swego uwięzienia. Dwaj bracia odpowiedzieli mi: Wierzaj nam, miły bracie, jesteśmy uwięzieni za grzechy nasze, chociaż fałszywie teraz nas posądzono o przestępstwa, który wcale nie popełniliśmy. Trzeci rzekł: i ja za grzechy swoje karę cierpię, mianowicie za zabójstwo.

Prosiłem ich dalej: Powiedzcież mi proszę, prawdziwe przewinienia wasze, które tę karę na was ściągnęły.

Wtedy rzekli dwaj bracia: Ach przyjacielu mamy siostrę jedyną bardzo pobożną i bogobojną, biedną wdowę: tę chcieliśmy pozbawić dziedzictwa ojcowskiego i w tym celu oskarżyliśmy ją fałszywie o wszeteczeństwo. Użyliśmy fałszywego świadka, a tym sposobem udało się nam wydziedziczyć ją.

Trzeci powiedział: Szedłem z przeciwnikiem przez most, a gdy wszczęła się między nami kłótnia, zepchnąłem go do rzeki, w której marnie zginąć musiał.

Potem z kolei ja im opowiadałem, co mi mówili poprzedni moi współwięźniowie, z których jeden dał fałszywe świadectwo przeciwko siostrze, a drugi nie podał ręki tonącemu, którego mógłby łatwo uratować.

Gdy to usłyszeli trzej mężowie, zdumieli i przerazili się bardzo, i wysławiać poczęli sprawiedliwie sądy Boże, mówiąc: Jest Bóg w niebie, który prawdziwie cuda czyni! Wszyscy byliśmy tak przejęci, że poczęliśmy płakać i oczekiwaliśmy końca swej sprawy z wielką bojaźnią.

I znowu dnia następnego sędzia siadł publicznie przed zgromadzonym narodem na krześle sędziowskiem, kazał przynieść wszystkie narzędzia do męczarni, i rozkazał badać nas jak najsurowiej. Siepacze, przybywszy do więzienia założyli nam obręcze żelazne na szyje, powlekli nas przez miasto i stawili przed sędzią. Całe miasto zbiegło się na to widowisko.

Sędzia rozkazał najprzód wyprowadzić dwóch braci. Słudzy rozciągnęli ich na ławie i męczyć poczęli okrutnie. My inni musieliśmy stać przy tem i przyglądać się. Widząc straszne męczarnie, począłem znów płakać. Ale słudzy rzekli: Wierzaj mi chłopcze, że chociaż zeszłym razem uniknąłeś tego, dziś jednak napewno zapoznasz się z tą ławą piekielną i poczujesz jak łechtają i głaskają ostre narzędzia nasze. Bądź na to przygotowanym!

Ja zaś nad wszelki wyraz przestraszyłem się tego wszystkiego, com widział i słyszał, zwłaszcza gdy dwaj bracia w koło wpleceni i przez kilka godzin męczeni, wyznali nietylko, że siostrę podstępnie okradli, ale przyznali się nawet do zabójstwa i cudzołóztwa, których wcale się nie dopuścili. Sędzia wtedy wydał wyrok, żeby im prawe ręce ucięto, a następnie ich powieszono.

Teraz sędzia kazał trzeciego rozpiąć na kole i wziąść na tortury, gdzie tak okrutnie go męczono, że nietylko wyznał, że wrzucił człowieka do wody, ale przyznał się także do morderstwa, którego nie popełnił. Sędzia kazał mu obciąć obie ręce i powiesić go.

Potem kat zdarł ze mnie ubranie, a obwieszszy łachmanami stawił przed sędzią.

(Co się stało dalej, podamy za tydzień).

## Boskie sądy.

Było to latem po południu 1875 roku Pięciu rybaków przy ujściu Wisły do morza zajmowało się skrzętnie wykończeniem pięknej łodzi żaglowej, aby nią pierwszy raz wyruszyć na wodę. Każdy, jak mógł, przyozdabiał takową. Wśród wesołości zdobywał się każdy na rozmaite koncepta, gdzie też nie obeszło się i bez grzesznych żartów, — żeglarze bowiem częstokroć są ludźmi bezbożnymi i mało pamiętają o Bogu. To też jeden z nich zawołał z zadowoleniem, że teraz należy łódź „ochrzcić należycie.“ Wszyscy mu przyklasnęli i wezwali go, aby odegrał rolę duchownego. Ubrał się zatem w długą czarną suknię, przybrał minę poważną, wziął dużą księgę do ręki i rozpoczął wśród ogólnego śmiechu naśladującą chrzest ceremonię. Gdy skończył swoje, powstał drugi, a wziąwszy gwóźdź do ręki i młotek, wbijał go w łódź z temi słowami: „To jest ostatni gwóźdź do mojej trumny!“ Słowa te wymawiał z szyderstwem, do czego mu inni ogólnym śmiechem wtórowali. Teraz robota ukończona. Wśród wesołości i śpiewu weszli wszyscy pięciu do łodzi, a wywijając w górze kapeluszami, chustkami, odbili łódź od brzegu. Ludzie stojący na brzegu żegnali ich wesoło i długo patrzyli za nimi aż znikneli nareszcie z oczu na szerokich dalekich wodach.

Wiatr zaczął dąć w żagiel coraz mocniej, czarne chmury okryły piękne, błękitne morze, z których zaczęły wylatywać zygzaki płomieniste i pioruny waliły jeden po drugim. Wesołość na łodzi znikła, a na jej miejscu zapanował w sercach bezbożników strach i trwoga. Nadaremnie usiłowali wrócić się do brzegu, nadaremnie oczekiwali ich znajomi i krewni długo w noc na brzegu, nadaremnie dopytywali się o nich na drugi dzień, — już oni więcej nie powrócili. Bluźnierca wbił ostani gwóźdź na prawdę do swej trumny.

## Rozmaitości.

— Pod kołami pociągu — ocalony. Świadkami pełnej grozy sceny byli podróżni, jadący pociągiem do Emden pod Hamburgiem. Na szynach kolejowych w pobliżu miasta bawił się ośmioletni chłopczyk. Gdy ujrzał zbliżający się pociąg, chciał szybko uciec, ale niestety noga wcisnęła mu się między szyny tak, że jej nie mógł wydostać. Przerażony chłopak wołał o pomoc, ale nikt nie odważył się zbliżyć do niego, gdyż pociąg w pełnym biegu dosięgał już miejsca, w którem stał ów chłopak. Nagle jeden z robotników zawołał na niego, aby się położył twarzą na ziemi. Chłopak rady usłuchał i zaledwie położył się na ziemi, pociąg przeleciał ponad nim. Maszynista widział wprawdzie z daleka cały wypadek, ale już nie mógł pociągu zatrzymać. Wszyscy oniemieli z przerażenia, ale gdy po przejściu pociągu pospieszono ku chłopcu, znaleziono go na szczęście zupełnie zdrowego — nic mu się nie stało. Publiczność, która przypatrywała się z daleka temu wypadkowi, ochłonęła z przerażenia, widząc jak chłopak podniósł się i począł uciekać. Z przerażenia atoli malec zupełnie osiwiał.

* * *

— czy odniosłeś list z rządaniem oddania długu?

Odniosłem.

Dał ci co?

Dał i to tak dużo — żem zaczął krzyczeć.

## Zagadka.

Długie lata z mojej chwały,
Słicznoście zabawe miały.
Lecz w te nowe czasy one,
Tej zabawyście zbawione.
Bowiem z jakiej to przyczyny,
Wpół przerznięty, bez wszej winy.
Wyższa część z głową zostawa
Ale nóg mi nie dostawa:
Kościelnej zwierzchności proście,
Aby przyszyć mi te koście.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 33.**

Matka, siostra, ojciec i brat, osoby duchowne w klasztorach.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

**Nr. 35.** | **Ełk, na niedzielę dnia 6 września.** | **1896.**

## Ostateczne rzeczy wierzących.

„A nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, żebyście się nie smucili, jak drudzy, którzy nadziei nie mają. Albowiem jeśli wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak Bóg i tych, którzy zasnęli w Jezusie, przywiedzie z nim. Bo to wam powiadam Słowem Pańskiem, że my, którzy żywi pozostaniemy do przyjścia Pańskiego, nie uprzedzimy tych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan przy okrzyku, przy głosie Archanioła i przy trąbie Bożej zstąpi z nieba, a umarli w Chrystusie powstaną pierwej. Potem my żywi, którzy pozostaniemy, wespół z nimi pochwyceni będziemy w obłokach na spotkanie Pana na powietrze, a tak zawsze z Panem będziemy. Przetoż pocieszajcie jedni drugich temi słowami.“ 1 Tesal. 4, 13—18.

Zbliżamy się do końca roku kościelnego i to też mimowoli zwraca się myśl do rzeczy końcowych, do wiary i nauki chrześciańskiej o rzeczach ostatecznych, czyli o końcu, do jakiego dojdzie cały ten świat stworzony i wszystko, co w nim się znajduje. Wszytkich tych wielkich i dziwnych spraw Bożych, co się objawią na ostatku, na końcu, — w krótkiej chwili jednego kazania opowiedzieć niepodobna. Toż mówi lekcya dzisiejsza tylko o tych rzeczach ostatecznych, których doczekają się wierzący.

A wierzący, o której rzeczy ostatecznej pragnęliby naprzód wiedzieć coś pewnego i zadowolniającego? Oczywiście jest to dla nas najważniejsze pytanie: do jakiego końca dojdzie Chrystus Pan sam? O tem pragniemy mieć przedewszystkiem wiadomość, co Pan Bóg względem Pana Jezusa uradził objawić na ostatku. Potem chcielibyśmy wiedzieć, co postanowił Pan Bóg objawić na ostatku dla umarłych, dla wszystkich tych osób sercu twemu drogich, których już nie ma na świecie, a których przecież zapomnieć nie możesz. Wreszcie my sami; przechodzimy przez rozmaite koleje życia, radosne i żałosne i ostatecznie z życia tego nie mamy wiele, albo nawet żadnej pociechy; — toż i to jest bardzo ważne pytanie: cóż ten wszechmocny Bóg niebieski umyślił objawić na ostatku także dla nas żywych?

Więc ostateczne rzeczy Pana Jezusa, ostateczne rzeczy umarłych, ostateczne rzeczy nas żyjących, te są ostateczne rzeczy wierzących, któremi wzajemnie pocieszać się każe nam apostoł w lekcyi dzisiejszej.

Markotno człowiekowi na ziemi, gdy o tych rzeczach ostatecznych nie wie się nic wesołego, ani pewnego. Po co w ogólności żyć na ziemi, jeżliby ostateczna rzecz twoja miała być tylko ta, że robactwo cię roztoczy w grobie twoim? Dla czego miało się tu tylko na chwilkę na ziemi ojca matkę, żonę, męża, dzieci, braci, siostry, przyjaciół, jeżliby śmierć miała nas rozrywać na wieki? A już najbardziej markotno byłoby człowiekowi na ziemi, gdyby ten Jezus, co był ucieczką naszą w niejednem strapieniu i ostatnią nadzieją na śmiertelnej pościeli, sam miał mieć lichy ostateczny koniec. Toż bądź, co bądź, zawsze to jest najprzedniejsze pytanie, na jakie wesołej czekamy odpowiedzi:

1.

**Jakie są ostateczne rzeczy samego Chrystusa Pana?**

W ewangielii dzisiejszej zdawa się Pan Jezus samemu sobie zły koniec przepowiadać na ziemi, kiedy prorokuje, że powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, co będą mówić: oto tu jest Chrystus, albo tam, jest na puszczy, albo w komorach, i będą przy tem czynić znamiona wielkie i cuda, tak że zwiodą wielu. Lecz nie z ziemi będą ostateczne rzeczy Syna Bożego, które Pan Bóg objawi, ale z nieba. Sam Pan zstąpi z nieba. Od onej chwili w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego, gdy apostołom, patrzącym w niebo aniołowie Boży rzekli: „Mężowie Galilejscy! ten Jezus, który wzgórę wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba; — od tej chwili aż po dziś dzień jest to wiarą i nadzieją i wyznawaniem całego chrześciaństwa, że Pan Jezus sam zstąpi z nieba. I słusznie też w każdą niedzielę i święto wyznawamy w apostolskiem wyznaniu wiary, że „ztamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.“ Może świat wyśmiewać się z tej nauki i uważać to za bajkę, żeby tam jakiś Jezus, za czasów Pontskiego Piłata ukrzyżowany w ziemi żydowskiej, miał z nieba zstąpić na ziemię, aby tu na ziemi sądzić wszystkich ludzi, żywych i umarłych. Lecz Pan Jezus sam wielokrotnie obiecał, że nie zostawi nas sierotami, ale przyjdzie do nas, i bez ustanku też, już w każdem Ojczenaszu, gdy mówimy: Przyjdź królestwo twoje, prosimy o to,

żeby Pan Jezus przyszedł. I to też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rzeczywiście nastąpi widzialne przyjście Pańskie z nieba. Taki musi być koniec dziejów i kościoła, że Pan Jezus przyjdzie.

A będzie przyjście to, gdy nastąpi, przyjściem bardzo głośnem, poruszającem niebo, ziemię i krainę umarłych. Albowiem słyszane będą trzy głosy: okrzyk Pana Jezusa, głos archanielski i trąba Boża. Czemu głosy te są potrzebne? Oto Pan Jezus już bardzo dawno nie mówi sam do ludzi; w jego zastępstwie mówili niegdyś apostołowie, w jego zastępstwie mówią dziś wszyscy kaznodzieje. I jakiż skutek wołania tego przez ludzi? Oto ten, że pojawiają się fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy, zwodziciele owieczek Chrystusowych. Toż musi być koniec taki, że naostatku znowu sam Pan Jezus zacznie przemawiać. A co on będzie mówił na końcu? Tosamo, co mówił niegdyś na początku: Pójdźcie do mnie wszyscy! Pasterz wiekuisty będzie zwoływał i zgromadzał zewsząd owieczki swoje, toż głos jego słyszany będzie jako okrzyk. Nowe to objawienie sie Pana Jezusowe znajdzie odgłos także w niebie jako głos archanielski, co także świętych aniołów Bożych zwołuje, aby usługi swoje ofiarowali zstępującemu na ziemię Chrystusowi, który poszle anioły swoje z trąbą głosu wielkiego: i zgromadzą wybrane jego od czterech wiatrów od jednych krańców nieba do drugich. Następuje nakoniec nowe objawienie mocy Bożej, bo się odzywa trąba Boża. Ta głosem swoim sięga do krainy umarłych i budzi ich z grobowego uśpienia, bo nie tylko żywi, ale i umarli stanąć muszą przed Synem Człowieczym.

Te ostateczne rzeczy Chrystusa sprawiły w Tesalonice wielką radość, cieszyli się ludzie tem, że sami jeszcze dożyją chwalebnego przyjścia Chrystusowego. Lecz radość ta była dla nich zarazem także troską. Żałowali oni umarłych swoich, że nie mogli dożyć i doczekać się zstąpienia Jezusa z nieba. Toż ku ich uspokojeniu i pocieszeniu dawa apostoł odpowiedź także na drugie pytanie:

2.

**Jakie są ostateczne rzeczy umarłych?**

Znać ostateczne rzeczy umarłych powinien każdy chrześcianin, bo pisze apostoł: A nie chcę bracia! abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli. Toż i kaznodzieje chrześciańscy, zwłaszcza ewangielicy muszą opowiadać cuda Boże, które na ostatku objawią się także nad umarłymi. Nie tylko na pogrzebach, albo przy chorujących trzeba mówić o tych sprawach, lecz i w czasie kościelnym są niedziele, zwłaszcza końcowe, w które całemu zborowi zwiastować należy ostateczne rzeczy umarłych, aby żaden chrześciański człowiek nie był tak ciemnym i głupim, żeby nie miał wiedzieć, co go czeka po śmierci ciała.

Te wiadomości pogrzebowe nie mają atoli służyć tylko zwyczajnej ciekawości, lecz serca nasze mają uspokoić i ducha naszego podnieść, bo w tym celu dawa apostoł pouczenie, abyśmy się nie smucili jako i drudzy, którzy nadziei nie mają. Z tego tedy pouczenia apostolskiego wiemy o umarłych trzy okoliczności, że śpią, że ich Bóg przywiedzie, że umarli w Chrystusie wstaną najpierwej.

Dla doczesnego kształtu życia jest śmierć wprawdzie zakończeniem, lecz nie jest rzeczą ostateczną, nie jest końcem człowieczego istnienia, jest tylko zmienionym kształtem dalszego bytu. Umarły śpi. Jako w dzisiejszej lekcyi tak też i na wielu innych miejscach mówi pismo św. o umarłych, że śpią, a Pan Jezus powiedział raz o umarłej: Dziewczęka nie umarła, ale śpi. Atoli z natury człowieczej to nie wynika, żeby umarły nie był umarłym, ale tylko spał. To dopiero przez Chrystusa zmieniona została natura śmierci. Dopiero po śmierci Pana Jezusa mogą mówić umarli: nie umarliśmy, ale śpimy. A choć już stary testament tak mówi, że umarli śpią, to tylko dla tego, że już znał i przepowiadał przyjście Tego, który w swoje ręce weźmie klucze piekła i śmierci.

Na wieki i bez końca to spanie grobowe trwałe nie będzie, i ono skończy się. A cóż potem? Swięty Paweł pisze, że potem Bóg te, którzy zasnęli w Jezusie, przywiedzie z nim. Trzeba tu pamiętać, co działo się Panu Jezusowi samemu. On umarł także i pogrzebany był. Ale wzbudzony mocą Ojcowską wstał od umarłych, wzięty został do nieba i usiadł na prawicy Bożej. Z ziemi, z grobu, z piekła, przywiedziony został on sam napowrót do nieba. Z nim tedy także ludzie zbawieni, z ziemi, z grobu, z krainy umarłych przywiedzeni zostaną do nieba. Taka wiara i nadzieja, że umarli ostatecznie dostaną się tam, gdzie Pan Jezus jest, do nieba, nie polega na przyrodzonym porządku rzeczy, jakoby z natury swej miał człowiek grzeszny po śmierci swojej iść do nieba. Ale opiera się ta nasza wiara i nadzieje na tem, że Jezus umarł i zmartwychwstał. To też pisze apostoł: A bowiem jeźli wierzymy, iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak Bóg i te, którzy zasnęli w Jezusie, przywiedzie z nim.

Bóg przywiedzie człowieka, lecz nie tylko część człowieka, jego ducha, ale człowieka całego, więc przywiedzie z Jezusem także ciało człowieka. Więc jest jeszcze trzecia rzecz ostateczna dla umarłych, a to zmartwychwstanie. Ta trąba Boża, z którą także zstępuje Pan Jezus z nieba, budzi snem śmierci uśpionych, i ci wstawają z grobów swych. Wiara w zmartwychwstanie jest klejnotem w wierze i znajomości chrześciańskiej, który nie zatraci się na ziemi, póki imię Jezus wyznawane i wzywane będzie. Tylko jako rzecz osobliwszej uwagi godną zaznacza apostoł w lekcyi dzisiejszej tę okoliczność, że pomarli w Chrystusie powstaną najpierwej. Bo świadczą słowa te, że są dwa czasy zmartwychwstania; jedno nastąpi prędzej, drugie później. Wtedy, gdy tak z tym swoim okrzykiem i z głosem archanielskim i z trąbą Bożą zstąpi z nieba, powstaną ci, co pomarli w Chrystusie. Wtedy jest początek końca, ale jeszcze nie koniec końca. Bo według Objawienia św. Jana przechodzi od przyjścia Pańskiego jeszcze tysiąc lat, a

potem dopiero jest koniec końca, sąd świata i zniweczenia starego świata, poczem pojawia się nowa ziemia i nowe niebiosa. W ten to czas sądu będzie drugie zmartwychwstanie, zmartwychwstanie wszystkich, także bezbożnych. Zaś o tych, co wstaną przy pierwszem zmartwychwstaniu, mówi Objawienie: „Błogosławiony i święty, który ma część w pierwszem zwartwychwstaniu. (Objawienie 20, 6.")

Kiedy to przyjście Pańskie nasąpi, człowiekowi wiedzieć nie dano, dla tego też, jako czytamy w ewangielii dzisiejszej, nastąpi ono nagle i niespodzianie i ogarniające cały świat, jako błyskawica, co się ukazuje na wschodzie słońca i zaraz też widziana jest na zachodzie. Toż będzie wtedy pełno ludzi żyjących na ziemi, życie ich będzie ruchliwe i hałaśliwe, nawet rozwinięte będzie życie religijne, bo fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy będą nie tylko nauczać ale i znamiona wielkie czynić i ludzi zwodzić. Więc trzeba jeszcze dać odpowiedź na pytanie:

3.

**Jakie są ostateczne rzeczy żywych?**

Rozmaite rzeczy dzieją się na ziemi w chwili ztąpienia Jezusa z nieba, rzeczy dziwne, jak np. ta, że umarli wstawają; — ale z obfitości ostatecznych dziejących się rzeczy wymienia apostoł w lekyi dzisiejszej tylko dwie sprawy: ostateczne sprawy, które działy się będą wierzącym, a to naprzód tę, że „*zatem my żywi, którzy pozostaniemy, wespół z nimi zachwyceni będziemy w obłokach na przeciwko Panu, na powietrze*", a potem tę, „*a tak zawsze z Panem będziemy.*"

Niepojęte zaiste rzeczy dziać się będą. Gdy zerwie się wicher, to łamie gałęzie i konary, odrywa od drzewa liście i kwiaty i rzuca niemi nie wiedzieć, w jak dalekie strony. Tak też i w chwilę przyjścia Pańskiego. Zrywa się jakiś wicher, i ludzi, ludzi żywych odrywa od ziemi i przenosi ich pomiędzy obłoki, na powietrze. Jako to być może, jako tam ludzie być i wytrwać mogą w górnych strefach ziemi, na powietrzu?

Że tak działa się będzie tym umarłym, którzy na głos trąby Bożej wstali z swych grobów, to rozumiemy. Bo ci wstali od umarłych w ciele przemienionem. Mają oni ciała nieskazitelne i nieśmiertelne, mocne i chwalebne, ciała duchowne, toż im nie trudno podnieść się w górne strefy ziemi. Ale my z temi ciałami ciężkiemi przywiązanemi do ziemi, i z sercami ociężonemi troską i pieczołowaniem o ten żywot, z myślami, przygnębionemi z kłopotami doczesności, jakoż my to wraz zmartwychwzbudzonymi zachwyceni być możemy w górę? To prawda, że lekko to nie będzie nikomu; bo muszą żywi w ciele i przy żywobyciu swem przebyć przemienienie swoje i doznać tego, czego doznali zmartwych wzbudzeni: Niezawodnie zatrzęsą ciałem swojem dreszcze śmiertelne, gdy będzie zdejmowana z ciebie skazitelność i śmiertelność, i przeniknie duszę twoję trwoga umierania i strach ciszy grobowej; to nagłe porzucanie doczesnego życia uczujesz niezawodnie jako boleść przenikającą do wszystkich szpików i kości, i ta trąba Boża, co budzi umarłych, stanie ci się niezawodnie gromem i piorunem, co ogłuszy i zabije wszystkie głupie myśli i żądości twojego starego Adama, i niewypowiedzianą trwogą przyjmie całego twego wewnętrznego człowieka. I w tej chwili twego konania przy żywem ciele, bez śmierci i bez grobu i bez pogrzebu, zapewne rozumiesz może, że wieczna mądrość i miłość Boża pozostawiała po śmierci Jezusowej także dla wierzących w niego umieranie ciała, spoczywanie w grobie i oczekiwanie w nim godziny zmartwychwstania i zachwycenia ku Panu, aby ułatwić człowiekowi przechodzenie z doczesności do wieczności.

Że moc Boża umie przy żywem ciele stworzenia dokonać jego przemienienia bez umierania, przykłady tego zostawił nam Pan Bóg także w poczesnym kształcie świata. Oto spojrzyj na gąsienicę, z ciężkością czołgającą się i mającą postać odrażającą. Ma się przemienić. Nie umiera, nie zdycha, ale zaprzędza się w poczwarkę, a gdy owieje ją ciepły wiatr wiosenny i obleje blask słoneczny, zrzuca potem z siebie poczwarkę i wyłania się jako kształtny, różnobarwny motyl, co swobodnie uwija się na powietrzu i pije słodycze z kwiatowych kielichów. Tak też, gdy zawita wiosenny dzień wieczności i Pan Jezus zachwyci się ku sobie, zrzucisz z siebie, choć może w trwodze i boleści, poczwarkę skazitelnego ciała; ale gdy minie ta chwila twej przemiany i potem staniesz przed Synem Człowieczym w twym kształcie przemienionym, to spoglądając na nędzny świat, z któregoś wyszedł, nie będziesz już miał ochoty wracać nazad do jego marności, ale już nie będziesz miał innego pragnienia oprócz tego, żeby *zawsze być z Panem.*

Ciężko to każdemu, z kształtu doczesności przechodzić do kształtu wieczności; ciężko człowiekowi umierać i iść do grobu i czekać tam chwili wyzwolenia; ciężko też żywym przebyć tę chwilę swego zachwycenia ku Panu. Lecz gdy czy żywi, czy zmrtwychwzbudzeni umarli, dostąpimy zachwycania tego, spełni się nam, co mówi psalmista: Gdy zaś Pan nawrócił pojmane z Syonu, byliśmy jako ci, którym się śni. Ps. 126, 1. Przy największej trwodze, jakiej przy składaniu obrazu starego Adama doznasz jeszcze żyjący w ciele, poczujesz też zarazem najwyższą, nieopisaną radość, gdy obrazem nowego Adama przyoblekany będziesz, gdy nie będziesz zewlekany, ale gdy nieśmiertelnością będziesz przyoblekany i ta pożerała będzie twoję śmiertelność; a skoro tylko ochłoniesz z przerażenia i z zdumienia, i z jasną i pogodną myślą i z obliczem wypromienionem staniesz przed Synem Bożym, to już innej nie będziesz miał żądości, jak *zawsze być z Panem. Przeto pocieszajcie jedni drugich temi słowy.* Amen.

# Kilka rysów z życia Efrema Syryjczyka.

[3] (Ciąg dalszy.)

I zaś gorzko płakałem i wołałem do Boga: Wszechmogący Panie! Wyrwij mię z tego niebezpieczeństwa, żebym się mógł za łaską Twoją nawrócić i stać się godnym do służenia Tobie: Sędzia kazał mię rozkrzyżować i siec rózgami. Ale ławnik rzekł do niego: Panie, pozwól, żebyśmy sprawę tego chłopca zostawili na inny dzień sądowy, bo dziś już jest pora obiadowa. Wtedy sędzia kazał mię okuć i do więzienia napowrót zawieźć, gdzie znów dwadzieścia pięć dni sam jeden zostawałem.

Teraz młodzieniec, którego we snach widywałem po raz trzeci mi się zbjawił i rzekł: Cóż Efremie czy wiesz teraz, że Bóg światem rządzi i sądzi, i że niemasz u Niego niesprawiedliwości? Ja zaś odrzekłem: Tak Panie przekonałem się, że czyny Boże są dziwne ale sprawiedliwe, i że drogi Jego są niezbadane.

Poczem we łzach płakać począłem, mówiąc: „O Panie okazałeś tak wielką łaskę słudze twemu, i pocieszałeś mię w słabości mojej przez swe objawienia. Zmiłuj się nad sługą swoim i wywiedź mię z więzienia, żebym mógł pójść do pustelników, nawrócić się i służyć Chrystusowi Panu!" Młodzieniec na to odpowiedział: „Jeszcze raz staniesz przed sędzią, poczem wypuszczą cię na wolność." Odrzekłem: Panie, boję się strasznie gróźb sędziego, i lękam się razów." Uśmiechnął się pobłażliwie i rzekł: Trzeba było przedtem być bogobojnym, to byłbyś nie popadł do więzienia: ponieważ cię zaś swawola twoja tutaj zawiodła, więc i cierpić też musisz. Ale nie lękaj się; już niewiele będziesz miał do znoszenia. Inny sędzia przyjdzie na miejsce teraźniejszego, a ten cię uwolni." Po tych słowach znikł młodzieniec, ja zaś w wielkiej obawie i zwątpieniu oczekiwałem końca swojej sprawy.

Po pięciu dniach nastał inny sędzia, dobry znajomy rodziców moich Ja byłem jedynym więźniem, którego mu zdano. Gdy tedy przebył tydzień w mieście, zapytał dozorcy więziennego, czy są jacy więźniowie, a gdy dowiedział się, że jest chłopiec jeden, który za swawolę osadzony został, zaraz nazajutrz sąd odbyć postanowił. Siepacze związanego łańcuchami zaprowadzili mię na plac sądowy, zdjęli mi ubranie moje odziali w łachmany i tak stawili przed sędzią.

Zobaczywszy mię sędzia zaraz mię poznał; przesłuchał jednak podług przepisów prawa. Przekonawszy się ze słów moich dowodnie, żem był niewinnie oskarżony, kazał mię wypuścić. Wtedy pachołkowie zdjęli mi kajdany, a zwróciwszy ubranie moje, wolno puścili.

Ja zaś widząc się w tak niespodziewany sposób uwolnionym ze strasznego niebezpieczeństwa, pobiegłem jak mogłem najprędzej, na jedną górę, do sławnego i czcigodnego starca, którego znałem oddawna. Upadłem mu do nóg, opowiedziałem wszystko, com uczynił i co mię spotkało, prosząc żeby mię przyjął za ucznia, i wskazał mi drogę do zbawienia.

„Opowiedziałem wam to, mili bracia, (dodaje Efrem w swej książce, którą dla innych pustelników napisał) ku nauce zbawieniu waszemu; żebyście i wy, słysząc to, wespół ze mną chwalili Boga, który chce, żeby wszyscy ludzie ku zbudowaniu byli i do znajomości prawdy przyszli. Jemu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków! Amen."

---

Efrem i towarzysze jego niewoli stanowią dowód niezbity, że Bóg dopuszcza cierpienia na grzesznika, aby mu oczy otworzyć, dopomódz mu do poznania i wyznania grzechów, pobudzić do żalu, do upamiętania, do modlitwy i wiary, — aby go tym sposobem do zbawienia doprowadzić. Przytem zaś nie miało wyjść na jaw. W swoim czasie Bóg wszystko objawia i przed sądem stawia. Co zaś tu na tej ziemi wyjawionem nie będzie, to objawi dzień ostateczny, w którym wszystko, co choćby tylko jako myśl w sercu ludzkiem ukrytem było, wszystkie zamiary, wszelkie niesprawiedliwości, myślą, mową lub uczynkiem popełnione, przed oczyma świata całego, przed ludźmi i aniołami odkryte i objawione będą.

Kto zaś w tej doczesności sam siebie sądzi, grzechy swoje ze skruchą wyznaje, i wierzy w Pana Jezusa Chrstusa, aby poprawić życie swoje, i żyć pobożnie, sprawiedliwie i skromnie na ziemi; kto tu na ziemi już szuka łaski i miłosierdzia u Ojca litości i Boga wszelkiej pociechy, mając ufność w Panu Jezusie, w męce i śmierci Jego, przez które On za grzechy nasze zadosyć uczynił i takowe przebłagał; ten na tamtym świecie nie będzie sądzony, ale już tu na ziemi otrzyma przebaczenie i łaskę, która mu więcej ani tu, ani tam odjęta nie będzie.

(Dokończenie nastąpi.)

---

## Zagadka.

Rośnie bez korzenia, kwitnie bez kwiatu, służy całemu światu.

---

### Rozwiązanie zagadki z nr. 34.

Jest to śliczna pieśń o chwale Bożej w naszym kancyonale pruskim, pod numerem 853 na karcie 846 posadzona, i z jakiejś przyczyny w nowych czasach od 24-go wiersza urznięta, i w nowych kancyonałach nie będzie więcej drukowana. „Szkoda zato", więc godno kościelnej zwierzchności prosić, by kazała tą drugą większą połowę dalej drukować, gdyż jest śliczną pieśnią chwały Bożej.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 36. | Ełk, na niedzielę dnia 14 września. | 1896.

## Zwyciężająca potęga krzyża Chrystusowego.

„Bądźcież naśladowcami moimi, bracia, i zapatrujcie się na tych, którzy postępują według wzoru, jaki w nas macie. Albowiem wielu postępuje, o których wam często mówiłem, a teraz i z płaczem mówię, jak nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego; których końcem jest zatracenie, których Bogiem brzuch, a chwałą hańba ich, którzy myślą o rzeczach ziemskich. Nasza bowiem ojczyzna w niebiosach, skąd i oczekujemy zbawiciela, Pana Jezusa Chrystusa, który przemieni poniżone ciało nasze, aby się stało podobne chwalebnemu ciału jego, według skutecznej mocy, którą też wszystko podbić sobie może.“ Filip. 3, 17—21.

Święto reformacyi obchodzimy tego roku w tę niedzielę 23 po Trójcy świętej. A obchodzić je możemy z umysłem podniesionym, bo dzieją się w tym roku dwie sprawy, które ewangielików mogą napełnić radością. Oto w rocznicę reformacyi, w wtorek, dnia 31 października położony został fundament pod kościół ewangielicki w Jeruzalemie. A w poniedziałek, dnia 6 listopada poświęcany będzie kościół ewangielicki, wybudowany w Betlehemie. Gdy roku 1517 ubogi mnich z zakonu Augustynów przybijał w dzień wszystkich świętych na drzwi zamkowego kościoła wittenbergskiego swoje pismo, potępiające odpusty papieskie, nie byłby on sobie pomyślał wtedy, że za 376 lat przyjaciele jego i ziomkowie jego budować rozpoczną kościół ewangielicki w Jeruzalemie i poświęcać będą zbudowany kościół ewangielicki w Betlehemie. Albowiem wtedy były bardzo ciężkie czasy. Panami świata byli wtedy nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, o których już apostoł Paweł, jak to czytamy w dzisiejszej lekcyi, wzmiankę czyni z płaczem. Panami w ziemi świętej byli wtedy nieprzyjaciele krzyża, wyznawcy półksiężyca, Turcy, ponad Chrystusa wynoszący jako jedynego i najwyższego proroka Mahometa. Mahometanie opanowali nie tylko Jeruzalem w r. 637, ale i wszystkie kraje na Wschodzie, w Azyi i na Południu, w Afryce, w których kościół chrześciański bardzo był z początku rozrósł i zakwitnął, i jeszcze nadal, zwłaszcza też za czasów Lutra byli groźnymi nieprzyjaciółmi dla zachodniego chrześciaństwa i jeszcze przed 210 laty r. 1683 byliby zdobyli ówczesne niemieckie cesarstwo, gdyby się Pan Bóg nie był zmiłował i wojskom chrześciańskim pozwolił pobić Turków pod Wiedniem. Zaś w samym kościele chrześciańskim byli za czasów Lutra panami także nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, kiedy dostojnicy w kościele sponiewierali krzyż Chrystusowy, gdyż to, co sprawił Chrystus ukrzyżowany, odpuszczenie grzechów i zbawienie nasze, jako towar światowy sprzedawali za pieniądze.

Otóż chwała Bogu! zmieniył i zwieniają się czasy. Kościół, przez reformacyą odnowiony, znowu jako chorągiew narodów i czasów wywiesza krzyż Chrystusowy. A świat musi pozwalać, aby ewangielicy wznosili kościoły, gdzie tylko mogą; oto zbierają się też datki, aby na pamięć i cześć Lutra zbudować kościół ewangielicki także w Rzymie, a potęga turecka tak zmalała, że pozwalać musi, aby także w ziemi świętej ewangielicy wznosili domy Boże.

Więc to w to tegoroczne święto reformacyi stawa nam przed oczami zwyciężająca potęga krzyża Chrystusowego.

Lecz dla czego o tej potędze krzyża Chrystusowego mówi apostoł z płaczem?

Bo jest to potęga straszna, która sprowadza zatracenie. W całej swojej strasznej zgrozie zatracająca potęga krzyża, teraz jeszcze nie objawiła się, bo jest teraz jeszcze czas łaski, w którym Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się każdy do pokuty udał i żył. Więc choć się wykonywają sądy Boże nad nieprzyjaciółmi krzyża Chrystusowego, jednak w sądach tych przecież pozostawają jeszcze jakieś promienie nadziei. Oto, — choćby zwrócić uwagę na jeden tylko przykład, znany wszystkim — Jeruzalem dawne zburzone, ziemia izraelska opustoszona! Ale naród izraelski, choć rozsypany po świecie, jeszcze żyje; bo jeszcze jest nadzieja, że się nawrócić do swojego mesyasza; więc i misyonarze ewangeliccy narodowi temu zwiastują ewangielią i w ziemi jego budujemy kościoły, choć tam mieszkać nie będziemy. I wasze datki przyczyniły się do tego, w tych ofiarach, coście składali rocznie dla Tow. jeruzalemowego. Lecz gdy ustanie czas łaski, przeminie doczesność, a nadejdzie wieczność, to potem dopiero objawi się niweczqca potęga krzyża Chrystusowego w całej swej zgrozie jako wieczność zatracenia, gdy rzeknie Pan tym po lewicy:

Idźcie odemnie przeklęci! w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.

A jednak nie ma innej rady, ni pomocy, ni drogi zbawienia, jak udawać się właśnie pod opiekę tej straszliwej potęgi krzyża Chrystusowego. W nim nasza jedyna nadzieja i nadzieja cała. I nieprzyjaciele krzyża te skarby, dla których nieprzyjaciółmi są, jednak tylko jedynie w krzyżu Chrystusowym znaleść mogą. Więc zwróćmy w dzisiejsze święto reformacyi uwagę naszę na tę sprawę, że są wprawdzie nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego, a jednak tylko w tym krzyżu jest troja ka nasza nadzieja, nadzieja szczęśliwości, chwały i swobody.

1.

Już z Koryntu znał Paweł takich nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, co mawiali: Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy. (1 Kor. 15, 32). Ci rozgłaszali taką mądrość, że człowiek nie ma duszy, ani przyszłego żywota, a jest tylko ciałem i żyje tylko na ziemi, na chwilę, do czasu, do grobu. O takich mówi tedy w dzisiejszej lekcyi, że sobie Bogiem uczynili brzuch. To słowo nie jest tak tylko na wiatr powiedziane, ale to smutna rzeczywistość, że kto Chrystusa nienawidzieć zacznie, potem tak upadnie i zbydlęcieje, że nawet swój własny brzuch Bogiem uczyni. Oto w otsatniem prześladowaniu chrześcian w państwie rzymskiem cesarz Maksyminus, który też prześladował chrześcian, pożerał dziennie 40 funtów mięsa i spijał wiadro wina. Ale na tego Boga, gdy brzuch sobie Bogiem czynią, ludzie muszą bardzo narzekać. Nie tylko po śmierci, gdy on bogacz z ewangielii, co na każdy dzień używał hojnie, potem po śmierci dostał się na miejsce męk. Już także przed śmiercią muszą ludzie na tego Boga narzekać. Oto był pewien bogacz, milioner, ale cóż z tego, kiedy żołądek mu nie pozwolił nic innego jeść, jak otręby. I to też bardzo narzekał, że mógłby mieć wszystkie rozkosze świata, a oto musi żreć tylko otręby, jak wół. Albo wszystkie te inne niezliczone choroby ciała, którem podlegamy, nieraz długie i bolesne, czy nie czynią straszliwym Bogiem ciało, gdy sobie kto brzuch Bogiem uczynił?

Otóż i w tych w sprawach, w sprawie wyżywienia i przyodziewku naszego, w sprawie cielesnego naszego bytu i żywota, nasza nadzieja jest w krzyżu Chrystusowym. Albowiem Pan Jezus jest odkupicielem dla całej naszej istoty, nietylko dla duszy, ale i dla ciała naszego; toż nie zjawił się na ziemi jako bezcielesny duch, lecz też jako człowiek prawdziwy w ciele prawdziwem, w którem był ukrzyżowany i umarł, w którem też wstał od umarłych i wstąpił na niebiosa. Toż oczyści on nietylko sumienia nasze, ale też przemieni ciało nasze podłe, aby się podobne stało chwalebnemu ciału jego, a to dla tego, że jemu jako ukrzyżowanemu i zmartwychpowstałemu dana jest wszelka moc na niebie i na ziemi, moc, skuteczna, którą też wszystkie rzeczy sobie podbić może. Krzyż Chrystusowy uczynił nas jednym świętym kościołem, wojującym na ziemi, tryumfującym w niebie, i obadwa jedną społecznością świętych. A w tej społeczności, w tem jednem ciele, którego głową Chrystus, każdy członek, każdy człowiek wierzący jest także ciałem swojem mieszkaniem Ducha świętego. I dla tego też ciało nasze ma nadzieję zmartwychwstania i przyszłego swego przemienienia. A wtenczas, gdy nawet ciało twe moc Boża zacnie przemieni, będziesz zupełnie szczęśliwym, będziesz miał nasycenie i radość, której szukali, a nie znaleźli ci, co brzuch sobie Bogiem uczynili.

2.

Jako dawniejszy faryzeusz znał apostoł Paweł także drugą przywarę nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, a to tę, że chwały szukali w hańbie swojej. Lubili faryzeuszowie być pozdrawiani na rynkach, chodzić w długich szatach, siadać na pierwszych miejscach w bóżnicach i przy biesiadach, więc przyodziewek i światowa wystawność była sposobnością, przy której szukali sławy. A to było hańbą dla przewodników i nauczycieli narodu, gdy takiej lichej sławy żądali. U pogan też tak było. Grube pieniądze musiał zapłacić niejeden, żeby sobie kupić tytuł i przywilej obywatela rzymskiego; na wystawność życia wydawali dużo, na hojne biesiady i pijatyki wydawał niejeden tyle, że się zadłużył po uszy, a potem jako jenerał albo starosta cesarski obdzierał prowincye, a taką hańbę mieli za chwałę. Hańbą to było dla mędrców świata, dla żydowskich nauczonych w piśmie i dla filozofów pogańskich, że w Chrystusie niepoznali Zbawiciela świata, ale kazanie o ukrzyżowanym jedni mieli za zgorszenie, drudzy za głupstwo. A jednak w tej hańbie swojej szukali chwały; gdy prześladowali Syna Bożego i wyznawców jego, sądzili, że coś chwalebnego czynią i jeszcze nawet jednają sobie łaskę u Boga.

Czy to rzecz człowiekowi nieprzystojna, a chrześcianinowi zabroniona, szukać chwały? Owszem jako chrześcianin wiesz, że cię Pan Bóg już uczcił jak najbardziej, kiedy nawet Syna Swego Bratem twoim uczynił i ciebie do godności dziecięcia Bożego i dziedzica żywota wiecznego powołał. Mamy tedy szukać chwały, ale tylko, żeby jej nie szukać w hańbie. I potem, nie chcieć sobie chwały wymusić, bo i ona jest darem Bożym, jak i jedzenie i picie, odzienie, obuwie i inne rzeczy, należące do chleba powszedniego, dla których nieprzyjaciele krzyża nawet brzuch Bogiem sobie czynią. Kto sobie chwałę wymusić chce, ten jej nawet w hańbie szuka. Oto w starodawnych czasach niejaki Herostrat spalił świątynię Dyany w Efezach, aby imię jego było nazywane na świecie, choćby tylko z przekleństwem. Grecy wybudowali potem nową świątynię Dyany, tę, którą apostoł Paweł opustoszył kazaniem o Chrystusie. Chcesz chwały, krzyż Chrystusow ci ją poręcza. Bo jako działo się ukrzyżowanemu Synowi Bożemu, działo się będzie i tobie. Ukrzyżowany wstał zmartwych i tem potwierdzono było jego świadectwo, że jest synem Bożym. I jeszcze nadchodzi drugie potwierdzenie, którego i my czekamy. Bo z niebios zbawiciela ocze-

kujemy, Pana Jezusa Chrystusa. Gdy przyjdzie z objawieniem majestatu swego Bóstwa, wtedy przed oczami wszelkiego stworzenia objawiona będzie jego chwała, że prawdziwie jest Synem Bożym i postanowionym od Boga sędzią żywych i umarłych. A wtedy objawiona będzie także nasza chwała. Ta chwała, że ci ludzie, co nie wstydzili się chodzić na ziemi pod wzgardzonym i nienawistnym krzyżem Chrystusowym, to dzieci Boże i dziedzice żywota wiecznego. A tę chwałę twoję przyjacielu krzyżu Chrystusowego! będą potem oglądały oczy wszelkiego stworzenia.

3.

Trzeci nieprzyjaciel krzyża Chrystusowego przyniósł Panu Jezusowi śmierć a Pawłowi więzienie. Oto Piłat bardzo dobrze wiedział, że Pan Jezus niczego winien nie jest, i miał moc wypuścić go. Lecz starał się o ziemskie rzeczy, lękał się gniewu cesarskiego i obawiał się stracić posadę, gdyby go żydzi oskarżyli, że uwolnił cyłowieka, co, jak powiadali, królem żydowskim się czynił. I dla tego starania się o ziemskie rzeczy, skazał Pana Jezusa na śmierć. Pawła zaś starosta Festus, choć miał go za niewinnego, trzymał dwa lata w więzieniu w Cezaryi, bo chciał się przypodobać żydom i spodziewał się, że się mu Paweł grubemi pieniędzmi okupi. Dla tej troski o ziemskie rzeczy ówczesny świat i jego filozofowie i cesarze ani pojąć nie mogli, dla czego znajdują się ludzie, co się za Jezusa więzić i nawet zabijać dawają, i to ich okrzyczeli za ciemnych fanatyków. A jednak właśnie w krzyżu Chrystusowym znajdywali wierzący to, czego inni daremnie szukali przez staranie się o ziemskie rzeczy, swobodę bezpieczeństwo.

Dziwni bo też są ludzie, co w krzyżu Chrystusowym pokładają nadzieje swoje. Bo są oni jeszcze wprawdzie na ziemi, a już też i nie są tylko na ziemi. Noga ich depce wprawdzie ten proch ziemski, ręka i inne członki ciała wykonywają roboty ziemskie, umysły ich nieraz już z urzędu i powołania zajmują się sprawami tego świata; na prawicę Ojca, gdzie Chrystus ukrzyżowany i zmartwychpowstały króluje, idą ich życzenia, wzdychania, prośby i dziękowania, tam to miejsce najświętsze jest miejscem zbornem dla nas wszystkich, nasza rzeczpospolita jest w niebiesiech.

Starania się o ziemskię rzeczy rzeczpospolitę zgotować na ziemi. Rzeczpospolitę, to jest Ojczyznę, domowiznę, taki stan życia, w którymby człowiekowi było wygodnie i przyjemnie, bezpiecznie i swobodnie, jakoś po swojsku na ziemi. Aleć daremne starania! Zawsześ jakiś obcy przybysz na ziemi, jesteś gościem na świecie, jesteś pielgrzymem na obczyźnie. A tymczasem i lata mijają, ty starzejesz się, dawniejsi druchowie twoi i przyjaciele powynosili się ze świata, są cudzymi dla ciebie i ty cudzym dla nich; obczyzną była ci ziemia za młodszych lat, jako obczyznę uczuwasz ją na starsze lata, a na ostatku gdy osiwiejesz, dopiero uczuwasz, żeś tylko gościem tu i pielgrzymem, pielgrzymem też już stradzonym, coby ostatecznie pragnął i spocząć i odetchnąć na jakiejś swojszczyźnie.

Są w tej spawie obadwa jednacy: nieprzyjaciele i przyjaciele krzyża Chrystusowego. Obadwa są gośćmi tylko i pielgrzymami na ziemi, obudwom starania o ziemskie rzeczy nie zgotowały Ojczyzny na ziemi. Aleć czego nieprzyjaciel krzyża Chrystusowego szukał, zabezpieczenia sobie wygodnego i swobodnego żywota przez staranie się o ziemskie rzeczy, zabezpieczenia sobie rzeczypospolity na ziemi, tego on nieznalazł, i schodząc z tego świata, schodzić musi jeszcze z tą myślą, że może po za grobem, jeźli tam nie jest tylko głuche i ponure. Nie, może będzie jesecze jakieś nieodgadnione Coś, coby mogło być rzeczpospolitą prawdziwą. Lecz to tylko myśl, przypuszczenia, płonne mary, daremne szukanie i spodziewanie się czegoś po za grobem, czego nie uchwyciło się już przed grobem.

Więc my przyjaciele krzyża Chrystusowego już przed grobem krzyża Chrystusowego się chwytamy, bo wiemy, że jaki był dla samego Chrystusa Pana koniec krzyża jego na ziemi, wywyższenie na prawicę Ojca w niebiosach, taki też będzie owoc naszego umiłowania krzyża Chrystusowego: rzeczypospolita nasza w niebiesiech.

W ostatnią nieprzyjaźń Chrystusowego krzyża, w staranie się o ziemskie rzeczy, i my, jako na ziemi żyjący i ziemskich rzeczy potrzebujący, wciągani bywamy, i to jako boleść wenętrznego człowieka naszego uczuwamy, że to staranie się o ziemskie rzeczy i nam czasami zakrywa chwałę krzyża Chrystusowego. Lecz nie jesteśmy jego nieprzyjaciółmi; owszem w Synu Bożym, co się za nas nawet ukrzyżować dał, dla nas gości i pielgrzymów na ziemi jedyna nadzieja, i nie omyli nas też to przekonanie, że pomimo wszlkiej słabości i krewkości i niedołężności waszej przeciež zwycięztwem naszem będize krzyż Chrystusowy. Amen.

---

# Kilka rysów z życia Efrema Syryjczyka.

[4] (Dokończenie.)

Jednem słowem, kto posłusznym się staje Duchowi Swiętemu i łasce Jego, która kołacze do serca, pobudzając, oświecając i nawracając: temu cierpienie staje się dobrodziejstwem, błogosławieństwem, za które nie będzie umiał dosyć dziękować nawet na wieki.

Nie mów: moje nawyknienia i zwyczaje stały się drugą naturą moją, — nie mogę się odmienić i poprawić! — Jakim że niedbornym chłopcem był Efrem, a co się z niego stało później, gdy z więzienia wyszedł? Został wielkiem światłem czasu swego, mężem, który poprowadził tysiące do poznania Boga i Jezusa Chrystusa, od grzechu do sprawiedliwości, od świata do Boga. Jak był złym w młodości przed uwięzieniem swojem, tak stał się pobożnym, gorliwym, bogobojnym w wieku dojrzałym.

Urodził się Efrem w mieście Nizybis, w Mozopotamii z rodziców pogańskich, którzy go też w pogaństwie wychowali. Nie obcą mu jednak była nauka i życie chrześciańskie, ponieważ w Nizybis mieszkał ksiądz, jako pasterz tamtejszego zboru chrześciańskiego. Wpływowi chrześciańskiemu jednak serce jego pozostawało zamkniętem wskutek lekkomyślności i swawoli młodzieńczej, której nie uważał za nic złego. Dopiero kiedy mu Bóg odkrył w więzieniu ciężar jego grzechu, począł szukać zbawienia duszy.

Pobudzony przez nawiedzenie Boże, i oświecony w ciemnem więzieniu, udał się zaraz po swem uwolnieniu do pustyni samotnej, aby się w wierze utwierdzić, a wzrosnąć i umocnić się w miłości Chrystusowej. Potem dopiero wystąpił, mieszkając naprzód w swem mieście ojczystem, a później (gdy w 363 roku cesarz Rzymski Jowinijan odstąpił Nizybis Persom), w wielkiem mieście Edessa, aby służyć Bogu i bliźnim swoim.

Napisał on wiele ksiąg pobożnych w ojczystym swoim, syryjskim języku. Został dyjakonem, ale bojąc się zaszczytów i próżności, nie chciał starać się o wyższe godności duchowne; owszem wszelkich dokładał starań aby go biskupem nie obrano. — Ponieważ Harmonius, syn odszczepieńcy Bardezanesa układał i rozpowszechniał wiele niedobrych a zwodniczych pieśni religijnych, przez które kacerstwo gnotyckie szerzył między ludem: przeto Efrem wszelkich dokładał starań aby przyswoić sobie sztukę wierszowania i śpiewu, i ułożył czysto chrześciańskie pieśni, które w Syryi powszechnie były uważane przez długie wieki. Napisał też książkę o szkodliwości pieśni światowych i tańców. Na krótko przed śmiercią dał jeszcze wzruszający dowód swego miłosiernego serca, pełnego zaparcia się siebie samego. Straszna klęska głodowa nawiedziła Edessę, tak że wielu biednych głodną śmiercią umierało. Gdy przez czas długi nikt się nie znalazł, któryby chciał nędzy zaradzić, wtedy poszedł do domów ludzi zamożnych, wyrzucając tym ostatnim nieludzkość i brak miłosierdzia. Gdy się zaś oni tłomaczyli trudnością znalezienia osoby, którejby zaufać mogli, że rzetelnie dary ich rozdzielili, wtedy zapytał ich: Czy mnie uważacie za godnego zaufania, i za odpowiedniego do tej sprawy? Wszyscy dali mu bez namysłu swe zezwolenie. Wtedy zebrawszy dary zamożniejszych współobywateli, kazał znieść do klasztorów miejskich trzysta łóżek i pielęgnował najsłabszych i chorych udzielając pożywienie i lekarstwa. Opiekował się też cudzoziemcami w Edessie zamieszkałymi, i tymi, którzy wskutek nędzy głodowej ze wsi do miasta ściągali; opatrywał ich niezbędną żywnością dopóki drożyzna nie ustała.

„Myślałem o dniu sądnym: drżałem, wzdychałem i płakałem, aż sił już więcej do płaczu nie stało. Dni moje, przeminęły, a złe moje uczynki namnożyły się. O litościwy przyjacielu mej duszy, dla miłosierdzia Twego błagam Cię, nie staw mnie z kozłami po lewicy swojej! Dla dobroci Twojej, proszę Cię, daj mi ducha skruszonego; oczyść mię, abym się stał świątynią łaski Twojej! Chociaż grzesznym jestem bardzo, jednak kołatam nieustannie do drzwi Twoich; chociaż leniwym jestem bardzo, jednak drogami Twojemi chodzić pragnę." — „Któżby to nie chciał miłować takiego Pana, wysławić Go i dobroć jego wyznawać! Czyliż nie zeszedł On do nas na ziemię ze swej wysokości niedościgłej z łona Ojca swego? Niewidzialny stał się widzialnym. O cudzie przerażający, wstrząsający, do chwalenia i oddania czci wzbudzający."

„Ty sam wiesz, że dusza moja pragnie do Ciebie, jako ziemia sucha. Dusza moja jest jako więzień, jednak szuka Ciebie, jedynego prawdziwego pomocnika. Zeszlij łaskę Twoją, abym jadł i pił i był nasycony chlebem żywota! Obdarz mię iskierką miłości Twojej żeby zapłonęła ogniem w sercu mojem, jego kolce pożerając, t. j. złe pożądliwości.

W innem znów miejscu pisze Efrem: „Wechrzcie da mi Bóg zapewnienie odpuszczenia grzechów; jednak potrzebuję uleczenia z grzechów po chrzcie popełnionych i jeszcze ciągle popełnianych. Ale On, których umarłych wskrzeszał, potrafi i mnie wyleczyć!"

Z tych słów widzimy, co się zrobiło z Efrema, przez to, że siedział w więzieniu. Słowem i czynem stał się mężem Bożym, wysoko obdarzonym i błogosławionym uczniem i sługą Chrystusowym, nazwanym przez współziomków i współczesnych filarem kościoła, prorokiem Syryjskim, cytrą Ducha Świętego. W ciemnem więzieniu przełamał w nim Bóg moc ciemności, wywiódł i postawił go jako jasną świecę na świeczniku kościoła chrześciańskiego, że świecił daleko, a wiernie służąc Panu, wielu ludzi pobudził, oświecił i do zbawienia wiecznego poprowadził. Tenże Bóg żyje jeszcze i chce z nas każdego łaskawie przyjąć, oświecić i uczynić świętem, błogosławionem dziecięciem Bożym, jeżeli tylko szczerze tego pragniemy, jeżeli tylko z taką dziecięcą ufnością, jak Efrem w więzieniu, do Niego wołać będziemy, w modlitwie nie ustając, ani łasce Jego i Duchowi się nie opierając, a raczej idąc za Jego Boskiem wołaniem, jeżeli opamiętamy się i w wierze oddamy Panu swemu Jezusowi Chrystusowi: Bóg pokoju, i Bóg wszelkiego miłosierdzia niech będzie z nami; niech On serca nasze pobudzi do prawdziwej przemiany umysłu naszego, i da nam poznać na nas samych, że Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby wszystkich grzeszników od grzechów uwolnił, poświęcił i zbawił.

Koniec.

## Zagadka.

Z królów polskich który był jakby z drzewa i jakby ze skóry?

**Rozwiązanie zagadki z nr. 35.**

Sól.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 37. | Ełk, na niedzielę dnia 21 września. | 1896.

## Kazanie na 16 niedzielę po św Trójcy

przez Dr. ks. Leopolda Marcina Otto.

„I stało się nazajutrz, że szedł do miasta, które zowią Naim, a szło z nim uczniów jego wiele i lud wielki. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, tedy oto wynoszono umarłego, syna jedynego matki swojej, a ta była wdową, a z nią szedł wielki lud miasta onego. Którą ujrzawszy Pan użalił się jej, i rzekł jej: Nie płacz! I przystąpiwszy dotknął się trumny, (mar) (a ci, co nieśli, stanęli) i rzekł: Młodzieńcze! tobie mówię, wstań. I usiadł on, który był umarł, i począł mówić; i oddał go matce jego. Tedy wszystkich strach zdjął, a wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał między nami, a Bóg nawiedził lud swój. I rozeszła się o niem ta wieść po wszystkiej Judzkiej ziemi, i po wszystkiej okolicznej krainie.“ Łuk. 7, 11—17.

Rozglądając się w dziełach natury, rozważając ów cudowny porządek naturalny stworzeń, widzimy, iż tu wszystko podlega prawu zależności wzajemnej. Ciepłem tchnieniem wiosny poruszone lody, topnieją; ziemia wyzwolona z więzów zimowych, zmartwychwstaje; nagie drzewa, sposobiąc się do okrycia zielonością, zdobią swe gałęzie pączkami; słowem, wszystko co jest w naturze, zawsze, w każdej porze roku, wśród najrozmaitszych zjawisk, wskazuje stosunek skutku do przyczyny. Miałżeby człowiek wyjętym być z ogólnego prawa? Twierdzić coś podobnego, byłoby nierozsądkiem. Człowiek, jakokolwiek jest panem stworzenia, zostaje pod prawami natury, podlega prawu naturalnej zależności, lecz jako istota na obraz i podobieństwo Boże stworzona, jako osoba, to jest, jako wiedzący, że jest i dla czego jest, podlega nie samej naturze tylko, ale czemuś wyższemu, a tem wyższem i najwyższem jest Bóg i słowo Jego. Słowo Boże, to wiekuista światłość, która powinna oświecać ludzkość; słowo Boże, to najwyższe prawo, któremu podlegać winni mali i wielcy, prostaczkowie i mędrcy. Słowo Boże jest potęgą, której poddając się, żyjemy, sprzeciwiając się, zabijamy samych siebie; jest potęgą, która musi oddziaływać tak samo na tych, którzy słowo to opowiadają, jak i na tych, którzy go słuchają. Jeżeli ksiądz opowiada słowo Boże dla tego tylko, bo musi, bo pasterski urząd go do tego przynagla, — słowo Boże nie przestaje w prawdzie być mocą Bożą, ale pastor staje się najemnikiem. Jeżeli zbór tylko z przyzwyczajenia słucha zwiastowanego mu słowa, słowo to Boże nie traci nic z mocy swej, ale zapamiętliwi słuchacze w słowie żywota znajdują śmierć. Jeżeli ci, którzy nazywają się chrześcianami, gardzą słowem Bożem i umyślnie odwracają się do tego, co im opowiada słowo Boże, słowo Boga żywego nie przestanie być mocą i potęgą wiekuistą, ale ich wypluje Pan z warg swoich. Tak! najmilsi, są to wszystko skutki, są to prawa zależności, skutki będące naturalnem następstwem przyczyny. Bóg jest wszechmocą, dla tego też i słowo Jego jest mocą potężną, jest siłą ożywiającą, siłą zwyciężającą nawet śmierć, jak to widzimy na młodzieńcu, o którym mówi Ewangielia dzisiejsza. Ponieważ Bóg dozwolił mi znów na tej umiłowanej kazalnicy zawsze mi drogiego zboru chociaż na chwilę stanąć, przeto, zgodnie z treścią niedzielnej Ewangielii naszej, chcę wam opowiadać:

**Chrystusa, Boga miłosierdzia, Chrystusa, wskrzesiciela i dawcę życia.**

Ty zaś, o Panie, udziel nam Ducha świętego! Zlej Ducha Twego w serce sługi Twego, i zboru Twego, a spraw, ach spraw! abyśmy wszyscy odżyli, wszyscy w Tobie, który jesteś największą miłością, życia szukali. Boże i Ojcze nasz, wysłuchaj nas dla Syna Twego, Jezusa Chrystusa! Amen!

1.

Przed zdarzeniem pełnem rzewności i wielkiem swą prostotą, o którem mówi Ewangielia dzisiejsza, opowiada Łukasz, świadek naoczny dzieł i spraw Chrystusowych, jak Zbawiciel świata uzdrowił sługę setnika, który prawdopodobnie był poganinem. O dziełach Chrystusa mówią wszystkie Ewangielie, mówią nie dla czczej chwały, nie dla przyczynienia Panu ludzkiej sławy i ludzkiej wzięstości, ale dla tego, aby poświadczyć i przekonać narody i ludzi, że Chrystus, człowiek w Betlehemie narodzony, a z Ducha świętego w Maryi poczęty, to Bóg miłosierdzia. Przypatrzcie się dziełom miłosierdzia Chrystusowego, przypatrzcie Temu z nieba zesłanemu Samarytaninowi! Oto w ostatnich dniach żywota swego Magdalenę, cudzołożnicę pokutującą, z wielkich grzechów przeszłości oczyściwszy, do królestwa swego przyjmuje; do Judasza zdrajcy rękę zbawczą wyciąga; sam na krzyżu zawieszony, z krzyża darzy łaską zwracającego się doń zbrodniarza, a w nim

ratuje i cały świat upadły w grzech, i wszystkich, którzy chociażby w ostatniej godzinie ku Niemu zwracają ślepe dotąd oczy i grzechem pokalane serca. Chrystusa, Boga miłosierdzia, przedstawia nam Ewangielia dzisiejsza. Syn Maryi i Syn Ojca z wieczności, którego Nazareńczykiem pogardliwie przezwano, zdąży z uczniami swemi i ludem wielkim do miasteczka Naim. Na tej samej drodze, postępuje idąc za miasto, inna drużyna. Jest to orszak pogrzebowy, orszak złożony z mnóstwa mieszkańców Naimskich, orszak towarzyszący martwym zwłokom młodzieńca, który był jedynym synem pewnej wdowy. Rzecz dziwna i uderzająca, iż dwa te orszaki miały się minąć, jakby nie zważając na siebie, miały się minąć, jakby w pośrodku ich nie znajdował się Chrystus, — Chrystus, o którego cudach słyszano, którego słowo potężne brzmiało po całej żydowskiej krainie. Co więcej, nawet uczniowie, ci nieustanni świadkowie Chrystusowych spraw, milczą, i żaden z nich nie zawołał: Panie! często pomagałeś, pomóż i tej wdowie! Tak, jest to rzecz dziwna, lecz zararem pełna prawdy i odkrywająca tejemnice dróg Pańskich. Cóżby to z ludzkością stać się musiało, gdyby nie Bóg! Gdyby nie Jego opieka, nie Jego ojcowska dobroć, nie Jego opatrzność, wśród wielkiej ludzkości musiałby człowiek ginąć, a niejedno serce z żalu pęknąć, i nikt, tak! nikt by się nie ulitował. W takiej to wielkiej i ciężkiej chwili przystąpił do wdowy Chrystus, Bóg miłosierdzia, i chociaż Go nikt nie przywołał, nikt o to nie prosił, stanął przed nią jako Zbawiciel. Tak, jako Zbawiciel, — bo jej oczy widziały tylko umarłą jedyną pociechę, jej wargi nie były już zdolne do prośby, a bólem zamknięte, może nad grobem syna byłyby się otworzyły by złorzeczyć Jehowie. O! bo to jest właśnie owa ciemna strona ludzkiej natury, że w szczęściu nie umiemy dziękować, w smutku i boleści prosić z ufnością i poddaniem się woli Bożej; że w pomyślności rośniemy w pychę, w niedoli wpadamy w rozpacz! W chwilach takich stojemy na rozdrożu, — krok jeden dalej, i dusza upada w otchłań wiecznego potępienia. Że w chwilach takich zabiega nam drogę Chrystus, o tem wątpić nie wolno! Przyszedł szukać i zbawił zgubione, jest Bogiem miłosierdzia i o nim stoi napisane: że nie chce śmierci grzesznika, ale chce, aby się nawrócił i żył, — lecz, jeżeli grzesznik odtrąci od siebie Zbawcę, jeżeli zamknie serce, jeżeli zatka uszy, — zginie, ale zginie z własnej winy. Takiem rozdrożem dla matki młodzieńca z Naim była droga do cmentarza. Gdyby była rzekła Panu: „Prosiłam Boga, wołałam do niego nad łożem mego ukochanego, nie wyprosiłam nic, i Ty Jezusie Nazareński nie pomożesz nic!“ — albo, gdyby lud był zawołał: „Szalony, czego nas zatrzymujesz, młodzieniec umarł, do grobu z nim, do grobu!“ — możeby Chrystus był powiedział: „Matko bez wiary, ludzie ślepy i niewdzięczny, chwila ratunku przeminęła dla was,“ — i chwila ta przeminęła by bezpowrotnie! Lecz stało się inaczej. Lud usłuchał słowa Pańskiego, orszak pogrzebowy stanął, a Pan rzekł do wdowy: „Nie płacz!“ W uszach słuchaczy dziwnie brzmieć musiało to słowo, dziwnie odbiło się zapewne i w sercu matki! Nie płacz! a tu jedyny syn na marach! Nie płacz! a tu kochanie serca, radość oczu macierzyńskich skrył całun grobowy! Mimo to, Chrystus, którego drogi nie są jako drogi ludzkie, Chrystus, Bóg miłosierdzia, powiada: Nie płacz! Jakim ów umarły za życia był, nie powiada nic Ewangielia. Może w owych czasach nie znano jeszcze nekrologów. Może zmarły był młodym rozpustnikiem, jakich niestety i dziś napotykamy wielu; może wypieszczonym synem matki; może przedwczesnym starcem! Nic w tem względzie nie powiada ewangielista, — jedno jest tylko pewne, że chociażby był najlepszym synem, młodzieńcem najpiękniejszych nadziei, — był jednak grzesznikiem, a zapłatą za grzech jest śmierć. Chrystus przyszedł ratować grzeszniki i zwyciężyć śmierć! Zwycięzca grzechu i śmierci mówi do matki: Nie płacz! I po chwili miały na prawdę oschnąć łzy wdowy, — bo Chrystus łzy osusza, rany goi, burze uspokaja, a tam, gdzie Go usłuchano i poznano, obdarza pokojem. W tem miejscu muszę się osobiście zwrócić do was słuchacze moi. Mieszkańcy wielkiego świata, wychowańcy nowych czasów, pozwólcie i nieobrażajcie się, iż was zapytam: ileście też razy gorące wylewali łzy nad losami bohaterów drukowanych romansów, albo nad grą znakomitych artystów dramatycznych, — a ile razy słyszeliście lub czytali Ewangielie dzisiejszą, i oczy wasze pozostały suche, serca zimne i obojętne! Jeżeli tak było, dla czego tak było? O! boście nie poznali jeszcze Chrystusa jako Boga wielkiego miłosierdzia. Gdy cierpienie i dolegliwość całym ciężarem swym przygniotło cię, ażaliś nie słyszał głosu wołającego: Nie płacz! Gdy cię świat i ludzie prześladowali, gdy śmierć w dom twój zajrzała, kto kołatał do serca i mówił: Nie płacz!? Gdy grzechy, które cię słodyczą swą otruły, gorzkiemy się stały, a wspólnicy grzechów poczęli wyrzuty czynić, kto przyszedł, by opatrzyć ciężkie rany sumienia twojego, kto wśród ciszy nocnej mówił ci: Nie płacz! Kto? Chrystus niewidzialny a przecież wszędzie obecny i zawsze pomódz gotowy, — lecz, ach! czyś Go poznał i wołanie Jego zrozumiał? Najmilsi! wedle Ewangielii Pan przystąpił do trumny, i ci, którzy ją nieśli, wstrzymali się i stanęli! Słuchacze moi, bracia i siostry! krocząc po drodze żywota, gdy Chrystus stanął przed wami, gdy kazał się zatrzymać, czyście stanęli? Chrystus staje przed tobą, mężu łamiący swawolnie przysięgę małżeńską, przed tobą kobieto próżna, w sobie zakochana i lekkomyślnie igrająca świętemi obowiązkami, i powiada: stań! Staje przed wami, którzy biegniecie na usługi świata, ze szkodą sumienia za zyskiem i użyciem gonicie, w zapamiętałem samolubstwie depczecie ludzkie prawa, własne powinności, dogadzając wszędzie i we wszystkiem tylko waszym namiętnościom. Staje przed wami i przypomina święte przyrzeczenie konfirmacyjne, staje przed wami, gdy u ołtarza spożywacie Wieczerzę Pańską, staje przed wami, gdy w kościele słuchacie słowa Bożego, staje i woła:

wstrzymajcie się! wargami zbliżacie się do Boga, sercem dalecy od Niego; — wstrzymajcie się, oszukując siebie, nie oszukujcie Boga; — wstrzymajcie się z wierzchu przystojni oznakami chrześciaństwa, gdyż w wewnętrznym człowieku waszym pielęgnujecie pogaństwo! Tak, niezliczoną liczbę razy zastępował wam Pan drogę i mówił: wróćcie, droga po której idziecie, to szeroka droga potępienia, to droga błędu i kłamstwa, — stańcie, wróćcie i nawróćcie na wąską ścieżkę prawdy i żywota! Czyście usłuchali głosu Chrystusa, Boga wielkiego miłosierdzia? Rozważcie sobie najmilsi to wielkie pytanie, a aby odpowiedź mogła być nieobłudną i dla was zbawienną, posłuchajcie, co dalej mówi Ewangielia dzisiejsza o Panu!

2.

Chrystus jest wskrzesicielem i dawcą życia! Młodzieniec z Naim zgasł w kwiecie wieku, poszedł drogą ciała, które więdnie jako kwiat, opada i usycha, jako trawa polna. Ani łzy matki, ani współczucie ludzi nie mogło wrócić mu życia. Umarłego wynoszono, gdy Chrystus wstępował do miasta, wynoszono martwe ciało, z którego uleciała dusza. Martwe zwłoki młodzieńca, leżące na marach w obec Chrystusa, podobne są do trupów duchownych, które napotyka wśród chrześcian oko Pańskie, spoglądając z wysokości na ziemię, co się królestwem Jego stać ma. Trupem duchowym jest pogaństwo całe; trupami narody całe, gdy w życie ich nie było Chrystusa; trupem każdy chrześcianin, jeżeli w sercu jego nie mieszka żywy Chrystus. Bo, że ktoś myśli, rozmawia, sprzedaje i kupuje, że się porusza i rękami, a nawet głową pracuje, są to dowody świadczące, że cielesny organizm żyje, że siły żywotne spełniają swe czynności, ale nie jest bynajmniej dowodem, że w człowieku takim duch Boży żyje. Dla tego można posiadać majętności, zaszczyty, światową potęgę, a w obec Chrystusa trupem być. Można zbadać głębie nauki, wypowiadać piękne słowa, pisać znakomite dzieła, będą, to jednak tylko prace cmentarzowe, grabarskie, bo bez Chrystusa i najwyższa umiejętność staje się studnią bez wód, staje się literą, w której nie ma tchnienia Boskiego. Tak najmilsi, bez Chrystusa wszystko, nawet urocza natura, wszystko, młodość, szczęście, piękność, rozum, bogactwo i ubóstwo, owiane są martwotą, bo zostają pod panowaniem śmierci. Chrystus, i tylko Chrystus daje życie człowiekowi i temu, co go otacza, i temu co w niem jest! A jak daje życie? oto! mocą swego słowa! Widzimy to i w dzisiejszej Ewangielii. Chrystus zbliżył się do mar, „dotknął się trumny i rzekł: Młodzieńcze! tobie mówię, wstań! I usiadł on, który był umarł, i począł mówić; i oddał go matce jego.“ Słowo Boga-Chrystusa, to światłość przenikająca nawet moc śmierci, to wody życia, wskrzeszające z martwoty grobowej. Dla tego też bez słowa Bożego i najdroższe dary duchowe giną; bez słowa Bożego kościół upada, dom się ruiną staje, życie rodzinne gaśnie. Kto z was dzieje kościoła zna, ten wie, że tylko słowem Bożem pogaństwo zostało obalone, a gdy w wiekach średnich ciemność ogarnęła ludy chrześciańskie, cóż jeżeli nie owe słowo Boże „wstań!“ wyrzeczone przez ubogiego mnicha, wzbudziło kościół do nowego życia. To też kto i przed tobą staje dziś i nchyla wieko trumny twych mniemanych dobrych uczynków, twych przyzwyczajeń, nawyknień, tak zwanych cnót obywatelskich, szlachetnych przemiotów, mienia, władzy i wiedzy, i powiada: Umarły wstań! Kto, jeżeli nie Chrystus! lecz nie ów Renanowski Chrystus, nie Chrystus nauczyciel, filozof, prawodawca, — ale Chrystus Biblii, Bóg i człowiek prawdziwy, Syn jednorodzony Ojca z wieczności. Chrystus Bóg-człowiek słowem swem zatrzymał na drodze potępienia Saula i przemienił go w Pawła; Chrystus, Syn Boży, słowem swem wskrzesił z martwych młodzieńca z Naim. Dla czego nie wskrzesił go który z apostołów; dla czego nie wzbudził z umarłych młodzieńca izraelskiego Bóg-Jehowa? Bo napisano: „Chrystus jest żywotem wiecznym“, a Ojciec niebieski dał na śmierć Syna swego, aby przez tego Syna śmierć zwyciężoną była. Tak, Chrystus Biblii jest wskrzesicielem i dawcą życia, bo On tylko gładzi grzechy i znosi śmierć, która jest zapłatą za grzech. A więc, czy wiecie dla czego wam Chrystus filozof, moralista, prawodawca, nie może pomódz, i na nic się ludzkości nie przyda? Bo wam i całej ludzkości potrzeba nadewszystko i przedewszystkiem, odkupienia i zbawienia. Najmilsi, mieliście i macie odpowiadanego Chrystusa Biblii, mieliście i macie słowo zapisane w księgach proroków, i apostołów i Sakramenta, jak je Chrystus Pan ustanowił, ale, — darujcie, że powiem otwarcie co serce moje czuje, — życie religijne jednak z pośród was znika, a znika, bo nie chcecie dać się uświęcić słowu Bożemu, bo się więcej przywiązaliście do osoby niż do kazania słowa prawdy, bo więcej ma dla was powabu krasomówstwo, niż w prostocie serca opowiadana Ewangielia. Powiecie może, iż jestem źle uprzedzony! Bóg mi świadkiem że nie! Mówię tak, jak czuję, mówię, czerpiąc z Ewangielii dzisiejszej, i opierając się na tej Ewangielii, powtarzam: bez Chrystusa Biblii w sercach niema życia, jest tylko śmierć, niema prawdy, tylko obłuda; niema chrześciaństwa, są tylko jego pozory. Bez Chrystusa Biblii w sercu można pięknie pisać, porywająco mówić, ale jest to brzmienie dzwonu, którym głuchy dzwonnik porusza a dzwoni umarłym. Mówiąc te słowa, czuję jakąś gorycz i ból w duszy mojej; przeczuwam, że powiecie, iż znać przywykłem do prostego ludu mówić i zapomniałem jak przemawiać należy, — lecz inaczej nie mogę! zaprawdę, — nie mogę! Najmilsi, może dni żywota mego policzone, i nie będzie mi dozwolono znów stanąć na tej mnie tak drogiej kazalnicy, proszę więc i błagam, usłuchajcie Tego, który woła w Ewangielii: Wstań! — i powstańcie do nowego żywota, do żywota w słowie Bożym. Nędzny i grzeszny człowiek, ale mimo to niegdyś wasz pasterz, zawsze noszę was na sercu mojem, zawsze w przyczynnych prośbach modlę się z wami, a oto i dziś wołam do Boga miłosierdzia i dawcy życia: Panie! zmiłuj się nad tym tu zborem, rozbudź [illegible] i utrzymaj przy słowie Twojem, a jeżeliby nie chciał słuchać Cię,

jeżeliby życie z Ciebie zamrzeć w nim miało, uderz Panie zbór ten ręką Twoją, nie jako Bóg karzący, ale jako Bóg wielkiego miłosierdzia, uderz, nie na zabicie, ale na wskrzeszenie do żywota prawdziwego! Amem!

## Błogosławione więzienie.

Jeden bogaty szynkarz we wsi M. miał lekkomyślnego i bezbożnego syna. Pewnego dnia udał się z żoną na jarmark do pobliskiego miasteczka, a syn został sam w domu. Dom gościnny stał kawałek za wsią. Stary, chorowity żyd, imieniem Eliezer, wstąpił do szynku i prosił o krótki wypoczynek, bo już nie mógł iść dalej. Kiedy go zobaczył syn gospodarza domu i zmiarkował, że musi mieć przy sobie pieniądze, przyszła mu do głowy straszna, bezbożna myśl. Ojciec, znając złą naturę synka, trzymał go krótko i nie dawał mu do ręki pieniędzy, aby go przez to uchronić od pociągu do lekkomyślnego życia. To też ten, mając teraz dobrą okazyję, postanowił żyda zamordować i pieniądze mu odebrać. Kiedy starzec zasnął, podszedł cicho ku niemu i zadał mu kilka pchnięć nożem, które śpiącemu odebrały przytomność. Morderca zdjął mu złoty pierścień z palca, wyjął z kieszeni pieniądze, poczem go wywlókł za dom i przykrył go suchym nawozem z tą myślą, że skoro nadejdzie noc, zakopie go dalej w ziemi.

Zaledwie wrócił bezbożnik do izby, opanował go strach, a zamordowany stanął mu przed oczyma. Jak szalony wypadł z izby, zostawiwszy ją otworem, i biegł prosto ku morzu, które było od wsi o dzień drogi, aby się dostać na okręt i zaciągnąć do służby majtków, a tym sposobem ujść zasłużonego sądu i kary. Tak biegł, pędzony przez złe sumienie, jak kiedyś Kain od oblicza Bożego, gdy zamordował brata swego Abla.

Tymczasem nieszczęśliwy żyd, którego morderca miał za nieżywego, przyszedł po kilku godzinach do przytomności, a zebrawszy resztę sił przywlókł się do najbliższej wioski. Tu jednak opuściły go zupełnie siły. Miłosierni włościanie zanieśli go do domu i sprowadzili zaraz lekarza. Lecz było już za późno. Rany zadane nie były wprawdzie śmiertelnemi, ale dla braku wczesnej pomocy stały się przyczyną śmierci. Umarł dnia następnego. Niestety, nie mógł on ani nazwiska mordercy wypowiedzieć, ani o napadzie morderczym bliższego określenia dać, bo to stało się w czasie snu, zaś przez otrzymane pchnięcie nożem stracił przytomność. Nieszczęśliwego przychodnia pochowano na miejscowym cmentarzu przy licznym współudziale wieśniaków.

W tym czasie morderca zdążał do wybrzeża morskiego, pędzony bojaźnią i dręczony przez swe złe sumienie. Idzie przez las. W tem spostrzega na brzegu lasu śpiącego młodego żydka. Naraz wpada mu do głowy druga, prawdziwie szatańska myśl. Wyciąga z kieszeni nóż, którym mordował nieszczęśliwego starca i który był jeszcze krwią poplamiony, wkłada go ostrożnie do kieszeni śpiącego i ucieka spiesznie boczną dróżką do lasu. Na drugi dzień przybył do nadmorskiego miasta P. wszedł do jednego szynku, gdzie się zbierali majtkowie, aby się z nimi rozmówić, czyby na okręcie nie dostał służby. Nie udało mu się jednak dostać służby na okręcie. Musi się teraz starać o inne zatrudnienie. Szynkarz oświadczył gotowość przyjąć go za kelnera, co też z ochotą uczynił. Z wielkiem zadowoleniem zaczął spełniać swą służbę. Córka szynkarza znalazła w nim upodobanie; porozumieli się i on oświadczył się ojcu po niedługim czasie o jej rękę. Dziewczyna umiała sobie zjednać ojca, który nareszcie zezwolił na małżeństwo. Ślub się odbył, a młoda para została dalej przy ojcu, aby mu pomagać w gospodarstwie.

Wrócimy się teraz do lasu, gdzie spał ów żydek. Niedługo potem, gdy morderca włożył mu skrwawiony nóż do kieszeni i uciekł, szło tą drogą dwóch złodziei kieszonkowych, którzy zobaczyli śpiącego.

— „Co myślisz," — rzekł z nich jeden, — „wartoby zajrzeć do kieszeni śpiącego, jesteśmy głodni i spragnieni, a pieniędzy nie mamy, a tam może się znajdą?"

— „Dobra myśl!" — rzekł drugi, — więc bierz się do rzeczy."

Zabrali się zgrabnie do kieszeni śpiącego. Natana — bo takie imię miał żydek. Ale zamiast pieniędzy wyciągnął szukający wielki nóż z kieszeni. Przelękli się nie mało, zobaczywszy nóż świeżo zakrwawiony.

Zradowani z tego, że zapewnie jakiegoś mordercę odkryli, za co mogą być sowicie wynagrodzeni, rozbudzili śpiącego młodzieńca. Kiedy mu pokazali nóż zakrwawiony, zalękł się biedny człowiek, bo nie wiedział co to znaczy; a gdy mu oświadczyli, że nóż był w jego kieszeni, rozpłakał się z żałości i tłomaczył się jak mógł, że jest zupełnie niewinny. Lecz to wszystko nic nie pomagało, związali go i odprowadzili do więzienia, gdzie miał być przesłuchany.

Biedny młodzieniec mógł setki razy przysięgać że jest niewinny, sędziowie jednak nie wierzyli mu, gdyż nóż zakrwawiony znaleziono u niego. Zarządzono ostre śledztwo jedno po drugiem. Gdy jednak oskarżony do winy się nie przyznawał, wrzucono go do ciężkiego więzienia, aby tym sposobem złamać upór jego, jak o nim sądzono. Tak przesiedział rok cały w więzieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Zagadka.

Jest przed domem mym baranek,
ma na sobie tyle ranek,
co w Krakowie krakowianek.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 36.**

Król Michał Korybut, który panował po Janie Kazimierzu a przed Janem Sobieskim.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 38. | Ełk, na niedzielę dnia 27 września. | 1896.


## Kazanie na 17 niedzielę po św. Trójcy

przez Dr. ks. Leopolda Marcina Otto.

**1. Czego jako ewangielicy od pasterzy waszych żądać powinniście i**

**2. czego my pasterze od was jako owieczek Chrystusowych wymagać prawo mamy.**

„Ty zaś najświętszy Panie i Boże ześlij w serca nasze Ducha świętego, by nas poświęcił i oświecił, a wiodząc do poznania wiekuistej prawdy, wprowadził na drogę żywota. Wysłuchaj nas Ojcze w niebiesiech, dla imienia Syna Twego, Jezusa Chrystusa. Amen.“

1.

Czego jako ewangielicy od pasterzy waszych żądać powinniście? Oto, najmilsi tego, czego się od każdego dobrego pasterza, od każdego dobrego rolnika żąda: by owieczki prowadził na dobrą i zdrową paszę, a strzegł od napaści wilka i innych drapieżnych bestyi; — by pilnie a dobrze sprawował rolę! Lecz gdzież jest owa pasza, gdzie owa rola? Czy na ziemi, czy w strawie codziennej, czy w tem, co ciało nasycić i zadowolić może? O nie najmilsi! Ku takim rzeczom służą kupcy, rzemieślnicy i wy sami rolnicy, ku takim rzeczom służą sklepy, fabryki, drogi, spławy, prawa, wojska i inne urządzenia po wsiach i miastach, królestwach i cesarstwach. My pasterze, nie ku takim usługiwaniom jesteśmy. Do czegośmy powołani, do jakich spraw wezwani, stoi napisane: „Ale Jezus przystąpiwszy mówił do nich a rzekł: Dana mi wszelka moc na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał a oto jam jest z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata“ (Ew. św. Mateusza, 28, 18—20).

Otóż my pasterze, jesteśmy jak i apostołowie: posłannikami Chrystusa Pana, a poselstwo nasze do was, zależy na zwiastowaniu Ewangielii. O poselstwie tem mówi Jan ewangielista w słowach, które wybrałem jako tekst na dzień dzisiejszy, a one poselstwo tak brzmi: „Co było od początku, cośmy słyszeli, cośmy oczyma naszemi widzieli, i na cośmy patrzyli, i czego się ręce nasze dotykały, o słowie żywota, bo żywot objawiony jest, i widzieliśmy i świadczymy i zwiastujemy wam on żywot wieczny, który był u Ojca i objawiony nam jest. Cośmy, mówię, widzieli i słyszeli, to wam zwiastujemy, abyście i wy z nami społeczność mieli, a społeczność nasza aby była z Ojcem i z Synem Jego Jezusem Chrystusem. A toć wam piszemy, aby radość wasza zupełna była.“

Słowo żywota ma być zwiastowane wam i ludziom wszystkim, zwiastowane dziś i po wszystkie czasy, słowo żywota, które apostołowie słyszeli, które oczami swemi oglądali, którego się ręce ich dotykały, słowo, które się ciałem stało, u Boga było i Bogiem jest, a zwie się Chrystus Jednorodzony z Ojca w wieczności! Chrystus Bóg i człowiek, droga zbawienia i samo zbawienie, Odkupiciel i Pośrednik, a to wszystko nie przez cuda i naukę tylko, ale przez niewinną mękę i śmierć, przez chwalebne zmartwychwstanie i siedzenie na prawicy Ojca w niebiesiech! Chrystus oczyszczenie nasze z grzechów wszelkich, nadzieja nasza w życiu i śmierci, dawca pokoju i żywota wiecznego! Chrystus kapłan najwyższy i biskup dusz naszych, wódz nasz niebieski i pogromca śmierci i piekła — oto poselstwo, które wam nieść winni pasterze wasi, poselstwo, którego żądać winniści od sług Chrystusa, poselstwo, które gdy jest fałszowane, ci którzy fałszowali, nie są pasterzami lecz najemnikami! A czy wiecie co znaczy fałszować poselstwo o słowie żywota? To znaczy: inaczej i innego opowiadać Chrystusa, jak ten, którego opowiadali prorocy, o którym świadczą apostołowie, — inaczej i innego jak Go wyznaje i o nim uczy nasz kościół ewangielicko-augsburski. Kościół ten na mocy Pisma św. naucza: iż Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg z Ojca w wieczności i prawdziwy człowiek z Maryi dziewicy narodzonym jest naszym Panem, który nas grzesznych wybawił od śmierci, grzechu i władzy szatana, nie złotem ani srebrem, lecz niewinną męką i śmiercią swoją, abyśmy stali się Jego własnością i w Jego państwie pod Nim żyli w wiecznej sprawiedliwości i świętości, tak jak on zmartwychwstał, żyje i króluje na wieki. Kościół ewangielicki nie zna innej drogi do nieba i do Ojca w niebiesiech, jak przez Chrystusa, nie zna innego pośrednika i urzędnika, jak Ukrzyżowanego; nie zna innego zbawienia, jak darmo i z łaski, bez zasługi z uczynków, przez wiarę; nie szuka innego oczyszczenia, jak przez krew Syna

Bożego na Golgocie przelaną, ani innego imienia, w któremby odkupienie i pokój i żywot wieczny był, jak imię Jezus. I Pismo św. i kościół nasz nie wskazuje innej drogi do zbawienia, jak w Chrystusie. Wiara w Chrystusa ukrzyżowanego, wiara, — a nie wiadomość tylko w Chrystusie, — wiara nie morały i słowa piękne, — wiara, a nie chluba z uczynków, dają rozgrzeszenie, wybawiają od złego, obdarzają pokojem i życiem wiecznem. Wielkie to i święte dary, i dary te przynosić wam powinni pasterze wasi, przynosić w słowie opowiadanem na kazalnicy, nad grobem i w szkole, w słowie nauki, upomnienia i pociechy, oraz w świętych Sakramentach. Gdzie darów tych niema, tam jest śmierć duchowa, fałszowanie nauki, faryzeizm w życiu, tam nie zdrowe ziarno, ale plewa i kąkol bywają rozsiewane.

Najmilsi! otóż tego Chrystusa Biblii, Chrystusa, którego wyznaje nasz kościół, w którego wierzyli ojcowie wasi, a nad życie i mienie miłowali, — tego Chrystusa, i słowo o Nim świadczące, pragnę wam jako pasterz ewangielicki opowiadać. Pragnę opowiadać Ojca w niebiesiech, Stwórcę waszego, Stwórcę świata, który was wszystkiem obdarza na ciele i na duszy, strzeże, broni, opatruje a to jedynie z ojcowskiej dobrotliwości. Pragnę opowiadać Boga Ducha świętego, Boga prawdziwego, wodza do prawdy wszelkiej, który nas przez Ewangielią do Chrystusa powołuje, i w on święty, jedyny, prawdziwy, chrześciański kościół zgromadza, Ducha, który ci grzechy twoje codziennie odpuszcza, twe ciało z martwych wskrzesi i wraz ze wszystkiemi wierzącemi obdarzy wiecznym żywotem. Nie sądźcie, iż przychodząc z wielkiego miasta, będę wam nowe rzeczy wygłaszał, będę opowiadał to, coby łechtało uszy wasze, schlebiało pożądliwościom serca. Miłuję was, lecz właśnie dla tego, że miłuję, nie mogę zapomnieć, żeście zborem Chrystusowym i macie być budowani na onej opoce, której nie przemogą i bramy piekielne. Nie zapominajcież i wy o tem, nie zapominajcie: „Że jesteście rodzajem wybranym, królewskiem kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście opowiadali cnoty Tego, który was powołał z ciemności ku dziwnej swojej światłości“ (1 Piotra 2, 9). Nie zapominajcie, żeście zborem ewangielicko-augsburskim, nie nowomodnym, nie z obcych złożonym, ale na ziemi ojców waszych wyrosłym zborem. Nie zapominajcie, żeście kością z kości, ciałem z ciała owych Ojców, co po staremu wierzyli, co w uciśku wierni kościołowi, nie wstydzili się miana lutrów, i jak ów reformator nasz na sejmie Wormskim, mawiali: Inaczej nie możem, wspomóż nas Panie!

Jesteście zborem ewangielicko-augsburskim, jako zbór taki żądać powinniście od waszego pasterza, aby was uczył nauki wiary tegoż kościoła. Bo jak od jabłoni nie można żądać, by winne wydawała grona, jak z ziarna pszenicznego nie owies lecz pszenica wyrastać musi, tak i sługa kościoła ewangielickiego, nie swoje nauki i rozumy, nie swoje przywidzenia, ale czyste słowo Boże, jak je nas kościół wyznaje, ogłaszać powinien. Pasterz jest wodzem owczarni Chrystusowej; i nie między ciernie a chwasty, nie na łąki szkodliwemi a trującemi ziołami zarosłe, chociażby nie wiem jak piękne dla oka i mile woniejące były, prowadzić winien powierzone swej pieczy owieczki, ale na paszę zieloną i do wód cichych (Psalm 23, 2). Wierności w przewodnictwie, wierności w nauczaniu, wierności w strzeżeniu czystości opowiadanego słowa Bożego — oto, czego żądać winniście od ewangielickich pasterzy waszych.

Żądając tej wierności, macie prawo żądać, by oporne i lekkomyślne, zatwardziałe w błędach a pyszne członki zboru od stołu Pańskiego oddalili; by wielkie i małe, pany i sługi karcili, nie bacząc na osobę; by młodzież waszą, dziatki wasze w karności a upominaniu Pańskiem wychowywali, by małżonków, ojców i matki, gazdów i pachołków do miłości a posłuszeństwa Bogu w Trójcy świętej nakłaniali. Macie prawo żądać, by pasterze wasi, chore i strapione pocieszali, więźnie nawiedzali, wdów i sierót od krzywdy bronili, zwaśnione godzili, — słowem, by królestwo Boże, święty Chrystusa kościół, między wami budowali. Macie prawo jako ewangielicy tego żądać, o to prosić, tego się dopominać, nie z hardością a brutalstwem, nie dla tego, że utrzymujecie i żywicie pasterzy waszych, ale w miłości i pokorze, na mocy słowa Bożego, w owej zbawiennej bojaźni i troskliwości o dusz waszych zbawienie (do Filipensów 2, 12). Macie prawo żądać tego, jawnie a nie pokątnie, macie prawo wypowiedzieć żal wasz, jeżeli macie jaki do pasterza waszego, ale jemu w twarz, nie za oczy, w twarz, ale z wszelką uczciwością i poszanowaniem przynależnem świętemu powołaniu sługi Chrystusa. Tak, macie do tego wszystkiego prawo jako członkowie zboru ewangielickiego, lecz prawo to w ten czas tylko wykonywać możecie, jeżeliście żywemi, prawdziwemi i wiernemi wyznawcami kościoła ewangielickiego. Prawo to, wykonywajcie i względem mojej osoby, lecz jednego żądam, wykonywajcie jawnie, godziwie, w Duchu świętym. Jeżeli będziecie mieli co do powiedzenia mi, lub do zarzucenia, jeżeli pasterstwo moje wyda się wam za twardem lub za miękkiem, jeżeli wam się zda, żem za ostro skarcił a zbyt surowe wypowiedział słowa — przyjdźcie, a powiedzcie mi to w oczy. Powiadam wam publicznie, dziś, w obec tego licznego zebrania, powiadam z tej oto kazalnicy: przyjdźcie, a stańcie przede mną i powiedzcie na oczy, gdy co powiedzieć będziecie mieli. Nie zapomnijcie nigdy, żem to wyrzekł, — nie zapomnijcie o tem i wy, którym by przyszła ochota z tyłu mnie szarpać i napastować, bo w takim razie stalibyście się przestępcami ósmego przykazania, a Pan grozi takim pohańbieniem (do Rzymian 1, 30, 2, 2).

Powiedziałem na początku, że jesteście rolą, tak, jesteście rolą Boga żywego, Chrystusa Pana, który was użyźnia świętą krwią swoją, obsiewa ziarnem słowa Pisma a ogrzewa słońcem prawdy, Duchem świętym. Powiedziałem także na początku, że my pasterze jesteśmy rolnikami, rolnikami Boga w Trójcy jedynego. Rolnik więc i rola jednego mają Pana, w jednym znajdują błogo-

sławieństwo, i temu jednemu na chwałę i cześć rolnik pracować a rola owoce wydawać powinna. Rolnik pasterz, ma pracować skrzętnie, wiernie, w miłości, po chrześciańsku, w Duchu kościoła ewangielickiego, pracować dniem i nocą, słowem i modlitwą przyczynną, w latach urodzaju i głodu, na żyznej i na płonnej ziemi, — to jest obowiązek święty, obowiązek włożony nań przez Boga, przez najwyższego pasterza dusz waszych, Jezusa Chrystusa. Spełnienia obowiązku tego, jakem to już powiedział, ma prawo domagać się po sługach swych kościół, a kościół to zgromadzenie, czyli zebranie tych, którym słowo Boże jest opowiadane i Sakramenta, czyli wielebne świętości, udzielane. Zebraniem takiem jesteście i wy jako zbór ewangielicki, czego więc od nas pasterzy waszych żądać powinniście, to właśnie wypowiedziałem, a teraz posłuchajcie:

2.

Czego my pasterze od was, jako owieczek Chrystusowych, wymagać prawo mamy? Czego, to wskazuje znów słowo Pisma, jako tekst przytoczone. Żądać mamy czterech rzeczy: aby społeczność wasza była z Ojcem i Synem, — abyście społeczność mieli między sobą, — abyście wiedzieli, iż grzechy macie, — abyście wierzyli, że krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu.

Tak najmilsi, wszystko, com dotąd powiedział, wszystkie rady i upomnienia, wszystkie prawa, które jako zbór Chrystusowy macie względem nas pasterzy waszych, polegają na Chrzcie świętym. My jesteśmy i możemy być sługami Chrystusa, bośmy ochrzczeni, wyście członkami zboru, mocą Chrztu świętego. Lecz jeżeli owe prawa wykonywane być mają, winniście trwać w społeczności, do której przez Chrzest przyjęci zostaliście, w społeczności Ojca i Syna; naszym zaś obowiązkiem jest, upominać a gorliwie czuwać nad tem, żebyście w społeczności tej zostali, w niej żyli, w niej świętość i pokój znaleźli. Nasze kazania, nauki, prośby i wołania, jeżeli jesteśmy na prawdę pasterzami ewangielickiemi a wy zborem Chrystusa, nie co innego mają na celu, jak utrzymanie owej społeczności z Bogiem w Trójcy świętej, społeczności, do której oprócz Chrztu prowadzi was i Wieczerza Pańska. W imię Ojca, Syna i Ducha świętego ochrzczeni, jednem ciałem i krwią jedną, bo ciałem i krwią Chrystusa karmieni, w jednej łasce Bożej ufność pokładający, jesteście ową społecznością świętych, świętych, którem jednak zawsze przypominać musimy, że i święci aniołowie upadli, że i w świętości, na obraz i podobieństwo Boże stworzony człowiek dał się uwieść do grzechu i nieposłuszeństwa. Przypominać wam to zawsze, to obowiązek nasz pasterski i na mocy tego obowiązku i słowa Bożego musimy też od was żądać, abyście pamiętali, że Bóg, z którym społeczność mieć winniście, jest światłością a żadnej ciemności w Nim niemasz. I między wami przeto światłość panować winna, nie światłość tego świata, nie światłość mądrości ludzkiej tylko, ale owa światłość wiekuista, którą jest prawda Boża w Biblii objawiona. Bez tej światłości nic wam nie pomogą szkoły wasze, ani wszelkie uczoności, nic książki chociażby najmędrszych ludzi, bo u Pana jest mądrość, i siła, i rada, i umiejętność (Job, 12, 13) a mądrość tego świata głupstwem jest u Boga (1. do Kor. 2, 19). Najmilsi, do światłości Bożej prowadzić was powinniśmy jako pasterze wasi, i jako pasterze musimy też od was żądać, aby ta światłość Boża świeciła w waszych sercach i rozumach, by oświecała waszą wiarę i miłość waszą, by jaśniała w życiu, słowach i uczynkach waszych. Żądać tego musimy od was wszystkich, czyście młodzieńcami czy starcami, mężami czy niewiastami, bo jeżeliście rzekli, iż społeczność macie z Bogiem, a w ciemności chodzili, kłamiecie, a nie czynicie prawdy. Kłamiecie, jeżeli mimo nazwy ewangielików nie po ewangelicku żyjecie, jeżeli wiary, której Ewangielia żąda i którą daje, nie szukacie, jej się nie trzymacie, owszem lekkomyślni, obałamuceni przez fałszywych proroków, odstępujecie od wiary kościoła ewangielickiego. Kościół to wierna matka wasza, on was do żywych źródeł słowa Biblii prowadzi, i my słudzy tego kościoła musimy wam przewodniczyć na drodze, wiodącej do tych źródeł, musimy i powinniśmy żądać od was, byście nie z bagien, ale z owej krynicy wszelkiej mądrości czerpiąc, pozostali w społeczności z Ojcem i Synem.

Jeżeli macie społeczność z Bogiem, musicie mieć i drugie, o czem właśnie mówi apostoł Jan: to jest, społeczność między sobą. Tak najmilsi, nie pokrewieństwo, nie narodowość sama może łączyć ludzi między sobą, — to zbyt słabe węzły. Mimo tych węzłów, iluż to krewnych albo dzieci jednej ziemi wadzi się i nienawidzi. I inaczej być nie może! Wszak Kain zabił brata swego Abla, wszak ciało i krew królestwa Bożego nie odziedziczą (Ewang. Jana 3, 6). Miłość prawdziwa jest tylko między odrodzonemi przez Ducha świętego, między dziatkami Bożemi, między prawdziwemi chrześcianami. Dla tego to do prawdziwego chrześciaństwa nakłaniamy, dla tego wołamy: miejcie społeczność z Ojcem i Synem, bo wtenczas tylko miłować się wzajemnie będziecie, wtenczas tylko zamieszka w sercach, w domach i w rodzinach waszych pokój prawdziwy, bo pokój Boży.

Lecz gdy mówię o miłości, czy nie czujecie, jako strach jakiś a niepokój ściska serca wasze? Czy nie czujecie, jak głos wewnętrzny woła w tobie: winowajco i wielki dłużniku miłości! Bo zaprawdę, jakże słabą jest ta miłość, jak zimną — a więc jak słabą musi być także i społeczność z Ojcem i Synem! Jeżeli tak jest, czy mamy jako pasterze milczeć, albo uspakajać i wmawiać w was, że to nic, to zwykła ułomność ludzka! Ach! uchowaj nas Boże od tego! Pasterstwo nasze polega nie tylko na wygłaszaniu Ewangelii, ale i na wzywaniu do pokuty, bo tiedy Ewangelia zwiastuje grzechów odpuszczenie, zakon przekonywa, żeśmy grzeszni, pokuta zaś to konieczny skutek uznania grzechów. Dla tego musimy żądać od was, byście uznawali grzechy wasze, byście nie byli ślepemi na upadki i ułomności waszego serca, byście nie zmniejszali waszych nieprawości do

wielkości źdźbła, a o cudze grzechy potrącali się, jak o belkę na drodze leżącą. Musimy żądać od was uznania grzechów waszych, musimy karcić i wytykać nieprawości małych i wielkich, musimy bez względu na osobę, wszystkich wzywać do pokuty, bo bez pokuty nie rozbudzicie się ze snu grzechów waszych i nie poznacie onej wielkiej miłości i miłosierdzia, jakie miał i ma nad wami Bóg, oddawszy za was na śmierć jednorodzonego Syna swego.

Nakoniec jako pasterze Chrystusowi żądać musimy od was, nie tylko pokuty, ale i wiary — wiary, iż krew Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu. Nauczać was tej wiary, wskazywać ją jako źródło wszelkiej radości i prawdziwego pokoju, opierać na niej wszystkie nadzieje nasze, — to pasterska powinność sług kościoła ewangelickiego, to święty obowiązek sumienia każdego ewangelika prawdziwego. Krew Chrystusa oczyszcza nas od wszelkiego grzechu! — Najmilsi, to jest prawda wiekuista, na której Luter oparł całe dzieło reformy kościoła. Kto od tej prawdy odstępuje, kto się jej zapiera słowem lub czynem, kto nią lekkomyślnie pogardza — temu jako pasterz powiem: tyś nie ewangelik, w tobie nie Duch święty, ale duch antychrysta mieszka! Tak bracia moi, powiem to, bo obowiązkiem moi jest, żądać od was jako chrześcian ewangelików, byście nie tylko wiedzieli ale i wierzyli, a wiarę tę życiem stwierdzili, że krew Chrystusa oczyszcza od wszelkiego grzechu. I zaprawdę, innego oczyszczenia niema! Zaprawdę powiadem ci: chociażbyś majętności twe ubogim rozdał, ciało twe umęczył, chociażby cię ludzi świętym i najcnotliwszym okrzyknęli, — jeżeli cię krew Chrystusa nie oczyści, jesteś grzeszny i grzesznym zostaniesz.

Zborze Cieszyński, to jest wy jego członkowie, oto jawnie złożyłem tu moje wyznanie wiary, jawnie i bez obłudy wyrzekłem czego po mnie spodziewać się możecie — wyznałem to nie dziś dopiero wyznałem pierwszy raz wstępując przed dwoma laty na tę tu kazalnicę i wyznawać pragnę, dopóki śmierć nie zawrze warg moich. Przychodzę do was ze słowem prawdy, z sercem przepełnionem miłością, z gorącem pragnieniem, byście prawdziwemi, gorliwemi ewangelikami się stali, byście się stali oną solą, oną świecącą. Jeżeli usłyszycie z ust moich groźne słowo, jeżeli was karcić będę z kazalnicy albo na cztery oczy, pamiętajcie, że czyniąc to, spełniam pasterski mój obowiązek. Ciężka to i wielka praca, nie utrudniajcie mi jej oporem, zatwardziałością serc i szamotaniem się bezrozumnem z Bogiem; nie utrudniajcie pasterskiego czuwania mego ociężałością a ospalstwem ducha. Nie żądajcie, bym wam pomagał do uśpienia waszego sumienia, i nie myślcie, że pokój fałszywy jest pokojem. Zbudźcie się, powstańcie, ocućcie, zapalcie lampy wasze, — bo już czas, wielki czas, by gorąca ewangeliczna wiara rozpaliła zastygłe serca wasze.

W ciężkiej a wielkiej pracy pasterskiej wspierajcie mnie członkowie większego zastępstwa i wy presbyterowie. Pamiętajcie, żeście presbyterami ewangelickiego kościoła, żeście nie rachmistrzami tylko, nie stróżami tylko majątków i domów kościelnych, nie budowniczemi tylko a zbieraczami składek, — wyście dyakonami (1. do Tymot. 3, 8, 9) a więc także sługami Chrystusa. Wybranie do zastępstwa lub presbyterstwa zapomnijcie o waszych pokrewieństwach, o waszych ziemskich stosunkach, przyjaźniach i nieprzyjaźniach, a miejcie jedno na oku, nie wasze, nie waszych powinowatych lub znajomych dobro, lecz jedynie dobro zboru. Wybranie do zastępstwo lub presbyterstwa, nie szukajcie z tego waszej chluby, ale chwały Chrystusa Pana i Jego kościoła ewangelickiego. Powiecie może: ach jak to trudno! Dla niewierzących zapewne że trudno! A mieliżbyście wy członkowie zastępstwa i presbyterstwa być ludźmi bez wiary i miłoście chrześciańskiej? Mieliżbyście wy wybrańcy a przedstawiciele zboru ewangelickiego być wrogami Ewangelii i naśmiewcami słowa Bożego? Chroń was Boże od tego, a ufny, że ni jednego między wami niema, któryby nie był wiernym synem kościoła ewangelickiego, wołam na was a proszę, bądźcie współpracownikami mojemi w winnicy Pańskiej; wołam i proszę, budujcie wraz ze mną, upominajcie, przestrzegajcie, i wraz ze mną w przyczynnej modlitwie wołajcie do Pana nad Pany, by strzegł, oświecał i poświęcał ten zbór nasz Cieszyński.

Najmilsi, drodzy bracia moi, ukochane dziatki moje — chcieliżbyście stanąć i ociągać się i wahać w wyborze drogi, którą pójść należy? Mieliżbyście ochotę biedz szerokim gościńcem, a bać się wstąpić na wązką ścieżkę zbawienia? Nie, nie, to być nie może! W każdym razie zapewniam was, że póki mi tchu stanie, nie przestanę wołać: nawróćcie się, pójdźcie do Chrystusa, szukajcie w Nim łaski, zbawienia, grzechów odpuszczenia i żywota wiecznego. A jeżeli głos mój pozostanie głosem wołającego na puszczy — nie przestanę jednak wołać, a w dniu sądu powiem: Panie, jam wołał, jam prosił, jam w imieniu Twojem upominał i groził, lecz uszy głuche, a serca kamienne były! O Boże, Boże wielki, Boże Duchu święty, nie dopuść by się tak stać miało! Panie, Pocieszycielu, Duchu prawdy, rozbudź, oświeć, poświęć wszystkich i uchroń, by żaden z powierzonych pasterskiej pieczy mojej nie zginął na wieki. Amen!

## Zagadka.

Jedzie nie wozem, śmiga nie batem,
złapał nie zwierza, obdarł nie z pierza,
zjadł nie mięso, rzuca nie kości.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 37.**

Pniak do rąbienia drzewa.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 39. | Ełk, na niedzielę dnia 4 października. | 1896.

## Kazanie na 18 niedzielę po św. Trójcy

przez dr. ks. Leopolda Marcina Otto.

„Przetóż teraz żadnego potępienia niemasz tym, którzy będąc w Chrystusie Jezusie nie według ciała chodzą, ale według ducha.“ Do Rzymianów 8, 1.

Słysząc te słowa św. apostoła Pawła, powinnibyśmy upaść na kolana i wołać radośnie: O! miłosierny Boże, jakże wielką jest miłość i dobroć Twoja, że zdejmujesz z nas dla Syna Twego potępienie grzechu! Bo zaprawdę, cóż może być radośniejszem, nad grzechów odpuszczenie, nad wyzwolenie od zapłaty za grzech, to jest śmierci, i od tego, który do grzechu pokusza, to jest od szatana? Mając grzechów odpuszczenie, mamy żywot wieczny i zbawienie! Mając grzechów odpuszczenie, mamy wszelką pewność, że śmierć wieczna i szatan nie mają nad nami mocy, żeśmy zezwoleni i odkupieni. Mając grzechów odpuszczenie, nie zwątpimy o Bogu jak Saul, który mieczem własnym się przebił, ani jak Judasz, który zamiast w Chrystusie, w sznurze wisielnym szukał uspokojenia dla zatrutego zdradą sumienia. Mając grzechów odpuszczenie, mamy pokój, on pokój prawdziwy, którego nam nikt na świecie odjąć nie może, jak to wyraża święty apostol, powiadając: „Przetóż teraz żadnego potępienia niemasz tym, którzy będąc w Chrystusie Jezusie.“ Tak, niemasz potępienia tym, którzy w Chrystusie są, bo Chrystus gładzi grzech, bo Chrystus krwią swoją obmywa sumienie nasze i obdarza swoją sprawiedliwością. Chrystus to czyni, bo „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Kto wierzy weń, nie będzie osądzony“ (Ew. św. Jana 3, 16. 18). Chrystus sprawia, iż nie ma dla nas potępienia Ojciec niebieski, bo jako Jednorodzony, wziąwszy na siebie grzechy całego świata i każdego człowieka, gładzi je, odpuszcza, a tak tych, którzy byli grzesznikami, czyni świętemi i sprawiedliwemi. Lecz, aby ten czyn Chrystusa dokonany na krzyżu, stał się nam zbawiennym i ratującym z potępienia, musimy, szukając grzechów odpuszczenia, szukać takowego w Chrystusie tylko, w Jego niewinnej męce i śmierci. Dla tego też żąda Bóg od tych, za których oddał na śmierć Syna swego, aby wiarę, to jest ufanie swoje jako grzesznicy pokładali nie w uczynkach swych, nie w pokucie, nie w łzach za grzechy przelanych, nie w przedsięwzięciach poprawy ale wyłącznie i jedynie w Jezusie, Baranku Bożym, ukrzyżowanym jednorodzonym Synu Ojca z wieczności. Słusznie więc powiada apostoł: „Żadnego potępienia niemasz tym, którzy są w Chrystusie,“ bo w Chrystusie są ci, którzy w Niego wierzą, to jest, wierzą nietylko w słowa, które mówił, cuda które czynił, ale w Jego osobę, jako z Ducha świętego poczętego, na krzyżu umarłego, zmartwychpowstałego i na prawicy Ojca siedzącego. Wiara taka, nie jest z nas, chociaż jest i musi być w nas; wiary takiej twórcą w nas jest Duch święty, przez święte słowo ewangielii, jak o tem uczy trzeci artykuł wiary, powiadając: „Wierzę, że nie przez własny rozum, ani siły moje, w Jezusa Chrystusa, Pana mojego uwierzyć, ani z nim połączyć się nie mogę, ale że mnie Duch święty, przez Ewangielią powołał, darami swojemi oświecił, w prawdziwej wierze poświęcił i zachował.“ Wiara taka z Ducha świętego, przez słowo Ewangielii zrodzona, poświęca wewnętrznego i zewnętrznego człowieka, bo jak pisze apostoł: „Którzy będąc w Chrystusie Jezusie, nie według ciała chodzą, ale według ducha.“ Z wiary, musi wypłynąć i powstać wierny żywot, żywot święty, bogobojny, Chrystusowy, żywot w ciele i w tym tu świecie, ale nie wedle ciała i świata, lecz wedle ducha prowadzony. Do takiego żywota jesteśmy powołani, my, którym jako pod Ewangielią będącym niemasz potępienia, pamiętać jednak powinniśmy, że tak jak Saul, chociaż przez samego Boga na królu w Izraelu wybrany, gdy się przeniewierzył Bogu, został odrzucony od oblicza Jego, tak i my, będąc w Chrystusie Jezusie, jeżeli wedle ciała a nie wedle ducha chodzić będziemy, zostaniemy potępieni!

Wybrani i za dziatki Boże przysposobieni, wołamy do Ciebie Duchu święty, wodzu do prawdy wszelkiej, racz nas oświecać, racz nam otwierać oczy, uszy i serca, abyśmy pilnie baczyli, czy wedle ciała, lub wedle ducha chodzimy. Ze siebie możemy chcieć tylko złego, złam i przemień o Panie chęci i żądze serca naszego i dopomóż, byśmy ukrzyżowali w nas starego człowieka. Panie, Jezu Chryste, dopomóż i zmiłuj się nad nami! Amen.

# Sally pogańskie dziecię.

Sally, murzyński chłopiec siedział na urwisku, obrosłem zielenią i pasł trzody swego ojca. Gwiazdy błyszczały na niebios ciemnem sklepieniu, cisza panowała dokoła.

O wielez to razy Sally przebiegał pachnące lasy, które ręka Wszechmocnego ozdobiła cudną piękności, oko jego zachwycało się i unosiło się nad krasą i wonią wspaniałych kwiatów, usta jego kosztowały owoców bogato uposażonego kraju! Lecz patrzał — nie widząc, słyszał — nie słysząc, bo dusza jego była nie czułą, ciemną, on nie znał prawdziwego Boga, najwyższego Stwórcę wszechrzeczy, nie znał tego, przed którym miliony ludów chylą w pokorze czoło, uwielbiając Jego dobroć i moc! On modlił się do swoich bogów. Lecz jakkolwiek biedne dziecię murzyńskie nie znało tego Boga, który go stworzył, jednak Bóg widział tę nieszczęśliwą czarną istotę.

Siedział teraz mały Sally samotnie, pośród ciemnej nocy, a wzrok jego spoczywał na wyiskrzonej milionami gwiazd niebios przestrzeni.

Chrześcianie dziś obchodzą święto Bożego Narodzenia. Tysiące tysięcy szczęśliwych dzieci razem ze swoimi rodzicami i najbliższymi cieszą się drzewem wigilijnem, wierzą, że ich Zbawiciel narodził się, cieszą się, cieszą się żyjąc, a także umierają spokojnie, bo i wtedy Jezus Zbawca ich jest przy nich. A tysiące tysięcy żydów i pogan nieszczęśliwych, samotnych, bez pociechy, obciążonych nie dającem się wytłómaczyć cierpieniem żyją w przygnębieniu. Nikogo nie ma przy nich, ktoby ich duszę chorą uleczył, ktoby ich zaprowadził do wyciągniętych ramion Tego, który wycierpiał na krzyżu za grzechy wszystkich ludzi.

Czarny płomienny wzrok Sally zawisł u złotego niebios sklepienia; jest ono dlań drzewem wigilijnem Bożego Narodzenia, tylko, że dziecię pogańskie nie wie o tem. Ale czuje ono jakiś dziwny niepokój w sercu, w głębi duszy budzi jakieś pytanie, którego jeszcze nie rozumie. Kto jest ten, kto te światła wśród niebios pozapalał? To żaden z żyjących tego świata nie uczynił. Kto stworzył pierwszego człowieka? Takie i t. p. myśli snują się w głowie chłopczyny. Ten bożek, który jest w domu babki jego, wszak nie mógł tego uczynić, wszak z lasu przywieźliśmy go sami dopiero przed paru tygodniami. Więc któż? . . . O biedny Sally, to co maleńkie dziecię chrześciańskie wie: „Wierzę, że mię Bóg stworzył, tego ty nie wiesz, i nie ma kogo, coby ci o tem powiedział, żaden człowiek cię nie objaśni, ale Ten co cię stworzył, dobry Bóg zlituje się nad tobą.

Pod drzewem cytrynowem stoi chłopiec i duma. Nagle jaśniej się robi w duszy jego. Musi być jakiś duch potężny, mówi on głośno, który tam wysoko mieszka. On to zapala te tajemnicze światła, on stworzył pierwszego człowieka! Te słowa, uspakajają go, wlewają osłodę w stęsknioną duszę. W odległej przestrzeni wśród nocy głębokiej, przeczuło biedne dziecię swego Ojca najlepszego, poczuło jego obecność i cicho, cichutko usłyszało Ojcowski głos Jego. Promyk łaski Bożej upadł w jego niemą duszę i zapalił tam maleńki, ale święty i niezgaszony płomyk. Chcę się modlić do potężnego ducha, nie do mych dawnych bożków, które nie słyszą i pomódz też nie mogą. Ty tylko wielki, cudowny, Ty słyszysz mój głos, Ty mi dopomódz możesz! I w duszy Sally coraz to jaśniej . . . .

Gwiazdy pogasły, poranek się zbliża i wspaniałe morze światła spływa na piękny świat. I oczy chłopięcia widzą to, czego dawniej nie spostrzegły, widzi on dobrą rękę potężnego Ducha w dziełach Jego, i przedstawiają mu się wszystkie rzeczy przedtem widziane, jakby nowe, świeże, chociaż toną w pomrokach zaledwie świtającego poranku. Tak obchodził Sally noc Bożego Narodzenia. Jak dzień zupełny zapanował, było to hasło wzywającym go do powrotu ku rodzicielskiemu domu. Tak też i uczynił i jadł znów, jak dawniej swój posiłek poranny, jak i podobnych dni. Ale kiedy go matka, jak zwykle bywało zawołała, żeby się z nią i ojcem pomodlił do bożków, wtedy to śmiało i odważnie powiedział rodzicom, że on nie pójdzie się modlić i kłaniać i wołać do bożków: „nie uczyń mi nic złego, daj mi zdrowie, nie dawaj śmierci“ tylko będzie błagał i modlił się do potężnego ducha, który stworzył pierwszego człowieka. I nic nie pomogły ani perswazye, ani przestrogi, ani wreszcie groźby rodziców; chłopiec z dziwnem, niezachwianem przekonaniem przy swoim pozostał. Dusza jego jest pod opieką Tego, co wszystko może. On go wyratował z ciemności grzechu i bałwochwalstwa, żeby go zabrać do Królestwa szczęścia i światła prawdziwego. „Co chcecie kochani rodzice, wszystko dla was uczynię, lecz do bożków nie mogę się modlić, powtarzał.

Ale jak tylko dzień miał się ku schyłkowi, zaraz spieszył skrycie ku nieznanemu Ojcu, i modlił się jak potrafił, a ciche szepty murzyńskiego chłopięcia, jak serdeczne prośby ulatywały tam wysoko, ku Stwórcy niebieskiemu i napełniały duszę jego radością i spokojem.

O jak mu słodko było, jak ukojonem czuł to serce tęskniące ile razy się modlił, wiedział i wierzył, że go dobry Bóg słucha.

Lata mijały . . . Sally wyrósł na młodzieńca, nie poznał on jeszcze imienia owego opiekuna, nikt mu nie powiedział: „O Sally, kto ciebie stworzył jest twym Bogiem wszechpotężnym, On cię umiłował, On zesłał swego Jednorodzonego Syna, dał ci go, i w godzinę twej śmierci twa ciemna dusza będzie oczyszczona krwią baranka.“ Ale nadszedł czas, że Sally to poznał bo u Przedwiecznego żadna rzecz nie zniknie bez śladu, a każde dzieło Jego ma swój koniec. Każdy chrześcianin wie to dobrze, ale poganin, któremu nie znana Boska tajemnica: „Tak Bóg umiłował świat, iż dał swego jednorodzonego Syna, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął ale miał żywot wieczny.“ Otóż dziecię pogańskie nie rozumie dziwnych wyroków Bożych i sądzi, że wszystko stracone, kiedy przeciwnie może to być dlań zbawienne, płacze i narzeka zamiast cieszyć się i dziękować.

Pewnego razu kiedy Sally pasł, jak zwykle swe trzody, napadnięty został przez oddział nie-

przyjaciół, a następnie sprzedany, jako niewolnik do północnej Ameryki. Co wycierpiał podczas drogi prześladowań białych braci, trudno wypowiedzieć, ale dobry Bóg udzielił mu mocy. W północnej Ameryce za łaską Bożą został sprzedany w misyonarskiej stacyi dobremu, litościwemu panu. Kiedy nadeszła niedziela, jakże zachwycał się pieśnią, której dźwięki rozlegające się w przybytku Pańskim dochodziły do uszu Sally, a zarazem wnikały do serca. O jakże inaczej dźwięczały tony tej świętej pieśni, jako różnica od śpiewów pokańskich; one go ku wielkiemu Stwórcy unosiły, udzielając radość i pociechę. Dźwięki te były, jakby wskazówką, którą udzielał duch Boży biednemu dziecku, wskazówką torującą drogę do przybytku Pańskiego. I Sally znalazł się nakoniec u drzwi wiodących ku swemu Panu i Stwórcy.

„Chodźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie." Tak mówił misionarz, „czy wiesz kto jest ten Pan, który cię wzywa." To Jezus Chrystus, Syn Boży, który stworzył niebo i ziemię. On ujrzał twą nędzę i zstąpił z nieba, żeby ci pomódz. Głodny jesteś? On mówi: Jam jest chleb życia." Spragniony jesteś? On powiada: „Chodźcie ja was napoję." Jesteś grzesznikiem, który swego Ojca rozgniewał? „Chociaż twe grzechy, jako szkarłat, ja je uczynię śnieżnej białości. Jam przyjął twe grzechy na się, Jam umarł dla ciebie, żebyś ty mógł żyć na wieki. Nagi jesteś? Ja cię przyodzieję szatą zbawienia i płaszczem sprawiedliwości, Ja ci przygotowałem szatę, w którą będziesz pięknie przyobleczony przed Bogiem i aniołami jego. Chodź do stóp krzyża mego, na którym dla ciebie umarłem, ja cię pokrzepię. Jeżeli ciężar smutku cię przygniata, chodź do mnie, otworzę me ramiona, chcę cię uspokoić i zesłać Ducha świętego."

O jakże uszczęśliwiona dusza Sally! Roztwiera on ramiona w pragnieniu ujęcia wszystkiego, łzy zraszają jego policzki, łzy rozrzewnienia i radości, że może nareszcie upaść do stóp Jezusa Chrystusa, którego tak długo szukał, oczekiwał, tak dawno ukochał.

Jeżeli chrześcianin, któremu łaska Boża jest znaną, otrzymuje od swego Pana przebaczenie i spokój — radość sprawia swem nawróceniem, woła on: „Chwal duszo moja Pana, a nie zapominaj co ci dobrego udzielił." Ale jeżeli dziecię pustyni odszuka, pozna Ojca — Zbawcę swego, o jakże wielką będzie wtedy chwała! Miłość nawróconego poganina stokroć silniejszą jest, niżli nawróconego chrześcianina. Miłość ta silną i trwałą jest do śmierci, zdolną jest przecierpieć wszelki ucisk udręczenia, a nietylko dziękować i chwalić. Oby i nasza również gorącą była!

Sally długo pozostał w przybytku Pańskim, a potem poszedł za missionarzem. „O panie," mówił on, „powiedz mi więcej o Jezusie Chrystusie!" A dobry missyonarz objaśnił spragnionego młodzieńca o Wszechpotężnym Bogu, a słowa jego pilnie i z wdzięcznością słuchał Sally. Poznawszy dobrze naukę chrześciańską, otrzymał Sally Chrzest Święty, w którym otrzymał grzechów odpuszczenie, za czem spragniona dusza biednego poganina już dawno tęskniła. Imie nadane mu przy Chrzcie Świętym zapisane jest w księdze żywota, która poniesioną będzie tam wysoko ku niebiosom. Tu na ziemi zwie się on Salomon, był on bowiem dziecięciem pokoju i pozostał niem do końca. Gorąca miłość, z którą szukał swego Boga w dziecinnych latach, a jako młodzieniec poznał i przyjął Boga — Zbawiciela, napełniało jego serce w latach dojrzałych i uszczęśliwiało i ożywiało ducha do późniejszej starości.

Jedynem największem cierpieniem była myśl, że jego biedni współbracia żyją w ciemności pogrążeni. „O ludu mój, wołał on, kiedy twe oczy otworzą się, żeby ujrzeć prawdziwe światło dzienne, światło wiary!" A duch Boży udzielał mu pociechy; że kiedy czas nadejdzie, wtedy i ludy pogańskie wyciągną ręce ku Stwórcy i chwalić będą Pana. „Dusza moja pragnie i tęskni za przedsionkiem Pana. Będę Go oglądać w całym majestacie piękna, będą widzieć mego ukochanego Stwórcę tak mówił Salomon, kiedy spoczywał już na łożu śmiertelnem i podążył z radością do Boga i Zbawiciela swego.

---

# Błogosławione więzienie.

[1] (Ciąg dalszy.)

Już w pierwszym miesiącu odosobionego więzienia stała się oskarżonemu samotność i bezczynność bardzo nieznośną. Prosił tedy nadzorcy więzienia, gdy raz wszedł do celi jego, czyby mu nie dał jakiej książki do czytania.

„Wcałym moim domu jest tylko jedna książka," odrzekł dozorca, „którą zdaje mi się, zostawił kiedyś jeden więzień."

„Cóż to za książka?" zapytał młody żyd.

„Nie wiem," odpowiedział szorstki dozorca; „nie miałem ciekawości ją przeczytać. Raz tylko zajrzałem do niej i zdaje mi się, że są w niej historye i listy."

„O daj mi Pan tę książkę," prosił młodzieniec, „niech będzie w niej, co chce; każda książka jest mi pożądańszą, niż te nieznośne nudy."

Dozorca przyniósł książkę. Żyd otworzył ją z ciekawością. Ale jakże się przeląkł, gdy zobaczył napis: „Nowy Testament Pana Naszego Jezusa Chrystusa." Z odrazą i niechęcią chciał odrzucić od siebie tę nienawidzoną książkę; jednak dokuczające nudy zmusiły go do pozostawienia i czytania takowej.

„Co to szkodzi," mówił sam do siebie, „jeżeli raz własnemi oczyma przeczytam to, co chrześcianie opowiadają o Synu Maryi; będę mógł wtedy tem lepiej ich zaczepić i mojej religii przeciwko im bronić."

Zaczął więc Nowy Testament czytać. Z początku czynił to z jakąś tajemniczą niechęcią. Lecz im dłużej czytał, tem więcej zmieniała się niechęć jego w jakiś niewytłomaczony smutek i nieodstępujący go niepokój, czego sobie nie mógł wyjaśnić w żaden sposób.

Mowy Pana Jezusa zdawały się mu być pełne mądrości, życie Jego i czyny tak nadewszy-

stko podniosłe, Jego pragnienia tak czyste, Jego sposób myślenia tak szlachetny i święty, że zaczął się przejmować coraz większą czcią ku Niemu. Poznał i był głęboko przekonany, że wśród wszystkich ludzi, jacy kiedy żyli na ziemi, nie wyłączając nawet Mojżesza i Abrahama, żaden temu Jezusowi z Nazaretu w mądrości i świętości wyrównać nie mógł. Kiedy był chłopcem opowiadano mu o Jezusie z Nazaretu jako o pysznym, kłótliwym wrogu przeciwko swemu narodowi usposobionym nowatorze, burzycielu i zwodzicielu. Teraz się zdumiał, gdy ze wszystkich kartek tej książki zobaczył przed sobą najokropniejszego, najłagodniejszego ze wszystkich dzieci Abrahama, owszem ze wszystkich synów Adama. Nie mógł się do syta naczytać owych prostych, a cudownie głębokich, mądrością niebieską tryskających słów kazania na górze; nie mógł się nasycić ową modlitwą kapłańską, ową miłością Pana, jaką okazywał w ostatnich rozmowach z uczniami swoimi. Ze łzami w oczach czytał historyę męki Pańskiej i śmierci Jego na Golgocie. Gniewał się na swój naród, że tego Swiętego i Sprawiedliwego oddali poganom na haniebną i bolesną śmierć. Kiedy przyszedł do słów Zbawiciela na krzyżu modlącego się za swych nieprzyjaciół: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią!" zaczął gorzko i głośno płakać. Uspokoiwszy się, z podziwieniem niemałem przeczytał historyę o zmartwychwstaniu Pana Jezusa a potem o Jego wniebowstąpieniu. W dziejach Apostolskich był dla niego bardzo ważnym cud zesłania Ducha świętego oraz siła kazania Piotra świętego na słuchaczów czyniących pokutę i nawracających do Jezusa. Lecz najwięcej wzruszyła go historya Pawła świętego. Gdy to przeczytał, podniósł swe ręce do góry i głośno zawołał: „Jako prawdziwie Bóg Abrahama żyje w niebie, tak prawdziwie ten Jezus z Nazaretu jest owym obiecanym Messyaszem, Synem żyjącego Boga i Zbawicielem świata!" Potem upadł na kolana i modlił się: „Panie Jezu, Ty jesteś prawdziwy prorok i Messyasz, który miał przyjść na świat, pragnę i ja zostać Twoim uczniem! Zmiłuj się nademną, zmiłuj, jako zmiłowałeś się nad łotrem na krzyżu obok Ciebie wiszącym. Módl się za mnie, jakoś się modlił za morderców swoich: Ojcze, odpuść mu. Przyjmij mię do swej łaski, a chcę zostać Twoim uczniem w czasie i w wieczności!"

Teraz całem sercem wierzący młodzieniec tęsknił podwójnie za dniem swego uwolnienia z więzienia. Nie wątpił ani na chwilę, że Bóg wykaże jego niewinność i sędziowie przekonają się, że on nie popełnił tej zbrodni. Jego najgorętsze pragnienie było tylko, aby publicznie ustami wyznać, co wierzył w swoim sercu i dać się ochrzcić na Imię Pana Jezusa, a potem słowem i uczynkami wyznawać przez rzestę żywota swego ziemskiego Pana i Zbawiciela swego. Tak czytał dalej i dalej w tej świętej księdze, która mu się teraz najkosztowniejszą i niezbędną stała, a im więcej w niej czytał, tem silniejszym stawał się w swej wierze i poznaniu prawdy.

W przesłuchiwaniach, jakie odbywano z nim, bronił się swobodnie, ale ze skromnością i cierpliwością. Sędziowie nie mogli się uchronić od wrażenia, że więzień musi być niezawodnie niewinnym. Dowodził też tego i dziwny spokój duszy jego, jaki okazał, gdy mu pokazywano nóż zakrwawiony. Nie opuszczała go ani na chwilę nadzieja, iż sprawa jego weźmie nareszcie dobry obrót. Oczekiwał z ufnością i cierpliwością dnia tego, kiedy Bóg sam, o czem mocno był przekonany, wystawi na światło niewinność jego.

Kiedy nasz więzień blisko pięć ćwierci roku przesiedział w smutnej więziennej celi, wydano wyrok nareszcie. Osądzono go według ostrych ówczesnych praw na publiczną chłostę przed ratuszem i jeden rok ciężkiego więzienia w twierdzy. Wyrok był dość jeszcze łagodny, bo nóż zakrwawiony świadczył przeciwko niemu, on zaś, niczem nie mógł obronić swej niewinności.

Łza spłynęła po obliczu młodzieńca, gdy słuchał wyroku; lecz uzbroił swą duszę w cierpliwość i spokojnie powrócił do więzienia.

Nadszedł dzień, w którym miał być spełniony wyrok. Więzień został już przyprowadzony do ratusza, aby był obnażony i wychłostany. Gdy nagle niespodzianie od sądu z miasteczka nadmorskiego P. nadeszła urzędowa wiadomość, że morderca żyda Elieziera tamże odkryty i uwięziony został i już prawie przyznał się do zbrodni.

Młodzieniec został natychmiast do więzienia odprowadzony, gdzie dano mu już lepszą izdepkę i obchodzono się z nim łaskawie. Po ośmiu dniach, gdy się sędziowie przekonali o rzeczywistości owego doniesienia, uniewinnili więźnia i dawszy mu najpochlebniejsze świadectwo, wypuścili z więzienia. Najpoważniejsi mieszkańcy miasta wyrazili swe ubolewanie serdeczne niewinnemu młodzianowi z powodu tak długiego, niezasłużonego uwięzienia i radość, że już został wolnym. Na co on do nich rzekł: „Radość wasza szczera wzrusza moje serce, ale ubolewania waszego przyjąć nie mogę, gdyż przez moje więzienie straciłem bardzo mało, ale zato zyskałem bardzo wiele."

Skoro tylko wyszedł na wolność, zaraz udał się do księdza B., który mieszkał w temże mieście i opowiedział mu całą swoją historyę, prosząc go zarazem serdecznie o przyjęcie na łono kościoła chrześciańskiego. Pobożny Pasterz zajął się z całą gorliwością przygotowaniem wierzącego młodzieńca. W sprawozdaniu do swej duchownej władzy tak pisze: „Kogo Bóg sam tak wyuczy, jak tego młodego Izraelitę, ten już nie potrzebuje prawie ludzkiej nauki.

(Co było dalej, podamy za tydzień.)

## Zagadka.

Siedzi panna w bróździe,
Trzyma konia na uździe
Konik chodzi boczkiem,
Panna mruży oczkiem.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 38.**
Rybak i ryba.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 40. | Ełk, na niedzielę dnia 11 października. | 1896.

## Kazanie na 19 niedzielę po św. Trójcy

przez ks. dr. Leopolda Marcina Otto.

„A gdy się przybliżył, ujrawszy miasto, płakał nad niem, mówiąc: O gdybyś poznało i ty, a zwłaszcza w ten to dzień twój, co jest ku pokojowi twemu! lecz to teraz zakryte od oczów twoich. Albowiem przyjdą na cię dni, gdy cię otoczą nieprzyjaciele twoi wałem, i obległą cię, i ścisną cię zewsząd; i zrównają cię z ziemią, i dzieci twoje w tobie, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dla tego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do kościoła, począł wyganiać te, którzy w nim sprzedawali i skupowali. Mówiąc im: Napisano: Dom mój dom modlitwy jest, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I uczył na każdy dzień w kościele; lecz przedniejsi kapłani i nauczeni w Piśmie, i przedniejsi z ludu szukali go stracić; ale nie znaleźli, coby mu uczynili; albowiem wszystek lud zawieszał się na nim, słuchając go.“ Łuk.. r. 19., w. 41—48.

Jedną z najpiękniejszych chwil w życiu Chrystusa przekazał nam ewangielista Łukasz w dopiero co przeczytanych słowach; najpiękniejszą w życiu Zbawiciela, smutną, upokarzającą w historyi ludu żydowskiego i rodu człowieczego. Chrystus wylewa łzy nad miastem, którego zaślepienie było tak wielkie, iż nie mogło poznać, kim był ten, co nauczał prawdy i cnoty, nad miastem, którego przewódnicy, kapłani, bogacze, ludzie światli knuwali przeciw niemu zdradę, szukali sposobów, jakby go stracić, wylewał łzy w chwili, kiedy wchodził do Jerozolimy, otoczony radośnemi tłumami prostego ludu śpiewającego: „Błogosławiony król, idący w imieniu Pańskiem, pokój na niebie a chwała na wysokości.“ Syn Boży płakał, wiedział bowiem, iż radość ta była tylko chwilową, że miłość ludu powstała w skutku cudów, jakie czynił, i grubego błędu, iż on przyszedł po to, aby zostać ich królem, że miłość ta ostygnie w godzinę śmierci Jego, co większą, zamieni się nawet w nienawiść; skoro lud ujrzy pełznące ziemskie nadzieje swoje. Płakał, spojrzawszy na miasto, którego pyszne gmachy miały runąć w gruzach, którego mieszkańców miał zniszczyć głód, ogień i miecz nieprzyjacielski, mieszkańców, na których wołał: poznajcie to, co jest ku pokojowi waszemu. Lecz zaślepienie było zbyt wielkie, aby łzy tego, co żył dla dobra i szczęścia ludzkości, mogły wzrusyć zatwardziałych. Zaślepienie zaś to powstało w skutku zepsucia moralnego, jakie opanowało lud Izraela. Zepsucie to przyśpieszyło upadek Jerozolimy, zepsucie obyczajów, znikczemnienie moralne, podało naród żydowski w niewolę, wygnało z kraju, który był jego kolebką, rozproszyły po całej ziemi nieszczęśliwy lud ten na to, aby służył światu jako żywy przykład ciemnoty i uporu, jako przykład ukazujący jawnie, do czego prowadzi zepsucie moralne. Zastanówmy się więc w tej Bogu poświęconej chwili nad

**Skutkami zepsucia moralnego,**

rozważywszy,

1) iż zepsucie moralne przytępia w człowieku wszelkie szlachetne uczucia, a nawet

2) iż pozbawia go godności człowieka.

1. Jak choroba niszczy wszelkie żywotne siły, jak pruchnienie drzewa psuje zdrowe soki, tak zepsucie moralne, czyli zatwardziałość w grzechy niszczy w człowieku szlachetne uczucie. Dowód tego widzimy w dzisiejszej Ewangielii i całym Nowym Testamencie; ani łzy, ani przestrogi, ani groźby nie mogły wzruszyć Izraelitów, owszem, stępiałe ich serca, serca ich Faryzeuszów, to jest ludzi powierzchownie świętych, omywających się po wzięciu każdej potrawy, a brudnych i skalanych nieczystością występków, serca Sadduceuszów, to jest ludzi w nic nie wierzących, owszem mówiących jawnie, iż tylko to jest nasze, czegu użyjemy tu na ziemi, serca dotknięte nauką Chrystusa, oburzone przeciw prawdom świętym i Boskim, postanowiły zgubić wielkiego ich głosiciela, Zbawcę, Dobroczyńcę, Bogaczłowieka. Ślepa wiara i niedowiarstwo, te bliźnięta tak podobne sobie twarzą, iż je trudno od siebie odróżnić, podały sobie ręce i poprzysięgły zgubę Chrystusowi i szatańskie ich dzieło uwieńczył pomyślny skutek, zbrodnia, nikczemność, niewdzięczność, odniosły tryumf nad cnotą, poświęceniem i miłością, lecz tryumf ten był zbyt krótki. Przelana krew niewinna spadła na głowy merderców, ręka sprawiedliwego Boga zatrzęsła posadami miasta, w którem jaśniała światłość prawdy, którego przeznaczenie było, stać się środkiem świata, zatrzęsła nim, i runęła, wydarła je z łona Izraela, wydarła jak serce, rzuciła na pastwę zwycięzców, i lud wielki zamieniła w trupa, który chociaż nie ulega zgniliźnie, jednak jest bez życia. Bo takie jest przeznaczenie

tych, w których zgasł płomień cnoty i zamiłowanie prawdy, którzy zmazali wyryte na ich duszy piętno Boskie, którzy przestali żyć duchem i żyją tylko ciałem. Życie ciała jest nader nędzne, życie na tej marnej bryle ziemi i dla ziemi jest niczem, jest więcej jak niczem, bo upodleniem. Jeżeli zwierz, znający tylko o tyle potrzebę pokarmu, o ile mu głód dokucza, i w głodzie rozszarpuje słabsze od siebie stworzenia, jeżeli w dzikości nie zna jak tylko krwawą zażartość, to nic dziwnego, bo jest zwierzęciem, żyje tylko ciałem. Ale jeżeli człowiek, istota Boska, zapomni się do tego stopnia jak prześladowcy Chrystusa, iż równego sobie człowieka, dobroczyńcę, jeżeli nie własnego to bliźnich swoich, człowieka, który pragnął tylko szczęścia, którego każde słowo tchnęło miłością, a każden czyn był wielkim, szlachetnym, Boskim, który nie wyrządził im nic złego, jeżeli takiego człowieka nagrodzili śmiercią męczeńską, śmiercią na krzyżu, o wtedy, wtedy powiedzieć można, iż człowiek srogością przechodzi zwierzęta, a nikczemnością niema równego sobie stworzenia pod słońcem. I tak jest, tak być musi, obdarzony bowiem wyższemi siłami umysłowemi niż wszelkie stworzenie, chytry i podstępny, dumny i srogi, wymyślniejszy w wyszukiwaniu potrzeb, oddawszy się chuciom ciała, słuchając tylko głosu ciała, musi popaść w najwyższe spodlenie. Gdyż tylko uczucie cnoty, i miłość prawd Boskich, prawd objawionych w Chrystusie, może nas podnieść na ów stopień Boskości, na którym głos wewnętrzny, głos anielski ostrzeże nas tam, gdziebyśmy upaść mogli w zwierzęcość. Moralność i religia, oto są dwa filary, utrzymujące ludzkość, osłabcie te filary lub przeróbcie ich kształt, zniszczcie prostotę, z jaką zostały zbudowane ręką Zbawiciela, a ludzkość ta przestanie być ludzkością. Cóż bowiem może położyć tamę rozuzdanym namiętnościom, wrodzonej chciwości i wszelkim zbrodniom, do jakich skłonny jest człowiek, jeżeli nie głos religii, a głos ten jest tylko wtedy prawdziwie religijnym, jeżeli jest moralnym, to jest, jeżeli powiada człowiekowi: pozbądź się samolubstwa i żyj dla drugich, wyrzuć z serca swego wszystko, co tchnie zwierzęcością, a stań się podobny Bogu, znienawidź stan niedołęstwa a zamiłuj pracę, wyrzecz się zbytku i zasmakuj w prostocie, niedaj się łudzić blaskiem złota i choć byś miał umrzeć głodną śmiercią, umrzej z jasnem czołem, z okiem zwróconem ku niebu, z duszą nieugiętą w nieszczęściach, z myślą nie zniżającą się do podłości, chociażby wśród najcięższych prób niedoli, myślą gorejącą miłością bliźnich, miłością cnoty i prawości — słowem z myślą taką, jaką zachował Chrystus aż do ostatniej chwili. Chrystus jest żywym obrazem cnoty i moralności, takiemy i my być możemy, być powinniśmy, Chrystus jest obrazem człowieka, jakim jest, jeżeli nim powoduje uczucie moralne, jeżeli w piersi jego mieszka Bóstwo — Faryzeusze, zabójcy Chrystusa, Judasz, oto są przykłady ludzi, jakiemi są, jeżeli słuchają tylko głosu ciała, tylko namiętności, słowem ludzi niemoralnych. Bo i cóż pociągnęło Faryzeuszów do krwawego zamiaru zgładzenia Zbawiciela — oto duma i niepokój, że wystąpił człowiek obalający panowanie powierzchownej i chytrej świętobliwości i podłego służalstwa, cóż uzbroiło przeciw Chrystusowi ręce Sadduceuszów, oto strach wspomnienia, iż on nauczał, iż życie ziemskie powinno być przygotowaniem do życia wiecznego, cóż zdrodziło w Judasza ohydną myśl zdrady, cóż, jeżeli nie nędzny kruszec, nędznych kilka sztuk pieniędzy — a wszyscy razem — wszyscy nie czuli w sobie owych szlachetnych uczuć, jakie rozbudza nauka Chrystusa i czuć ich nie mogli, bo czyliż może słońce odbić się z równym blaskiem w brudnej kałuży jak i w czystem strumieniu? Czy może cnota, prawość, miłość ludzkości — słowem prawdziwe chrześciaństwo znaleść równe echo w sercu moralnie zepsutego i w sercu niezkażonego człowieka? O nie przyjaciele moi, nie — bo jak promień słońca, nie tylko się nie odbije w kałuży, ale owszem porusza jej zaraźliwe wyziewy, tak i głos, tak i przykład cnoty, budzi wprawdzie w sercu zepsutego moralnie, budzi echo, ale echo to jest strasznym grzmotem karzącej Nemezis, grzmotem, budzącym uśpione namiętności, pobudzającym do rzucenia się z wściekłością na tych, którzy czyści i niezmazani, godni imienia uczni Chrystusa, przypominają niewolnikom grzechu czem są, przywołują im na pamięć wszystkie ich występki, przypominają, iż ich zepsucie moralne

2. pozbawiło ich godności człowieka. Bo czyliż człowiek niemoralny, t. j. oddany jakiej kolwiek poniżającej namiętności, wylany na uciechy świata, nurzający się w zbytku i zepsuciu, rozrywający lekkomyślnie święte związki jakie Bóg ustanowił w małżeństwie, w niewinności, w miłości bliźnich, rozrywający te niebiańskie węzły dla pielkelnych żądz ciała, dla dogodzenia zemście, dla dogodzenia swej chciwości, dogodzenia chęci posiadania marnego złota, czyliż taki człowiek może być szanowany jako człowiek? Czyliż ten, który jest głuchy na wołanie rozpaczy, nieczuły na łzy opuszczonych, nieszczęśliwych, wdów i sierót może być tyle zaślepionym, iż może pomyśleć, iż Bóg osądzi go łaskawie, gdyż jest ojcem miłosiernym? O taki syn wyrodny niech drży, bo kara Boska dotknie go, dotknie strasznie! Sprawiedliwe sądy Boga trafiają nie tylko miliony ludzi, trafiły nietylko lud Izraela i Jerozolimy, one spadną i na głowy pojedyńczych ludzi, na głowy niegodnych chrześcian, zepsutych uczni Chrystusa i dotkną ich srodze. Niemoralność karze się już sama nawet, — choroby, niepokój, niezadowolnienie, strach, obawa, otaczają wszędzie i zawsze tych, co zgrzeszyli przeciw moralności, i co zgwałcili prawa ludzkości zapisane w ich sercu. Oni drżą przed samymi sobą, pragną czegoś, lecz pragnienie ich niema końca, widzą przepaść otwierającą się przed nimi a nie mogą ją ominąć; dumą, złotem lub postrachem chcą gwałtem znaczyć między otaczającymi ich, czują albowiem dobrze, iż stracili godność ludzką. Lecz niegodnym imienia chrześcianina jest ten, który przed człowiekiem moralnie zepsutym, człowiekiem nikczemnym dla jakich kolwiek pobudek korzy się i bije czołem. Jeżeli niema w sobie tyle siły, aby jawnie chłostał wy-

stępki, żeby i w tym względzie naśladował Chrystusa, niech przynajmniej nie łączy się z zepsutemi moralnie, i zaiste, wyłączenie zepsutych z grona cnotliwych, oto jedynie środek poprawy. Bo i najniemoralniejszy człowiek, prześladowany widmami swoich zbrodni szuka wytchnienia wśród niewinnych ludzi i cnotliwych, niechże więc nie znajdzie tego wytchnienia, niech ciągle z pogardą bywa odpychany, ciągle strącany w otchłań piekła występków, spychany dopóty, dopóki rozpacz nie rozedrze duszę jego, obrzydzi sobie nikczemność, w której żył i będzie chciał, będzie chciał koniecznie odzyskać stracony obraz Bóstwa. Niech na każdym kroku przekonywa się, że ani blask złota, ani nic nie może zaślepić ludzi prawych i że mimo całej wielkości jaką się otoczył, jednak cnotliwy żebrak nawet nim pogardza — niech się przekona, że w chrześciaństwie o tyle tylko zasługuje się na szacunek i miłość, o ile się jest człowiekiem, o ile się jest cnotliwym i prawym. Tak bracia, wyrzucajcie z pomiędzy siebie, z łona chrześciaństwa ludzi zepsutych moralnie, inaczej bowiem oni się nie poprawią a wy zarażeni niezdrowemi ich zdaniami, ulegniecie może także zepsuciu. Ojcowie i matki bądźcie troskliwi w wychowaniu waszych dziatek, osłaniajcie młode ich serca przed trucizną zepsucia, zaszczepiajcie w nich miłość cnoty i prawości, jako jedyne dobra, jedyną i niezachwianą podstawę szczęścia, pomnijcie, iż w czyjej duszy cnota zapuściła silne korzenie swoje, tego nie obali żaden wicher, nie pociągnie do pokus żadne mamidło. Powiedzcie dzieciom waszym iż nie godności, nie mienie, nie talenta i wysokie zdolności nadają człowiekowi godność człowieka, ale cnotliwe, odpowiednie nauce Chrystusa postępowanie, postępowanie prawe nie tylko na wielkim świecie, nie tylko w blasku chwały ale i w cichym zakątku familijnym, i w odzieniu poszarpanym nędzą. Wyryjcie głęboko w duszach dzieci waszych wstręt do wszystkiego, co jest znikczemnieniem i podłością, zostawcie im w dziedzictwie szlachetne uczucia, imię niczem niepokalane, wydobędźcie z niewoli ciała, nauczcie miłości prawdy chrześciańskiej, miłości ludzkości, miłości tak silnej, że dla niej i dla prawdy bez wahania się poświecili by życie swoje, a wtedy odpowiecie powołaniu rodzicielskiemu, wtedy uwolnicie dzieci swoje od zepsucia moralnego, spełnicie uczynek dobry względem społeczeństwa i ludzkości, rzucicie albowiem ziarno Boskie na szerokie lany człowieczeństwa, stworzycie wiernych zwolenników Chrystusowych. Pracujcie więc nad dziećmi waszemi, bo to jest święty obowiązek nasz, pracujmy wszyscy nad sobą, kruszmy panowanie występków, tłummy w sobie wszystko, cokolwiek tchnie niemoralnością, walczmy z zepsuciem i z nikczemnieniem, pamiętajcie ciągle o dzisiejszej Ewangielii, pamiętając, iż cnota i prawość nadaje duszy hart męskości, moc Bożą, wytrwałość Chrystusową, iż cnota i prawość są skarbami, których nie może zniszczyć ani ogień ani miecz, których z życiem nawet wydrzeć nie można, one bowiem jedynie tylko nadają nieśmiertelność i prowadzą do wieczności, pamiętając, by i nad nami nie zabrzmiały kiedyś słowa Chrystusa: zniszczenie dotyka was dla tego, żeście nie poznali czasu nawiedzenia waszego. Amen.

---

# Błogosławione więzienie.

[2] (Ciąg dalszy.)

Nauczając go zasad chrześciańskiej wiary, przekonałem się z podziwieniem o jego jasnem pojmowaniu świętej wiary, jakiej nabył przez czytanie Pisma świętego, i miałbym sobie za ciężki grzech, gdybym go jeszcze powstrzymał od przyjęcia Chrztu świętego." W krótkim też czasie został publicznie przy licznym udziale parafjan owego miasta w kościele ochrzczony poczem ze wzruszonem i wierzącym sercem przystąpił do przyjęcia Najświętszej Kommunii.

Opuśćmy teraz na chwilę naszego nowego chrześcianina a udajmy się na miejsce, gdzie się znajduje rzeczywisty morderca Eliezera.

Żył on, jak słyszeliśmy wyżej, u teścia ze swoją żoną. Wszystkim, którzy mieli z nim do czynienia, wydawał się coraz bardziej jakąś zagadkową osobistością. Zdawało się każdemu, jakoby on jakimś nieodgadnionym niepokojem sumienia był dręczony. Przy każdym niespodzianym szeleście przerażał się i stawał się bladym jak trup. Nieraz, zapomniawszy się w rozmowie, wypowiadał takie rzeczy, które słuchaczów wprawiały w pewne podejrzenie względem niego.

Pewnego dnia dwóch obcych ludzi wstąpiło do domu zajezdnego w miasteczku P. gdzie był morderca. Był tam właśnie i sędzia tego miasteczka i zaczął rozmowę z przybyszami. W rozmowie zeszli na morderstwo, o którem nie zapomniano jeszcze, chociaż temu upłynęło przeszło pięć ćwierci roku. Obcy goście twierdzili, że syn szynkarza ze wsi M. który od chwili owego morderstwa zniknął bez wieści, musi być owym mordercą żyda Eliezera. W toku tej rozmowy zbliżył się tenże do stołu chcąc powstawić obstalowaną flaszkę wina i szklanki. Jeden z obcych rzekł głośno, nie myśląc przy tem nic więcej, ale tak z żartu: „Morderca miał podobno tak samo wyglądać, jak nasz młody gospodarz. Na te słowa zbladł tenże jak trup, zaczął drżeć, chciał mówić, ale zamiast mówić, zaczął coś niewyraźnie bełkotać. Butelka i szklanki wypadły mu z rąk. Sędzia, widząc to, powziął niezłomne podejrzenie na niego i wyszedł. Zwołał zaraz do siebie radnych i opowiedział im owo zdarzenie w zajeździe. Zaczęto dochodzić, kiedy ten młody szynkarz przybył do P. i przekonano się, że rzeczywiście po spełnionem morderstwie przybył na drugi dzień. Wywiadywano się po cichu o jego życiu i zachowaniu się. Ze wszystkich stron sypały się podejrzenia na niego. Tak zostali sędziowie w swej opinii utwierdzeni i kazali niespodzianie młodego szynkarza w nocy uwięzić.

W pierwszych posłuchaniach okazał się morderca upornym i zuchwałym, że sędziowie nie mogli z nim przyjść do żadnego pewnego wiosku. Lecz mu to nie pomogło. Coraz więcej dowodów

gromadziło się przeciwko niemu. Jego niezadowalniające objaśnienia co do pierścienia, jaki przy nim znaleziono i odebrano mu, utwierdziły ostatecznie sędziów w podejrzeniu. Wreszcie dokonało jego złe sumienie tego, czego ludzcy sędziowie dokonać nie mogli. Niepokój i przestrach serca jego, jaki malował się na jego twarzy i w całem jego obejściu, tak poruszył sędziwego sędziego, że powstał i uroczyście zawołał: „Zbrodniarzu, czy się nie lękasz wszystko wiedzącego Boga, który ma oczy, jako płomienie ognia, i będziesz dłużej się zapierał? Nie błądź, Bóg nie da z siebie się naśmiewać. Sądy Jego i zguba spotkają cię niechybnie. Stoisz już nad przepaścią zguby. Ocknij się, zanim zapóźno nie będzie, a wyznaj szczerą prawdę!"

Drżąc na wszystkich członkach, morderca wybełkotał z wielkim wysiłkiem: „Tak!" Twarde serce zostało nareszcie skruszone. Gdy ochłonął z pierwszego wrażenia, opowiedział wszystko dokładnie, co ze starcem uczynił i jak młodemu śpiącemu żydkowi nóż zakrwawiony do kieszeni włożył. Sprawa teraz poszła szybko. Został on na publiczną chłostę i na sześć lat więzienia w fortecy skazany, gdzie go natychmiast odprowadzono.

Nasz młody Izraelita, który otrzymał przy Chrzcie świętym imię Bogumił, gdy się o odkryciu mordercy rzeczywistego dowiedział, nie uczuł w sercu swojem ku niemu najmniejszej zemsty, ani uciechy z jego nieszczęścia, ale rzekł, jak kiedyś Józef do braci swoich w Egipcie: „On chciał mi złe uczynić, ale Bóg postanowił wszystko dobrze uczynić." Dusza jego była przepełniona współczuciem na nieszczęśliwym, ubolewał nad jego smutnem położeniem a osobliwie nad nieszczęśliwym stanem duszy jego i radby go był wprowadzić na drogę wiecznej szczęśliwości.

Postanowił więc osiedlić się na sześć lat w mieście C. gdzie nieszczęśliwy w fortecy siedział i starać się widywanie się z nim. Co postanowił, niezwłocznie uczynił. Poszedł naprzód do komendanta fortecy i opowiedział mu całą chistoryę. Komendant kazał sobie przynieść akta sądowe, z których przekonał się, że opowiadanie Bogumiła jest szczere i prawdziwe. Poczem dał mu pozwolenie odwiedzać uwięzionego.

Bogumił z rozkoszą serca korzystał z owego pozwolenia. Ponieważ więzień zaraz po osadzeniu go w fortecy ciężko zachorował, Bogumił pielęgnował go z całą braterską troskliwością.

Uwięziony przyjmował tego obcego człowieka z początku niechętnie i podejrzliwie; okazywał mu swą niechęć słowem i czynem; ale Bogumił znosił to wszystko z cierpliwością. Dowiódł mu w jego chorobie tak serdecznej miłości, nie odstępował od niego ani we dnie ani w nocy, ale czuwał niezmęczony nad nim i pomagał mu jak tylko mógł, że chory zwyciężony jego dobrocią i braterską miłością, zaczął mu serdecznie dziękować i pokochał go prawdziwie.

Lecz Bogumił nie kontentował się samą cielesną opieką chorego, owszem uważał ją tylko za przewodnika do jego serca i sumienia.

(Dokończenie nastąpi.

# Żarty i dowcipy.

Powiadają, że do nieba dostał się jeden niemiec następującem wypadkiem. Gdy zapukał do podwojów niebieskich, święty Piotr pyta się go przeze drzwi: „Kto tam?" Niemiec odpowiada cienkim głosem: „Ich" co znaczy: ja. Ale święty Piotr, ponieważ trochę nie dosłyszał, jako stary, sądził, że to mnich, i drzwi odemknął. Wtedy niemiec szust! przeze drzwi i tym sposobem dostał się do nieba.

Pewien gospodarz nie mogąc na jarmarku dobić targu z młynarką, która sprzedawała świnę, zawołał chowając kiesę z grosiwem do kieszeni: „No kiedy tak, to moje pieniądze, a pani świnia."

Dostał się jeden młynarz do piekła, a spotkawszy tam znajomą szynkarkę, pyta jej:

— Pani kumo, czy ty tu?

— Panie kumie, a i ty tutaj?

— Za cóż cię, pani kumo, tu wzięli?

— Oj za to, żem nikomu miarki nie dolewała.

— No patrz, pani kumo, co za niesprawiedliwość! A mie znowu djabli za to, że z wierzchem brał miarę od zmielonego zboża.

— Zeszło się dwóch myśliwych, a obaj byli srodzy łgarze. Jeden opowiada tedy, że strzela takiemi szrócinami, które choć zająca nie trafią, to go dopóty gonią, dopóki nie ubiją. A drugi rzecze: „To wszystko fraszka wobec dziwnego wypadku, który mi się raz wydarzył. Strzeliłem do niedźwiedzia wydzierającego barć na sośnie, a bestja ta spadając z drzewa wpadła w lufę mej strzelby, tak, że aż na ogon musiałem go wyciągać."

**Rozwiązanie zagadki z nr. 37.**

Przed mym domem na oborze,
W letniej jak w zimowej porze.
Pieniek do drew rąbać staje,
Na baranku się zadaje.
Na którym drwa rąbie śmiele,
Dla tego też ma ran wiele.

Michał Kajka, z Ogródka.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 39.**

Przgślica — kołowrotek.

## Zagadka.

Jedno prosi o lato, drugie prosi o zimę, a trzecie powiada: mnie wszystko jedno, bezemnie się nie obejdą.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 41. | Ełk, na niedzielę dnia 18 października. | 1896.

## O szczerej poprawie całego życia.

1. Czuwaj i bądź pilnym w służbie Bożej; często sobie pomyśl, po co tu przyszedłeś? Azali nie na to, abyś jedynie Bogu żył i według Ducha Jego obcował? Przeto się pilnie staraj, abyś codzień stawał się lepszym, bo za niedługo prac swoich odbierzesz nagrodę, a potem cię już ani boleść ani strach nie dojdzie. Teraz maluczko ucierpisz, ale potem znajdziesz odpocznienie i wiekuistej dostąpisz radości. Jeźli będziesz wiernym aż do śmierci i gorliwym w swojem powołaniu, to nie mniej Bóg okaże się wiernym i w nagrodzie hojnym. Trzymaj się nadziei, że cię palma zwycięstwa nie minie, lecz zanadto sobie nie ufaj, abyś w gorliwości nie oziąbł, lub się nie wzbił w pychę.

2. Pewnego razu przyszedł do kościoła człowiek bardzo przygnębiony; sercem jego miotały trwoga i nadzieja, a ślady cierpień wewnętrznych miał wyryte na twarzy. Ten upadłszy na kolana przed ołtarzem, modlił się, mówiąc w samym sobie: „O, gdybym wiedział, że wytrwać potrafię!“ W tej chwili usłyszał w sercu w swem taką odpowiedź, pochodzącą z góry: „A gdybyś wiedział, cóżbyś uczynił? Otóż teraz czyń, cobyś w tedy chciał czynić, a pewnie pokój duszy odzyskasz. „Odrazu tedy będąc pocieszony i pokrzepiony na duszy, poruczył się woli Najwyższego, a owa dręcząca niepewność opuściła go. Nie śledził już więcej, co go w przyszłości czeka, owszem tego doświadczał, która jest wola Boża przyjemna i doskonała, aby zaczynał i pełnił, co dobrego jest przed obliczem Pańskiem.

3. „Ufaj w Panu, a czyń dobrze“, mówi król Dawid, „mieszkajże na ziemi, a żyw się sprawiedliwie.“ Psalm 37, 3. Dla czegoż się tyle ludzi odwraca od pokuty i postępu w dobrem? Dla tego, że się trudności lękają i zaciętej walki! Ci bowiem innych w cnocie wyprzedzają, którzy starają mężnie pokonać wszystko, co dla nich szczególnie ciężkie i przeciwne. Wtedy zaiste najwięcej człowiek mężnieje na duchu i największą jedna sobie łaskę u Boga, gdy samego siebie zwycięża i mocą ducha sprawy ciała umartwia.

4. Wprawdzie nie wszyscy mają równie wiele do zwyciężenia i do umartwienia. Lecz dzielny zapaśnik, choćby z wielu namiętnościami staczać musiał bój, większe zrobi w cnocie postępy niż inny, którego umysł jest łagodniejszy, ale zato mniejsza do cnoty gorliwość! Dwóch mianowicie rzeczy do skutecznej poprawy serca potrzeba; pierwszą jest, abyśmy się gwałtem od tych rzeczy odrywali, do których już z urodzenia pewną grzeszną skłonność w sercu czujemy; drugą zaś, abyśmy się usilnie w tych cnotach ćwiczyli, których nam najbardziej brakuje. Przy tem też niezapomnij, tego się szczególnie wystrzegać i to zwyciężać, co ci się tak często u innych nie podoba.

5. Gdziekolwiek jesteś, wszędzie o tem pamiętaj, co dla duszy korzystne; ujrzysz jaki dobry przykład lub usłyszysz o nim, daj się do naśladowania jego zachęcić. Gdy atoli co nagannego spostrzeżesz, czuwaj nad sobą, abyś podobnie nie czynił, albo gdybyś już był uczynił, staraj się czem prędzej poprawić swój błąd. Jak oko twoje innych uważa, tak inni nawzajem ciebie uważają. Jakże słodko jest i przyjemnie widzieć pobożnych i gorliwych braci, co w dobrych obyczajach i karności obcują! A przeciwnie, jak smutno i boleśnie patrzeć, gdy żyją w rozpustach i powinności swoich zaniedbują. Zgubna to rzecz, gdy kto obowiązków własnego powołania nie pełni, a natomiast obcemi się zajmuje sprawami.

6. Pomnij tedy na cel, któryś sobie postanowił, a obrazu Ukrzyżowanego nigdy nie trać z oczu. Wpatrzywszy się w życie Jezusa Chrystusa, będziesz miał się nad czem zarumienić, zwłaszcza żeś dotąd nie wiele starał się zastosować do niego, lubo się od dawna na Bożej drodze znajdujesz. Kto się usilnie i pobożnie w najświętszem życiu i męce Pańskiej ćwiczy, znajdzie tam wszystko obficie, co mu potrzebne jest i pożyteczne; a pewnie żadnej cnoty nie będzie, którejby oprócz Jezusa szukać był zmuszony. O, gdyby Jezus ukrzyżowany wstąpił do serc naszych, zaprawdę prędkobyśmy i doskonale nabyli mądrości!

7. Gorliwy chrześcianin wszystko przymuje i wszystko znosi cierpliwie, co mu nakazano; przeciwnie oziębły i niedbały niezliczone miewa kłopoty i ze wszech stron cierpi, bo wewnętrznej pociechy jeszcze nie ukusił, a zewnętrznej szukać się nie godzi. Chrześcianin nie mający samego siebie na pieczy, na rozljczne się naraża upadki. Kto sobie wygody pozwala, nie znajdzie spokoju, bo

mu się raz ta, a potem znów inna rzecz podobać nie będzie.

8. Jakże się natomiast inni zachowują, mianowicie tacy, co się w zupełnej, chrześciańskiej prowadzą karności? Rzadko kiedy między ludzi wychodzą, jak najskromniej się ubierają, dużo pracują, mało gadają, do późna czuwają, wcześnie wstawają, modlitwy przedłużają, pilnie i nabożne rzeczy czytają i we wszelkiej obcują karności. A gdy tak znaczna liczba pobożnych Panu Bogu samemu służyć postanowiła, to jakże ty miałbyś się oddawać lenistwu?

9. O, gdyby to nic innego nie było do czynienia, jak tylko Pana Boga naszego całem sercem i usty wysławiać! O gdyby człowiekowi dano było zawsze chwalić Boga i ciągle się sprawami duszy zajmować! zaprawdę daleko więcej czułbyś się szczęśliwym niż teraz, gdy cię potrzeby jedzenia, napoju, spania do służenia ciału zniewalają! O bodajby takich potrzeb wcale nie było, ale tylko on wewnętrzny chleb duszy, w którym niestety! zbyt rzadko smakujemy.

10. Kiedy człowiek na tym stopniu stanie, iż u żadnego stworzenia nie szuka pociechy, wtenczas mu radość prawdziwa zajaśnieje w Bogu. wtenczas się spokojnym uczuje, jakikolwiek na zewnątrz rzeczy wezmą obrót. W pomyślności nie będzie się nadto radował, ani się smucił w ucisku, owszem całkowicie i ze wszelką ufnością poruczy się Bogu, który mu jest wszystko we wszystkiem, Bogu, który nie umiera, z pod którego opieki nic zginąć nie może, ale wszystko dla niego żyje i jemu na każde służy skinienie.

11. Pamiętaj zawsze na koniec i na to, że czas zmarnowani już nigdy nie wróci. Bez troskliwości i usiłowania do cnoty nie dojdziesz. Jeżli zaczniesz stygnąć, od razu uczujesz, iż ci nie jest dobrze. Jeżli atoli w gorliwości serca postąpisz, wtenczas znajdziesz uspokojenie i poznasz, jak łaska Boża i miłość cnoty ciężką nawet pracę dziwnie osładzają. Człowiek gorliwy i pilny na wszystko jest gotowy. Lecz przeciw grzechowi walczyć i pożądliwościom ciała się opierać, to trudniejsza sprawa, niż nawet w pocie czoła najcięższe wykonywać roboty. Kto małych wad nie unika, ten nieznacznie w większe popada. Rozkosznym będzie tobie wieczór, jeżli pożytecznie, spędziłeś dzień. Nad sobą tylko czuwaj, siebie zachęcaj i napominaj; a cokolwiek się z innymi dzieje, ty nigdy samego nie zaniedbuj siebie! O tyle bowiem sam postąpisz w dobrem, o ile sobie gwałt zadawać będziesz. Amen!

---

# Błogosławione więzienie.

[3] (Dokończenie.)

Teraz zaczął pracować nad jego ubogą duszą. Pokazywał mu że Słowa Bożego okropność i ciężkość grzechu, na jaki się chory odważył i przedstawił mu w jasnym obrazie sprawiedliwością sądu Bożego, jaka go kiedyś czeka. Prosił i błagał go ze łzami, aby ratował swą duszę i zwrócił się z całą ufnością i wiarą do zbawiciela grzeszników, Jezusa Chrystusa, który przyszedł na ziemię szukać i zwabić co było zginęło. Opowiadał mu o pokutującym łotrze na krzyżu, którego Zbawiciel przyjął do łaski i wziął go z sobą do raju. Jego łzy, prośby i przestrogi nie pozostały bez skutku. Podobało się Zbawicielowi, który przyjmuje chętnie wszystkich grzeszników, że i tego zbrodniarza serce zmiękczył. Jak małe dziecię, począł zbrodniarz płakać i błagać o łaskę. Pan też zmiłował się nad nim i przyjął go do łaski. Modlitwa szczerego i wierzącego przyjaciela została wysłuchaną. Mógł teraz nawrócony grzesznik zawołać w radości swego serca: „Dostąpiłem miłosierdzia! znalazłem pokój w Jezusie Chrystusie!“

Od tego czasu choroba zmiejszać się poczęła, aż wyzdrowiał zupełnie. Po wyzdrowieniu stał się zupełnie innym człowiekiem. Poznać to było można po jego słowach i postępowaniu, że był prawdziwym chrześcianinem, który pragnie wstępować w ślady swego Zbawiciela, który przeszedł z krainy ciemności do niewypowiedzianej światłości.

Komendant fortecy spostrzegł też wnet ową zmianę duchową uwięzionego. Teraz zwracał na niego swą pilną uwagę. Z powodu cichego zachowania się i pilnego wypełniania swoich obowiązków zjednał sobie uwięziony przychylność wszystkich i doznał też niedługo ulgi, na jaką tylko pozwalały prawa.

Nareszcie minęły owe sześć lat więzienia i więzień został na wolność puszczony. Bogumił wziął go jeszcze do swego mieszkania. Tak przemieszkali razem kilka miesięcy i wzmacniali się Słowem Bożem i wspólną modlitwą w wierze, miłości i wytrwałości w łasce, której oba stali się uczestnikami. Teraz Bogumił odprowadził go do jego ojczyzny, wprowadził go w dom teścia jego, oddał w smutku pogrążonej żonie, która ze łzami w oczach przedstawiła mu ślicznego synka liczącego już piąty rok. Zacny Bogumił przedstawił go rodzicom i żonie jako zupełnie nowego człowieka i zjednał dla niego zaufanie wszystkich bez najmniejszych wyrzutów.

Na drugi dzień pożegnał się Bogumił ze wszystkiemi. Że pożegnanie było serdeczne i czułe, rozumie się samo przez się. Uratowany niemiał słów wdzięczności dla swego prawdziwego przyjaciela i dobrodzieja i ledwie mógł się rozłączyć z nim. Również teściowie i żona nie wiedzieli, jak się mają wywdzięczyć zacnemu człowiekowi za takie niezwykłe poświęcenie się dla wyratowania nieszczęśliwego. Wśród łez i płaczu prawdziwie braterskiego pożegnali się wszyscy, Bogumił powrócił w swoje strony. Ten szlachetny człowiek niedługo miał jednak pozostać w tej ziemskiej ojczyźnie. Już po czterech miesiącach zapadł w ciężką chorobę. Opieka najtroskliwsza doktorów nic nie pomagała. Z modlitwą starego Symeona na ustach: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, wedłng słowa Swego, w pokoju: gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed obliczem wszystkich ludów, świa-

tłość ku objawieniu poganom, i chwałę ludu swego Izraelskiego," (Łuk. 2, 29—32.)zasnął spokojnie w Panu i poszedł do niebieskiej ojczyzny, gdzie panuje pokój i miłość prawdziwa.

W ostatnich chwilach życia wspomniał jeszcze Bogumił kilka razy imię swego przyjaciela. Jeszcze dziękował Bogu za łaskę, aby mu dopomagał aż do końca życia jego. I tę jego modlitwę raczył Pan wysłuchać łaskawie; bo ów przyjaciel pozostał uczciwym człowiekiem aż do śmierci, a w dalszem swojem życiu był prawdziwem błogosławieństwem dla teściów i swej żony. Jego chrześciański żywot budował wszystkich domowników i zachęcał ich do wyrzekania się świata i grzechu, a do postępowania wązką ścieżką, która prowadzi do żywota. W miasteczku P. wyśmiewano się wprawdzie z początku z niego, że z bezbożnika stał się naraz takim świętoszkiem; ale z czasem i sami niedowiarkowie musieli się przekonać i przyznać, że wiara jego jest prawdziwą i szczerą, według której teraz żyć usiłuje. Co zaś dobrego zdziałał po swojem nawróceniu, sąd Boży kiedyś przed całym światem wyjawi, gdyż wtedy nic ukrytem i tajnem nie pozostanie.

Więzienie jest zawsze miejscem smutnem. Zewnątrz wygląda już ponuro, a wewnątrz jest dopiero mieszkaniem strachu. A jednak stać się ono może przyczyną błogosławieństwa, o czem przekonaliśmy się na Bogumile i owym mordercy. Strumień Boży napełniony jest wodami, może oni i z więzienia, tak jak kiedyś ze skały na puszczy, wyprowadzić strumienie błogosławieństwa. My zaś kończąc to opowiadanie, zawołajmy w uniesieniu naszego serca z Apostołem Pawłem: „O głębokości bogactwa i mądrości i znajomości Bożej! Jako są niewybadane sądy jego i niedościgłone drogi jego! Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą jego? Jemu niech będzie chwała na wieki!"

Koniec.

---

# Prawdziwy żal i poprawa.

Pułkownik francuzki Devil, człowiek pełen serca i rozumu, zajmował się gorliwie losem podwładnych mu oficerów i chętnie im udzielał rad, jak każdy z nich może być szczęśliwym i zadowolonym ze swego położenia. Zacny ten człowiek spostrzegłszy, że wielu oficerów jego pułku oddaje się grze w karty i próżniactwu. Zaprosił ich raz na obiad i skierowawszy niezacznie rozmowę na ten przedmiot, opowiedział im następujące zdarzenie ze swojego życia własnego. Zaledwiem się cokolwiek przygotował do stanu wojskowego, gdy mi rodzice moi kupili stopień porucznika w pułku, w którym mam teraz honor dowodzić. Gorliwość w naukach, którą okazywałem w młodych latach dawała im rękojmię, że i nadal będę się starał przyswoić sobie potrzebnych wiadomości tak, że nadzieje ich co do mojej karjery ziszczą się niewątpliwie. — Przez parę miesięcy odpowiadałem godnie położonemu we mnie zaufaniu. Lecz namowy i zły przykład moich towarzyszów, pokusy, na które byłem wystawiony, a którym nie umiałem się oprzeć, oddziałały na mnie powoli, tak, że nietylko brałem udział w ich zabawach, ale co gorsza namiętność do gry tak mną owładnęła, że w krótce każda powinność wszystko co mnie od kart odrywało stało się dla mnie nieznośnym ciężarem. Zaledwiem się mógł zdecydować opuścić grę chociażby dla kilku godzin odpoczynku. Nawet we śnie widywałem stosy srebra i złota, tasowanie kart i zmienione przez namiętność twarze graczy. Tak było i z jedzeniem, szybko połykałem podane sobie potrawy, zaledwie sam wiedząc, co jem, ażeby coprędzej wracać do zielonego stolika.

Piękność natury nie miała dla mnie uroku. Przyjaźń i miłość były czczem słowem. Wzmianka o rodzicach, Bogu dla mnie była ciężarem. Tylko w gronie towarzyszów, których jedynym celem było mnie podejść i złupić, czułem się swobodnym. Jak nizko upada człowiek bez Boga, bez religii, który puszcza wodze swoim nałogom tego dowodem, że ja sam nieraz, kiedym dużo wygrał, a grałem szczęśliwie z początku, wysypywałem srebro i złoto na ziemię i tarzałem się po nim, ażeby ludzie mówili: Ten człowiek wala się w pieniądzach. Trzy lata minęły w ten sposób i nie mogę sobie tego przypomnieć bez największego żalu i wstydu. O gdybym mógł ten czas odkupić, oddając zań połowę życia, jakie mi jeszcze pozostaje, chętnie bym to uczynił. Jest to już tak dawno, a jednak nawet teraz brakuje mi odwagi opowiedzieć wam najczarniejszą część mego życia i zbrodnię, którą o mało co nie popełniłem. Dziękuję Bogu, że się to jeszcze nie stało, a jednak sam zamiar tylko, tak mi cięży na sercu, że 20 lat życia honorowego i uczciwego zmazać tego nie może. Osądźcie sami panowie, jak bardzo mnie obchodzi dobro wasze, jak pragnę, ażeby przykład mój mógł być przestrogą i nauką dla was, kiedy się przezwyciężam, ażeby złożyć przed wami wyznanie moich błędów. Pewnego razu wysłano mnie do dosyć odległego miasta na pograniczu dla werbowania rekrutów, lecz oddany grze spuściłem się w tem jak i w innych rzeczach na mojego feldwebla. Po paru dniach przyprowadził mi on rzeczywiście 20 tęgich chłopców, którym miałem dać zwykły zadatek. Wystawcie sobie mój kłopot gdym spostrzegł że przegrałem nietylko moje, lecz i powierzone mi pieniądze rządowe. W strasznym niepokoju posyłam natychmiast do jednego z moich kolegów, któregom zostawił w garnizonie, list w którym go na wszystko zaklinam żeby mi pożyczył 50 złotych sztuk, 300 mr. Odpowiedź rychło nadeszła, pisał mi, że nie myśli pożyczać graczowi z profesyi i że mając do wyboru pomiędzy mną a pieniędzmi woli zachować ostatnie.

Przeczytawszy tę oburzającą odpowiedź straciłem na chwilę przytomność z gniewu i żalu, lecz przyszedłszy do siebie, zacząłem przemyśliwać nad sposobem wydobycia się z tej toni, wiedziałem bowiem, że za to grozi haniebiące wypędzenie z pułku. Wtedy to szatan zaczął mi podszeptywać zbrodniczy zamiar otrzymania potrzebnych mi pieniędzy jakimkolwiek sposobem. Właśnie gdy tak

siedzę pogrążony w ponurych myślach otwierają się drzwi i staje w nich oficer, którego odpowiedź mnie tak oburzyła. W napadzie wściekłego gniewu rzuciłem się na niego, chcąc go przebić szpadą, lecz on rozbroił mnie szybko, wziął mnie w swe objęcia i rzekł: Prawda, żem cokolwiek ostro na list twój odpowiedział, lecz tylko ażebyś przez chwilę objął całą grozę położenia, w któreś się pogrążył z własnej winy. Widzę jak silnie uczułeś skutki twej lekkomyślności, a teraz przychodzę ci powiedzieć, że nietylko mój majątek, lecz i krew moja i wszystko co mam należą do ciebie. Masz mój pugilares bierz ile potrzebujesz a reszta niechaj ci służy do gry, jeżeli chcesz. Do gry! nigdy w życiu nie dotknę się już karty, odrzekłem przyciskając go do mego serca. Dotrzymałem słowa, odmawiałem sobie od tego dnia wszelkich kosztownych przyjemności, ażebym mógł spłacić dług zaciągnięty u szlachetnego mego przyjaciela.

Każdą wolną chwilę obróciłem na naukę, a ponieważ próżniactwo jest początkiem wszystkiego złego, więc z pomocą Bożą i przy ciągłem zajęciu można przezwyciężyć każdą namiętność, ja się też mojej wkrótce pozbyłem, a pilność moja i gorliwość zwróciły na mnie oczy mych przełożonych i temu zawdzięczam, że się dzisiaj znajduję na czele panów.

Opowiadanie to zrobiło głębokie wrażenie na wszystkich oficerów i od tej chwili zaniechano wszelkiej gry hazardowej w tym pułku. Natomiast szlachetna gorliwość w spełnianiu obowiązków i przyswajaniu sobie pożytecznych wiadomości, ożywiała oficerów i ściągnęła na nich szczególną łaskę i odznaczenie Monarchy.

---

## Służąca.

Daleko ztąd w małej wiosce żyła młoda dziewczyna imieniem Marya, która od 18go do 21go roku ciągle służyła i jednych państwa i dopóki im nie dała szczególnego powodu do niezadowolenia była uważaną, jako bardzo dobrą, doskonałą nawet sługę. Robiono jej wprawdzie zarzut, że jest próżną i bardzo lubi się stroić, ale co ją to obchodziło Starsza siostra Maryi, kobieta bogobojna i poważna, obawiała się o nią i nieraz ją upominała, lecz ta żarty stroiła ze słów siostry, bo i czegóż ta jeszcze więcej do niej żądała. Czyż nie chodzi do kościoła, nie spełnia swoich obowiązków, nikt o niej nic złego nie powie i czego więcej od niej mogą chcieć. Nie ma pancerza nad cnotę własnej sprawiedliwości, słowa ludzkie jej nie przebiją, trzeba czekać, aż ją zniszczą drogi Pańskie. Wszystko szło dalej zwykłym trybem. Nieprzytrafiły się Maryi, ani szczególna radość, ani też smutek i pozostawała, jaką była poprzednio. Tymczasem, zapewne skutkiem zaziębienia po tańcu, zaczęła kaszlać i tak zasłabiała, że musiała opuścić obowiązek i przyjąć gościnność dobrej siostry, a ta ostatnia chociaż zasmucona jej usposobieniem światowem, opiekowała się nią i czekała w milczeniu jej poprawy. Powoli Duch św. sam zaczął pracować nad chorą i odezwało się w niej nareszcie poczucie własnych grzechów. Dnia jednego rzekła do siostry przy niej siedzącej Anno! Anno łańcuszek, łańcuszek na szyję! Jaki łańcuszek? zapytała siostra. Mój srebrny łańcuszek! Czy ci go przynieść Maryo? Nie! Nie!... jęczała choroba; nie chcę go widzieć, łańcuszek ten ciągnie mnie do piekła, dodała ciszej. Siostra nalegała łagodnie, żeby jej powiedziała, co ją dręczy i Marya przyznała się jej, że podczas pobytu swego z państwem w Poznaniu, było jej bardzo przykro, iż inne dziewczęta miały stroje i błyskotki, a ona ich nie miała. Chcąc im więc dorównać, ukradła państwu srebrną łyżkę, kazała ją przetopić i zrobić z niej ten łańcuszek na szyję. Państwo jej zaledwie tę stratę spostrzegli, a ona cieszyła się pięknym łańcuszkiem i zapomniała prawie o łyżce, aż teraz kiedy jej ciężko padło na sumienie, i nie mogła się pozbyć męczącego uczucia, że łańcuszek ten ciągnie ją do piekła. Tak narzekała chora, a siostra, widząc głęboką jej zgryzotę, starała się wlać winą przekonanie, że Jezus Chrystus może rozwiązać kajdany takich nawet grzechów, uwolnić ją od ich brzemienia i zrobić z niej dziecię Boże. Powoli Maryja nauczyła się wierzyć, ale nie znalazła spokoju, dopóki się państwu nie przyznała do kradzieży, a otrzymawszy ich przebaczenie zwróciła im wartość łyżki z zoszczędzonych pieniędzy, czego państwo wprawdzie nie chcieli przyjąć, lecz w końcu uczynili to, dla jej spokoju. Wszystkie swoje zaledwie widoczne niedbalstwa wyznała i starała się o ile leżała w jej mocy naprawić; a potem uspokojona na duszy, zaczęła odzyskiwać i zdrowie fizyczne.

---

## Żarty i dowcipy.

— Miał gospodarz złą żonę i cierpiał krzyż pański. Aż pewnego razu zaniemogła mu złośnica i umarła. Aliści gdy trumnę wieziono na cmentarz, zawadzono o krzak w lesie, trumna spadła i rozbiło się, a baba z niej wylazła i powróciła do domu, bo była tylko w letargu, czyli w ymdleniu parodniowem. We dwa lata później ta sama gospodyni zachorowała ciężej i umarła naprawdę, więc znowu wieziono ciało tą samą drogą, a gospodarz przykazywał ostro parobkowi, żeby jechał ostrożnie i o żaden krzak ani drzewo nie zawadził broń Boże.

---

### Zagadka.

Przędzie długą nić,
a na wrzecionie niema nic.

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 40.**
Sanie, wóz, bicz.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 42. | Ełk, na niedzielę dnia 25 października. | 1896.

## Rozmyślanie pokutne.

Do ciebie, Boże, z serca głębokości
Wołam, ach wołam z tej świata niskości!
Niech będzie grzechu oddalony smutek,
Twej łaski skutek!

Jeżeli ze mną na sąd wnidziesz, Panie,
A któż przed tobą sprawiedliwym stanie?
Cóż będą wszystkie mego życia czyny?
Przestępstwa, winy!

Któż Bogu za dość za wszystko uczyni,
Jeżeli za mną Jezus nie przyczyni?
U niego tylko, w boskiej jego mocy,
Pewnym pomocy.

Obciążonych, znużonych on ochłodą;
W niewoli grzechów dusz smutnych swobodą!
Uspokój także, Panie me staranie,
Nieba żądanie!

Tobie ja Panu memu ufam szczerze,
W żywej do ciebie przystępuję wierze;
Zbawisz ty mocą ramienia swojego
Mię wszego złego.

Jakież były dotąd życia mojego postępki? — To dziś zadaję pytanie własnemu mojemu sercu, temu sercu, co źródłem być może uczynków dobrych, gdybym się pilnie był postarał o jego poprawę, gdybym szczerze i nieopieszało nakładał był wszystkich moich sił do uskromnienia i potłumienia wszelkich się wzmagających namiętności; temu sercu, mówię, które oraz i źródłem złego być może, z którego złe myśli, mężobójstwa, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa zapewne dochodzą, jeżelim poprawę jego zaniedbał i nie usiłowałem się z wszelką ochotą i pilnością, abym samego siebie przezwyciężył.

Atoli gdybym według moich samego siebie sądził skłonności, niemal wierzyć musiałbym, że z przyrodzenia i z gruntu całe nie zły, ani też całe z przyrodzenia dobry jestem, że nasienie złego i dobrego wraz we mnie utajone leży, i tylko w tym zawisło, które najprzód weszło i urosło. Jeżelibym wcale był zły, jakżebym co dobrego chcieć, a z chęcią co dobrego wykonać mógł? Czyliby mi nauka Jezusowa szacowna i uszanowania godna była? Czylibym mógł cnotę kochać i żądać, żeby mię w nią tylko ubranego ludzie widzieli? Jeżelibym zaś wcale był dobrym, mógłbymże skłonność mieć jaką do złego? Jakożbym się tak często dał zwyciężyć złym innych ludzi przykładom i obyczajom, nie mając siebie samego na powinnej ostrożności? — Lecz mocniej jeszcze, przez doświadczenia samego siebie i przez świadectwo tego Pana, który większy jest niż serce moje, przekonany bywam, żem bardziej zły niż dobry, iż wszystkie serca mojego myśli z młodości są złe, iż więc dobre owe poruszenia, które czasem w sobie poczuwam, nie tak właściwie mnie należą, jako bardziej owego Ojca dobrotliwego są skutkami, który przez Ducha swego świętego, przez słowo swoje, nieustannie o moję stara się duszę. Nie inaczej czuję, iż zepsowane jest moje serce, a iż porywczość do złego po większej części ona do dobrego przewyższa skłonność, dla czego często, niemyśląc o tym, błądzę i źle czynię.

Jakożem sprawował się dotąd? Niechaj mi na to moje sumienie, też mój wewnętrzny odpowiada sędzia! Nieomylnie powie: żem tak wiele dobrego, jakom był powinien, nie uczynił. O gdyby mi tylko nie wyrzucano, żem więcej złego niż dobrego uczynił! Atoli siebie samego usprawiedliwić niechcę! Ustępuj z serca mego nikczemna pycho, swego pożytku własnego szukająca miłości! — Uznaję, żem zbłądził wielorako, żem często moję powinność tam zaniedbał, gdzieby onej wypełnienie nijako nie było trudne. Wyznaję, żem nie zawsze tak, jakoby mi było należało, pilny był w mojem powołaniu. Często niedbale i ociężale to czyniłem, com z największą powinien był czynić ochotą i gorliwością. Często sobie samemu pochlebiałem, że zadość czyniłem moim obowiązkom, ledwie je tylko po części przyprowadziwszy do skutku. Często najważniejsze moje sprawy na dzień odłożyłem przyszły, aż oto już nienależytej niedostawało mi sposobności i sił, i przeto ladajako, albo wcale nieskończone zostały. Do czynienia czego dobrego najlepsze nadające się zaniedbywałem okoliczności, a takim zaniedbaniem tym więcej złego popełniłem. O jak często o tych zapomniałem związkach, przez które, ilem chrześcianin z chrześcianami, ile człowiek z innymi ludźmi zjednoczony być miałem. Często pogardzałem niższymi od siebie, lub i temi, którzy mi nie byli równymi w bogactwie i w okazałości, których życia sposoby

podlejszemi od mojego być mi się zdały. Często opanowała nienawiść i zazdrość moje serce, i zawiedła mię do nieprzystojnego upokorzenia tego, któremu się lepiej niżeli mnie powodziło, który więcej dóbr nabył niż ja, którego więcej chwalono niż mię i który z swojego szczęścia bardziej pożytkował, niżeli ja. Często bliźniego mego z powinną nie znosiłem cierpliwością, który we swojej myśli moim przeciwiał się zamysłom, albo w niektórych artykułach z moją nie zgadzał się religią. Nie pamiętałem o tem, że jednego wszyscy mamy Ojca i od jednego stworzeniśmy Boga. Zapomniałem o tem, że Bóg nie ma względu na osoby, ale każdy naród, który go zna i czci, i który czyni co jest sprawiedliwego, jest mu przyjemny. Nie uważałem, że każda bliźniego mego uraza, oraz też ciebie, Boga i Ojca wszystkich ludzi jest urazą, którys każdego tak dobrze stworzył, żywisz i opatrujesz, jako i mnie samego. Często chytre oszukanie nie złodziejstwem, ale skutkiem dowcipnego sądziłem być rozumu! Często usiłowałem moje wyniesienie na drugiego upadku gruntować! A jak często gniew, nienawiść i chciwość zemsty moje opanowały serce, skromność, łagodność i ludzkość z gniewu wypędziwszy! Tobie, wszystkowiedzący Boże, tobie, jak często źle uczyniłem i dobre zaniedbałem, najlepiej wiadomo.

O jak nikczemne i haniebne były dotąd moje postępki? Ty w nieprawościach moich łaskawie przestrzegałeś mię, o Boże i Ojcze mój miłosierny. Wszakże ja na twoje niedbałem napominania i przestrogi, i często niewdzięcznie przed głosem twoim moje zatykałem uszy. Ach widzę i czuję z największą serca mojego trwogą, że nad straszną stoję przepaścią, która mi nieuchronną grozi zgubą. Szczerze uznawam i tobie, Ojcu mojemu, wyznawam moje odwrócenie. Widzę, iż się na niebezpiecznej i omylnej znajduję drodze, z której mię zwołujesz łaskawie, przestraszny jej koniec przed oczy mi przedstawiając. Oto, Panie, już nawrócę się i usłuchnę ciebie, który nie chcesz zginienia mego, ale żebym odwróciwszy się od błędów i niezbożności moich, żył na wieki. Zarzucę już wszystkie serca mego bałwany, którymem dotąd, oślepiony, z pilnością palił kadzidła i najdroższe mego życia ofiarował godziny. Już zakocham się do prawdy twojej, przez którą do wiecznego pomagać mi raczysz zbawienia. Niechże się światłość jej we mnie rozżarzy; niechaj zagrzeje i przysposobi moje serce do wszelkiego uczynku tobie miłego. Ach tylko tą, o Boże, udaruj mię łaską, abym nie umarł, póki serca mego od wszystkich nie oczyszczę złości, póki tego nie odbiorę upewnienia, że moim być raczysz Ojcem, i znowu mię za twoje przyjąłeś dziecię; niech nie umieram, pókim nie jest w tem upewniony, iż Syn twój miły, moim jest odkupicielem, i za swojego uznaje mię dziedzica!

Twoją pomocą mej duszy słabości
Posil i dodaj mi ducha radości;
Ten niechaj moje siły otrzymuje,
I poratuje!

Nową wiernością ja ciebie wysławię,
Na oczy grzesznym twe drogi wystawię;
Aby pobiegli twojej woli śladem,
Będę przykładem.

Wysłuchaj Boże, pokorne wzdychania!
Z szczerego serca pochodzące łkania!
Nadzieję z żywej powstającą wiary,
Kochasz bez miary.

Serce dla grzechu smutkiem napełnione,
Będzie pociechą twoją zbogacone.
Nie zginie dusza łaski żądająca,
Boga pragnąca. Amen.

---

## Skazana wioska.

W kantonie Grison w Szwajcaryi jest wioska jakby zawieszona na skale Alpejskiej. Nad nią sterczą olbrzymie szczyty, które tworzą ogromną szczelinę, rozszerzającą się z każdym rokiem.

Skały te jeżeli się oderwą od podstawy, ciągle zwiększającej się, runą na wioskę i strącą ją w bystry strumień co toczy swe wody poniżej. Co rok rząd wysyła inżynierów, którzy mierzą szczelinę i przekonywają się, że ta się jeszcze rozszerzyła. Wieśniacy wiedzą o grożącej im zagładzie, wiedziano o tem od wielu pokoleń, a położenie ich niebezpieczne taki wywołało współudział, że już kilkakrotnie zbierano składki, ażeby biedakom dać możność pobudowania się na innem miejscu. Dziwna to jednak rzecz, iż ci ludzie wiedząc od dawna, że ich wioska skazana na zagładę, że chwila ta spaść może na nich każdego dnia, każdej nocy, nie mogą jednak zdecydować się na przeniesienie gdzieindziej i odkładają czas ten zawsze na później, mówiąc, że to ich jeszcze może przetrwać. Nie naszą to jest rzeczą rozbierać postępowanie szwajcierskich wieśniaków, że ono nie jest rozsądne, to każdy powie, bo jakiż człowiek mający choć szczyptę przezorności, a mogący zabezpieczyć życie swoje poświęcając na to trochę czasu i pracy narażał by je ciągle na niebezpieczeństwo.

Jeżeli się nad tem dłużej zastanowimy, poznamy prędko, iż to nie jest rzeczą tak niezwykłą, nawet dla ludzi rozsądnych postępować podług tej samej zasady. Czas płynie tak niepostrzeżenie i bez widocznych zmian, że ludzie wierzą, że zawsze tak będzie. Daremnie im się mówi zbliża się godzina i przyjdzie niezawodnie, kiedy Chrystus znów się ukaże i wszyscy święci Aniołowie z nim karać wiecznem zatraceniem tych co nie uwierzyli w święte Jego imię.

A jaka jest ich odpowiedź, odpowiedź dana nietylko w słowach, lecz uczynkach? mówią: „gdzie jest obietnica przyjścia Jego. Odkąd ojcowie pomarli wszystko idzie dalej jak było od stworzenia świata.“ Nie widzą zmian widocznych na powierzchni ziemi, zawsze jest ta sama kolej dnia i nocy, czasu, siewu i żniwa. Nie chcą czytać znaków na niebie, nie widzą chmur, które się gromadzą i zapowiadają zbliżającą się burzę, nie czują, że przepaść, która ich oddziela od Zbawiciela, coraz

jest głębszą. A jeżeli się znajdzie życzliwy przyjaciel, który ich ostrzeże. Ratujcie się póki czas, wtedy lekceważą sobie przestrogę jak owi mieszkańcy. Tak było w wiekach ubiegłych kiedy ziemia była napełniona grzechem za czasów Noego, daremnie budując arkę przez długie lata opowiadał o potopie i błagał ich by się stryli przed gniewem Pańskim, który przyjdzie. Nie słuchali sprawiedliwego, może nawet szydzili, że buduje arkę, ażeby ocalić siebie i swoją rodzinę. — Wszystko szło zwykłem trybem, niebo było jasne i ziemia piękna precz się tworzyć. Niechaj starzec się mozoli nad swoją daremną pracą, oni mędrsi zażywają rozkoszy życia, żenią się i wychodzą za mąż. Wtem upadł deszcz i fale płynęły rozsiewając wszędzie śmierć i zagładę.

Grożąca chmura zerwała się nareszcie, tylko arka unosiła się nad wodami, które okryły cały zamarły świat. Tak było i w miastach Sodomie i Gomorze zapewnie i tam mieszkańcy słyszeli, że przyjdzie sąd, wiedzieli, że jestaBóg, lecz że Pan jest długo cierpliwy, sądzili, że jest powolnym w wypełnieniu swoich obietnic.

Sądzili, że wybaczliwość Jego będzie bez końca, a jednak Lot ich ostrzegał, świadczył przeciwko ich grzechom i starał się ich nawrócić, lecz ojcowie ich żyli i umierali w tych miastach i wszystko to ich jeszcze przetrwa. Tak żyli dalej w rozpuście swojej aż grom spadł. Słońce wschodziło nad ziemią kiedy Lot wstępował do Zoar. Bóg spuścił deszcz z ognia i siarki na Sodomę i Gomorę niszcząc miasto i mieszkańców. Strumień ognisty się rozpościera, aż cała dolina była w płomieniach i dym się nad nią unosił, jakoby z komina. I tak będzie aż do końca świata. Sąd chociaż długo daje na siebie czekać, przyjdzie niezawodnie. Ręka niechętna do uderzenia spadnie nareszcie. Czytelniku, tak było za Noego i za Lota, tak będzie gdy Syn człowieczy zostanie objawiony. Ludzie będą jeść i pić, kupować i sprzedawać nawet do ostatniej chwili, a wtedy w pośrodku ich uczt owania i bezbożnej wesołości nieba przeminą z wielkim łoskotem, rozpalone żywioły rozstąpią się w strasznym gorącu, a ziemia i wszystko co w niej jest przeminie.

Bądźcie pewni, że tak będzie i gdy będą mówić: pokój bezpieczeństwo, wtedy nagle przyjdzie zagłada. Kochany czytelniku, czy jesteś bezpiecznym, czyś się zaopatrzył przeciwko złym czasom, czyś szukał schronienia w nadziei, którą ci podaje Pismo św. Wierz w Jezusa Chrystusa, a będziesz zbawiony, rzuć na niego grzechy twoje. On cię nietylko uwolni od ich ciężaru, oczyści krwią swoją przenajświętszą, lecz wybawi cię z mocy szatana przez dar Ducha św., przyjdź do Chrystusa z wiarą i modlitwą, proś, a będzie ci dano, kołataj, a będzie ci otworzono.

---

# Stary doktór.

(Opowiadanie.)

„Baranek za trzy fenigi! Proszę, kupcie.... kupcie baranka za trzy fenigi!“ tak wołał mały, blady chłopczyk na jednej z najbardziej ożywionych ulic siedząc na szerokich wschodach wspaniałego domu. „Baranek za trzy fenigi!“, powtarzał on, ale coraz ciszej, coraz smutniej; już dziś tyle razy zachwalał swój towar, ale bez skutku. Niektórzy z przechodzących spojrzeli na chłopca, inni prawie uwagi nie zwrócili na niego, a mało kto przypatrzył się, ślicznie zrobionem zwierzątkom stojącem na desce i kupił sztukę za trzy fenigi.

Mały chłopiec, sprzedający baranki, drżał cały od zimna; bo też to dziś był nieznośny mróz, on zaś od kilku godzin stał na dworze. Jakże chętnie byłby poszedł do domu, ale czy mógł? Wszak on był żywicielem rodziny, musiał utargować trochę pieniędzy, inaczej matka i siostrzyczka nie miałyby co zjeść. Gdyby mógł sprzedać baranków za 50 a zapałek za drugie 50 fenigów, powróciłby z radością do domu, i byłyby pieniądze na jutro, aby chleba, kartofli i mleka kupić. Ale że dziś ludzie tak szybko biegali dla strasznego mrozu, to też i nikt nie miał ochoty kupić baranka za trzy fenigi!

— „Gdzie się bawi tak długo nasz Wiluś? wzdychała wybladła niewiasta, która w małej izdebce leżąc na łóżku, robiła pończochę. „Biedny chłopczyna, a dziś tak zimno!“

Obok niej siedziała dziewczynka mająca około dziesięciu lat, jej córka Emma. Blada a poważna twarz jej zdawała się być o wiele starszą, a wątłe, ułomne jej ciało o wiele młodszem. Ręce jej były strasznie pokrzywione i chude, nogi tak samo; tamte ledwie mogły coś robić, te zaś z ciężkością mogły podpierać chore ciało. Nieszczęsne szkrofuły tak biedną Emmę wyniszczyły. Na jej szyi widać było głębokie blizny ale zato z bladej twarzyczki świeciły jasne oczki ciemno-błękitne, lecz największą dziecięcia ozdobą były bujne sploty jasno-złocistych włosów spadające w dwóch warkoczach ku dołowi. „Słoneczkiem“ nazywali ją dla tego rodzice w szczęśliwych dniach. „Słoneczkiem“ i dziś wołała ją biedna wdowa.

„O mateczko, ja niem już nie jestem, — odrzekło dziecko, a z bladej twarzyczki przebijał się smutek, — „ja ci nie mogę nic pomódz, nic zrobić, jestem ci tylko ciężarem. Wiluś jest o wiele młodszym odemnie a wszystko robić musi.“

„Cicho, cicho, moje dziecię, nie sprzeczaj się z Bogiem. Ufam w Panu, że nam da jeszcze lepsze czasy. Zima ta jest właśnie taka ciężka i mroźna a ja taka chora, ale w lecie ja wyzdrowieje, ty zaś jeżeli się dostaniesz na świeże powietrze, poratujesz się także na zdrowiu.“

Na świeże powietrze? Zkąd bierze się w matce taka otucha? Już od wielu lat pocieszała się latem i wsią, ale te jak nie dają tak nie dają Emmie zdrowia. Lecz nie to zasmucało Emmę. Napełniało ją goryczą to, że była niepożyteczną — jak sądziła, — że nie mogła nic robić, drzewa nosić, robótek sprzedawać, i biegać jak Wilhelm. Jeszcze nie doznawali takiej biedy jak teraz, bo matka nigdy tak jeszcze nie cierpiała na reumatyzm i nie leżała tak długo w łóżku; pierwszy raz wysłała Wilusia na ulicę miasta z rzeczami do sprze-

dania, które z wielkim mozołem zrobiła Emma. Teraz spłynęły rzęsiste łzy po jej bladem licu.

„Mamo, Wiluś wygląda tak nędznie, żeby się tylko nie rozchorował. Ach, jakby on się położył, a ja nic zrobić nie mogę, — o mamo, po co ja żyję jeszcze na świecie, kiedym do niczego niezdolna?

Matka z miłością gładziła ją po złotych włosach. „Abyśmy się nauczyły jeszcze lepiej ufać Bogu i doświadczyć, że jego pomoc jest tam najbliższa, gdzie potrzeba największa; moje kochanie, cobyśmy sobie poczęli bez ciebie? A któż bracisz-kowi ugotował taką piękną zupę?"

„Wiesz przecież, żem o mało nie upuściła garnuszka i rozlałam prawie pół talerza zupy; ach, jakam ja niedołężna, czego się dotknę, zepsuję!"

„Emmo, uspokój się, bo choć twoje rączęta nie mogą, ale serce pragnie."

„Droga mamo," łkała Emma, „jabym pragnęła wszystkim ludziom czynić dobrze a najwięcej tobie. I gdybym była zdrowa, czyniłabym zapewne — ale teraz?..."

„No, no, bądź tylko mojem słoneczkiem w zimie i w lecie a dla mnie wystarczy. Teraz zapewne nadchodzi Wilhelm, słyszysz już idzie. Pewnie on sprzedał wszystkie baranki."

Wilhelm wszedł do izdebki, deska na której stały baranki, była pustą. Ale on sam nie wyglądał na szczęśliwego handlarza, który wracał z pieniędzmi w kieszeni.

Był jednak w swoim rodzaju rycerzem. Zamiast skarżyć się na niepowodzenie, zaczął ich pocieszać.

„Nie smućcie się za owieczkami, zrobimy znowu nowe. Było ich prawie 21, bo trzy sprzedałem, a stało to się jedynie dla tego, żem się trochę zdrzemnął."

„Cóż się stało?" zapytała matka, „opowiedz że nam tylko," kiedy Emma z ziębnięte ręce Wilhelma przytulała do swego oblicza i chuchała mnie, aby je rozgrzać.

„Siedziałem na wschodach," opowiadał Wiluś i nie uważałem, w tem nadjechał powóz i jakiś pan wysiadł z niego i szedł prędko po wschodach. Ja się zerwałem i usłyszałem słowa czyjeś: „Głupi chłopcze, ruszaj mi z drogi," potem otrzymałem szturknięcie, wywróciłem się z moją deską i wszystkie moje piękne baranki leżały w rynsztoku."

„Czy ten pan nie troszczył się zupełnie o ciebie?" wołała z iskrzącemi oczami rozgniewana Emma.

„Nie, ale nie wymyślał już więcej, tylko mi się jeszcze raz przypatrzył; a był to stary pan."

„Czy on spostrzegł, jaką ci wyrządził szkodę?"

„Zdaje mi się, że widział; nie gniewajcie się tylko, zrobimy nowe baranki, tu zaś macie 59 fenigów."

„Dziękuje ci drogi synu," rzekła matka, „bądź tylko ostrożnieszym drugą razą, abyś się nie dostał pod koła."

„Ach, jaki to niegrzeczny był ten pan," wołała Emma, „biedny chłopiec, nawet mu nie wynagrodził za baranki, a przecież on był winnym najwięcej."

„Tak i ja myślę," dodał pocieszony chłopiec.

(Co się stało dalej, podamy za tydzień.)

## Żarty i dowcipy.

— Prostota. Kobieta (ze wsi do męża przed zakładem dla niewidomych w mieście): Patrz jeno, jakie to duże piękne szyby w tych oknach.

Chłopek: Ale to po prostu głupstwo. Na cóż w ogólności tam są potrzebne okna, kiedy sami ślepi w tym domu mieszkają.

* * *

— Ojciec (do maleńkiego syna): No, toć wypij choć kilka kropli. To takie smaczne piwko.

Emilek (zdrażając się): Ale kiedy mi się pić nie chce.

Ojciec (do siebie): To i cóż z tego. Wszak i ja często piję, choć mi się nie chce. Tylko bydło nie pije, jeżeli nie ma pragnienia. Gdyby człowiek robił tak samo, to czemżeby się od bydła różnił?!

* * *

— Brzydliwa. Czemu Pani się nie kąpie?

Nie kąpię się w morzu, w którem się już tylu kąpało.

* * *

— Rachmistrz. Powiedz mi, ile jest połowa pięciu?

Uczeń nie odpowiada, lecz zwracając się do kolegi, szepce: — Chce mię zapłać najwyraźniej; jeżeli powiem dwa, to będzie dla niego za mało, a jeżeli trzy, to znowu za wiele.

* * *

— Wszystko jedno. Chcesz ty chleb z masłem czy ze szmalcem? — pyta szewcowa ucznia.

Wszystko jedno pani majstrowa, smaku ja tak, czy owak nierozpoznam.

* * *

— Chłopiec z cukierni: Hej panie, panie — Pan odchodzi? a za kawę się należy!

Pan Jan: A bo to widzisz na wsi byłem długo — odzwyczaiłem się płacić — przyzwyczajenie to druga natura.

Chłopiec: A u nas, to się płaci, — co kraj to obyczaj.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 41.**

Pająk.

## Zagadka.

Jak mnie niema, to mnie żądają,
A jak jestem, przedemną uciekają,

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 43. | Ełk, na niedzielę dnia 1 listopada. | 1896.


## Modlitwa na podziękowanie, po żniwie, za pomyślne na urodach polnych pożegnanie Boskie.

Pójdźmy! wołają napełnione
Gumna, pójdźmy a dziękujmy!
Oddawajmy śluby czynione!
Co dał, Jemu ofiarujmy!
Dziękujmy Panu dobremu!
Dobra rzecz dziękować Jemu!

Niezmierne miłosierdzie twoje,
Panie, ziemię napełniło.
Nauczajże też serce moje,
Aby cię wdzięcznie chwaliło.
Niech cię tak kocha chętliwie,
Jak ty dawasz szczodrobliwie.

Dajże bym się szczerze radował
Z twojej przeszczodrej miłości
A zawsze oną się zachęcał
Do pokory i wdzięczności.
Niech twą łaską pobudzony
Będę w dobrym utwierdzony. Amen.

Jak wielkaż jest twoja ojcowska przeciwko ludziom dobrotliwość, o Boże i Ojcze mój niebieski, którą ubogacasz nas tem wszystkiem, czego ku zachowaniu i wesołości żywota naszego potrzebujemy, choć często przeciwko tobie grzeszymy, nieprzestawając na tym co dawasz i źle tego zażywając, tak iż darów twoich niegodnymi się czynimy. Oto zaś pożegnane użyczyłeś nam żniwo. Choć nie jednemu trudno było pozasiewać swoje role, wszakże wielorako za to już zaś odebrał, gdyżeś ty nagrodził obficie szczerą jego pracę. Już mają zaś na cały rok swoją żywność ludzie i bydło. Albowiem gdy ty, o Panie rękę twoją otwierasz, nasycone jest wszystko z upodobaniem. Ach jak wielkimże byłoby to dla nas nieszczęściem, kiedybyś pół naszych nie był pożegnał, lecz owszem nawiedził nas był niedostatkiem i głodem. Niczem wszystka nasza robota, kiedybyś nam ty nie dał czasu swego słońca i deszcza, ciepłego i zimnego powietrza; kiedybyś ty nie pomnażał na wszelaki sposób roli naszej urodzajności. Ty najmędrszy i najdobrotliwszy Ojcze wiesz wszystko sporządzić najlepiej. My niecierpliwi i krótkiego wzroku ludzie często utracamy serce i wszystkę opuszczamy nadzieję, skoro takowe nie byra powietrze, jakieby podług naszych myśli być miało. Lecz na ostatku zawstydzeni musimy wyznać, że ty, o Panie, wszystko czynisz dobrze. Przetóż daj nam poznać, o Boże, że nam niespokojne nasze troski nic nie pomagają ale owszem, iż ty łaskawie nadgradzasz dziecinną ku tobie dowierność, pokornie na tem co dawasz przestawając i szczerze pilnymi w powołaniu naszem będąc.

Więc, miłosierny Ojcze,

Któryeś napełnił dobrami
Tym daj serce litościwe
Aby swojemi dostatkami
Nędznych cieszyli chętliwie.
Ojcze! powszedniego chleba
Daj każdemu, ile trzeba.

Ty bowiem wołanie ubogich i ułomnych wyrozumiewasz, a dolegliwości ich nie są zakryte przed tobą. Niechże się i takowi, którzy nic nie żęli i nie zabrali do stodół, z hojnej cieszą dobrotliwości, i niech nasyceni będą z upodobaniem, żeby każdy z wdzięcznem wyznał sercem, żeś ty ich prawdziwym Ojcem, z którego się wszelka rodzina na niebie i na ziemi nazywa, a iż nasycony być może każdy obfitemi domu twojego dobrami.

Daj żeby bogaty nie stał się dumnym i upornym, a żeby ubogi wystrzegał się przy pracy swojej opieszałości, a przy zażywaniu twoich dobrodziejstw lekkomyślności, gdyż już teraz lżejszy żywienia się sposób.

Najlepsze i najmilsze tobie, najdobrotliwszy Ojcze, podziękowanie jest to, gdy pokornie przestawamy na twojej woli i na twoich darach, gdy ich zażywamy na to, na co nam je dawasz, gdy udzielamy potrzebnym litościwie a gdy wiernymi jesteśmy i pilnymi w powołaniu naszem. O nie przyszłyby do ciebie nasze wesołe na chwałę i podziękowanie głosy, ani by się tobie podobały, kiedyby nas nie zachęcały ojcowskie twoje dobrodziejstwa do pobożności. Patrzysz ty, wszystkowiedzący Boże! na serce; więc niechaj tobie samemu poświęcone będzie. Temu bowiem tylko nieustannie błogosławić i opatrować go obiecałeś, który chodzi drogami twojemi a całem obcowaniem swoim ciebie czci i tobie dziękuje.

A gdyżeś tak obficie pożegnał nas, o Boże nasz najdobrotliwszy, tedy nam też racz zachować

to twoje pożegnanie, żebyśmy używać go mogli przy dobrem zdrowiu i cichym pokoju. Racz oddalić wszystkie owe nieszczęsne przypadki i niebezpieczeństwa, przez którebyśmy wpadli do niedostatku i ucisku. Bądź nam miłościw, o Panie, gdyż na ciebie jedynie zdawamy sprawy nasze.

Racz każdy dzień życia naszego.
Rękę twoję nam otwierać,
A ducha twego, rządzącego
Serce nasze, nie odbierać.
Daj nam być w małe wiernemi,
A tak do wielu zdatnemi. Amen!

---

# Zamiłowanie prawdy i uczciwości.

Dwóch chłopców bawiło się na skwerze w arystokratycznej dzielnicy miasta. Godziny szkolne się skończyły i nie było nic dziwnego, że chcieli się nabiegać a niemając miejsca na ciasnym podwórku przyszli sobie aż tutaj.

W dużem mieście, dzieci ubogich rodziców mało mają swobody dla zabaw i ruchu potrzebnego i wiekowi. Źle się jednak chłopcy bawili bo zamiast piłką, rzucali kamykami, co było ze wszech miar niebezpiecznem, gdyż nietylko mógł jeden drugiemu wyjąć oko, coby było wielkiem nieszczęściem i zmartwieniem dla rodziców ale jeszcze łatwo mogli wybić szybę, w jednym z pięknych domów co były w pobliżu. Tak się też stało, bo po chwili śmielszy rzut z ręki Janka trafił w kosztowne okno, które wypadło z brzękiem. Przez chwilę chłopcy stali w osłupieniu lecz Józio prędko oprzytomniawszy, zawołał na Janka: „Uciekaj, uciekaj czemprędzej, nim kto nadejdzie bo cię każą aresztować i za szybę zapłacić a ojciec cię dobrze za to zbije," Źle zrobiłem, lecz prawdę muszę wyznać. Rzekł Janek smutnym głosem, niech się dzieje co chce i niezważając już na perswazję towarzysza, poszedł pewnym krokiem do owego domu, pociągnął za dzwonek i powiedział otwierającemu lokajowi, że chciałby się widzieć z samym panem.

„Powiedz mi chłopcze co masz za interes, to panu powtórzę." Dziękuję ślicznie, ale wolałbym sam z panem mówić.

Stanowczość chłopca zrobiła pewne wrażenie na lokaju, który powiedział panu swemu żądanie chłopca i otrzymał rozkaz puszczenia go do pokoju. Janek wszedłszy stał przez chwilę nieśmiało, oniemiony otaczającym go przepychem. Po chwili jednak przypomniawszy sobie dla czego tu przyszedł opowiedział panu rzecz całą, przyznając się do stłuczonego okna i przepraszając za swoje przewinienie. Dokończył prośbą ażeby pan ... raczył mu darować nieostrożność i rozłożył mu spłatę na możliwie małe kwoty a będzie się starał szkodę wynagrodzić gdyż ojciec jego jest biednym i niemoże tego uczynić. Mówiąc to wyjął chłopiec 10 fenigów z kieszonki i położył je nieśmiało na stole, prosząc żeby pan ... je przyjął na poczet jego długu. Wszystko co mówisz mój chłopcze bardzo jest dobre; lecz któż mi zaręczy, że dotrzymasz słowa, a wiesz, że mam prawo kazać cię osadzić w kozie dopóki niezapłacisz." „Ja to wiem proszę pana ale nie uczyń pan tego bo matce mojej chybaby serce pękło z żalu." Pan .... odwrócił się do chłopca a widząc łzy w poczciwych jego oczach powstał i rzekł przystępując do niego: „Bardzo mnie to cieszy, że tak kochasz matkę i przez wzgląd na nią przystaję na proponowany przez ciebie układ. Lecz powiedz mi kiedy znowu przyjdziesz bym mógł wtedy być w domu." „Przyjdę od dziś za tydzień o tej samej godzinie." „Dobrze moje dziecko będę cię oczekiwał."

Kłaniając się głęboko opuścił Janek bogatego pana. Za tydzień o tym samem czasie zjawił się chłopczyna a lokaj zaraz mu otworzył drzwi do pokoju.

Twarz Janka jaśniała radością gdy położył przed panem .... 2 mr.

„Na takiego malca, jest to bardzo nieźle i spodziewam się, żeś uczciwie przyszedł do tych pieniędzy." Rzekł pan .... Rumieniec okrył szlachetną twarz chłopca, bo sama myśl, że go mogą podejrzywać o nieuczciwość mocno go bolała. „Każdy fenyg samem zarobił, oprócz jednego, który mi dała matka. W wolnych chwilach szukałem jakiego zajęcia i zarobku. Raz potrzymałem jednemu panu konia, podczas kiedy wstąpił do sklepu. To znów biegałem po poselkach i takim sposobem zebrałem te pieniądze."

Uśmiechnął się pan ... i patrzał z upodobaniem na szczerą i rozumną twarz chłopca a potem kazał sobie powiedzieć adres jego i nazwisko.

„Jeżeli pan pozwoli to sam napiszę mój adres, mam tu kawałek papieru, com przyniósł, żeby pan był tak łaskaw zanotować co na dług mój spłacam." Mam nadzieję, że za kilka tygodni, ze wszystkiego się uiszczę, bo się staram o miejsce jako posłaniec w jednym domu handlowym." Umiesz więc pisać? czy chodzisz do jakiej szkoły. „Tak jest proszę pana, chodzę do szkółki w naszem sąsiedztwie." Pan .... dał Jankowi pióro i tenże napisał nazwisko, ulicę i numer domu. „Piszesz wcale porządnie, mój chłopcze i zdaje mi się, iż byłoby cię szkoda na posłańca, a umiesz też cokolwiek rachować?" Janek odpowiadał na wszystkie zapytania jasno i przytomnie, a pan .... go uwolnił nareszcie i pożegnał ze zwykłem zapytaniem: „Kiedy znów przyjdziesz." „Jeżeli mi Bóg da zdrowie, za tydzień."

„Dobrze mówisz, moje dziecko, zdrowie i życie bowiem są w ręku Boga, a nie w naszej mocy."

Znowu minął tydzień i Janek się zjawił, lecz z tak smutną i przygnębioną miną, że się pan .... zaraz zapytał coby mu się stało.

„Bardzo mi jest przykro, proszę pana, że dzisiaj tak mało przynoszę pieniędzy, starałem się na wszystkie sposoby więcej zarobić, ale mi się nieszczęściło i przynoszę tylko 15 fenygów."

„No może na przyszły tydzień więcej mi zapłacisz." Rzekł dobry pan .... i pożegnał łaskawie zmartwionego chłopca.

Nazajutrz pan .... udał się w godzinach szkolnych do mieszkania rodziców Janka i opowiedział im jak się zaznajomił z ich synem. Poczem spytał się ich jak on się względem nich sprawia.

„O panie, to jest najlepsze dziecko w świecie i nigdy nam jeszcze nie zrobił zmartwienia." Odrzekła matka. „A ja jestem dumny na niego, jak gdyby był książęcem dzieckiem." Dodał ojciec.

„Czyż będziecie się mogli zdecydować na rozłączenie czasowe z synem waszym? Mam pewien plan, ażeby zapewnić byt jego i zająć się jego losem."

„Jeżeli to jest z korzyścią naszego dziecka, to przystajemy bez namysłu" odpowiedzieli dobrzy rodzice. „Dobrze, więc tutaj jest 30 marek, które użyjcie na nowe ubranie dla niego, a za tydzień sprowadźcie go do mnie, to wam bliżej wytłomaczę co chcę dla Janka uczynić."

Rodzice zaledwie umieli szlachetnemu człowiekowi wyrazić swoją wdzięczność, ażeby się usunąć od ich podziękowań opuścił prędko ich mieszkanie.

Ten tydzień przeleciał prędko Jankowi już nie w trwodze i obawie, lecz w radosnem oczekiwaniu. W dniu oznaczonym udał się ładnie ubrany z rodzicami do domu, którego próg przestępował ze drżeniem, przed czterema tygodniami. Wiele się zmieniło w jego widokach i położeniu od tego czasu, ale duch prawdy, który go napełnił odwagą do przyznania się i powetowania zrobionej szkody i teraz go zachował od próżności i zarozumienia.

Pan .... zatrzymał Janka u siebie, posyłał go do szkół i opiekował się nim jak własnem dzieckiem.

Tym sposobem stłuczona szyba, a raczej prawdomówność i uczciwość jego stały się narzędziem do szczęścia Janka, który wyrósł na zacnego człowieka ku wielkiej pociesze rodziców i dobroczyńcy jego.

---

# Stary doktór.

(Opowiadanie.)

[1] (Ciąg dalszy.)

„Dziecko, tobie cieknie krew!" zawołała przestraszona matka, „co ci się stało?"

„Mam zbite kolano, upadłem na kamień, ale ono się zagoi!"

„Paskudny ten pan," gniewała się Emma, powinien cię był swoim powozem przynajmniej odwieźć do domu.

Matka leżała cicho; ciężko jej było, że musiała tak daleko wysłać chłopca; już niechciała czynić tego więcej. Gdyby tylko boleści jej przestały! Oby jak najprędzej, może już niedługo!

Lecz nie polepszało się jej; przeciwnie było coraz gorzej. Łamanie w kościach wzmagało się, ściągało wszystkie stawy, chciało prubować przejść do serca. Ale Anioł stróż pilnował, że serce jej pozostało zdrowe, i pomimo wszelkich boleści cieszyła się niezmiernie, że jej oboje dzieci tak chętnie się starały przynosić jej możliwą ulgę.

---

Doktór Zybert był starym kawalerem, który wskutek długiego samotnego życia stał się dziwakiem. Był bardzo czynny, pomagał ubogim i bogatym chorym, o ile mógł; lecz mało przynosił słoneczka do domów chorych a najmniej do swego własnego domu. Mruczał i kłócił się cały dzień z ludźmi, którymi miał do czynienia, ale najwięcej z samym sobą; był niezadowolony z całym światem, ale najwięcej z sobą. Nikt mu nie mógł dogodzić, a najmniej sam sobie.

Przy tem wszystkiem miał jednak chętne, litościwe serce, lecz samolubstwo nie dopuszczało, aby to w czynach miłości i dobroci okazywać mógł. Jeżeli jaką sposobność do wykonania dobrego czynu zaniedbał, gniewał się bardzo sam na siebie, robił sobie wyrzuty i tem więcej kłócił się z drugimi, bo to już było jego drugą naturą.

Tego dnia był nasz doktór więcej, niż zwykle niezadowolony; mały wypadek wydarł mu ową odrobinę zadowolenia, jaką jeszcze posiadał. Pewnego wieczora gdy się spieszył do jegnego domu, potrącił małego chłopca, zobaczył jego twarzyczkę przestraszoną, słyszał jęk jego, ale był w tej chwili tak zły, na te biedne małe istoty, które każdemu leżą w drogą, że się o niego nie troszczył zupełnie. Jednak niemógł zapomnieć ani oblicza, ani głosu chłopięcia, skrócił swoją wizytę, — ale gdy wyszedł na ulicę, gdzie niezawodnie chłopiec być musiał, nie zobaczył już ani jednego.

„Gdzież jest ten chłopak, co mi się nawinął pod nogi?" pytał furmana.

„Już poszedł, ale jego baranki małe leżą w rynsztoku."

„Tak! A to niezgrabne stworzenie! No, to musiał dopiero wymyślać na mnie!

„Nic nie słyszałem. Płakał tylko i trzymał się za kolano, ale nie wymyślał."

„Tak, hm... A gdzież poszedł?"

„Tam, na róg ulicy."

„Nie mogłeś się przekonać, gdzie wszedł," mruczał Doktór.

„A gdyby mnie nie było, jak pan wrócił od chorego?...."

„Nie mędrkuj, ale jedź na róg ulicy." Pojechali, lecz nie widzieli nikogo.

A to dobre! Polica powinna zakazać, aby się te młode włóczęgi nie wałęsali i nie zawadzały rozsądnym ludziom — ale byłoby najrozumniej, żeby tych stworzeń nie było zupełnie. Po co one tu są na tym świecie? Cisnąć się na poważnych ludzi, których oni potem zapomnieć nie mogą.

Biedny doktorze, czy się i ty tego małego pozbyć nie możesz? On cię prześladuje w twoim domu, w twym pokoju, przy twoim stole, a nawet w łóżku. Zawsze stoi ci przed oczami z krwawionem kolanem, z bladą twarzą, nawet widzisz towar jego zniszczony w rynsztoku. „Gdybym przynajmniej dał był smarkaczowi w twarz, a potem pięć marek! zgrzędził doktór, „wtenczas byłby należycie ukarany, a ja nie myślałbym o nim.

Tak zaś nic nie wiem, co się dzieje z jego kolanem. Może tam tylko małe stłuczenie, ale taki chłopak chce zapewnie wielkie rzeczy z tego uczynić."

Biedny doktorze, wadzić się, jesteś zawsze gotów, ale dobre twe myśli przychodzą za późno. Nawet tego chłopca nie znajdujesz, choć go szukasz na wschodach, wpatrujesz się w małych handlarzy, a nawet — przyznaj się, — idziesz po cichu na rynek, gdzie sprzedają różne podarunkowe zabawki na gwiazdkę, nie żeby coś kupić, ale....! Dziwna rzecz, chłopięcia nie ma, a prześladuje cię i zaledwie wyjdziesz do swego pokoju, przesiąkłego tytuniem, a nie choinką Bożego narodzenia, bo to dziś wilia Bożego narodzenia, a ogarniają cię myśli o chłopcu niepokojące.

Dla kogo on właściwie sprzedawał ten swój towar? Ha, zapewnie aby potem pieniądze obrócić na łakocie. Ale dla czego ja go potem nie mógł nigdzie zobaczyć? Może mu się co stało w kolano; taki wypadek staje się nieraz nieszczęściem na całe życie. Czy on ma jakie rodzeństwo? Niezawodnie! Biedni ludzie zwykle mają najwięcej dzieci. Dziś wieczór nie wzgardziłbym i ja kilkorgiem dzieci u siebie.

Boże, zachowajże mię od takiego bezbożnego życzenia! Dopiero one narobiłyby mi tu porządku, rozrzuciłyby wszystkie książki, wszystkie listy, szukając obrazków. Jeszcze dzisiaj domagałyby się niezawodnie choinki, ciastek, cukierków na zepsucie żołądka — i Bóg wie jeszcze czego."

Dawne wspomnienia obudziły się w doktorze. Zdaje mu się, że jest dzieckiem, i stoi przed śliczną choinką jaśniejącą rzęsistem światłom i ozdobami, a obok niego brat, siostra i rodzice, — o gdyby jeszcze raz mógł się tak ucieszyć, jak wtenczas swojemi zabawkami! Wprawdzie teraz wyglądało w domu jego o wiele wspanialej, niż u rodziców; miękie sofy, wygodne krzesła, jaśniejące lampy, wytworne stoły, drogie obrazy — gdzie tylko rzucił okiem — było wszystko dobre, zachwycające, ale owe miłe postacie, które się wtenczas poruszały w skromnym pokoju, gdzież one się dziś podziały? Nie żyją — wszystkie nie żyją! A on był młodym i zestarzał się i aż dotąd samotny. I było tak najlepiej — ale czy i w wilię Bożego narodzenia wieczór?....

Doktor zasiadł do jadalnego stołu. Ile to tam było potraw! „Głupi chłopak mógłby się był najeść ze mną do syta. Czemu nie przyszedł?" Tak doktora gniewało, że pięścią w stół uderzył. Zabrzęczały szklanki, — a doktór został sam, nawet dziewczyna nie weszła, aby się spytać, czy potrzebuje pan czego? Gdyby była weszła, byłaby niezawodnie usłyszała perorę, że zaś nie weszła, gniewało go to bardzo. Ona niezawodnie liczyła swe pieniężne podarunki, i nie troszczyła się zupełnie o niego, — nikt się nie troszczył w tej chwili o niego, choćby umarł, niewiedziałby nikt.

Wtem zadzwoniono. Może to chłopiec? Nareszcie. — Nie, zamówienie, ażeby, jako doktór dla biednych, zechciał odwiedzić chorą Miller na ulicy R.

Czy jeszcze dziś? — Nie, nic niebezpiecznego. Tok — jeszczeby mi tego dziś w wilię potrzeta było, żebym się wałęsał po ciasnych uliczkach i starym babom plastry smarował. Do tego ja dobry o dobry. One mnie zawsze znaleść potrafią, tymczasem nic nie wiem, co się dzieje z potłuczonem kolanem biednego chłopca.

Namruczywszy się i naklnciwszy sam ze sobą, udał się nareszcie do łóżka. Było mu dzisiaj tak jakoś dziwnie, że mu się zdawało, jakoby się coś osobliwszego stać miało, ale naturalnie nic się nie stało, nawet we śnie nie widział ani jasnych oczu dziecięcych, ani oświetlonej choinki.

Pierwsza uroczystość Bożego narodzenia! Dziś doktorowi było jakoś lżej na sercu, niż wczoraj. Ta wilia ma coś w sobie tajemniczego: co to ludzie nie opowiadają o tej nocy; jak się pokazują i chodzą Aniołowie, duchy i karzełki z pod ziemi. Bogu dzięki! poszli sobie, a ludzie stali się dziś już rozsądniejsi. I doktór także; wprawdzie gderał jeszcze, że wszyscy ludzie mają Święta, a on nie; w gruncie serca czuł się jednak zadowolony, że nie miał Święta, bo cóżby on z niem począł? Tak zaś odwiedzał swoich chorych, wstąpił nareszcie i na ulicę R... do wdowy Miller. Na łożu nędznem leżała chora na reumatyzm, naturalnie jak wszyscy ubodzy ludzie," mruczał doktór.

„Wiele masz pani dzieci?"

„Tylko dwoje," odpowiedziała.

„Tylko dwoje," powtórzył doktór, „i to za wiele, bo pani musisz iść do szpitala. A kto będzie się opiekował niemi?"

„Moja najstarsza, Emma." W tej chwili weszła nasza mała przyjaciółka ze swemi pięknemi niebieskiemi oczami — ale już bez złotowłosego warkocza. Doktór badał ją i opatrzył jej wychudłe ręce i ramiona.

„Szkrofulizna, prawie bez kości i ciała. Musi się kąpać w soli i iść na świeże powietrze."

(Co się stało dalej, podamy za tydzień.)

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 42.**

Kiedy w lato słońce piecze
I długo nie padały deszcze,
Tedy ludzie oczy w górę wznoszą
I Pana Boga o deszcz proszą.
A jak chmura wychodzi
I deszcz po trosze rosi,
Tedy się nie oglądają
I przed deszczem uciekają.

F. Klodtka z Gelsenkirchen.

---

## Zagadka.

W cztery trąbki gra,
Doły i góry przewala.
A po śmierci z pannami tańcuje.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 44. | Ełk, na niedzielę dnia 8 listopada. | 1896.

## Modlitwa na podziękowanie po żniwie niewydarzonym.

Boże twa moc opatruje,
Wszystko co się żywem czuje;
Wszystkich oczy w tobie mają
Nadzieję i odbierają,
Od ciebie miłującego
Wszystkich, pokarmu swojego.

Ptak nie sieje, nie żniwuje,
A przecię pokarm znajduje.
Kwiecie pyszny ubiór zdobi,
A wżdy nie przędzie, nie robi.
Jam od nich nie pośledniejszy,
Owszem daleko zacniejszy.

Będąc w takowej godności
Dasz mi potrzebnej żywności;
Choć podawasz skąpo, Panie,
Wiem, twa dobroć nie ustanie,
Daj mi serce przestające,
Z darów twych się radujące.

Twojem, o Boże! i to latosie żniwo dobrodziejstwem. Musielibyśmy przestać i na marniejszem, i gdybyśmy nic nie byli zebrali. Któż bowiem tak śmiały, żeby cię sądził i pytał: Panie, cóż to czynisz? — Przetoż dziękujemy tobie, Ojcze nasz niebieski, żeś nie oddalił się od nas wcale z pożegnaniem twojem.

Ach, kiedy pomyślimy, iż tak często przeciwko tobie grzeszymy, żeśmy tak niewdzięczni wobec dobrodziejstw twoich, i onych czasem tak lekkomyślnie zażywamy lub marnotracimy, tedy pokornie musimy wyznać, iż twoją to, o Boże, dobrocią, żeśmy nie doznali się wcale nieurodzaju. Po tym prawdziwie poznawamy, że miłosierdzie twoje nie ma końca, i wielka twoja nad nami dobrotliwość!

Ty, o najmędrszy Boże! najlepiej wiesz wszystko w dobre obrócić. Ten latosi nieurodzaj służyć może do poprawy naszej roli, tak, iż na rok tym większy przyniesie pożytek. Powietrze, które nam tu nie służyło, innym, w inszych ziemiach, było pożyteczniejsze. Co nam odchodzi na zbożu, to nam, da Bóg, na innych nadejdzie owocach, którym służyły czasy. Tak, Ojcze niebieski, opiekujesz bez przestanku po wszystkich ziemiach nad ludźmi, gdyż wszyscy twojemi są dziatkami. I o to postarałeś się, że nigdy nie może być wcale wszystkiego niedostatek, różne uczyniwszy ziemie i rozliczne wszędy rozsadziwszy ziela i drzewa owocowe, tak, iż jedne na jednym miejscu, tegoż roku, lepiej rosną i darzą się niż drugie. Przetóż czego nam latoś niedostawa, tego nam hojniej w przyszłych latach udzielisz, a żebyśmy w niedostatku naszym nie cierpieli głodu, obficiej na innych miejscach pożegnałeś żniwo.

Niejeden przy swojej trosce skromniejszym i pilniejszym być przyuczać się musi; a niejeden też się dozna, iż mniej potrzebuje, niż się mu więc zdało. Takowym sposobem niedostatek nam będzie służyć ku pożegnaniu, i staniemy się przezeń mędrszemi, lepszemi i szczęśliwszemi. Ach, bardzo często zwodzi dostatek ludzi do złego używania darów twoich do próżnowania, do wszelakich haniebnych nierzędów i do niezbożnego o tobie niebdania, tak iż niejeden w swojej bezecnej swawoli mniema: któż jest Panem, którego bym słuchał!

Ludzie więc w niedostatku i biedzie będący, baczniejszemi byli do wynalezienia nie tylko innych do żywności godzących się, dotąd niezwyczajnych rzeczy, ale też i sposobu lepszego do ugotowania, zachowania i pożytecznego zażywania ich. Przetóż i nam, Boże dobrotliwy, pomóż byśmy co dalej tem lepiej wyrozumiewali twoje mądre światem rządzenie i poznawali jaśniej, że wszystko jest dobre, co ty czynisz. Gdy wyrozumiemy, jak laskawe są twoje z nami zamysły, serdeczniej i mocniej wierzyć będziemy, że nie żądasz zginienia naszego, choć nam darów twoich nie udzieliłeś tak hojnie jako nam po inne roki, albo latoś innym udzieliłeś ludziom. Gdy twojej tylko słuchać będziemy rady, poznamy snadno, iż tym, którzy ciebie miłują, wszystkie rzeczy ku dobremu dopomagają.“

Uchowaj serce nasze od niespokojności i szemrania, ponieważby nam potem dopiero trudniej było znosić niedostatku naszego ciężar, i nie mielibyśmy owej pociechy, która pochodzi z dziecinnej ku tobie dowierności. Spokojnie na tem co mamy przestawając i przystojnie tego zażywając, wdzięcznie i niewiela przyjmując, pewni zawsze być możemy, że nam wszystko, bądź dostatek, bądź niedostatek, bądź radość, bądź smętek, ku dobremu służyć będzie. Lepsza jest trocha sprawiedliwego, niż wielkie bogactwa wielu niepobożnych. Wsza-

kże wszystko na twojem, o Boże, zależy pożegnaniu. Wszystko jedynie za twoją wykonywamy pomocą, gdy nas ty od nieszczęścia i choroby zachowujesz, gdy naszą poczciwą pożegnawasz pilność, a gdy my z ufnością i nadzieją przestawamy na swoim. Potem też czasu przyszłego żniwa, dasz-li Boże, będziemy mogli wesołem powiedzieć sercem: Błogosław duszo moja, Panu, który wybawia od śmierci żywot twój: który cię korunuje miłosierdziem i wielką litością! Pomagał Pan aż dotąd, pomoże też dalej! Kto w Panu, który ma władzę nad ziemią, który jest Ojcem wszystkich ludzi, pokłada swoją nadzieję, ten nigdy pohańbiony nie będzie!

Ach, daj by wszyscy ludzie poznali, jak dobra to jest wieść, nadzieję mieć w tobie! Pomóż też mnie, Ojcze miłosierny, żebym już nigdy nie utracił tej mojej wesołej w tobie ufności; albowiem oną wspomożoną nie upadnę w pokuszeniu, abym się nie dla poratowania mojego w niedostatku i biedzie, do haniebnych udał środków. Przez to bym się tylko biedniejszym i nieszczęśliwszym uczynił, ani bym nie śmiał wesoło i z dziecinną modlić się do ciebie dowiernością i mówić: Mnie najlepsza jest trzymać się Boga; przetoż pokładam w Panu panującym nadzieję moję, abym opowiadał i chwalił wszystkie sprawy jego!

Jak wdzięczny zysk, o Boże mój!
Kiedy na tem przestawam,
Co mi dawasz, i umysł mój
W tej to wierze utwierdzam;
Że ty, który wszystkiem władasz
Nam też, dokąd żyjemy, dasz
Czego potrzebujemy. Amen!

---

# Wierny sługa.

Słudzy! posłuszeni bądźcie we wszystkiem panom cielesnym, nie służąc na oko jakó ci, co się chcą ludziom podobć.

Właściciel plantacyi w San-Domingo miał murzyna niewolnika imieniem Jakób, który gorąco od dawna pragnął wolności i pod każdym względem na nią zasługiwał. Pan jego obiecywał mu ją dać kilkakrotnie, lecz wierny i pracowity murzyn był mu prawie niezbędny i dla tego odkładał zawsze dotrzymanie obietnicy. Biedak zawiedziony już nieraz w swoich oczekiwaniach, postanowił nareszcie sam cóś uzbierać, ażeby się z czasem wykupić. W plantacyach w San-Domingo oddaje się zwykle murzynom kawałek gruntu do uprawy na co im się wydziela dwie godziny dziennie i dochód ten musi wystarczyć na całe ich utrzymanie. Derulo (Jakób) pracował tak pilnie i umiejętnie, tak oszczędnie, że nietylko był w stanie zaspokoić swoje potrzeby, lecz jeszcze zebrał pewną sumę. Po dwunastu latach takiej pracy pewnego dnia upadł swemu panu do nóg i prosił go ze łzami, ażeby przez pamięć na wierną jego służbę i na to, że przez te wszystkie lata nie zasłużył sobie niczem na jego niezadowolenie, przyjął te pieniądze i darował mu upragnioną wolność. Pan jego kazał mu dać szklankę wina i rzekł łaskawie: Mój dobry Jakóbie, tyż dla mnie więcej wart niż 500 luidorów, idź do swojej roboty, a ja się co do twej prośby namyślę. Biedny murzyn musiał więc znowu powrócić do swoich obowiązków, lecz wciąż nad tem przemyśliwał, jakby to zrobić więcej pieniędzy. Po kilku latach nadludzkiej pracy zebrał nareszcie 500 luidorów, cenę przez Pana jego wymienioną i zgodził drugiego murzyna na swoje miejsce. Przyszedł złożyć swemu panu pieniądze prosząc go powtórnie o wolność. Plantator niezmiernie był zdziwiony i zawstydzony nieprzyjąwszy więc ofiarowanej sumy spełnił życzenie murzyna przyczem postanowił zaniechać bezcennego handlu niewolnikami i wkrótce sprzedawszy swoje plantacye powrócił do Europy i zamieszkał w Paryżu. Życie wykwintne w tej okolicy i wyobrażenie przesadzone jakie miano o jego majątku, a któremu on chciał godnie odpowiedzieć, bo i któż jest bez słabostki na tym świecie, nadszarpnęły wkrótce jego majątek tak, że po kilku latach znalazł się bez pieniędzy i bez przyjaciół.

Wtedy myśl jego zwróciła się do kraju, gdzie się wzbogacił i gdzie nie jeden zawdzięczał mu dobrobyt. Przybył do Przylądka Franciszka w San-Domingo, lecz dawniejsi jego przyjaciele niechcieli go nawet poznawać i biedak musiał szukać schronienia w brudnych przytułkach, gdzie nocują tragarze i majtkowie. Dowiedział się o smutnem jego położeniu Jakób, obecnie właściciel ładnego hotelu i przybiegł pełen współczucia rzucić się swemu dawniejszemu panu do nóg, ofiarując dom swój i wszystko co miał na jego usługi.

Po krótkim jednak czasie spostrzegł szlachetny murzyn, że pan jego chociaż mu na niczem nie zbywało nie czuł się szczęśliwym i że mu zależność od dawniejszego niewolnika musiała ciężyć i dumę jego upokarzać. Objął więc razu jednego kolana swego pana i rzekł mu: Panie mój, wszystko co posiadam jest twoje, bo tobie to zawdzięczam, weź to wszystko i opuść kraj gdzie ci wszystko przypomina dawniejszy dostatek i twoje nieszczęście. Mój synu, odpowiedział kupiec, a z czegóż bym się mógł we Francyi utrzymać. Ach mój dobry Panie, uczyń mi tę łaskę i przyjm od swego niewolnika to, co ci w swojej wdzięczności dawno przeznaczył. Długo plantator nie wiedział co odpowiedzieć, ale murzyn błagał, ażeby mu powiedział, czyby nie mógł utrzymać się za 1500 luidorów rocznie. O ja tego nie zniosę, zawołał pan ze łzami, lecz już nie było murzyna. Szybko się oddalił, a za godzinę powrócił z aktem rejentalnym, którym panu B. zabezpieczał dochód roczny w ilości 1500 luidorów przez całe życie.

Te sumę rzeczywiście w ratach sześciomiesięcznych punktualnie mu wypłacono aż do śmierci.

Zacnego Jakóba w San-Domingo znało wielu kupców europejskich.

---

# Skutki dobrego przykładu.

Jeden z wielkich poetów, spacerując za miastem, usłyszał za sobą prędki bieg i płacz kobiety a obróciwszy się zapytał coby jej było. Nieodpowiadając na jego pytanie biegła szybko dalej z wyrazem rozpaczy na obliczu. Poeta przyspieszył kroku i zrównawszy się z nią, raz jeszcze zapytał coby jej było. Kobieta zatrzymała się nareszcie i opowiedziała mu płacząc, że mąż jej i czworo dzieci leżą chorzy a ona już od 5 tygodni nic niemogła zarobić. „Jesteśmy winni kupcowi K... 90 marek i tenże już dłużej niechce czekać." Mówiła dalej: „Właśnie idę od niego, prosiłam go o cierpliwość ale zagroził mi, że nas dzisiaj jeszcze wyrzuci z domu, jeżeli go niezaspokojemy. Co ja poczne nieszczęśliwa z chorym mężem i dziećmi, ach, gdybyśmy już raz wszyscy pomarli." Pan wysłuchał cierpliwie i zabrał ją potem do domu, gdzie otworzywszy biórko, poszukał starannie i zebrał potrzebną jej kwotę a dając ją biedniej kobiecie rzekł:

„Macie czem zaspokoić kupca — lecz nie idźcie do niego prędzej jak za godzinę, pamiętajcie dobrze, za godzinę." Kobieta przyrzekła i dziękując mu z przepełnionego serca, pospieszyła do domu. Tymczasem nasz poeta udał się do znanego mu dobrze kupca K.... zajętego bardzo liczeniem pieniędzy. Gdy postrzegł kogoś wchodzącego, zamknął kasę i już się chciał odezwać z zwykłą formółką „czem mogę służyć." Lecz widząc kogo ma przed sobą, podniósł się trochę zmięszany ale z innym grzecznym frazesem na ustach.

Przywitawszy się G.... rzekł uprzejmie „od pana niejednego można się nauczyć, bo człowiek, który doszedł do tak wielkiego mienia, musi też umieć niem obracać, ażeby mógł zeń kiedyś odłożyć rachunek przed Bogiem, a od tego co wiele ma i wiele żądać będą." „Z drugiej strony jakżeś pan szczęśliwy, że posiadasz możność ocierania łez swym bliźnim." Zaledwie dokończył tych słów, gdy otwierają się drzwi i wchodzi owa biedna kobieta a kładąc 90 marek przed kupcem, mówi do niego pośpiesznie: „Masz pan pieniądze, a teraz proszę o kartkę, którą mąż dał panu." Pan K.... zmięszany wejściem kobiety i jej słowy, odpowiedział, że przecież nie było nic pilnego i że ona przecież widzi, że ma gościa itd.

„Nic pilnego?" odrzekła kobieta, a dobrze pan dzisiaj rano na mnie krzyczał i groził, że nas każe z domu wyrzucić i gdyby nie ten pan" — mówiła dalej wskazując na G.... i niezważając na znaki, które jej robił, aby o tem nie mówiła — „tobym niemiała tych pieniędzy i niebyłabym tutaj". Bogacz zawstydzony, spojrzał się na poetę a oddając kobiecie rewers i pieniądze powiedział jej: „Weźcie kwit a pieniądze, użyjcie dla poratowania chorego męża i dzieci." Pan zaś widzę nietylko umiesz pięknie pisać i mówić, ale i praktykę do teoryi zastósować. Pomóż mi więc, ażebyśmy wspólnie mogli przynieść ulgę tej biednej rodzinie. Poszli razem i G.... podjął się przysłać lekarza a pan K.... zapłacić lekarstwa i dostarczyć pożywnych pokarmów. Gdy zaś chory przyszedł do zdrowia, dał jemu i najstarszemu chłopcu robotę, a za mniejsze dzieci opłacał szkołę i przyrzekł rodzicom, zająć się później przyszłym ich losem.

---

# Stary doktór.

(Opowiadanie.)

[2] (Ciąg dalszy.)

Wdowa westchnęła. „Ach, życzyłabym sobie tego, — ale nie idzie. Brak nam teraz i tego, co najpotrzebniejsze."

Doktór Zybert obejrzał się po izbie, wszystko było ubogie, ale czysto. Naraz zaczął gniewliwie mówić: „Naturalnie, nie macie co najpotrzebniejsze, ale choinka to być musi — ba, nawet flaszka wina, pierniki i orzechy! Jak to rozumieć, zkąd się to wzięło?"

„Panie doktorze, to prawda, że to niepotrzebne, ale ja temu nie winna. Emmo zostań tu, — proszę łaskawego Pana, to dziecię jest moim słoneczkiem i wszyscy ludzie kochają ją, miała ona śliczne włosy, ot, takie długie, panie doktorze, i fryzyer chciał jej dać dwa talary za nie, gdyby mu je oddała; aż wczoraj, wczoraj we wilią poniewaźeśmy ani feniga w domu nie mieli, pozwoliła sobie te śliczne włosy obciąć potajemnie, bobym była na to nie zezwoliła nigdy, i za to nakupiła pożywienia."

Biedna wdowa rozpłakała się na pół ze smutku, na pół z radości.

Podczas tego oczy doktora załzawiły się tajemnie i serce biło w nim żywiej. Lecz usta jego mówiły: „Piękne mi historye. Poetyczne idee! No, ciesz się, dziecko, żeś się pozbyła włosów, bo one ci odbierały i tę resztę siły. Jednak muszę ci powiedzieć, że mi się nie bardzo podobasz."

Emma zaczęła płakać. „Że te to niewiasty nic innego nie umieją, jak zaraz płakać, że aż człowieka wypędzają," rzekł doktór siadając na stołku. „No, ale gdzież jest ta trzecia niewiasta?"

„Mam jeszcze tylko syna; jest teraz w kościele na nauce, ale przyjdzie zaraz, — oto już idzie!" — Drzwi się otworzyły i wszedł Wilhelm. Doktór zrobił wielkie oczy — wszak to było jego zgubione dziecko, które tak pilnie szukał. Oblicze jego widział tylko raz, ale go nie zapomniał. Wilhelm nie poznał owego pana. Ale rzecz dziwna, że choć doktór gderał i mruczał, — dzieci jednak czuły ku niemu jakieś zaufanie i opowiadały mu o swoich robotach. Wilhelm o swej sprzedaży baranków; „no teraz się coś dowiem," pomyślał doktór, „naturalnie, teraz zacznie wymyślać na mnie."

Skoro jednak chłopiec ani słówka nie wypowiedział o wypadku, rozgniewało to doktora, „bo chciałem przecież jego kolano obejrzeć." Naturalnie nic mu się złego nie stało, ale nędznie wygląda chłopak, tylko skóra i kości!"

Od tego dnia odwiedzał ich doktór częściej. Naturalnie, kobieta była chora, a dzieci do niczego. Zapomogę zostawiał zawsze, ale biada temu, ktoby

mu chciał podziękować. Do takiego głupstwa nie chciał ludzi przyzwyczajać; boby nareszcie mogli żądać od niego, żeby dla nich sobie włosy obciął, których przecież już nie miał."

Z temi włosami, to była głupia historya. Ale ciągle ją sobie przypominał mruczał i złorzeczył, a jednak zapomnieć nie mógł. Duchy ukazujące się w wilię Bożego narodzenia, choć niewidomie kręciły się około niego i szeptały mu do ucha: „Dzieci te wtencza tylko mogą być zdrowe, jeżeli będą miały świeże powietrze, zdrowe pożywienie i ruch swobodny; i matce to by pomogło. Ty wiesz, że ona długo żyć nie może. Sędziwy doktorze, przyjmij ich tylko do swego domu, niech te dzieci zostaną twemi dziećmi, miejsca jest dosyć w twoim domu, czerwonego złota masz dosyć w skrzyni, i nietylko dwoje, ale ośmioro dzieci mógłbyś wyżywić. Wilhelm i Emma nie mają już ojca; bądź ty ich ojcem; „słoneczko" stanie się słońcem w twoim domu i w twojem sercu, a chłopiec stanie się twoją podporą w starości. A wtenczas nie będziesz już samotny, wtenczas oświecisz nam choinkę i będziesz miał kogoś, co cię ukocha prawdziwie i nietylko włosy z głowy odda ci, ale i serduszko złote odda ci z piersi. Doktorze, doktorze, namyśl się, zanim będzie późno!

Tak szeptały duchy w ucho staruszka, ale nie zdołały jeszcze wejść do jego serca. On im zaś tak odpowiedział: „Głupstwo! coby to ludzie powiedzieli na to! A potem niepokój w domu. Teraz mogę wyjść i przyjść, kiedy zechcę, jestem wolnym człowiekiem; potem musiałbym się krępować. Nie, takiego ciężaru i odpowiedzialności nie mogę przyjąć na siebie. Wprawdzie są z dobrej familii, — ale co mnie to obchodzi? Dam im pieniędzy, chorą umieszczę w szpitalu, — postaram się, że komitet opieki nad ubogiemi dziećmi wyszle i te dzieci dokąpieli morskich, — może tam gdzie i sam pojadę, — i na tem koniec! Nie można też za wiele od jednego człowieka wymagać; przecież wszystkiego oddać ni mogę, a do tego jeszcze i spokój. Naturalnie."

„Ależ nie dasz, lecz otrzymasz, daleko więcej otrzymasz, niż sam dasz," szeptały jeszcze duchy, „złotą miłość oddadzą ci w darze."

„Naturalnie, tak zwykle mówią, ale nie wszystko złoto, co się świeci, i życie nie byłoby w domu takie, jak mi je malujecie! A teraz dosyć tego — basta!

(Dokończenie nastąpi.)

## Rozmaitości.

— Śmierć dr. Tannera. Dr. Tanner, głośny głodomor, postradał w ubiegłym tygodniu życie podczas wielkiego pożaru w Clevelandzie w stanie Ohio. Dr. Tanner po raz pierwszy zyskał sobie sławę, kiedy w roku 1880 morzył się głodem przez dni czterdzieści przed publicznością. Doświadczenie to wywołało wielkie zainteresowanie w kołach lekarskich. Pilnowano głodomora dniem i nocą i o stanie jego wydawano codziennie buletyny. Potem Tanner udał się na zachód, gdzie zajmował się rozsprzedażą patentowanych środków medycznych. W roku 1891 wyzwał swego rywala Succi'ego na pojedynek głodowy, którego ten nie przyjął.

## Żarty i dowcipy.

Mieszkała na końcu pewnej wioski stara baba, niesłychana plotkarka. Otóż pewnego razu chciała z niej jedna kuma zażartnwać i powiedziała jej pod wielkim sekretem, że wójt z sąsiedniej wsi zachorował w nocy i zniósł jaje tak wielkie jak kurze. Baba pobiegła do sąsiadki i prosząc o tajemnicę, opowiedziała o nadzwyczajnym wypadku wójta, który zniósł 10 jaj wielkich jak indycze. W godzinę potem na drugim końcu wioski sejmikowały kumoszki nad wypadkiem wójta, który zniósł w ciągu nocy kopę jaj takich wielkich jak gęsie, a lubo pani wójcina zaprzeczała wszystkiemu, nie chciano jej wierzyć.

**Rozwiązania z nr. 43.**

Cielę z młodu się raduje,
Że czterech cycków smakuje.
Jak urośnie dużem wołem —
Przewraca rolę ogołem.
A gdy sił mu już niestaje,
Do rzeźnika go oddają
Pannom do butów sprzedają.
Które chyżo w nich tańcują
I Figielki wyśpiewują.

J. Daduna z Sordachów.

Witam ci ja przyjaźliwie
Wydawcę naszej „Ludowej!"
Niechże Pan przy zdrowiu żywie
I da nam nauki zdrowej.
Chce się trochę poturbować
Zagadkę odkomponować.

Kiedy cielę krowę ssało,
To we cztery trąbki grało,
Gdy z cieląt urosły woły
Przewracały góry doły.
A po śmierci z nich nieboże,
Panna także mieć co może;
Z skóry bóty więc obuje
Pod niebiosy w nich tańcuje.

Michał Kajka z Ogródka.

## Zagadka.

Rosła panna z długim włosem w kwiaty ustrojonym, — szła gadzina długim nosem, z drewnianym ogonem, — zaskrzeczała, zasyczała i kwiaty pścinała.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

**Nr. 45.** | **Ełk, na niedzielę dnia 15 listopada.** | **1896.**

## Przestrzegajmy pilnie to, cośmy słyszeli.

„Przetóż musimy tem pilniej przestrzegać tego, cośmy słyszeli, byśmy snadź nie przeciekli.“ Do Żydów 2, 1.

„Mamy pilnie przestrzegać tego, cośmy słyszeli“ — upomina święty apostoł. Czegóż to, cośmy słyszeli przestrzegać mamy? Zaprawdę! nie mów i słów ludzkich, „bo wszelki człowiek jest kłamca“ (do Rzym. 3, 4); nie nauk i rozpraw mędrców tego świata, „którzy mieniąc się być mądrymi, zgłupieli,“ (do Rzym. 1, 22), — ale tego, co mówi Pan, Bóg który jest i będzie! To co Wszechmocny mówi, staje się, i dla tego też woła prorok pędzony Duchem świętym: „Słuchajcie niebiosa, a mówić będę, niech słucha i ziemia wymowy ust moich. Kropić będzie jako deszcz nauka moja, popłynie jako rosa wymowa moja, jako drobny deszcz na zioła, a jako krople na trawę. Albowiem imienia Pańskiego będę wzywał; dajcież wielmożność Bogu naszemu! Boć jest Bóg prawdziwy, a niemasz w nim nieprawości, sprawiedliwy i prawy jest“ (5 Mojż. 32, 1—4. 4). To co Wszechmocny mówił, stoi napisane w tsięgach proroków, ewangielistów i apostołów: „Albowiem nie z woli ludzkiej przyniesione jest niekiedy proroctwo: ale od Ducha świętego pędzeni będąc, mówili święci Boży ludzie“ (2 Piotr. 1, 21.) Lecz czy to, co mówił Pan przed wiekami, co zapisane w Biblii, księdze napisanej i ukończonej przed 1800 laty, ma i dziś znaczenie i jest jeszcze i dziś słowem, którego słuchać i przestrzegać mamy? Odpowiedź na to daje Chrystus Pan, mówiąc: „Zaprawdę, bowiem powiadam wam: Aż przeminie niebo i ziemia, jedna jota albo kreska nie przeminie z zakonu, ażby się wszystko stało.“ (Ew. św. Mat. 5, 18). Do skończenia świata tego, do chwili, w której przeminą niebiosa i ziemia i Bóg wszystko przemieni i odnowi, słowo, które mówił przez świętych Bożych ludzi, jest jedyną prawdą; źródłem, z którego czerpiąc, czerpiemy życie wieczne; miarą, którą wszystko mierzone być musi. Z tego to powodu upomina apostoł „abyśmy tem pilniej przestrzegali tego, cośmy słyszeli“ — czy to w młodości naszej ucząc się z Biblii, czy teraz, słuchając kazania słowa Bożego i czytając Pismo święte. Musimy przestrzegać tego, cośmy słyszeli i słyszymy ze słowa Bożego, którem jest Biblia, bo niedość jest czytać Pismo, umieć z niego na pamięć wyroki, wykładać je i rozprawiać o nich, należy w tem słowie mieć przestrzegacza, któryby zawsze na nas wołał, upominał, nauczał i karcił, należy w tem słowie i wedle niego żyć. Żyjemy w słowie Bożem i jest ono prawdziwie „pochodnią nogom naszym,“ gdy słowu temu wierzymy i na niem ufanie nasze pokładamy. Największem złem i najstraszniejszem nieszczęściem jest odstępowanie od słowa Biblii, kto albowiem odstępuje od słowa żywota, ten traci błogosławieństwo Boże, nie odziedziczy żywota wiecznego w Chrystusie i ponosi szkodę na duszy. Dla tego też powiada apostoł, dla czego mamy przestrzegać tego, co słyszemy ze słowa Bożego, oto — „byśmy snadź nie przeciekli.“ Jeżeli serce nasze jest jakby naczynie rozschnięte i dziurawe, w które nalana chociażby w największej ilości woda, przecieka i wylewa się i naczynie zostaje próżnem, — to w dniu sądu Bóg duszę naszą przeleje przez sito sądu swego, i dusza ta wygłodzona i wycieńczona, bo nie karmiona słowem Bożem, „przecieknie“ i nie w niebo uleci, ale pójdzie na dno onego miejsca przeklętych, w ciemności zewnętrzne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów (Ew. św. Mat. 8, 12).

Przestrzegajmy więc pilnie tego cośmy słyszeli ze słowa Bożego; budujmy żywot nasz i wiarę naszą na słowie Biblii; nie odstępujmy ani w sprawach żywota doczesnego, ani w nauce wiary od Pisma świętego, pamiętając: „Iż nie samym chlebem żyje człowiek, ale tem wszystkiem, co pochodzi z ust Pańskich“ (5 Mojż. 8, 3).

**Módlmy się.**

Panie, wszechmogący Boże, który przed upadkiem z Adamem a po upadku z nabożnemi patryarchami rozmawiałeś; który mężów świętych Duchem świętym pędziłeś i dałeś nam objawienie Swoje w świętem słowie Twojem! Panie, który kazałeś apostołom iść po wszystkim świecie i wszystkim narodom opowiadać Ewangielią! Panie, który w czasach zapanowania kłamstwa i powszechnego skażenia prawdy Twojej w kościele chrześciańskim, obudziłeś mężów wiernych, co z odwagą i gorliwością proroków walczyli przeciw kłamstwu i fałszowi! Panie, Boże święty, zachowaj nam święte słowo Twoje a przez Ducha świętego po-

mój, byśmy tego słowa Twego w życiu i w nauce i we wszelkich sprawach naszych wiernie przestrzegali! Amen!

**Pieśń.**

Warownym grodem jest nasz Bóg,
Broń nasza i potęga;
On pomoc niesie dla swych sług,
Gdy klęska nas dosięga.
Stary świata wróg
Krętych szaka dróg,
Moc i złości rój
On na nas wiedzie w bój,
Na ziemi kto mu równien?
Bożego słowa nie tknie wzdy,
Nie wzruszy naszej wiary,
Bo dawno już poznaliśmy
Obłudne jego dary.
Niech pozbawi zły
Żony, dzieci, czci:
Chytra grabież ta
Zysk lichy jemu da,
A nam królestwo Boże!

# Co go zabiło!

Dwa czy trzy lata temu, pewien uczony prałat opowiadał zdarzenie, mogące posłużyć za illustrację do wykazania przebiegłej i zabójczej siły nieumiarkowanych obyczajów.

Zdarzenie to zasługuje na powtórzenie, tembardziej, że możemy mu nadać szersze zastósowanie.

Prałat o którym mowa, kanonik, spędzał święta na wyspie Skye (czytaj Shaj) w Anglii. Pewnego dnia spacerując ujrzał wspaniałego złotego orła, egzemplarz nader rzadki, których zaledwie kilka się znajduje na tej wyspie, jak z rozpostartemi skrzydłami, wzbijał się pod niebiosa.

Śledząc go z wielkiem zajęciem spostrzegł po niejakim czasie, że siły poczęły ptaka opuszczać. Zaczął się chwiać, lot jego stał się niepewnym a po chwili spadł łbem naprzód na ziemię o jakie pięćdziesiąt czy sto kroków od kanonika. Niemógł on odgadnąć coby to mogło znaczyć? Żadna ludzka siła niespowodowała tego upadku.

Żadna ludzka ręka niepodniosła broni aby go strącić. Mimo to leżał ów ptak wspaniały, konający czy niezdolny się ruszyć z miejsca gdzie upadł, stanowiąc szczególne przeciwieństwo ze stanem w jakim go widział pół godziny temu. Cóż go więc zabiło? Jakiemu wypadkowi uległ szlachetny ten ptak? Cóż to za nieprzyjaciel zgotował mu zgubę? Wkrótce jednak zdołał odkryć tajemnicę bo chcąc bliżej zbadać ptaka przewrócił go i cóż znalazł.

Oto gdy orzeł miał się wzbić nad ziemię uchwycił w swe szpony małą łasiczkę. W miarę jak się wzbijał w górę, począł szpony bliżej ku sobie kurczyć a łasiczka wyślizgnąwszy się z nich zręcznie, wpiła się w piersi orła i poczęła ssać krew jego.

Ztąd naprzód to chwianie się i niepewne ruchy, a potem upadek. Zdobycz stała się narzędziem zguby. Braniec zdobywcą. Orzeł sobie zamierzał zgotować z łasiczki smaczny kąsek dla zaspokojenia głodu, a tymczasem łasica stała się dla niego przyczyną śmierci.

Prawdziwe to zdarzenie przedstawia nam obraz i działanie grzechu wypielęgnowanego w sercu. Ma on przebiegłość straszną i zgubną moc. Uchwycisz przypuśćmy jakieś zakazane zło. Trzymasz się uporczywie czegoś co wzbrania słowo Boże a co ci obiecuje przyjemność i zadowolnienie. Przywiążesz się do czegoś co uznasz złem lecz co mimo to ma pociąg któremu się niemożna oprzeć. Czy to pociąg do trunków, do gry lub pożądliwość młodzieńca, czy też tajemny podstęp i nieuczciwość lub na reszcie inny jaki nałóg. Jakikolwiek będzie ten grzech, jeśli go tylko w sercu wypiastujesz to bądź pewnym, że cię pozbawi życia duchowego. Podkopie i zniszczy zasady jakiebyś posiadał, przytłumi wszelkie dobre myśli lub święte pragnienia. Modlitwa stanie ci się niemożliwą i sama myśl o Wszechobecności Boga będzie cię przerażać. Jednem słowem grzech ten ulubiony wtrąci cię w błoto, obarczy winą i okaże się w końcu jako robak, który nieumiera i stanie się źródłem nieszczęścia, którego niezdołasz uniknąć.

Strzeż się grzechu pod jakąkolwiek postacią by cię nęcił i chociażby inni uważali go małoznaczącym.

Cokolwiek uznajesz za grzech powinno być grzechem dla ciebie i wystrzegaj się, aby takie zło niebyło ciosem śmiertelnym dla twojej duszy. Mało jest grzechow subtelniejszych a zarazem więcej zabójczych jak miłość pieniędzy. Niemożemy inaczej jak zaznaczyć z obawą, że zdawien dawna był to nieprzyjaciel pozbawiający duszę prawdziwego spokoju i nadziei i przygotowujący jej wieczną zgubę.

Przytoczę tu jeden przykład, jako szczególniej objaśniający przedmiot tej pogawędki. Pewien młody człowiek w Indiach południowych, przyjął ze trzydzieści lat temu chrześciaństwo. Opuścił dawne pogańskie stowarzyszenie i zdawało się prawdopodobnem, iż on się stanie bardzo użytecznym członkiem kościoła Chrystusowego. Lecz natrafił na pokusę i niemiał dość siły aby jej się oprzeć.

Jeden z jego sąsiadów miał znaczne sumy wypożyczone, a chcąc się pozbyć kłopotu z dłużnikami sprzedał je owemu młodemu człowiekowi prawie za połowę wartości. Nie był on wprawdzie w potrzebie pieniężnej, lecz obudziła się w nim namiętność do zysku i chciwość, co w nim zburzyła wszystkie zasady życia chrześciańskiego i doprowadziła go do zupełnego opuszczania Religii i popełniania okrucieństw przy odbiorze długów. Powoli zaniedbał środków łaski i popadł na nowo w dawne pogańskie swoje praktyki. — Napominał go misionarz pełen wiary, który mu dawniej opowiadał Ewangielię i prosił go serdecznie aby porzucił to co przynosi szkodę jego duszy. Rozmawiał z nim teraz późno w noc, w nadziei nawrócenia go na łono dobrego pasterza. Wszystko nadaremnie, niechciał porzucić grzechu, który się stał sidłem dla niego. Sprawdziły się na nim słowa św. Pawła: „Albowiem korzeń wszy-

stkiego złego jest chciwość, której niektórzy pragnąc pobłądzili od wiary i uwikłali się w wiele boleści." Módl się i czuwaj nad grzechem. Pewien sługa Boży spostrzegłszy jaką pokusę mogącą go odwieść z prawej drogi zwykł był mawiać: „Duszo moja mniej się na baczności."

Niech takim będzie duch twój, miej się ciągle na baczności. Grzech zwykł wchodzić różnemi drogami. Wejdzie za pośrednictwem oczu, uszu, wśród ważnego zajęcin lub w godzinach wypoczynku. Przyjdzie do ciebie zarówno w dzień powszedni jak i w Niedzielę. Lecz kiedykolwiek i pod jakąkolwiek postacią by się zbliżył, niechaj cię zastanie czuwającym. Szukaj zmiłowania, żeby ci Pan wybaczył i łaski, żeby ci dopomogła. — Wyznaj grzechy twoje i przystąp do krwi, która zmywa wszelkie grzechy. Zwróć się do Chrystusa by napełnił serce twoje swym Duchem, aby nie zostało miejsca dla złego.

Wznoś pokorną twą prośbę do tronu łaski. Panie Jezu nawiedź i poznaj serce moje, niechaj Duch św. w niem zapanuje i rządi. Uczyń mnie podobnym Tobie świętym, niewinnym i czystym.

---

# Stary doktór.

(Opowiadanie.)

]3] (Dokończenie.)

Na brzegu morskim wieje świeże powietrze. Tu musi chory ozdrowieć. A jaka to rozkosz kąpać się w tej przezroczej fali i bujać swobodnie po wodzie! Starzy i młodzi spieszą co rano z ochotą do wzmacniającej kąpieli i czują się z każdym dniem zdrowsi i silniejsi; wargi ich czerwienieją, ruchy ich stają się szybszemi, apetyt większym, o złote powietrze morskie ty rozkoszna kąpieli, jakże ci jesteśmy wdzięczni, z rozkoszą pragniemy przebywać cały dzień na zdrowiedajnym brzegu!

Wyobraźcie sobie chmarę dziatwy śpieszącą co ranek na brzeg morski; z niewypowiedzianą rozkoszą wpada do wody, myje się, skacze, szuka [redacted] mokrym piasku, buduje fortece, domy, wsie i ogrody zakłada! Są to dzieci ubogie, już to poznać po ich skromnych sukienkach; są to dzieci chore, o tem świadczą blade twarzyczki, pokrzywione postacie, zmęczone ruchy. Tak, są to biedne dzieci miejskie, które poczciwi zamożni ludzie tu dla odzyskania zdrowia posłali; i Emma i Wilhelm są tu, z łaski doktora Zyberta. Prawie zawsze jest opiekunka nad dziećmi, która czuwa nad niemi i prowadzi je. Czasami jednak gromadzą się dzieci około jednej dziewczynki z krótkiemi jasnemi włosami, na którą wołają: Emma, która im opowiada śliczne historyjki, bawi się z niemi w szkołę, i uczy ich śpiewać piękne piosenki; przy Emmie są dzieci w należytym porządku, wie o tem i przedłożona.

Dziś są dzieci na wybrzeżu same; kąpały się, a teraz wyszukały sobie spokojne dla zabawki miesce. Starsi goście są od nich daleko, one są same. Piasek dziś jest jeszcze zimny i wilgotny, kilka małych łódek leżą niedaleko przy ścieżce przywiązane mocno do słupków. Dzieci chcąc się pobawić na łódkach, jak to i dawniej robiły, gromadzą się wszystkie na największej łodzi a z niemi także Emma i Wilhelm; zasiadają wszystkie ławeczki i radują się niezmiernie z lekkiego kołysania się łodzi. Tak czyniły już nieraz, żeglarz im pozwolił na to, więc i dziś czynią to samo.

Wtem nadchodzi syn żeglarza, Piotr, chłopak żywy i zuchwały. Bardzo go ucieszyło że w łodzi ojca jego zgromadziło się tyle dzieci, — chce im spłatać figla i nastraszyć je. Prędko i zgrabnie odwiązuje sznur od słupa, do którego była łódź przywiązana, i nim się spostrzegły dzieci, pchnął silnie łódź, że się w koło zakręciła a dzieci przestraszone krzyczeć poczęły. Tego on też i chciał. Teraz pierwszy nadchodzący bałwan morski przyniesie łódź do bregu, on ją uchwyci i przywiąże napowrót do słupa. Tak sobie obrachował Piotr.

Ale co się to znaczy, że bałwan morski nie przybliża, lecz oddala łódź od brzegu, już przeszło dziesięć łokci jest oddalona, — Wielki Boże! toć to jest odpływ morza a bałwany i wały morskie nie przybliżają się do brzegu, ale cofają się precz, precz na nieskończone morze.

Już łódź zaczyna się kołysać w dalekiej przestrzeni, zanim Piotr spostrzegł straszną prawdę. „Wiosłujcie, wiosłujcie prędko do mnie!" krzyczy rozpaczony chłopiec, ale to nie są dzieci rybackie, to są wątłe istoty, które ze strachu zbijają się na jedną kupę, — a łódź płynie i płynie na szerokie morze.

Piotr ze strachu stracił głowę. Czyż niema drugiego człowieka, — on przecież za mały, aby sam mógł kierować łodzią i pędzić za dziećmi. O gdyby jeszcze było dwoje rąk, a odważyłyby się. Zaczyna więc biegać po nadbrzeżu; krzyczeć z całego gardła o pomoc. Czyż go kto usłyszy? Nareszcie zjawia się jeden mężczyzna, ale to nie żeglarz, to tylko pan doktór. Piotr pokazuje mu palcem na morze, — ten spojrzał i zrozumiał wszystko. Z młodzieńczą energią wskakuje doktór na łódź, w mgnieniu oka odwiązuje ją, Piotr za nim i biorą wiosła do rąk. „Chłopcze, wiosłuj co ci sił starcy!" I pracują obaj, młody i stary wiosłami, jakby tu chodziło o wyratowanie tysiąca dzieci od śmierci.

A tamte? Pierwszy z przestrachu okrzyk, jakie wszystkie razem wydały, przemienił się powoli w cichy płacz; tylko starsze dzieci przeczuły niebezpieczeństwo, mniejsze płakały tylko, bo chciały dostać się na brzeg i bały się bardzo wody. Zerwały się ze swych ławeczek i poczęły się cisnąć do Emmy, przez co łódź zaczęła się chwiać niebezpiecznie. „Siedzieć na miejscu," zawołał Wilhelm i jeszcze drugi chłopiec, ale dzieci słuchać nie chciały i niebezpieczeństwo stawało się coraz groźniejsze. W tej chwili poznała i Emma, że równowaga łodzi utrzymaną być musi, i dzieci cicho siedzieć muszą, jeżli mają być uratowane. Dalszego niebezpieczeństwa nie przewidywały jeszcze dzieci, tylko to jedno: że łódź na wszystkie strony chwiać się nie powina.

Emma usiadła w środku i rzekła spokojnie i

dobitnie: Siedźcie teraz cicho, będziemy się bawić w szkołę. Złóżcie wszystkie ręce, szkoła się rozpoczyna; ja będę nauczycielką."

Posłuszeństwo opanowało gromadkę. Siedzieli cichuteńko, jak zwykle, gdy się bawiono w szkołę, ze złożonemi rękami, patrząc na Emmę. Ona zaś podniósłszy oczy ku niebu, rozpoczęła modlitwę drżącym głosem z powagą i namaszczeniem, wszystkie dzieci, jak zwykle w szkółce niedzielnej, powtarzały za nią pobożne te święte słowa: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech." Modlitwę tę odmawiała Emma bardzo powoli, jakby w zachwyceniu a dzieci patrzyły się w nią z podziwieniem. Tymczasem łódź sunęła się dalej i dalej na morze.

„Cicho, dzieci! komenderowała nauczycielka, kto będzie siedział najspokojniej dostanie jabłuszko śliczne, skoro się skończy szkoła. Dostanie jeszcze coś więcej na Boże narodzenie. Rączki trzymać złożone, bo teraz rozpocznie się śpiew. Tylko cicho! pamiętajcie o jabłuszkach i o Bożem narodzeniu. Nie ruszać mi się. No, będziemy śpiewać o Boskiem Dzieciątku: Nocy cicha, nocy święta; tę piosenkę umiecie wszystkie, tylko powoli, uważnie i nieć się żadne nie rusza."

Gdy to mówiła Emma, spojrzała nieznacznie i spostrzegła z daleka łódź płynącą. To ją rozweseliło w sercu. Ale gdyby dzieci łódź zobaczyły, zerwałyby się z miejsca, wielki Boże! cóżby się wtenczas stało! Łódź by się niezawodnie wywróciła! Pomoc się zbliża; przeczuwała ona to już wtedy, gdy z wiarą mówiła Ojcze nasz i owe święte słowa: Dzieci nie oglądajcie się; za nami płynie łódź jedna, niech usłyszą na niej ludzie, jak wy pięknie śpiewacie. Siedzieć cicho, nie ruszać się, inaczej powiedzieliby ci ludzie, żeście nieuważne dzieci. Patrzcie na mnie i śpiewajcie nabożnie powoli:

Jakby głosy anielskie, wznosił się miły śpiew dziecięcy nad wodami i wzbijał się coraz wyżej i wyżej aż do Tronu Najwyższego.

Łódź zaś pędziła dalej i dalej, lecz wolniej od łodzi goniącej z tyłu.

„Czy też piosneczka wystarczy, zanim tamci zdążą z pomocą?" To była główna myśl Emmy. Nie, za daleko są jeszcze od nas.

„Śleście śpiewali i prędko," wołała, „dzieci, pamiętajcie na jabłuszka, jeszcze raz z początku:"

„Nocy cicha, nocy święta."

Już słychać pluskanie wioseł, muszą już być niedaleko. „Dobrze dzieci, teraz drugi wiersz ale tylko powoli i pięknie, a zakończymy szkołę." Emma zaczyna a dzieci za nią:

Nocy cicha, nocy święta!
Pasterzom zjawiona
Przez Anielskie Alleluja,
Słyszcie z bliska i z daleka:
Chrystus się narodził!
Chrystus się narodził!

„Dobrzeście śpiewali!" zabrzmiał głos doktora, którego wszystkie dzieci dobrze znały. Siłą ręką zatrzymał łódź z dziećmi, ciągnąc je ku swojej. Piotrze trzymaj mocno. Cicho siedzieć! Tak, moja Emmo, podaj mi jedno dziecko po drugiem, ale powoli. Doktór wyniósł na rękach Emmę na brzeg, która konwulsyjnie objęła za jego szyję.

„Moje słoneczko" szeptał do niej pieszczotliwie, bez ciebie byłyby wszystkie dzieciny zginęły. Będziesz jeszcze narzekać, żeś na świecie niepotrzebną?"

Ona milczała — wtem rozległ się krzyk przeraźliwy. To Piotr, który odbierał od ojca zasłużoną karę za swój nierozwany i lekkomyślny żart.

„Baty są zdrowe dla ciebie, mój synu," — rzekł doktór obojętnie, „lecz teraz darujmy mu, bo nam szczerze pomagał, aby naprawić to złe, jakie uczynił. Dzieci odprowadzono do domu, aby otrzymały kiełbaski obiecane; lecz o jabłkach nie było mowy, Emma nie miała czasu myśleć o tem, że w lipcu jabłek jeszcze nie ma. Ale doktór załagodził wszystko, gdy rzekł: „Wszystkie dzieci zapraszam w imieniu Emmy Miller na wilię Bożego narodzenia do siebie i każde z was otrzyma po pełnym koszyczku jabłek i coś jeszcze więcej. Czyście zadowolone?"

„Zadowolone!" odezwały się miłe głosy malców ze wszystkich stron.

„A teraz pytam się ciebie, moje „słoneczko" i ciebie Wilhelmie, mój dzielny chłopcze, czy chcecie przyjść do mnie, na zawsze przyjść do mnie i być mojemi dziećmi?"

Emma zrozumiała zacnego doktora, który dziś rano tak był wzruszony, że zapomniał mruczeć i kłócić się; tylko Wilhelm rzekł nieśmiało: „a z mamą jak?"

„O, naturalnie, i ona przyjdzie z wami razem do mnie."

(Dokończenie.)

---

**Rozwiązanie zagadki z nr. 44.**

Jako panna ustrojona
Stała łąka ozdobiona
Slicznymi kwatkami
Jako włosy trawa rosła
A tu z wrzaśkiem idzie kosa
I powiada koniec z wami
Nas zapuszcza niby w włosy
I je kładzie na pokosy.
Znikła trawa z kwiateczkami.

J. K. na Śląsku.

Z czterdziestego, czwartego
Ewangielika sławnego
Pan — zagadke namprzysłali,
Abym ci ją rozwiązali.

Trawa toć jest z długim włosem
W kwiaty ustrojonym:
Kosa znów jest z długiem nosem,
Z drewnianym ogonem.

Michał Kajka.

---

## Zagadka.

Wązkie i nizkie, a jakby wstało,
Toby do nieba dostało.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 46. | Ełk, na niedzielę dnia 22 listopada. | 1896.


## Tegoczesne niedowiarstwo.

„Udawają, że Boga znają, ale uczynkami swemi tego się zapierają, będąc obrzydłymi i nieposłusznymi, a do wszelkiego dobrego uczynku niesposobnymi.“ Do Tytusa 1, 16.

Tegoczesne niedowiarstwo odznacza się udawaniem znajomości Boga; każdy niewierzący, jestli uczonym człowiekiem czy prostaczkiem tylko, wypierając się prawd zawartych w Biblii, pomiatając tą świętą księgą, chce wmówić w siebie i drugich, że czyniąc tak, czyni to dla tego, bo gruntownie poznał Boga i pragnie oczyścić pojęcia o Bogu z błędów wszelakich. Swięty apostoł Paweł, pędzony Duchem Bożym, przewidział to, i daje nam wskazówkę, wedle której zwodzicieli podobnych odróżnić i poznać możemy. Oto powiada: „Ale uczynkami swemi tego się zapierają.“ Czego się zapierają? Właśnie owego Boga, o którym udawają, że go znają. Gdyby znali prawdziwie Boga, uczynkami żywota swego świadczyliby, że go miłują, że mu ufają, że się go boją, że go z całego serca czczą. Gdy tymczasem powiada o muszeł w stoł: „Będąc obrzydłymi i nieposłusznymi, a do wszelkiego uczynku niesposobnymi“ — właśnie życiem swem, swoją lekkomyślnością świadczą, że nie znają Boga. Ludzie przewrotni a udający znajomość Boga, powiadają na przykład: że toby okrucieństwem ze strony Boga było, gdyby chciał człowieka potępić na wieki! Więc sprawiedliwa kara wiekuistego Boga ma być okrucieństwem, ale to nie jest okrucieństwem, jeżeli ciż sami ludzie uciskają bliźnich swoich, pastwią się nad słabszemi, wyzyskują nieświadomość prostaczków! Albo powiadają: na cóż by miał Bóg dla usprawiedliwienia naszego żądać przelania krwi Syna swego, kiedy Bóg jest miłością! Lecz, cóż to czynią owi udawający, że Boga znają? Oto, jeżeli im się zdaje, że ich kto na dobrej sławie obraził, uciekają się do pojedynku, twierdząc, że taką obrazę tylko krwią zmazać można! Słowem przyglądając się pilnie owym poprawiaczom Biblii, owym przerabiaczom Boga na nowy sposób, widzi się, że uczynkami własnego żywota zapierają się nawet tego Boga, którego dla własnej wygody swojej utworzyli, a prawiąc o moralności, mającej zastąpić ukrzyżowanego Chrystusa, stają się sami „obrzydłymi i nieposłusznymi,“ ba, nawet niesposobnymi do owych uczynków, które sami dobremi nazwali. Jluż to potępia pychę szlachty, a sami znalazłszy niższych od siebie, pogardzają niemi! Jluż to wyrzeka na twardość serca bogaczy, lecz zaledwie napełnili dobrze własny worek, zamykają w nim także i serce swoje, modląc się do mamony! Słusznie też powiada apostoł Paweł w tym samym liście do Tytusa. „Wszystkoć czyste czystym, lecz pokalanym i niewiernym niemasz nic czystego, ale pokalany jest i umysł i sumienie ich“ (r. 1, w. 15). Bez oczyszczenia wewnętrznego w krwi Chrystusowej, bez poświęcenia i oświecenia Duchem świętym, człowiek jest wedle natury swej kłamcą, oszukiwającym samego siebie, dla tego też bez pokuty niema wiary, a kto się nie chce ugiąć pod jarzmo zakonu, ten nie zakosztuje słodyczy Ewangielii.

**Módlmy się.**

Swiatłości wiekuista, Boże Duchu święty, racz ciemności panujące w wewnętrznym człowieku naszym rozproszyć! Wykorzeń o Panie z serca naszego pychę a otwórz nam oczy, abyśmy widzieli jakiemi drogami chodzimy, i to co nazywamy naszą wiarą i religią dobrze badali, rozsądzając wszystko wedle świętego słowa Biblii. Boże dobrotliwy, ustrzeż nas od udawania, że znamy Ciebie, gdy tymczasem pogrążeni jesteśmy w niewiadomości i nieznamy Cię, jeżeli ze słowa Biblii nie usiłujemy Cię poznać! Panie! Jezu Chryste, wierny pasterzu i biskupie dusz, zmiłuj się nad nami! Amen!

**Pieśń.**

Bez pomocy Twojej Panie,
Bez zlania Ducha Twego,
Cóż się z dziećmi Twemi stanie
Wśród zgorszeń świata złego?
Rozum pyszny łatwo zwodzi,
Szatan drogę nam zagrodzi,
Bez Twojej pomocy zginiem!

## Trzęsienie ziemi.

„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“ Łuk. 21, 33.

Któż nie pamięta owych czasów, klęsk trzęsienia ziemi, jakiemi Bóg nawiedził mieszkańców miast i okolic południowej Europy. — Pierwsza katastrofa miała miejsce w Nizzie w nocy

z dnia 22—23 lutego 1887 roku. Po całodziennej ślicznej pogodzie, gdy całe prawie miasto już było we śnie spoczywało, dał się słyszeć, jakby daleki grzmot, niedługo potem, powtórzył się drugi nieco głośniejszy. — Wówczas zaczęły mury domów się trząść, wieże i sklepienia zapadać, przygniatając gruzami ludzi, którzy powybiegali byli z domów swoich, obudzeni padaniem mebli w mieszkaniach. Pierwszej chwili nieszczęśliwi ludzie poczęli się tłumnie zbierać w stojących dotąd kościołach, ale gdy pod ich gruzami wielu śmierć przedwczesną i nagłą znalazło — inni zbiegali się na place, z okrzykiem na ustach „trzęsienie ziemi.“

W parę chwil całe miasto było niemal jakby jednem pobojowiskiem i ci, którzy od śmierci ocaleli nie mieli gdzie głowę skłonić. — Podobny los spotkał San Remo dnia 24 lutego, potem Turyn, Liworno i wiele jeszcze innych miast i miasteczek we Włoszech.

Spustoszenie to, jakie się oczom podróżującego przedstawia, łzę mu może niejedną wyciśnie na widok tych miejscowości, gdzie dawniej wrzało życie, gdzie jakby cała uśmiechała się natura, wabiąc do siebie człowieka. Teraz wszystko leży w gruzach, dotknięte palcem Bożym. Czytając opisy tych klęsk serce się ściska, bo mimowoli rzuca się pytanie czy wszyscy, których Pan powołał do siebie byli przygotowani do zdania ze spraw swoich ziemskich rachunku. — Prawdziwie, że nie wiemy, ani dnia, ani godziny, kiedy nas śmierć spotka, a mimo to nie chcemy się, ani na chwilę zastanowić nad tem, że może bardzo bliska jest godzina, kiedy Bóg powoła nas przed swój trybunał, abyśmy i my z życia swego najszczerzej się przed nim spowiadali. O jakże mało między nami jest tatich, którzyby byli w pogotowiu i na dany znak, zapaliwszy olej w lampach swoich szli na powitanie Syna Człowieczego. Więcej, bez porównania, bo prawie wszyscy, pozamykaliśmy serca swoje na słowo Boże, a oczy pozasłanialiśmy, aby nie widzieć tego, że Bóg nas ostrzega. Olej w lampach naszych wyschł. Z czemże poszlibyśmy powitać Zbawiciela naszego? Lampy — to nasze serca; olej to miłość. Czyż nie prawda, że miłość do Zbawcy naszego zniknęła z serc naszych? czy wszyscy tak, jak Pan Jezus tego wymaga kochamy go, za tę wielką łaskę jaką nas obdarzył, że każdy, co weń uwierzy, nie umrze śmiercią, ale będzie miał żywot wieczny. Ale złą jest rzeczą, tę miłość i wiarę w Chrystusa ciągle na później odkładać; mówiąc, jeszcze mam czas, jak się zestarzeje, będę wtedy się modlił i chodził do kościoła. A zkądże wiesz, że się doczekasz starości? Korzystaj z każdej chwili życia, przysposabiaj duszę twoją ciągle do tego, by była zawsze gotową stanąć przed obliczem Boga. Chciejmy tylko nauczyć się czytać w tej księdze wypadków i nieszczęść innych ludzi, abyśmy poznali wielką mądrość Boga; a wtedy, gdy się chwilowo zapomniemy łatwiej się zawsze zwrócimy na drogę prawdy, a w tem wszystkiem poznamy, że sam Bóg z niebios do nas przemawia.

---

# Szczera poprawa.

Straszne bywają czasami nawiedzenia Pańskie. Gdy niemi dotknięte są pojedyncze osoby, mniej się na nie zwraca uwagi. Ale często nawiedza Pan też kraje całe tak ciężko, że przestrach i przerażenie ogarnia dalekie okolice. Ale nie tylko przerażenie ludzi opanowywa; bywają też dusze szlachetne, które, kierowane miłością Chrystusową, żywią współczucie dla dotkniętych nieszczęściem i śpieszą nieść pomoc choćby z narażeniem życia własnego. Czasy takie przechodziły w 1878 roku południowe prowincye Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, kiedy żółta febra w ciągu kilku miesięcy wyludniała wsie i miasta zupełnie. Jedno z dobrych zdarzeń owej pory opowiadają nam w następujący sposób.

W sierpniu 1878 roku jeden ze statków parowych kursujących z Nowego Jorku do Sawanny zarzucił kotwicę naprzeciw małego miasteczka Południowej Karoliny. Miejscowość ta zwała się Calhoun. Statki tam się zwykle nie zatrzymywały. Ale okręt o którym mówimy miał polecenie wysadzić tam trzech pasażerów: dwóch młodych mężczyzn i jedną panią, którzy się do Calhoun udawali.

Jeden ze współtowarzyszów podróży wyszedł na pokład, gdy się okręt zatrzymał, dowiadując się o przyczynę tego niezwyczajnego wypadku. Był to człowiek niewielki, o bladej cerze, ramionach muskularnych i karku zdradzającym siłę woli. Oczy miał czarne, takież włosy, krótko strzyżone. Z układu zaciśniętych warg łatwo było poznać, że wolał on milczeć, niż mówić. Pomarszczone czoło świadczyło raczej o ciężkich przejściach życiowych, niż o wieku późniejszym; starym być jeszcze nie mógł. Ubiór był nowy, ale z tańszej tandety jakiegoś magazynu krawieckiego. Zwano go cichym pasażerem, nikt na statku go nie znał, nikt nie słyszał go mówiącym. Teraz krótkie rzucił zapytanie:

„Co to ma znaczyć?“

Sternik, któremu to pytanie zadał, spojrzał z ukosa na niego i odrzekł niezbyt grzecznie:

„Wysadzamy pasażerów — specyalne rozporządzenie.“

„Co oni za jedni?“

„Lekarze z Nowego Jorku.“

„Tak! rzekł powoli, jakby z westchnieniem. To znaczy. . . .“

„Są to ochotnicy, idący ratować nawiedzonych żółtą febrą; rozumie się. Na cóż macie oczy i uszy: dość długo byliście na okręcie, żeby się o tem dowiedzieć.“

„Jestem obcym i nie znam nikogo, odrzekł pasażer. Ta pani pewnie ma chorych pielęgnować?“

„Nie ona jest doktorem tak samo jak tamci panowie.“

„Ludzi do dozorowania chorych pewnie jest dosyć!“

„Co was to obchodzi?“ odrzekł sternik i odszedł.

Ale pytanie usłyszała także wysiadająca pani. Odwróciwszy się i rzuciwszy spokojne, badawcze spojrzenie na obcego, rzekła:

„Brak jest wszystkiego: pomocy i opieki dostatecznej nie masz, bo pomyślano naprzód o Sawannie i innych większych miastach.“ Powiedziała to szybko, ale łagodnym głosem.

Nieznajomy skinął głowę, jakby do równego sobie; po chwili dopiero jakby się spostrzegł, kogo ma przed sobą zdjął kapelusz z uszanowaniem.

„Co to za kwaśny i ponury jegomość, szanowna koleżanko?“ zapytał młody doktór Franek.

„Nie uważałem, żeby był szczególnie ponury, doktorze Franku,“ odpowiedziała pani, która na wydziale medycznym znana była pod nazwiskiem doktorowy Mirjam Dare.

Doktorowa Dare zebrała swoje pakunki, aby się przesiąść do czółna, które po pasażerów do statku przybyło. Lekkie to było, czarno malowane czółenko, a wniem murzyn o ponurem i osłupiałem wejrzeniu trzymał wiosła. Czarny przewoźnik całą swoją postawą okazywał ów rodzaj przerażenia strasznego, który u ludzi i zwierząt objawia się w milczeniu instynktownym. Mimowolnie doktorowa Dare zapytała siebie, czyby wszyscy ludzie w Calhoun w podobny sposób napiętnowani byli przestrachem, jak biedny ten murzyn, spoglądający na okręt w zupełnej bezmyślności.

Trzej lekarze mieli wysiąść. Towarzysze podróży zebrali się dokoła nich, żeby ich pożegnać. Nikt jednak nie śmiał przemówić słowa, gdy zabierali się zająć miejsce w czółenku murzyna. Mirjam spojrzała na miasto przed nią leżące, potem na okręt, a stamtąd ku chłodnej północy, gdzie była jej ojczyzna, którą opuściła dla niesienia pomocy lekarskiej w tych stronach, dotkniętych już od kilku miesięcy nieustającym straszliwym żarem, w ślad za którym przyszła okropna zaraza: żółta febra. W milczeniu spoglądali przed siebie także dwaj koledzy jej.

„Ja także tutaj wysiądę,“ odezwał się nagle niski głos ponurego pasażera. Nikt na niego uwagi nie zwracał, tylko sternik powiódł pytającym wzrokiem na niego i na panią doktorowę.

„Tu jest miejsce“ rzekła ta ostatnia. Nieznajomy wskoczył do czółna, a murzyn odbił od okrętu, który zwrócił się na morze, gdy czółno zmierzało do lądu. Raz jeden doktór Franek uchwycił wiosło, chcąc pomagać murzynowi; ale drugi lekarz rzekł uroczyście:

„Dałbyś temu pokój.“

„Dlaczego, Remanie, nie miałbym wiosłować?“

„Wiesz dobrze, że rozgrzanie się może cię zaraz na wstępie nabawiać choroby,“ odrzekł Reman.

Słowa te przypominały wszystkim grozę położenia, dlatego też rozmowa się urwała i w milczeniu wszyscy przed siebie spoglądali. Przybywszy do brzegu czarny przewoźnik w milczeniu wyciągnął łódź na brzeg. Przybysze postawszy chwilę na rozrzarzonem wybrzeżu morskiem spojrzeli na siebie z pewnem rozrzewnieniem. Niejasne jakieś uczucie napełniało ich serce, że otoczeni zewsząd śmiercią, jak najściślej łączyć się ze sobą winni.

Doktorowa Dare odłączyła się od towarzyszów swoich, nie chcąc przedstawiać się komitetowi sanitarnemu w towarzystwie męzkim. Gdy przebyła część drogi, podążył za nią cichy pasażer i rzekł:

„Czy mógłbym się zapytać. . . .“

„Ach, to pan! przerwała doktorowa.

„Zechcij mi pani powiedzić, co mam uczynić, żebym mógł się stać prawdziwie użytecznym w pielęgnowaniu chorych na febrę; powiadam prawdziwie użytecznym: bardzo tego pragnę.“

„Domyśliłam się tego zaraz“ odrzekła serdecznie.

„Umyślnie w tym celu z północy przybyłem, ale miałem zamiar pójść do Sawanny. Tu nie znam nikogo.“

Tu potrzeba pomocy jest większą. Nędza tu panuje straszna.“

Niebieskie jej oczy załzawione zwróciły się ku miastu. Obcy powiódł tamże zwrokiem, z którego widniało szczere pragnienie szybkiego przystąpienia do dzieła.

„Niech mi pani pozwoli nieść tłomoczek.“

Z wdzięcznością przyjęła przysługę i rzekła poufale: Nie wiem jaki stan znajdziemy. Dziś jednak jeszcze pragnę rozpocząć pracę swoją, i pomocy z pewnością potrzebować będę. Jakże się pan nazywa?

„Nazywam się Zerwia Hope,“ odrzekł.

Doktorowa wyjęła notes, zapisała nazwisko i udała się w dalszą drogę.

(Co się stało dalej, podamy za tydzień.)

---

# Obrazek z misyi między indyanami amerykańskiemi.

Krótkie lato na wyżynach północnej Ameryki zbliżało się już do końca a Misyonarz Jung ze swoim przewodnikiem indyaninem spieszył w lekkiej łodzi przez rzeki i jeziora do swojej rodziny, którą opuścił przed kilkunastu tygodniami, aby w dalekich wioskach indyjskich ogłaszać Ewangielię. Gdy do Harry-Lake przypłynęli, wszystkie objawy naturalne zapowiadały bliską burzę, i takie się zrobiło zimno, iż się zdawało, że w kilka godzin wszystkie jeziora zamarznąć muszą. Tem szybciej też zaczęli wiosłować, aby uniknąć przed burzą i lodem. Wtem rozległ się na brzegach strzał z broni palnej, zwykły znak indyan do przystanku. Rozsądek mówił: tylko pospieszać, tam nie mamy nic do stracenia! ale jakiś głos wewnętrzny rozkazywał wysiąść na brzeg, bo może ktoś potrzebujący żąda ich pomocy. Wysiedli. Na brzegu znaleźli pięciu zgłodniałych indyan, którym deszcz zamoczył naboje, że już od kilku dni nic ubić dla pożywienia nie mogli. Misyonarz miał przy sobie bardzo mało pożywienia, jednak postanowił podzielić się ze zgłodniałymi.

Gdy się zgłodniali nasycili, radość zajaśniała na ich twarzach i serdecznie dziękowali swemu wybawcy. Byli to poganie. Misyonarz wdał się z nimi w rozmowę o chrześciaństwie, ale oni nic o

tem wiedzieć nie chcieli, tylko odpowiadali: „Jak żyli nasi ojcowie, tak i my żyć chcemy."

Gdy się podróżni do dalszej podróży wybierali, nagle powstała na jeziorze taka straszna burza, że o podróży niemogło być już mowy. Trzy dni trwała burza, przez które zasoby skromne pożywienia wyczerpały się zupełnie. Dnia trzeciego jeden z indyan złapał szczęśliwie rybę ważącą do sześciu funtów, na widok której zgłodniali niezmiernie się ucieszyli. Upieczono takową, a wdzięczni indyjanie położyli przed misyonarza trzecią część, resztą zaś chcieli się sami podzielić, ale misyonarz sprzeciwił się takiemu podziałowi, i podzielił rybę na równe części.

Gdy się obiad skończył, zadowoleni indyjanie zapalili sobie fajki i prowadzili między sobą swoim językiem następującą rozmowę: „Musimy oboma uszami słuchać, co mówi misyonarz. Pozostaje on tu bez pożywienia i cierpi głód, bo się z miłości ostatniemi resztkami żywności podzielił z nami. Złapaliśmy rybę, a gdyśmy mu położyli wielki kawałek takowej, nie przyjął, ale podzielił ją na równe części. Starał się nam dobrze czynić i dobrych słów uczyć nas. Nie gniewał się na nas, gdyśmy byli uporni; przybył do nas na dany znak, choć mógł bezpiecznie ujść przed burzą i dziś już odpoczywać spokojnie między swoimi. Dowiódł tem, że jest naszym przyjacielem, dla tego powinniśmy go słuchać." Mowy tej słuchał misyonarz z uwagą, bo rozumiał ich język, ale nie przywiązywał do niej wielkiego znaczenia. Wieczorem uciszyła się burza; podróżni pożegnali pogańskich indyjan, wsiedli na łódź i szczęśliwie dotarli do celu swej podróży. Misyonarz był tak głodem osłabiony, że dopiero po przyjęciu posiłku mógł powitać i rozmówić się ze swoimi.

Gdy zima minęła a lód zniknął na jeziorach i rzekach, przybyło pewnego dnia do mieszkania misyonarza Zunga pięciu wysokich indyjan i pozdrowili go następującemi słowi: „Spodziewamy się, żeś o rybie nie zapomniał; my o niej nie zapomnieliśmy, a teraz chcielibyśmy z tobą pomówić."

„O rybie?" zapytał misyonarz. „Moi dobrzy ludzie, my tu pożywamy dwadzieścia jeden razy w tygodniu ryby — gotowane, pieczone, solone, suszone — dobre i złe; tyle ryb widziałem, że sobie żadnej szczególnej ryby przypomnieć nie mogę." Teraz opowiedzieli mu przybysze całą historyę, jak wysiadł na brzeg, gdy usłyszał wystrzał, jak podzielił się ze zgłodniałemi ostatnim kęsem chleba, jak złapaną i upieczoną rybę podzielił na równe części dla wszystkich i nie chciał przyjąć większego kawałka. Z całą powagą rzekł jeden z nich: „O tem wszystkiem nie zapomnieliśmy, ale w miesiącach zimowych rozmawialiśmy nieustannie o tem i rozważaliśmy słowa, któreś nam czytał z owej wielkiej księgi. A kiedyśmy wtedy byli głuchemi i niemymi i upornymi na twoje dobre rady i nie chcieliśmy nic wiedzieć o chrześciaństwie, lecz tak żyć i umierać, jak i nasi ojcowie, dziś zmieniło się wszystko w umyśle naszym, od chwili, gdyś rybę podzielił na równe części, i przychodzimy prosić cię, abyś nas coraz więcej oświecał i pokazał nam drogę do prawdziwej szczęśliwości."

Misyonarz szczerej prośbie ich uczynił zadość; oświecał ich światłem Ewangielii, oni zaś ze swemi familijami przenieśli się do osady zamieszkałej przez nawróconych indyjan, przyjęli wszyscy chrzest święty i pokazali dalszem swem życiem gruntowną odmianę serca, jaką w nich zdziałał Duch święty.

W tem zdarzeniu znowu mamy dowód, jak słowo Boże nigdy bezowocne nie pozostaje, i jak ważnem jest napomnienie św. Pawła do Tymoteusza (2 Tym. 4, 2): „Każ słowo Boże, nalegaj w czas albo nie w czas, strofuj, grom i napominaj ze wszelką cierpliwością i nauką."

## Rady dla gospodarzy.

**Piasek nasiąkły gnojówką jako nawóz na łąki.** W Meklemburgu gospodarze nawożą łąki swoje piaskiem, dobrze gnojówką nasiąkłym. Skuteczność takiego piasku jest wielką, trawa na łąkach rośnie nadzwyczaj hojnie. Przysposobianie takiego piasku jest bardzo łatwe. Na dno wyprózionej jamy gnojowej sypie się piasek i zostawia aż do nowego wywożenia gnoju. Piasek przesiąknie wodą z gnoju, a przez to zapewnie wielki użytek z łąki. Jeżeli gospodarz ma sposób, może takowy piasek i w oddzielnych jamach sobie przygotować.

**Przyspieszenie zejścia nasion.** Nasienie moczy się w lekko ogrzanej wodzie, w której cokolwiek saletry rozpuścić trzeba, poczem się przesuszа w miejscu świeży przewiew mający, byle nie na piecu i na słońcu. Nasienie takowe zasiane, czy to w inspekcie, czy w gruncie, zejdzie bardzo prędko i jednostajnie.

**Saletra chilijska.** Ponieważ saletra nadzwyczaj łatwo jest rozpuszczalną i wsiąknąwszy w grunt, usunęłoby się z okolicy korzynków, przeto posypywanie łąki saletrą powinno się uskuteczniać zaraz z wiosną, jak tylko roślinność pobudzoną zostanie i to podczas pogody i nie zaraz po deszczu. Pred użyciem tłucze się ją miałko i miesza najlepiej z popiołem lub z suchą przesianą ziemią. Na morgę dwóstopretową bierze się saletry od jednego do półtora centnara. Działanie jej jest tylko jednoroczne.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 45.**

Drogów ludzie wiele mają,
Które w życiu odprawiają.
Gdyby wszystkie w górę wstały,
Toby do nieba dostały.

Inwalid w Szląsku J. K.

## Zagadka.

Po pagórku po nad wodą chodzi rycerz śmiały,
Jak go baby zobaczyły, to pouciekały.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 47. | Ełk, na niedzielę dnia 29 listopada. | 1896.

## Kazanie na 1 niedzielę adwentową.

(Przez dr. ks. Leopolda Marcina Otto.)

**Lekcya do Rzymian, r. 13., w 11—14.**

„A to czyńcie, wiedząc iż czas, już przyszła godzina, abyśmy się ze snu ocucili; albowiem teraz bliższe nas jest zbawienie, aniżeli kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Chodźmy uczciwie jako we dnie, nie w biesiadach i w pijaństwach, nie we wszeteczeństwach i rozpustach, nie w poswarkach ani w zazdrości, ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa, a nie czyńcie starania o ciele ku wykonywaniu pożądliwości.“

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy nowy rok kościelny, z dniem dzisiejszym wstępujemy w błogosławione tygodnie adwentu, i jeżeli wiara nasza nie jest fałszywą i powierzchowną, jeżeli miłość ku temu, który nas pierwej umiłował, ożywia jeszcze uczucia nasze, jeżeli święta, które kościół obchodzi, obchodzimy nie dla zwyczaju tylko, nie dla pozoru, ale z serca, z serca ożywionego świętą nadzieją, jaka napełniała proroków Starego Testamentu, napełniała wszystkie dusze pragnące zbawienia — o w ten czas przyjaciele moi i te cztery tygodnie adwentu, muszą być dla was tygodniami niebiańskiej radości: Bo wiedzcie, jedną z badawczych prób prawdziwości naszej wiary jest żywość, czystość, moc uczuć, z jakiemi obchodzimy święta kościoła naszego, święta, nie oparte na urojeniach ludzkich, lecz jak całe wyznanie nasze, mające grunt i podstawę w słowie Bożym, w Piśmie świętem. Cały ten więc szereg niedziel składających rok, wszystkie święta powinny być dla duszy prawdziwego chrześcianina tem, czem była owa widziana we śnie przez Jakóba drabina, oparta na ziemi, sięgająca do nieba. Prawdziwy chrześcianin wie, że każda niedziela ogłasza nam ową radosną Ewangielią: Chrystus w dniu tym zmartwychwstał, i dla tego śpieszy do miejsc, gdzie słowo zwiastujące Zbawiciela ogłaszają. Swięty dzień ten jest dla dzieci Bożych dniem wytchnienia — nie wytchnienia tylko od pracy ziemskiej, ale i od ciężaru grzechów, dniem wytchnienia, nie w objęciach świata, nie na łonie rozkoszy — ale na łonie Jezusa, na łonie, na którem tylko prawdziwe wytchnienie, prawdziwy pokój znaleść można. O tak przyjaciele moi, owe niedziele, owe święta, to nie martwe pory czasu, to nie tylko godne poszanowania pamiątki historyczne, ale są że tak powiem, istoty żywe, które kościół, on kościół prawdziwy, kościół, którego jedyną głową Jezus Chrystus, rozsadził jak cieniste drzewa na skwarnej drodze żywota chrześciańskiego. Bo jakom już wspomniał, każda niedziela jako niedziela powiada wam: Chrystus w dniu tym zmartwychwstał, a znów każda z nich, stosownie do uroczystości, jaką poprzedza, ogłasza wam szczególne wypadki dotyczące Chrystusa i królestwa Jego. Krótkość czasu nie dozwala mi objaśnić wam znaczenie wszystkich tych niedziel, tych świąt, może jeżeli Bóg wam i mnie dozwoli życia, kiedyś to nastąpi, dziś zwróćmy uwagę naszą na niedzielę, którą właśnie obchodzimy. Cóż ona ogłasza nam? Oto jak apostol Paweł powiada:

Iż przyszła godzina, abyśmy się ze snu ocucili, albowiem teraz bliższe nas jest zbawienie, aniż kiedyśmy uwierzyli.

Nad tem zastanówmy się w tej Bogu poświęconej chwili.

„Albowiem teraz bliższe nas jest zbawienie, powiada apostol, niż kiedyśmy uwierzyli. Już przyszła godzina, abyśmy się ze snu ocucili.“ Tak woła Paweł i słowa jego powtarzam i słowa te oby tysiącznem echem w sercach waszych się ozwały. Bo czy wiecie, co ogłasza dzień, niedziela dzisiejsza? Niedziela ta nazywa się adwentową; adwent, wyraz łaciński, oznacza przyjście, a więc są to niedziele oglaszające, że przyjdzie, przyjdzie! Kto? Czy spełnienie waszych ziemskich nadziei, czy to, o czem poddane znikomości serca wasze dniem i nocą marzą, czy zaspokojenie naszych chciwych chęci, naszych planów, naszych ubierających się nieraz w sukienkę pokory i świętości, niby to niewinnych, a w gruncie dumnych, próżnych, ciemnych zamiarów? O nie! apostol nie myślał o marnych nadziejach, gdy słowa te pisał, gdy mu je Duch święty dyktował; otoczony niebezpieczeństwy, nieraz dotykane tem, co ludzie nazywają nieszczęściem, nie myślał o światowych sprawach — on widział, widział przyjście Chrystusa, widział jak ten, w którego uwierzył, ten, który na krzyżu umarł, zmartwychwstał, zasiadł

na prawicy Ojca, przyjdzie otoczony wiekuistą chwałą ugruntować królestwo swoje.

„Noc przeminęła a dzień się przybliżył," powiada apostoł. Noc, o była to noc długa i ciemna. Bo po owym dniu, w którym Bóg rzekł słońcu i gwiazdom i księżycowi stańcie się, i zaświeciły i przyświecały człowiekowi, gdy spoczywał w Boskiej kolebce w raju, po owym dniu, gdy nieposłuszny rodzic nas wszystkich usłuchał głosu szatana kusiciela, po owym dniu nastąpiła noc. Noc ta weszła krwawo, gdy Kain zabił brata swego Abla, weszła ponura, gdy zasępiły się niebiosa, i wody zalały ziemię, zaciemniały się coraz bardziej, gdy lud wybrany, chociaż mu Bóg przyświecał brnął w ciemności grzechu, i stała się straszną, gdy Chrystus na krzyżu konał. Światła zgasły i stała się ciemność po wszystkiej ziemi — lecz od tej chwili stało się, co apostoł nam ogłasza: „Noc przeminęła, a dzień się przybliżył." Dzień się przybliżył, — patrz dzień ten świeci, dniem tym Jezus, Jezus, który śmierć i grób zwyciężył, który rozprasza ciemności nocy, który te ciemności w onym dniu wielkim ostatecznie rozproszy, i zaświeci słońce wiecznej chwały, wiecznego pokoju. Pierwszy promyk padł w oną noc grzechu, padł z onej gwiazdy, która nad Betlehemem zaświeciła — i dla tego kościół nam dziś zwraca oczy na on dzień, w którym obchodzić będziemy narodzenie Chrystusowe, zwraca oczy wasze na tego, który przyjdzie raz jeszcze, którego przyjście ogłaszają cztery niedziele adwentu, który że był, że dla nas i do nas raz pierwszy przyszedł, ogłasza tenże kościół w dniach Bożego, Chrystusowego narodzenia. Gdy Chrystus wyjeżdżał do Jerozolimy, powiada Ewangielia dzisiejsza, „wielki lud słali szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i słali na drodze, a lud wprzód i pozad idący wołał, mówiąc: Hosanna synowi Dawidowemu! błogosławiony, który idzie w imieniu Pańskiem: Hosanna na wysokościach!" A my, my co czynić mamy? Jak przyjąć tego, który idzie w imieniu Pańskiem? Czy w wielkim, procesyonalnym, tryumfalnym pochodzie, otoczywszy znak krzyża blaskiem srebra, złota, świetności? Może by go tak przyjęły miliony ludzi. Lecz nie tego Bóg, nie tego Syn Boży żąda. On nie żąda wystawy, nie żąda tego, co w oczy bije, nie żąda blasku i świetności, nie żąda nędznych ziemskich podarków, bo on Pan wszystkiego, On dawca tego, co mamy, my nic Bogu ofiarować nie możemy, bo wszystko co mamy nie nasze, lecz Jego.

A więc tak go przyjąć? A więc powiedzcie, my ludzie światowi, my błędni, cóż Mu damy? Co? — słuchajcie co Bogu miłe, czem Go przyjąć możemy, co u nóg Jego złożyć można. Powiada apostoł: „Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Chodźmy uczciwie jako we dnie: nie w biesiadach i pijaństwach, nie we wszeteczeństwach i rozpustach, nie w poswarkach ani zazdrości." Odrzućmy uczynki ciemności! Uczynki ciemności, książę ciemności, anioł-szatan i jego słudzy, jego niewolnicy przą się, by zrównać Bogu, wystawiają dobroć swoją i ludzką, odpychają przez to, człowieka od Boga, budują tamy między Chrystusem i człowiekiem, bo jeżeli sami sobie pomódz, jeżeli sami dostąpić mogą zbawienia, po co im Zbawiciel? Malują dobroć serca, chcą je nasycić, nie mogą, w sercu jest otchłań: rzucają w nią rozkosz oczu, rozkosz cielesną, biesiady i uczty, wszeteczeństwa i rozpustę, wierność w spełnianiu obowiązków, cnoty, dobre zamiary, poswarki i zazdrości. — Chrystus idzie, dzień się przybliża — Bogu miłe ofiary skruszone serce, serce, które wyznaje grzechy swoje, serce obleczone w zbroję światłości. Gdy Chrystus do Jerozolimy wjeżdżał, rzucano palmy, słano suknie na drogę, — a i my, i my zrzućmy suknie nasze, rzuć dumę, rzuć próżność, rzuć dobre przymioty serca, rzuć urojenia, rzuć chęć błyszczenia, rzuć pokalaną białą suknię, rzuć staranie o siebie, matkę, żonę, brata, dzieci, rzuć miłość, wszystko, wszystko złóż u nóg Jezusa, a gdy staniesz biedny, ogołocony ze wszystkiego, Jezus Chrystus obleczе cię.

„Już przyszła godzina, abyśmy się ze snu ocucili: albowiem teraz bliższe nas jest zbawienie, aniż kiedyśmy uwierzyli." Kiedy uwierzyliśmy? W chwili Chrztu, i od tej chwili ręka Boska niesie was, zbliża do ostatniej chwili. Bo czas pędzi i pędzi, wieki mijają jak dni, lata jak godziny, narody jak pojedyńczy człowiek, człowiek jak kwiat, który się ledwie zazielenił — Bóg tylko nie ma końca, i to co On wyrzekł w słowie Pisma świętego, trwa i przetrwa światy. Zaprawdę kto słowu temu nie wierzy, kto, że tak powiem, nie uchwycił się słowa tego jak kotwicy, ten spojrzawszy czy to za siebie, czy w przyszłość daleką, czy w bieg życia własnego, czy życia swych bliźnich — upaść musi pod ciężarem wyobrażenia czasu, czasu owego niszczyciela młodości, wroga wspomnień, czasu tej zimy uczuć, grobu nadziei, anioła śmierci. Czas niszczy, czas okrywa zgrzybiałością, ręka jego tak potężna, bieg jego tak skory, że nic go wstrzymać nie może, żadna moc, żadna potęga ludzka. Każde posunięcie wskazówki posuwa życie wasze — posuwa was starzy i dzieci, panowie i słudzy, żebracy i możni, posuwa do grobu. A za grobem, a nad grobem stoi — z jednej strony szatan, — z drugiej Chrystus. Do kogoście w życiu należeli, do tego i po śmierci. Chrystus idzie, Chrystus was szuka, Chrystus już tyle adwentów, tyle swoich przyjść ogłaszał, wyście je słyszeli. Wierzący i niewierni, pokutujący i dumni, bogobojni i bezbożni, przyjdzie czas: anioł stanie i zawoła: przyszła już godzina, abyście się ze snu ocucili. Kto przyjął Syna, tego w ówczas przyjmie Ojciec do wiecznych przybytków. Ojcze! przyjmij i nas. Amen.

---

# Boskie sądy.

Pewien bogaty gospodarz miał syna dorosłego, który z powodu swej lekkomyślności i lenistwa musiał być przez ojca krótko w domu trzymanym. Synowi się to jednak nie podobało i zaczął przemyślać, jakby się można wydostać z pod ostrej

opieki ojcowskiej. Zaczął więc pilnie pracować, ojcowskie rozkazy spełniać i niedługo pozyskał sobie serce ojca. Teraz prosił ojca, aby mu pozwolił się ożenić, bo już liczył lat dwadzieścia pięć. Ojciec poczciwy, pragnący dobra swego dziecka, przystał na wszystko. Ożenił się i mieszkał dalej z żoną przy ojcu. Lecz celu swego syn jeszcze nie dopiął. Zaczął tedy prosić ojca, aby mu zapisał gospodarstwo a sam wypoczął już na stare lata, on zaś będzie się nim opiekował i da mu wszelkie wygody. Uwierzył ojciec dziecku i zrobił jak ono chciało. Teraz odezwała się w synu stara zła natura. Będąc nienależnym panem zaczął życie hulaszcze, jeździł do miasta, gdzie pił z podobnymi kolegami. Kiedy ojciec napominał go surowo, on nietylko że nie słuchał, ale zaczął ojcu krzywdę wyrządzać. Odsunął go od wspólnego stołu i dał mu ciasny kąt do spania za piecem. Gdy raz staruszak z powodu trzęsienia się rąk upuścił glinianą miseczkę z potrawą na ziemię, że się rozbiła, syn rozgniewany kazał mu zrobić miskę drewnianą, którą gdy zobaczył ojciec zapłakał gorzkiemi łzami. Tak szło dalej, a staruszek doznawał coraz cięższej doli od złego syna. Tylko mała dziecina, wnuczek, który już liczył lat pięć, odwiedzał swego dziadka za piecem, bawił się z nim i kochał go. A kiedy syn powracał z miasta i staruszkowi dokuczał, mała dziecina patrzyła się z ciekawością na swego ojca i okazywała swe niezadowolenie. W dwa lata później powrócił młody gospodarz z miasta. Na podwórku spotkaa swego małego synka, który pilnie wystrugiwał kawałek drzewa. Ojciec zaciekawiony zgrabną robotą dziecka, zapytał go, co on takiego robi?

„Robię małe korytko, bo jak tata będzie stary, to musi z niego jadać, tak jak dziadek za piecem," rzekła spokojnie dziecina. Słowa te uderzyły, jak piorun w serce ojca. Nie odpowiedział dziecku ani słowa. tylko to się dziwnego stało, że od dnia tego siedział stary ojciec razem ze wszystkiemi przy stole, a liche legowisko za piecem zamieniło się w wygodne łoże w izbie. Syn i synowa obchodzili się z ojcem uczciwie, a mała dziecina okazywała wielką swą radość z tej odmiany i zaprzestała roboty około drewnianego korytka.

Tak to różnemi i dziwnemi drogami upomina Bóg grzeszników, aby się nawrócili i nie zginęli wiecznie.

---

# Szczera paprawa.

[1] (Ciąg dalszy.)

Obcy nic więcej nie miał do powiedzenia. W milczeniu szli dalej. Młodzi lekarze, opodal za nimi idący, także tylko zrzadka słowo jakie ze sobą zamieniali. Tak przybyli bohaterowie miłosierdzia do miasta.

Co tu powiadamy, nie jest wymysłem wyobraźni poetyckiej, tylko szczerą prawdą. Czterej przybysze chcieli pomagać bliźnim; nie zważając na trudy i niebezpieczeństwa postanowili ratować cierpiących. Pragnieniu ich stało się zadość w zupełności.

Zerwia Hope przebiegł tego dnia ulice dotkniętego zarazą miasta. Trzej lekarze już rozpoczęli swą pracę, spodziewał się więc, że i jego pomocy w krótce zarządzają; tymczasem jednak czuł wielkie osamotnienie. Szyp, przewoźnik wystarał mu się był o mieszkanie, ale i w niem nie znalazł uspokojenia. Sen omijał powieki jego; myśl o strapionych straszną chorobą mieszkańcach miasta napełniała go żądzą czynu. O świtaniu uspokoił się nieco, a gdy słońce znowu swoim straszliwym żarem nad miastem zawisło, klęknąwszy przy otwartem oknie na miasto wyglądał. Rano jeszcze było, ale wozy pogrzebowe już były czynne. Ze wszystkich stron szły one ku grobom epidemicznym. Zerwia oddawał się biegowi swych myśli o pracy, która go czekała. Nie były to myśli wzniosłe, bo prosty to był człowiek, który klęcząc przy otwartem oknie ze złożonemi rękoma, poruszył cicho wargami nie wymawiając słów głośno. Oko artysty odgadłoby może zaprzątające go myśli: nie był on obrazem zaparcia się postawa jego wyrażała raczej poświęcenie się zupełne, radość nie znającą obawy. Zwykły obserwator pomyślałby może: „Ten człowiek nie wygląda na takiego, co modlić się umie."

Jeszcze był na kolanach, gdy nadbiegł posłaniec od doktorowej Dare: „Dozorco — prędko — bardzo ciężki wypadek!" I to wprost od modlitwy poszedł Zerwia do pierwszego łoża boleści.

Doktorowa Dare wysła naprzeciw niego. Była tak samo jak on bladą od czuwania, ale oko miała jasne, i pogodne wejrzenie.

„Zdarzył się wypadek bardzo ciężki," rzekła do Zerwii, „stary człowiek w przerażliwym stanie. Wstręt wszystkich wstrzymuje od niesienia mu pomocy. Czy wy się tego podejmiecie?"

„Bardzo chętnie," odrzekł dozorca i poszedł.

Mirjam śledziła oczami człowieka, którego prostota i pospolite zjawisko nie nosiły wcale piętna bohaterskości. Posiadała jednak oko głębiej patrzące, dla tego rzekła do zbliżającego się doktora Franka z uniesieniem: „Ten więcej zrobi niż dziesięciu innych."

„Nie byłbym się do tego po nim nigdy spodziewał, odrzekł tenże; człowiek ten znalazł u koleżanki łaskawe względy."

„Rzetelne, dobre chęci zawsze ceniłam, odpowiedziała doktorowa krótko. Umiem zresztą być oszczędną z uznaniem. Zawód lekarski uczy nas poznawać zbyt wiele stron ujemnych natury ludzkiej."

Pogoda była fatalna dla rozwoju choroby. Posucha straszna zawisła nad miastem Calhoun. Dnie gorące nieznośnie, ogniste, następowały po nocach bez rosy, zionących śmiercią. Bagnista okolica, zatruwająca wyziewami, napełniała powietrze złowróżbnemi barwami. Szyroko (rodzaj gorącego wiatru) unosił iskrzące się obłoki piaskowe na swych skrzydłach ognistych. W małem miasteczku, liczącym zaledwie kilka tysięcy mieszkańców umierało codziennie dwadzieścia do trzy-

dziestu ludzi: białych i czarnych, bogatych i biednych, pobożnych i bezbożnych. Nędzę i nieszczęście otoczono siłą kwarantanną. Okręty z daleka okrążały wybrzeże morowem powietrzem dotknięte. Pociągi kolejowe z zamkniętemi oknami z błyskawiczną szybkością mijały niebezpieczne okolice, nie zatrzymując się nigdzie. Świat cały odwrócił się Calhoun, pozostawiając to miasto i umarłych jego własnemu przeznaczeniu. Jeden tylko okręt czasami stawał daleko na kanale, i przesyłał za pośrednictwem Szypa, przewoźnika, znaki współczucia: chleb, pieniądze, lekarzy, lekarstwa, — pozdrowienia zdrowej północy dla zapowietrzonego południa.

Zerwia Hope stał się wkrótce człowiekiem powszechnie znanym, i usprawiedliwił w zupełności zaufanie, jakie w nim doktorowa Dare pokładała. Dozorowanie najniebezpieczniejszych chorych było mu rzeczą najmilszą. Chorzy, od których inni uciekali, bywali jego ulubieńcami. Czego nikt zrobić nie mógł, to on wykonywał. Najnędzniejszych, białych czy czarnych, otaczał troskliwą opieką, i sam grzebał niepochowane trupy. Silną ręką gotów był zawsze pomódz, gdzie potrzeba tego wymagała, i niósł ludziom pociechę w okropnem ich położeniu. Stał on w swej pracy, jak żołnierz w ogniu; zapał walki jaśniał w oczach jego i dodawał mu siły nadludzkiej. Za chorych walczył z chorobą, za umierających ze śmiercią nienasyconą. Gdy kto wyzdrowiał, radował się; umierających opłakiwał, jak gdyby on tylko boleścią był dotknięty.

Żelazna jego wola przezwyciężała wszelkie zmęczenie. Nikt nie wiedział, kiedy on sypiał; ledwie widziano, że brał czasami do ust pożywienie. Poświęcenie jego zostawiało wprawdzie na nim ślady swoje; ale wycieńszenie otaczało go jakby aureolą. Bladość twarzy jego nadawała mu wyraz duchowny; przebijała przez nią siła wewnętrzna.

Wewnętrzne życie człowieka jest niejako morzem nieznanem, a serce Zerwii widział w owej porze jeden tylko. Zdawało się, że całe jego istnienie było jednym tylko strumieniem poświęcającej się miłości. Wydawał się człowiekiem bez przeszłości i bez przyszłości. Teraźniejszość jego była może lepszą i szlachetniejszą niż tamta była, a ta być obiecywała. Szedł on cicho drogą swoją; mówił mało, chyba o swoich chorych, — a o tych z największą mówił miłością.

Ta właściwość jego robiła go też doskonałym dozorcą chorych. Żadna z dozorczyń nie dorównała mu w serdecznej delikatności, w przezwyciężającej wszystko cierpliwości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Napomnienie pijaka.

Młody człowiek wszedł do szynku i zażądał wódki. Nie mogę jej panu dać odrzekł szynkarz, bo pan już i tak pił za wiele, a masz delirium tremens, jak o tem sam wiem. W tej właśnie chwili. weszło dwóch młodzików, którzy sobie także kazali podać wódki a wypiwszy zapłacili i opuścili szynk. — Gdy już ci dwaj byli się oddalili, młody ów człowiek zwrócił się do propinatora i rzekł: Przed sześciu laty byłem w wieku tych młodzieńców, radością i pociechą rodziców swoich. Wstąpiłem raz i drugi do pana i nauczyłeś mnie pić! Teraz możeś mi już śmiało dać wódki, bo i tak jestem zgubiony na wieki; matka moja umarła z żalu i wstydu. Ukochana moja żona opuściła pijaka i powróciła do swoich rodziców. Dlaczegóż teraz mi odmawiasz wódki; dawaj śmiało, ja się już niezepsuję. Szczęście moje „dobrobyt, zdrowie i opinija leżą w grobie. Usłuchaj mnie jednak, nieszerz pijaństwa w tak młodych chłopcach. Ja już jestem zgubiony, lecz oni mogą być jeszcze ocaleni. Na miłość Boską nie dawaj im już ani kropli wódki. Szynkarz słuchał i zadrżał podczas mowy pijaka, a stawiając flaszkę rzekł poważnie: Od tej chwili nie sprzedam ani jednego kielicha wódki, tak niechaj mi Bóg dopomoże."

I dotrzymał słowa, a to co na majątku mu przez to ubyło, Pan mu błogosławieństwem Swojem sowicie wynadgrodził.

**Rozwiązanie zagadki z nr. 46.**

Choć bocian ma długie nogi
Przecie lubi suche drogi;
Koło wody się przechadza,
Czy się zdarzy jaka żaba.
A gdy go żaba spostrzeże
Długo się nie namyślają
Życia swojego ratują
I do wody uciekają.

Inwalid w Szląsku J. K.

Pan redaktor — ludzie mili,
Dają nam zagadki,
Abym przez to się ćwiczyli
Także i swe dziatki.
W czterdziestym szóstym
Jedna się znajduje,
Mym umysłem prostym,
Tak ją rozwiązuję.
Po groncíku
Przy strumyku,
Chodzi bocian stały.
Choć po trawie —
Ale prawie,
Stąpa jako rycerz śmiały.
Skoro żaby go ujrzały,
Zaraz przed nim uciekały.

Michał Kajka z Ogródka.

## Zagadka.

Ma dwa różki, żadnej nóżki,
Chałupkę na grzbiecie nosi,
Nikogo o nic nie prosi

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 48. | Ełk, na niedzielę dnia 6 grudnia. | 1896.

## Kazanie na 2 niedzielę adwentową.

**Chrystus idzie, by sądzić żywe i umarłe, jak się więc gotować należy na to przyjście Jego!**

Swięty i wszechmocny Panie i Boże; spełnij na nas przyrzeczenia Twoje i ześlij w serca nasze Ducha św., by otworzył uszy i serca nasze. Wprowadź nas Panie w głębokości słowa Twego; dopomż a zmiluj się nad nami dla Syna Twego, Jezusa Chrystusa. Amen.

1.

Chrystus idzie, by sądzić żywe i umarłe! — jest to prawda, którą nam zwiastuje Ewangielia dzisiejsza, którą zapowiada corocznie adwent, o której mówią prorocy i apostołowie. Chrystus idzie! — lecz, powiecie może, — dotąd nie przyszedł jeszcze, a więc czas przyjścia Jego, zapewne bardzo od nas daleki! O najmilsi! pamiętajcie, że tysiąc lat przed Bogiem, jest jako dzień jeden (2. Piotra, 3., 8.) Pamiętajcie, że niebezpieczniejszą dla chrześcianina rzeczą jest opuszczanie rąk, i oglądanie się po za siebie, jak żona Lotowa. Kiedy Bóg przyrzekł Ewie tego, co z nasienia jej narodzony, miał zetrzeć głowę węża, — cztery tysiące lat minęło, zanim przyrzeczenie się spełniło, a leniwego i twardego serca Izraelici mówili sobie: nieprzyjdzie już Mesyasz, bo dotąd nie przyszedł, i odstępowali od Boga żywego, a gięli kolana przed pogańskiemi bożyszczami. Lecz Bóg, który wierny jest, czasu swego spełnił dane przyrzeczenie!

Kiedy po upadku Adama grzech szerzył się po ziemi jak bujny kąkol, a wszelkie ciało zepsowało się, Bóg zapowiedział karę. Noe sto dwadzieścia lat budował korab, a lekkomyślni sąsiedzi i ziomkowie jego, zapewne mówili: cóż buduje tak długo? to nie podobna, że się tak stać miało, jak powiedziane! Lecz gdy naznaczony czas pokuty minął, a pokuty nie było, wody potopu zgładziły grzeszne ludzkie plemię. O! wierny jest Bóg, Bóg, który stworzył niebo i ziemię. On nie kłamie; on nie jest jak ludzie: co rzecze, to czyni, co zapowie, to spełni; niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nie przeminą! Bóg ten powiedział: że Syn Jego, że ten, który jako baranek Boży gładzi grzechy świata, przyjdzie świat sądzić, przyjdzie w obłoku z mocą i chwałą wielką, i sądzić będzie żywe i umarłe! Tak! Chrystus przyjdzie, — nie żeby zbawić, żeby ratować, a grzesznym ich grzechy odpuścić, — lecz by zgromadzić przed obliczem swojem wszystkie narody, stanąć pośród nich! stanąć w ciele, w którem zmartwychwstał, ze zranionemi dłoniami i stopami, z bokiem włócznią przebitym, stanąć i powiedzieć jednym owo straszne: Odstąpcie, ja was nie znam! — drugim zaś owo radosne: Pójdźcie do mnie umiłowani Pańscy!

Niedość jednak, że Chrystus zapowiedział przyjście swoje, że wiemy po co przyjdzie, — jak Bóg wielkiego miłosierdzia znawca ludzkiego serca, wiedząc jacy jesteśmy, jak łatwo tracimy wiarę, jak prędko zapominamy o prawdzie Jego przyrzeczeń, powiedział: „Że będą znaki na słońcu i na księżyciu i na gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów z rozpaczą, gdy zaszumi morze i wały, tak iż ludzie drętwieć będą przed strachem i oczekiwaniem tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie poruszę się.“ Tak mówi Pan, Bóg prawdziwy, i woła: „A gdy się to pocznie dziać, poglądajcież a podnoście głowy wasze, przeto iż się przybliża odkupienie wasze.“

Podnoście głowy wasze a poglądajcież, — wy coście już dawno może o Biblii zapomnieli; wy, co ustami powiadacie przyjdzie sądzić żywe i umarłe, a sercem w grzechu pogrążeni, o przyjściu tem nie myślicie! Podnoście głowy, patrzcie i słuchajcie!

Gdy straszny piorun, gromem wielkim rozlega się po dolinach waszych, oto Bóg z niebios wysokich woła na was i powiada: jako ten piorun nagle spada, tak i Ja, przyjdę i stanę między wami, i głos Mój, sędziego waszego, wnet usłyszycie. Gdy słońce, rumieni szczyty gór waszych, a czasu wiecznego głęboki cień rzuca; gdy się zaćmi blask jego i światło księżycowe; gdy gwiazdy ze sklepienia niebieskiego mrugają jakby oczy zastępów Anielskich, — to Bóg woła na was, i daje znaki, które dzień sądu przypomnieć mają! Każda trawka polna, każde drzewo pękając się na wiosnę, każda trwoga przyjmująca serce wasze, woła na was słowy Ewangielii dzisiejszej: „Zaprawdę, powiadam wam, że nie przeminie ten wiek, aby się wszystko stało!“

Narody poginęły, ludzie rodzą się i umierają, wielcy i mali, prostaczkowie i mędrcy, prze-

minąć muszą, lecz słowo Boże nie przemija. Ono woła na nas w słowie Biblii, woła na niebie i ziemi, woła w znakach niebieskich i uciskach doczesnych: — Pan twój, Bóg wiekuisty, Chrystus, Syn jednorodzony, przyjdzie sądzić żywe i umarłe, przyjdzie, — a teraz idzie. Tak, idzie! Bo kiedy widome Jego przyjście, stanie się nagle, dnia ostatniego, do owej chwili wielkiej, niespracowany, niezmordowany ten pasterz dusz, co dzień przychodzi do nas, przychodzi w słowie kazania i Sakramentach, przychodzi w godzinie szczęścia i smutku, i kołacze do serc naszych, i woła a upomina, prosi i błaga, byśmy duszę naszą od szkody strzegli, grzechu i pokus szatańskich się chronili, a ciało z namiętnościami i pożądliwościami jego ukrzyżowali. Wymówki i usprawiedliwienia mieć nie będziem mogli; nie będziem mogli powiedzieć: jam nie wiedział, sąd Twój Panie, niespodziewanie i niezasłużenie mnię spotyka, jam myślał, że się ociągasz, — o nie! usprawiedliwienia te i wymówki na nic się niezdadzą, bo Chrystus, który idzie sądzić żywe i umarłe, przychodzi do nas, upomina i woła, póki żyjemy. Na to dał pisane słowo Biblii, na to ugruntował święty swój kościół, na to posyła sługi swe, by mówili wszystkim, — nawracajcie się, — ażeby wszystkie narody i człowiek każdy, bez wymówki byli i wiedzieli, że Bóg, — to Bóg żywy, Bóg cierpliwy, lecz, i sprawiedliwy. Bóg ten przychodzi do ciebie pókiś żyw, ofiaruje ci łaski swoje i zbawienie w Chrystusie przez sługi kościoła, pasterze twoje, — jeżeli gardzisz niemi, idzie jednak za tobą, szuka cię i zlewa na ciebie dary ziemskie i niebieskie, daje zdrowie i małżonkę, dziatki, chleb, suknię, rolę, dom, — wszystko dla tego, byś uczuł, że jest miłościwym Bogiem, że darmo z łaski, bez zasługi z twej strony obdarza cię wszystkiem. Niesłuchasz Go, — jako Ojciec prawdziwy, strąca cię w otchłanie boleści, uszczupla chleba powszedniego, chłoszcze rózgą kaźni Bożych, zsyła głód, wojnę, zarazę, wszystko dla tego, byś zrozumiał, że On jest Bogiem żywym i sprawiedliwym. Jeżeli i na to wołanie byłeś nieczuły i głuchy, — powali cię na łoże boleści, i w godzinę konania stanie przed tobą, prosząc: synu Mój, córko Moja, oddaj Mi serce twoje! Jeżeli nie zechcesz, jeżeli się oprzesz, — biada! o stokroć biada ci! — w grobie pokuta jest już niemożliwą! Wrócisz do ziemi, z której wzięty byłeś, ziemią się staniesz, dusza twoja już osądzona, a ciało, gdy je Bóg w dniu sądu zmartwychwskrzesi, usłyszy: odstąp, Ja nieznam ciebie!

Gdy to mówię, serce moje drży, usta chciałyby zamilknąć, do oczu łza płynie, lecz gdybym zamilkł, karygodniejszym byłbym od was, dla tego wołam: pokutujcie i nawracajcie się, bo wszechmocny Pan, Bóg, — człowiek Chrystus, idzie i przyjdzie, sądzić żywe i umarłe. Nikt z was sądu Jego nie uniknie, nikt przed obliczem Jego się nie ukryje, karząca prawica Jego dosięgnie winnych, bo On Chrystus, Sędzia żywych i umarłych, sędzia sprawiedliwy! Chrystus idzie i przyjdzie, sądzić umarłe i żywe, — oto prawda, krwią Jego zapieczętowana, słowem Jego poświadczona, w Ewangielii dzisiejszej wyraźnie zwiastowana, na niebie i ziemi zapisana. Jeżelim ją zwiastował gromiącem słowem, to dla tego, że przyjście Pańskie na sąd, to nie mało znacząca, ale znaczna i wielka sprawa; dla tego, że przyjście Jego nie jest dalekiem, ani też nie jest czynem na niektórych spełniać się mającym, owszem dotycze pogan i chrześcian, a dokonywa się w życiu każdego człowieka, spełnia w dniu śmierci, a dnia sądu ostatecznie objawi!

Lecz, czy przez słowa obecnej nauki ma być tylko zbawienna trwoga obudzona, a słabnąca w przyjście Pańskie wiara umocniona? Tego nie dosyć by było! Z Janem wołam: Prostujcie ścieszki Pańskie! Pan idzie! Nie dość, byście o tem wiedzieli, — jako sługa i pasterz owieczek Chrystusowych, chcę wam dalej powiedzieć:

2.

Jak się gotować należy na to przyjście Pańskie? Jak się gotować? Odpowiedź jasna i prosta leży w Ewangielii dzisiejszej, — odpowiedź tę daję wam Ten, który przyjdzie sądzić żywe i umarłe. „A strzeżcie się," mówi Chrystus — „aby snadź nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i pieczołowaniem o ten żywot, a nagle by na was przyszedł ten dzień. Albowiem jako sidło przypadnie na wszystkie, którzy mieszkają na obliczu wszystkiej ziemi. Przetoż czujcie modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co się dziać ma, i stanąć przed Synem człowieczym."

Czuwanie i modlitwa, czuwanie na każdy czas i modlitwa każdego czasu, oto miłościwa rada, którą obdarza owieczki swoje wierny Pasterz, a Biskup dusz ludzkich. Czuwanie, — jest wprost przeciwne synowi. Kto czuwa, nie śpi; kto czuwa, otwarte ma oczy i uszy, rozgląda się, słucha i baczy na wszystko. Otóż i my w życiu naszem, czuwać, patrzeć, słuchać i rozglądać się mamy. Na co patrzeć, czego słuchać? Nim na to odpowiem, pierwej przypomnieć wam muszę: iż przez Chrzest jesteście dziećmi Bożemi, chrześcianami i świętemi, a przez konfirmacyę, ewangielikami. Otóż, jako tacy, czuwać macie, byście nie zatracili dziedzictwa waszego w niebiesiech; baczyć macie, by życie wasze było życiem świętych dziatek Bożych, — byście słuchając słowa Bożego, patrzeli na świat wedle słowa tego i w światłości Ducha świętego.

Wszyscy mamy słowo Boże, mamy Biblią, a jako ewangielicy, wszyscy w niej czytać i z niej uczyć się powinniśmy. Może więc Ewangielia dzisiejsza nie dotyczy nas, może, już jako ewangielicy, jesteśmy zarazem i czuwającemi? Oby tak było! Lecz, rozpatrzmy się w słowie Bożem; oto Pan mówi: „Strzeżcie się, aby snadź nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem i pieczołowaniem o ten żywot, a nagle by na was przyszedł ten dzień!" Jakież to dziwne są słowa! „Serce obciążone obżarstwem i opilstwem." Przecież nie sercem, a ustami spożywamy pokarm i napój! Może to omyłka w tłumaczeniu? O nie najmilsi, nie! Bóg zna nas wskroś. Pokarm nie jest grzeszny, ani napój za-

broniony, póki służy jedynie ku pokrzepieniu cielesnych sił twoich. Lecz gdy w jedzeniu i piciu rozmiłujesz się, gdy sądzisz, że na to żyjesz tylko, byś jadł i pił dobrze, — brzuch staje się bogiem twoim, napój pozbawia rozumu, a rozpity, rzucasz serce w kielich i topisz duszę w trunku. Dla tego to woła na nas Pan: by serce nie było obciążone obżarstwem i opilstwem i pieczołowaniem o ten żywot.

Jesteście ewangielikami, — żywot, sprawy, obyczaje, uczynki wasze, nie są mi znane; muszę was jednak zapytać, muszę wam powiedzieć to, co może ubodzi serca a obrazi uszy, muszę, bom pasterz Chrystusa; ażali serca wasze nie są obciążone obżarstwem i opilstwem i pieczołowaniem o żywot ten? Ażali niema pomiędzy wami ewangielicy takich, co zasmakowawszy w trunku, rozmiłowawszy się w dogadzaniu cielesnym żądzom, plugawią sprosnemi grzechami ciało a duszę na szwank narażają? Czy niema takich, co pogrążeni w troskach o ziemskie mienie, chciwi zysku i rychłego zbogacenia się, sercem przylgnęli do roli, do domostwa, do pełnych śpichrzów swoich, a radzi, że dziatkom w spuściźnie pełną, sporą zostawią kalętę, gotowi własną zaprzedać duszę i zgubić dusze najmilszych nawet swoich. O najmilsi czemże tacy usprawiedliwią się w dniu sądu, jak się ostoją przed obliczem Boga żywego?

Rzadzi słuchacie tego, co się podoba świerzbiącym uszom; prostaczkowie, jako ptastwo na lep, chwytacie się na zachęty do postępu. Ani Biblia, ani jako opowiadacz Ewangielii, nie jestem postępu i przyjacielem ciemnoty. Lecz, o jakimże to postępie na świecie prawią? Oto szukanie przedewszystkiem bogactwa, zbytek w domu, gospodarz nadymający się jako pan wielki, a sługa udający pana, dziewucha obwieszona cudzoziemskim strojem, pogarda prostych ojcowskich obyczajów, wyzucie się ze skromności i wstydu, mędrkowanie o najgłębszych prawdach Bożych, wyłamywanie się z pod praw i zwierzchności, — oto postęp, o którym na wielkim świecie prawią. Niech was Bóg uchroni a strzeże od postępu takiego. Postęp w kościele, — to jest Ewangielia na modny sposób przerobiona, nauka, w której ani śladu prawd wypowiedzianych przez Lutra, morały a unikanie wyrazów: grzech, pokuta, oczyszczenie przez niewinną mękę i śmierć, Chrystus prawdziwy Bóg i człowiek, — oto, co nazywają postępem, mądrościom, oświatą w kościele. Lecz najmilsi, — to ogniki co na błotach migają, — nie chodźcie za niemi, bo lada chwila zagasną, a wy na wieki zginiecie. Czuwajcie, by was nie uwiodło ciało, świat i szatan, czuwajcie, bo idzie Pan!

Czuwajcie ojcowie nad dziatkami, by w bojaźni Bożej a miłość bliźnieniego wzrastały! Czuwajcie gospodarze nad czeladką, by nietylko pilnie robotę sprawiała, ale by w trzeźwości, bogobojności i usługiwaniu Chrystusowem trwała. Czuwajcie nauczyciele nad młodzieżą pieczy waszej powierzoną, by nee tylko rozum upstrzył się wiadomościami z książek ludzkich, ale by i serce rosło w miłości Boga i ludzi i w znajomości słowa Pańskiego. Czuwajcie pasterze nad zborami, by nie były jako owieczki rozpierzchłe, nie wchodziły na bezdroża niedowiarstwa, nie błąkały się po manowcach czczych mędrkowań, ale słuchając głosu najwyższego Pasterza, zdążały ową jedyną drogą, drogą prawdy, życia i zbawienia, którą jest Chrystus. Czuwajcie! czuwajcie nad sobą i jedni nad drugiemi, byście nie ponieśli szkody na duszy, a grzechem ciała nie splugawili, by serce i myśli wasze, rozum i uczucia wasze, dzienne wasze sprawy, słowa i uczynki, Bogu się podobać, a wy w dniu sądu przed Nim ostać nie mogli. Czuwajcie dniem i nocą, czasu pomyślnego i złego, a jako w dniu pokuty, który w zeszły piątek obchodziliście, pasterze wasi wzywali do nawrócenia się, tak nawracajcie się prawdziwie, bo idzie Pan, sędzia żywych i umarłych!

Lecz, ażali dosyć jest na tem, byśmy czuwali, czy takie czuwanie, nie nad ludzkie siły, a nie zmorzy i zmęczy najpilniejszego? Umiłowani w Chrystusie! jako kaznodzieja Ewangielii, okłamałbym was i siebie. gdybym twierdził, że naszem czuwaniem tylko zdołamy ocalić duszę! Czuwa nad nami Pasterz jedyny, Chrystus a Duch święty woła w nas: Abba, miły Ojcze. Bez Jego opieki i gorliwej pomocy, zasnęlibyśmy i znużyli się prędko, i prawdą jest, jako mąż Boży, Luter śpiewa:

My piekieł nie zdołamy zmódz,
Gdy złe pokonać trzeba;
Lecz walczy za nas chrobry wódz,
Co Bóg go zesłał z nieba!
Kto On! pytasz się,
Jezus Chrystus się zwie,
Pan Bóg Zebaot;
On złego strzaska grot,
Innego niema Boga!

Tak, niema innego Boga, jeno On, prawdziwy Zbawiciel, Bóg Ojciec i pocieszyciel. W Jego imieniu wołam: czuwajcie! Lecz nietylko czuwajcie. Usłuchajcie upomnienia Pańskiego. „Przetoż czuwajcie, modląc się na każdy czas, abyście godni byli ujść tego wszystkiego, co się dziać ma i stanąć przed Synem człowieczym!“

Kończę — gdyż czas mija, a godzina wspólnej nvszej służby Bożej dobiega do kresu swego. Kończę i powtarzam: Chrystus idze, by sądzić żywe i umarłe! W obec słów tych, zaczerpniętych w Ewangielii, w obec adwentu, który święcimy, czując wielkość powołania pasterskiego, wołam do was owieczki Chrystusowe, — byście się nie rozbiegli, nie rozpierzchali. Jeżeli głos mój surowym się wam wydał, zaprawdę! czy mówiąc o przyjściu sędziego żywych i umarłych, mówiąc o chwili, w której nas czeka wieczne zbawienie albo wieczne potępienie, — można, dla przypodobania się ludziom, łagodzić słowa? Chrystus idzie, powtarzam raz jeszcze — idzie! Korzcie się przed Nim w grzechu zatwardziali, korzcie nadzieję w Nim pokładający, korzcie się wszyscy. On pośród was, Bóg wasz i Pan wasz; — przyjmijcie Go do serc waszych, a nie odtrąci was od siebie w dniu sądu. „Podnieście o bramy wierzchy wasze; podnieście się wy bramy wieczne, aby wszedł król chwały“ (Psalm 24, 7). Król chwały idzie,

Chrystus zbawienie wasze, — przyjmcie Go do serc waszych, byście mogli ostać się przed Nim w dniu sądu. — Amen!

## Szczera poprawa.

[1] (Ciąg dalszy.)

Żadna choćby najdrosza usługa nie była mu za nizką, ani też niebezpieczeństwo żadne nie było mu za wielkiem. Chorzy ufali mu bez granic; dla lekarzy stał się niezbędnym. Umierający w jego objęciach pragnęli wyzionąć ducha; wracający do zdrowia jemu wdzięczność okazywali. Zerwia Hope posiadał zupełne zaufanie miasta całego, a miłość bardzo wielu. Nie spodziewał się on tego.

Ludzie, którzy przebyli owe czasy trwogi w Calhoun dobrze zapamiętali przybyłego z północy dozorcę chorych, jak dniem i nocą był na swojem stanowisku, postać niepozorna, a jednak nakazująca poszanowanie, z wybitnym wyrazem silnej woli; kto z nich o nim usłyszy, tego oczy mimowoli łzami zabiegają. Wielu nawet, którzy go osobiście nie znali, nie mówi o nim bez wielkiego wzruszenia. Gdyby był widział tę miłość powszechną, znalazłby niezawodnie wielką pociechę. Ale on jej niezauważył.

Dozorcy chorych co tydzień otrzymywali zapłatę za swoje trudy, w sobotę wieczorem. Gdy Hopego po raz pierwszy wezwano, żeby odebrał swoje zasługi, objawiło się u niego wzruszenie, które było nazbyt mimowolne, żeby nie świadczyło o szczerym wstręcie.

„Nie myślałem“... rzekł czerwieniejąc się.

„Zarobiliście, mój przyjacielu, swoje 5 dolarów dziennie lepiej niż ktokolwiek inny,“ odpowiedział urzędnik z przyjazną szorstkością.

„Nie nie; ja zapłaty nie chcę.„ mówił dozorca. „Nie dla zarobku tutaj przybyłem. Życie chcę uratować bliźnim, nic więcej.

Przez cztery noce oka nie zmrużał, wzruszenie więc uważano za naturalne.

„Pieniądze są wasze,“ nalegał urzędnik.

„Ha, niech i tak będzie“ rzekł Hope, wziął pieniądze i odszedł zamyślony.

Pewnego poranku Hope nadzwyczaj strudzony wracał do swego mieszkania, aby trochę wypocząć. Była może godzina szósta. Gorące, suche ulice zaczynały się zaludniać. Apteki stały otworem. Lekarze śpieszyli z domu do domu, bladzi i jak ludzie, których dni i noce nie wystarczają do spełniania ciężkich obowiązków powołania, których nadzieja zachwiana została widokiem bezowocności wysiłków.

Hope ze współczuciem patrzył za młodymi ludźmi Frankiem i Remanem, którzy z nim razem ze zdrowej północy przybyli; obaj dzielni młodzieńcy jakże się postarzeli w tym krótkim czasie! A przechodził obok mieszkania doktorowej Dare, widział przez okno otwarte jej szarą suknię i miękkie, światłe włosy, udzielała cisnącym się do niej biednym porady lesarskiej. Spostrzegłszy Hopego skinęła nań życzliwie. Drzwi komitetu wsparcia były w oblężeniu, mężczyźni i kobiety razem narzekający. Na stacyi telegraficznej cisnęły się wynędzniałe postacie pragnących wysłać w dalekie strony żałobne wiadomości albo też prośby o pomoc. Bohaterska telegrafistka, młoda dziewczyna, nie opuszczała stanowiska ani dniem ani nocą. Jej przełożony umarł na febrę; ona jedna tylko w miasteczku umiała porozumiewać się po drucie ze światem, z którym wszelka inna komunikacya wozowa i pocztowa była zerwaną. Uczyła ona małego brata swego sztuki telegrafowania, mówiąc do niego: „ty mnie zastąpisz Jasiu, gdy ja kiedyś nie podołam temu.“ Znała ona Hopego, ale widząc go przechodzącym uśmiechnąć mu się nawet nie mogła. Utrudzenie i poczucie odpowiedzialności czoło jej zasępiły.

„Każdy z nas ma właśnie dosyć swego brzemienia,“ pomyślał Zerwia i w milczeniu szedł dalej. On sam doświadczył dzisiejszego rana wielkiej radości, i dla tego cieszył się nadzieją wypoczynku. Udało mu się wywieść z niebezpieczeństwa chorego, którego lekarze już odstąpili. Był to młody człowiek, ojciec pięciorga dziatek drobnych, których matka przed kilku dniami odumarła. Hope ujrzawszy sieroty, powiedział sobie: „ten człowiek nie powinien umrzeć.“ Przywrócony do zdrowia ojciec dziękował mu dzisiejszego rana ze łzami w oczach, i prosił o błogosławieństwo Boże dla niego. Zerwia szedł drogą swoją prędkim krokiem; oczy miał utrudzone, ale jaśniejące mimo to światłością z głębi duszy pochodzącą. Zdawało mu się, że i on także wie, co znaczy być szczęśliwym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### Rozwiązanie zagadki z nr. 47.

Niebyłoby to co złego,
Gdybym zagadkę zadaną:
Z czterdziestego siódmego
Posłał Panu rozwiązaną.
Ślimak ma więc dwa różki,
Ale niema żadnej nóżki
Ze skorupą zrosły bywa,
Którą za domek używa.
Zawsze ją na grzbiecie nosi
Nikogo o nic nie prosi.

Michał Kajka z Ogródka.

Dziwne to stworzenie Boże,
Czego pojąć nikt nie może —
Jak ślimak chodzić poradzi
Chociaż nie ma żadnej nogi.
Rogi mając jako śneka,
Nie prosi o nic człowieka;
Ktożby to z ludzi potrafił
Domek na swych plecach nosił.

Inwalid na Szląsku J. K.

### Zagadka.

Z czem człowiek co rano wstaje?

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke. w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 49. | Ełk, na niedzielę dnia 13 grudnia. | 1896.

## O stworzeniu człowieka.

„Stworzył tedy Bóg człowieka na wyobrażenie swoje; na wyobrażenie Boże stworzył go; mężczyznę i niewiastę stworzył je.“ 1 Mojż. 1, 27.

Najważniejszą wiadomością, której nam Biblia o nas samych udziela, jest wiadomość o naszym początku. Jak dziecię, słysząc o rodzicach swoich, raduje się, tak i nasze serce rozradować się musi zwiastowaniem, opowiadającem kto jest Panem i Stwórcą wszystkich ludzi. Zwiastowanie to znajdujemy w Biblii, i też jedynie Pismo święte może nam poświadczyć, zkąd się w tym świecie wzięliśmy, bo poczęcia swego świadkiem nikt być nie może. Uczony człowiek i świecka nauka mogą dociec z czego się składa żelazo, lecz nie mogą powiedzieć, kiedy się w łonie ziemi stał początek żelaza. Mogą zbadać słońce, księżyc i gwiazdy, mogą wyrachować ich drogi i bieg, ale nie dowiedzą się nigdy, kiedy na przestworzu niebieskiem zaświeciły raz pierwszy i w jaki sposób powstały. Tajemnicę stworzenia świata, mógł nam wyjawić tylko sam Stwórca, i wyjawił ją, powiadając: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.“ Bóg ten powiada i nam, że jesteśmy dziełem Jego, a nadto, objawia ową wiekuistą radę i postanowienie, wedle którego nas stworzył. Czytamy w pierwszej księdze Pisma świętego, w pierwszych rozdziałach: „Zatym rzekł Bóg: Uczyńmy człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego;“ — i „stworzył Pan Bóg człowieka z prochu ziemi, i natchnął w oblicze jego dech żywota. I stał się człowiek duszą żywiącą. Mężczyznę i niewiastę, stworzył je“ (1 Mojż. 1, 26. 2, 7). Oto stworzenia naszego początek i rodzaj. Mocą słowa swego, bo rzekł Bóg: „stworzmy człowieka,“ stworzył z prochu ziemi ciało nasze. Wedle ciała więc, jest człowiek ziemskiem stworzeniem, i przez ciało łączy się z ziemią i stanowi cząstkę świata widzialnego i naturalnego. Z tego też powodu, gdy zgrzeszył, ciało jego do ziemi wracając, ziemią się staje, i z ziemi też przy zmartwychwstaniu mocą słowa Bożego do życia powstanie. Lecz ciało człowieka, oprócz ziemskiej natury, otrzymało i duchową. „Bóg natchnął w oblicze człowieka dech żywota i stał się człowiek duszą żywiącą.“ Dech żywota, to jest dech z Boga jako Duch Boży, wlał w człowieka życie: życie duchowe, które jest w duszy, i życie naturalne, do którego pobudziła dusza ciało. Człowiekiem prawdziwym więc, człowiekiem noszącym w sobie „wyobrażenie Boże“, stał się człowiek, jako człowiek z ciała, ożywiony Duchem żywota i będący duszą żywiącą! Ciało, wedle swych kształtów, utwór mądrości Boga; dusza, jako źródło życia w człowieku, a dech żywota, jako Duch będący żywotem, to jest źródłem żywota wiecznego, to cały człowiek, jakiego przedstawia i o którym mówi Biblia. O początku tym naszym pamiętać winniśmy, bo, jakkolwiek upadek Adama zniweczył w człowieku doskonałość obrazu Bożego, to jest, zniweczoną została zgodność i harmonia między ciałem, duszą i duchem, — mimo to nie przestaliśmy być synami Adama i Ewy, mężczyzny i niewiasty, owych pierwszych w doskonały sposób stworzonych rodziców naszych. Co więcej, ponieważ w Chrzcie świętym odrodzeni jesteśmy i odnowieni, jak o tem pisze św. apostoł Paweł do Tytusa: „Podług miłosierdzia swego zbawił nas przez omycie odrodzenia i odnowienia Ducha świętego, którego wylał na nas przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego“ — przeto, tem więcej rozmyślać powinniśmy i pamiętać: „Że stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje; na wyobrażenie Boże stworzył go; mężczyznę i niewiastę, stworzył je.“

### Módlmy się.

Panie i Boże, stworzycielu nieba i ziemi! oto stworzenie Twoje, któreś tak obficie na ciele i duszy uposażył, wznoszą modły do Ciebie. Dałeś mi ciało, które ma być kościołem Twoim, bo od Chrztu świętego w tem ciele mojem mieszka Duch święty; dałeś mi duszę, która jest nieśmiertelną, a ja popadając lekkomyślnie w grzech, plugawię ciało moje i szkodę wyrządzam mej duszy! Ach święty Boże, Jezu Chryste, zmiłuj się nademną; dopomóż, abym się opamiętał; abym słysząc o początku pierwszego człowieka i o zbawieniu, które się stało przez niewinną mękę i śmierć Twoją, rozgorzał szczerą, prawdziwą miłością ku Ojcu niebieskiemu i wrócił na drogę prawą! Panie Jezu, dopomóż; Panie Jezu zmiłuj się i ratuj, bo bez Twojej pomocy, i jako stworzenie Boże i jako dziecię Boże zginąć bym musiał dla

grzechów moich. Jezu Chryste, Baranku Boży! zmiłuj się nademną!

**Pieśń.**

Kto pojąć zdoła wielkość strat,
Co wszystkich nas dotknęły,
Gdy górę fałsz i złego jad,
Nad światłem prawdy wzięły?
Gdy nam odebrał duszy wróg
To wszystko, co najwyższy Bóg
Na pierwszych zlał rodziców?
O Panie! spraw to, niechaj nasz
Upadek czuć umiemy
I jak się podnieść mamy, wskaż,
Wszak Ojcem Cię swym zwiemy.
W Chrystusa imię prosim Cię,
Naprowadź nas na drogę tę,
Co wiedzie do wieczności!

---

# Czcij ojca twego i matkę twoję.

Plato, filozof pogański, tak pisał o uszanowaniu synowskiem:

„Po Bóstwie, trzeba czcić przedewszystkiem stwórców dni naszych przez ciąg całego ich życia: jestto najpierwszy, największy, najniezbędniejszy ze wszystkich dług do spłacenia; należy obudzić w sobie przekonanie, że wszystkie dobra, jakie posiadamy, należą do tych, od których otrzymaliśmy życie i wychowanie, i że należy je obrócić bezwyjątkowo na ich usługę, zaczynając od dóbr majątkowych, przechodząc następnie do dóbr naszego ciała, a nakoniec do dóbr duszy, zwracając im w sposób z lichwą starania i prace, jakie łożyli na nas w dzieciństwie i podwajając nasze zabiegi dla nich w miarę, jak dolegliwości wieku czynią im takowe potrzebniejszemi. Przemawiajmy zawsze do rodziców z religijnem poszanowaniem, gdyż do słów, tej lekkiej na pozór rzeczy, przywiązane są ciężkie kary, a Nemezys, czuwa nad uchybieniami. Dlatego należy ustępować ich gniewowi, dawać wolny bieg objawom ich niezadowolenia, czy je okażą w słowach, czy w uczynkach, i wytłomaczyć sobie w myśli, że ojciec, który się sądzi obrażonym przez syna, ma niezaprzeczone prawo dąsać się na niego. Po śmierci rodziców stawić im należy jak najskromniejszy, ale jak najpiękniejszy pomnik. Nie należy ani przewyższać zwykłej wielkości pomników tego rodzaju, ani też pozostawać w tyle za tem, co przodkowie nasi robili dla swoich rodziców. (Platon: O prawach, ks. 4.)

Jakkolwiek język Platona jest łagodny i piękny, jest jednak inny, piękniejszy, silniejszy i łagodniejszy jeszcze: posłuchajcie go zatem, tak, jak słyszały go poraz pierwszy dzieci Izraela na górze Synai, na wiele wieków przed Platonem:

„Słuchaj o Izraelu i chowaj przykazania, które ci daje Pan“:

„Czcij ojca twego i matkę twoję, aby ci się dobrze działo i abyś długo żył na ziemi.“

„Czcij ojca i matkę twoję z całego serca i nie zapominaj nigdy boleści matki twojej.“

„Pamiętaj, że bez nich nie byłbyś się urodził, i oddaj im wszystko to, co oni czynili dla ciebie, tym sposobem ściągniesz na twoją głowę błogosławieństwo twojego ojca i ono spocznie na tobie na zawsze.“

„Tym sposobem odświeżysz duszę matki twojej, a jako który zaskarbi i jej miłość, w sercu swojem wiekuistej pociechy doświadczać będzie.“

„Błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek, a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenty.“

„Kto czci ojca swego, będzie długo żyw, a kto jest posłuszny ojcu, pocieszy matkę.“

„Syn mądry daje się karcić ojcu swemu, ale szyderca nie słucha ani rad ani karcenia.“

„O, synu mój! słuchaj pokornie ojca swego, który ci dał życie. Podaj ucho mądrości i woli ojca swego i nie lekceważ słów matki twojej. One będą jakoby wieńcem łaski na twojem czole, jakoby złotym łańcuchem na twojej szyi.“

Z jakąż to żywością, z jakim zachwycającym wdziękiem i majestatycznością języka, Pismo św. wyliczyło obowiązki synowskiej miłości! Winienem wszakże szczególniej zwrócić uwagę na religijny charakter poszanowania, jakie przykazanie Boskie zaleca dzieciom względem rodziców.

Ojciec i matka są przedstawicielami Boga na ziemi, nietylko dla tego, że Bóg udzielił im swej dobroci, swej tkliwej pieczołowitości i pewną cząstkę swej najwyższej mądrości dla wychowania swych dziatek, ale i dla tego, że zrobił z nich niejako swe osobiste wizerunki, swoich bezpośrednich wysłanników, zasługujących na cześć we wszystkiem taką jakiej On sam doznaje. To więc nadaje ojcu i matce tak godną poszanowania władzę; pewien rodzaj Boskiego majestatu. Stądto wynika, że pomiędzy wszystkiemi obowiązkami, włożonemi na nas przez naturę i religię, jest jeden, górujący nad wszystkiemi, który je wszystkie przeżyć powinien, a mianowicie uszanowanie synowskie gdyż jestto uszanowanie samego Boga obecnionego w osobach ojca i matki. Uszanowanie synowskie nie jest niczem innem; i dlatego to, pomiędzy wielu rodzajami uszanowania na ziemi, nie ma świętszego. Jestto uszanowanie czci, uszanowanie miłości, i chociaż nie jest to uszanowanie uwielbienia, jest wszelako uszanowaniem religijnem.

„Bądźcie święci, gdyż ja jestem święty“ — mówi Pan, i zaraz potem dodaje: „i niech każdy z was czci swojego ojca i swoją matkę.“

„Człowiek, który boi się Boga, szanuje ojca swego i matkę swoję, i poddany im jest, jako panom życia swego.“

„Dzieci! bądźcie posłuszne w Panu ojcom i matkom waszym, bo to jest sprawiedliwem.“

„Bóg to wycisnął na ojcu piętno, nakazujące uszanowanie dzieciom jego, umocnił nad niemi władzę matki.“

„Ten, kto czci ojca swego, doczeka pociechy z dziatek, a w dzień modlitwy swej wysłuchan będzie. Niechże więc uszanowanie dla waszego

ojca przebija się we wszystkich uczynkach waszych, w waszych słowach i całej waszej cierpliwości."

Takiem winno być uszanowanie ojcowskie, jak znajdujemy je objawione w Boskiem przykazaniu, albo raczej, że tak się odważę powiedzieć, takiem, jakiego wzór najdoskonalszy wziął Bóg w samychże najwyższych źródłach uszanowania dla ojcowstwa wiekuistego i nieskończonego.

Nie dziwię się bynajmniej, że przykazanie to idzie na tablicach prawa bezpośrednio po tych, które dotyczą Boga samego; mądry Filon myślał nawet, że Bóg napisał początek jego na pierwszej tablicy, i że obok przykazań, nakazujących uwielbienie dla Pana i uszanowanie dla Jego najświętszego imienia, czytać się dawały pierwsze słowa przykazania, nakazującego uszanowanie synowskie.

---

# Szczera poprawa.

[2] (Ciąg dalszy.)

Stanął przed wschodami, wiodącemi do jego izdebki na poddaszu, gdzie owego pierwszego poranku klęknąwszy Bogu się poślubił i chorym tego miasta. Mieszkanie to było bardzo oddalone od środka miasta. Pozostawał w nim jednak dla tego, że on był świadkiem tamtej jego modlitwy. Sądził, że tam gdzie raz się modlił szczerze, tam też znowu modlić się najłatwiej mu przyjdzie. Szczera, serdeczna modlitwa była dla niego czemś niezwykłem i nowem, a trzeba pielęgnować usilnie, mniemał. Czuwał nad tem tak samo, jak nad czystością ciała, zimną kąpielą, czystem powietrzem i pokarmem, przez które utrzymywał się przy siłach.

Tak stał on owego poranku prawie szczęśliwy u wejścia do swego mieszkania, gdy bezwiednie i mimowoli rzucił wzrokiem za siebie na ulicę. Stał za nim człowiek jakiś, który widząc się spostrzeżonym, zmieszał się i prędko się oddalił.

„Śledzą mię." rzekł u siebie Hope.

„Promień radości znikł z jego oblicza. Chwilę postał nieruchomy, nakoniec zamknął za sobą drzwi i powlókł się ciężkim krokiem po wschodach. Nagle uczuł się tak zmęczonym, że kilkakrotnie przysiadł dla wypoczynku, wspierając pełne troski czoło na rękach. Doszedłszy do komory swojej, rzucił się w ubraniach na łóżko i zakrywszy oczy rękoma omdlałemi w usłudze miłosierdzia, leżał nieruchomy. Nie dziwiło go to, czego doświadczył, tylko go bolało; nie był rozczarowany, tylko zasmucony. Chętnie był zasnął, ale sen go odbiegał. Może się to uda lepiej, jeżeli się pomodli. Wstał więc, uklękł przy oknie i rzekł:

„Panie Boże, nie spodziewałem się tego. Chciałbym teraz tylko spać tak długo, żebym mógł myśli zebrać i wiedzieć, co mam robić."

Tak się położył i teraz zasnął. Sen był nie długi, ale pokrzepiony zupełnie powstał. Omywszy się zimną wodą, i czysto się przebrawszy poszedł ponownie do pracy swojej.

Za miastem stała chatka, w której mieszkał przewoźnik Szyp; znajdował się on tam i był sam. Ojciec, matka i czterej bracia Szypa zmarli na febrę. Gdy ujarzał zbliżającego się Hopego, zerwał się przerażony. Wyglądał on zawsze jak wcielony przestrach, teraz jednak byłby wolał spotkać z febrą oko w oko, niż ze smutnym dozorcą. Zerwia usiadł obok murzyna w cieniu spragnionej palmy, stojącej samotnie w rozpalonym piasku. Przemawiał łagodnie, ale ze smutkiem głębokim.

„Prawda, Szyp, że nasz okręt od wczoraj jest na kanale? Tyś tam był i pewnie coś o mnie słyszałeś? Powiedz mi szczerą prawdę.

„On jest osłem!" zawoła przewoźnik.

„Kto Szypie?"

„Sternik."

„On? Cóż on ci powiedział?"

„Nie wierzę temu, przecież zaraz mówiłem, że to fałsz!"

„Aleś ty to dalej opowiadał.',

„Nikomu — prócz Jupitra."

„Cóż za Jupiter?"

„Sługa doktora Remana, który konia jego dogląda; a on mi przyrzekł święcie, że nikomu nic nie powie. Ja temu nie wierzyłem ani chwilki."

„Lepiej było milczeć, rzekł Zerwia łagodnie; wolałbym żebyś był milczał, — ale stało się." Podniósł się ,żeby odejść.

„Nie chciałem źle o was mówić, zawoł biedny murzyn, a ten osioł Jupiter przysiągł mi, że nikomu nic nie powie."

„Całe miasto wie o wszystkiem, odrzekł Zerwia cierpliwie; — ale stało się."

Stanął pod palmą spoglądając na miasto. Oczy jego zdawały się olśnione blaskiem, bo łzami się napełniły.

„Tylko ten krótki czas, — chciałbym żebyś był milczał tak długo biedny Szypie. Ale trudno stało się."

Uwolnił się z rąk przytrzymującego go murzyna, jak ojciec z objęć dziecka i wracał zwolna do miasta. Pozostawała mu przecież praca.

Nagle zawołał: „Nawet uśmiechnąć mi się dziś nie mogła; tak, — i innych wielu tak samo dziś chłodno mię omijało! Panie Boże w niebiesiech! powiedz — że mi co mam teraz zrobić!"

Gdy wstępował smutny do miasta, spotkał doktorowę Dare, która prędkim kłusem jechała odwiedzić swych chorych, Chociaż widocznie pilno jej było, wstrzymała jednak konia, gdy Hopego ujrzała, i patrząc mu w oczy rzekła:

„Panie Hope! Statek Nowo Jorski przywiózł nie ładne wiadomości o was. Ludzie powiadają — "

„Ach, chwileczkę!" prosił Zerwia, oddychając ciężko. „Tak, teraz gotów jestem słuchać."

„Ludzie powiadają, żeście z więzienia uciekli" rzekła wolno i dobitnie.

„To fałsz!" zaprzeczył dozorca dobitnie.

„Możem się źle wyraziła; miałam zaledwie czas słuchać; może mówili żeście z więzienia wypuszczeni."

„Czy jeszcze co?" pytał Hope.

„Mówią, żeście dopiero co wyszli z więzienia, gdzie was siedem lat za zabójstwo trzymano. Podobnoście zabili człowieka z zazdrości o dziewczynę.

„Czy jeszcze co?" powtórnie zapytał dozorca, patrząc bystro na nią.

„Powiedziałam im, że nic z tego nie wierzę," odrzekła Mirjam współczuciem.

„Dziękuję pani za to" rzekł Zerwia po krótkiej chwili — „niestety jednak to prawda." Odetchnął gorączkowo, poczem dodał: „Była piękną, ja ją kochałem, on ją uwiódł, i zabiłem go."

Bladość bolesna pokrywała jego oblicze, pragnął jednak powiedzieć więcej. Nie chciał siebie uniewinniać, chciał tylko tej kobiecie, którą czcił i poważał, i która rozumieć go się zdawała, powiedzieć, że ma zamiar znosić ciężar swego grzechu. Pragnął powiedzieć: „Jesteś kobietą, osądź że mnie; poznaj jak żałuję szczerze popełnionego złego czynu!" A język odmówił mu swej posługi; drżał cały i zamilkł.

Mirjam milczała także. Przy całem swem współczuciu powodowała się rozumem. Po namyśle dopiero rzekła:

„Biedny człowieku! Oko jej zalazawiło się. Podała mu rękę i rzekła rzewnie: „Uspokój się!"

Tego było zawiele. Łkając zawołał Zerwia: „Nie mam serca mordercy; teraz przynajmniej nie mam go już. A chciałbym — chciałbym — naprawić. — —"

Przerwała mu serdecznie! „Tak, tak, Bóg to widzi; On jest sprawiedliwy."

„Bóg jest sprawiedliwy!" rzekł nawrócony zbrodniarz. „Sprawiedliwy! Dlatego całe miasto dowiedziało się o tem. Ale nie mam prawa wyrzekać na Niego. Jle rozumiem Pana Boga, to zamiary jego są dobre. Byłbym jednak wolał, żeby kazał Szypowi milczyć, przynajmniej troszeczkę dłużej. Nie chcę naprawdę, żeby mnie ludzie za lepszego mieli, — ale chorzy przecież mię kochali." Płakał jak dziecko po chwili zaś dodał: „Czy teraz mogę być jeszcze dalej dozorcą?"

„Już od godziny powinniście być na swojem miejscu odpowiedziała doktorowa. Wasz zastępca z pewnością jest zmęczony, a to dla chorych nie dobrze. Spieszcie się; i mnie też pilno."

Zasłoniła się woalką, bo w oczach coś zabłysło, co prędzej kobietę, niż lekarza zdradzało. Jeszcze mu rękę uścisnęła i popędziła galopem.

„Ona jest dobra, jak kobiety być powinny," rzekł Hope. „Podała mi rękę, chociaż wie o wszystkiem. Boże mój, błogosław-że ją za to stokrotnie!"

Popatrzał za nią, powiadając, że tak dobrze na koniu jeździć umiała. Nie mógł oderwać wzroku od niej, jak gdyby przeczuwał, że jej w tym świecie już nie ujrzy więcej. Gdy znikła na skręcie ulicy, powrócił do pracy swojej, drżał jednak w obawie tego, co go czekało. Przekonany był, że mu teraz wszyscy okazywać będą, że znają smutną przeszłość jego.

Nie dziwił się, gdy go na ulicach bez ukłonu mijano; gdy mężczyźni, którzy dotąd z szacunkiem kapelusza przed nim uchylali, teraz chłodnym wzrokiem go śledzili; gdy kobiety — które poświęcenie się jego dla chorych wynagradzały czcią powszechną, — teraz stroniły od niego, jak gdyby obawiały się, że zarazę na nich spowodzić może. „Nie mogę im tego wziąść za złe," myślał, — ale bolało go to jednak.

I chorych także wieści o przeszłości jego doszły; niektórzy mimowoli wzdrygali się za dotknięciem ich opiekuna; to było dlań najboleśniejsze. Jeden powiedział mu nawet otwarcie:

„Szkoda wielka, że nie jesteście takim, za jakiego was miano," — a jednak na jego rękach skonał tejże nocy; nie opuścił go biedny Zerwia.

Starał się Hope wytłomaczyć sobie, że inaczej być nie może. Według sił i możności starał się zwalczać uczucia swoje. Klękał w izdebce swojej i modlił się: „Panie Boże, nie mogę spodziewać się tego, żeby ludzie obchodzili się ze mną, jak z człowiekiem, który nigdy w więzieniu nie siedział. Nie gniewaj się na mnie, że mi to znieść tak ciężko przychodzi. Chcę się przezwyciężyć, ale mi to tak bardzo, bardzo ciężko przychodzi."

Tymczasem zauważył kilka krotnie, że go śledzono; nie wiedział czy to z ciekawości czy też podejrzywając go o coś złego, czyniono. Wkrótce zmiarkował, że to się najczęściej zdarzało w te dni, w które mu wypłacano zasługi; nie pojmował tego zupełnie; ale często, gdy się odwrócił, spostrzegał człowieka, bez zajęcia, który natychmiast uciekł, jak gdyby dozorca był nsubioną febrą.

W istocie zaś rzecz się tak miała. Miasteczko, pomimo swych zapasów ze śmiercią, bawiło się w plotki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

### Rozwiązania z nr. 48.

W numerze czterdziestym ósmym,
Znów zagadka się znajduje;
Lud ci przecie nie jest osłem,
Niech zagadkę rozwiązuje.
Tej zagadki rozwiązanie
Takie jest moje mniemanie,
Skoro się narodzisz człekiem,
Co dzień wstajesz z tsarszym wiekiem.

Michał Kajka z Ogródka.

---

Krótkie zagadki zadanie,
Dłuższe ma być rozwiązanie;
Jedni z grzechem rano wstają,
Co go w nocy przyczyniają.
Drudzy różne smutki mają,
Z któremi co dzień powstają,
Ze starością każdy wstaje
Bo się co dzień starszy staje.

Inwalid na Śląsku J. K.

---

## Zagadka.

Gonili się goście po lipowym moście,
Nie zgonią się może, aż w glinianym dworze.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 50. | Ełk, na niedzielę dnia 20 grudnia. | 1896.

## Adwent Pański do biesiadników i pijaków.

Do Rzymian, a więc do mocarzów, co panowali nad ówczesnym światem, pisze apostoł list, z którego wzięta jest pierwsza lekcya adwentowa. I jakież tam życie w tej stolicy świata? Krótki tylko obrazek ówczesnego życia maluje apostoł, ale obraz to straszny! Ten Rzym, co przez urzędnika swego Piłata na śmierć krzyżową skazał świętego Syna Bożego, on wyprawia biesiady i pijaństwa, wala się w wszeteczeństwach i rozpustach i stawi się w poswarkach i zazdrości. A czyni tak nie tylko upadły motłoch uliczny, wołający o chleb i o zabawy, ale kwiat narodu, wyższe i oświecone i wolne warstwy społeczeństwa, i nawet sfery jego najwyższe. Zaprawdę, byli to ludzie, podobni do onych za dni Noego, co już byli tylko ciałem, tak iż z ich obrzydliwości nie inaczej mogła ziemia być oczyszczoną, jak przez wody potopu. Lecz nie zalał Bóg świata rzymskiego nowym potopem, bo już nastąpił pierwszy adwent Pański. Z nieba jasnego i czystego zstąpił święty Syn Boży na ziemię zbrudzoną i skalaną, i spłynęła na nią na krzyżu na Golgocie droga i święta krew, która cały świat omyje z nieprawości jego.

Wypiła ziemia niewinną krew Syna Bożego. Lecz co krew ta wyskała, odkupienie i odpuszczenie, nawrócenie i poświęcenie, to nie przepadło na miejscu trupich głów, ani nie zatraciło się w Jeruzalemie, zdeptanym przez nogi pogan; ale to idzie dalej na wszystkie strony świata, i bez ustanku do wszystkich czasów i pokoleń. Baranek Boży, Jezus, co wybrany lud Boży miał oczyścić z grzechów jego (Mat. 1, 21.), on w ewangielii swojej i w sprawowaniu sakramentów świętych idzie dalej i do innych narodów, do wszelkiego stworzenia. A w narodach tych wykonywa on swój adwent łaski nawet do tych, co narodów tych są zakałą, do biesiadników i pijaków, do wszetecznikow i rozpustników, do swarliwych i zazdrosnych.

Obaczmy tedy naprzód:

**Adwent Pański do biesiadników i do pijaków.**

Do pracy, do życia, nawołuje biesiadników i pijaków Adwent Pański, zwiastując, iż już przyszła godzina, abyśmy się ze snu obudzili, i że noc przeminęła, a dzień się przybliżył. W Rzymie nie było dnia, była noc, i nawet zdawał się już nadchodzić koniec. Już byli Rzymianie pracowali przez ośm set lat od założenia miasta Rzymu, i zrobili bardzo dużo: zawojowali ziemie, narody, królestwa, zbudowali ogromne państwo, i już nie wiedzieli co począć dalej. Już nie mieli oni żadnej wielkiej myśli, którąby zajęła ducha, dla którejby godziło się żyć i pracować i trudzić się i nawet znosić niedostatek i cierpienia, ponosić ofiary. Opanowała ich tedy pożądliwość ciała, i kazała im w jedzeniu i piciu widzieć najwyższe szczęście. Zasiedli tedy do biesiad i do pijatyk po nocach, w którychby też byli bez ratunku posnęli na śmierć i zmarnieli strawili się sami w sobie. Bo nawet to biesiadujące i pijące ciało nie miało u nich żadnej wagi, ani wyższego przeznaczenia, żeby godziło się, czynić o nie starania przyzwoite. Toż to było u nich bogatelą, podczas biesiady i przy kielichu otworzyć sobie żyły, i tym sposobem pozbyć się tego nędznego życia, które dla człowieka zbydlęciałego już nie miało uroku. Otóż to i do takich ludzi wykonał się miłościwy adwent Pański, i zbudził u nich ze snu gromadkę ludzi; z początku nie wielką co do liczby, ale mężną duchem i rosnącą wciąż, gromadkę, co po Chrystusie ukrzyżowanym nazywała się zborem chrześciańskim. A ten zbór chrześciański wydaje walkę biesiadującemu i rozpitemu społeczeństwu, i rzuca w nie takie hasło: Odrzućmy uczynki ciemności, nie chodźmy przedewszystkiem w biesiadach i w pijaństwach, czyńmy staranie o ciele, ale nie ku wykonywaniu pożądliwości.

Cóż to się stało tak dziwnego w zborze chrześciańskim, że w nim biesiady i pijaństwa utraciły urok i nawet w pogardę są podane, a o ciało ma się to troskliwe staranie, żeby nie popadło w niewolą i w skażenie pożądliwości? Otóż wielka myśl jest włożona w zbór chrześcijański. Ta myśl, że noc przeminęła, a dzień się przybliżył. To znaczy, że bezpowrotnie minęły stare dzieje, a rozpoczęły się nowe dzieje świata. Minęła noc pogaństwa i noc panowania grzechu i śmierci; a nastał dzień chrześciaństwa, dzień świętobliwości i żywota. Z przemijającą nocą przeminą stare kształty świata, a z rozwijającym się dniem rosły i rozwijały się będą kształty świata nowego, budowało się będzie królestwo Boże, aż ono zniweczy wszystkie stare królestwa, i samo pozostanie i trwało będzie na wieki. Zbór chrześciański ma

tedy cel przed sobą, i może tak mówić: Myśmy gromadka mała, ale przyszłość do nas należy, i my zwyciężymy. A nie jest to tylko myśl, ale rzeczywistość. Bo noc zaczęła przemijać w onę noc świętą, gdy Chrystus Pan się narodził w mieście Dawidowem, i gdy chóry anielskie zaśpiewały na ziemi: Chwała na wysokościach Bogu, na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie. A dzień w onę chwilę rozpoczęty, objawi się w swej doskonałości i chwale wtenczas, gdy ziemia będzie ziemią nową, a na niej nowe Jeruzalem, które już nie będzie potrzebowało słońca, ani księżyca, aby świeciły w niem; albowiem chwała Boża oświeciła je, a świecą jego jest Baranek (Objaw. 21, 23.) Kto się przejął tą wielką myślą o przyszłości tak chwalebnej i dla niej żyje i pracuje, jakżeby miał mieć upodobanie w biesiadach i w pijaństwach? Wyrwij zaś z dusz ludzkich wielką myśl o tym dniu chwalebnym, a one muszą rzucić się w biesiady i w pijaństwa. Tylko wielka myśl, rzucona w dusze upadłe i znikczemniałe, może je dźwigać z upadku, nawet z upadku obżarstwa i opilstwa.

W onym dniu, który zawitał na ziemi z wcieleniem się onego Słowa Przedwiecznego, z narodzeniem się na świat Syna Bożego, ma udział także skazitelne nasze ciało. I ono wyrwane jest z nocy śmierci, i ma nadzieję chwalebnego zmartwychwstania, po czem jaśnieć będzie, jak jaśniało ciało Pańskie w jego przemienieniu na górze (Mat. 17, 2.). W tej to nadziei chwalebnego zmartwychwstania i przemienienia doznaje ciało staranía, jak pisze apostoł: czyńcie staranie o ciele; ale to staranie osobliwe, albowiem pragnie ono ochronić i wstrzymać ciało, żeby nie stało się pastwą pożądliwości, bo je pożądliwości marnują i zabijają przez biesiady i pijaństwa. Wyrwij z dusz ludzkich myśl tę, że przeminęła i przeminie noc grobowa, i że nadejdzie dzień zmartwychwstania i przemienia ciała, a muszą one potem ciała swoje wydać w biesiadach i w pijaństwach na pastwę pożądliwości, gdyż muszą sobie tak mówić, jak niegdyś w Koryntach: Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy (1. Kor. 15, 32.).

Cóż atoli z niewoli człowieka, aby odrzucił uczynki ciemności, i nie chodził w biesiadach i pijaństwach? Czy sprawią to szkoły, nauki, cywilizacya? I one być muszą, bo przeminęła przecież noc, a dzień się przybliżył. Aleć w Rzymie nauki było dosyć, były to narody cywilizowane, naród grecki i rzymski. Tak wielka była u nich oświata, że od nich jeszcze i my się uczymy. A jednak miłowali oni biesiady i pijaństwa, i marnowali niemi i zmarnowali siebie, i choć orężem i oświatą zdobywali świat i podbijali narody, jednak nie mieli tej siły, aby mogli odrzucić uczynki ciemności; nie mieli oni ani tej myśli, żeby biesiady i pijaństwa były uczynkami ciemności. Zkądżeż tedy małej garstce zboru chrześciańskiego ta śmiałość, żeby potępić myśli całego świata, a biesiady i pijaństwa ówczesnych panów świata ogłosić za uczynki ciemności? i zkądżeż ta garstka mała miała też te siły, że nie chodziła w biesiadach i pijaństwach, a swoją surowością i prostotą obyczajów, swoją wstrzmięźliwością i trzeźwością zmusiła biesiadujące i rozpite społeczeństwo, tak iż ono w końcu też ukorzyło się przed Ukrzyżowanym i po jego imieniu nazwało się cesarstwem chrześciańskiem? Otóż byli to ludzie, których adwent Pański nie był daremny, ale owszem to sprawił, że się oni oblekli w Pana Jezusa Chrystusa. Ten Jezus żywy, co jest zmartwychwstaniem i żywotem, obdarzy ich tą siłą, że mogli odrzucić uczynki ciemności, i tem życiem nowem, że umieli chodzić uczciwie jako we dnie.

Jeźlibyś zaś przykład Rzymian i zboru rzymskiego zaliczył do starodawnych gadek, co już nie stosują się do naszych czasów, to pomnij, że masz jeszcze dwa adwenty przed sobą: adwent sądu Pańskiego i adwent śmierci swojej. W ostatni adwent Pański, przyjściu jego na sąd żywych i umarłych, na końcu świata jeszcze będą biesiady i pijaństwa, ale wtedy już jako potęga gubiąca na wieki. Wtedy, gdy przemijały będą nawet niebo i ziemia, to z pogromu przemijającego świata już koniecznie radbyś uciekał, jak Lot z palącej się Sodomy, i radbyś szukał schronienia u tego Jezusa, który przychodzi w chwale; ale, obżarty i pijany, jesteś zbyt ociężały i ospały, tak iż uciekać już nie możesz, i ginąć musisz. Bo mówi Pan Jezus: A strzeżcie się, aby nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem, a nagleby przyszedł na was ten dzień (Łuk. 21, 34.). Z biesiad i z pijaństw, jeźli za życia twego nie wyrwie cię adwent łaski, to choćbyś przyjścia Pańskiego na sąd nie doczekał się w ciele, niezawodnie wyrwie cię śmierć. Lecz cóż potem? czy odpoczynek po biesiadowaniu i wywczasowanie się po pijaństwie? Oto onego bogacza w ewangelii (Łuk. 16, 19—31.), z hojnego jego używania na każdy dzień też wyrwała śmierć; ale po śmierci jego znalazł się on na miejscu mąk. Bo dusza jego zabrała z sobą na drugi świat pożądliwość ciała, i chciało się jej pić, a nie było tam ku obchodzeniu męki ani tej kropelki wody, coby uwisła choć na końcu palca. Przeto westchnij sobie wtento czas adwentu ty biesiadniku i pijaku tak: Ach Panie Jezu, żeby nie zaskoczył obżartego i pijanego i nie rzucił mię na mękę bez nadziei adwent śmierci mojej, albo adwent sądu twojego, racz także u mnie skutecznym i błogosławionym uczynić twój adwent łaski. Amen.

---

# Szczera poprawa.

[3] (Ciąg dalszy.)

Przeszłość dozorcy zaciekawiła wszystkich do tego stopnia, że dbała o swą opinię komisya sanitarna naradzała się na seryjo nad tem, czy można trzymać takiego dozorcę. Wprawdzie byłoby niedobrze stracić dozorcę tak gorliwego, sumiennego i poświęcającego się: ależ znowu zbrodniarz, morderca mógł mieć jakieś zamiary straszliwe, które pod maską miłosierdzia ukrywać się starał? Naradzając się nad rozwiązaniem tych wątpliwości, powzięto uchwałę, żeby go śledzić w dni płatnicze, celem przekonania się,

co robi z pieniędzmi zarabianemi. Wyznaczono więc ludzi, którym go śledzić polecono.

Pewnego wieczora sobotniego jeden z wysłanych przybiegł do komisyi z raportem.

Mamy, czego nam trzeba. Trudno uwierzyć na co ten człowiek zarobione pieniądze obraca. Oddaje je..."

„Komu?" zawołał zaciekawiony radca.

„Oddaje je do skrzynek miejskich, w które zbierają się ofiary na biednych chorych!

„Czyż być może?"

„Sprawiedliwie. Wyliczyliśmy co do grosza, że wszystko, co otrzymuje do puszek wrzuca. Ani grosza nie zatrzymuje dla siebie."

„To nie do uwierzenia. Sprawdźcie to jeszcze raz."

Uczyniono to, ale ten sam był rezultat ponownego badania. Zawstydzili się panowie radni, a sam prezydent w zapale zawołał:

„Najszlachetniejszego z ludzi podejrzywaliśmy i śledzili jak złoczyńcę; człowieka, który z zaparciem się siebie przybył pielęgnować naszych chorych, który sił i zdrowia nie szczędzi, aby ulżyć cierpień nieznacznym sobie zupełnie ludziom, — który nadto i cały krwawo zapracowany grosz dla naszych biednych oddaje! Należy mu się zadość uczynienie. Sprowadźcie go tu zaraz!

„Jużeśmy wprzód chcieli to uczynić, — ale on gdzieś zginął. Nigdzie go w mieście znaleść nie można.

„To sprowadźcie tu doktorową Dare; ona go nam poleciła; ona też wiedzieć musi, gdzie się znajduje. Prędko!

Wtem drzwi się otwarły. Wszedł doktór Franek, blady jak wygłodzona febra i oznajmił krótko:

„Koleżanka nasza padła ofiarą zarazy; ja odtąd obejmuję pacyjętów jej.

* * *

Było to rankiem po ostatnim dniu wypłaty, w poranek niedzielny w początkach października; — w dzień suchy, gorący. Hope wcześniej powrócił do swej izdebki, wypoczął i modlił się. Od świtu klęczał przy oknie, patrząc jak karawany jeden za drugim w dal ciągnęły; potem ręce złożywszy powtarzał błagalnie słowa: „Mrozu, Panie, mrozu!" Pokrzepiony na duszy i na ciele wybierał się właśnie pójść do kościoła, gdy we drzwiach spotkał posłańca. Był to murzyn, który mu kartkę oddał, i czemprędzej uciekł, co sił mu starczyło. „Czyż się mnie wszystko boi?" pomyślał Hope smutnie.

Kartka, świadcząca o stopniu wykształcenia murzyna, łamanym językiem angielskim pisana, brzmiała mniej więcej tak:

„Złapano mnie! do Mnie nicht nie pżyńdzie — ani dochtur tyrz nie pżyńdzie.

P. S. Ten Osieł, jupiter, powiedo rze was sprowadzi, nie chce mi się wierzyć, rzebyści do mnie pżyńśdź chcieli.

Szyp."

Słońce niedzielne zachodziło, czerwono i gorąco, jak rano weszło. Żadnego obłoku, wiatru lub mrozu! Suchy piasek, a na nim spragniona palma, wyglądająca jak tandydat śmierci, to jedyne było otoczenie nędznej chaty murzyna. Jak oko sięgało, nic innego ujrzeć nie można było. Mimo to wybiegł Zerwia pod tę palmę, spragniony powietrza. Mieszkanie Szypa leżało w miejscu odludnem; rzadko tu kto zaglądał. Samotność przykrem uczuciem napełniła serce Hopego. Zwrócił oczy ku miastu: czerwone światło zachodzącego słońca dzieliło go od mieszkań ludzkich; widział jednak dym z niektórych kominów się unoszący, i zdawało mu się, że nie tyle jest samotnym. Myślał nad tem, ile to w miasteczku kryje się miłości i cierpienia, i ile to miłości właśnie cierpienie ujawniło w sercach ludzkich. Pomyślał nad własnem cierpieniem swojem. Wtem Szyp na niego zawołał, powrócił więc do łoża chorego. Szyp był ciężko chory, przy jego tu łożu dozorca był na stanowisku. Polecił on był Jupitrowi zawiadomić o wypadku doktorowy Dare; ona nie przyjeżdżała, a Hope opuści nie mógł niebezpiecznie chorego. Co wiedział z doświadczenia wszystko robił, — ale febra wzmagała się.

Po chwili, gdy chory wydawał się spokojniejszym, Zerwia ponownie wyszedł z chaty. Głęboko oddychał nocnem powietrzem. Czerwone światło znikło, ale i zmrok przepełniony był złowrogim czarno purpurowem i fioletowem światłem, które zawisło nad światem jak przepowiednia złowieszcza. Ze śpiących bagnisk wznosiły się kłęby zabójczej pary jak nocne duchy. W mieście błyszczały światła. Tam czuwano przy chorych i umierających; klęczano przy wracających do zdrowia: tamtym jaśniała miłość w ciemnej dolinie, — tym radość świeciła jak gwiazdy na sklepieniu niebieskiem.

Zerwia o tem wszystkiem myślał, współczucie ogarniało jego serce. I chata, przy której się znajdował, była samotnem miejscem ostatniej walki. Biedny Szyp! Jakże przebędzie ostatnie chwile? Hope spoglądając na niebo począł się modlić:

„Panie Boże! toć to mój obowiązek. Po to przybyłem tu, żebym robił co mogę. Miałżebym się od niego odwrócić, dla tego, że mię zdradził? Wszak on biedny murzyn, nie ma ani ojca, ani matki, ani brata; ja więc przy nim wytrwam. Ty Panie, Boże wszechmocny mnie nie opuściłeś! A to pewno nie łatwą było rzeczą wytrwać w więzieniu przy takim człowieku, jakim ja byłem wówczas. A jeszcze tak mało o Tobie myślałem! Za to Panie, nie opuszczę Ci też biednego Szypa tu w chacie!"

Powrócił na stanowisko swoje. Dozorca i febra stali naprzeciw siebie w nędznej chacie i walczyli o życie młodego murzyna.

Nadszedł poniedziałek, ale nikt nie przychodził. Tak samo we wtorek. Zerwia spodziewał się uratować murzyna, środkami, które zawsze nosił przy sobie. Nie pozwalał sobie spoczynku, ani też nie śmiał odejść od chorego dla przyniesienia sobie posiłku. Jak matka najtroskliwsza czuwał nad człowiekiem, który go był zdradził. — Było

to w nocy z wtorku na środę. Szyp w gorącze zerwał się z posłania, wyciągnął ręce i zawołał:

„Panie Hope! Panie Hope! Z pewnością nie chciałem Panu wyrządzić przykrości!

„Żadnej mi też przykrości nie wyrządziłeś; sam sobie przyczyniłem zmartwienia. Bądź spokojny Szypie!"

Murzyn wyciągnął doń rękę; Zerwia ścisnął ją serdecznie. Było to ostatnie słowo Szypa. Lampa zgasła. Dozorca i chory pozostawali w ciemności, ręka w rękę. O północy spostrzegł Zerwia, że ręka była zimna zupełnie.

Wyniósł go przy świetle gwiazd i pogrzebał pod palmą. Ciężka to była praca bez niczyjej pomocy. Nie mógł kopać głęboko i włożył go do grobu bez trumny. Gdy usypał mogiłę, napadło go nadzwyczajne zmęczenie. Upadł przy rydlu i leżał czas jakiś, aż przyszedł cokolwiek do siebie. Powietrze było wilgotne, a nad bagnami unosiły się cienie podobne do obłoków. Nie odzywały się dzwony kościelne, nie słyszał nic prócz krzyku ptaków nocnych. Ztąd czuł się jeszcze bardziej osamotnionym.

Pierwszą jego myślą było, powrócić do miasta. Gorąca tęsknota za ludzkiem towarzystwem przejęła go. Wstawszy uszedł kilka kroków po zakurzonej drodze, ale zmęczenie przezwyciężyło; chciał się przespać a za dnia powrócić do miasta. Nie miał siły postąpić inaczej, chociaż tak bardzo pragnął ujrzyć znowu twarz ludzką. Cociażby w niej nie widział radości ani dawnego zaufania, byłaby to zawsze twarz ludzka, coś żywego, gdzie mógłby się przynajmniej spodziewać współczucia. Przeraża go myśl, że trzeba jeszcze pozostawać na tem miejscu śmierci, w tej samotności cichej, jak śmierć. A nie miał siły oddalić się. Dowlókł się ledwie do chaty i upadł na nędzne posłanie.

Spał aż do białego dnia bardzo niespokojnie. Gdy się zbudził, ptaki głośno świergotały, a palące promienie słońca wpadały do izdebki.

„Teraz pójdę," rzekł głośno, „kontent jestem, żem odpoczął." Podniósł się, zrobił dwa kroki, zatoczył się i upadł. Przeleżał kilka minut nie ruchomy, więcej zdziwiony niż przestraszony. Pierwsze jego słowo było:

„Panie Boże niebieski! Więc jednak febra mię powaliła! Po tylu przejściach jednak!"

Było to we środę rano. Nadeszła noc, ale nie było żadnej pomocy. W czwartek również żaden odgłos kroków ludzkich o ucho jego się nie odbił. Przeszedł piątek i sobota, a napróżno nasłuchiwał; innego nie było głosu prócz własnego jego jęku.

Doświadczenie, którego nabrał przy pielęgnowaniu innych chorych, uczuło go i teraz poznawać własny swój stan, i ocenić całą doniosłość niebezpieczeństwa, w którem się znajdował. Jakżeby sobie był życzył, żeby pozostawała mu jaka niepewność, co do grożącego mu niebezpieczeństwa. Ale mu rozum i doświadczenie wszelką odejmowały nadzieję. Najniezawodniejsze widział oznaki zbliżającej się chwili stanowczej. A pomocy z nikąd nie było.

Kiedy i ten dzień mijał, a nikt do niego nie zajrzał, znikła mu świadomość własnego położenia i przyczyny osamotnienia. Przy wzrastającem osłabieniu widział oblicza ludzi, których pielęgnował z takiem poświęceniem i z taką miłością nieograniczoną. W napadach gorączki widział, jak przed nim się wzdrygali. Zdawało mu się, że dlatego jest tak opuszczonym, że mu nie dowierzano, a ztąd przy całej swej cierpliwości czuł smutek głęboki.

„Dla nich nie wart jestem tego, żeby do mnie zajrzeli, rzekł raz z lekkiem westchnieniem; nikt mnie nie potrzebuje. Zbrodniarzem jestem, z więzienia dopiero uwolnionym; ciężko zgrzeszłem, więc gniewać się na nich nie mogę."

I znowu pomyślał:

„Gdyby wiedzieli, gdzie jestem i co mnie spotkało, możeby jednak przyszli. Tak zupełnie samotnie chybaby mi umrzeć nie dali. Onaby też przyszła, gdyby o tem wiedziała. Tylko nikt nie zauważył, że mnie niema."

Im więcej słabość się wzmagała, tem mniej się troskom oddawał, a więcej się modlił. W końcu każda prawie myśl jego była modlitwą. Gdy się nie modlił, spał; gdy nie spał poczynał się modlić. Rozmawiał z Bogiem poufałością pełną jednak czci głębokiej, jak prośba dziecka matce wypowiedziana.

Morderca, opuszczony przez ludzi rozmawiał ze Wszechmogącym, jak się rozmawia z przyjacielem. Wierzył z całą ufnością, że święty jego Stwórca słucha go w męce jego śmiertelnej.

„Panie," wołał, chcę znieść wszystko. Wolałbym wprawdzie, żeby kto zajrzał do mnie, ale przezwyciężę się. Panie! Jestem bardzo słaby. A teraz te kurcze. Wiesz, Panie, co się dalej dzieje . . . poczyna się bredzić . . . a potem albo następuje poprawa, albo też koniec się zbliża. W piątek w nocy wszystko się rozstrzygnie. Panie najdroższy! nie zapomnij o mnie! Ty mnie nie opuścisz, nieprawdaż?"

Wieczór sobotni nadszedł, a słońce znikało za lekką, zwodniczą obłoków zasłoną. Palma rzucała cień długi na świeży grób Szypa. Gwiazdy blade połyskiwały. Przez okno otwarte widział Hope to wszystko. Jak tylko mógł, zabawiał on myślami przy tych, dla których życia swego nie żałował; wspomniał ich w tęsknej miłości. Tłomaczył sobie, że są przecież otoczeni tak wielu cierpieniami i nędzą, tyle codziennie widzą przerażających scen śmierci, iż dziwić im się nie można, że jego, hańbą okrytego przybysza, zapominają.

(Dokończenie nastąpi.)

---

**Rozwiązania z nr. 49.**

Groch.

---

## Zagadka.

Z jednego kęsa: dwa połcie mięsa, szydło, pudełko, dwie kołysanki.

---

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.

# Ewangielik

**Bezpłatny dodatek niedzielny do „Gazety Ludowej.“**

Nr. 51. | Ełk, na piątek dnia 25 grudnia. | 1896.


## Narodzenie Pańskie.

Noc ciemna kryje oblicze ziemi,
Osłania spokój skrzydłami swemi.
W około cisza jak ta, co w grobie
Osłodzi kiedyś spoczynek tobie.

Ach spokój! Czyli też sen spokojem?
Czy każdy pokój też szczęścia zdrojem?
Gdy duszę mrokiem swym grzech otoczy.
To snu też pokój się trwogą mroczy.

Lecz śród tej nocy obłędu, winy,
Co ogarnęła wszech ziem krainy,
Zstępuje dziecię w ten świat, — Syn Boży.
Dla niego niosąc blask nowej zorzy.

Jak słońce wschodzi. Noc pierzcha ciemna,
Gdziekolwiek o Nim brzmi wieść przyjemna;
I z nowem światłem drga nowe życie,
Niewinne, piękne, — jak owe dziecię.

Z przeszłością przyszłość On nam oświeca,
On w sercach wiary roskosze wznieca;
Prowadzi wiernie po życia drodze,
Uświęca radość, ratuje w drodze.

I cóż cię teraz przygnębić może,
Gdy masz w Chrystusie dziedzictwo Boże?
Niech wszystkie piekieł zagrożą ciemnie,
Miłości Bożej nie zgładzą we mnie.

Ks. J. G.

## W dzień narodzenia Pańskiego.

**Ewangielia św. Łukasza, r. 2, w. 1—14.**

„I stało się w one dni, że wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. A ten popis pierwszy stał się, gdy Cyreneusz był starostą Syryjskim. I szli wszyscy, aby popisani byli, każdy do miasta swego. Wstąpił też i Józef z Galilei z miasta Nazaretu do ziemi Judzkiej, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem (przeto, iż on był z domu i z familii Dawidowej); aby był popisany z Maryą, poślubioną sobie małżonką, która była brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego; a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, przeto, iż miejsca nie mieli w gospodzie. A byli pasterze w onej krainie w polu nocujący i straż nocną trzymający nad stadem swojem. A oto anioł Pański stanął podle nich, a chwała Pańska zewsząd oświeciła je, i bali się bojaźnią wielką. I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się; bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi: Iż się wam dziś narodził zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A to wam będzie za znak: Znajdziecie niemowiątko uwinione w pieluszki, leżące w żłobie. A zaraz z onym aniołem przybyło mnóstwo wojsk niebieskich, chwalących Boga i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie.“

Niedziele adwentu przeminęły, wołanie: Pan idzie! — przycichło, a lud chrześciański po całym świecie gromadzi się właśnie w przybytkach Boga żywego, aby chwalić imię Ojca i tego, którego nam dał, Syna najmilszego. Śpiewy nasze brzmią radośnie, a zastępy aniołów powtarzają dziś: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie!“ — chwała, chwała, chwała Panu! brzmi milionowem echem w sercach dziatek i dorosłych. Lecz najmilsi, wśród tej radości należy nam budować się ze słowa Bożego, bo ze słowa tego budując się, rośnieny we wierze i miłości ku Temu, który dla nas opuścił tron Ojca w niebiesiech, i stał się człowiekiem. Słowem, z którego budować się mamy, jest Ewangielia przypadająca na uroczystość dzisiejszą. Cóż Ewangielia ta powiada nam? Ewangielia na święto narodzenia Pańskiego prowadzi nas z ziemi na niebiosa i w śpiewie aniołów łączy świat niewidzialny z widzialnym, łączy Boga, którego ziemskiemi oczami oglądać byśmy nie mogli z człowiekiem, co w proch ziemi obrócić się musi. O jakże to na pozór sprzeczne, a jednak jak radosne i prawdziwe. Przyjrzyjmy się więc tej sprawie Bożej z bliska a poznamy:

**Jak w narodzeniu Chrystusowem Bóg i aniołowie służą ludziom, aby ludzie mogli służyć Bogu.**

Pierwej jednak módlmy się temi słowy: Panie! Panie i Boże wielkiej dobroci i miłości, do Ciebie wznosim nasze wołanie, racz otworzyć uszy i serca nasze, by święte słowo Twoje w nas zamieszkało! Boże, Duchu święty, dopomóż nam w tej radosnej godzinie! Amen.

1.

Cudowne są drogi Pańskie a zrządzenia Boże okazują, jak wiernym i dobrotliwym jest Ten, który otworzył niebo i ziemię, do którego mówimy

Bądź wola Twoja! Od upadku pierwszego człowieka, od chwili, gdy Adam zerwał miłość łączącą go z Bogiem, od czasu zapowiedzianych Ewie ciężkich dni, które na ród niewieści przyjść miały, — Jehowa zwiastuje matce wszystkich żyjących, że z nasienia kobiety zeszle tego, który zdepcze głowę węża, i zwiastowanie to powtarza patryarchom: Noemu, Abrahamowi, Izakowi i Jakubowi. W ciągu wieku, wśród klęsk grzechu, buntów Izraela, coraz większego pogrążenia się w ciemności pogan, Stwórca nieba i ziemi nie przestaje stawiać Izraelowi przed oczy: iż zapłatą za grzech jest śmierć i że śmiercią zapłacony będzie dług grzechu, — czego obrazem i dowodem były krwawe ofiary Mojżeszowe; — a nadto nie przestaje przez proroków, Duchem świętym pędzonych, odkrywać coraz więcej, że zbawienie staje się przez Mesyasza, syna dziewicy, potomka rodu Dawidowego.

Gdy czas naznaczony do spełnienia się przyrzeczeń Bożych nastąpił, — czas obejmujący cztery tysiące lat, liczba ogromna wedle rachuby ludzkiej, a krótka w obec Tego, który jest, był i będzie, — w małym zakątku ziemi Izraela, na ubogiej dziewicy poślubionej ubogiemu, już sędziwemu mężowi, obojgu z pokolenia Dawidowego, stał się cud wszechmocy Bożej. Dziewica znaleziona jest brzemienną z Ducha świętego, a anioł pański zwiastuje Józefowi: „Co się w niej poczęło, z Ducha świętego jest, a urodzi syna i nazowiesz imię Jego Jezus, albowiem On wybawi lud swój od grzechów ich“ (Ew. św. Mat. 1, 20. 21). Mędrkowie tego świata, słysząc o cudzie owym, ruszają ramionami i w zarozumiałości twardej powiadają: jakoż to stać się mogło? To jest nieprawdą, bo się rozumowi ludzkiemu przeciwia. Pyszni a ślepi, — spojrzyjcie czasu kwitnienia drzew, jak z rozkazu Bożego i woli Stwórcy wiatr roznosi pyłek nasienny i zapładnia kwiat, patrzcie i korzcie się przed Tym, który jest sprawcą owego naturalnego cudu, On go czynił i czyni, bez was i waszej rady! Zarozumiali a głupi, czemuż wątpicie o możności poczęcia z Ducha świętego? Zarozumiali i oszaleni waszą uczonością, niezbadaliście jeszcze świata widomego, a jakoż chcecie wyrokować o dziełach Ducha świętego, którego moc niedościgłą wskazał Pan żywota i śmierci, powiadając: „Wiatr gdzie chce wieje, i głos jego słyszysz; ale nie wiesz zkąd przychodzi i dokąd idzie: takżeć jest każdy, który się narodził z Ducha“ (Ew. św. Jana 3, 8). Pan od początku zapowiedział, że z niewiasty narodzi się pogromca grzechu, śmierci i szatana, i spełnił zapowiedź swoją przez Ducha świętego, „Słowo, które na początku było u Boga, ciałem się stało i mieszkało między nami“ (Ew. św. Jana 1, 1. 14). Powiedział, że Zbawiciel narodził się w Betleemie, gdyż stoi napisane u proroka Micheasza: „I ty Betleemie, ziemio Judzka, żadną miarą nie jesteś najmniejsze między książęty Judzkimi; albowiem z ciebie wynidzie Wódz, który rządzić będzie lud mój Izraelski,“ — i aby się tak stało, cesarz rzymski, August, poganin, władzca największego państwa, musi jako narzędzie bezwiedne służyć Jehowie i wydawszy dekret, aby popisano wszystek świat, sprowadzić do miasta Dawidowego Maryę i męża jej!

Za sprawą i zrządzeniem Ojca niebieskiego i Ducha świętego Bóg staje się człowiekiem, — lecz, aby się ludzie nie ulękli przed wcielonem słowem, które było w Bogu i jest Bogiem, przez które świat widzialny i niewidzialny stworzony został, Bóg-człowiek, dzieciątkiem maluczkiem się rodzi, w żłobie leży, uwinięty pieluszkami ubogiej matki. Żeby ludzie wiedzieli, że Syn jednorodzony Ojca z wieczności przyszedł, by im służyć, przyszedł by ich ratować z bojaźni trwogi, tych strasznych następstw grzechu, anioł Pański zstępuje do pasterzy, nocujących w polu w krainie Betleemskiej i powiada im: „Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem.“ Aby wiedzieli na pewno, że Bóg-zbawiciel jest człowiekiem, anioł podaje im za znak człowieczeństwa Odkupiciela świata: „Że znajdą niemowiątko uwinione w pieluszki, leżące w żłobie.“

Takto służył Bóg i aniołowie Jego ludziom w dniu narodzenia Jezusa, — tak służą i dziś rozproszonym po świecie potomkom Adama, Bo gdy się zwiastuje Ewangielia o dzieciątku Betleemskiem, Pan na niebie i ziemi i święci Jego aniołowie zwołują ubogich w duchu równie jak i pysznych duchem swym, wierne dziatki Boże i marnotrawnych synów, zwołują do żłóbku, którym jest kościół i wskazują na pieluszki któremi jest uwinione dzieciątko, to jest na słowo Ewangielii, wołając przez wargi sług Ewangielii, szafarzy tajemnic Bożych: „Nie bójcie się, wam się dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. Usługiwanie Boże i anielskie stało się i wam najmilsi słuchacze, w tej chwili! W zwiastowanem słowie Bożem, w przeczytanej Ewangielii świątecznej zstąpili do was niewidzialni duchowie, aniołowie Pańscy, posłowie Boga wiekuistego, aby wam wśród ciemnej nocy grzechów, która serca otacza, wskazać światłość na ziemi i niebiosach jaśniejąc, Jezusa, Zbawiciela, Boga-człowieka. Dla was stał się Jednorodzony dzieciątkiem, aby wam służąc w wielkiej miłości swojej zgładzić wasze grzechy i nieprawości, otworzyć bramy niebieskie i obdarować z łaski i darmo wiekuistą szczęśliwością. Z łaski i darmo dał wam Ojciec Syna swego, i nie żąda też od was złota i srebra, nie żąda nawet jak od mędrców ze wschodu myrry i kadzidła, lecz chce, abyście służyli Temu, którego wam i za was dał!

2.

Lecz jakże my ludzie Bogu służyć możemy? Pierwsi chrześcianie dokładną mieli wiadomość o służeniu Bogu-Chrystusowi, w późniejszych czasach, z zapomnieniem słowa Ewangielii, z porzuceniem onych pieluszek owijających dzieciątko Betleemskie, wkradło się skażenie a pycha ludzka z usługiwania Bogu uczyniła zasługę. Żłobek Zbawiciela wyrzucono precz, i w miejscu jego stanął z jednej strony kościelno-świecki tron rzymskich papieży, z drugiej papierowy tron tak zwanej umiejętności. Papież najprzód, a potem mędrcy

tego świata, nie chcąc służyć Bogu-człowiekowi, wyłamali się z pod słodkiego jarzma miłości Ukrzyżowanego i biskup rzymski powiedział, że jest następcą Chrystusa na ziemi, a mędrcy, że słowo Ewangielii, słowa Boga żywego, głupstwem i zgorszeniem. Papież, obok wiekuistej i jedynie prawdziwej zasługi Chrystusa, postawił zasługę ludzkich uczynków wypływującą z odpustów postów, jałmużn i tym podobnych spraw zewnętrznych; — umiejętności zachciało się życia chrześciańskiego bez Chrystusa Boga.

Zboczenia i błędy tych, którzy jako chrześcianie powinni służyć Bogu żywemu, wymieniłem naumyślnie dziś, bo najmilsi obchodząc pamiątkę narodzenia Chrystusa Pana, będąc przez Chrzest dziatkami Bożemi i członkami żywego ciała Chrystusowego, winniśmy rozważyć, czy idziemy szeroką drogą wrogów nastających na żywot Betleemskiego dzieciątka, lub też czy służymy Temu, który nam służyć chce! Jak zaś możemy służyć Bogu prawdziwemu i Synowi jednorodzonemu Ojca z wieczności, opowiadają to zastępy aniołów niebieskich, mówiąc onej pamiętnej nocy: „Chwała na wysokościach Bogu; a na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie!“

Najmilsi! oto prawda Boża zawarta w prostych, chociaż anielskich słowach! Ponieważ Bóg dał nam Syna swego, w imieniu Syna tego zginąć się mają kolana wszystkich na niebie, na ziemi i pod ziemią. Sługo Boży, dziecię Boże, sprawiając czyny dobre, pracując i modląc się, dopełniając obowiązków twego powołania, w twej ziemskiej wielkości i małości, jako bogacz lub ubogi, prostaczek lub uczony, — nie chwal siebie, nie chwal istot stworzonych, chwal tylko Boga, który jest na wysokościach, Boga w Trójcy św. Pierwsze to zwiastowanie Ewangielii, ta skromna usługa, którą mamy czynić przed Panem, jakże lekkomyślnie jest zaniedbywaną! Jak przy budowie babelskiej wieży i dziś tysiące chrześcian w uczynkach swych i sprawach szuka tylko swojej a nie Bożej chwały. Świat brzmi rozgłosem ludzkich czynów, wola Boża jest swawolnie przestępowaną. Ubóstwienie człowieka, uwiecznienie jego chwały w sposób religijny, oto nowoczesne pogaństwo dni naszych, a popęd ku temu dały Niemcy swemi uroczystościami Szyllerowskiemi i Goetowskiemi! Tak niestety! protestanckie Niemcy w sposobie czczenia swoich wielkich poetów weszły na drogę, na której papiestwo wprowadziło cześć świętych. Jest to grzech. ciężki i wielki grzech, bo chwała należy się tylko Bogu na wysokościach! Jako chrześcianie możemy pamiętać o wielkich mężach, któremi ludzkość się szczyci, możemy chlubić się niemi, ale chwały, który się tylko Bogu należy, ale czci religijnej nie możemy im oddawać bez poniesienia szkody na duszy.

Nietylko jednak przez ubóstwienie znakomitych mężów grzeszymy. Nie ma tak małych między ludźmi, którzyby nie dopuszczali się samochwalstwa! Ludzie i narody podlegają grubemu błędowi temu, — chwała własna, chwała ludzka, chwała nieraz okupywana łzami, krwią i klęskami tysiąców, oto grzech, którego należy się wyrzec święcąc narodzenie Pańskie, — bo chwała należy się tylko Bogu na wysokościach.

O najmilsi, jeżeli ta prawda wygłoszono przez anioła w nocy Betleemskiej, przeniknie serce wasze, stanie się dalej i to, co mówią zastępy niebieskie: „na ziemi pokój.“ Pycha rodzi niepokoje, — człowiek i ludzie oddający chwałę Bogu, szukają pokoju. Ojciec pychy, anioł upadły, chciał się wznieść nad Boga, i zdążając od wieków ku temu, porusza niebo i ziemię, jak tego dowodem kuszenie Chrystusa, gdy mu szatan okazawszy królestwa świata i sławę ich, powiada: „To wszystko dam Tobie, jeżli upadłszy pokłonisz mi się.“ Pycha, polegająca na stawianiu siebie obok Boga, pycha dążająca dla siebie chwały, — oto przekleństwo ciążące nad temi, którzy nie mając miłości ku Bogu, nie umieją uczuć i zakosztować pokoju Bożego. Dla tego też tam jest tylko pokój na ziemi, gdzie oddawaną jest chwała Bogu na wysokościach, bo tam stworzenie łączy się ze Stwórcą, uznaje ową miłość Ojca, który za ten świat i dla niego dał Syna swego i podobnie jak pasterze biegnie do maluczkiego Chrystusa i znajduje w Nim Zbawiciela. Gdyż w Zbawicielu jedynie jest pokój prawdziwy, bo On gładzi grzech, zdejmuje przekleństwo i obdarza odrodzeniem i odnowieniem przez Ducha świętego.

Kto oddaje chwałę Bogu na wysokościach i w ziemskiem życiu szuka w Chrystusie pokoju na ziemi, ten ma „dobre upodobanie.“ Nie inaczej albowiem służy się Bogu, jak „upodobawszy sobie dobre.“ Najwyższem dobrem jest Bóg, Jego więc miłując, jemu służąc, prawy chrześcianin, wedle upomnienia apostolskiego patrzy: „która jest dobra i łaskawa wola Boża“ i czyni ją. Chrześcianin, jako dziecię Boże, przypodobywa się nie światu, ale Bogu, usiłując iść śladem stóp Jezusowych. Chrześcianin, upodobawszy sobie dobre, brzydzi się złem, walczy z grzechem, krzyżuje ciało swoje z jego pożądliwościami i złemi skłonnościami.

Bracia i siostry moje, — cóż innego mogę zalecić wam w dniu dzisiejszym, jak byści Temu służyli, który Bogiem będąc, stał się człowiekiem, i służył wam od żłóbka Betleemskiego, aż do grobu i zstąpienia do piekieł. Poznajcie dziś tę wielką miłość Boga, którą aniołowie zwiastowali pasterzom, i miłością tą poruszeni w wewnętrznym człowieku waszym chwalcie Boga na wysokościach, szukajcie pokoju i upodobajcie sobie dobre w Chrystusie. O tak najmilsi, w dniu święta narodzenia Pańskiego wołam z apostołem Janem: „Łaska i pokój niech się wam rozmnoży przez poznanie Boga i Jezusa, Pana naszego; jako nam Jego Boska moc wszystko, co do żywota i do pobożności należy, darowała przez poznanie Tego, który nas powołał przez sławę i przez cnotę, przez co bardzo wielkie i kosztowne obietnice nam są darowane, abyście się przez nie stali uczęstnikami Boskiego przyrodzenia, uszedłszy skażenia tego, które jest na świecie w pożądliwościach.“ Amen. *)

*) 2. Piotra 1, 2—4.

# Szczera poprawa.

[4] (Dokończenie.)

Cieszył się jednak, że mógł o nich myśleć; przypomnieć sobie co dla nich uczynił, jak mu wracający do zdrowia dziękowali, jak nieszczęśliwi umierający z całą miłością i wdzięcznością rękę mu ściskali. Wszystko to przeżył na nowo.

„Kochali mię jednak," rzekł pewnego razu; ledwie temu uwierzysz, Panie, ale tak jednak było. Tak się raduję serdecznie, iż żyłem dość długo, żeby módz ratować od śmierci — ratować od śmierci — tak, Panie! A teraz, czybym też nic już nie mógł dla nich uczynić? Chętnie Ci oddam życie, tylko im mróz.

„Nie" przerwał, „to przecież głupstwo, nie mogę targować się z Nim o życie swoje. Czy to już bredzenie u mnie się zaczyna? Chciałbym tylko powiedzieć, że chętnie umrę, jeżeli im chcesz być miłosiernym. Ale prosić o mróz mogę przecież. Tak to uczynię.... Panie Boże nieba i ziemi, któryś stworzył strony północne i południowe, febrę i zarazy, zdrowych i chorych, żywych i umarłych! Zmiłuj się nad nami, biednemi grzesznikami. Zmiłuj się nad tymi, co Cię wzywają, i nad tymi, co Ciebie nie wzywają. Wspomnij na mogiły, dawne i nowe, i na te, które jeszcze będą musiały być usypane, jeżeli upały nie ustaną. Ach zeszlijże mróz z nieba, Panie! Widzisz przecież, co się dzieje, a miłosiernym też jesteś. Nie gniewaj się, że lepiej modlić się nie umiem, alem się tego niedawno dopiero nauczył, a jestem teraz taki nędzny, — ale wiesz dobrze, żebym chętnie umarł, gdybyś tym biedakom, co tak wiele przecierpieli, dał prawdziwy mróz, biały, czysty święty mróz! Zmiłuj się Panie, wejrzyj na utrapienie, zeszlij im mróz chłodny, biały miłosierny!"

Była północ; niedziela nadchodziła. Spał i marzył o rzeczach, które go zajmowały, gdy pielęgnował Szypa: jak to błogo musi być na sercu temu, który jest zupełnie czystym, bez zmazy, świętym. „Jam o to nie dbał, i straciłem prawo do tego,„ myślał, ale modlić się jeszcze mogę; modlić się o zbawczy mróz. Modlił się więc. Ale siły go opuszczały. Wyobraźnia stawiła mu przed oczyma różne widzenia, z których nakoniec wyłoniła się postać jakaś nieznana, nachylająca się nad nim i ujmująca go w ramiona swoje, jak ktoś, co chorych chętnie opatruje.

„Nie wiem, kto jesteś," rzekł Zerwia, „nie słyszałem też niczych kroków... Ach, wiem, wiem już! Tyś jest ten, o którym Biblia mówi, Zbawiciel, Syn Boży. Tyś więc mną nie pogardził; przyszedłeś do mnie, choć wszyscy mnie opuścili? Jakiż dobry jesteś! Wiem co się Tobie stało. Ciebie także wiązali. Wszyscy o Tobie zaponieli, i opuścili Ciebie. A za cóżeś Ty umarł?".... Po chwili zamyślenia dodał: „Czy to prawda? Tego ja przecież nie jestem godzien! Ale cieszę się, żeś teraz u mnie. Chcesz-że im zesłać mróz? Chcesz-że pozostać przy mnie? Daj mi rękę! Ot tak, to dobrze!"

Po chwili jeszcze raz przemówił słowem radości i błogiego spokoju duszy: „O mój Zbawicielu drogi!"

Gwiazdy spokojnie posuwały się swemi drogami nie troszcząc się o radość lub smutek na ziemi. Chłodniej się zrobiło. Liście palmy na grobie Szypa poczuły to, i spragnione wyciągnęły liście. Jeszcze się unosiła nad ziemią śmiercionośna kurzawa, ale już na skrzydłach świeżego wiatru.

Z nastaniem dnia ozwały się dzwony niedzielne, ale też i pogrzebowe. Młody doktor Reman umarł po sumiennej i gorliwej pracy; bohaterska telegrafistka również świat ten pożegnała, — a Janek teraz stał przy aparacie i drżącemi rączkami wysyłał wyrazy bólu i rozpaczy w świat szeroki, zdrowy.

Pod wieczór uciszyło się. Kurzawa ustała. Wiatr chłodny powiewał. Do chaty Szypa dochodził tentent koni. Miryjam Dare, doktór Franek, prezydent i radni komitetu sanitarnego jechali w tę stronę.

Miryjam wyprzedziła innych, blada i wycieńczona przebytą chorobą i trudami. Na progu prosiła towarzyszów, żeby się zatrzymali. Jeden po drugim zdjęli kapelusze, ona zaś klęczała przy łożu chorego i drżącą ręką zamknęła mu powieki. Jakże Bóg jest łaskawy! Nie zapóźno jeszcze przybyła; może ją też i poznał, nim serce bić przestało.

Wyszła, innym powiedzieć, co się stało, a głos jej łzy tłumiły.

„Umarł jak bohater Boży," zawołał prezydent, gdy ze wzruszenia mógł przyjść do słowa. „Pomódlmy się."

Wszyscy wespół uklękli przede drzwiami chaty, pomiędzy pogrzebanym murzynem a niepogrzebanym dozorcą; dziękowali Bogu za to, co im ten człowiek dobrego uczynił, za jego miłość, poświęcenie, za świętą śmierć jego.

Pochowali go i powrócili do miasta; obraz jego życia i śmierci towarzyszył im.

A on, którego śmierć wzięła w objęcia, gdy mu ona powieki zamknęła? Z uśmiechem poszedł do namiotów wiecznych. On, tak spragniony spoczynku, jakże spał dobrze owej nocy!

A gdy nowy poranek zaświtał nad okrytem żałobą miastem, gdy zajaśniał dzień nowy nad chorymi i zdrowymi, nad żywymi i umarłymi, wtedy był rozpostarty cichy, święty, biały mróz nad grobem jego.

Zaraza była zwyciężona i opuściła nawiedzone miasto.

K o n i e c.

---

**Rozwiązanie z nr. 50.**
Zołądź.

---

## Zagadka.

W dzień jak obręcz, w nocy jak wąż;
Kto odgadnie, będzie mój mąż.

Redaktor odpowiedzialny: Karol Bahrke w Ełku (Lyck, Ostpr.) — Druk i nakład: Karol Bahrke w Ełku.